BIBLIOTHECA UNIV. JAGELL. CRACOVIENSIS
438984
1953
III

KSIĄŻKA ROCZNA I KALENDARZ

"AMERYKI-ECHA"

Na Rok 1953



AMERYKA-ECHO, INC., TOLEDO 7, O.

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA

17

dar Szymona
Deptuły

KSIĄŻKA ROCZNA I KALENDARZ

"AMERYKI-ECHA"

Na Rok 1953





AMERYKA-ECHO, INC., TOLEDO 7, O.

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA

1—8470

UNIV. ... CRACOVIENSIS

MIARY I WAGI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

(W nawiasach obok nazw polskich podane są nazwy amerykańskie—całkowicie oraz w skróceniach, ogólnie przyjętych)

MIARY DŁUGOŚCI
(Measure of Length)

Nazywa się:	*Zawiera.*
Cal (inch, in.)....	12 linij.
Stopa (foot, ft.)..	12 cali.
Sążeń (fathom)..	6 stóp.
Jard (yard, yd.)..	3 stopy.
Pręt (rod, rd.)..	5½ jarda.
Staje furlong, fur.	40 prętów.
Mila (mile, mi.)	8 staj. / 320 prętów. / 5280 stóp.
Liga (league)....	3 mile.

MIARY GEOMETRYCZNE
(Surveyor's Measure)

Ogniwo (link, li.)	7.92 cala.
Pręt (rod, rd.)...	25 ogniw.
Łańcuch (chain)	4 pręty. / 100 ogniw. / 66 stóp.
Mila (mile, mi.)..	80 łańcuch.

UWAGA. Miary te używane są do mierzenia gruntów. Łańcuch inżynierski, czyli tasiemka miernicza (measuring tape) jest 100 stóp długi.

MIARY POWIERZCHNI
(Surveyors' Square Measure)

Stopa kw. sq. ft.	144 cale kw
Jard kw. (sq. yd.)	9 stóp kw.
Pręt kw. (sq. rd	30¼ jar kw / 272 stóp kw / 625 ogn. kw.
Łańcuch kw. (ch.)	16 pręt. kw.
Akr (acre, A.)	160 pręt. kw / 10 łańc. kw
Mila kw. (sq. mi.)	640 akrów
Gmina (township)	36 mil kw.

UWAGA. Pręt mierniczy (perch, P) jest to kwadratowy pręt a krzyż (rod, R.) 40 kwadratowym prętom.

MIARY OBJĘTOŚCI
(Cubic Measure)

Stopa kub. (cu. ft)	1728 cali kub
Jard kub. (cu. yd)	27 stóp kub.
Pręt mierniczy	24¾ stóp kub

MIARY DRZEWA
(Wood Measure)

Stopa sążniowa (cord foot, cd. ft.)	16 stóp kub
Sążeń (cord cd	8 stóp sążn. / 128 stóp kub

MIARY OBJĘTOŚCI PŁYNÓW
(Liquid Measure)

Półkwarty (pint).	4 półkwaterki (gills)
Kwarta (quart qt)	2 pinty.
Galon (gallon) ..	4 kwarty.
Baryłka (cag, keg)	5—10 galon
Beczka (barrel).	31½ galon.
Okset (hogshead)	63 galony.
Tuna (tun)	252 galony

MIARY CIAŁ SYPKICH
(Dry Measure)

Nazywa się:	*Zawiera:*
Kwarta (quart, qt)	2 pinty.
Pek (peck, pk.)..	8 kwart.
Buszel, bushel, bu.	4 peki.
Kwarter (quarter)	8 buszli.
Chaldron	36 buszli.

WAGI TROJSKIE Czyli ZŁOTNICZE
(Troy Weight)

(Używane są do ważenia złota srebra i drogich kamieni)

Pennyweight, pwt.	24 grany.
Uncja, ounce, 1 oz.	20 pennów.
Funt (pound, lb.)	12 uncyj.
Karat (carat)....	3.2 grana.

UWAGA. Funt trojski zawiera 5,760 granów. Karat używa się do ważenia diamentów i zawiera właściwie 8,168 granów trojskich; dzieli się on na ćwierci, które nazywają się karatowymi granami.

WAGI APTEKARSKIE
(Apothecaries Weight)

Skrupuł, scruple..	20 granów.
Drachma (dram).	3 skrupuły.
Uncja (ounce)....	8 drachm.
Funt (pound)....	12 uncyj.

UWAGA. Funt, uncja i gran aptekarski równa się trojskim wagom.

WAGI HANDLOWE
(Avoirdupois Weight)

Drachma, dram,dr	27.11/32 gra.
Uncja, ounce, oz.	16 drachm.
Funt (pound, lb.)	16 uncyj.
Kwarter (quarter)	25 funtów.
Centnar (hun'd-weight, cwt.)	4 kwartery. / 100 funtów
Tona (ton T.)	20 centnar. / 2000 funtów

UWAGA Funt handlowy zawiera 7000 granów. Tona i centnar powyżej oznaczone, często zwane małą toną i małym centnarem (the short on and the short hundredweight) są w powszechnem użyciu w Stanach Zjedn.

Tona zawierająca 2240 funtów i centnar zawierający 112 funtów, często zwane wielką toną i wielkim centnarem (the long ton and the long hundredweight), używane są na komorach celnych w Stanach Zjedn., i przy hurtownej sprzedaży węgla i żelaza; w powszechnem użyciu są w Anglii. W wielkiej tonie kwarter zawiera 28 funtów.

MIARY CZASU
(Time Measure)

Minuta (minute)	60 sekund.
Godzina, hour hr.	60 minut.
Doba (day da.)..	24 godziny
Tydzień (week)..	7 dni.
Rok zwyczajny (common year)	365 dni. / 12 miesięcy.
Rok przestępny (leap year)....	366 dni.
Wiek (century) .	100 lat.

UWAGA. W tranzakcjach handlowych w miesiącu liczy się 30 dni.

MIARY ŻEGLARSKIE
(Mariners' Measure)

Nazywa się:	*Zawiera:*
Sążeń (fathom).	6 stóp.
Węzeł (knot)	120 sążni
Mila morska (nautical mile)	6085 stóp.

MIARY GEOGRAFICZNE
(Circular Measure)

Minuta (minute)	60 sekund.
Stopień (degree)	60 minut.
Znak (sign)....	30 stopni.
Kwadrant (L) .	90 stopni.
Cykl (circle)..	4 kwadranty / 360 stopni

438984
III
1953

MIARY PAPIERU
(Paper Measure)

Libra (quire)..	24 arkusze.
Quire of outside	20 arkuszy.
Libra drukarska	25 arkuszy
Ryza (ream)...	20 libr.
Ryza drukarska	21½ libry
Stopa (bundle)	2 ryzy.
Stopa drukarska	4 ryzy.
Bela (bale) .	10 ryz.

UWAGA. Mała ryza (short ream) zawiera 480 arkuszy a wielka ryza (long ream) 500 lub 516 arkuszy.

MIARY ROZMAITE

Para (pair)	2 sztuki
Tuzin (dozen) ..	12 sztuk
Gros (gross) ...	12 tuzinów
Wielki gros	12 grosów
Kontro (score) .	20 sztuk
Piędź (span) ...	9 cali

MINIMALNA WAGA ZBOŻA RÓŻNYCH PRODUKTÓW

	Buszel waży
Pszenica	60 funtów
Kukurydza, w kłos	70 "
Kukurydza, wyłus	56 "
Żyto	56 "
Tatarka	48 "
Jęczmień	48 "
Owies	32 "
Groch	60 "
Fasola	60 "
Kartofle białe....	60 "
Kartofle słodkie..	55 "
Cebula	57 "
Rzepa	55 "
Nasienie koniczyn.	60 "
Siemię lniane....	56 "
Siemię konopne..	44 "
Proso	50 "
Nasienie tymotki..	45 "
Mąka kukuryd....	48 "
Słód (malt).......	34 "
Otręby (bran)....	20 "

Bibl. Jagiell.

METRYCZNY SYSTEM MIAR I WAG

Metryczny system jest oparty na metrze, jako jednostce zasadniczej. Metr jestto jedna z dziesięciomilionowa część ćwierci południka ziemskiego. System metryczny tem się odznacza, iż w nim każda miara większa zawiera 10 miar mniejszych. Jednostką długości jest metr, powierzchni—ar, objętości—litr, wagi—gram. Nazwy jednostek wyższych tworzą się za pomocą wyrazów greckich: deka, hekto, kilo, myria; jednostek niższych—za pomocą wyrazów łacińskich: decy, centry, mili.

Poniższa tablica wykazuje miary i wagi systemu metrycznego, oraz ich porównanie z miarami i wagami Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

* * * * *

Miary Długości (Measures of Length).

Nazwy Metryczne.	*Zawartość*	*Porównanie z miarami Stanów Zjed.*
Myriametr	10,000 metrów	6,214 mil.
Kilometr (km.)	1,000 metrów	0,62137 mili.
Hektometr	100 metrów	328 stóp, 1 cal
Dekametr	10 metrów	393.7 cala.
Metr (m.)......	1 metr	39.37 cala.
Decymetr (dm.).	1-10 metra	3.937 cała.
Centymetr (cm.)	1-100 metra	0.3937 cala.
Milimetr (mm.)	1-1000 metra	0.03937 cala.

UWAGA: W Stanach Zjednoczonych długość metra przyjęto legalnie za 39.37 cala, właściwie jednak długość metra wynosi 39.37079 cala.

Miary Objętości (Measures of Capacity)

Nazwy metryczne i ich zawartość.			*Porównanie z miarami Stanów Zjedn*	
Nazwa	*Litry*	*Miary kubiczne.*	*Miary ciał sypkich.*	*Miary płynów*
Kilolitr (ster).	1,000	1 m. kub.	1.308 jar. k.	264.17 gal
Hektolitr	100	1-10 m. k.	2 bu. i 3.35 p	26.417 gal
Dekalitr	10	10 dm. k	9.08 kwart.	2.6417 gal
Litr ...	1		0.908 kwart.	1.0567 kw
Decylitr	1-10	1-10 dm. k	6.0122 cal. k	0.845 gill.
Centylitr	1-100	10 cm. k	0.6102 cal. k	0.338 fl. oz.
Millilitr	1-1000	1 cm. k.	0,061 cali k.	0.27 fl. dr

SKRÓCENIA: Cl.—centylitr, dal.—dekalitr. dl.—decylitr. hl.—hektolitr. l.—litr. ml.—millilitr.

Wagi systemu metrycznego.

Nazwy metryczne i ich zawartość			*Porównanie z miarami Stanów Zjedn*
Nazwa	*Gramy*	*Woda w maks. zgęszczen.*	*Wagi Avoirdupois*
Millier (tona)	1,000,000	1 m. kub.	2204.6 funt
Kwintal (q.)	100,000	1 hl.	220.46 funt
Myriagram ..	10,000	10 litrów.	22.046 funt
Kilogram (kg)	1,000	1 litr.	2.2046 funt
Hektogram ..	100	1 decylitr.	3.5274 unc.
Dekagram ...	10	10 cm. k.	0.3527 unc.
Gram (g.) ...		1 cm. kub.	15.432 gran
Decygram dg.	1-10	1-10 cm. k.	1.5432 gran
Centygram cg.	1-100	10 mm. k.	0.1543 gran
Milligram mg.	1-1000	1 mm. kub.	0.0154 gran

Miary Powierzchni (M. of Surface).

Nazwa	*Zawartość*	*Porównanie z miarami Stanów Zjedn.*
Hektar. ..	10,000 kw. metrów	2.471 akrów.
Ar.	100 kw metrów	119.6 kw. jardów
Centar. ...	1 kw. metr.	1,550 kw. cali.

Porównania przybliżone.

Metr równa się prawie jardowi; kilogram —2 funtom; litr—kwarcie; centymetr 2/5 cala; metryczna tona zwykłej tonie; kilometr ½ mili; centymetr kubiczny naparstkowi, nyklowa pięciocentówka waży około 5 gramów.

Porównania dokładne.

1 akr	.40	hektara	.4047
1 buszel	35	litrom	35.24
1 cal	25	millimetrom .	25.40
1 cal kubicz. ..	16	cm. kubicz....	16.39
1 centymetr ...	.39	cala	.3937
1 cm. kub.	.061	cala kubicz....	.0610
1 funt	.45	kilograma ...	.4536
1 galon	3.8	litra	3.785
1 gram	15	granom	15.43
1 gran	.065	grama	.0648
1 hektar	2.5	akra	2.471
1 jard	.91	metra	.9144
1 jard kub.....	.76	metra kubicz....	.7645
1 kilokram	2.2	funta	2.205
1 kilometr	.62	mili	.6214
1 kwarta c. s. ..	1.1	litra	1.101
1 litr	.91	litra	.9464
1 kwarta (pł.).	.95	litra	9.464
1 litr	.91	kwarty (c. syp.)	.9081
1 litr	1.1	kwarty (pł.)..	1.057
1 metr	3.3	stopy	3.281
1 metr kub.....	35	stopom kub. ..	35.31
1 metr kub. ...	1.3	jarda kub. ...	1.308
1 mila	1.6	kilometra	1.608
1 millimetr ...	.039	cala	.0394
1 pajnt (pint)..	.47	litra	.4732
1 pek	8.8	litra	8.809
1 stopa	30	centymetrom	30.37
1 stopa kub....	.028	metra kubicz..	.0283
1 tona 2,000 ft.	.91	metrycz. tony.	.9072
1 uncja (av'd)..	28	gramom	28.35
1 uncja (Troy).	31	gramom	31.10

Z POWINSZOWANIEM

NOWEGO ROKU!

Notatki Kalendarzowe Na Rok 1953

Rok Astronomiczny 1953

Rok 1953 pod względem astronomicznym i fizycznym jest rokiem zwykłym, liczący 365 dni, czyli 52 tygodnie i jeden dzień. Zaczyna się w czwartek o północy.

Kościół grecko-katolicki czyli wschodni liczy lata niby od stworzenia świata czyli według tak zwanej ery bizantyjskiej Mianowicie przyjmuje stworzenie świata w dniu 1-ym września, roku 5610 przed Narodzeniem Chrystusa Pana. W dniu 14-tym września, 1952 rozpoczął więc kościół grecko-katolicki swój rok 7460 — czyli że we wrześniu 1953-go rozpocznie rok 7461. Rosjanie, którzy także dc wschodniego kościoła należą, liczyli lata według ery bizantyjskiej do cara Piotra Wielkiego, a odtąd (od początku 18-go wieku) — według naszej zachodnio-europejskiej rachuby jedynie początek roku liczyli podobnie jak kościół grecko-katolicki. Dnia 12 czerwca, 1923 go roku zaprowadzono i w Rosji Kalendarz Gregoriański w którym początek roku przypada na dzień 1 stycznia.

Żydzi liczą lata niby od stworzenia świata. Gdy nasze lata są co do długości dosyć regularne, to u Żydów są one raz dłuższe raz znowu krótsze a różnice te są dosyć wielkie. W bieżącym roku we wrześniu Żydzi rozpoczynają rok 5713.

Arabowie, Persowie i inni wyznawcy islamu czyli wiary Mahometa rozpoczynają liczyć czas od ucieczki założyciela ich religii, Mahometa, z Mekki do Medyny.

W roku 1953 dnia 24-go marca, rozpoczynają oni w ten sposób rok 1373.

W ten sam sposób liczyli lata Turcy, aż do 1-go stycznia, 1926 roku od tego zaś dnia liczą czas według kalendarza gregoriańskiego, a więc tak samo jak i my.

Cztery Pory Roku

Wiosna zaczyna się 21 marca. Wiosenne porównanie dnia z nocą.

Lato rozpoczyna się 21-go czerwca. Letnie przesilenie słońca. Najdłuższy dzień, a najkrótsza noc.

Jesień zaczyna się 22 września. Jesienne porównanie dnia z nocą.

Zima rozpoczyna się 22-go grudnia. Zimowe przesilenie słońca. Najkrótszy dzień a najdłuższa noc.

Święta Ruchome w 1953

Popielec	**18 lutego**
Niedziela Palmowa	**29 marca**
Wielkanoc	**5 kwietnia**
Zielone Świątki	**24 Maja**
Boże Ciało	**4 czerwca**

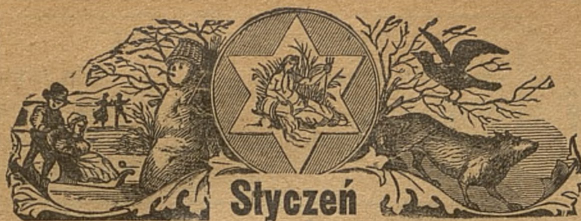
Asnyk o Żonie

"To nie sztuka dzielić się z mężem jego sławą, szczęściem i dostatkiem, iść z nim w słodkim upojeniu po drodze, na której nie ma cierni; prawdziwym powołaniem kobiety jest łamać z nim chleb, który ubóstwo swą goryczą zaprawia, dodawać mu odwagi w chwilach zawodów i zwątpienia, podtrzymywać go, kiedy się chwieje, dzielić się nawet wszystkim złym, którego odwrócić nie może, chociażby miała cierpieć na tym jej duma i miłość własna. Powinna poświęcić wszystko dla uratowania tego, któremu wierność zaprzysięgła — i zwyciężyć, albo upaść z nim razem".

W ROKU 1953 UPŁYWA:

Od stworzenia świata podług rachuby bizant. (greck.)	7462 lat
Od stworzenia świata podług rachuby żydowskiej	5714 lat
Od śmierci Chrystusa Pana	1920 lat
Od zburzenia Jerozolimy	1883 lat
Od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce	989 lat
Od założenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego	953 lat
Od założenia uniwersytetu w Krakowie	602 lat
Od wynalezienia prochu strzelniczego	572 lat
Od Odkrycia Ameryki	461 lat
Od zaprowadzenia kalendarza gregoriańskiego	371 lat
Od zaboru Śląska przez Prusy	190 lat
Od 1-go rozbioru Polski	181 lat
Od wynalezienia oświetlenia gazowego	170 lat
Od 3-go rozbioru Polski	158 lat
Od zaprowadzenia szczepienia przeciw ospie	156 lat
Od zaprowadzenia telegrafu	116 lat
Od zaprowadzenia telefonu	76 lat
Od odkrycia radu	55 lat
Od wynalezienia telegrafu bez drutu	56 lat
Od wybuchu I wojny światowej	39 lat
Od wskrzeszenia Państwa Polskiego	34 lat
Od wybuchu II wojny światowej	14 lat
Od 1-go zastosowania w wojnie bomby atomowej	7 lat

Ślady z ołówka chemicznego (indelible) na białej bieliźnie dadzą się usunąć po namoczeniu płótna w alkoholu drzewnym.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia kwadra .... dnia 8-go
Nów .... dnia 15-go
Pierwsza kwadra .... dnia 22-go
Pełnia .... dnia 29-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

C	1	**Nowy Rok Imię Jezus**
P	2	św. Szczepana
S	3	Genowefy, Izaaka
N	4	Tytusa, Izabeli, Eliasza
P	5	Telesfora Seweryna
W	6	Świętych Trzech Króli
Ś	7	Najśw. Rodziny
C	8	św. Apolinary
P	9	Marcjana, Jul. i Bazyl..
S	10	Agatona, Floriana
N	11	Higiniusza m. Matył.
P	12	Ernesta, Arkadiusza
W	13	Weroniki, Hilariusza
Ś	14	Feliksa z N. Eufroz.
C	15	Maurycego, Pawła Ip.
P	16	Marcela p.
S	17	Antoniego
N	18	Katedr. św. Piotra w R.
P	19	Kanuta, Henryka b. i m.
W	20	Fabiana i Sebastiana
Ś	21	Agnieszki p. i m.
C	22	Wincent. i Anastaz.
P	23	Zaśl. NMP. i Jałm.
S	24	Tymoteusza b. i m.
N	25	Nawrócenie św. Pawła
P	26	Polikarpa b. i m.
W	27	Jana Chryzostoma
S	28	Karola, Ildefonsa
C	29	Franciszka, Salezjiusza
P	30	Martyny p. i m.
S	31	Piotra z Nolasku

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Mieczysław. 2. Strzeżysław. 3. Włastymir. 4. Dobrosław. 5. Dobromir. 6. Włastybór. 7. Bojomir. 8. Świętosław. 9. Mścisław. 10. Władymir. 11. Krzesimir. 12. Czesława. 13. Bogumir. 14. Radogost. 15. Domosława. 16. Włodzimierz. 17. Rościsław. 18. Jaropełk. 19. Ratymir. 20. Sebastian. 21. Jarosława. 22. Witysław. 23. Wrocisław. 24. Chwalibóg. 25. Miłosz. 26. Skarbimir. 27. Przybysław. 28. Radomir. 29. Zdzisław. 30. Dobrogniewa. 31. Spitogniewa.

Z Historii Maszyny Do Pisania

Pierwsze próby budowy maszyny do pisania datują się od r. 1700 i ponawiają się co kilkanaście lub kilkadziesiąt lat. W r. 1715 buduje maszynę pewien Anglik, w 1750 Niemiec, w 1762 Austriak, w 1780 Szwajcar, w 1790 Francuz, wszyscy niezależnie od siebie, a więc był to za każdym razem nowy wynalazek.

W r. 1808 wynalazł maszynę do pisania Włoch, nadając jej piękną nazwę "cembalo scrivano" — piszący fortepian. Zgodnie z tą nazwą tastry miały kształt klawiszy, wyłożonych kością słoniową. Wszystkie bez wyjątku maszyny miały jedną wspólną cechę — alfabet, ułożony w tradycyjnym porządku od A do Z. Zazwyczaj litery duże tworzyły 4 górne rzędy tastrów, a małe 4 dolne. Dopiero w połowie ubiegłego wieku Amerykanin nazwiskiem Flamm ugrupował litery inaczej, zbierając w jedną grupę samogłoski wraz z dwugłoskami (ai, au, ei, eu), w drugą grupę spółgłoski według porządku alfabetycznego.

System ten nie był ani o włos praktyczniejszy od dawnego, ale utorował drogę do nowego, opartego nie o tradycję, lecz o względy praktyczne. W tym kierunku istniały już doświadczenia u zecerów. By móc szybciej składać, umieszczali najczęściej używane czcionki w kasztach środkowych, rzadziej używane po bokach, a nadto uwzględniając najczęściej występujące połączenia liter.

Pierwszą taką maszynę, opartą na doświadczeniu zecerów, zbudowano w roku 1876 w Stanach Zjednoczonych. W trzech rzędach znajdowały się litery w porządku prawie identycznym z obecnemi maszynami amerykańskiemi, obok były znaki pisarskie. Ale oczywiście układ "normalny" dla języka angielskiego z jego najczęstszemi kombinacjami liter (gh, ay itd.), nie jest "normalnym" dla języka polskiego czy hiszpańskiego, gdzie znów występują zupełnie inne kombinacje.

Pierwszy wyłom dla maszyn "narodowych" zrobiono w USA w r. 1880, gdy przy pomocy niemieckich specjalistów powstała klawiatura niemiecka. Później budowano maszyny dla innych języków. W tych maszynach jeszcze litery duże i małe miały oddzielne tastry.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1453. Napad Tatarów na Polskę. 3. 1795. Deklaracja Austrii i Rosji o ostatecznym rozbiorze Polski. 8. 1918. Wilson ogłasza 14 punktów, z których 13 domaga się niepodległości Polski z dostępem do morza. 9. 1797. Dąbrowski formuje legiony we Włoszech. 11. 1386. Władysław Jagiełło obrany królem Polski. 13. 1773. Manifest ogłaszający rozbiór Polski. 14. 1807. Utworzenie rządu tymczasowego w Warszawie. 14. 1917. Utworzenie Rady Stanu w Warszawie. 15. 1831. Chłopicki składa dyktaturę. 15. 1934. Podpisanie w Berlinie polsko-niemieckiego układu o nieagresji na 10 lat. 16. 1133. Napad Czechów na Śląsk. 16. 1919. Paderewski zostaje prezesem ministrów. 17. 1920. Obejmowanie niezajętych dotąd części Pomorza i Poznańskiego. 18. 1509. Polacy zawierają w Moskwie pokój z Rosją. 20. 1826. Zgon Stanisława Staszyca. 21. 1831. Michał Radziwił naczelnym dowódcą powstania. 22. 1816. Pierwszy sejm prawodawczy Rzeczypospolitej Krakowskiej. 22. 1863. Wybuch powstania w Królestwie Polskiem. 23. 1919. Zatarg z Czechami na Śląsku. 25. 1831. Sejm polski orzeka detronizację Mikołaja I jako króla polskiego. 29, 1583. Stefan Batory zaprowadza pocztę.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia kwadra .... dnia 6-go
Nów .... dnia 13-go
Pierwsza kwadra .... dnia 20-go
Pełnia .... dnia 28-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

N	1	Ignacego b. i m., Efr.
P	2	N. P. Marii Grom.
W	3	Błażeja b. i m.
Ś	4	Andrzeja Kor. Weroniki
C	5	Agaty, Alberta
P	6	Doroty p. i im. Tytusa
S	7	Romualda
N	8	Jana z Maty, wyznaw.
P	9	Apolonii p. i m.
W	10	Scholastyki p., Wilhel.
Ś	11	św. Rajmunda
C	12	Eulalii p. Modest. Gau.
P	13	Katarzyny, Mariusza
S	14	Walentego
N	15	Zapusty
P	16	Julianny p. i im., Kan.
W	17	Donatusa
Ś	18	Popielec
C	19	Zuzanny, Konrada w.
P	20	Euchariusza (Nicef. M.)
S	21	Eleonory, Serw.
N	22	Stol. św. Piotra
P	23	Piotra Dam.
W	24	Sergiusza m.
Ś	25	Zygfryda b.
C	26	św. Aleksandra
P	27	św. Romana
S	28	Anastazy B.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Żegota. 2. Miłosław. 3. Błażej. 4. Witosława, 5. Dobrochna. 6. Bohdana. 7. Sulisław bł., 8. Gniewomir. 9. Gorysława. 10. Tomiła bł. 11. Świętochna. 12. Radzyn. 13. Jordan. 14. Szczęsława. 15. Milada bł. 16. Świętorad. 17. Wielosława. 18. Czcisława. 19. Lubomił. 20. Niemira. 21. Onosława. 22. Wrócisław. 23. Przedzisław. 24. Mojnir. 25. Bogusz. 26. Sławobój. 27. Mirosława. 28. Wiarosława. 29. Chwalibóg.

Na ukąszenia owadów nakłada się na skórę okład z rozcieńczonego wodą amoniaku, roztworu soli lub smaruje jodyną.

O Wartości Spożywczej Kapusty

Kapustę uważano do niedawna jako potrawę osób ubogich i spoglądano z pogardą na tę rzekomą plebejuszowską potrawę. W lepszych restauracjach i hotelach nie podawano kapusty, gdyż zapach jej drażnił "czułe" powonienie bogatych gości. Słodka kapusta z mięsem wołowym lub kwaśna podawana była w tanich restauracjach i w domach robotniczych.

Doświadczenia jednak wykazały wielką wartość kapusty jako środka spożywczego. Badania te spowodowały wielką zmianę pod tym względem, co uważać należy za wielki postęp w kierunku podniesienia zdrowia narodu.

Odpowiednie doświadczenia przeprowadzone w laboratoriach i gdzie indziej udowodniły, że liściaste jarzyny są koniecznie potrzebne dla ludzi jako pokarm i że kapusta, kalafiory i pokrewne im jarzyny powinny koniecznie stanowić część diety każdego człowieka.

Nauka także wykazała, że kwaśna kapusta jest specjalnie wartościowym pokarmem. Niektórzy chemicy i lekarze przekonali się, że kwas kapuściany jest bardzo pomocny przeciw niektórym chorobom. Bez względu jednak na te wyniki badań naukowych, zarówno lekarze jak i dietetycy i przedstawiciele wydziałów zdrowia publicznego zgadzają się, że kapusta i pokrewne jej jarzyny, specjalnie kwasota kapusty, są niezbędne dla rozumnie przyrządzonej diety.

Wszyscy znawcy jarzyn stwierdzają, że kapusta dostarcza ciału wapienia i innych minerałów, że zawiera proteiny i że obfituje w witaminy. Zwracają oni uwagę także na to, że kapusta zawiera oprócz tego składniki przeciwskrofuliczne i budujące kości.

Kwaśna i słodka kapusta należą do najlepszych środków przeciw niektórym chorobom skóry. Pod tym względem równa ją się co do wartości z pomidorami i owocami cytrynowymi, a ponieważ są o wiele tańsze, są więc przystępne dla każdej osoby. Słodka i kwaśna kapusta zawierają także witaminę A, która chroni nas przed beri-beri i innymi groźnymi chorobami. Dzięki fermentacji kiszona kapusta zawiera bardzo cenny przy ułatwianiu trawienia kwas. Kapusta jest więc wartościowym środkiem odżywczym.

Nowe klamerki do bielizny należy włożyć do garnka z wodą i gotować przez 15 minut, co uczyni je znacznie trwalszymi.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1411. Pokój z Krzyżakami w Toruniu. 1. 1935. Śmierć sen. Limanowskiego przedstawiciela ruchu wolnościowego. 2. 1772. Konfederaci barscy zdobywają Kraków. 3. 1018. Bolesław Wielki zawiera pokój z Niemcami na mocy którego granice Polski posunęły się po Łabę (Elbę) 3. 1919. Utrata części Śląska pod naciskiem Koalicji. 4. 1594. Prusy oddają się w opiekę Polsce. 5. 1921. Zawarcie przymierza polsko-francuskiego. 9. 1919. Pierwsze posiedzenie Sejmu ustawodawczego. 10. 1564. Pożar Częstochowy. 12. 1746. Urodził się Tadeusz Kościuszko. 14. 1831. Zwycięstwo pod Stoczkiem. 18. 1454. Prusacy przysięgają w Krakowie wierność Polsce. 19. 1472. Urodził się Mikołaj Kopernik. 20. 1387. Zrównanie przywilejów Polski i Litwy. 20. 1919. J. Piłsudski wybrany Naczelnikiem Państwa. 22. 1382. Założenie Częstochowy. 25. 1831. Skrzynecki obejmuje naczelne dowództwo powstania po Radziwille.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia kwadra .... dnia 8-go
Nów .... dnia 15-go
Pierwsza kwadra .... dnia 22-go
Pełnia .... dnia 30-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

N	1	Albina B
P	2	Lucjusza
W	3	Kunegundy panny
Ś	4	Kazimierza Król
C	5	Św. Fryderyka
P	6	Frydolina,
S	7	Tomasza z Akwinu
N	8	Jana Bożego
P	9	Franciszki Rzymianki
W	10	40 Męczenników
Ś	11	Róży, Francisz. i Pel.
C	12	Św. Grzegorza
P	13	Nicefora, Eufrozyny
S	14	Matyldy, kr. Zachrj.
N	15	Longina żołn. i męcz.
P	16	Heriberta arcyb., Cyr.
W	17	Gertrudy wd. Patryc.
Ś	18	Cyryla
C	19	Św. Józefa
P	20	Aniceta, Joachima (Patr
S	21	Św. Benedykta
N	22	Oktawiana, Mikołaja
P	23	Wiktora
W	24	Św. Katarzyny
Ś	25	Zw. N. M. P.
C	26	Kastulusa (Jan Pust.)
P	27	Jana z Dam.
S	28	Św. Jana z Kap.
N	29	Niedziela Palmowa
P	30	Kwiryna m.
W	31	Benjamina

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Radosław. 2. Sławomiła. 3. Pakosław. 4. Kazimierz. 5. Wojsław. 6. Bogowit. 7. Miłogost. 8. Mścisława. 9. Bożesław. 10. Ludosława. 11. Światosz. 12. Niecisław. 13. Bożenna. 14. Długomir. 15. Ojcosław. 16. Zbigniew. 17. Boguchwał. 18. Polemir. 20. Błogosław. 21. Godysław. 22. Zbisław. 23. Ludomiła. 24. Więcysław. 25. Świętobój. 26. Bohdan bł. 27. Krzesław. 28. Czcimisław. 29. Szukosława. 30. Dobromir. 31. Zbigniew.

Odkrycie Najstarszego Alfabetu

Dotychczas uważano za podstawę języków europejskich alfabet fenicki, zawierający 22 znaki. Na alfabecie tym oparli się Grecy. Ostatnio archeolog francuski Schaeffer znalazł w Ras Szamra w Syrii tabliczkę glinianą pochodzącą z 14-go wieku przed Chrystusem i zawierającą 30 znaków alfabetycznych. Odkrycie to rzuciło zupełnie nowe światło na znaczenie alfabetu fenickiego.

Alfabet ten zdobył cały świat z wyjątkiem tych części Azji, w których panuje chiński alfabet. Alfabety łaciński i rosyjski wywodzą się z fenickiego za pośrednictwem greckiego. Alfabet fenicki jest również źródłem arabskiego, indyjskiego, tybetańskiego i mongolskiego. Fenicjanie, dzięki temu mogli dojść do wysoko rozwiniętego alfabetu, ponieważ znali już oba alfabety starsze — mezopotamskie pismo klinowe i hieroglify egipskie. Pismo klinowe było systemem skomplikowanym, obejmującym ponad 500 znaków, które przeszły ewolucję od zasady obrazkowej do fonetycznej. Wynaleziony przez Sumerów i przyjęty przez Babilon system ten zawierał wiele powtórzeń i dwuznaczników, tak, że jego opanowanie musiało być bardzo trudne. Natomiast Egipcjanie nie zdołali przekształcić swych hieroglifów w poszczególne litery.

Pierwszą znaną fenicką próbą reformy alfabetu były t. zw. pseudo-hieroglify z Byblos, odszyfrowane po wieloletniej pracy dopiero w roku 1946. Był to już alfabet literowy, lecz zawierający jedynie uproszczone hieroglify. Ilość znaków zredukował on z 500 na 100. Jakkolwiek pismo znalezione przez prof. Schaeffera operuje samogłoskami, jak znany już poprzednio alfabet fenicki, to jednak występują tu już pierwsze próby rozwiązania problemu spółgłosek.

Wśród uczonych istnieje jeszcze spór, który z dwóch alfabetów — fenicki czy znaleziony w Ras Szamra — jest starszy.

Albo Etruskowie, albo Rzymianie nadali literom ich obecne miana. Ponieważ Etruskowie nie wymawiali twardego "g", zastąpili je twardem "c". Rzymianie musieli więc stworzyć nowy znak na "g", umieszczając go w miejsce nie używanego w łacinie "z". Gdy jednak do języka łacińskiego wdarły się nazwy i słowa greckie, Rzymianie wprowadzili ponownie znak "z" umieszczając go na końcu alfabetu. — Wartość fonetyczna różnych znaków zmieniła się z upływem tysiącleci, lecz można przyjąć, wszystkie litery prócz "z" używane przez nas dzisiaj, były znane już w drugiem tysiącleciu przed Chrystusem i zajmowały to samo miejsce w porządku alfabetycznym.

ROCZNICE NARODOWE

5. 965. Chrzest Mieczysława I. 7. 965. Chrzest Polski. 13. 1609. Estonia wcielona do Polski. 15. 1818. Pierwszy sejm Polski kongresowej. 17. 1919. Odsiecz Lwowa. 17. 1919. Uchwalenie Konstytucji Rzeczyp. Polskiej. 19. 1920. Początek ofenzywy bolszewickiej na Polesiu, Wołyniu i Podolu. 20. 1921. Plebiscyt na Górnym Śląsku. 22. 1656. Odparcie Szwedów od Częstochowy. 23. 1935. Uchwalenie nowej Konstytucji. 24. 1794. Kościuszko staje na czele powstania. 29. 1079. Papież Grzegorz VII wyklina Bolesława Śmiałego za zabicie biskupa Stanisława Szczepanowskiego. 29. 1793. Rosja bierze w posiadanie Małopolskę i Litwę. 30. 1475. Wielki pożar Krakowa.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia kwadra .... dnia 6-go
Nów .... dnia 13-go
Pierwsza kwadra .... dnia 20-go
Pełnia .... dnia 28-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

Ś	1	Św. Hugon
C	2	Św. Jozefa
P	3	Św. Ryszarda
S	4	Izydora b.
N	5	Wielkanoc
P	6	Św. Celestyna
W	7	Józefa Don
Ś	8	Amanciusza Dyonz.
C	9	Św. Maria Egipc.
P	10	Św. Makarego
S	11	Anastaziusza, Leona p.
N	12	Juliusza pap.
P	13	Św. Hermenegildy
W	14	Św. Justyna
Ś	15	Leona I p. (Krescent)
C	16	Zenona, Notg. (Lamb)
P	17	Św. Aniceta
S	18	Eleuteriusza, Apolonii
N	19	Wernera (Hermogenes)
P	20	Sulpiciusza, Ag.
W	21	Św. Ancelma
Ś	22	Sotera, Kazimierza
C	23	Feliksa, Wojciecha
P	24	Fidelis Kapuc., Jerzy św
S	25	Marek ewang.
N	26	P.M. dobrej rady. FKM
P	27	Peregryna, Anast., Teor.
Ś	28	Witalisa, Walerego
S	29	Piotra m., Feliksa p.
C	30	Katarzyny S., Petroneli

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Sadomir. 2. Władysław. 3. Mnożysław. 4. Bożywój. 5. Świętobór. 6. Przesław. 7. Radosław. 8. Dobrosława. 9. Gorysław. 10. Jaromir. 11. Lubosław. 12. Przemysław. 13. Myślimir. 14. Wacław bł. 15. Nosisław. 16. Krasisław. 17. Gościsław. 18. Włodzimierz. 18. Czesław. 20. Drogomił. 21. Strzeżymir. 22. Wojciech. 23. Jerzy. 24. Jarosław. 25. Spitimir. 26. Bogufał. 27. Zawisław. 28. Sławogost. 29. Lubomiła. 30. Mścisław.

Gdy Dziecko Nie Chce Jeść

Dziecko do lat pięciu odmawiające pokarmu, przyprawia młodą matkę o lekką gorączkę. Niezjedzony obiad przyniesie istotnie szkodę zdrowiu — matki, ale nie dziecka, które grymasi z kilku przyczyn. Jedną z nich może być jakieś ukryte niedomaganie, może też być przepełniony żołądek, gdy bobas uniknąwszy bacznego oka mamusi, uraczył się czymś na uboczu.

Nierzadko zaś dziecko kaprysi gdyż po prostu nie może znosić pewnej potrawy, a wprawiwszy się w stan rozdrażnienia odmawia reszty obiadu.

Matki najczęściej ukrywają swój lęk przed dzieckiem, starając się w rozmaity sposób zmusić je do jedzenia. Rezultat tych długich przekonywań, suto okraszonych obietnicami, bajeczkami itp., zaczyna podobać się dzieciakowi do tego stopnią, że malec teroryzuje rodzinę, domagając się stale takiego "teatru", w czasie posiłków.

Nie brak też matek, które przerażone brakiem apetytu u dziecka zachęcają je do jedzenia strofowaniem i klapsami, co więcej bywa szkodliwe niż pierwszy przykład.

Wyrozumiała i cierpliwa matka w krótkim czasie wykryje przyczynę braku apetytu u dziecka. Przede wszystkim nie należy samej podejrzewać istnienia jakiejś choroby u dziecka, brak apetytu bowiem nie jest wyłącznie zwiastunem choroby. Towarzyszą temu i inne objawy, jakie troskliwe oko matki w krótkim czasie wykryje.

Dziecko odmawiając jedzenia najwidoczniej grymasi, po prostu chce wytargować inną potrawę, czasem nawet robi to dla zwrócenia na siebie uwagi. Może mamusia zaniedbała go w ostatnich czasach, a może nowy przybysz otrzymuje wszystkie czułości, których nie pozostaje dla starszego malca.

Znalazłszy przyczynę nawet nie odrazu udaje się nakłonić dziecko do przyjęcia pokarmu. Trzeba po prostu potraktować malca jak dorosłego grzecznie sprzątnąć jadło ze stołu i nie do pytywać go o powody niejedzenia, nie robiąc wyrzutów. A już nade wszystko nie należy zaliczać go do dzieci niegrzecznych, bobas bowiem może w tej roli zasmakować.

Więcej niż karcenie i wyrzuty pomoże tu — głód. Dzieciak przegłodziwszy się przybiegnie do matki z prośbą o posiłek, a często bardzo spałaszuje tę samą potrawę, której poprzednio odmawiał.

Kiedy zaś niechęć do jedzenia staje się dla matki niepokojącą, to trzeba pomyśleć i o tym, że dziecko prowadzi może nieodpowiedni dla swego wieku tryb życia. Jeśli dziecko przesiaduje do późna w noc w towarzystwie dorosłych, zajętych grą w karty, jeśli mało przebywa na dworze, lub nie ma odpowiednich zabawek, któreby go zachęcały do ruchu na powietrzu, to nie należy się dziwić bladości policzków, rozdrażnieniu i niechęci do przyjmowania jadła.

ROCZNICE NARODOWE

4. 1794. Zwycięstwo Kościuszki pod Racławicami. 6. 1361. Założenie akademii krakowskiej. 9. 1570. Sejm sandomierski uchwala wolność wyznań. 11. 1764. Traktat Rosji i Prus w sprawie rozbioru Polski. 13. 1793. Caryca Katarzyna ogłasza drugi rozbiór Polski. 17. 1794. Powstanie w Warszawie. 19. 1919. Zdobycie Wilna. 25. 1920. Początek ofenzywy polskiej na Ukrainie i Podolu. 26. 1795. Trzeci rozbiór Polski.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia kwadra .... dnia 6-go
Nów .... dnia 13-go
Pierwsza kwadra .... dnia 20-go
Pełnia .... dnia 28-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

P	1	Atanazy
S	2	Zygmuta
N	3	Znalezienie Św. Krzyża
P	4	Floriana m.
W	5	Pius V. Moniki wdowy
Ś	6	Jana w Oleju
C	7	Domiceli panny
P	8	Stanisława biskup im.
S	9	Grzegorza z N.
N	10	Antonina
P	11	Beatryksa
W	12	Pankracego
Ś	13	Roberta
C	14	Wniebowstąpienie
P	15	Zofii męcz. z 3 córkami
S	16	Św. Ubalda
N	17	Klemens, Antonina b.
P	18	Św. Feliksa
W	19	Piotra i Cel. (Prud. P.)
Ś	20	Bernarda
C	21	Julii p. i m. Dezydery
P	22	Św. Ryta
S	23	Św. Jana Rossi
N	24	Zielone Świątki
P	25	Grzegorza VII. Urbana
W	26	Św. Filipa Ner.
Ś	27	Św. Bedy
C	28	Św. Augustyna
P	29	Teodozji p.
S	30	Joanny D'Arc
N	31	Św. Trójcy

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Lubomir. 2. Witymir. 3. Świętosław. 4. Wieńczysław. 5. Chocisław. 6. Bościwit. 7. Gudomir. 8. Stanisław. 9. Bożydar. 10. Cierpimir. 11. Ludomir. 12. Wszemił. 13. Dochosław. 14. Strbiesław. 15. Wizeżysław. 16. Słeńczysław. 17. Lawomir. 18. Wszesław. 19. Krzemyśl. 20. Bronimir. 21. Przesław. 22. Wisława. 23. Budziwuj. 24. Tomira. 25. Borysława. 26. Więcymir. 27. Rusława. 28. Jaromił. 29. Boguchwała. 30. Sulimir. 31. Bolesław.

Więcej Radości Życia

Dość dużo pisano artykułów, ogłaszano ankiet i drukowano wypowiedzi na temat: "Jak naj lepiej przeżyć dzień". Najwięcej jednak uwagi poświęcano przy tym czynnikom zewnętrznym, uzgadnianiu poszczególnych czynności, znacznie mniej podkreślając lub pomijając znaczenie czynników psychicznych. A przecież tak samo, jak ważnym jest zagadnienie jak najpożyteczniejszego s p ę d z e n i a dnia, ważnym jest moment przeżycia tego dnia radości, ochoczo. I tu nasuwa się konieczność stosowania na codzień jeszcze jednej gałęzi higieny — higieny psychicznej.

Nastrój człowieka ma duży wpływ na jego pracę, a na nasze dobre samopoczucie składa się nie tylko dobre zdrowie, ale również pozytywne nastawie nie psychiczne. Istnieje cały szereg chorób mających podłoże psychiczne nerwowość, histeria hipochondria będące olbrzymią przeszkodą w życiu społecznym. Te stany chorobowe wypaczają charakter jednostki, obniżają jej wartość z punktu widzenia społecznego rodzinnego i osobistego. Każdy dzień naszego życia powinien być tak zaplanowany, aby nie wywoływał w nas zniechęcenia, które mogłoby się przerodzić w jakieś trwal sze negatywne nastawienie. Hasłem naszym powinno być: Więcej hartu w przeciwnościach, więcej radości życia, głowa do góry!

Zrozumiałe jest, że życie przy nosi ze sobą różne kłopoty, nie kiedy poważne trudności. Naszym zadaniem jest właśnie przezwyciężenie tych przeciwności, wychodzenie im naprzeciw z uśmiechem, a nie trwożliwe "chowanie głowy w piasek" na podobieństwo strusia.

Duży odsetek kobiet ma opinię histeryczek, czy melancholiczek. Napewno nie miałoby to miejsca, gdyby potrafiły zapanować nad swoimi nerwami i nie martwić się z powodu każdej dobnostki. Nie ma sensu złościć się, że np. jest zimno, że pada deszcz, czy śnieg bo są to zjawiska obiektywne, niezależne od naszych humorów. A przecież znamy osoby umiejące "zawodowo" się martwić i być wiecznie niezadowolonymi — gdy jest odwilż niedobrze, życzą sobie mrozu, gdy nadejdzie mróz, znów źle. — "Kiedy wreszcie będzie pogoda?" To, że przypalone kartofle, to, że nie w porę przyszli goście, że dziecko dostało kataru — stanowi dla nich prawdziwe nieszczęście. A gdyby spróbować choć raz przywitać przeciwności uśmiechem? Na pewno byłoby lepiej, mniej mielibyśmy osób chorych nerwowo więcej zadowolonych, ogół nauczyłby się dostrzegać te lepsze radośniejsze strony życia.

ROCZNICE NARODOWE

3. 1791. Konstytucja Polski. 3. 1921. Wybuch powstania na Górnym Śląsku. 7. 1920. Zdobycie Kijowa i opanowanie Dniepru. 8. 1078. Zabicie Stanisława Szczepanowskiego przez Bolesława Śmiałego. 12. 1935 Śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego. 12-14. 1926. Obalenie rządu Witosa przez Józefa Piłsudskiego. 15. 1848. Zniesienie pańszczyzny w Galicji. 22. 1919. Odparcie Ukraińców z pod Lwowa. 24. 1792. Konfederacja w Targowicy. 25. 1815. Konstytucja Polski Kongresowej.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia kwadra .... dnia 4-go
Nów .... dnia 11-go
Pierwsza kwadra .... dnia 19-go
Pełnia .... dnia 26-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

P	1	Św. Juwencjusza
W	2	Marcelina m. Florentyny
Ś	3	Klotyldy
C	4	Boże Ciało
P	5	Św. Bonifacego
S	6	Norberta b.
N	7	Roberta op.
P	8	Św. Medarda
W	9	ŚŚ. Prym. i Felic.
Ś	10	Małgorzaty kr. Karin.
C	11	Barnabasza
P	12	Najśw. Serce Jezusa
S	13	Antoniego z Padwy
N	14	Bazylego b. m.
P	15	Wit. i Modesta, Ksees.
W	16	Św. Benona
Ś	17	Adolfa biskupa
C	18	Marka i Marcelina
P	19	Gerwazego i Protazego
S	20	Św. Sylweriusza
N	21	Alojzego Gonzagi
P	22	Paulina b., Albinusa
W	23	Edeltrudy, Agryp. p.
Ś	24	Jana Chrzciciela
C	25	Febronii p. i m. Prost.
P	26	Jana i Pawła, Benignus
S	27	Władysława króla
N	28	Leona II, Ireneusza
P	29	Piotra i Pawła apost.
W	30	Wspomnienie św. Paw.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Światopełk. 2. Ratysław. 3. Bratumiła. 4. Lutomił. 5. Dobromił. 6. Cichomir. 7. Wisław. 8. Wyszosław. 9. Sławój. 10. Bogumił. 11. Radomił. 12. Wyszomir. 13. Chytomir. 14. Przedzim. 15. Wit. 16. Budzimir. 17. Drogomysł. 18. Długosław. 19. Bożysław. 20. Bogna. 21. Domysław. 22. Broniwój. 23. Wanda. 24. Janisław. 25. Władstymił. 26. Rozmysław. 27. Władysław. 28. Zbroisław. 29. Wyszomir. 30. Cichosława.

Dobroczynne Skutki Masażu

Wiele z naszych gospodyń, zajętych nawałem pracy sądzi, że nie mają czasu na czynienie jakichkolwiek zabiegów piękności. Ale tak źle nie jest, gdyż przy dobrych chęciach zawsze się znajdzie kilka chwil na lekkie masaże twarzy. Staranne stosowanie tych masażów przyczyni się do odmłodzenia cery i nadania jej młodzieńczej świeżości.

Nie znaczy to jednak, aby panie miały się zaniedbywać, bo przecież każda może się przyzwyczaić do stosowania masażów w domu. A najlepiej jeżeli umówią się dwie przyjaciółki lub siostry i jedna drugiej uczyni ten zabieg co wielce ułatwi pracę.

Dla najlepszych rezultatów cera powinna być starannie oczyszczona. Użyć do tego należy kremu aby rozpuścić kosmetyki i kurz nagromadzony na twarzy. Następnie ściera się ten krem bibułą i zmywa delikatnym mydłem i letnią wodą. Potem watą nasiąkniętą płynem orzeźwiającym odświeża się cenę. Dobry krem bierze się na końce palców i wciera w skórę lekkim naciskiem, zaczynając od dołu do góry i potem do uszu. Dookoła oczu i nosa zostawić trochę więcej kremu, który należy lekko rozcierać. Twarz zostawić i zacząć masaż szyi, nabierając krem na palce i wcierać go w sposób kulisty tak z frontu, jak i z tyłu. W tym czasie najlepiej pokłaść małe okład ki na oczy, aby należycie wypoczęły i wzmocniły się.

Zabiegi te nie powinny zaniedbywać szczególnie panie powyżej lat 30, jeżeli pragną utrzymać jak najdłużej świeżość i młodzieńczość cery.

Przyczyna Zaziębienia

Badania lekarskie dociekły, że dużo chorób zaziębienia jest powodowanych przez zaniedbywanie czystości swoich rąk. Brudne ręce są pełne zarazków i wszelakich dolegliwości i chorób. A przecież ręce ustawicznie przychodzą w kontakt z pokarmem, którym się pożywiamy. I tak te zarodki z rąk przechodzą na pokarm i w ten sposób mają dostęp do naszego organizmu.

Dlatego radzi się i silnie zaleca wszystkim osobom ażeby, jak najczęściej i jak najstaranniej myli swoje ręce dla ochronienia siebie od chorób. Rodzice winni zwracać nieustanną uwagę na swoje dzieci, ażeby dbały o czyste ręce. Jeżeli się dziecko nauczy i przyzwyczai do tego, wtenczas na całe swoje życie będzie unikało brudnych rąk.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1926. Ign. Mościcki wybrany prezydentem Polski. 2. 1543. Umarł Mikołaj Kopernik. 3. 1918. Konferencja prezesów ministrów Anglii, Francji i Włoch uchwala utworzenie Polski z dostępem do morza. 4. 1917. Tworzy się armia polska we Francji. 5. 1569. Księstwo Kijowskie przyłączone do Polski. 10. 1920. Opuszczenie Kijowa i odwrót z Ukrainy. 11. 1401. Połączenie Litwy z Polską. 15. 1794. Klęska Kościuszki. 18. 1574. Ucieczka Henryka Walezego z Polski. 21. 1791. Fryderyk Wielki, król pruski przysięga Polsce przyjaźń. 23. 1768. Gouta wycina mieszkańców Humania. 23. 1818. Pogrzeb Kościuszki w Krakowie. 25. 1919. Upoważnienie Polski do zajęcia Galicji po Zbrucz. 30. 1625. Wkroczenie Szwedów do Polski.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia kwadra ....dnia 3-go
Nów ....dnia 10-go
Pierwsza kwadra ....dnia 18-go
Pełnia ....dnia 26-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

Ś	1	Teobalda, Romual., Jul.
C	2	Nawiedz. NMP., Jac.
P	3	Eulogiusza, Heliodora b.
S	4	Prokopa, Bert. Józ., Kal.
N	5	Cyryla i Metod. Wilh.
P	6	Izajasza pr.
W	7	Walibalda, Klaudiusza
Ś	8	Kiliana, Elżbiety k
C	9	Cyryla, b. Luk. J z D. i
P	10	Rufina i 7 braci śpiących
S	11	Piusa i p., Pleteona
N	12	Jana Gwalberta
P	13	Eugeniusza b., Małgo
W	14	Bonawentury p. p.
Ś	15	Henryka kr., Rozesł. A.
C	16	Szkapl. NMP. Zeinh.
P	17	Aleksego
S	18	Fryderyka b. Szym.
N	19	Wincentego z P., Arsen
P	20	Małgorzaty, Czesława w.
W	21	Daniela Prak. Kamil.
Ś	22	Marii Magdaleny, Beat.
C	23	Liboriusza m., Apolin
P	24	Krystyny p. i m.
S	25	Jakóba ap., Krystofora
N	26	Anny, matki NPM.
P	27	Pantal., Berty i Marty
W	28	Ignacego z L., German
Ś	29	Marty p., Feliksa
C	30	Abdona, Zen. Jud. (Kun
P	31	Mazar. Botw. M. Ign. L

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Kalina. 2. Ojcomił. 3. Misłosław. 4. Wielisław. 5. Prokop. 6. Izasław. 7. Krasnoroda. 8. Chwalimir. 9. Strachota. 10. Radziwój. 11. Olga. 12. Tolimir. 13. Radomiła. 14. Dobrogost. 15. Radosław. 16. Dzierżysław. 17. Dzierżykraj. 18. Usław. 19. Wodzisław. 20. Czesław. 21. Stosław i Dys. 22. Bolesława. 23. Żelisław. 24. Lubomira. 25. Sławosz. 26. Mirosława. 27. Wszebor. 28. Świętomir. 29. Cierpisława. 30. Ludomir. 31. Zdobysława.

O Katarze Siennym

Nie wszyscy cieszą się latem, a do tych którzy ze strachem spoglądają na rozwijającą się młodą zieleń, zakrywającą gęstym kobiercem przydrożne nieużytki, laski i pola, należą ci naprawdę nieszczęśliwi ludzie, którzy chorują na katar sienny, mający w języku angielskim języku angielskim nazwę "hay-fever".

Chorobę tę, mającą wszelkie objawy kataru, sprowadzają pyłki kwitnącej roślinności, któ re wiatr unosi, w powietrzu. Obecność tych właśnie pyłków w powietrzu, sprowadza tę przy krą chorobę. Z wdychanym powietrzem dostają się one do przewodów oddechowych i wywołują silne podrażnienie błon wyścielających wnętrze nosa i oczu.

Wobec różnorodności kwitnących roślin, których kwitnienie przypada w okresie od wczesnej wiosny do późnego lata, trudno jest ustalić jakiej rośliny pyłek nabawia ofiary swe przy krego kataru, nie wszyscy bowiem cierpiący na dokuczliwą hay fever, wykazują nadmierną wrażliwość na ten sam pyłek. Jednym na przykład szkodzi py łek kwitnących klonów, dębów, brzozy i topoli, inni znów zaczynają kichać zawzięcie w okresie kwitnienia traw i zielsk, jak babka, szczaw i innych.

Dlatego to, dla podjęcia skutecznej kuracji trzeba najpierw przekonać się, które to "ziółko" a raczej jego pyłek sprowadza na swe ofiary długi okres męczarni. Sami cierpiący mogą znacznie ułatwić lekarzowi leczenie, a tym samym i sobie skrócić cierpienia, przez pilne notowanie daty rozpoczęcia się choroby oraz jej nasilenia. Są bowiem okresy w ciągu tej choroby, w których chorzy doznają pewnej ulgi, lecz potem znów następują silniejsze ataki kichania, łzawienia oczu i ogólne wyczerpanie. Dokładne notowanie tych okresów pomoże do szybszego wykrycia "szkodnika" i podjęcia obrony przeciw niemu.

Wiele osób ucieka przed katarem siennym wybierając na tymczasowy pobyt okolicę, gdzie niema danych roślin, lub gdzie już kwitnąć przestały.

Bez pomocy lekarza nie można wyzbyć się kataru siennego, środki apteczne bowiem przynoszą tylko chwilową ulgę, lub wcale jej nie dają a lekarz stosuje zastrzyki sporządzone z soku szkodzącej rośliny, które z biegiem czasu uodpornią organizm do tego stopnia, że przestanie on być wrażliwy na działanie pyłków.

Czarny filcowy kapelusz czyści się przez pocieranie lnianą szmatką umaczaną w wodzie, do której na filiżankę wody dodajemy łyżkę amoniaku.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1920. Powstanie Rady Obrony Państwa. 2. 1350. Litwa najeżdża ziemię Sandomierską. 5. 1778. Kościuszko przybywa do Ameryki. 7. 1807. Utworzenie Księstwa Warszawskiego. 9. 1623. Hołd Gdańszczan Polsce. 10. 1660. Wydalenie z Polski Arianów. 10. 1935. Sejm i Senat rozwiązany. 11. 1920. Plebiscyt w Prusach. 13. 1794. Oblężenie Warszawy przez Prusaków. 14. 1410. Zwycięstwo pod Grunwaldem. 15. 1920. Opuszczenie Wilna. 18. 1850. Pożar Krakowa. 19. 1569. Hołd księcia Alberta pruskiego. 23. 1793. Targowiczanie podpisują rozbiór Polski. 24. 1683. Wyprawa Sobieskiego na odsiecz Wiednia. 26. 1917. Tworzy się w Rosji korpus polski Dowbór Muśnickiego. 28. 1920. Koalicja przyznaje Czechom znaczną część Śląska Cieszyńskiego.



ZMIANY KSIĘŻYCA
Ostatnia kwadra.....dnia 1-go i 31-go
Nów.....................dnia 9-go
Pierwsza kwadra..........dnia 17-go
Pełnia..................dnia 24-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

S	1	Piotra w okowach, Filip.
N	2	NPM. Anielskiej, Alf.
P	3	Augustyna, znal. Szcz.
W	4	Dominika, Eudoksji
Ś	5	Matki Boskiej Śnież.
C	6	Przem. Pańskie, Sykst.
P	7	Kajetana w Adfry, Róży
S	8	Cyriaka m., Emidiusz ś.
N	9	Romana m., Kołansa
P	10	Wawrzyńca m. Filome.
W	11	Tyburcego i Zuzanny m.
Ś	12	Klary p., Hilarii
C	13	Hipolita i Kasjana m.
P	14	Euzebiusza, Anastazji
S	15	Wniebowzięcie NPM
N	16	Rocha m. z Joachima
P	17	Jacka m., Maksymil.
W	18	Heleny kr., Agapita m.
Ś	19	Zebalda, Ludw. Being.
C	20	Bernarda op., Joach.
P	21	Joanny Franciszki wd.
S	22	Naj. Serca M. P.
N	23	Filipa, Zacheusza m.
P	24	Bartłomieja ap., Aur.
W	25	Ludwika kr. Genezego
Ś	26	Matki Boskiej Częst.
C	27	Gebharda, Cezarego
P	28	Św. Augustyna
S	29	Ścięcie Św. Jana Chrz.
N	30	Róży, Nonnata, Pauliny
P	31	Rajmunda, Feliksa

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Rolisław. 2. Świętosława. 3. Letosława. 4. Ostromir. 5. Stanisław. 6. Chlebosław. 7. Oleg. 8. Niezmyśl. 9. Borys i Chleb. 10. Wawrzyniec. 11. Włodzimierz. 12. Sława. 13. Rosław. 14. Dobrowój. 15. Jacław. 16. Domorad. 17. Miron. 18. Zbysław. 19. Bronisław. 20. Sobiesław. 21. Kazimiera. 22. Radomił. 23. Cichomił. 24. Cieszymir. 25. Namysław. 26. Włastymir. 27. Przedzisław. 28. Wyszomir. 29. Racibor. 30. Szczęsny. 31. Świętosław.

Początki Nauki Pisania

Dziś, gdy ktoś wiąże supełek na chustce, ani się domyśla, że podobne supełki, wiązane na sznurkach, stanowiły dawniej pismo. Pewien uczony przekonał się, że w Peru, w Ameryce, za dawnych czasów ludzie układali całe historie z podobnych węzełków. Jedne sznurki były koloru czerwonego, inne zielone, białe, a każdy supełek miał swoje znaczenie. I tak: czerwone oznaczały wojnę, zielone — żniwa; sznurki dwa razy wiązane oznaczały mężczyzn, inne — kobiety i dzieci. Z takich sznurków czytali dawniej dzicy jak my dziś z książek. W Australii jeszcze dziś istnieją plemiona, które w ten sposób zapisują zdarzenia.

U innych narodów znane były całkiem odmienne znaki.

Na bardzo starych pomnikach w Ameryce, Afryce i Azji znaleziono rozmaite rysunki, wyrznięte niezgrabnie na kamieniach. Rysunki te przedstawiały zwierzęta, ptaki, broń, ludzi i różne, przedmioty. Zaczęto odgadywać, coby one mogły znaczyć, i w końcu uczeni przekonali się, że te rysunki są także próbą ludzkiego pisma, które już było znacznie lepsze od supełkowego, bo supełki wymagały wielkiej pamięci, natomiast każdy rysunek mówił sam za siebie. I tak na jednym ze znalezionych pomników narysowany jest jeleń, przewrócony do góry nogami, to miało oznaczać, że tu pochowany jest człowiek nazwiskiem J e l e ń. Pod nim jest głowa jelenia, co znaczy, że zmarły był dobrym myśliwym. Dziewięć kresek z jednej strony oznacza liczbę wojen, w których zmarły brał udział.

Wiele narodów używało takiego pisma obrazkowego, ale najbardziej zasłynęli z niego Egipcjanie.

Pismo Egipcjan nazywamy hieroglifami; każdy znak oznaczał wyraz, albo też część jakiegoś wyrazu.

Niedaleko Egipcjan żył inny naród — Fenicjanie. Kupcy feniccy często odwiedzali Egipt, poznali tam hieroglify, i przerobili je do swego użytku.

Fenicjanie pierwsi zauważyli, że w mowie jest stounkowo nie wiele dźwięków i że te same dzwięki powtarzają się w rozmaitych wyrazach. Policzyli więc, ile sami różnych dźwięków wymawiają i oznaczyli każdy dźwięk osobnym znakiem. Z tych to znaków, wyrażających na piśmie dźwięki mowy ludzkiej, powstało abecadło.

Od Fenicjan wzięli abecadło Grecy, a łacińskie abecadło powstało z greckiego.

Nasze abecadło ułożone jest na wzór łacińskiego, dodano do niego tylko rozmaite dźwięki, których nie ma język łaciński, a które są właściwe językowi polskiemu.

Na ziemi polskiej zaczęto pisać jednocześnie z wprowadzeniem chrześcijaństwa za Mieczysława I-go.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1919. Powstanie na Górnym Śląsku. 5. 1772. Postanowienenie pierwszego rozbioru Polski. 5. 1914. Niemcy wkraczają do Warszawy. 5. 1864. Stracenie członków rządu narodowego na stokach Cytadeli. 12. 1920. Koalicja przyznaje Prusy Wschodnie Niemcom. 13. 16. 1920. Bitwa pod Warszawą. 15. 1831. Powstanie w Warszawie. 24. 1675. Obrona Trembowli. 25. 1660. Pożar Gniezna. 28. 1917. Tworzy się Polski Komitet Narodowy w Paryżu. 29. 1920. Rozpoczęcie ofenzywy na Wołyniu i w Małopolsce.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów .... dnia 8-go
Pierwsza kwadra .... dnia 16-go
Pełnia .... dnia 22-go
Ostatnia kwadra .... dnia 29-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

W	1.	św. Aniołów Str. Idz.
Ś	2	Stefana króla
C	3	Mansweta, Joachima
P	4	Rozalii panny
S	5	Wawrzyńca, Urbana
N	6	Magnusa, Zachariasza
P	7	Reginy panny
W	8	Narodzenie NPM
Ś	9	Gorgoniusza, Otmara
C	10	Mikołaja
P	11	Protusa i Jacka
S	12	Winanda, Gwidona
N	13	Tobiasza, Eulogiusza b.
P	14	Podwyższenie św. Krzyż
W	15	Nikodema m., Eufemii
Ś	16	Ludmiły, Korneliusza
C	17	Piętna św. Franciszka
P	18	Józefa z Kupertynu
S	19	Januarego m.
N	20	Eustachiusza m.
P	21	Mateusza ap. i ewang.
W	22	Maurycego ryc., Emer.
Ś	23	Linusa pap., Tekli p.
C	24	Gerarda b., Marii
P	25	Kleofasa m., Aurelii
S	26	Cypriana, Euzebiusza
N	27	Kosm. i Dam. m. prz. ś.
P	28	Wacława kr. Ludwiny
W	29	Michała archanioła
Ś	30	Hieronima dokt., Zofii

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Dzierżysław. 2. Czcibóg. 3. Przesława. 4. Rościsława. 5. Włodzisław. 6. Drogowit. 7. Domosława. 8. Radosława. 9. Sobiebór. 10. Władybój. 11. Mścisław. 12. Radzimir. 13. Chronisław. 14. Ziemomysł. 15. Budzimił. 16. Sędzisław. 17. Drogosław. 18. Dobrowił. 19. Ładzisław. 20. Myślisław. 21. Bożydar. 22. Zelimir. 23. Bogusława. 24. Homir. 25. Świętopełk. 26. Drzepimir. 27. Damjan. 28. Wacław. 29. Dadzbóg. 30. Imisław.

Woda w Przyrodzie

Ziemia, zrozumiana jako nazwa naszej planety, przechodziła różne przemiany i ma swoją historię. Nauka, która się temi sprawami zajmuje, nazywa się geologią. Poszczególne części historii ziemi zwą się okresami, czyli epokami. Okresy te poznajemy po szczątkach roślinnych i zwierzęcych, które im tylko są właściwe. Obecnie Ziemia przechodzi okres aluwialny.

Wyróżnia go żłobiąca wód działalność, wywierana na powierzchnię skorupy ziemskiej. Dla przykładu przytoczymy kotlinę Dniestru pod Zaleszczykami na Podolu Małopolskim. Tu rzeka ta wyżłobiła sobie głębokie koryto, obnażając na skośnym brzegu zielonkawo niebieskie łupki sylurskie i różowe piaskowce dewońskie. Charakter działania wód bieżących jest niszcząco-budujący, czyli erozyjny: w jednem miejscu rzeka zbiera części nawierzchni, by je w drugie nanieść. Często osady te stanowią drobny muł, który pod wpływem wietrzenia zamienia się w żyzne gleby, zwane madami. Takiemi są nasze gleby wzdłuż biegu rzek i przy ujściu Wisły do Bałtyku (Zuławy). Cieszymy się niemi jako najbogatszemi glebami świata. Dają one urodzaj stały bez nawożenia. Na takich to glebach rosną nasze słynne z dorodnych owoców śliwy i jabłonie w Kazimierzu nad Wisłą, Otwocku i indziej. Powstanie tych gleb zawdzięczamy tedy wodzie napowierzchniej.

Teraz rozpatrzymy wody wgłębne. Takiemi są woda gruntowa, czyli zaskórna, woda stokowa i woda zdrojowa.

Woda gruntowa, znajduje się pod powierzchnią ziemi i jest powodem istnienia sapów trudnych do uprawy. Woda gruntowa utrzymuje się z powodu nieprzepuszczalności warstwy ziemi pod nią się znajdującej, choć bywa również pochodzenia hydrostatycznego, opartego na ciśnieniu wody podobnie jak w naczyniach połączonych.

Nad wodą gruntową jest woda, jako wilgoć ziemna. Zawartość tej w glebie wynika z fizycznej budowy gleby. Poziom wody gruntowej bywa zmienny i zależy przede wszystkim od rzek i jezior oraz pór roku. Jeżeli przepływa rzeka, to w pobliżu poziom wód jest wyższy.

Ogólnie jednak wskutek pogłębienia się koryt rzecznych, obniża się poziom wód gruntowych. Po roztopach wiosennych i szarugach jesiennych, woda gruntowa jest bliżej powierzchni.

Bliskość wody gruntowej uniemożliwia hodowlę wielu roślin.

Poziom wody gruntowej można obniżyć przez regulację.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1939. Niemcy napadli na Polskę. 1. 1940. Burmistrz Warszawy St. Starzyński rozstrzelany przez Niemców w Dachau. 7. 1939. Kraków zajęty przez Niemców. 8. 1648. Bohdan Chmielnicki z Tatarami oblega Lwów. 12. 1683. Król Sobieski zadaje pod Wiedniem klęskę Turkom. 13. 1775. Zatwierdzenie iperwszego rozbioru Polski. 15. 1917. Niemcy i Austria ogłaszają Radę Regencyjną jako najwyższą władzę Polski. 17. 1939. Armia bolszewicka wkracza do Polski. 17. 1939. Rząd Polski przeniósł się do Rumunii. 18. 1939. Niemcy zajmują Lublin. 18. 1772. Pierwszy rozbiór Polski. 19. 1649. Bohdan Chmielnicki przysięga Polsce wierność. 25. 1793. Drugi rozbiór Polski. 29. 1939. Warszawa i Modlin ostatecznie poddały się Niemcom. 30. 1939. Prezydent Ign. Mościcki rezygnouje na rzecz Wład. Raczkiewicza. Gen. Sikorski mianowany szefem armii polskiej we Francji.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów .... dnia 7-go
Pierwsza kwadra .... dnia 15-go
Pełnia .... dnia 22-go
Ostatnia kwadra .... dnia 29-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

C 1 Remigiusza
P 2 Anioła Stróża
S 3 Kandyda m., Ewalda

N 4 Franciszka Serafickiego
P 5 Placyda, Palmariusza
W 6 Brunona op., Justyna
Ś 7 Matka Boska Różańcowa
C 8 Brygidy wd., Benedykta
P 9 Dionizego m. Rustik
S 10 Franciszka Borgiasza

N 11 Emilii, Gedeona z tow.
P 12 Maksymiliana b., Walb.
W 13 Edwarda kr. Eulogiusza
Ś 14 Fortunata, Kaliksta p.
C 15 Jadwigi wdowy
P 16 Teresy p. Aurelii
S 17 Joela, Antymusa, Wikt.

N 18 Łukasza ewang. i ap.
P 19 Piotra z Alkant. Ferdyn.
W 20 Wendelina, Jana Kant.
Ś 21 Urszuli p., Hilariona
C 22 Korduli, Brunona b.
P 23 Jana Kapistr. Sewer.
S 24 Rafała archn., Salom.

N 25 Kryspina m.
P 26 Ewarysta
W 27 Frumenciusza, Sabiny
Ś 28 Szymona Judy, ap.
C 29 Narcyza b. i m.
P 30 Serapiona, Alfonsa, Ed.
S 31 Wigilia Wszystkich Św.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Znatysław. 2. Stanimir. 3. Siemian. 4. Bratysław. 5. Zasław. 6. Bronisław. 7. Rosława. 8. Wojsława. 9. Domogost. 10. Dobromiła. 11. Aldona. 12. Grzmisław. 13. Ziemisław. 14. Dzierżymir. 15. Długosława. 16. Radzisław. 17. nZatysława. 18. Bratumił. 19. Ziemowit. 20. Budzisława. 21. Daromiła. 22. Przebysława. 23. Włastymir. 24. Samomysł. 25. Lutosław. 26. Witomił. 27. Władybóg. 28. Dalemił. 29. Przemysława. 30. Godzimir. 31. Siemisław.

Kawa Szkodliwa Dla Dzieci

Właściwie kawa nie jest pokarmem, ponieważ nie przyczynia się do budowy tkanek, ani też nie daje żywotnej siły. Kawa jest czynnikiem podniecającym działanie organizmu otrzeźwia zmęczony organizm i pobudza go do działania. Dla dzieci jest ona stanowczo szkodliwa.

Picie kawy sprowadza niedokładności przewodu pokarmowego, gdyż utrudnia przemianę chemiczną pokarmów w narządzie trawienia, sprowadza niestrawność, opóźnia trawienie, działa drażniąco na serce, a więc nie może być polecana jako napój szczególnie dzieciom.

Kawa przyśpiesza czynność serca w małych dawkach, ale używana w większej ilości paraliżuje akcję serca. Udowodniono, że dzieci pijące wiele kawy cierpią na nerwowość, trzęsienie mięśni, skłonność do przestrachu, bezsenność i objawy całego szeregu niedomagań dziecięcych. W kawie zawarte są trucizny, a między innymi kofeina, która sprowadza paraliż nóg u zwierząt, co może również zdarzyć się u dzieci, które za wiele piją kawy.

Zapamiętać należy, że dzieciom stanowczo nie można dawać kawy w większych dozach, a zwłaszcza silnej, bo to zatruwa nerwy, sprowadza nieregularności w systemie trawieniowym i ogólnie osłabia organizm dziecka. Dzieci, które przeszły zapalenie płuc lub tyfus mogą otrzymać kawę w małych dawkach, ale na pół z mlekiem. Po dyfterii dziecko czuje się zazwyczaj osłabione, a serce jego ledwie kołacze. Umiarkowane podawanie takiemu dziecku kawy wpływa na przyśpieszenie czynności serca. Jedna uncja kawy do kwaterki wody zupełnie wystarcza.

To, co powiedziano o kawie w odniesieniu do zdrowia dzieci również odnosi się do herbaty. System dziecka podrażniony silną herbatą, cierpi skutkiem picia kawy i herbaty o wiele więcej niż dorosłej osoby. Dzieci takie stają się nieznośne, uprzykrzone, nie mogą spać, tracą apetyt, są nerwowe i skłonne do przestrachu, co udowodniono wielokrotnie w zakładach dla dzieci.

Niejedna suknia zajęła znowu pierwsze miejsce w garderobie swej właścicielki po ufarbowaniu na odmienny kolor. Farbowanie materiałów w domu przeważnie udaje się, wymaga jedynie cierpliwego mieszania materiału w farbie. Całą tę czynność wykona za nas elektryczna maszyna do prania, zanurzając w farbie każdy cal materii.

ROCZNICE NARODOWE

7. 1918. Rada Regencyjna proklamuje zjednoczenie i niepodległość Polski. 9. 1920. Żeligowski zajmuje Wilno. 10. 1794. Wzięcie Kościuszki do niewoli. 12. 1920. Podpisanie preliminariów pokojowych w Rydze z bolszewikami. 13. 1767. Porwanie i wywiezienie na Sybir polskich posłów i senatorów. 14. 1809. Powiększenie Księstwa Warszawskiego. 15. 1817. Zgon Tadeusza Kościuszki. 16. 1820. Sypanie mogiły Kościuszki pod Krakowem. 17. 1672. Tatarzy biją się z Moskalami za Polskę. 18. 1920 Zawieszenie broni pomiędzy Polską a Z.S.S.R. 19. 1813. śmierć ks. Józefa Poniatowskiego. 21. 1796. Ostateczny rozbiór Polski. 31. 1432. Nadanie praw Ormianom w Polsce. 31. 1564. Przyznanie husytom wolności wyznania. 31. 1918. Usunięcie wojska austriackiego z Krakowa.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów .... dnia 6-go
Pierwsza kwadra .... dnia 14-go
Pełnia .... dnia 20-go
Ostatnia kwadra .... dnia 28-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

N	1	Wszystkich Świętych
P	2	Dzień Zaduszny
W	3	Huberta, Perminiusza
Ś	4	Karola Boromeusza
C	5	Zachariasza b., Emery
P	6	Leonarda b. i m. Nimfy
S	7	Engelberta b. i m., Nimi
N	8	Gotfryda, 4 Koronatów
P	9	Teodora m., Tryfona
W	10	Jędrzeja z Awelinu
Ś	11	Marcina b., Menny p.
C	12	Opieki NPM. 5 br. Pol.
P	13	Dydaka, Stanisława K.
S	14	Marcina p., Laurentego
N	15	Leopolda w., Gertrudy
P	16	Matki Boskiej Ostrobr.
W	17	Grzegorza, Salomei p.
Ś	18	Otona Pośw. kośc. ś. P.
C	19	Elżbiety wd., Poncjana
P	20	Korbiniana, Feliksa w.
S	21	Ofiarowanie NPM.
N	22	Cecylia
P	23	Klemensa p. m.
W	24	Chryzostoma m. Jana K.
Ś	25	Katarzyny
C	26	Konrada b., Grzegorza
P	27	Św. Jakuba
S	28	Św. Stefana
N	29	Adwent
P	30	Św. Andrzeja

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Warcisław. 2. Witymir. 3. Chwalisław. 4. Mściwój. 5. Sławomir. 6. Wszewład. 7. Żytomir. 8. Sędziwój. 9. Bogodar. 10. Ludomir. 11. Spitosław. 12. Witold. 13. Wszerad. 14. Włodzimir. 15. Stanisław. 16. Przebysław. 17. Radomir. 18. Zbisław. 19. Drogomira. 20. Sędzimir. 21. Janusz. 22. Wszemiła. 23. Miływój. 24. Dobrosław. 25. Chwalimira, 26. Lichosław. 27. Tomir. 28. Gościsław. 29. Przemysław. 30. Ludosław.

Lewa Czy Prawa Ręka

Niektórzy rodzice matrwią się wielce tym, gdy zauważą, że ich dziecko jest mańkutem, czyli, że wykonuje większość pracy lewą ręką. Często rodzice dają posłuch ludziom, którzy nie mają żadnego pojęcia o mechaniźmie ciała ludzkiego i twierdzą, że mańkuci są nienormalnymi osobami. To fałszywe pojęcie przeważało nawet wśród nauczycieli, którzy starali się koniecznie uczyć uczniów piszących lewą ręką, pisania ręką prawą.

Faktycznie nie ma żadnej różnicy między praworękim, a leworękim. Człowiek używający więcej prawej ręki ma lepiej rozwiniętą lewą połowę mózgu. Używający lewej ręki ma lepiej rozwiniętą prawą część mózgu. Przy pracy i w praktyce, żadna z tych osób nie jest gorszą, lub lepszą. Jedynym czynnikiem jest ten, że dla jakiejś nieznanej nam przyczyny, więcej jest osób praworękich, niż mańkutów.

Przy niezliczonych badaniach przekonano się, że mańkuci są tak normalnie rozwinięci jak i używający prawej ręki. Jedni i drudzy wykonują pracę swoją z jednakową zręcznością i tak samo dobrze.

Jeśli dziecko więcej używa lewej ręki niż prawej, to należy je zostawić w spokoju. Nie powinno się próbować zmieniać tej sytuacji, bo tym sprawia się dziecku wielką przykrość i szkodę. Na wielu przykładach okazało się, że ilekroć leworękie dziecko próbowano uczyć używania prawej ręki to dziecko takie dawało oznaki przytępienia umysłowego, a czasem takie zmuszanie powodowało osłabienie umysłowe. Zmuszanie dziecka do używania prawej ręki zamiast lewej, sprowadza zawsze jego podrażnienie, upór i krnąbrność. Może ono doprowadzić do podważenia jego równowagi duchowej, co się objawi jąkaniem lub silnym rozdrażnieniem nerwów.

Dużo z największych ludzi było mańkutami. Na przykład największy malarz i najuczeńszy człowiek w okresie renesansu we Włoszech, Leonardo da Vinci, był mańkutem.

Nikt więc nie potrzebuje się martwić tym, że jego dziecko jest leworękie.

Prawdziwy olejek migdałowy jest najlepszym środkiem na nadmiernie suchą skórę twarzy.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1918. Rusini zajmują Lwów i część Galicji Wschodniej. 3. 1771. Porwanie z Warszawy Stanisława Augusta. 4. 1784. Rzeź na Pradze. 5. 1617. Wyprawa króla Władysława IV do Moskwy. 5. 1916. Cesarze Niemiec i Austrii proklamują utworzenie Państwa Polskiego jako monarchii dziedzicznej i konstytucyjnej. 8. 1422. Spiż włączony do Polski. 10. 1918. Powrót Józefa Piłsudskiego z Magdeburga. 11. 1227. Zabicie Leszka Białego przez Pomorzan. 11. 1444. Bitwa pod Warną i zabicie króla Władysława IV. 11. 1918. Rozbrojenie Niemców w Warszawie. 13. 1918. Wybuch powstania w Poznańskiem na Pomorzu i Górnym Śląsku. 14. 1918. Rada Regencyjna oddaje władzę J. Piłsudskiemu. 16. 1846. Wcielenie Rzeczypospolitej Krakowskiej do Austrii. 19. 1655. Obrona Częstochowy przed Szwedami. 22. 1918. Dekret podający prawne zasady ustroju Państwa Polskiego. 22. 1918. Wyparcie Ukraińców ze Lwowa. 25. 1795. Złożenie korony przez Stanisława Augusta w Grodnie. 27. 1815. Car Aleksander I nadaje Polakom konstytucję. 28. 1855. Zgon Mickiewicza. 28. 1918. Ogłoszenie wyborów do 1-go Sejmu. 29. 1830. Powstanie w Warszawie. 30. 1808. Zdobycie wąwozu Sammosierra.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów	dnia 6-go
Pierwsza kwadra	dnia 13-go
Pełnia	dnia 20-go
Ostatnia kwadra	dnia 28-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

W	1	Św. Eligiusza
Ś	2	Bibiana
C	3	Św. Franciszka
P	4	Barbary p. im., Chry.
S	5	Saby, Łucjana, Chyzo.
N	6	Mikołaja biskupa
P	7	Ambrożego biskupa
W	8	Niepok. Poczęcie NPM.
Ś	9	Leokadii p. i m.
C	10	NPM. Loret. Melch.
P	11	Damazego p. Idy
S	12	Synezjusza m., Epimac
N	13	Łucji p., Otylii, Jodoka
P	14	Spirydiona b.
W	15	Euzebiusza, Chrystyny
Ś	16	Adelajdy, Ananiasza
C	17	Łazarza B. Wunibald.
P	18	Gracjana B.
S	19	Nemezjusza m.
N	20	Pelagii
P	21	Tomasza apostoła
W	22	Zenona, Demertiusza
Ś	23	Wiktorii
C	24	Wigilia, Adama i Ewy
P	25	**Boże Narodzenie**
S	26	Św. Szczepana i m.
N	27	Jana apostoła i ewang.
P	28	Młodzianków
W	29	Tomasza b., Teofila
Ś	30	Dawida króla
C	31	Sylwestra papieża

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Samosława. 2. Szulisław. 3. Wiślimir. 4. Lubomiła. 5. Świtosława. 6. Jarogniew. 7. Ludomysła. 8. Boguwoła. 9. Wyszosława. 10. Radzisława. 11. Wojmir. 12. Wolidar. 13. Władysława. 14. Stawinior. 15. Wilimir. 16. Zdosława. 17. Żyrosław. 18. Wszemir. 19. Mścigniew. 20. Bogumiła. 21. Tomisław. 22. Drogomir. 23. Sławomira. 24. Godysława. 25. Grzmisława. 26. Wróciwój. 27. Radomyśl. 28. Godzisław. 29. Gościsław. 30. Ludomir. 31. Lassota.

RADY PRAKTYCZNE

Mając pod ręką jedno pozostałe białko, a więc za mało by zrobić ciasto lub leguminę, a za dużo — aby wyrzucić, można je spożytkować doraźnie ubijając na pianę i dodając do tłuczonych kartofli. Podniesie to smak i wartość spożywczą kartofli.

* * *

Mieląc resztki suszonego, białego chleba w maszynce do mięsa na "tartą bułkę", zakładamy na maszynkę torebkę papierową i przymocowujemy gumką, co sprawi, że okruszyny nie będą rozpryskiwać się na wszystkie strony i zaśmiecać podłogę.

* * *

Sok melonów pozostawia również uporczywe plamy na bieliźnie stołowej.. Splamione miejsca nasącza się najpierw gliceryną na kilka minut, a później pierze, w mydlinach.

* * *

Dla przekonania się czy smażone kurczęta są gotowe, należy naciąć mięso nożem w najgrubszym miejscu aż do kości. Z niedosmażonego wypływa silnie sok i na kości ukazuje się czerwony kolor krwi. W przeciwieństwie do wołowiny, drób niedogotowany jest niesmaczny i niestrawny.

* * *

Dla zrobienia pachnącej saszetki bierze się 16 uncyj kwiatu lawendy, (lavender flowers) 4 uncje benzoesu (gum benzoin) i 2 drachmy olejku lawendowego. Po wymieszaniu zaszywać w saszetki lub nałożyć do słoika ze szklanym korkiem, w którym przechowuje się mieszankę do późniejszego użytku.

* * *

Dla uratowania przesolonej zupy, wrzucamy do niej pokrajany w plasterki surowy kartofel. Po zagotowaniu zupy kartofel wchłonie sól.

Po przypaleniu potrawy w emaliowanym naczyniu nie należy odskrobywać nożem przypalonych resztek, gdyż można uszkodzić emalię. Wystarczy nalać do garnka wody, dodać łyżkę sody do prania i postawić na bardzo małym płomieniu. W niedługim czasie w garnku nie pozostanie śladu z przypalenia.

* * *

Złocone ramy u obrazów czyści się miekką flanelą zwilżoną w słodkim mleku.

* * *

Dla szybszego upieczenia siekanej pieczeni, można użyć foremki do bułeczek (muffin pans), nakładając mięso w wysmarowane tłuszczem wgłębienia. Temperatura pieca jednakże musi być niższa niż przy pieczeniu całej pieczeni.

* * *

Załamania i zmięcia na aksamicie znikną pod działaniem pary. W tym celu wiesza się suknię aksamitną nad wanną z gorącą wodą, a kiedy dobrze aksamit zwilgnie wiesza się ją na dworze w cienistym miejscu aż do wyschnięcia. Z załamań nie będzie ani śladu.

ROCZNICE NARODOWE

2. 1413. Sejm Polski i Litwy w Horodle. 3. 1830. Rosjanie opuszczają Królestwo Kongresowe. 5. 1830. Chłopicki dyktatorem powstania. 10. 1806. Napoleon I wkracza do Warszawy. 11. 1287. Najazd Mongołów na Polskę. 16. 1922. Prezydent Narutowicz zamordowany przez Niewiadomskiego. 21. 1918. Zatarg z Czechami na Spiszu. 24. 1815. Nadanie konstytucji Polsce kongresowej. 24. 1922. Stan. Wojciechowski wybrany prezydentem Polski. 25. 1287. Tatarzy biorą w jasyr 20,000 dziewic polskich. 26. 1655. Szwedzi odstępują od oblężenia Częstochowy. 27. 1918. Wybuch powstania w Wielkopolsce. Oswobodzenie Poznania.

Ponury Obraz Przyszłości Świata

Ludność świata wzrasta coraz szybciej i obecnie ilość urodzeń przekracza już 60,000 dziennie. W tym samym czasie produkcja żywności nie tylko nie nadąża za tym rozwojem ludności, lecz wprost przeciwnie, znajduje się wciąż o 6 procent poniżej produkcji przedwojennej. Sytuacja ta grozi ludzkości poważnymi konsekwencjami w przyszłości.

Do takiego pesymistycznego wniosku dochodzi nowy przegląd warunków życia na naszym globie, opracowany przez sztab ekspertów Organizacji Narodów Zjednoczonych. Obraz narysowany przez nich jest przeważnie bardzo ponury.

Ilość mieszkańców naszego globu wynosi obecnie 2 400,000,000. Każdego dnia rodzi się 60,000 nowych dzieci. Przyrost ludności na świecie nie jest równomierny i każdy kontynent ma własne problemy.

Azja, która już obecnie liczy przeszło połowę całej ludności świata, wykazuje nadal najwyższy przyrost ludności dochodący do 45 na 1,000. Kontynent ten notuje jednak równocześnie najwyższą na świecie śmiertelność, dochodzącą do 32 na 1,000. Jedynie dzięki tej wysokiej śmiertelności nie doszło w Azji do największej w dziejach katastrofy głodowej. Przeciętna długość życia w Azji wynosi obecnie zaledwie 27 lat. Azja liczy co najmniej 100 milionów ludności na pograniczu głodowej śmierci. Traf czy nieszczęście chce, że najwyższy przyrost ludności notuje kontynent, który najmniej może sobie z tym problemem poradzić.

Stosunkowo najwyższy przyrost ludności na świecie wykazuje Ameryka południowa. Przyrost wynosi 40 na 1,000, podczas gdy śmiertelność spadła do 17 na 1,000. Na szczęście w Ameryce południowej nie ma przeludnienia i głód nie grozi w bliżej określonej przyszłości.

W najbardziej uprzemysłowionej części świata tj. w zachodniej Europie i północnej Ameryce, przyrost ludności jest na ogół bardzo niski. Umiarkowany wzrost ludności jest wynikiem najmniejszej na świecie śmiertelności. Przeciętna długość życia w tych krajach dochodzi już obecnie do 60-70 lat, a więc prawie trzy razy więcej niż w Azji. Wysoki procent starych roczników wytwarza jednak tu szereg innych poważnych problemów ekonomiczno - społecznych, niełatwych do rozwiązania.

Najgroźniejszym problemem stojącym przed ludzkością jest niebezpieczeństwo głodu. W tym samym czasie, gdy ludność świata wzrasta w coraz szybszym tempie, produkcja żywności spadła i wynosi 6 procent poniżej produkcji przedwojennej. Setki milionów ludzi na świecie głoduje. Świat się tymi ludźmi zupełnie nie interesuje. Przegląd ONZ nazywa ich "zapomnianymi ludźmi XX wieku", i ostrzega, że przepaść pomiędzy sytymi, a głodnymi narodami znacznie się ostatnio pogłębiła.

Niemniej podjęte zostały ostatnio ogromne wysiłki, aby groźbę głodu przynajmniej zmniejszyć. Tysiące uczonych w wolnym świecie pracuje nad rozwiązaniem tego najważniejszego dla przyszłości świata problemu, F. A. O. tj. organizacja żywnościowa i rolnicza ONZ opracowała obecnie szereg planów dotyczących rozwiązania problemu głodu na świecie.

Organizacja FAO chce uzgodnić i uregulować plany produkcji żywności na świecie przede wszystkim przez znaczne podniesienie produkcji. Plany obejmują irygacje znacznych obszarów pozbawionych obecnie wody, usprawnienie i unowocześnienie metod produkcji rolniczej zwłaszcza w krajach zacofanych, konserwację żyznej gleby, próbę użyźnienia z powrotem obszarów pustynnych, zalanych w ciągu wieków obszarów itd.

Inne plany przewidują walkę z głodem przez tworzenie wielkich rezerw zbożowych i żywnościowych, które mogłyby w razie potrzeby być przerzucane do krajów zagrożonych głodem. Dotychczas kraje takie były zależne od rynków zbytu i czasem nie mogły dostać nawet zbędnej żywności, niejednokrotnie z powodu braku pieniędzy na zakupy lub z powodu braku transportu na przewiezienie zakupów.

Należy podkreślić, że plany FAO obejmują jedynie wolną część świata, gdyż ani Rosja i jej satelici, ani Chiny do tej organizacji nie należą i w tych planach nie uczestniczą . Jeśli plany te mają być zrealizowane, będą one musiały oczywiście pochłonąć fantastyczne sumy. Niestety, kraje zacofane najbardziej w nich zainteresowane, nie mają pieniędzy. Nie widać też, aby Europa była zdolna sfinansować te projekty. Czy USA zgodzą się wyasygnować olbrzymie sumy potrzebne na ten cel? Niewątpliwie pewne sumy będą przez Stany Zjednoczone przeznaczone, lecz wydaje się, że będą one zupełnie niedostateczne dla zrealizowania ambitnych planów ekspertów FAO.

Bardziej optymistycznie przedstawia się, zdaniem przeglądu ONZ, walka o podniesienie stanu zdrowia na świecie. Ogromne zwłaszcza postępy poczynione zostały z malarią i gruźlicą.

Największą klęską na świecie jest wciąż malaria. Aż 300 milionów ludzi na świecie cierpi na tę chorobę. Niemniej w ostatnich latach w trzech państwach znajdujących się na trzech oddzielnych kontynentach, malaria została prawie w stu procentach wytępiona. Państwami tymi są: Włochy w Europie, Cejlon w Azji i Brazylia w Ameryce. Malaria została zlikwidowana głównie przez stosowanie DDT. Koszt walki był stosunkowo niski i wynosił, zależnie od warunków, od 15 do 50 centów na mieszkańca.

Bardzo poważnie przedstawia

się sytuacja na świecie, jeśli chodzi o problem mieszkaniowy. Przegląd ONZ podkreśla, że nie ma obecnie na świecie kraju, któryby nie miał problemu mieszkaniowego. Nawet bogate Stany Zjednoczone muszą wybudować w ciągu najbliższych dziesięciu lat 15 milionów domków rodzinnych, jeśli chcą ten problem u siebie rozwiązać.

Ogółem w krajach zacofanych aż 150 milionów rodzin nie ma dachu nad głową. W Rosji piąta część ludności pozbawiona jest mieszkań. Nawet w krajach uprzemysłowionych Europy zachodniej i Ameryki Północnej brak mieszkań dla 30 milionów rodzin.

Rozwiązanie tego problemu nawet w krajach uprzemysłowionych napotka na ogromne trudności.

Stosunkowo najlepiej przedstawia się rozwój oświaty na świecie. W całym ponurym obrazie narysowanym w przeglądzie ONZ, rozwój oświaty należy do rozdziałów najjaśniejszych.

W szeregu krajów Azji, oraz w niektórych koloniach i protektoratach, administrowanych przez W. Brytanię i Stany Zjednoczone rozwój oświaty prześcignął już obecnie niektóre kraje europejskie. Przegląd ONZ tych krajów nie wymienia, gdyż ani Rosja, ani jej satelici nie dostarczyli do ONZ żadnych potrzebnych materiałów statystycznych. Można się domyśleć, że chodzi o Albanię, Rumunię i Bułgarię, a może również o Jugosławię, Hiszpanię i Portugalię.

TROCHĘ EKONOMII.

Co to jest — kapitał?

To część bogactwa zachowana na dalszą produkcję.

Co to jest — ustrój kapitalistyczny?

To ustrój, w którym garstka ludzi zbija ogromne kapitały.

A czym jest nacjonalizacja?

To ustrój, w którym olbrzymia rzesza urzędnicza trwoni kapitał nagromadzony przez społeczeństwo.

Dzień Kolumba

Wielu Amerykanów różnego pochodzenia i różnych ras, zarówno tutaj urodzonych jak i emigrantów, bierze udział każdego roku w obchodach Dnia Kolumba, 12 października. Nie wszystkim jednak wiadomo, że dzieje się to przeważnie dzięki wysiłkom Włochów amerykańskich i ich organizacjom, które to wysiłki doprowadziły do tego, że dzień, w którym Krzysztof Kolumb, odkrył Amerykę w roku 1492, jest obecnie amerykańskiem świętem w 34 stanach.

Wśród żeglarzy i odkrywców, którzy poszli w ślady Kolumba, znajdują się takie sławne nazwiska jak John Cabot, którego właściwe nazwisko było Giovani Caboto, który wyruszył w podróż w roku 1497 i w 1498, i syn jego Sebastian, również dotarł do brzegów Ameryki. Obydwaj podróżowali pod flagą angielską i stąd imiona i nazwiska ich uległy zangliczeniu. Do nich należy również Amerigo Vespucci, który ujrzał ląd Południowej Ameryki w tym samym okresie czasu. A nieco później Giovani da Verrazano, przejechawszy przez Atlantyk z ramienia króla francuskiego, popłynął dalej rzeką w głąb lądu i był pierwszym białym człowiekiem, który zapuścił się w głąb Ameryki po rzece św. Wawrzyńca.

Do osady Hugenotów na Florydzie przybył kapitan Nicola Strozzi z Florencji, który stracił później życie walcząc przeciw inwazji hiszpańskiej pod dowództwem Pedro Monendeza w roku 1565.

Podobnie jak da Nizza, sławny ks. Eusebio Chino, albo Kino, dostarczył pierwszych wiadomości i informacyj o Kalifornii i innych terenach południowo-zachodnich dzięki swym opisom.

LaSalle, francuski odkrywca, uważany jest za odkrywcę rzeki Mississippi, ale sławę tę dzieli z nim jego pomocnik, Enrico Tonti, Włoch. Obaj odbyli podróż po tej rzece od źródeł do ujścia.

Włosi przybywali do Ameryki, po jej odkryciu, w nielicznych grupach przez wiele lat.

Filippo Mazzei, Włoch, był jednym z tych, którzy przyczynili się w niemałym stopniu do ugruntowania się amerykańskiej demokracji. Po przybyciu z kraju ojczystego w roku 1774 zaprzyjaźnił się z Jeffersonem i z Franklinem i zasilał swemi artykułami cały szereg amerykańskich czasopism. Z pośród tych artykułów był jeden, który Jefferson, gdy napisał Deklarację Niepodległości, musiał mieć na myśli, gdyż wiele określeń w artykule Mazzei'ego i w Deklaracji Niepodległości wykazuje duże podobieństwo.

Inny Włoch, Francisco Vigo, odegrał poważną rolę w zdobyciu niepodległości tego kraju. Dzięki właśnie darom Viga i jego poparciu finansowemu mogła się utrzymać armia pod dowództwem George'a Rogers Clark'a i zdobyć terytoria, znane obecnie jako stany Ohio, Indiana, Illinois, Wisconsin i Michigan.

Historia wykazuje, że Ameryka, jej kultura, przemysł, nauka, sztuka itd,. a także jej obecna potęga, to owoc pracy, wysiłków i zdolności różnych narodowości i ras. Dzień Kolumba powinien być przypomnieniem tej prawdy dla wszystkich Amerykanów bez wyjątku.

Słowem każdy naród (i my również) wniósł swoje wartości do dzieła budowy Ameryki.

Zakładanie do środka koniuszka kartki czytanej książki wywołuje na papierze nie dające się wygładzić załamania, a więc niszczy książkę. Od brzydkiego tego przyzwyczajenia uratuje nas zwyczajna gumka, którą zakładamy na książkę i przytrzymujemy czytaną kartę.

Na Marginesie Pamiętników Churchilla

Czwarty tom wspomnień Churchilla, zatytułowany "Punkt zwrotny losu", zawiera ustępy dotyczące spraw polskich, zresztą niezbyt liczne w tym olbrzymim — 918 stron liczącym — tomie, które pozbawione są jakichkolwiek ukrytych myśli, wydają się szczere i lojalne. Churchill nie ukrywa nawet faktów, których przypomnienie dziś jest nie na rękę, albo wręcz kompromituje.

Pod tym względem jeden zwłaszcza fragment zasługuje na uwagę i wystarcza, by z naszego punktu widzenia tom czwarty nabrał szczególnego znaczenia.

Oto w maju 1942 roku przybywa do Londynu Mołotow, aby prowadzić rokowania o sojusz anglo-rosyjski. Pobyt jego pozostawił u Churchilla wspomnienia raczej wesołe, a to ze względu na chorobliwą podejrzliwość rosyjską, z którą się wówczas miano sposobność zapoznać. Mołotow mieszkał w wiejskiej rezydencji premiera w Chequers i goście rosyjscy zaraz po przybyciu zażądali kluczy do sypialni, które z trudem znaleziono. Służba brytyjska ze zdumieniem odkryła rewolwery pod każdą poduszką i nie mogła zrozumieć, dlaczego straż przyboczna szuka w materacach maszyny piekielnej, ani też dlaczego prześcieradła i kołdry tak były ułożone, aby po środku był luz i śpiący mógł błyskawicznie wyskoczyć w razie niebezpieczeństwa.

Wróćmy jednak do rokowań. Churchill podkreśla, że podczas pierwszych kilku posiedzeń Rosjanie upierali się przy swoim pierwotnym żądaniu, przedłożonym Edenowi kilka miesięcy wcześniej w Moskwie by W. Brytania uznała zabór państw bałtyckich, po czym dodaje: — "Rosjanie wręcz wysunęli sprawę zgody na rosyjską okupację wschodniej Polski. Zostało to odrzucone, jako nie dające się pogodzić z układem anglo-polskim z sierpnia 1939 roku".

Rosjanie domagali się także uznania w tajnym układzie ich roszczeń wobec Rumunii, na co również Brytyjczycy się nie zgodzili. Rokowania utknęły na martwym punkcie, aż w końcu Rosjanie ustąpili i zgodzili się na układ, w którym nie było żadnych wzmianek o granicach. W czasie trwania rozmów, Churchill wystosował depeszę do Stalina, w której raz jeszcze oświadczył, że "nie możemy wycofać się z naszych dawniejszych zobowiązań wobec Polski".

Po raz pierwszy Churchill tak kategorycznie proklamuje fakt, któremu zaprzeczał w debatach parlamentarnych w okresie przed i po Jałcie i pośred nio przyznaje, że układ jałtański był nie do pogodzenia z sojuszem polsko - brytyjskim z 1939 r. Jest to wyznanie, które warto zapamiętać.

Inna rzecz, że Churchill nie tai, iż byłby w gruncie rzeczy gotów pójść na ustępstwa wobec Rosji i uznać jej zabory, dokonane do spółki z Niemcami, ale mu na to nie pzwolili Amerykanie. Z brutalną szczerością opowiada, że choć w grudniu 1941 r. odmawiał zgody na uznanie zaborów krajów bałtyckich, to w trzy miesiące później, pod naciskiem wydarzeń nie uważał, że to "moralne stanowisko może być fizycznie utrzymane" a to dlatego, że "w walce na śmierć i życie nie jest rzeczą słuszną brać na siebie więcej ciężarów, niż mogą znieść ci, co walczą o wielką sprawę". Toteż 7 marca 1942 r. wystosował depeszę do Roosevelta, w której między innymi oświadczał:

"Rosnąca powaga wojny nakłania mnie do poglądu, że zasady Karty Atlantyckiej nie powinny być tak rozumiane, aby zaprzeczyć Rosji granic, jakie okupowała w momencie, gdy Niemcy ją zaatakowali. To była podstawa, na której Rosja przyłączyła się do Karty i sądzę, że bezwzględny proces likwidacji elementów wrogich w krajach bałtyckich itd. przeprowadzony został przez Rosjan, gdy zajęli te rejony na początku wojny. Mam więc nadzieję, że będzie pan w stanie dać nam wolną rękę dla podpisania możliwie najszybciej traktatu, którego pragnie Stalin. Wszystko wskazuje na wznowienie olbrzymiej ofensywy niemieckiej w Rosji na wiosnę, a my możemy bardzo mało uczynić, by dopomóc jedynemu krajowi, który prowadzi ciężkie walki z armiami niemieckimi".

Innymi słowy, Churchill w sposób cyniczny uważał, że skoro Rosji nie można pomóc, to przynajmniej trzeba jej zrobić przyjemność, uznając jej "prawo" do tego, co zrabowała do spółki z Hitlerem.

W tym momencie wszakże prez. Roosevelt, pod wpływem głównie ówczesnego sekretarza stanu Hulla, nie chciał jeszcze słyszeć o porzuceniu zasad moralności i odmówił pozostawienia Churchillowi wolnej ręki. Skoro Brytyjczycy zmuszeni zostali do nieustępliwości, ustąpić musieli Rosjanie. Co najciekawsze, Stalin wcale nie był tym zaskoczony i po zawarciu traktatu na warunkach anglo-amerykańskich zamiast sowieckich, wysłał Churchillowi depeszę, która w przeciwieństwie do znakomitej większości, nie tylko nie była grubiańska, ale wręcz pełna zapewnień przyjaźni.

Inny ważny moment, to trzy strony książki poświęcone sprawie Katynia i zerwaniu przez Rosję stosunków z rządem polskim. Churchill popełnia różne nieścisłości w przedstawieniu historii sprawy, sam wystrzega się formalnego zajmowania stanowiska, ale cały ten fragment nie pozostawia u czytelnika żadnej wątpliwości co do winy sowieckiej. Pisze on zresztą

wręcz, że przyjęcie wersji sowieckiej wymaga po prostu "aktu wiary". Podkreśla zarazem, że w Norymberdze rząd sowiecki nie wykorzystał sposobności oczyszczenia się z zarzutów i dodaje, że skoro trybunał nie wymienił Katynia "każdy uprawniony jest do sformułowania własnego poglądu", przy czym odsyła czytelników do książek, ogłoszonych przez przywódców polskich na wygnaniu.

Zważywszy, że wspomnienia p. Churchilla rozchodzą się w całym świecie wolnym w setkach tysięcy egzemplarzy, można stwierdzić, że bardziej niż jakakolwiek inna publikacja przyczynią się do uświadomienia Zachodowi prawdy o zbrodni katyńskiej.

Podobnie jak w poprzednich tomach, sporo jest wzmianek o polskich siłach zbrojnych, do których Churchill przywiązywał zawsze wielką wagę. Zainteresowanie jego zwraca się w tym tomie ku wojskom gen. Andersa, wyprowadzonym z Rosji.

Churchill tak przedstawia sprawę, jakby to on zażądał od Stalina dywizji polskich. Przytacza on w całości swą depeszę do Stalina z 17 lipca 1942 roku, która między innymi dotyczyła i tego zagadnienia.

"Jestem pewny, że w naszym wspólnym interesie leży, by 3 dywizje polskie, które pan tak łaskawie zaofiarował, połączyły się z swoimi rodakami w Palestynie, gdzie możemy je w pełni uzbroić. Odegrałyby one jak najbardziej doniosłą rolę w przyszłych walkach, jak również w podtrzymywaniu Turków na duchu przez wyczuwanie rosnących sił na południu. Mam nadzieję, że ten pański projekt, który wysoce cenimy, nie upadnie z powodu życzenia Polaków zabrania z wojskiem dużej masy kobiet i dzieci, zależnych w dużej mierze od racji żywnościowych żołnierzy polskich. Wyżywienie tych rodzin będzie dla nas poważnym ciężarem. Sądzimy jednak, że warto ponieść ten ciężar dla stworzenia tej armii polskiej, która będzie wiernie użyta dla naszej wspólnej korzyści. Brak nam jest bardzo żywności w rejonie Lewantu, ale dość jest jej w Indiach, jeśli możemy ją stamtąd sprowadzić.

"Jeśli nie dostaniemy Polaków, będziemy zmuszeni wypełnić ich miejsce przez sięgnięcie do sił, przygotowanych na wielką skalę celem anglo-amerykańskiej inwazji kontynentu . ."

Depesza ta jest niejasna, gdyż Stalin już 10 dni wcześniej zakomunikował gen. Andersowi swą zgodę na opuszczenie Rosji przez jego dywizje. Odnosi się wrażenie, że Churchill miał wątpliwości, czy Stalin dotrzyma słowa i dlatego straszył go, że jeżeli nie wypuści wojska polskiego, to przygotowania do otwarcia drugiego frontu ulegną znacznemu osłabieniu przez wysłanie części wojsk z Europy na środkowy wschód.

W każdym razie depesza ta świadczy, jak wielkie znaczenie przywiązywał Churchill do posiadania pod dowództwem brytyjskim wojsk gen. Andersa.

Gdy je uzyskał, zaraz zaczął myśleć, jakby to najpełniej je wykorzystać. Tradycji, że z każdego tomu wspomnień Churchilla dowiadujemy się czegoś nowego o planach użycia wojska polskiego, stało się i tym razem zadość. Z drugiego tomu dowiedzieliśmy się o projektach wysłania niewielkich jednostek ze Szkocji do Dakaru w 1940 r., trzeci tom ujawnił plany przerzucenia Brygady Karpackiej do Grecji w 1941 r., a teraz wychodzi na jaw oferta złożona w początkach 1943 roku Turcji.

Po konferencji w Casablance Churchill udał się do Adany na spotkanie z przywódcami tureckimi, aby namawiać ich do przystąpienia do wojny. Po drodze przygotował na piśmie propozycje, mające zachęcić Turków do tej trudnej decyzji. Wymieniając w nich, jaką pomoc mogliby sojusznicy przysłać Turkom, uwikłanym w wojnę, Churchill dochodzi do "korpusu polskiego, który jest w trzech czwartych wyposażony i posiada personel bardzo wysokiej klasy" i stwierdza, że korpus ten "będzie do dyspozycji, chyba, że rosyjski front kaukaski załamie się i Niemcy posuwać się będą w kierunku Persji". Tak więc, gdyby Turcy zgodzili się na wzięcie udziału w wojnie, drugi korpus, zamiast walczyć pod Monte Cassino i Bolonią, być może znalazłby się nad Bosforem, albo na Bałkanach.

Czwarty tom wspomnień Churchilla kończy się w momencie przygotowań do ataku na Włochy w maju 1943 roku. W ciągu tych kilkunastu miesięcy, które opisuje, nastąpił rzeczywiście punkt zwrotny wojny i po serii nieprzerwanych klęsk rozpoczęła się seria nieprzerwanych zwycięstw. Jest smutny paradoksem, że równocześnie nastąpił także zwrot jeśli chodzi o los Polski, i że coraz bardziej zwycięskie mocarstwa zachodu nie potrafiły w momentach triumfu zdobyć się na tę postawę, którą zajmowały w trudnym okresie 1942 r. Już niebawem miał Churchill zapomnieć o tym, że układ anglo-polski jest nieprzezwyciężalną przeszkodą dla zgody na zabór wschodniej Polski, a Roosevelt zaniechać miał powstrzymania go od tego. Zobaczymy w następnym tomie, jak tłumaczyć będzie Churchill wkroczenie na tę drogę.

UPRZEJMOŚĆ.

— Nie ma już dziś szarmanckości, narzekają octowe paniusie, mężczyźni to chamy. . nigdy żaden nie ustąpi miejsca w autobusie. . .

Nieprawda! Oto scena w pociągu:

Tłok, ścisk. Nawet paru mężczyzn stoi! Jeden pan, rozwalony wygodnie, wyjrzał z poza gazety i rzekł do dziewczyny sterczącej przed nim z nawiązką paczek w ramionach:

— Niech pani uważa przy Leicester Square, by złapać moje miejsce. Ja tam wysiadam...

Dowód Niepoprawności Niemieckiej

Pamiętniki dyplomaty niemieckiego Herberta von Dirksena są dla nas podwójnie interesujące. Z jednej strony, choć w tytule wspomina tylko trzy ostatnie swoje i najważniejsze placówki: Moskwę, Tokio i Londyn, to jednak poprzednio przebywał w Warszawie, gdzie zaczynał swą dyplomatyczną karierę w 1920 i 1921 roku; później przez dwa lata kierował departamentem polskim w niemieckim ministerstwiem spraw zagranicznych, a z kolei w latach 1923 — 1925 był przedstawicielem Niemiec w Gdańsku. Zna więc dobrze Polskę, a ze sprawami polskimi stykał się aż do końca swej pracy w dyplomacji, próbując w sierpniu 1939 r. jako ambasador Hitlera w Londynie, powstrzymać Wielką Brytanię od wypowiedzenia Niemcom wojny zgodnie z sojuszem polsko - brytyjskim. Po wojnie zaś gdy był już tylko dyplomatą na emeryturze, zagadnienie polsko - niemieckie, stanęło przed nim raz jeszcze w nowej formie, gdy musiał opuścić swe dobra na Śląsku. Walka przeciwko granicy Polski z 1919 roku i walka przeciwko granicy na Odrze i Nysie — to jakby klamry, w których zamyka się jego życie.

Jest zaś Dirksen typowym pruskim junkrem. Książka jego daje nam wgląd w psychologię, w sposób myślenia i stosunek do Polski tego przedstawiciela niemieckiego wschodu.

Nie znaczy to, by pamiętniki Dirksena zawierały jakiekolwiek rewelacje lub rzucały nowe światło na politykę niemiecką między wojnami. Co najwyżej jest kilka ciekawych wspominków, jak np. na temat zamachu w Moskwie, którego ofiarą padł zamiast samego ambasadora, radca ambasady niemieckiej von Twardowski, a do którego Kreml usiłował wplątać ambasadę polską.

Władze sowieckie oświadczyły von Dirksenowi, że sprawca zamachu, niejaki Stern i jego wspólnik Wasyliew, pozostawali w kontakcie z ambasadą polską za pośrednictwem szofera ambasady niemieckiej, którym był Polak. Celem spisku miało być, według GPU, wciągnięcie Sowietów w konflikt z Niemcami przez zamordowanie ambasadora, w czym spiskowcy mieli poparcie "antyniemieckiego polskiego ruchu podziemnego". Sam von Dirksen, ani na chwilę nie wierzył w te brednie bolszewickie, przytacza natomiast wersję b. komunisty niemieckiego, który twierdził, że cały zamach był prowokacją bolszewicką: Komintern uważał sytuację w Niemczech za dojrzałą do rewolucji — był to 1932 rok — i sądził, że zamordowanie ambasadora niemieckiego w Moskwie doprowadzi do zerwania przez Niemcy stosunków dyplomatycznych z Sowietami, co z kolei tak rozwścieczy proletriat niemiecki, że powstanie przeciw Republice Weimarskiej.

Znając złudzenie Kremla na temat wpływów komunistów niemieckich nie można z pewnością odrzucić tej tezy, świadczącej zresztą tylko, jak bardzo łudzili się władcy sowieccy. Nie przewidzieli, że w rok później Republikę Weimarską obali nie skomunizowany proletariat, ale Adolf Hitler.

Na temat Hitlera opowiada Dirksen taki epizod: Wkrótce po objęciu władzy przez Fuehrera, zameldował się u niego, aby złożyć sprawozdanie o stosunkach z Sowietami. W pewnym momencie "Hitler podniósł się, podszedł do okna i wodząc wzrokiem po parku Reichskanzlei powiedział w rozmarzeniu: "Gdybym tylko mógł dojść do porozumienia z Polską; ale Piłsudski jest jedynym człowiekiem, z którym to jest możliwe". Odpowiedziałem, że byłoby to możliwe, jeśli tylko Niemcy wyrzekłyby się swych roszczeń w stosunku do "korytarza" i że to żądanie podnoszone przez cały naród niemiecki zjednoczyło Niemców w latach walk wewnętrznych. Ale Hitler porzucił ten temat".

Sam Dirksen odnosił się do osoby Piłsudskiego bardzo krytycznie. Według niego, Piłsudski, w przeciwieństwie do Masaryka i Kemala Paszy nie był "prawdziwym mężem stanu z jasną wizją i umiarem". "Być może był najbardziej fascynującym i interesującym, tragicznym i natchnionym przywódcą wśród europejskich mężów stanu. Był namiętnym patriotą, jasno zdającym sobie sprawę z braków swojego narodu — braków, które także jego cechowały. Był nawskroś bezinteresowny. Posiadał bezbrzeżną odwagę. Ale był romantycznym awanturnikiem, a na skutek tego charakteru nie był w stanie stworzyć zrównoważonego i umiarkowanego przywództwa". Na poparcie tego swego twierdzenia cytuje von Dirksen m. in. fakt, że Piłsudski, "rozpoczął rządy awanturniczą wojną przeciw Sowietom", dalej dokonał zamachu na Wilno, "tolerował" atak Korfantego na Górny Śląsk, a później proponował Francji "wojnę agresywną" przeciw narodowo - socjalistycznym Niemcom w 1933 r. i w 1936 r. — w rok po śmierci (?).

Wojny 1939 r. nie przedstawia wprawdzie Dirksen jako również "awanturniczej" wojny Polski przeciw Niemcom, ale w gruncie rzeczy niewiele do tego brakuje. Przyznaje on, że jako ambasador w Londynie w krytycznych dniach lata 1939 roku tłumaczył ministrowi spraw zagranicznych Halifax i innym brytyjskim mężom stanu, że przez swoją bezwarunkową gwarancję udzieloną Polsce, Wielka Brytania "wydała się całkowicie w ręce swoich nowych sojuszników" i że "teoretycznie jest rzeczą możliwą, by jakiś polski magnat czy partia wojskowa spowodowały incydent

automatycznie prowadzący do stanu wojny". Bo przecież, wywodził, zajazdy podejmowane przez awanturników są liczne w historii Polski ostatnich lat dwudziestu. I znowu o Żeligowskim, i znowu o Korfantym, znowu o marszu Piłsudskiego na Kijów i żal, że wówczas, w 1939 r., nie mógł straszyć Anglików przypominaniem planu wojny prewencyjnej Piłsudskiego w 1933 r. i w rok po śmierci, bo o tym — nie wiedział! . .

Oczywiście von Dirksen występuje jako "przeciwnik" reżymu hitlerowskiego, któremu tak wiernie do 1939 roku służył. Ale, podobnie jak inni politycy niemieccy, nie uznaje, by Niemcy ponosiły winę za Hitlera. Winny jest nie naród niemiecki, lecz Zachód. Politycy niemieccy z ery Weimaru szczerze dążyli do współpracy z państwami zachodnimi i byli prawdziwymi demokratami, ale mocarstwa zachodnie utorowały drogę zwycięstwu hitleryzmu przez "niedotrzymanie" 14 punktów Wilsona, Traktat Wersalski i odmowę jego rewizji na korzyść Niemiec, niedotrzymanie przyrzeczeń w sprawie rozbrojenia itd itd.

Aczkolwiek zapewnia, że przy wódcy niemieccy z ery przedhitlerowskiej pragnęli włączenia Niemiec do wspólnoty europejskiej, to jednak raczej z uznaniem odnosi się do układu w Rapallo pomiędzy Niemcami a Sowietami, szczerze podkreślając, że co łączyło oba kraje, to w szczególności wspólna wrogość wobec Polski.

Jako ambasadorowi w Moskwie w latach 1928-1933 wypadło Dirksenowi pilnować przyjaźni niemiecko-rosyjskiej, opierając się na wspólnej niechęci do Polski. Na ten okres przypada m. in. zawarcie pomiędzy Polską a Rosją sowiecką, paktu nieagresji, który, jak przyznaje Dirksen, wywołał alarm w Berlinie. Podkreśla on, że Litwinow, ówczesny komisarz spraw zagranicznych, prowadząc rokowania z Polską stale informował go o przebiegu rozmów. Kreml poszedł Berlinowi całkowicie na rękę powstrzymując się przed przyjmowaniem jakichkolwiek zobowiązań, jeśli chodzi o utrzymanie granicy polsko - niemieckiej.

Walka o rewizję granicy ustalonej w Wersalu była dla Dirksena niejako naczelnym celem całej działalności. Wkładał w to swoją duszę z tym większym entuzjazmem, że sam pochodził ze wschodnich Niemiec. Granica ta stwarzała, według niego "niemożliwą do zniesienia sytuację" i stanowiła pogwałcenie . . "praw ludzkości", nie mówiąc już o 14 punktach prez. Wilsona. Całe Niemcy były zjednoczone w "niewzruszonym przekonaniu, że pewnego dnia korytarz i większa część Poznańskiego "powrócą do Niemiec".

Po wojnie von Dirksen powrócił do walki z granicą polsko-niemiecką, ale tym razem już z nową granicą na Odrze, i Nysie. Oczywiście byłoby niedyplomatycznie od razu domagać się znowu Pomorza i Poznańskiego, więc chwilowo za cel sobie postawił przekonywać mocarstwa zachodnie o konieczności przywrócenia granic z 1937 r., choć przez całe życie uważał je za "nie do zniesienia".

Widocznie przy tym nie cenił wysoko inteligencji sojuszników zachodnich, skoro wyznaje, że za "jedyny skuteczny sposób" przekonania ich o konieczności "powrotu" ziem wschodnich do Rzeszy uważał "wykazanie, że odbudowa Niemiec w granicach 1937 roku obniżyłaby ich koszty okupacyjne"! Próbował tedy nieborak zbierać materiały dla wykazania, że "utracone" terytoria żywiły miliony Niemców na zachodzie.

Tak samo najwidoczniej nie sądzi, by jego czytelnicy w krajach anglosaskich posiadali jakąkolwiek znajomość historii, skoro opisuje jak to w 1941 r. zaproszony został do Legnicy na obchód 700-lecia bitwy pod Legnicą, gdzie "armia niemiecka, aczkolwiek pobita zatrzymała mongolskie hordy następców Dżingis Chana".

Fałszując historię i anektując w ten sposób dla narodu niemieckiego króla polskiego, Henryka Pobożnego i pamiętną bitwę pod Legnicą, (w której tylko część wojsk była niemiecka), Dirksen z całą junkierską bezczelnością dodaje: "Przez 700 lat Wschód Niemiecki bronił cywilizacji zachodniej i jej modły życia przeciw Azji". Możeby tak przytoczył jakiś przykład tej "obrony", która chyba polegała, zwłaszcza w ostatnich dwóch wiekach, na współdziałaniu z Rosją przeciw Polsce!

Książka von Dirksena, kończąca się wyraźną pogróżką, że po owych "siedmiuset latach obrony Zachodu przed Azją", Niemcy gotowe są do porozumienia się z Rosją, jeśli spotka je zawód ze strony świata zachodniego, stanowić tylko będzie dowód niepoprawności niemieckiej.

Są Matki...

Są matki, które zatraciły poczucie swej godności i swego posłannictwa: wśród wszystkich matek są to najbiedniejsze.

Są matki, które nie wiedzą, że przeznaczone są do poświęceń i że te poświęcenia dają im zarazem najczystszą radość:

Są matki niewolnice, dla których kaprys dziecka jest rozkazem; są matki najmniej przez dzieci kochane.

Są matki lwice, które gotowe każdej chwili oddać życie za dziecko, ale nigdy nie zatroszczą się o życie jego duszy.

Ale są matki, których wpływ i władza sięgają głęboko, których życzeń i rozkazów słuchają dzieci dorosłe; są to królowe, choćby w szatach służących.

I są matki anioły, które w najcenniejszym dziedzictwie przekazują dzieciom własną duszę — są to matki bohaterów, oraz ludzi którzy oddali wielkie usługi ludzkości.

Z Sowieckich Łagrów
(Trzy Nowelki).

1. LUDZKA DOLA.

Bull nie grzeszył mądrością nie wypada mi może tego pisać o psie, który przez dwa lata niewoli był naszym towarzyszem, ale tak było. Przyznam się, że czułem się urażony, że mnie nie poznał, gdy spotkałem go w Persji i częstowałem "beef'em". Nie mniej jednak muszę przyznać, że był on psem niezwykłym, któremu w Ameryce napewno wystawionoby pomnik za życia.

Bull pochodził z Suwałk i od września 1939 dzielił losy swego pana i jego kolegów, pomimo, że jako buldog 'wszechpotężnej' rasy niemieckiej mógłby pod okupacją żyć dostatnio i spokojnie.

Bull nie był jednak ani oportunistą, ani też "wazeliniarzem"; wolał on przymierać głodem, niż przyjąć ochłap z rąk bolszewika.

Nieraz zapewne wspominał Bull z rozrzewnieniem "psią dolę", gdy w Polsce miał poduszkę do spania, mleko, a na obiad wielką kość ze szpikiem i żyłami.

Straszliwa wojna zdruzgotała jednak i psie szczęście.

Od tej chwili począł Bull dzielić ludzkie losy, zaczęła się prawdziwa gehenna — ludzka dola...

Tragiczna była jesień 1939 r. Długie dnie i tygodnie Bull nie chciał jeść, leżał tylko na pryczy swego pana i osowiałym wzrokiem patrzał na kręcących się w kółko internowanych oficerów, którzy wciąż dyskutowali na jeden i ten sam temat: "kto zawinił?"

W domu w Kalwarii, który władze litewskie przeznaczyły dla internowanych Polaków, panował wciąż półmrok, gdyż grube matowe szyby nie przepuszczały promieni słonecznych.

Bull powoli zaczął się przyzwyczajać do nowych warunków, jadał już narodowe potrawy litewskie — pęcak i kapuśniak na mleku, spacerował po malutkim podwórku, a idąc na spacer, mijał lotem strzały stojącego na schodach wartownika.

Bull uczęszczał na wszystkie obozowe imprezy, wył pociesznie wieczorami, gdy podgazowany Olek grywał na skrzypcach wódczane melodie.

Z chwilą "przyłączenia" Litwy do Sowietów nastały dla Bula i jego pana coraz cięższe czasy.

Wreszcie pewnego lipcowego poranka spędzono na obszerny plac internowanych oficerów. Od świtu do południa trwało liczenie, aż w końcu, gdy upał stał się najbardziej dokuczliwy ruszono biegiem w kierunku dworca.

Konwój składał się z żołnierzy w czerwono — niebieskich czapkach NKWD. Do szybszego biegu zachęcano oficerów kolbami.

W bezładnej tej ciżbie znajdował się i Bull.

W pewnej chwili uwagę jego zwróciły olbrzymie psy prowadzone przez konwojentów. Bull, jako dobrze wychowany pies, podbiegł do nich by się przedstawić, spotkał się jednak z niezbyt czułym przyjacielem; wyszczerzone kły i zjeżona sierść nie wróżyły nic dobrego.

Bull się przezornie wycofał. Nie można mu tego brać za złe. Prowadzone przez "bojców" wilki, (hodowane i tresowane tysiącami w Mordowskiej A. S. S. R.), należały do najstraszniejszych zwierząt, które w parę sekund potrafią rozszarpać człowieka na strzępy. Jakże niewinnie wyglądałyby przy nich dzikie psy, które ścigały biednych Murzynów z "Chaty Wuja Toma"...

Po dwóch godzinach biegu zziajany tłum internowanych dotarł wreszcie na dworzec; tam czekały już małe towarowe wagony z zabitymi szczelnie okienkami.

Z wielkim trudem udało się Bullowi zmylić czujność wartownika i wskoczyć do wagonu, w którym jechał już jego pan z 35-ciu kolegami. Podczas ruchu pociągu z trudnością można się było zorientować przez jakie stacje przejeżdżamy. Kowno, Wilno, Mołodeczno, Mińsk, Smoleńsk...

Po przyjeździe do Kozielska zamieszkał Bull w baraku Nr. 15, w którym kwaterował i Taxi (spokrewniony zaledwie z taksami), rodem z litewskich Wyłkowyszek.

Mijały długie miesiące, aż chodzący już dość śmiele po podwórzu obozowym Bull wpadł w oko lejtenantowi NKWD. W kilka dni później właściciel Bulla otrzymał od komendanta obozu rozkaz oddania psa. Bull nie został oddany, a bolszewikom odpowiedziano, iż żywego psa nie dostaną. Nie mieliśmy jednak pewności, czy sowieciarze nie zechcą, zabrać go siłą.

Właściciel Bulla przeżywał straszne chwile; starszy już oficer, ściskał buldoga płacząc, choć przecież niejedną, wojnę przeżył i niejedno spotkało go nieszczęście. Była to piękna scena miłości żołnierza do psa-przyjaciela, który przez szereg lat dzielił z nim dolę i niedolę.

Bull pozostał przy życiu; przez parę tygodni ukrywaliśmy go pod pryczami, wreszcie niebezpieczeństwo minęło.

Bull odbył jeszcze jedną koszmarną podróż do obozu w Griazowcu i tam razem ze swym panem został "amnestionowany". Już jako wolny polski pies, znalazł się wśród żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR, a potem razem z nimi opuścił Sowiety.

Bull przez pół kuli ziemskiej z wojskiem wędrował; słuchał wycia szakali w Iraku, kąpał się w Morzu Martwym, podziwiał piramidy i odbył całą kampanię włoską.

W roku 1947 przybył on do

Anglii i w porcie umieszczono go w psiej kwarantannie. Bull nie wytrzymał nawet kilkodniowej rozłąki ze swoim panem, biedne kochające psie serce pękło z rozpaczy.

Do rodzinnych Suwałk Bull już nie wróci...

2. MUSZKA.

Zimą 1940 — 1941 roku w bloku NR. 7, obozu NKWD w Kozielsku zdarzył się fakt niezmiernej wagi.

Muszka, mała wyleniała psinka obozowa, "powiła" pięcioraczki.

Tłumy internowanych z sąsiednich bloków (dawnych cerkwi), przychodziły codziennie oglądać młode pieski.

W specjalnie zrobionym pudełku na wiórach (siana, ani słomy nigdzie nie było) leżała dumnie Muszka, merdając przyjaźnie ogonem.

Popularność swą zawdzięczała psina nieprzejednanie wrogiemu stosunkowi do panującego reżymu i jego wyznawców.

Dlaczego ta mała, niepokaźna sowiecka suczka przywiązała się do Polaków całym swym wiernym, psim sercem — stanowi jej tajemnicę.

Zwolennicy światopoglądu materialistycznego, który obowiązuje w państwie dyktatury proletariatu, tłumaczyli to prosto: Muszka nigdy nie opływała tak w dostatki i tak się nie obżerała, jak za czasów przebywania polskich oficerów w sprofanowanym przez Bolszewików klasztorze. Być to może, ale dlaczego psina pałała nienawiścią do bolszewików — cywilnych i żołnierzy NKWD, tego wyznawcy materializmu wyjaśnić nie umieli.

Muszka była wyraźną kontrewolucjonistką i przekonania swe wyrażała szczekaniem i chwytaniem bolszewików za łydki; to też była znienawidzona i prześladowana przez wszystkich "bojowców", politruków i innych przedstawicieli NKWD. Kikakrotnie do niej strzelano, lecz dzięki niebywałemu wprost sprytowi udało się jej ukryć w siódmym bloku.

Muszkę zwano dzwonkiem alarmowym. Wystarczyło bowiem, żeby na schody wchodził ktoś z bolszewików, gdy już psina przeraźliwym głosem sygnalizowała niebezpieczeństwo.

W jednej chwili znikały wtedy brzytwy, cudownie wykonane z samochodowych resorów, karty własnej roboty, oraz noże, których nie wolno było posiadać nawet do krajania chleba.

Spełniwszy swój obowiązek, Muszka właziła w najciemniejszy kąt pod pryczę i tam siedziała do wyjścia niepożądanego gościa.

Cierpiała ona straszliwe katusze, gdy musiała wysłuchiwać idiotycznego "dakładu" (pogadanki) kapitana NKWD, Wawulina o "raju" bolszewickim i z trudem powstrzymywała się, by nie schwycić go zębami za łydkę, osłoniętą impregnowaną płócienną cholewą buta.

Wawulin lubił opowiadać o swych wyczynach bojowych w czasie rewolucji i wojny z Bielo-Finami. Przy każdym takim opowiadaniu pokazywał swą prawą dłoń z uciętym palcem. My zaś byliśmy przekonani, że stracił on palec w karczemnej bójce.

Wygłaszał też Wawulin antyreligijne przemówienia, ściśle według podręcznika agitatorów komunistycznych.

— Boga niet . zaczął on pewnego razu. Ponieważ nikt nie zwracał na jego słowa najmniejszej uwagi, odchrząknął i po chwili krzyknął: — Boga niet!...

Wyprowadziło to Stacha z cierpliwości, który huknął z górnej pryczy:

— No, za to czort jest! ..

Rewelacyjne to powiedzenie tak speszyło prelegenta, że nie wiedział, co ze sobą zrobić; po dłuższej dopiero chwili wystękał:

— Etoj prablemy ja jeszczo nie razrabotał (tego zagadnienia ja jeszcze nie opracowałem).

Można sobie wyobrazić, jaka szalona radość zapanowała na sali.

Nawet Muszka wylazła z pod pryczy i odprowadziła szczekaniem niefortunnego prelegenta.

3 BEZIMIENNY.

Dość daleko na północy, w Wołogodzkiej "obłasti" (znanej z historii zesłań powstańców 1831 r.), w starym, sprofanowanym i zrujnowanym klasztorze griazowieckim, mieścił się obóz polskich oficerów-jeńców, tych nielicznych, którzy nie podzielili losu swych towarzyszy, wymordowanych w lasku Katyńskim.

Zima 1940-1941, była niezwykle sroga, zwały śniegu sięgały niemal okien. Długie wieczory spędzano w natłoczonych i po sufit zabudowanych pryczami salach.

Miłym i pożądanym gościem był wtedy duży bezimienny pies, który wkrótce stał się raczej domownikiem niż gościem.

Bezimienny zjawiał się w obozie niewiadomo, skąd i kiedy, plątał się wszędzie, był powszechnie lubiany, choć nikt nim specjalnie się nie opiekował. Zwracano się do niego rozmaicie: Pokraka, Niezgrabidło, albo wprost: — Ty, kundlu...

Bezimienny rozumiał wszystkie wołania, przyjaźnie merdał ogonem i z wielkim zaufaniem patrzał prosto w oczy. Nie obrażał się on na lekceważące przezwiska, wiedząc, że żołnierz, zgodnie z odwiecznymi tradycjami, ma gębę nieraz paskudną, ale serce złote. Narzekano na niego, gdy swym niezgrabnym cielkiem wypełniał wąskie przejścia pomiędzy pryczami, lub właził na jenieckie "łóżka", wymyślano, nieraz wypędzano, ale jednocześnie zawsze dawano mu coś do jedzenia i nie skąpiono przelotnych pieszczot — ot, takiego przyjaznego klapnięcia po karku, pogłaskania po pysku, lub przytulenia do siebie.

Bezimienny umiał korzystać z okazji; zjadał wszystko: chleb (dar rzadki), ryby, (tych było więcej) i resztki zupy.

Znał on doskonale godziny posiłków i dokładnie w tym

czasie wizytował baraki. Odpasł się, wydobrzał, aż szerść nabrała połysku i stary sowiecki kundel — proletariusz zaczął wyglądać na psiego burżuja.

Bezimienny jednak bardziej od dobrobytu cenił serdeczność Polaków i za serce odpłacał sercem, współczując niedoli żołnierzy i podzielając ich nienawiść do ciemiężycieli.

Jak i kiedy to się stało, nikt nie wie, ale Bezimienny, nagle zaczął wrogo spoglądać na funkcjonariuszy NKWD, warczał na nich, szczekał, a nawet próbował się rzucać z zamiarem wcale nie dwuznacznym.

Bolszewicy najpierw lekceważyli przejawy wrogości własnego psa, potem zaczęli uważniej przyglądać się tej kontrewolucynej akcji, aż wreszcie przyszli do przekonanie, że pies padł ofiarą intrygi "polskich faszystów", którzy użyli psa za narzędzie do walki z władzą sowiecką. Ponieważ niesposób było ustalić, kto go tak wytresował (bo nikt tego nie robił), przeto cała nienawiść Bolszewików skupiła się na psie. Bezimienny nie pozostawał dłużny: na nienawiść odpowiadał nienawiścią. Rozpoczęła się nierówna walka. Bolszewicy urządzali prawdziwe polowania na psa, który ganiał po całym obozie, znajdując zawsze dobrą kryjówkę. Na enkawudzistów szczekał coraz zawzięciej, a pewnego razu tak się rozuchwalił, że rzucił się na samego komendanta obozu!

Wreszcie psa złapano i miano go wywieźć do kołchozu.

No, kundlu — powiedział któryś z jeńców — sobirajsa s'wieszczami!...

Zżyłeś się z jeńcami, poznaj ich dolę — wywożenie w nieznane!..

Żegnano się z psem serdecznie i tłumnie odprowadzono go do bramy.

Minęło wiele tygodni, wiosenne słońce oswobadzało ziemię z zimowych okowów. Pewnego dnia prowadzeni na "daprosy" oficerowie zauważyli niedaleko bramy jakąś ciemną masę na tle topniejącego śniegu. Przyjrzeli się uważnie — był to Bezimienny, a raczej coś, co było Bezimiennym. Zwłoki wyglądały strasznie, pies był omotany cały drutem kolczastym i przywiązany do słupa. Prawdopodob nie szarpał się on rozpaczliwie, bo był nienaturalnie skręcony, a na całej skórze miał liczne rany od ukłucia bagnetem.

Drogo zapłacił Bezimienny za przyjaźń do Polaków, ponosząc straszliwą śmierć. — Nie ominęła go ludzka dola.

Święto Poległych

Przepiękny to i wielce szlachetny zwyczaj Amerykański, celebrowany z wielką powagą i uroczystością, Dzień Wieńczenia Grobów — Dzień poświęcony pamięci tych wszystkich cichych bohaterów, którzy złożyli swe życie w obronie wolności — dlatego ażebyśmy my mogli żyć tak jak dziś żyjemy Wolni Niepodlegli.

Zwyczaj wieńczenia grobów przyjęty był już bardzo dawno w kilku stanach w celu wieńczenia grobów żołnierzy zabitych w wojnie Cywilnej. Najpierw dzień ten celebrowano w stanach południowych a następnie zwyczaj ten przeniósł się na stany północne. W roku 1868 Gen. John Logan, natenczas szef Wielkiej Armii Republiki, wydał rozkaz, ażeby w dniu 30 maja tego roku Wielka Armia dekorowała groby poległych swych kolegów. Później inne stany przyjmowały ten właśnie dzień na tę uroczystość samorzutnie. — Nie uchwalono w tym celu żadnego prawa narodowego, a jednak mimo tego w tym dniu we wszystkich stanach Ameryki, jakoteż posiadłościach Dzień ten celebrowany jest uroczyście, chociaż w stanie Virginia nazywają to "Confederate Memorial Day". Bez względu jak ten dzień nazywamy — Dniem Wieńczenia Grobów — Czy Dniem Przypomnienia — jest to Dzień Wielki — Dzień w którym bodaj w ten sposób możemy się w drobnej części odwdzięczyć za trudy poświęcenia i śmierć tych naszych wszystkich młodych bohaterów, którzy legli na polu walki — którzy oddali swe młode życia w walce o Wolność, sprawiedliwość w nadziei, że przyniesie to ludzkości upragniony Pokój.

Ileż to gorzkich wspomnień, łączy się z tym dniem, ileż to łez zostanie wylanych w tym dniu, przeważnie przez nasze matki, które postradały swych ukochanych synów, przez młode żony, braci, siostry a nawet dzieci. Tak odeszli od nas nie zdoławszy nawet przesłać nam ostatniego słowa pożegnania. Odeszli spokojnie—nie prosząc i nie żądając od nas nic innego jak tylko modłów—Westchnień do Najwyższego Stwórcy.

Dlatego też w tym pięknym tradycyjnym Dniu 30 maja, w tym Dniu Wieńczenia Grobów, zbierzmy się wszyscy na cmentarzach ażeby udekorować groby naszych bohaterów, ażeby oddać cześć pamięci tych, którzy oddali to wszystko co było im najdroższe — życie swoje, w obronie Sprawiedliwości i Wolności. Niech nie będzie ani jednego nagrobka bohatera, nad którym by nie zmówiono bodaj zdrowaśkę — nad którym by nie wywieszono bodaj małą flagę Amerykańską.

Ameryka w szczególny sobie właściwy sposób czci ten Dzień, czci pamięć swych bobaterów. Na wszystkich cmentarzach narodowych, tak w kraju, jak też i zagranicą, odbywają się specjalne uroczystości, grób żołnierza-bohatera ozdabiać będzie flaga Amerykańska.

A jest tych grobów wiele — bardzo wiele — od czasów historii Amerykańskiej każda woj na przysparza nowe mogiły, nowe nagrobki.

Białe pończochy nie zżółtkną w praniu, jeśli dodamy do mydlin i do płókania kilka kropel terpentyny.

WRÓŻBY W NOC SYLWESTROWĄ

W wieczór sylwestrowy, w warszawskich domach mieszczańskich, panny "czyniły wróżby zamążpójścia".

Do najpopularniejszych praktyk należało lanie wody na roztopiony wosk, ołów lub cynę. Ta z panien której

"Odlał się koń, miecz lub podkowa — pójdzie za rycerza; tej habit — zostanie mniszką; innej wieniec, — przepędzi rok w panieństwie; tamtej krzyż — to najsmutniejsza wróżba . mogiła".

Bardziej prymitywnym sposobem wróżenia było wybieganie przed dom, by

"Przysłuchiwać się dalekiemu szczekaniu psów. Z której strony słychać szczekanie, z tej młodzian w zaloty przybędzie. Jeżeli słychać z dwóch stron, to z obydwóch będą swaty. Jeżeli od strony cmentarza to zła wróżba, jeżeli nic nie słychać to rok przejdzie w panieństwie".

O ile w domu było kilka panien na wydaniu, to

"Szczęśliwych dziewcząt gałki chleba pies, wpuszczony do pokoju, najpierw chwyta, a kogut ziarnka pszenicy: trzewiki ich w koszyku do góry podrzucone, najpierw na podłogę wypadają".

Utrzymywano, że panna która w wigilię. Nowego Roku doczeka północy, siedząc przy świetle dwóch świec jarzących czyli woskowych, naprzeciw zwierciadła i ani razu nie obejrzy się za siebie, to w zwierciadle ujrzy za sobą przyszłego męża". Gloger informuje, że

"Skromne i pobożne dziewice nigdy wróżby tej nie próbowały, bo mniemano, iż aby się spełniła, potrzeba siedzieć w rajskim stroju matki Ewy, pod postacią zaś męża ukazuje się w lustrze szatan".

Z okna mieszkania, w którym znajdowała się panna na wydadaniu, w wieczór sylwestrowy wywieszono kobierzec. Zdejmowano go w ostatnim dniu karnawału, o ile w czasie jego trwania panna nie znalazła konkurenta.

Z Przed 10-ciu Laty



(Z Sowieckiego "Raju" Do Wojska Polskiego).

Do miejsca postoju Dowództwa Polskiej Dywizji Piechoty w Tatiszczewie (Rosja), ściągali ze wszystkich zakątków Rosji, Polacy, którzy zostali zwolnieni z więzień i łagrów sowieckich, garnąc się ochotniczo do formujących się polskich jednostek wojskowych.

Zwolnieni na podstawie "amnestii" w roku 1941, Polacy przychodzili wyczerpani, obdarci, wynędzniali, obrzuceni wrzodami, zawszeni, bez włosów po przebytym tyfusie.

Docierali ostatnim wysiłkiem gasnących już sił. Zdarzało się, że dogasali tuż koło stacji werbunkowej, czy też stacji kolejowej. Po prostu umierali z wyczerpania.

Wielu nie miało już sił, by wracać do tego, do czego kierowało ich zrządzenie Opatrzności.

Ta fotografia zrobiona została w 1941 roku na terenie Rosji w Tatiszczewie w miejscu postoju mojej kompanii. Przydzielono mi byłego żołnierza polskiego z przed drugiej wojny światowej, który przecierpiał straszne koleje życia, będąc więźniem wojennym w Rosji. Fotografia mówi sama za siebie, co prze-

cierpieli jeńcy i aresztowani cywile po zagarnięciu terenów polskich przez Rosję.

Polacy ściągali w rejony stacji kolejowych, aby dostać się do pociągów.

Kto nie widział w tym czasie placu koło dworca w Taszkiencie, ten nie wie, co to jest piekło.

Biedakom tym nie przysługiwało prawo otrzymywania bezpłatnych posiłków, zwłaszcza osobom cywilnym.

Kto nie widział, jak w jednej chwili zrywały się tłumy z tego kotłowiska ludzi i pędziły do kasy biletowej, bo rozeszła się pogłoska, że "będą stemplowali bilety", ten nie wie, co to jest rozpacz ludzka i bezsilna, instynktowna obrona przed zagładą.

Żaden artysta malarz nie jest w stanie zobrazować tej straszliwej rzeczywistości!

Mimo tych rozlicznych trudności — dywizje polskie zaczęły się formować.

Chęć służenia w Wojsku Polskim była nadzwyczajna, a odporność wobec bolszewizmu całkowita!

NADZIEJA

Będziemy znowu mieszkać w swoim domu,
Będziemy chodzić po swych własnych schodach,
Nikt o tym jeszcze nie mówi nikomu,
Lecz wiatr już o tym szepce po ogrodach.

Nie patrz na smutnych tych ruin zwaliska,
Nie płacz. Co prawda łzy to rzecz niewieścia.
Widzisz: żyjemy, choć śmierć była bliska,
Wyjdźmy z tych pustych ulic na przedmieścia.

Mińmy bezludne tramwajów przystanki,
Nędzna kobieta u bramy wyłomu
Sprzedaje chude blade obwarzanki,
Będziemy znowu mieszkać w swoim domu.

Wystawy puste i zamknięte sklepy,
Życie się skryło chyba w antypodach,
Z pudłem grzebyków stoi biedak ślepy,
Będziemy stąpać po swych własnych schodach.

Ty drżysz od chłodu. Więc otul się szalem,
Bez nóg, bez ramion, w brunatnej opończy,
Młodzi kalecy siedzą przed szpitałem,
Widzisz już pole. Tu miasto się kończy.

Zwalone leżą dokoła parkany,
Dziecko się bawi gruzem na chodniku,
Kobieta pierze w podwórku łachmany
I kogut zapiał krzykliwie w kurniku.

Kot się pod murem przeciąga leniwie,
Na rogu człowiek rozmawia z człowiekiem,
Znowu w sklepiku zjawi się pieczywo
I znów zabrzęczą rano bańki z mlekiem.

Przejdą dni ciężkie klęski i rozgromu,
I zapomnimy o ranach i szkodach,
Będziemy jeszcze mieszkać w swoim domu,
Będziemy stąpać po swych własnych schodach.

Leopold Staff.

Czego Nie Wolno Kobiecie

U ludów pierwotnych musi kobieta ulegać całemu szeregowi przepisów, częstokroć najdziwniejszych, na pozór niedorzecznych, wynikających po części z samolubstwa mężczyzn. Naruszenie przepisów tych uchodzi za zbrodnie.

Na Tahiti nie wolno kobiecie dotknąć zbroi, ani przyrządów rybackich męża, głowy męża i ojca, oraz wszelkiego przedmiotu, który się z nią zetknął; nie wolno jej jeść pospołu z nimi, ani wkraczać do miejsc ich narad.

Na wyspach Markizów zakazanym jest kobiecie wchodzić do łodzi, ponieważ obecność jej mogłaby odstraszyć ryby; tu jak i na Tahiti, nie wolno jej skosztować żadnego z bardziej wykwintnych pokarmów, jak na przykład orzechów kokosowych, mięsa kurzego, a przede wszystkim świńskiego.

Na wyspie Rapa, wszyscy mężowie stanowią świętość dla żon i są przez nie karmieni.

Na Nowej Zelandii nie wolno kobiecie dotykać pokarmów przeznaczonych dla mężczyzn, nawet kiedy chodzi o męża, brata lub syna.

Na Nowej Kaledonii muszą kobiety zbaczać z drogi, skoro tylko spostrzegą mężczyznę; mieszkają zaś w odosobnionych mieszkaniach.

Na Filipinach winna się kobieta wystrzegać zbliżania do miejsca, gdzie się tatuują mężczyźni, gdyż wskutek tego oczy jej zmalałyby.

Chinka nie może jadać z mężczyznami, należącymi do rodziny.

Kobietom Kafrów nie wolno doić krów, ani dotykać byków, hodowli których mężczyźni gorliwie się oddają.

W starym Rzymie pod karą śmierci wzbronionym było kobiecie pić piwo, w Paragwaju taż sama kara groziła kobietom, pijącym wódkę.

U Fantistów (Afryka) pod słuchiwanie tajemnić męża, karanym jest ucinaniem uszu, a zdradzenie tych tajemnic, — ucinaniem warg.

Trzecia Część Ludności Chce Opuścić Europę

Przed kilku laty, Instytut Badania Opinii Publicznej "Gallup Poll" przeprowadził ankietę w 12 krajach europejskich, na temat emigracji. Jak się okazało, blisko połowa mieszkańców Europy chce wyemigrować z tego chorego kontynentu. Paradoksalnie chęć ta nie ma nic wspólnego z warunkami materialnymi. Z ubogich Włoch jedynie 20 procent ludności chce wyjechać, podczas gdy z W. Brytanii 42 proc. mieszkańców chce wyemigrować, z Holandii — 33 proc., z Norwegii i Finlandii — 28 proc., z Francji — 25 proc., z Danii — 24 proc., z Belgii — 22 proc., itd. Najwyższy procent w zachodniej Europie wykazują Niemcy, skąd 46 procent mieszkańców chce wyjechać. Nie ulega wątpliwości, że ankieta przeprowadzona w Polsce i w innych krajach za żelazną kurtyną, wykazałaby jeszcze wyższy procent chcących opuścić kraj rodzinny.

Podobna ankieta przeprowadzona w krajach zamorskich, dała zupełnie inne wyniki. W Australii np. jedynie 5 proc. wyraziło chęć emigracji, a w St. Zjednoczonych niecałe 4 procent.

Sytuacja w W. Brytanii jest paradoksalna. Duży procent Brytyjczyków emigruje, a równocześnie do W. Brytanii sprowadzani są robotnicy z kontynentu, aby zapełnić braki. Brytyjczycy chcą emigrować przede wszystkim do dominiów lub kolonii brytyjskich. Z W. Brytanii chcą emigrować klasy średnie, podczas gdy t. zw. klasy wyższe i robotnicy wcale się do tego nie kwapią.

Krajami, gdzie sprawa emigra jest najbardziej paląca są Niemcy i Włochy. Niemcy zachodnie mają 9 milionów uchodźców z polskich Ziem Zachodnich i z sowieckiej strefy Niemiec, których problem dałby się najlepiej rozwiązać w drodze emigracji. Nawiasem mówiąc, sytuacja w Niemczech uległaby na skutek tego znacznej poprawie. Struktura społeczeństwa byłaby zdrowsza. Odpadłyby najbardziej szowinistyczne elementy. Rewizjonizm niemiecki uległby osłabieniu. Neohitleryzm straciłby swoją bazę społeczną.

We Włoszech ilość zbędnej ludności obliczana jest na 3 miliony. Rząd włoski uważa za konieczne, aby z Włoch mogło wyemigrować rocznie od 450,000 do 480,000 ludzi.

Ogółem Europa ma w obecnej chwili około 4 milionów bezrobotnych, których emigracja jest najpilniejsza.

Międzynarodowa Organizacja dla Spraw Uchodźców (IRO) opracowała obszerne sprawozdanie, w którym projektuje, aby corocznie emigrowało: do Australii — 200,000; do Kanady — 100,000 — 150,000; do USA — 50,000 — 150,000; do Ameryki Południowej—150,000, do Francji 40,000 — 50,000.

Mniejsze grupy mogą emigrować do Nowej Zelandii, Afryki i W. Brytanii, która zgodziła się przyjąć po kilka tysięcy robotników kontynentalnych rocznie.

Ogółem IRO oblicza, że istnieje możliwość emigracji od 540,000 do 700,000 Europejczyków rocznie, co w ciągu 5 do 10 lat może zlikwidować problem zbędnej ludności w Europie.

IRO twierdzi, że można plan przeprowadzić kosztem zaledwie 15 milionów dolarów. Trudność polega na tym, że organizacja zajmująca się problemem emigracji, musiałaby otrzymać fundusz obrotowy, w wysokości 150 milionów dolarów. Na podstawie swego dotychczasowego doświadczenia IRO twierdzi, że emigranci zwracają po kilka latach 90 procent wydanej sumy, a zatem z tych 150 milionów przypuszczalnie 135 milionów byłoby zwróconych.

Wydaje nam się, że realizacja tych planów napotka na znaczne trudności techniczne. Nie ulega np. wątpliwości, że Południowa Ameryka zgodziła się przyjąć rocznie 150,000 emigrantów, ale wykwalifikowanych, podczas gdy zbędna ludność europejska składa się z niewykwalifikowanych, lub kobiet, starców i dzieci. USA istotnie chcą przyjąć rocznie od 50,000 do 150,000 emigrantów . jedynie ze Skandynawii i z W. Brytanii, których kwoty nie są wyzyskane. USA nie chcą natomiast emigrantów ze wschodniej Europy. Wreszcie wszystkie kraje zamorskie chcą młodych, zdrowych ludzi, podczas gdy ludność europejska ma coraz więcej starszych, nieproduktywnych roczników.

Podobno St. Zjednoczone zaproponowały zwołanie międzynarodowej konferencji w lipcu br., dla rozpatrzenia całokształtu problemu emigracji zbędnej ludności z Europy. Według doniesień "New York Times", rząd USA ma wystąpić na konferencji o utworzenie międzynarodowej organizacji dla spraw emigracji (możliwe, że IRO będzie utrzymane pod zmienioną nazwą). Ta nowa organizacja byłaby wyłoniona przez ONZ. Jej budżet roczny wynosiłby około 50 milionów dolarów. Zadaniem organizacji byłoby właśnie rozwiązanie problemu emigracji z Europy.

Nie trzeba dodawać, jakie znaczenie miałyby decyzje tej konferencji dla setek tysięcy uchodźców polskich, przebywających na kontynencie.

CZYM JEST FORTEPIAN.

Stupajka krasnoarmiejska wróciła po rocznej służbie w Polsce do swej dzikiej wioski w Uralu.

Tubylcy jęli pytać:

— A co ci Polacy, kulturnyż to naród?

— Gdzie im tam do kultury ... Barbarzyńcy . Ot weźmy muzykę .. Bałałajki w całej Polsce nie znajdziesz .. Oni tam cenią tylko fortepian

— Cóż to takiego?

— Ot, duże, czarne bydlę .. Jak mu dasz w zęby—to jęczy!

Nehru Panazjata

W toku długich dyskusyj, prowadzonych w komisjach i na plenum Organizacji Narodów Zjednoczonych, w czasie licznych jawnych i poufnych konferencyj, odbywanych przez delegatów różnych krajów, należących do UN, delegat Indii zajmował prawie zawsze stanowisko odrębne w sprawie koreańskiej i chińskiej. Pomimo, że Indie formalnie wchodzą dotąd w skład Brytyjskiej Wspólnoty, Indie przeważnie — o ile idzie o sprawy azjatyckie — prowadzą swoją własną politykę, zaś w sprawie Korei i Chin nawet ostro przeciwstawiają się Stanom Zjednoczonym.

Postępowanie delegacji Indii w UN, akceptowane otwarcie przez premiera indyjskiego — Nehru, który w kilku swoich przemówieniach potępił politykę Stanów Zjednoczonych w sprawie koreańskiej, Chin komunistycznych, Formozy, wywołuje w Stanach Zjednoczonych duże niezadowolenie. Nie tylko koła polityczne autorytatywne, ale także i szerokie koła opinii publicznej amerykańskiej potępiają Nehru i jego politykę ugodowości wobec Chin, komunistycznych, a zatem i wobec Rosji Sowieckiej.

Jest tedy rzeczą wskazaną zanalizowanie anty-amerykańskiej polityki Nehru, zwłaszcza wskazanie powodów, dla których premier Indii — Nehru przeciwstawia się Stanom Zjednoczonym w działaniach i posunięciach dyplomatycznych na Dalekim Wschodzie i dla których, również, okazuje wyraźną usłużność wobec komunistów chińskich, nie bacząc na to, że w ten sposób Indie popierają zamiary Rosji Sowieckiej i ułatwiają realizowanie sowieckich planów na obszarze azjatyckim.

Jawaharlal Nehru, syn nieżyjącego już zamożnego adwokata hinduskiego, pochodzenia kaszmirskiego, jednego z przywódców konserwatywnego odłamu Indyjskiego Kongresu Narodowego, posiada staranne wykształcenie europejskie, studiował bowiem przez lat kilka w Anglii, na słynnym uniwersytecie w Cambridge. Wróciwszy w 1912 r. do kraju rodzinnego, Nehru rozpoczął praktykę adwokacką, politycznie wiążąc się z Gandhi'm oraz, stopniowo, coraz czynniej wchodząc w głąb ruchu antybrytyjskiego. Szybko też Nehru wysunął się na front przywódców nacjonalizmu hinduskiego, został wybrany na członka Indyjskiego Kongresu Narodowego, trzykrotnie był obierany — po raz pierwszy w 1929 roku — przewodniczącym tego wpływowego ciała politycznego. Nawiasowo, przypomnieć należy, jest to bowiem dzisiaj rzecz prawie zapomniana, że Kongres Narodowy Indyjski, który po pierwszej wojnie światowej, stał się ogniskiem ruchu niepodległościowego hinduskiego, został w latach ośmdziesiątych ubiegłego XIX stulecia sformowany z cichej inspiracji administracji brytyjskiej w Indiach, pomyślany był bowiem jako klapa bezpieczeństwa dla kontrolowanego odprowadzania nadmiaru energii rewolucyjnej, wyrażającej się, w owych czasach, częstymi zamieszkami i krwawymi starciami, na tle głodu, nienawiści klasowych i kastowych, nietolerancji religijnej i wrogiego nastawienia wobec Wielkiej Brytanii. Ten to, powiedzieć można, twór polityczny pomysłu brytyjskiego, z biegiem lat, pod niewątpliwym wpływem Gandhi'ego, przeistoczył się w instrument antybrytyjski, gatunku niemal insurekcyjnego.

Kariera polityczna Jawaharlala Nehru kształtowała się więc przy boku Gandhi'ego, którego głównym reprezentantem na terenie Indyjskiego Kongresu Narodowego Nehru pozostawał przez czas długi i to reprezentantem wielce wpływowym. Oddany Gandhi'emu, różnił się Nehru jednak znacznie od tego proroka, polityka, i, w dużym stopniu swoistego rodzaju demagoga hinduskiego. Przekonań socjalistycznych, wzorowanych na brytyjskich Fabianach, nie miał Nehru nigdy nic wspólnego z konserwatyzmem, tradycjonalizmem i pacyfizmem Gandhi'ego. Jako polityk, był i jest dotąd, Nehru indyjskim imperialistą, to znaczy: dążył i dąży Nehru do utworzenia jednego, scentralizowanego państwa hinduskiego, a tedy jest on zdecydowanym wrogiem mahometańskiego Pakistanu, utworzenie którego, jako państwa samodzielnego, Nehru, uważa za rozbicie jedności Indyj, za zdradę idei wielko-hinduskiej, za twór, zrodzony z intryg brytyjskich. W przeciwieństwie do nakazu Gandie'go, Nehru nie cofnie się przed użyciem siły w rozstrzyganiu zagadnień i konfliktów politycznych i, gdyby nie nacisk UN i energiczne perswazje brytyjskie, zaś przede wszystkim gdyby nie militarna słabość Indyj, Nehru nie wahał by się rozwiązywać sprawę Pakistanu ręką zbrojną, w myśl, swojej wielko-hinduskiej koncepcji.

Wobec Pakistanu, będącego samodzielnym państwem Hindusów - mahometan, Nehru stosuję taktykę politycznego szkodzenia, ekonomicznego bojkotu, intrygowania na terenie międzynarodowym, zwłaszcza wewnątrz Organizacji Narodów Zjednoczonych, której to organizacji Pakistan, forowany przez Wielką Brytanię, jest członkiem pełnoprawnym. Nieprzyjazne nastawienie Nehru wobec Pakistanu ujawnia się w sposób widoczny obecnie. Ludności Indii zagraża głód z powodu nieurodzaju i klęsk żywiołowych, toteż Nehru zabiega u rządu Stanów Zjednoczonych o odstąpienie z zapasów amerykańskich 2 milionów buszli zboża, oczywista na kredyt, w rachubie, że spora suma należności za te zboże, będzie później, być może, zanulowana, jak to bywało z wieloma tego ro-

dzaju transakcjami amerykańskimi, charakteru humanitarnego. Ale proponowanej przez Pakistan dostawy większych ilości zboża, z nadmiaru produkcji rolnej pakistańskiej, Nehru nie chciał przyjąć, albowiem — stosując metody bojkotu ekonomicznego — nie chciał Nehru płacić Pakistanowi za dostarczo ne zboże, pomimo, że Indie posiadają środki finansowe i wymienno-handlowe. Sprawa zboża pakistańskiego dosyć jaskrawo oświetla stosunek Nehru do Pakistanu, ujawnia również właściwy charakter tego polityka. Albowiem nie chcąc dokonywać transakcji zbożowej z hinduskim, mahometańskim wprawdzie, Pakistanem, Nehru zawiera w tym samym czasie umowy z komunistycznymi Chinami o dostawy ryżu, eksportując wzamian potrzebną komunistom chińskim jutę indyjską. I tylko pod naciskiem amerykańskim, licząc się z ostrą krytyką i oporem Kongresu Stanów Zjednoczonych, miał Nehru zawrzeć umowę handlowo-wymienną z Pakistanem, pojmując że w ten sposób zapewnia sobie pomoc żywnościową amerykańską.

Inną sprawą, rzucającą snop światła na charakter polityki Nehru, na jego wielko - indyjskie plany i zamiary jest sporna kwestia Kaszmiru, dużej i bogatej prowincji północno - indyjskiej. Pretensje do tej prowincji zgłaszają jednocześnie Pakistan i Indie, przy czym Pakistan, znajduje poparcie u wyraźnej większości miejscowej ludności mahometańskiej, a przy tym wysuwa przekonywujące argumenty natury geograficznej. Spór pomiędzy Indiami a Pakistanem o Kaszmir przyjmuje, co pewien czas, formy ostrzejsze, zwłaszcza, że niektóre obwody tej prowincji zajmują wojska indyjskie bądź to pakistańskie. Organizacja Narodów Zjednoczonych przez swą specjalną komisję zabiega, od dłuższego czasu, około ugodowego rozstrzygnięcia sporu o Kaszmir i proponuje rozwiązanie sprawy na podstawie plebiscytowej. Pod moralną presją Organizacji Narodów Zjednoczonych, Nehru wyraża, ostatecznie, zgodę na zastosowanie metody plebiscytowej, ale — jakgdyby zapatrzony w sposoby sowieckie — żąda, aby wojska pakistańskie zostały wycofane z Kaszmiru, nie chce jednakże wycofać ze spornego obszaru wojsk indyjskich. Nehru, poza tym, pragnie, aby warunki i spo soby przeprowadzenia plebiscytu w Kaszmirze były ułożone przez komisję UN, wyłącznie w porozumieniu z Indiami, z wykluczeniem Pakistanu. Słowem, Nehru dąży obwarunkowania ewentualnego procesu plebiscytowego, przeprowadzonego pod obecność w Kaszmirze wojsk indyjskich, w taki sposób, aby wykluczyć zupełnie wpływy Pakistanu natomiast, aby wytworzyć atmosferę plebiscytową, zgóry mogącą zapewnić Indiom, jak największe szanse sukcesu w tej ostrej sprawie spornej. Rząd Pakistanu odrzuca taki sposób przeprowadzania plebiscytu i sprawa Kaszmiru pozostaje dotychczas nierozstrzygnięta, tworząc nadal niebezpieczną płaszczyznę ostrego tarcia w stosunkach między Indiami a Pakistanem.

Przykładów trzymania się przez Jawaharlala Nehru polityki siły, okrywanej tylko zwierzchu werbalnym woalem zasad demokracji i sprawiedliwości, można by przytoczyć więcej. Albowiem Nehru jest całkowicie opanowany przez ideę wielko-hinduską. którą wcielać w życie może tylko siłą i dyplomatycznym manewrowaniem, nierzadko kolidującym z moralnością polityczną.

Wyraźnie dzisiaj nieżyczliwe Stanom Zjednoczonym postępowanie Nehru w sprawie Korei i krwawej wojny z komunistycznymi Chinami, dyktowane jest przede wszystkim, przez panazjatyzm Nehru, przez ideę usunięcia, ewentualnie siłą, chociażby w formie rewolt, zamachów stanu itp., państw europejskich i Stanów Zjednoczonych z obszaru Azji, uczynienia z Pacyfiku i oceanu Indyjskiego mórz, kontrolowanych przez narody azjatyckie, z Indiami na czele. Swoje cele panazjatyckie Nehru zasłania głoszeniem haseł walki z "kolonializmem", sloganem propagandystycznym, mile brzmiącym dla uszu wielu europejskich i amerykańskich pacyfistów i naiwnych intelektualistów. "Anty-kolonializm" Nehru, będący reklamowym opakowaniem panazjatyckich koncepcyj dzisiejszego premiera Indii, dyktuje Nehru postępowanie w kwestii koreańskiej, w zagadnieniach azjatyckich w ogóle.

Kierując się zasadą panazjatyzmu: Azja dla Azjatów! Nehru popiera jawnie i tajnie działania nacjonalistów jawajskich, dążących do zupełnego zerwania słabych już nici prawno - państwowych, wiążących Indonezję z Holandią. Nieżyczliwie obserwuje Nehru akcję obronną Francji w Indo-Chinach, pragnąc zwycięstwa rebeliantów indo-chińskich, pomimo, że zdaje sobie Nehru sprawę, iż powstanie antyfrancuskie w Indo-Chinach jest kierowane przez komunistów, jest militarnie wspierane przez komunistyczne Chiny, oraz, że jest politycznie kontrolowane przez moskiewskie Politbiuro, centralną komórkę bolszewizmu.

Polityka Stanów Zjednoczonych wobec Czang Kai Szeka, szukającego oparcia amerykańskiego, oraz ochrona Formozy przez flotę amerykańską, przed inwazją komunistyczno - chińską, potępiane są przez Nehru, jako mieszanie się Stanów Zjednoczonych w sprawy azjatyckie, które należy rozwiązywać, regulować wyłącznie przez samych Azjatów. Nie jest tajemnicą, że Nehru negatywnie traktuje bliskie i silne stosunki polityczne i gospodarcze, istniejące pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Filipinami, że uważa sieć amerykańską baz lotniczych i morskich na wyspach Pacyfiku za szkodliwą, ponieważ podtrzymują one interesy i wpływy Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie, co z punktu "anty - kolonializmu",

głoszonego przez Nehru, jest szkodliwe.

Panazjatycka podstawa polityki zagranicznej Nehru podcinana jest jednak przez Rosję Sowiecką. Stalin i jego bolszewickie Politbiuro prowadzą bowiem swoją, rosyjską, sowiecką politykę panazjatycką. Rosja Sowiecka również dąży do usunięcia z obszaru Azji tak St. Zjednoczonych, jak i Wielkiej Brytanii, Francji, Holandii, nawet Portugalii mającej jeszcze drobne szczątki swoich dawniej wielkich kolonii na Dalekim Wschodzie. Jeno, że w dalszej perspektywie, idzie Moskwie nie o usamodzielnienie krajów i kraików, dzisiaj — według tak Nehru, jak i Stalina — skrępowanych łańcuchami amerykańskiego i europejskiego "kolonializmu". Rosja Sowiecka dąży do politycznego i ekonomicznego opanowania tych wszystkich obszarów azjatyckich, do usadowienia tam reżymów komunistycznych, posłusznych rozkazom moskiewskim. Co ważniejsze, Stalin pamięta o dawnych celach carów rosyjskich, którzy przez dwa stulecia dążyli do opanowania lądowych dróg azjatyckich, prowadzących do Indyj, w nadziei, że po opanowaniu tych arteryj drogowych, Indie wpadną łatwo w łapy rosyjskie, jak dojrzałe jabłko, spadające z drzewa.

Jawaharlal Nehru rozumie dobrze niebezpieczeństwa, zagrażające Indiom od strony imperialistycznej Rosji Sowieckiej. Nie jest on w stanie bronić Indyj siłą zbrojną, a tedy szuka Nehru dróg i środków ugody z bolszewicką Rosją, unika drażnienia Moskwy, gotów pójść na ustępstwa, zdecydowany jest stosować wobec Rosji Sowieckiej politykę pełnego appeasementu.

Z tych to przyczyn popiera Nehru żądania Chin komunistycznych, czyli właściwie, żądania moskiewskiego Politbiura, w sprawie koreańskiej. Z tych to powodów nie chce Nehru brać udziału w potępianiu, przez Organizację Narodów Zjednoczonych, agresji Chin komunistycznych. I z tych samych względów przeciwstawia się — zresztą zgodnie z wyznawaną przez się zasadą panazjatyzmu — azjatyckiej polityce amerykańskiej, oskarżając poniekąd otwarcie Stany Zjednoczone, że w dążeniu do utrzymania własnego "kolonializmu", popierają "kolonializm" Wielkiej Brytanii, Francji, Holandii, a tym samym utrudniają uregulowanie spornych spraw azjatyckich przez narody zamieszkujące Azję.

W panazjatyckim zatem gruncie polityki Nehru doszukiwać się należy, przede wszystkim, powodów nieżyczliwego dzisiaj stosunku Indii do polityki azjatyckiej Stanów Zjednoczonych. Albowiem panazjatyzm jest gwiazdą przewodnią zagranicznej polityki dzisiejszego leadera Hindusów.

Nehru jest wprawdzie następcą Gandhi'ego, ale nie jest on prorokiem, przeciwnikiem stosowania siły, uznaje intrygi i konszachty dyplomatyczne, zwłaszcza jeśli idzie o realizację koncepcji panazjatyckiej.

Jawaharlal Nehru jest bowiem panazjatą.

Policja Szwedzka Uwalnia Polskiego Marynarza



Oddział policji szwedzkiej wtargnął na pokład reżymowego okrętu "Wieluń" w porcie w Sztokholmie i uwolnił polskiego marynarza, Stanisława Kulkę, kucharza okrętowego, który został pochwycony, sromotnie pobity, pozbawiony odzieży i zamknięty w areszcie okrętowym, gdy próbował uciec z okrętu. Powiadomiona o zajściu policja szwedzka zabrała Kulkę na ląd, i odwiozła go do szpitala, został on bowiem ciężko pobity przez politruków. Na powyższym zdjęciu widzimy jak policja szwedzka sprowadza Kulkę z okrętu.

Pośmiertne Zwycięstwo Forrestala

Jeden z najpoczytniejszych dzienników amerykańskich — "New York Herald Tribune" zakończył właśnie druk obszernych wyjątków z Diariusza Forrestala. Jest to osobliwy dokument. Autor nie pisał go na pewno z myślą o druku. Notował na gorąco rozmowy i zdarzenia rejestrował pokonywane trudności i nieprzełamane opory, zwycięstwa i klęski. Powściągliwy w sądach o ludziach, nad miarę oszczędny w słowach, o sobie pisał nie wiele. A przecież jego Diariusz, tym cenniejszy, że uczciwy i rzeczowy.

Notuje w swym Dzienniku pod datą 18 września 1944 r.:

"Zauważyłem, że kiedy jakiś Amerykanin domaga się, abyśmy działali zgodnie z nakazami naszego własnego bezpieczeństwa .. nazywają go faszystą lub imperialistą. Kiedy jednak Stalin oświadcza, że potrzebne mu są kraje bałtyckie, połowa Polski, cała Besarabia i dostęp do Morza Śródziemnego, wszyscy zgadzają się, że jest dobrym, szczerym i b. przyjemnymm człowiekiem (. . delightful fellow), z którym łatwo można się dogadać, ponieważ tak wyraźnie stawia swoje żądania".

Stanowisko Forrestala było wtedy zupełnie odosobnione. Kiedy pisał te słowa — we wrześniu 1944 r. — polityka W. Brytanii i St. Zjednoczonych dochodziła do o statniego zakrętu drogi, która wiodła ją do Jałty.

Ta atmosfera, zabijająca poczucie niebezpieczeństwa sowieckiego, fatalnie zaciążyła na planach wielkiej strategii i na decyzjach mocarstw anglo-saskich. Według świadectwa Forrestala w końcu lutego 1945 r.. więc już po konferencji jałtańskiej, człowiek tak trzeźwy jak gen. MacArthur wysuwał konieczność pozyskania udziału Rosji w wojnie z Japonią. Za ten udział Rosji, za sześć dni pokazowych działań czerwonej armii w Mandżurii w końcowej fazie wygranej przez Zachód wojny, narody Europy środkowo-wschodniej zapłacą długimi latami niewoli sowieckiej.

Forrestal przeżywa ten proces jako wielki dramat osobisty. Trzeźwy realista śledzi z niepokojem szybko postępujący spadek siły wojskowej USA. Rozumie dobrze, że wobec rosnącej potęgi zbrojeń sowieckich tylko siła może zapewnić skuteczność działania polityki St. Zjednoczonych.

Na wiosnę 1947 r. występują w Stanach Zjednoczonych wyraźne oznaki otrzeźwienia w stosunku do Rosji. W uroczystym orędziu, odczytanym 12-go marca na posiedzeniu połączonych Izb Kongresu, Truman zapowiada pomoc Ameryki dla krajów zagrożonych przez ekspansję sowiecką.

W lipcu 1947 r. Kongres St. Zjednoczonych przyjmuje ustawę o zespoleniu trzech służb: armii lądowej, marynarki i lotnictwa. Powstaje wspólne ministerstwo obrony, mające zapewnić jedność kierownictwa w sprawach wojskowych. W uznaniu położonych zasług Forrestal zostaje pierwszym ministrem obrony.

Forrestal uważa i głosi, że uchwalone przez Kongres "wydatki na obronę stoją poniżej minimalnego poziomu, mającego zapewnić bezpieczeństwo".

Potwierdza tę opinię sekretarz stanu gen. Marshall:

"Igramy z ogniem — mówi w lutym 1948 r.—nie mając środków na jego ugaszenie".

Forrestal działa szybko i skutecznie. Zwołuje naradę szefów sztabu, która wypowiada się jednomyślnie za przywróceniem obowiązku służby wojskowej (selective service). Konferencja — na wniosek ministra obrony — domaga się podniesienia sił zbrojnych St. Zjednoczonych do poziomu, "odpowiadającego rzeczywistym wymaganiom położenia międzynarodowego".

Prezydent Truman wygłasza b. zdecydowane w tonie orędzie do Kongresu, mówi o "rosnącym niebezpieczeństwie" ze strony Rosji, nie decyduje się jednak — w roku wyborów prezydenckich — na wydatne powiększenie budżetu obrony narodowej.

1-go marca 1949 r. pierwszy minister obrony USA składa rezygnację, która zostaje przyjęta. Odchodzi sterany nadludzką pracą, zaszczuty przez wrogów, nie zrozumiany przez własne społeczeństwo. W parę tygodni później w przystępie rozstroju nerwów popełnia samobójstwo, wyskakując z 16-go piętra szpitala wojskowego w Bethesda.

W rok po tragicznej śmierci Forrestala przyszły wydarzenia, ktre przekonały o słuszności jego stanowiska. Kiedy w czerwcu 1950 r. rozgorzała wojna w Korei, kiedy po pierwszych niepowodzeniach wojsk Narodów Zjednocoznych zajrzało w oczy widmo nowej Dunkierki, ludzie krótkowzroczni zrozumieli, że niebezpieczeństwo sowieckie nie było wytworem "manii prześladowczej Forrestala". Olbrzym amerykański, zbudzony z drzemki, zdobył się na ogromny wysiłek zbrojeń.

12-go października 1951 r., w samą rocznicę odkrycia Ameryki, Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił budżet obrony narodowej, sięgający zawrotnej sumy 57 miliardów dolarów (z górą 20 miliardów funtów). W tej doniosłej decyzji wyraziło się zwycięstwo polityki człowieka, który z niezmożoną wytrwałością pracował nad odbudową potęgi wojskowej Stanów Zjednoczonych.

James Forrestal, minister marynarki wojennej, a następnie — od sierpnia 1947 r. — pierwszy minister obrony nie dożył tej chwili. Pokonany ogromem pracy zmarł tragicznie w maju 1949 r., wkrótce po odejściu ze stanowiska, które zużyło wielkie zasoby jego energii.

Świat Pracy a Komunizm

Wolnym narodom, pragnącym kształtować swe losy w demokratycznym ustroju, komunizm zagraża w dwojaki sposób. Jeden to bezpośrednia groźba agresji, którą przygotowuje Rosja, drugi to podkopy komunizmu, zmierzające do podminowania systemu demokratycznego, przy pomocy piątych komunistycznych kolumn, organizowanych przez Moskwę w najrozmaitszych krajach.

Do niedawna Rosja miała dość dobre wyniki tak w jednej jak i drugiej akcji. Narody demokratyczne rozbroiły się zaraz po wojnie, dając Rosji szanse w wyścigu zbrojeń. Wewnętrzna akcja komunistyczna nie krępowana specjalnymi zakazami, ani też moralną postawą zagrożonych społeczeństw rozwijała się w zakreślonym przez Moskwę kierunku. Partie komunistyczne w Italii i Francji, były bardzo blisko opanowania władzy, a w Ameryce czy w Anglii, komunistyczna działalność szczególnie na odcinku szpiegowskim czyniła zastraszające postępy.

Setki wykradzionych tajemnic państwowych i wojskowych, przez komunistów, są tego najlepszym dowodem. Sprawa Hissa w Ameryce b. doradcy prezydenta Roosevelta, aresztowanie posła parlamentu Rose, w Kanadzie, ucieczki do Rosji z tajemnicami atomowymi uczonych i urzędników brytyjskich — to obfity plon tej akcji.

Nie na tym kończyła się jednak, działalność komunistyczna. Bolszewicy zdając sobie sprawę ze znaczenia dziś w każdym państwie zorganizowanej siły robotniczej, olbrzymi nacisk kładą na opanowanie ruchu zawodowego, który w dobie rozwoju przemysłowego odgrywa coraz większą rolę w życiu każdego społeczeństwa. Występując zaś pod hasłem niby to walki o "poprawę losu klasy pracującej", komunizm miał ułatwioną akcję.

Na szczęście jednak możemy obecnie zaobserwować pomyślną zmianę na wszystkich tych zagrożonych odcinkach życia zbiorowego. Przeciw bezpośredniej agresji militarnej rozbudowywana jest coraz to lepsza obrona. Stany Zjednoczone porzuciły politykę ustępstw wobec Rosji i zbrojąc się, same w przyśpieszonym tempie, dopomagają także i innym narodom. Pakt Atlantycki, wspólna armia pod kierownictwem Eisenhowera, oraz zakrojone na olbrzymią skalę zbrojenia atomowe — stanowią dziś już poważną osłonę przed każdym atakiem, któryby zamyślała Rosja.

Przyszło otrzeźwienie i w sferach rządowych wszystkich państw demokratycznych. Szereg państw uchwaliło specjalne ustawy o bezpieczeństwie, kraju, które zapobiegają komunistom dostępu do tajemnic państwowych i wojskowych.

Na szczególne podkreślenie zasługuje jednak postawa robotników, wśród których coraz wydatniej zaznacza się głębokie zrozumienie niebezpieczeństwa, które dla klasy robotniczej niesie czerwony, moskiewski faszym.

Najpoważniejsi działacze związków zawodowych, którym życie upłynęło w walce o polepszenie doli robotnika, stoją dziś w pierwszych szeregach przeciwników komunizmu, zdają sobie bowiem oni sprawę, jak zgubnym dla klasy robotniczej byłoby zwycięstwo komunizmu w świecie.

Brytyjskie związki zawodowe zwalczane są dziś z wściekłością przez komunizm, ponieważ one to pierwsze zainicjowały wycofanie się z międzynarodowej organizacji robotniczej, która obejmując sowieckie "państwowe związki zawodowe" stawała się narzędziem penetracji komunistycznej w ruchu unijnym.

Brytyjski Kongres Pracy zyskał poparcie amerykańskiego CIO, które też tak na forum międzynarodowym jak i wewnątrz swej, liczącej miliony członków, organizacji — wydało zaciętą walkę wpływom komunistycznym. Tacy działacze CIO, jak Murray czy Reuther, uważani są dziś za najgorszych wrogów przez komunistów. Amerykańska Federacja Pracy na czele ze swym prezesem Greenem jest inicjatorką szeregu wystąpień na skalę międzynarodową, w których odkrywa podłe i okrutne traktowanie klasy robotniczej w Rosji przez komunistycznych wyzyskiwaczy.

We Francji akcji tej na robotniczym odcinku przewodzi Leon Jouhaux, który całe swe życie poświęcił walce o prawa i lepszą dolę dla robotników francuskich, tworząc jedną z najpotężniejszych tam organizacji robotniczych, francuską Generalną Konfederację Pracy — (Confederation Generale du Travail). Kiedy konfederacja ta opanowana została w zarządzie przez komunistów, ten liczący dziś 72 lata działacz robotniczy, który od najmłodszych lat pracował w kierunku zjednoczenia ruchu robotniczego, nie wahał się ani chwili i doprowadził do rozłamu w konfederacji tworząc antykomunistyczną organizację robotniczą — Force Ouvriere — potężniejszą już dziś, od opanowanej przez komunistów Generalnej Konfederacji.

To antykomunistyczne nastawienie w szeregach robotniczych nie ogranicza się do czołowych postaci w ruchu robotniczym. Całe unie, i lokale unijne, ze zrozumiałą gorliwością, starają się wyeliminować, z zarządów i odpowiedzialnych stanowisk, ukrytych agentów komunistycznych. Robotnicy, jak ma to miejsce i w Stanach Zjednoczonych, odmawiają dziś z reguły, wyładowywania sowieckich towarów, zdając sobie sprawę z tego, że antykomunistyczna działalność nie może się

ograniczyć do polityków czy kierowników w ruchu unijnym, ale jest moralnym obowiązkiem każdego robotnika.

Czemu przypisać należy to wzmagające się dziś w ruchu robotniczym nastawienie antykomunistyczne? Przede wszystkim temu, że robotnicy na zachodzie wiedzą już znacznie więcej o warunkach w jakich pracuje robotnik sowiecki i jak jest traktowany w "raju bolszewickim".

Robotnik zorganizowany w związkach zawodowych na Zachodzie wie doskonale, że polepszenie swego losu zawdzięcza przede wszystkim Uniom. Komunizm zaś jest największym wrogiem wolnego ruchu zawodowego. Zwycięstwo komunizmu, to koniec dla ruchu unijnego, to cofnięcie wstecz całego postępu społecznego, to wreszcie cofnięcie klasy robotniczej do tego samego punktu, z którego zaczynała ona swój start przeszło sto lat temu — o lepszą przyszłość — rozpoczynając organizowanie związków zawodowych.

Kiedy w okresie rozwoju przemysłu w Anglii ruch zawodowy zaczął stawiać swe pierwsze kroki, wysunął on jako swe dwa główne cele następujące zadania: po pierwsze zorganizowanie większej siły zbiorowej, z którą liczyćby się musiał pracodawca, po drugie pragnął stworzyć warunki takie, w których robotnik nie potrzebowałby współzawodniczyć z drugim robotnikiem w walce o otrzymanie pracy i utrzymanie się na zajętej pozycji.

Jak słuszne były te założenia wykazuje najlepiej samo życie i zdobycze jakie dzięki tym założeniom osiągnęła klasa robotnicza.

System komunistyczny w swej istocie jest przeciwstawieniem ruchu unijnego. Nawet najsilniej zorganizowany świat pracy nie jest w stanie nic osiągnąć w systemie komunistycznym, ponieważ ma do czynienia nie z pojedyńczymi pracodawcami ani z państwem, które występuje w roli arbitra, — ale z jednym pracodawcą, którym jest państwo. Bezużyteczną więc staje się jedyna broń jaką ma robotnik do rozporządzenia to jest prawo strajku. W systemie komunistycznym broń ta drogą aparatu państwowego mającego do swej dyspozycji policję i wojsko została wytrącona bezpowrotnie z ręki robotnika.

W ustroju bolszewickim pozbawionym naturalnych podniet gospodarczych, jedynym motorem wysiłku staje się na przemian to bat, to znowu niezdrowe współzawodnictwo, przy pomocy którego bolszewizm pragnie uzyskać lepszą wydajność pracy. Praca akordowa (piece work) staje się podstawą do wymiaru wynagrodzenia. Robotnik słabszy, nie mogący nadążyć za rekordzistami, wypruwającymi z siebie żyły i rujnującymi zdrowie, uważany jest za sabotażystę, leniucha, którego karze się nie tylko w ten sposób, że otrzymuje on mniejsze zarobki, mniejsze przydziały żywności i odzieży dla siebie i rodziny, ale i zsyłką do obozów pracy przymusowej, do straszliwych łagrów.

Jeśli więc robotnik na Zachodzie Europy i w Stanach Zjednoczonych pragnie uniknąć losu swych braci robotników żyjących w straszliwej nędzy w Rosji i innych krajach za Żelazną Kurtyną — to nie ma wyboru. Musi stanąć na stanowisku, że komunizm jest dlań największym niebezpieczeństwem.

* * *

Polsko-Amerykańska Rada Pracy, mająca swą siedzibę w Detroit, pisze w swych "Polsko-Amerykańskich Wiadomościach Robotniczych" na temat tego co mówią przedstawiciele poszczególnych krajów o Polsce — podając, że "zorganizowani w międzynarodowej konfederacji związków zawodowych robotnicy wiedzą o sytuacji w Polsce znacznie lepiej, niż by się na ogół przypuszczało. Przekonali się o tym polscy działacze zawodowi na wygnaniu, którzy brali udział w zjeździe tej organizacji w MedIolanie."

Znajomość tych spraw wynika bowiem z odpowiedzi delegatów z poszczególnych krajów na skierowane do nich zapytania co myślą o sytuacji w Polsce. Pytania takie były skierowane do wybitniejszych delegatów z Europy, z północnej i południowej Ameryki, z Afryki i z Azji. Wszyscy orientują się bardzo dobrze w sytuacji, jaka istnieje w krajach za żelazną kurtyną. Informacje te dostarczane są im przez międzynarodową konfederację związków zawodowych za pośrednictwem biuletynów prasowych.

Bernardo Ibanez z Chile oświadczył, co następuje:

Robotnicy Chile, jak wogóle robotnicy wszystkich krajów południowej Ameryki, patrzą z podziwem na walkę robotników polskich przeciwko sowieckiej dyktaturze wyzysku i niewoli. Związki zawodowe południowej Ameryki zawsze popierały i nadal popierać będą z całego serca dążenia wolnościowe narodów, które dostały się do niewoli sowieckiej wbrew ich woli. Chcemy im być pomocni, by mogli zdobyć z powrotem wolność i niepodległość przez przepędzenie rządów stalinowskich, które są najgorszym rodzajem dyktatury.

Manihem Kara, przedstawicielka robotników Indii, złożyła następujące oświadczenie:

Mam duże zrozumienie i sympatię dla położenia narodu polskiego, ponieważ wiem z własnego doświadczenia co to znaczy być pod panowaniem obcego mocarstwa. Naród polski kocha wolność i demokrację. Życzę mu z całego serca powodzenia w walce przeciwko dyktaturze reżimu rządzącego dziś w Polsce. Moim życzeniem dla narodu polskiego jest, by Polska należała do ludu polskiego i by on sam decydował o swej przyszłości.

Znany amerykański działacz robotniczy David Dubinsky, u-

rodzony w Polsce, między innymi oświadczył, co następuje:

"Robotnicy amerykańscy coraz to lepiej rozumieją, że reżimy stalinowskie są największą groźbą dla pokoju świata i dlatego zdecydowani są walczyć z dyktaturą komunistyczną wszędzie, gdzie tylko istnieje. Trwały pokój może być zabezpieczony tylko wtenczas, jeżeli wolność i sprawiedliwość panować będą na całym świecie i jeżeli zasady te staną się podstawą współżycia narodów. Polska winna wrócić do rodziny narodów wolnych i niepodległych. Zapewniam was, że robotnik amerykański będzie popierać wszystkie dążenia idące w tym kierunku."

Vincent Tewson, reprezentant robotników Wielkiej Brytanii, powiedział między innymi, co następuje:

Związki zawodowe chcą pokoju, ale pokoju opartego na wolności, gdyż jedno bez drugiego nie jest do pomyślenia. Zasada ta winna mieć również zastosowanie do Narodu Polskiego, który poniósł tyle ofiar w walce o wolność.

George C. Thomas, reprezentant robotników murzyńskich w Sierra Leona w Afryce prosił, by przesłać robotnikom w Polsce serdeczne pozdrowienia w imieniu robotników, których on reprezentuje. Poza tym oświadczył że robotnicy afrykańscy podziwiają walkę robotników polskich z dyktaturą komunistyczną. Dalej oświadczył, że na pewno jest robotnikowi polskiemu wiadome, jak źle jest traktowany robotnik afrykański. Dla tego przypuszcza, jak oświadczył, że robotnicy polscy zrozumieją go d o b r z e, jeżeli stwierdza, że "my czujemy się tak, jak wy się czujecie i jesteśmy z wami w walce o wolność." Wszyscy razem powinniśmy, zdaniem jego, kontynuować walkę przeciwko siłom niewoli i zła i w końcu sprawiedliwość musi zwyciężyć.

Generalny sekretarz międzynarodowej konfederacji wolnych związków zawodowych J. H. Oldenbroek, wypróbowany przyjaciel Polski, złożył następujące oświadczenie:

"Siły naszej organizacji rosną, podczas gdy międzynarodowa organizacja komunistyczna traci na członkach i wpływach. Konfederacja nasza nie zaprzestanie walki o zastosowanie zasad sprawiedliwości społecznej i demokracji na całym świecie, a tym samym w Polsce. Międzynarodowa konfederacja wolnych związków zawodowych nigdy nie zapomni o braciach robotnikach, znajdujących się obecnie w niewoli komunistycznej i wytęży swe siły, by uwolnienie tych narodów z pod jarzma sowieckiego przyśpieszyć."

Tak myślą przedstawiciele robotników ze w s z y s t k i c h stron świata. Wszyscy są zdania, że uwolnienie Polski jest sprawą, która wszystkich obchodzi — stwierdzają słusznie "Polsko-Amerykańskie Wiadomości Robotnicze."

Dlatego też, podane wyżej opinie przedstawicieli świata pracy o komuniźmie i o stosunku świata pracy w stosunku do ujarzmionego przez czerwony faszyzm Narodu Polskiego—dodają nam otuchy, że gdy nadejdzie godzina wolności i niepodległości dla Polski — Sprawa Polska znajdzie czynne poparcie wolnych ludzi pracy całego świata.

Z Białym Opłatkiem

Łamię się z wami dziś opłatkiem białym,
Wy wszyscy moi, dalecy czy bliscy:
Wy, co za błędnej gwiazdy ideałem
Po świecieście się rozproszyli całym,
Wy, co pijecie z rzek lodowych zdroi,
Ducha nie dając pod troski nawałem,
Wy wierni, mocni, wytrwali — wy wszyscy,
Których rząd jasny przed wzrokiem mi stoi,
Związani ze mną węzłem wiecznie trwałym,
Z wami się łamię dziś opłatkiem białym.

I z wami, którzy w życia ciężkim trudzie
Orzecie ziemi naszej zagon twardy,
Czystego serca i uczynków ludzie,
W których duch mieszka na podłość za hardy,
Wy, co grodzicie się murem pogardy
Od tego, co jest pełzania zakałem,
W żadnego błota niestarzani brudzie,
Którym Bóg za to da dziś sen o cudzie!
Ukaże niebo z jego blaskiem całym,
Z wami się łamię dziś opłatkiem białym.



Z wszystkimi, których nieskalane dłonie,
Z wszystkimi, których postacie niezgięte,
Przez to, co kocha w własnym moim łonie,
I w każdej ludzkiej piersi jest mi święte,
Dla Chrystusowej gwiazdy, co dziś płonie,
Dla Boga, który w ludzkości się rodzi,
Gdy duchy ludzkie idą wniebowzięte,
Dla tego, co nam w nędz i trosk powodzi
Zostaje jasnym, czystym i wspaniałym,
Łamię się z wami dziś opłatkiem białym.

Maria Ilnicka

Współczesne Pojęcie Kapitalizmu

Amerykanie szukają zwykle najbardziej prostych rozwiązań na wszelkiego rodzaju zagadnienia. Czasem to upraszczanie idzie zbyt daleko. Nie mniej jednak, często skomplikowane problemy można rozwiązać prostymi sposobami. Wielcy uczeni zdobywali sławę i wdzięczność ludzkości za to, że potrafili pchnąć myśl ludzką na nowe tory, czy też stworzyć wielkie wynalazki.

I w dziedzinie pomieszanych pojęć ideologicznych też trzeba szukać prostych sformułowań.

Ostatnio napisał interesujący artykuł William I. Nichols w "This Week Magazine". Autor na pierwszy rzut oka grzeszy naiwnością w ujmowaniu problemów.

Tytuł artykułu — Wanted: "A New Name for Capitalism". Wanted — to popularna kolumna ogłoszeniowa w każdej gazecie amerykańskiej na oznaczenie, że czegoś bardzo potrzebujemy. Zdaniem autora potrzebujemy nowego określenia pojęcia kapitalizmu, co pomogłoby nam — jak dowodzi autor — powstrzymać rozszerzanie się komunizmu.

Takie pojęcie tego zagadnienia wydaje się nam początkowo rzeczą naiwną. Zmiana określenia kapitalizmu —wzruszy każdy ramionami — napewno nie pomoże nam przekonać nikogo, że nasz system ekonomiczny jest lepszy, niż ten, który zachwala sam Stalin.

Takie pierwsze wrażenie odnosi się po przeczytaniu artykułu.

Zapoznawszy się jednak lepiej z myślą autora dochodzi się jednak do przekonania, że ma on wiele racji. To wszystko bowiem co dziś miliony ludzi wiąże z pojęciem kapitalizmu jest już całkiem obce dzisiejszemu stanowi faktycznemu.

A jednak słowo "kapitalizm", odmienia się setki razy w zestawieniu z najgorszymi wyzwiskami na wiecach całego świata. Dla komunistycznej propagandy jest to po prostu nie zastąpione w niczym pojęcie wiążące się z najgorszym wyzyskiem człowieka nad człowiekiem.

My zaś po drugiej stronie frontu ideologicznego używamy nadal słowo kapitalizm dla określenia naszego systemu gospodarczego.

Zgodzić się jednak musimy, że dla wielu ludzi, szczególnie w Europie, słowo "kapitalizm" wiąże się z pojęciem nadużyć siły pieniądza nad jednostką ludzką, oraz z pojęciem starych błędów tego systemu, który jak każdy system gospodarczy przemienia się w nowy jakiś ustrój lub ulega degeneracji.

Jeżeli my do obecnego ustroju gospodarczego w Ameryce, który jest niechybnie ustrojem prężnym, ulegającym ciągłym zmianom w kierunku polepszenia dobrobytu coraz szerszych mas ludności przez wytwarzanie coraz to większej ilości dóbr, stosować będziemy stare określenie kapitalizmu, to dostarczymy tylko materiału do propagandy komunistycznym agitatorom. Słowo kapitalizm weszło w użycie w początkach okresu "przemysłowej rewolucji', gdy podstawa bogactwa przesunęła się z posiadania ziemi w ręce tych, którzy posiadali pieniądze (kapitał) zainwestowany w rozwijających się pomyślnie przedsiębiorstwach przemysłowych czy handlowych. Oczywiście rodzenie się tego kapitalizmu, było bolesne dla wielu. Nie trzeba na to czytać nowel Dickensa, czy Zoli — wystarczą wspomnienia nasze własne, lub naszych ojców, by pamiętać na czym kapitalizm budował swoją potęgę.

Eksploatacja robotnika do krańcowego upadku sił, ekspansja kolonialna i wyzysk ludów kolorowych, to pojęcia wiążące się nierozerwalnie ze słowem "kapitalizm". Komuniści zdają sobie sprawę, że w ten sposób powiązane w umysłach ludzkich pojęcie daje im łatwą broń w określaniu Ameryki jako kraju typowo kapitalistycznego. Amerykę wiążą przeto z całą gamą ujemnych refleksji wypływających z tego określenia.

Dlaczego mamy godzić się na takie przeinaczanie naszej rzeczywistości zapytuje słusznie Nichols. Czyż to nie system komunistyczny obecnie zawiera w sobie wszelkie cechy wczesnego kapitalizmu, połączonego z najgorszym wyzyskiem człowieka, włącznie z niewolnictwem?

Nasz system stał się przez swą dynamikę, śmiałość tworzenia i osiągnięcia produkcyjne podstawą istnienia wolnego społeczeństwa. Cóż wspólnego ma zatem nasz obecny ustrój społeczno - gospodarczy z tym czym był on jeszcze w Ameryce przed 50 laty?

Poniżej w paru punktach notujemy zaszłe zmiany, dowodzące najlepiej, że ustrój dzisiejszej Ameryki nie ma nic wspólnego z takim "kapitalizmem" o jakim głosi propaganda bolszewicka, albowiem:

1 Niewolnictwo, które poprzedzało jeszcze system kapitalistyczny, zniesione zostało we wszystkich krajach "kapitalistycznych". Stosować je zaczęły państwa niby to "postępowe", "rewolucyjne". Wiemy, że istnieje na olbrzymią skalę niewolnictwo w Rosji ujęte w przepisy o przymusie pracy. Niewolnictwa na tak szeroką skalę nie znamy od czasów dziejów starożytnych.

2 Wczesny kapitalizm eksploatował szczególnie pracę kobiet i dzieci. Widzimy obecnie ogromny postęp w dziedzinie prawodawstwa, które chroni kobiety i dzieci.

3 Kapitalizm opierał swe dochody i zyski na długich godzinach pracy robotnika. Obecne godziny pracy stały się krótsze i nadal postępujemy w kierunku dalszego ich skrócenia.

4 Produkcja dóbr konsumpcyjnych, pomimo skrócenia godzin pracy i ograniczenia możliwości wyzysku pracy kobiet czy dzieci — nie tylko się nie zmniejszyła, ale ciągle wzrasta, a co za tym idzie zwiększa się ilość dóbr do podziału pomiędzy coraz to szersze koła ludności.

Zwiększyła się niesłychanie stopa życiowa szerokich rzesz, (samochody, lodówki elektryczne, radia, aparaty telewizyjne, dobre wyżywienie jest udziałem większości społeczeństwa, a nie mniejszości), co przeczy przepowiedniom Marksa i podających się za uczni jego komunistów, że ustrój kapitalistyczny doprowadzi do koncentracji dóbr i kapitału w rękach co raz to mniejszej liczby jednostek.

5 Zjawisko bezrobocia związane nierozerwalnie z wczesnym kapitalizmem jest obecnie kontrolowane drogą prowadzenia robót publicznych czy też funduszów znanych jako Ubezpieczenia od bezrobocia.

6. Wczesny kapitalizm nie dbał o życie i bezpieczeństwo robotnika w pracy. Dziś świadomość zachowania bezpieczeństwa w zakładach pracy jest tak powszechna, że liczba wypadków przy pracy jest znacznie mniejsza od liczby wypadków w domu czy na ulicach.

7 Dawna ekspansja kolonialna przy pomocy wojen imperialistycznych przybiera odwrotny kierunek. Państwa kolonialne pozostawiają swe kolonie tubylcom.

Jeżeli podajemy tych kilka przykładowych porównań, to nie wyczerpią one długiej listy przemian, które ma za sobą "kapitalizm", ten swoisty kapitalizm amerykański, w którym rozwija się cała gama nowych zasad polegających na coraz to szerszym obdzielaniu zyskami całego społeczeństwa. Plany t. zw. bonusów, pensji za wysługę lat, ubezpieczeń grupowych płatnych przez zakłady pracy udzielanie akcji przedsiębiorstwa pracownikom, znaczne podwyżki, które ciągle otrzymują robotnicy, dłuższe płatne wakacje, wolne soboty od pracy itp. rzeczy świadczą, że ten "nowy kapitalizm", dla którego gwałtownie poszukuje nazwiska i to słusznie redaktor "This Week Magazine", rodzi się w naszych oczach i przy naszym udziale w współczesnej epoce.

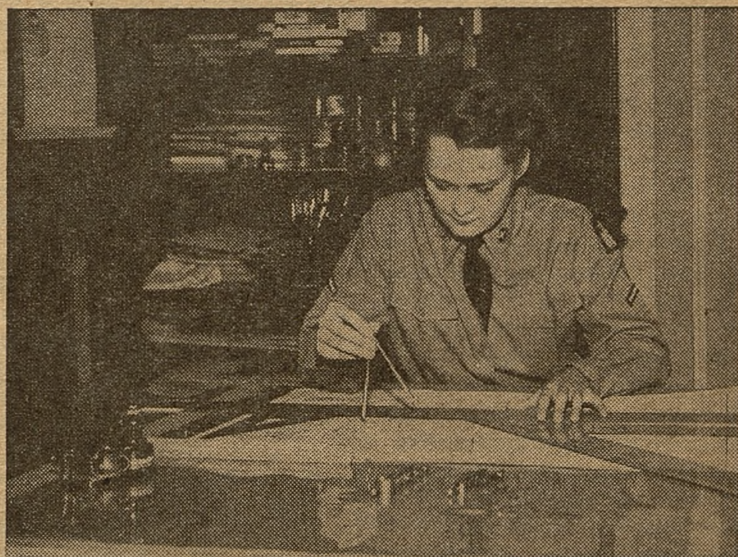
Ktoś może powiedzieć, no, ale czyż to kapitaliści dobrowolnie zrezygnowali ze swych uprawnień, czy dopiero zorganizowana siła robotnicza w Związkach Zawodowych, i dobrze zorganizowane państwo pozwoliło na to by te nadużycia kapitalistycz ne wytrzebić i to nie wszystkie, bo jeszcze nie jedno jest do zrobienia na tym polu. Tak to racja. Ale właśnie to, że świat pracy może się organizować, że może walczyć i to skutecznie o swoje prawa, że tworzy swoją walką inny ustrój nie mający nic wspólnego z dawnym pojęciem kapitalizmu, ani też z szachrajstwami komunizmu, dowodzi, że system, w którym żyjemy przewyższa wszystkie inne jakie dotychczas znamy.

Nie zmiana jednak nazwy "kapitalizmu" jest potrzebna do zwalczania komunizmu, ale powszechne zrozumienie, że właśnie zasadnicze zmiany w samej treści kapitalizmu, j a k i e przyniósł postęp ostatnich lat w Ameryce są najlepszą zaporą do szerzenia się komunizmu między tymi, którzy w takim ustroju, jak nasz mają możność żyć, pracować i wychowywać swe potomstwo.

Istnienie ustroju, gdzie człowiek może wykorzystać w pełni swe zdolności duchowe, swą energię i przedsiębiorczość jest najlepszym świadectwem, że można postęp gospodarczy osiągnąć bez bata, a produkcję powiększać dla rzeczywistego i sprawiedliwszego rozdziału między wszystkich, którzy w tej produkcji biorą udział.

I o tym właśnie warto pamiętać gdy się mówi o kapitaliźmie w zestawieniu z komunizmem. który jest najczarniejszą reakcją.

Kreślarki w Korpusie Kobiecym Armii St. Zj.



Wśród wielu zajęć technicznych w Korpusie Kobiecym Armii Stanów Zjednoczonych, dużą popularnością cieszy się kreślarstwo. Na powyższym zdjęciu widzimy jak młoda kobieta, po roku nauki, swobodnie operuje przyrządami przy wykreśleniu przestrzeni na mapie. Po wstąpieniu do WAC (Women's Army Corps), młoda kobieta wybiera sobie rodzaj technicznego zajęcia, przechodzi odpowiednie kursa, poczem staje się odpowiedzialną pracowniczką w swym dziale zajęcia. Po wyjściu z wojska zajęcie to może się stać źródłem stałych dochodów. Po informacje należy zwrócić się do najbliższego biura rekrutacyjnego.

Nacjonalizm, Szowinizm, Patriotyzm

Naturalny porządek spraw ludzkich składa się z trzech elementów. Są nimi: rodzina, naród i ludzkość.

Rodzina jest ze sobą związana krwią w zamkniętą całość. Jest zawsze miniaturą i fundamentem samego narodu, do którego należy. Jest piękną i dobrą, gdy połączona jest miłością wzajemną, a brzydką i złą, gdy tego nie ma. I w rodzinach znajdują się dyktatury, wojny domowe i zdrady — jak z drugiej strony znajduje się równość, sprawiedliwość i ofiarność. Może ona być ubogą i słabą materialnie, lecz bogatą w szczęście i może dziać się odwrotnie. Pomimo posiadania bogactw, "znaczenia" i siły — może także i rodzina być miniaturą obozu koncentracyjnego lub piekła.

Z milionów rodzin wyrasta naród. Rodzinny związek krwi rozszerza się tu na wspólnotę odwiecznej ojcowizny, cementuje mową, sposobem życia i dziejami. Całość narodowa jest mocna i zamknięta, jak całość rodzinna. Ma swoje przypływy i odpływy. Stanowi również nie jako pancerz dla owych milionów rodzin, na naród się składających. Jak mocnem jest n.p. u Polaków zrozumienie tej prawdy naturalnej świadczy najlepiej fakt, że na polskich zebraniach mówcy rozpoczynają najczęściej od zwrotu: "bracia i siostry".

Trzecim elementem spraw ludzkich jest współżycie pomiędzy narodami, więc porządek międzynarodowy. Niestety sprawa ta znajduje się w najzupełniejszym chaosie. W miejsce przyjaźni pomiędzy narodami i w miejsce międzynarodowej sprawiedliwości, rozpanoszyła się międzynarodowa zdrada i zbrodnia.

To ostatnie powiększyła Rosja w społeczności narodów. Propagując "idee" marksistowskiej nienawiści między ludźmi — oddaliła możność porządku i pokoju międzynarodowego w odległą przyszłość. Nawet po upadku Rosji, trzeba będzie sporego kawałka czasu, by wyleczyć zarazę, jaką po świecie rozsiała.

Realizacja komunizmu możliwą jest jedynie po zburzeniu całości rodzinnych i narodowych. Gdzie ramię Moskwy sięga, wszędzie atakowaną jest spoistość rodziny, a równocześnie miłość swej ojczyzny przez naród, który atakuje. Do wypaczenia i hańbienia tych najszlachetniejszych uczuć ludzkich używa kilku obraźliwych wyzwisk, przylepionych ongiś podstępnie z innych powodów do miłości ojczyzny, czyli patriotyzmu.

Nacjonalizm i szowinizm mają oznaczać dwa ujemne wynaturzenia patriotyzmu. Doskonałą ilustracją nacjonalizmu i szowinizmu są słowa niemieckiego hymnu narodowego "Deutschland Deutschland ueber alles, ueber alles in der Welt". (Niemcy, Niemcy ponad wszystko, ponad wszystko na świecie). Oznacza to, że Niemcy uważają swoją ojczyznę za tak doskonałą, że w ogóle nie warto, by na świecie coś innego istniało poza panowaniem niemieckim.

Nic także lepiej nie ilustruje nacjonalizmu i szowinizmu, jak moskiewskie dążenie do opanowania świata. "Idea" komunistyczna w rękach rosyjskich jest jedynie parawanem dla wścieklizny nacjonalistycznej i szowinistycznej, jaka opanowała klikę dyktatorską w Rosji. Po drugiej wojnie światowej Moskalom niewątpliwie przewróciło się jeszcze więcej w głowie, niestety przy pomocy świata zachodniego. W nacjonaliźmie i szowiniźmie idą tak daleko, iż twierdzą, że wszystkie wynalazki i odkrycia dokonane zostały przez Moskali. Kto wie, czy nie znajdzie się jakiś "historyk" rosyjski, który odkryje, że świat został stworzony przez któregoś z przodków Stalina, lub, że słońce dlatego świeci, że odbijają się w niem "cudowne" promienie, płynące od Stalina.

Nie należy się więc dziwić, że Moskale obrzucają błotem i wyzwiskami patriotów wszystkich innych narodów, głównie zaś tych narodów, które okupowali przez zdradę w Jałcie. Dla Moskali tylko zdrajcy, którzy wynajęli się do rządzenia okupowanej Polski, Czech, Słowacji i tuzina innych krajów są "patriotami", a ci, którzy swych ojczyzn bronią są nacjonalistami i szowinistami, godnymi całkowitego wytępienia. Oni ustanowili dla całego świata jedną jedyną ojczyznę i jeden jedyny patriotyzm: "ojczyznę sowiecką" i "ojczyznę proletariatu."

Ile więc razy ze strony czerwonego faszyzmu pod adresem wolnych ludzi padają wymyślania od nacjonalistów i szowinistów należy przyjmować to jako komplement i potwierdzenie swojego uczciwego patriotyzmu.

Wielokrotnie podkreślaliśmy, że skutkiem długoletnich flirtów wolnego świata z rosyjskimi gangsterami, ogólny poziom moralny i umysłowy na Zachodzie poważnie się obniżył. Nieraz zupełnie nieświadomie używa się tych samych metod i popełnia podobne grzechy. Możemy to zilustrować przykładem z dziedziny dalekiej od jakiejkolwiek "polityki", bo z dziedziny naukowej.

Wiemy, jak wielkich wysiłków dokonuje Naród Polski pod rosyjskim zaborem, by utrzymać w kraju na możliwym poziomie naukę polską, choćby się to działo w najgorszych warunkach. Akademia Lekarska w Warszawie stoi na bardzo wysokim poziomie, pomimo, że tak Niemcy jak i Moskale wymordowali wielu sławnych w tej dziedzinie naukowców. Wyniki swych badań Akademia

ogłasza w periodycznym wydawnictwie "Acta Physiologica Polonica". Muszą to być poważne wyniki, skoro także i amerykańscy uczeni nimi się interesują. Jest także rzeczą jasną, że skoro jest wydawnictwo polskie w Polsce się ukazujące, drukowane jest w języku polskim.

Omawiając to polskie wydawnictwo jeden z amerykańskich naukowców na łamach "Science" ubolewa, że... wydawnictwo drukowane jest wyłącznie w języku polskim i on miał wielkie trudności w zapoznaniu się z jego treścią.

"Jeżeli się mnie tyczy — pisze p. Aneel Keys — to jestem poruszony tym dowodem wzrostu szowinizmu na polu naukowym w różnych częściach świata i wydaje mi się, że my naukowcy powinniśmy wobec niego zająć stanowisko..."

Okazuje się, że dla amerykańskiego uczonego dowodem wzrostu polskiego szowinizmu jest fakt, że wychodzące w Warszawie czasopismo naukowe drukowane jest po polsku...

Na szczęście był to prawdopodobnie tylko wyskok jednostki, bo tego rodzaju określenie "wzrastającego polskiego szowinizmu" spotkało się z dość rozumną odpowiedzią innych uczonych na łamach tego samego czasopisma "Science".

"Domaganie się przez p. Keys'a — pisze D. R. Lincicome — by naukowcy mniejszych narodów publikowali swoje prace w innych językach, aniżeli swoim własnym, byłoby właśnie stratą dla tych naukowców, którzy się tego domagają. Najlepiej się przecież wyrażą myśli w swym ojczystym języku. Poza tym jeżeliby polskie czasopisma naukowe zmuszone były do publikowania streszczeń w języku niemieckim i angielskim, to dlaczego by nie miały wydawnictwa w języku angielskim być zmuszane do drukowania podobnych streszczeń w dwu innych obcych językach? Czy mniemanie, że czasopisma drukowane w krajach używających języka angielskiego są wolne od obowiązku tłumaczenia swej treści na języki obce, nie jest prawdziwym podświadomym szowinizmem narodów mówiących po angielsku? Tego rodzaju stanowisko jest tylko dowodem kompleksu wyższości, który już tyle krytyki w świecie wywołał."

Na powyższym przykładzie widzimy, jak mętne są nawet w sferze ludzi "uczonych" na zachodzie pojęcia o tym co to jest nacjonalizm i szowinizm. Churchill sprzedając Stalinowi w Jałcie Polskę za srebrniki, (które dziś okazują się nie ze srebra lecz z wojennej trucizny), głośno na świat wołał, że tak musiało się stać, bo Polacy to pyszliwi nacjonaliści, którzy nie mają w sobie "praktycznego patriotyzmu". Byli nacjonalistami dla Churchilla dlatego, bo domagali się wolności i święcie zaprzysięgłego im prawa. Brakło im "rozumnego patriotyzmu" bo nie przyjęli (i nigdy nie przyjmą) rosyjskiego jarzma niewoli.

W sercach i duszach polskich nie ma nacjonalizmu i szowinizmu, owego "Polska ponad wszystkie narody na świecie" — ale jest święty ogień czystego patriotyzmu.

Rekordy Kobiet w Różnych Dziedzinach

Niżej zamieszczamy kilka najważniejszych rekordów kobiecych zarejestrowanych w ciągu ostatnich 150 lat, które wykazują czego wymienione kobiety po raz pierwszy dokonały.

Olympe de Gouges, była pierwszą zawodową dziennikarką na świecie, a że działo się to jeszcze w roku 1793, kiedy kobiety nie dopuszczane były do żadnych stanowisk, więc musiała zginąć na gilotynie.

Eugenia Niboyet, była pierwszą wydawczynią pisma zwanego "La vois des Femmes", założonego w r. 1848, które było poświęcone sprawom wyłącznie kobiecym.

Maria Skłodowska Curie nasza genialna rodaczka, była pierwszą kobietą akademiczką, członkinią Akademii Wiedzy w Belgii, do której wybrana była w r. 1922.

Anna de Noaillees była pierwszą kobietą, którą wybrano na prezeskę Izby Handlowej.

Jadwiga Gebbard była pierwszą kobietą z Helsinek, która weszła do parlamentu w roku 1907.

Pierre Mortier była pierwszą kobietą, która otrzymała prawo kierowania zeppelinem.

Amelia Earhardt była pierwszą kobietą, która przeleciała Atlantyk w r. 1928.

Zuzanna Lenglen była pierwszą mistrzynią świata w tenisie w r. 1928.

Gertruda Ederle, była pierwszą kobietą, która przepłynęła kanał La Manche k r. 1926.

Blanche Etienne była pierwszą kobietą dorożkarzem w Paryżu w r. 1904.

Maria Bojewina, córka baszy tureckiego, była pierwszą lekarką świata około 1680 roku.

Maria Tomaszewska była pierwszą pilotką polską wykształconą własnymi siłami w aeroklubie r. 1928.

Mlle Falis Yetty jest pierwszą kobietą, która w zimie potrafiła przepłynąć przez rzekę Meuse, w r. 1936.

Do starożytnych należą dwie najwybitniejsze postacie, a mianowicie:

Hypatia z Aleksandrii, pierwsza filozofka i żyjąca w 4-ym wieku po Chrystusie.

Safo z Eresus, pierwsza poetka, 600 r. przed narodzeniem się Chrystusa.

Jeżeli korek szklany obtłucze się i pozostała część jego nie daje się wyjąć, to szyjkę karafki zanurzamy na kilka minut we wrzącej wodzie, po czym zlekka uderzamy po szyjce drewnianym tłuczkiem, co sprawi, że reszta szkła wypadnie.

Sytuacja Prawna Cudzoziemców w Anglii

Wzmocnione środki bezpieczeństwa podejmowane w W. Brytanii na tle sytuacji międzynarodowej, każą zwrócić uwagę na sytuację prawną cudzoziemca w tym kraju.

Przedstawienie całości zagadnienia jest niełatwe, ponieważ odnośne przepisy rozrzucone są po różnych ustawach, dekretach i rozporządzeniach.

Za cudzoziemca uważa się tu każdego nie-Brytyjczyka, a więc także i bezpaństwowca.

W zasadzie cudzoziemiec w W. Brytanii korzysta z podstawowych wolności obywatelskich na równi z Brytyjczykiem. W zasadzie też chroniona jest nietykalność jego osoby ("habeas corpus"). W postępowaniu przed sądami cudzoziemiec ma takie same uprawnienia, jak i Brytyjczyk. Może on nabywać, posiadać i zbywać własność. W odróżnieniu od większości państw na świecie, W. Brytania pozwala cudzoziemcowi nabywać nawet własność nieruchomą. Może on dziedziczyć po Brytyjczyku tak samo, jak i Brytyjczyk.

Specjalne ustawy wydane w okresie pierwszej wojny światowej, oraz bezpośrednio po tej wojnie, jednak wprowadziły szereg przepisów wyjątkowych nieznanych dawniej, w stosunku do cudzoziemców. Ustawy te między innymi zakazały cudzoziemcom wykonywania pewnych zawodów, jako to pilota okrętowego, zajmowania pewnych stanowisk, jak kapitanów czy pierwszych inżynierów na statkach brytyjskich; zakazały przyjmowania ich do państwowej służby cywilnej (praktyka złagodziła ten zakaz, ograniczając go tylko do etatowej służby stałej). Dalej zabroniły mu posługiwania się nazwiskiem innym, niż rodowe, a także dowolnej zmiany nazwisk takiej jaka służy każdemu Brytyjczykowi, (jednakże i w tej dziedzinie, ostatnio praktyka przyniosła szereg złagodzeń). Inne przepisy zastrzegają dalej, iż posiadanie własności nieruchomej nie daje cudzoziemcowi szeregu ubocznych uprawnień z tym związanych, jak np. prawa głosu w wyborach samorządowych itp. Specjalny przepis zakazuje cudzoziemcom zasiadania na ławie przysięgłych, jeżeli którakolwiek ze stron, a więc czy to oskarżyciel czy oskarżony się temu sprzeciwi.

Co najważniejsze jednak, odstępując od tradycji brytyjskiej, pozwolono władzy wykonawczej na wydawanie dekretów, które mogą ograniczyć swobodę cudzoziemca w sposób bardzo istotny. Dekrety te rozrosły się znacznie w ciągu ostatnich lat trzydziestu, ale podstawę ich ciągle jeszcze stanowi dekret z 1920 roku t. zw. — "Aliens Order, 1920".

Bardzo dalekie uprawnienia przyznają dekrety urzędnikom imigracyjnym, którzy mają w najszerszym zakresie swobodę dyskrecjonalną w kwestii pobytu cudzoziemca w tym kraju. Właściwie udzielając lub odmawiając lądowania, urzędnik ten nie jest związany żadnymi ograniczeniami. W każdym razie zasadą jest, iż powinien odmówić lądowania, jeżeli cudzoziemiec nie ma możności utrzymania siebie i rodziny, jeżeli dotknięty jest pewnymi chorobami, jeżeli skazany był zagranicą, za niektóre przestępstwa itd.

Co najważniejsze, urzędnik imigracyjny może zastrzec warunki, pod którymi lądowanie jest udzielane cudzoziemcowi. Minister nie będąc niczym skrępowany, może każdego czasu te warunki zaostrzyć, zmienić lub znieść. Jeżeli cudzoziemiec do warunków się nie stosuje, to uważa się go tak, jakby przebywał w W. Brytanii bez pozwolenia lądowania. Tak sformułowane przepisy dają właściwie niemal nieograniczone możliwości ograniczeń w stosunku do cudzoziemców.

Dalsze postanowienia przewidują, że cudzoziemiec nie może opuścić W. Brytanii bez pozwolenia władzy.

Cudzoziemiec przebywający w W. Brytanii bez prawa lądowania może być zamknięty w areszcie.

Znane są niewątpliwie naszym Czytelnikom przepisy zobowiązujące cudzoziemców do rejestracji policyjnej, do meldowania w ciągu 48 godzin wszelkich okoliczności osobistych, jako to: miejsce zamieszkania, miejsce pracy, oraz zmiany tych okoliczności osobistych i zmiany stanu rodzinnego; znane są także Czytelnikom naszym przepisy o obowiązku posiadania specjalnych dowodów tożsamości.

Cudzoziemiec ma obowiązek okazywania dowodów osobistych urzędnikowi policyjnemu, imigracyjnemu i wojskowemu — w wykonywaniu ich obowiązków służbowych; w wypadku odmowy — może on być osadzony w areszcie.

Każdy cudzoziemiec przybywający do hotelu, hostelu, zajazdu, pensjonatu itd. powinien być wciągnięty do specjalnego rejestru. Rejestr ten należy przechowywać przez conajmniej 12 miesięcy i musi być udostępniony władzy.

Minister może zabronić pobytu w pewnych rejonach kraju, może także nakazać by cudzoziemcy, w niektórych rejonach podlegali specjalnym meldunkom, może im zakazać w tych rejonach wykonywania fotografii lub rysunków, posiadania określonego rodzaju aparatów, nabywania lub posiadania nieruchomości itd.

Szef policji może nakazać zamknięcie klubu lub restauracji, do których uczęszczają cudzoziemcy, jeżeli zdaniem jego są to cudzoziemcy, mający notoryczne kontakty przestępcze lub wskazujące na nielojalność wobec W. Brytanii, albo w ogóle cudzoziemcy niepożądani. Na

podstawie zezwolenia szefa policji do takich zakładów policja może każdego czasu wkraczać i przeprowadzać rewizje, bez potrzeby orzeczenia sędziowskiego.

Jeżeli minister nakazuje w stosunku do jakiegoś cudzoziem ca albo do grupy cudzoziemców, ograniczenia specjalne czy to w kwestii miejsca zamieszkania, czy rejestracji, zawodu, zatrudnienia, używania aparatów lub broni itp., to zarządzenia takie wiążą w sposób bezwzględny; każdy zaś gospodarz domu ma obowiązek meldowania, że tego rodzaju cudzoziemiec znalazł się w jego pomieszczeniu.

Minister może cofnąć zezwole nie lądowania cudzoziemcowi jeżeli:

1. Sąd wydał zalecenie wydalenia cudzoziemca w związku ze skazaniem go albo zamiast skazania za określone przestępstwo.

2 Jeżeli w ciągu 12 miesięcy po przybyciu do W. Brytanii cudzoziemiec korzysta z opieki społecznej lub okazuje się włóczęgą.

3 Jeżeli minister uzna, że pobyt jego nie jest wskazany w interesie publicznym.

Cudzoziemiec, w stosunku do którego wydano nakaz wydalenia, ma obowiązek opuszczenia tego kraju w czasie i w sposób wskazany w takim nakazie.

Cudzoziemiec, wobec którego sąd wydał zalecenie deportacji, albo którego deportację nakazał minister, może być według uznania ministra zamknięty w areszcie, albo przymusowo umieszczony na statku opuszczającym brzegi W. Brytanii. Kapitan statku opuszczającego W. Brytanię, ma obowiązek przyjąć — na rozkaz ministra lub urzędnika imigracyjnego — cudzoziemca podlegającego deportacji oraz jego rodzinę i zapewnić im pomieszczenie oraz wyżywienie na pokładzie swego statku.

"Aliens Order" określa jako specjalne przestępstwa takie czyny jak składanie wobec urzędnika rejestracyjnego albo urzędnika imigracyjnego fałszywych oświadczeń, przerabianie lub podrabianie dokumentów okazywanych tym urzędnikom (albo nawet posiadanie przy sobie sfałszowanych podobnych dokumentów); odmowa okazania urzędnikowi jakichkolwiek dokumentów, których ten ma uzasadnione powody zażądać. Ze te wszystkie wykroczenia cudzoziemiec podlega karze do $100 grzywny oraz więzienia do 6 miesięcy. Co więcej, osoba, która popełnia jakikolwiek czyn naruszający przepisy o cudzoziemcach, a nawet taka, co do której zachodzi podejrzenie, jakoby zamierzała taki czyn popełnić, może być niezwłocznie zaaresztowana przez urzędnika imigracyjnego lub policyjnego bez zezwolenia sędziowskiego ("warrant").

Wspomnieć wreszcie trzeba, że ustawy określają jako specjalne przestępstwa karane więzieniem szerzenie przez cudzoziemców wśród wojska lub ludności cywilnej poczucia niezado wolenia; a także — podburzanie do zatargów w przemyśle. Nie popełnia przestępstwa ten, który bierze legalnie udział w zatargu w gałęzi, w której pracuje conajmniej dwa lata.

Szczepienie Przeciw Paraliżowi Dziecięcemu



Dr. David Bodian, badacz z dziedziny biologii w Johns Hopkins University i Dr. Dorothy Hostmann, zatrudniona w laboratorium biologicznym w Yale University, na odbytym niedawno zjeździe biologów, przedstawili dowody, że paraliżowi dziecięcemu (polio lub infantile paralysis) można i powinno się zapobiegać za pomocą odpowiedniego szczepienia ochronnego. Wynalezioną przez siebie szczepionkę poddali oni próbom na małpach. Rezultaty podobno były zadawalające. W najbliższej przyszłości dalsze próby będą prowadzone na ludziach.

Cele Socjalistów Polskich

Polska Partia Socjalistyczna, której Przewodniczącym Centalnego Komitetu Zagranicznego jest były Premier Rządu Polskiego Tomasz Arciszewski, znany bezpośrednio Polonii Amerykańskiej z objazdów po Stanach Zjednoczonych w roku ubiegłym — wydała w Londynie, z okazji Święta Robotniczego. odezwę, która stwierdza stanowisko P.P.S., w walce o Wolną i Niepodległą Polskę.

Cele P.P.S. — jak stwierdza odezwa majowa Polskiej Partii Socjalistycznej — są następujące; domaga się ona:

"1) przekreślenia tych postanowień układów teherańskich, jałtańskich i poczdamskich, któ re oddały Polskę w jarzmo Moskwy;

2) przywrócenia Polsce niepodległości w granicach traktatu ryskiego na wschodzie, z przyłączonymi Ziemiami Odzyskanymi nad Odrą i Nissą Łużycką na zachodzie;

3) usunięcia okupacyjnych wojsk sowieckich i sowieckiej policji z ziem Polski;

4) likwidacji Bezpieki i agentur bolszewickich w Polsce;

5) uwolnienia więźniów politycznych, zniesienia obozów koncentracyjnych i obozów pracy przymusowej;

6) ukarania sprawców Katynia i winowajców zbrodni, dokonanych na Narodzie Polskim;

7) przywrócenia wolności demokratycznych i swobód obywatelskich; wolności słowa, druku, wyznań, przekonań politycznych, prawa działalności politycznej stronnictw, prawa związków zawodowych do rzeczywistej obrony interesów robotniczych, a w tym wolności strajku.

Nie pogodziliśmy się z najazdem bolszewickim na Polskę, nie skapitulowaliśmy przed przemocą wroga i jego agentów.

Nie uznajemy rządów komunistycznych w Polsce, gdyż są to rządy naszej Ojczyźnie narzucone przemocą, fałszem i podstępem. Symbole polskiej władzy państwowej pozostawać winny na uchodźtwie, by wykazać wobec całego świata bezprawie i uzurpatorstwo dzisiejszych władców Polski.

Polska Partia Socjalistyczna organizuje, skupia i uświadamia polskie masy uchodźcze w duchu swego programu i swych zasad: "walki o wolność i niepodległość, o demokrację, o socjalizm."

Robotnicy w kraju!

Wyzyskiwani i umęczeni w niewoli, zachowajcie wiarę w stare bojowe sztandary PPS. Polska Partia Socjalistyczna na uchodźtwie pracuje i walczy z myślą o uciemiężonej Polsce, z myślą o Was.

Tu, w wolnym świecie, rosną siły demokratycznego socjalizmu, który zatryumfuje. Skończy się Wasza niewola, pękną okowy moskiewskie, zwycięży wolność."

W odezwie P.P.S. czytamy również:

"W latach carskiej niewoli właśnie robotnik stał się chorążym i przewodnikiem narodu w jego zmaganiach o wyzwolenie Polski, rozdartej przez zaborców. Tysiące ofiarnych synów klasy robotniczej zapełniały więzienia carskie, ginęły na szubienicach lub kładły swe kości na dalekich śnieżnych szlakach syberyjskich. Po Łukasińskich i Trauguttach zrodzili się w szeregach Organizacji Bojowej P.P.S. nowi bohaterowie — synowie proletariatu: Baron, Montwiłł-Mirecki, Okrzeja. Z posiewu ich krwi wyrastały czyny Pogotowia Bojowego P.P.S. i Legionistów walczących o Polskę zjednoczoną i demokratyczną, aby szczyt poświęceń osiągnąć w 1920 roku w ofiarnych i zwycięskich zmaganiach przeciwko najeźdźczym armiom bolszewickim."

Dalej zaś odezwa P.P.S. mówi: "Po dwudziestu latach niepodległości — odwieczni wrogowie Polski podali sobie znowu ręce: Fryderyka Wielkiego zastąpił Hitler, carycę Katarzynę — —niekoronowany car Stalin. Nowocześni podpalacze świata, twórcy dyktatorskich systemów totalistycznych — zjednoczyli się aby podzielić między siebie Polskę i zawładnąć światem. Naród Polski uległ w nierównej walce, lecz nie załamał się. Po tragedii wrześniowej 1939 roku — pisze odezwa P.P.S. — naród, a przede wszystkim robotnik polski nie skapitulował. I znów, jak za dawnych lat niewoli, P.P.S. wzięła na swe ramiona ciężar organizowania oporu i walki w podziemiach hitlerowskiej okupacji. A Żołnierz Polski szedł walczyć wszędzie tam, gdzie tylko stanęła noga hitlerowskiego najeźdźcy, w myśl hasła: "Za Wolność Waszą i Naszą".

Po zwycięstwie nad Hitlerem — pisze dalej odezwa P.P.S. — świat przeszedł jednak do porządku nad bohaterstwem, wier nością i ofiarami Polski: zostaliśmy opuszczeni przez sprzymierzeńców i umowami w Teheranie, Jałcie i Poczdamie oddani w nową niewolę — tym razem bolszewickich władców Kremla. Bolszewicy i ich posłuszne marionetki — Bieruty, Bermany, Cyrankiewicze, Mince — wiedzą, że główny, najsilniejszy czynnik oporu przeciw dzisiejszej, moskiewskiej, okupacji — to robotnik polski, to Polska Partia Socjalistyczna.

Nowocześni Targowiczanie, administrujący Polską z ramienia Stalina, wiedzą, że najwierniejszym obrońcą interesów klasy robotniczej, najpewniejszym chorążym wolności i niepodległości Polski, niezawodnym szermierzem demokracji — jest Polska Partia Socjalistyczna".

Pisząc o stosunkach dzisiaj

panujących w Polsce — odezwa P.P.S. stwierdza:

"Robotnik został pozbawiony wszelkiej możności obrony przed wyzyskiem. Związki zawodowe przekształcono w narzędzie napędzania do "socjalistycznego współzawodnictwa", stałego podnoszenia norm wytwórczości i coraz szerszego stosowania pracy akordowej. Ustawa o dyscyplinie pracy przekształciła człowieka pracy w niewolnika, przykutego do przedsiębiorstwa. Surowe kary spadają na robotnika za najmniejsze opóźnienie do pracy. Znosząc ochronę pracy kobiet, ogłoszono ich rzekomą równość: równość w wysiłku fizycznym z mężczyzną, w wysiłku, przekraczającym siły organizmu kobiecego. Chłopów pozbawia się ziemi i zapędza do kołchozów, odbudowując dawną pańszczyznę według najgorszych, moskiewskich wzorów. Niewolnicze wzory sowieckiego wyzysku człowieka narzucono Polsce. W ślad za tymi wzorami przyszły inne. Ustrój administracyjny Polski upodobniono do ustroju Związku Sowieckiego, sądownictwo i prokuraturę przeorganizowano na system sowiecki, a wkrótce oczekiwać należy ukoronowania tego dzieła wprowadzeniem nowej ustawy konstytucyjnej, według wzoru sowieckiego, która zamknie okres przekształcania Polski w prowincję Moskwy.

Lud polski, pod rządami agentów Kremla, stał się narzędziem budowy potencjału wojennego Rosji. Polskie kopalnie, zakłady przemysłowe, wznoszone, odbudowywane i produkujące rękami robotnika i mózgiem technika i inżyniera polskiego, pracują dziś na potrzeby wojenne Stalina. Chłop i robotnik polski, ubrany w polski mundur, służy pod rozkazami stalinowskiego marszałka Konstantego Rokossowskiego, który — jak ongiś Wielki Książę Konstanty — kształci armię polską na janczarów cara — Stalina.

Polska młodzież chłopska i robotnicza wychowywana jest w taki sposób, aby gotowa była krew przelewać w interesie bolszewickiego imperium rosyjskiego.

Wyzysk, ucisk, teror, zbrojenia pokrywa się frazesem socjalistycznym, nadużywając świętych zawołań mas robotniczych.

Gdzie jest wyzysk, ucisk, teror, tam nie ma demokracji politycznej i gospodarczej. Gdzie człowiek nie ma wolności słowa ani możności obrony swych praw, tam nie ma poszanowania godności ludzkiej. Gdzie włada i rządzi totalizm, tam nie ma demokracji i socjalizmu.

Bolszewizm nie jest socjalizmem. Bolszewizm, to nowa forma ujarzmiana narodów w interesie kremlowskiego imperium.

Wszędzie, gdzie stanęła stopa bolszewickiego oprawcy, zamordowana została niepodległość narodowa, wolność, demokracja, prawa robotnicze i chłopskie.

Walka o tryumf sprawiedliwości, o wyzwolenie narodów, ciemiężonych przez Kreml i jego agentów, przenieść się musiała do wolnych krajów Zachodu.

Nie mając dzisiaj możności wlaki o socjalizm i demokrację we własnym kraju, PPS mimo to nie zwinęła swych sztandarów. Tutaj, na uchodźtwie, wśród wolnych narodów świata, głosi prawdę o Polsce i domaga się dla niej wolności."

To wyznanie wiary w Polskę, które było ongiś na Sztandarach P.P.S., jest, jak widzimy, na nich i dzisiaj!

Niezłomni bojownicy o wolność i demokrację — robotnicy i inteligenci, gromadzący swe siły pod Sztandarami Polskiej Partii Socjalistycznej — nie ustają też w walce, aby na świecie zapanowała sprawiedliwość, a Polska stała się znów wolna i niepodległa!

Przykazania Zdrowotne

Naucz się uważać swoje ciało za jednolitą całość; szkoda wyrządzona jakiejkolwiek części ciała, dotyka całości, twego największego skarbu, zdrowia.

Pielęgnuj swoje ciało z poszanowania samego siebie, i ze względów na twe otoczenie. Ciało zdrowe i czysto utrzymane pachnie świeżością, chore, źle utrzymane wstręt budzi. Czy chcesz przez niedostateczne pielęgnowanie być wstrętnym dla twych bliźnich? Zaszkodzi to tylko tobie samemu!

Wodę i kawałek mydła może zdobyć każdy, aby się codziennie od stóp do głów oczyścić przez co usuwamy wydalone ze skóry odpadki i odmykamy — tak potrzebne dla czynności skóry — pory.

Myj ręce przed każdym jedzeniem mydłem i czystą wodą. Ochronisz się, przez to przed chorobami, które wraz z brudem dostają się do przewodu pokarmowego i całego organizmu.

Czyść zęby, przynajmniej raz na dzień, najlepiej wieczorem, ewentualnie rano.

Nie spożywaj pokarmów napojów zbyt zimnych, lub zbyt gorących; psujesz przez to zęby i żołądek.

Nie pij chciwie, wielkimi łykami; żuj potrawy dobrze. Do dobrego trawienia koniecznym jest, by pokarmy dostały się do żołądka i kiszek, w stanie dokładnie rozdrobnionym, by przez żucie, wydzielanie soków trawiennych było naprzód dostatecznie pobudzone i by działanie tychże soków przez zbytnie rozcieńczenie nie było utrudnione.

Stwardniałą i zaschniętą pastę do obuwia można zmiękczyć przez dodanie paru kropel nafty lub terpentyny. Żaden z tych dodatków skórze obuwia nie zaszkodzi.

Praca Niewolnicza w Sowietach

Od czterech lat potężna Amerykańska Federacja Pracy, licząca 7,500,000 członków, prowadzi bezwzględną kampanię przeciwko pracy niewolniczej w Rosji, a równocześnie usiłuje ona zmusić wolny świat do podjęcia jakiejś akcji przeciwko tej hańbie ludzkości.

Kampania początkowo natrafiła na wielkie przeszkody. Dopiero, gdy rząd amerykański dał przedstawicielom Federacji miejsce w swojej delegacji w ONZ, można było poruszyć sprawę w Radzie Ekonomiczno-Społecznej. W listopadzie 1947 r. dwaj przedstawiciele Federacji: Matthew Woll i David Dubinsky, zażądali od ONZ wyłonienia specjalnej komisji dla zbadania sprawy pracy niewolniczej. Wniosek ten napotkał na ostry sprzeciw. Poza delegacją amerykańską żadna inna nie chciała go poprzeć. Nawet delegacje, które otwarcie nie zwalczały wniosku, zachowały się biernie, nie chcąc drażnić Rosji.

Tu jednak ujawniła się uparta wola amerykańskich działaczy robotniczych. Wyłonili własną komisję, zaczęli zbierać materiały przesłuchali tysiące ludzi, w tym dużo Polaków, ale głównie Rosjan, Ukraińców i Białorusinów. Zbierany materiał przedstawiali na każdym posiedzeniu Rady Ekonomiczno Społecznej. Zorientowawszy się, że ma do czynienia po raz pierwszy z niebezpieczną akcją. Rosja zaczęła tę kampanię gwałtownie zwalczać co, Amerykanom było wyraźnie na rękę.

Wobec tego, że Sowiety zaprzeczały w ogóle istnieniu pracy niewolniczej, Amerykańska Federacja Pracy zażądała przesłuchania ludzi,którzy w łagrach przebywali. Rada w końcu musiała się zgodzić, ograniczając jednak przesłuchanie do szczęśliwej czy nieszczęśliwej ilości, 13 osób. Amerykanie wybrali dwóch Polaków (sanitariuszkę i żołnierza-inwalidę), jednego chłopa białoruskiego, pewnego profesora żyda, wdowę po zamordowanym przez Rosjan przywódcy Kominternu oraz ośmiu Rosjan (wyższego oficera armii czerwonej, chłopa z kołchozu, wysokiego urzędnika komisji planowania, kolejarza, technika, studenta, członka komisji handlu zagranicznego i młodego chłopca). Przesłuchani przedstawili wstrząsające, ale prawie jednobrzmiące szczegóły pobytu w sowieckich obozach pracy niewolniczej.

Niezależnie od tego Amerykanie starali się poruszyć opinię publiczną. Udało im się uzyskać oryginał sowieckiego kodeksu pracy przewidujący pracę niewolniczą. Przedstawili go ONZ, a jednocześnie ogłosili drukiem po angielsku. Następnie alarmowali opinię publiczną faktem rozszerzenia się pracy niewolniczej poza granicami Rosji, przede wszystkim w strefie sowieckiej Niemiec i w Czechosłowacji. Wydali doskonale udokumentowaną książkę pt.: "Slave labor in Russia", opracowali i wydali mapę zawierającą 175 obozów pracy niewolniczej w Rosji itd.

W 1950 r. powstała Światowa Federacja Wolnych Związków Zawodowych. Przyłączyła się ona natychmiast do akcji przeciw pracy niewolniczej, udzialając Amerykanom pełnego poparcia. Przedstawicielka Amerykańskiej Federacji Pracy w ONZ, Toni Sender, stała się reprezentantką wszystkich wolnych związków zawodowych, co miało bardzo duże znaczenie. Rząd brytyjski np. na żądanie TUC zaczął po raz pierwszy czynnie popierać akcję na terenie ONZ przedstawiając ze swej strony liczne dokumenty, dotyczące pracy niewolniczej w Rosji. To samo uczynili Francuzi. W ten sposób po raz pierwszy rządy zachodnie zajęły w tej sprawie wyraźne stanowisko.

Decydująca rozprawa rozegrała się na sesji Rady w marcu 1951 roku w Santiago de Chile. Toni Sender przedstawiła Radzie rewelacyjny dokument: oficjalny podręcznik dla NKWD, zawierający tajne instrukcje, jak należy traktować niewolników, jak ciężko mają pracować, jakie mają otrzymać pożywienie, jak należy ich karać itd.

Podręcznik liczy 275 stron i dzieli się na sekcje i paragrafy. Z sadystycznym okrucieństwem zbrodniarze sowieccy opisują szczegółowo jak należy dręczyć ofiary głodem. Maksymalna racja dla mieszkańca łagrów wynosi 1,292 kalorie. Na zachodzie wiedza lekarska przyjmuje minimalną ilość kalorii koniecznych dla człowieka ważącego 154 funty, na 2,500. W klimacie ostrym, za Kołem Polarnym, ilość koniecznych kalorii jest oczywiście znacznie wyższa, a zatem sowiecki niewolnik jest morzony głodem. Bojąc się jednak, że szkorbut zwali im z nóg większość robotników, zalecają w par. 6 metody zapobiegania wybuchowi tej choroby bez powiększania racji żywności.

Kierownictwo obozów może przyznać, niektórym niewolnikom dodatkowe racje żywności, jeśli ich produkcja przekroczy i tak za wysoką normę. W ten sposób tworzy się błędne koło. Niektórzy więźniowie podejmują nadludzki wysiłek, aby te dodatkowe racje zdobyć, ale ten wysiłek wymaga znowu znacznie większej ilości kalorii i dodatkowe racje stają się niewystarczające.

Jedną z większych nikczemności jest sposób traktowania chorych. Na stronie 20, w par. 21 kierownictwo obozów otrzymuje prawo przyznania chorym żywności dietetycznej. Przepisy przewidują jednak, że ta żywność nie może przekroczyć wartości żywności otrzymanej przez zdrowego mieszkańca obozu i musi być w dokładnym stosunku do przeciętnych zarobków chorego w ostatnich pięciu dniach przed zachorowaniem. A zatem żywność dla chorego nie jest przepisywana przez lekarza, lecz zależy od przypadkowej nor

my wykonanej przez niewolnika tuż przed zachorowaniem. Przepisy te wyraźnie zmierzają do tego, aby zniechęcić nawet chorych do przebywania w szpitalach.

Podręcznik wymienia różne kary dla więźniów. Np. za przekroczenie przepisów w obozie ilość kalorii winna być obniżona do 716 (str. 25, par. 5). Ta kategoria więźniów przymiera głodem.

Wstrząs wywołuje sekcja 24, opisująca szczegółowo sposób traktowania psów w obozach. Ten sam biurokrata sowiecki, który z sadystycznym okrucieństwem pozbawia żywności chorych, a za byle przekroczenie obniża racje człowieka ciężko pracującego do 716 kalorii, troszczy się bardzo o psy. Par. 156 przewiduje, że pies winien otrzymać 1,184 kalorii dziennie, a w par. 157 dodaje, że wszystkie resztki z kuchni muszą być również prfzeznaczone dla psów. W ten sposób psy są znacznie lepiej traktowane, niż ludzie.

Poza żywnością, jedną z głównych udręk łagrów jest brak odzieży. Podręcznik przewiduje, że odzież więźniów musi być tak długo noszona, dopóki nie ulegnie kompletnemu wytarciu i zużyciu. Odzież nie może być zmieniana czy uzupełniana. Chory musi przed przyjęciem do szpitala oddać odzież otrzymaną z obozu.

Za najdrobniejsze uszkodzenie odzieży obozowej przewidywane są drastyczne kary. Np. par. 114, na str. 4, przewiduje, że za uszkodzenie odzieży po raz pierwszy więzień traci wynagrodzenie za pracę przez 6 miesięcy i musi dodatkowo pokryć koszt uszkodzonej odzieży. Za drugie podobne przekroczenie więzień jest umieszczany przez rok w celi, traci wszystkie punkty za dobre sprawowanie i musi oczywiście zwrócić wartość uszkodzonej odzieży.

Największą zbrodnią jest jednak stosunek do dzieci, skierowanych do łagrów, często jedynie za to, że ojciec lub inny członek rodziny popełni jakieś polityczne przestępstwo. Całe strony podręcznika są pełne drobiazgowych szczegółów, jak karać dzieci, jak ograniczyć ich żywność itd.

Ujawnienie istnienia podobnego podręcznika dla NKWD (Toni Sender przedstawiła zarówno oryginał, jak i fotograficzne kopie) zmusiło wreszcie Radę Ekonomiczno - Społeczną ONZ do powzięcia w dniu 19 marca br. decyzji powołania komisji śledczej ONZ dla zbadania problemu pracy niewolniczej. Decyzja zapadła 15 głosami przeciw 3 (Rosja, reżym w Polsce i w Czechosłowacji).

Komisja śledcza składać się ma z 5 członków, mianowanych łącznie przez Sekretariat ONZ i Międzynarodową Organizację pracy. Komisja, której siedzibą będzie Genewa, ma rozpocząć swoje badania w lecie br.

W ten sposób kampania Amerykańskiej Federacji Pracy przejęta przez Światową Konferencję Wolnych Związków Zawodowych zakończyła się pełnym sukcesem. Przedstawiciele tych organizacji będą musieli jednak dopilnować, aby wyłoniona komisja śledcza — zwyczajem panującym w ONZ — nie usiłowała zatuszować całej sprawy.

Na Morzu w Ciszę

Ani ja czuwam, ani śnię,
Nie śpieszę się ni trwożę,
Tylko wyciągam dłonie me dwie
Na wielkie, ciche morze...

Ani do nieba tęsknię bram,
Ni rwę się w ziemską drogę
A tylko czuję, że pióra mam
I lecieć, lecieć mogę...

Dusza ma wyszła z piersi mej,
U steru łodzi stoi
I lekkim cieniem w głębinie tej
Odbija się i dwoi...

Dusza ma wyszła na cichość wód,
Jak pszczółka na kwiat błoni,
I zapomnienia najsłodszy miód
Z tej modrej pije toni...

Schylona stoi na łodzi burt,
Przepaści głosów słucha
Cała podana w ten ciemny nurt,
Co szepce jej do ucha...

Jestże to szum? Jestże to śpiew?
Fali, czy serca bicie?
Czy morze gra? Czy moja krew?
Czy idzie śmierć, czy życie?

Nie słyszę lekkich plusku fal,
Ni głosów z brzegu słyszę,
Tylko gdzieś płynę w niezmierną dal,
W wieczności modrą ciszę...

Tylko ramiona wznoszę tak,
Z wzniesioną stojąc głową,
Jako do lotu skrzydła ptak,
W przejrzystość lazurową.

Maria Konopnicka.

Zakon Czerwonego Faszyzmu

W wiekach średnich do niezmiernej potęgi doszedł zorganizowany na zasadach ślepego posłuszeństwa swoim przywódcom niemiecki zakon rycerski znany w historii Polski pod nazwą Krzyżaków. Henryk Sienkiewicz w swej powieści "Krzyżacy" oddał doskonale strukturę organizacyjną i "zasady", jakimi rządził się ten tak podobny do dzisiejszych totalistów zespół ludzi — mnichów.

Żelazna karność żądza władzy, życie z zorganizowanego łupiestwa — łączyło awanturnicze typy w jeden zgrany zespół, który siłą swej organizacji potrafił narzucać swą władzę podbitym narodom.

Swe właściwe oblicze zakon ten ukrywał starannie pod maską krzyża, głosząc obłudnie wprowadzanie religii Chrystusa wśród pogańskich plemion ogniem i mieczem.

Obserwując akcję komunizmu w Europie, Azji czy gdziekolwiek — trudno się oprzeć porównaniu pomiędzy tymi tak podobnymi do siebie w działaniu organizacjami.

Tak jak członkiem zakonu krzyżackiego zostać mógł nie każdy rycerz lecz tylko ten, który wykazał odpowiednie zdolności, umiejętność podporządkowania się zarządzeniom przełożonych i wyrzeczenie się osobistego życia na rzecz zakonu, tak samo członkiem partii komunistycznej, nie może zostać ten, który nie wykaże, że cele partii stawia na pierwszym miejscu, że umie ślepo wypełnić każde polecenie i że żadne względy moralne nie powstrzymają go od oddania swej osobowości partii. Podobnie jak zakon krzyżacki, który osłaniał swe poczynania bestialskie nad podbitymi narodami przesłankami religijnymi, tak samo zakon komunistyczny przesłania swe niewolę niosące panowanie przesłankami niby to "postępowego ruchu społecznego", mającego za zadanie jakoby szlachetne cele zaprowadzenia sprawiedliwości społecznej.

Tak jednak jak religijne przesłanki służyły krzyżakom za pretekst do najeżdżania i ciemiężenia podbitych narodów tak samo komunistom przesłanki społeczne służą za pretekst do rozszerzania podbojów i ciemiężenia coraz to nowych społeczeństw.

Władza w partii komunistycznej zorganizowana jest hierarchicznie. Członkowie tego "zakonu" wobec swej hierarchii partyjnej winni są ślepe posłuszeństwo. Najwyższą władzą jest rada "zakonu" czerwono-faszystowskiego w osobach Stalina i Pilitbiura, które bez żadnego wpływu członków partii kształtuje i wytycza całą działalność "partii zakonu".

Oczywiście dzięki temu, że partia komunistyczna po zagarnięciu władzy w Rosji dostała w swe ręce cały aparat państwowy i dzięki temu posiada w swym ręku siłę militarną i materialną — jest również i decydującą i w komuniźmie międzynarodowym. Jej liderzy stanowią też zwierzchnią władzę dla wszystkich komunistów na świecie.

Oni to wyznaczają, kto może być zwierzchnikiem partii w każdym poszczególnym kraju.

Wyznaczony przez Moskwę zwierzchnik jest zawsze wypróbowany komunista ze stalinowskiej szkoły. Podległym jest mu komitet centralny, którego skład także ustala Politbiuro. Płatni oficjaliści uzupełniają ten skład hierarchii partyjnej. Wokół tego jądra, ślepo posłusznego Moskwie, organizuje się partia komunistyczna. Jest ona zazwyczaj liczbowo niewielka. Zadaniem jej jest bowiem organizowanie przyfrontowych organizacyj, które nie należąc oficjalnie do partii — na rozkazy hierarchii komunistycznej organizują jednak poszczególne akcje, mające za zadanie rozsadzać istniejące organizacje państwowe.

Poszczególni członkowie partii, odkomenderowani są więc do poszczególnych zadań. Jedni do organizacji robotniczych inni do stowarzyszeń kobiecych, inni do stowarzyszeń naukowych, uniwersyteckich organizacji młodzieżowych, a jeszcze inni nawet do organizacji kościelnych czy religijnych.

Tak więc na peryferiach partii komunistycznej tworzą się pro-komunistyczne organizacje co umożliwia paru tysiącom członków partii mobilizować do akcji setki tysięcy ludzi pod różnymi pretekstami.

Ta struktura parti komunistycznej pozwala Moskwie bezpiecznie kierować poczynaniami komunistycznych organizacji rozsianych po całym świecie.

Tylko przywódcy poszczególnych organizacyj komunistycznych stanowią właściwy "zakon-partię". Rządzą oni dziś niepodzielnie oprócz Rosji także podbitymi narodami Europy Wschodniej. I Polska stanowi jeden z terenów, na którym ta organizacja czerwonego faszyzmu rozszerzyła swe panowanie.

Nic nie wskazuje na to, że kraje opanowane przez ten "za kon" będą w stanie wyzwolić się ze szpon straszliwego ucisku, jeżeli nie zostanie urwana głowa hydrze komunistycznej — to jest potędze sowieckiej.

Jaką bowiem siłę rzeczywistą przedstawiali komuniści w poszczególnych krajach, wtedy gdy nie stała na ich usługach potęga armii sowieckich — świadczy chociażby oficjalne zestawienie członkostwa partii komunistycznych, które wyjawił na 8-ym Zjeździe Komunistycznych Partii w Moskwie sekretarz kominternu Manuilskij. Według tego zestawienia partia komunistyczna Chin liczyć miała wśród tego narodu kilkuset milionowego 600,000 członków. W pozostałych wszystkich krajach partie komuni-

styczne liczyły zaledwie 554,-000 "zakonników"...

W Polsce po rozłamie, tak zwanym trockistowskim, Moskwa rozwiązała całkowicie partię komunistyczną, która liczyła zaledwie kilkuset członków, rozbitych w dodatku na zwalczające się frakcje. Jedynie we Francji obliczano tych komunistycznych "zakonników" na 270,000 członków.

W Holandii Manuilskij liczył komunistów na 7,000, w Belgii na 10,000, w Wielkiej Brytanii 18,000. We wszystkich krajach skandynawskich 28,000. Czechosłowacja liczyć miała 60,000. W Italii pod panowaniem innego totalizmu partia nie istniała wcale. W krajach Europy Południowej, gdzie partie komunistyczne były nielegalne, nie opublikowano żadnej statystyki, lecz wiadomo powszechnie, że podobnie, jak w Polsce — komuniści byli rozbici i członkostwo partii było bardzo liczne. Na Stany Zjednoczone obliczano 90,000 komunistów, w Kanadzie 18,000, na Kubie 23,000 a 30,000 w Meksyku. W krajach południowej Ameryki partie komunistyczny liczono już nie na tysiące, ale na setki tylko.

Spółka Stalina z Hitlerem przerzedziła jeszcze znaczniej szeregi partyjne. Earl Browder w 1944 roku na zjeździe partii w Ameryce raportował, że stan członkostwa już po prorosyjskiej fali propagandowej w USA., wynosił zaledwie 60,-000 członków.

W tych krajach, w których armie sowieckie nie zdołały obsadzić na stolcu władzy agentów Moskwy, stan członkostwa partii pozostał prawie bez zmian. W krajach tych, w których armia sowiecka zdołała się utrzymać w wyniku wojny — oczywiście zaistniał odmienny stan. Partie komunistyczne potrzebowały większych szeregów członkowskich dla obsadzenia urzędów, stanowisk politycznych i społecznych i stosun kowo do tych potrzeb powiększano szeregi partyjne wszelkiego rodzaju elementem, który dla kariery czepiał się poły komunistycznych wład c ó w. Rzeczywistą jednak organizację partyjną stanowią tylko przeszkolone kadry w Moskwie.

W wyniku wojny i opanowania władzy przez komunistycznych agentów w szeregu państw prysłał mit, że komunizm stanowi polityczną organizację świata pracy. "Zakon" stalinowski w poszczególnych krajach czerpie bowiem swoją siłę organizacyjną nie z ruchów zawodowych, lecz z mętów społecznych, które sądzą, że drogą przyłączenia się do partii komunistycznej zdołają zapewnić sobie koryto.

W Europie większą część sztabów czerwono - faszystowskiego "zakonu" stanowią ludzie bez ojczyzny, którzy dla koryta wyrzekli się wszelkich moralnych zasad.

"Zakon" stalinowski zastąpił im ojczyznę. Wszyscy oni dziś pijani władzą, którą dała im do ręki Moskwa — służą tym, którzy ich najęli. Zdają oni sobie sprawę, że tylko potęga Sowietów zdolna jest im zapewnić ciągłość panowania i koryta. Wiedzą, że bez Moskwy stanowić będą pogardzaną kastę zdrajców!

Dlatego też "pracują" oni nie dla dobra narodu którym rządzą, lecz dla potęgi swych mocodawców.

Takie jest istotne oblicze "zakonu" czerwonych faszystów".

Charakter Stanowi o Młodości

Dzisiejsi biologowie powiadają, że człowiek starzeje się po kawałku już po 40-tym roku życia.

Niejednego to zastanowi, niejednemu zrobi się nieswojo na sercu. Znajdzie się z pewnością wielu, którzy choć przekroczyli 40-tkę, uważają się za ludzi młodych.

Gdzież jest tajemnica młodości? Jedni powiadają: to sprawa charakteru i temperamentu. Warto przypomnieć, że już w XVI wieku Jan Kochanowski przekonywał 18-letnią czarnobrewą dziewczynę, że róże jej policzków doskonaleby harmonizowały z siwizną jego brody... Świadczyć to miało, że autor "Ody do wąsów" nawet kiedy był już pokryty siwizną, jeszcze uważał się za młodego ..

Starożytny lekarz Hipokrates nie omieszkał pouczać półtrzecia tysiąca lat temu, że fizycznie człowiek zaczyna starzeć się zaraz po urodzeniu.

Uwagi starożytnych, cenne w wielu dziedzinach nauki zawodzą, jeśli idzie o nauki biologiczne i medycynę.

XX wieku ludzie czują się naogół młodzi. Wiek nie przestrasza nikogo. Liczne wypadki dowodzą, że ludzie żyją obecnie dłużej, a ci, którzy doczekali się poważnego wieku, dzięki nowoczesnym metodom odżywiania, systemu pracy i wychowania fizycznego, zadziwiają niejednego.

Znamy dzisiaj wielu "młodych" starców i "starych" młodzieńców.

Dwaj ludzie tej miary, jak były król szwedzki Gustaw V, i wielki pisarz dramatyczny Bernard Shaw, wykazywali w 80-tym i 90-tym roku życia tyle energii i bystrości umysłu, że powszechnie uważało się ich za ludzi młodych...

Znamiennym jest zapewne fakt, że i kobiety, pomimo podeszłego wieku uważają się za młode i nie szczędzą wysiłków, by otoczenie nie wspominało o ich wieku...

Złośliwi twierdzą dlatego, że kobietom po 30-tce w ogóle już lat nie przybywa.

W TROSCE O LINIĘ.

Co robić by schudnąć?

Super-spec głosi:

— Ruch! Używać ruchu!

Ale — dokładnie — jakiego rodzaju ruchu?

Arcy-ekstra-spec tłumaczy:

— Ruchu głowy! Machać głową z lewa w prawo i z powrotem, gdy ktoś proponuje jedzenie.

Tajemnica Ustroju Brytyjskiego

Stosunek opinii świata zachodniego do śmierci i pogrzebu króla angielskiego godzien jest chwili zastanowienia. Powszechne zainteresowanie wyrażające się poświęceniem pierwszych stronic wszystkich niemal pism opisom i fotografiom uroczystości żałobnych nie może być tłumaczone tylko malowniczością i rzadkością ceremoniału monarchicznego, tylko nawykami z dawnych wieków. Ostatecznie królowie umierają nie tylko w Anglii, a nie robi to takiego wrażenia w świecie. Prawda, że z wielkich państw już tylko W. Brytania ma na czele monarchę. Ale to jeszcze nie tłumaczy tonu, w jakim prasa światowa podawała opisy żałobnych wydarzeń. Był to wszędzie ton zainteresowania bezpośredniego i szacunku. Nawet tam, gdzie bardzo krytycznie oceniana jest polityka angielska, gdzie wyraża się wielkie wątpliwości co do mądrości i szczerości Anglików, śmierć króla Jerzego VI, wzbudziła nutę sympatii bynajmniej nie konwencjonalnej ani obłudnej.

Wydaje się, że narody świata zachodniego znajdują coś pocieszającego, coś pobudzającego i wzorowego w niektórych instytucjach angielskich, coś do czego tęsknią. Tym czymś nie jest korona, ani dziedziczność władzy głowy państwa. To można by naśladować, a jednak nie robi się tego, w przeświadczeniu, że naśladowanie formy nic nie da, jeśli nie jest ona wyrazem pewnej głębszej treści.

Jaka jest głębsza treść nigdzie niepisanej konstytucji brytyjskiej, którą sami Anglicy określają jako "zespół porozumień i przyzwyczajeń umysłowych?" Tę treść najbardziej obrazowo przedstawia zdjęcie z powitania nowej władczyni na lotnisku londyńskim. Z kapeluszami w ręku stoją naprzeciw niej obok siebie Churchill, Attlee i Davies, przywódcy trzech wielkich stronnictw. Głowa państwa, która jednoczy i reprezentuje wszystkich, ale nie rządzi a więc i nie ponosi odpowiedzialności za błędy polityki; stronnictwa zwalczające się nieraz ostro, ale jednakowo lojalnie wobec ojczyzny i reprezentującego ją suwerena...

Raport komisji parlamentarnej dla reformy konstytucyjnej Indii z 1934 r. stwierdza, że istotna treść konstytucji brytyjskiej jest "związana ze wzrostem wzajemnego zaufania między wielkimi stronnictwami państwa, które to zaufanie przewyższa polityczne różnice chwili".

Ta właśnie istota ustroju brytyjskiego budzi najwięcej szacunku. W fotografii z lotniska londyńskiego znajduje każdy czytelnik europejski czy amerykański ów czynnik podnoszący na duchu, świadomość, że w naszej cywilizacji wyhodowany został najwyższy stosunek do sprawy publicznej i do wspólnego dobra, połączenie lojalności z wolnością.

Kiedy mówi się, że Polacy powinni się nauczyć od Anglików wiele pod względem politycznym, to powinno się myśleć przede wszystkim o tym właśnie stosunku do sprawy publicznej, który tworzy podstawę ustroju. Byłoby przesadnym pesymizmem twierdzić, że nic się pod tym względem w postępowaniu Polaków nie zmieniło na lepsze. Niedawne przecież czasy, kiedy jedna partia polityczna używała przeciw innym przemocy fizycznej, należą, miejmy nadzieję do niepowrotnej przeszłości. (Mamy tu na myśli oczywiście partie polskie, a nie okupanta sowieckiego). Współpraca najbardziej przeciwnych sobie stronnictw polskich, zarówno w kraju pod okupacją niemiecką jak i dziś na emigracji, jest dowodem postępu. Pozostaje jednak wciąż, nie tylko wśród polityków, ale i wśród "szarych obywateli", zły nałóg odsądzania przeciwnika politycznego od patriotyzmu, od lojalności państwowej. Ten zły nałóg najbardziej utrudnia jedność działania narodowego, uniemożliwia często niezbędne minimum zaufania.

A przecież właśnie "wzrost zaufania wzajemnego między wielkimi stronnictwami, przewyższając różnice polityczne chwili" tworzy istotę tego, przed czym pochyla z uznaniem głowę cały wolny świat.

NAJKOSZTOWNIEJSZA EMIGRACJA

Gabinet wiceministra w Warszawie.

Wpada Koniecpolski (dawniej Finkelkraut), woła:

— No co jest, Mieciu? Obiecałeś mnie wysłać na placówkę za granicę, ja już zlikwidowałem wszystkie swoje sprawy, i ja wciąż nie jadę?!

Wiceminister: — Cierpliwości Guciu! W Londynie nie ma chwilowo wakansu. Od 3 tygodni nikt tam nie wybrał Anglii . . . zdumiewające!

Koniecpolski: — A do Waszyngtonu?

Wiceminister: — Tam ruch personalny jest bardzo ożywiony. Ale na Waszyngton czeka 300 emigrantów przed tobą . . .

Koniecpolski: — To wyślij mnie do Meksyku, do Portugalii, do Boliwii, gdziebądź . . .

Wiceminister: — Zwariowałeś? I co potem będziesz robił w takim kraju, gdy wybierzesz wolność? Nie, nie, zaczekaj na miejsce w ambasadzie londyńskiej . . . Pensja tam dobra . . . Odłożysz sobie z tysiąc funtów. Zbierzesz fiszki o wszystkich agentach reżymowych . . . Anglicy dadzą ci azyl . . . Założysz restaurację . . . Przygotujesz zajęcie i dla mnie . . .

Koniecpolski: — Tak, masz rację. Uj, jak ciężko z tej Polski ludowej wyemigrować . . .

Wiceminister: — Nie narzekaj! Polska ludowa wysyła emigrantów na własny koszt, daje im posadę, płaci im pensję nim poznają, oswoją się z nowym krajem . . . Polska służba dyplomatyczna to nieliczna, ale najkosztowniejsza emigracja w dziejach.

Sprawa Polska

Moskwa dla swej polityki w stosunku do Polski posiłkuje się Niemcami z tak zwanej Wschodniej "Republiki Niemieckiej", nakazując swym marionetkom niemieckim absolutny posłuch we wszystkim, a więc i "zgodę" na granicę, jaką Sowiety "zagwarantowały" reżymowi warszawskiemu, na zachodzie, a więc z Niemcami Wschodnimi.

Rzecz oczywista nie znaczy to bynajmniej, aby Stalin czuł się naprawdę zobowiązany wobec Polaków. Jest to gra taktyczna dyktatora sowieckiego, który —jak wiadomo zawsze czyni to, co mu jest w danej chwili najdogodniejsze. Jeżeli więc okoliczności będą wymagały od Sowietów, aby zapłacić "całym" Niemcom, a więc tak "Wschodnim", jak i "Zachodnim" — każdą cenę za pozyskanie tych "całych" Niemiec dla polityki sowieckiej, to Stalin ani okiem nie mrugnie i zapłaci im, nie swoim, a — rzecz prosta — kosztem terytorium Polski.

Dał zresztą dyktator sowiecki tego przykład pod koniec drugiej wojny światowej, kiedy kazał Rooseveltowi i Churchillowi zapłacić sobie — za bynajmniej nie dobrowolny, ale przymuszony udział Sowietów w wojnie z Niemcami — połową bezmała Ziem Polskich.

Tak się rzecz w rzeczywistości przedstawia od strony rosyjskiej jeśli chodzi o sprawę Polską.

A jak się przedstawia ta sprawa od strony niemieckiej?

Otóż ostatnio znów mamy do czynienia z oficjalnym, bo publicznym wystąpieniem kanclerza tak zwanej "Zachodnio-Niemieckiej Republiki" p. Adenauera z Bonn. Ten "zachodni" polityk niemiecki, kilkanaście dni temu, przemawiając na zebraniu niemieckiej "Partii Chrześcijańsko - Demokratycznej" — oświadczył bez ogródek, że głównym celem jego rządu jest zjednoczenie Niemiec, łącznie z .. ziemiami za rzekami Odrą i Nissą, odzyskanymi przez Polskę pod drugiej wojnie światowej ..

Bezczelność tego Niemca idzie tak daleko, że daje on do zrozumienia, iż nie kto inny, jak tylko Amerykanie mają pomóc Niemcom do odebrania Polsce tych ziem!

Takie są "nastawienia" do Polski Berlina i Moskwy.

Polacy zdają sobie doskonale sprawę z "uczuć" niemieckich i rosyjskich do siebie i nie wierzą, ani w rzekomą "przyjaźń" rosyjską, ani też "w w pogodzenie się" Niemców, tak zwanej "Wschodniej Republiki Niemieckiej", z obecną granicą polsko-niemiecką.

Adenauer zresztą wyręcza "prezydenta" "Wschodnich Niemiec" — wysuwając z całą bezczelnością program odebrania Polsce Jej Ziem Zachodnich.

W tych warunkach, rzecz oczywista, Polacy — zarówno w Kraju, jak i na całym świecie muszą spotęgować swą czujność i być gotowymi na obronę granicy zachodniej Polski, jak i dążyć do tego, aby w momencie decydującym — granica wschodnia Polski przesunięta została z powrotem na Wschód, a więc tam, gdzie była przed wrześniem 1939 roku.

Zdajemy sobie znakomicie sprawę z tego, że o swej własnej przyszłości decydować będą we właściwym czasie Rodacy nasi w Polsce, ale i nasza rola nie może być tutaj bierną.

Już dzisiaj, Polonie w krajach wolnych, a więc zarówno w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Brazylii, Argentynie, Francji, jak i wszędzie indziej na świecie wolnym — muszą potężnym głosem domagać się wolności i niepodległości dla Polski i czynić wszystko, aby uświadamiać społeczeństwa, wśród których zamieszkują o istotnym losie Polski dzisiejszej i o konieczności zmiany tego losu na lepszy.

Tak w Stanach Zjednoczonych, jak i w innych krajach wolnych — Polacy są obywatelami tych krajów i wybierają na równi z resztą obywateli reprezentantów do izb ustawodawczych, a więc mają pewien wpływ na politykę danego kraju. Z tych wpływów należy korzystać i każdemu z ubiegających się o polskie głosy kandydatów zalecać, aby Sprawy Polskiej nie zaniedbywali i domagali się dla Ojczyzny Ojców i Matek naszych wolności i niepodległości, a więc wyzwolenia Polski z jarzma moskiewskiego.

Nie wystarczy bowiem li tylko wysłuchiwać mów kandydackich, ale i samemu głos zabierać, mówiąc głośno i otwarcie — czego domagamy się od danego kandydata na kongresmana, czy senatora, lub od deputowanego, czyli posła do parlamentu danego kraju.

Kongres Polonii Amerykańskiej, jak i Organizacje Polonii w innych krajach wolnych po przez Światowy Związek Polaków w Londynie — powinny skoordynować ogólną akcję propagandy Sprawy Polskiej, zamieszczać rzeczowe artykuły o Polsce, Jej historii i o Jej losie dzisiejszym w miejscowej prasie (angielskiej, francuskiej, hiszpańskiej, portugalskiej, czy innej) — aby docierać do jak najszerszych warstw społecznych danego kraju, informując, jak się naprawdę Sprawa Polska przedstawia obecnie.

Na naszym odcinku amerykańskim — powtarzamy — sprawę tę powinien rozpocząć nie zwlekając Kongres Polonii Amerykańskiej — w oparciu o wszystkie poważniejsze organizacje Polonii Amerykańskiej.

Czasu mamy nie wiele, a zaniedbań zbyt dużo!

Na tego rodzaju prace — konieczne są środki! Dlatego też Kongres Polonii Amerykańskiej powinien co rychlej zaapelować

do społeczeństwa polsko - amerykańskiego o składanie ofiar na Fundusz Obrony Sprawy Polskiej. Polonia Amerykańska świadoma celów, ofiarna i rozumiejąca, że tego rodzaju akcja wymaga środków — grosza napewno nie poskąpi, bo leży jej na sercu Sprawa Polska i pragnie dla Ojczyzny swych Przodków prawdziwej, a nie fałszowanej wolności i niepodległości!

Zdajemy sobie przecież dokładnie sprawę z tego, że jeżeli my sami nie zajmiemy się szerzeniem prawdy o Polsce — to nikt za nas tego nie zrobi! Polacy w Kraju też patrzą na kilkomilionową Polonię Zagraniczną i wyczekują od nas pomocy i to pomocy nie tylko moralnej i materialnej, ale i pomocy politycznej.

Naród Polski uciskany przez czerwony, moskiewski faszyzm — nie jest w stanie przez własny zryw, dzisiaj, wyzwolić się, ani też wołać pełnym głosem o wolność; jest bowiem skrępowany kajdanami niewoli i trzymany za moskiewskim murem więziennym.

Dlatego też naszym obowiązkiem, obowiązkiem świętym, jest uświadamianie opinii społecznej i rządowej w krajach wolnych, aby kraje wolne ze Stanami Zjednoczonymi na czele były zorientowane o istocie Sprawy Polskiej i aby mogły w decydującym momencie naprawić te wszystkie zła, jakie Polsce zostały wyrządzone w drugiej wojnie światowej przez Niemców i Moskali, jak i po wojnie przez nieszczęsne układy zawarte przez zachodnie mocarstwa z Moskalami w Teheranie i Jałcie.

Niemiecka propaganda nie przebiera w środkach, a politycy niemieccy znów wkraczać zaczynają na stary szlak niemieckiego rozboju — wytknięty im przez Bismarcka i Hitlera.

Rosjanie podążają również swoim starym, utartym szlakiem, jaki im wytknęli krawi carowie: Iwan Groźny, Katarzyna II i Stalin, który nawet za "godnego do naśladowania" — obrał sobie kata Pragi, rzeźnika tysięcy niewinnych starców, kobiet i dzieci polskich — Suworowa!

Prawdę o Polsce szerzyć należy — powtarzamy — nie zwlekając, bo tylko przez szerzenie prawdy o Polsce i prostowanie fałszów sowieckich i niemieckich — Sprawa Polska znajdzie zrozumienie wśród wolnych społeczeństw świata zachodniego.

A wtedy, gdy nadejdzie koniec i czerwonego z kolei faszyzmu — Polska napewno znajdzie sympatię i poparcie wolnego świata i odzyska wolność i niepodległość, oraz granice na Wschodzie z przed 1939 roku, a na Zachodzie utrzyma swą obecną granicę na Odrze i Nissie.

Aby to się jednak stało — musimy wszyscy, bez wyjątku, stanąć do wytężonej pracy na rzecz Sprawy Polskiej!

Praca Kobiet

Do niedawna jeszcze sądzono, że kobieta jest stworzona tylko do pracy domowej i że najważniejszym jej obowiązkiem jest wychowywanie dzieci. Odsuwano ją przez wiele wieków od wszelkich spraw życia potocznego, społecznego i państwowego; ograniczano jej prawa i zamykano w czterech ścianach domowego ogniska. A jednak trzeba przyznać, że kobieta z tamtych czasów, jak i obecna, zawsze dawała sobie radę.

Kiedy w XIX rozwinęły się prądy wolnościowe w Europie, kobiety również zaczęły walczyć o swoje prawa. Tak w Polsce, jak i zresztą w innych krajach, emancypacja zaczęła święcić triumfy. Kobiety żądały równouprawnienia z mężczyznami, dostępu do odpowiednich zawodów i urzędów, no i prawa głosowania i wyboru do Parlamentu.

Dzięki długiej i nieprzerwanej pracy, kobiety osiągnęły swoje cele. Świat męski uznał w nich godne współpracowniczki i koleżanki pracy zawodowej, a jednocześnie czcił je jako przedstawicielki płci odmiennej. I oto dzisiaj, kobiety na równi z mężczyznami, pracują w fabrykach i kopalniach, na polach i warsztatach, w laboratoriach i gabinetach, oraz na najwyższych odpowiedzialnych urzędach społecznych i państwowych.

Widzieliśmy na własne oczy w czasie ostatniej wojny, jak kobiety kierowały samochodami, leczyły rannych, pracowały jako telefonistki, maszynistki, ba! — nawet pilotki.

Dzisiaj kobiety na równi z mężczyznami pracują zawodowo i jednocześnie ponoszą odpowiedzialność za wychowanie swoich dzieci. Kobieta przyjmując pracę w odpowiednim zawodzie czy urzędzie nie może zapominać, że jest żoną i matką, i że obowiązki rodzinne są niemniej ważne od zawodowych.

Okres względnego pokoju, w jakim żyjemy obecnie, stworzył nowe gałęzie pracy dla kobiet. I tak: w dziedzinie handlowej praca sekretarki, buchalterki maszynistki; w dziedzinie administracyjnej — urzędniczka, referentka, stenografistka; w rolniczej — zawód chemika, inżyniera, profesora czy kierowniczki szkoły gospodarstwa domowego; artystycznej — architektura, malarstwo, fotografia i różne dodatkowe zawody związane z przemysłem filmowym; prawnej — zawód adwokata, notariusza, administratora; w dziedzinie nauczania — nauczycielka, profesorka, kształcenie średnie, techniczne i specjalne; literackiej — bibliotekarka, archiwistka, dziennikarka, poetka, powieściopisarka. I wreszcie p o z o s t a j e dziedzina pracy naukowej i społecznej, gdzie kobiety naprawdę okazały już swój geniusz i dobroć macierzyńską. Czyż więc kobiety nie dorównały mężczyznom w pracy?

Za Kulisami Sowieckiej Dyktatury

Wszechzwiązkowy kongres partii komunistycznej (bolszewików), który według statutu partyjnego ma się zbierać co trzy lata, nie został przez Stalina zwołany od lat 13 i na razie nie widać, aby kongres miał się odbyć w bliżej określonej przyszłości.

Na skutek nieodbycia się kongresu partyjnego nastąpiły duże zmiany w składzie władz naczelnych partii. W Centralnym Komitecie i w Politbiurze jest coraz mniej wybranych członków, a coraz więcej — mianowanych. Ze 139 członków i zastępców wybranych w 1939 roku — 26 zmarło, a 34 prawdopodobnie zlikwidowano, gdyż od lat nie wspomniano o nich w prasie partyjnej. W ten sposób — w Centralnym Komitecie wakuje 60 miejsc na 139. Ilu nowych członków mianowano na ich miejsce — nie wiadomo.

W Politbiurze zaszły w ciągu ostatnich trzynastu lat również liczne zmiany i przesunięcia. W 1939 r. Kaganowicz zajmował drugie miejsce w hierarchii, przed Mołotowem i Woroszyłowem. Później na czoło wysunął się Żdanow, uważany wówczas za następcę Stalina. Po jego śmierci, o drugie miejsce walczyli przez długi czas Malenkow z Mołotowem. Mołotow utrzymał się dotychczas na tym miejscu, chociaż spór bynajmniej nie jest rozstrzygnięty.

Nową gwiazdą pierwszej wielkości w Politbiurze jest obecnie Bułganin. Zjawił się on na firmamencie komunistycznym w 1944 r., kiedy Stalin mianował go swoim zastępcą w ministerstwie obrony, na miejsce Woroszyłowa. W 1947 r., kiedy Stalin zrezygnował z teki ministra sił zbrojnych, Bułganin zajął jego miejsce, otrzymując zarazem awans na marszałka. W marcu 1949 r. Bułganin awansował na wicepremiera oddając swoją tekę Wasilewskiemu, ale zatrzymując nadzór nad wszystkimi resortami wojskowymi. Bułganin należy o b e c n i e do najbardziej zaufanych ludzi Stalina.

Kolejność i funkcje w P o l i t b i u r z e przedstawiały się — jak się zdaje — następująco: 1) Stalin (premier i sekretarz generalny partii), 2) Mołotow (nadzór nad sprawami zagranicznymi), 3) Malenkow (sprawy partyjne, polityka personalna, oraz nadzór nad wszystkimi resortami przemysłowymi), 4) Beria (sprawy wewnętrzne, bezpieczeństwo i policja), 5) Woroszyłow (bez określonych zadań, pozostaje w Politbiurze za dawne zasługi), 6) marsz. Bułganin (nadzór nad resortami wojskowymi), 7) Kaganowicz (ciężki przemysł i komunikacja), 8) Mikojan (handel wewnętrzny i zagraniczny), 9) A. A. Andrejew (wicepremier i główny rzecznik kontroli partyjnej), 10) Chruszczow (sprawy rolnicze), 11) Kosygin (lekki przemysł), 12) Szwernik (formalna głowa państwa), 13) Susłow (sekretarz C. K. partii), 14) Pomarenko, 15) Szkiriatow. Funkcje ostatniej trójki, od niedawna członków Politbiura, nie zostały ujawnione.

Wydarzenia wewnątrz partii bolszewickiej są otoczone największą tajemnicą i niełatwo odgadnąć co się w łonie partii dzieje. Wszystkie oznaki wskazują jednak, że partia bolszewicka przeżywa głęboki kryzys wewnętrzny.

Pewne pojęcie o tym kryzysie daje uważne przeczytanie pełnego tekstu mowy Malenkowa na założycielskim zjeździe Kominformu w Polsce, we wrześniu 1947 roku. Malenkow skarżył się, że w latach wojennych partia wchłonęła bardzo wielu członków, do których nie można mieć politycznego zaufania. Istotnie, w ciągu wojny ilość członków partii wzrosła z 1,900,-000 do 6,300,000. Tej masy nowych członków nie można było wyszkolić i po wojnie rozpoczął się proces oczyszczania partii i usuwania setek tysięcy członków. Ten proces nie jest jeszcze zakończony.

Malenkow zaatakował również program i statut partyjny oświadczając, że "C. K. Wszechzwiązkowej Partii przygotowuje obecnie nowy program partyjny. Obecny program — stwierdził Malenkow — jest zupełnie nieaktualny i musi być radykalnie zmieniony" Nie wyjaśnił jak ma się przedstawiać nowy program partyjny.

"Wraz z nowym programem partyjnym — zapowiedział Malenkow — opracowywane są zmiany w statucie partyjnym. Sytuacja w kraju uległa tak wielkim zmianom w ostatnich latach, że duża część paragrafów statutu jest zupełnie przestarzała". Znowu Malenkow nie wyjaśnił jakie paragrafy statutu uważa za przestarzałe.

Mimo upływu blisko czterech lat nie słychać, aby prace nad programem i statutem partyjnym posunęły się naprzód.

W końcu 1949 r. Centralny Komitet niespodziewanie zarządził przeprowadzenie kongresów partyjnych we wszystkich republikach. Chodziło widocznie o zorientowanie się w stanie wewnętrznym partii regionalnych. Ogłoszone sprawozdania nie świadczą, aby kongresy wypadły zadawalająco.

Na kongresie ukraińskim w Kijowie, Chruszczow oświadczył, że wśród mas ukraińskich można wciąż jeszcze zauważyć pozostałości kapitalizmu. Chruszczow atakował również gwałtownie "ukraiński burżuazyjny nacjonalizm".

W ostatnich czasach atak, na nacjonalizm ukraiński został poważnie zaostrzony. Ma się on objawić we wszystkich dziedzinach nauki, literatury i sztuki. Nawet chóry — jak się okazuje — nie śpiewają pieśni rosyjskich.

Na białoruskim kongresie w Mińsku, Gusarow skarżył się również na burżuazyjny nacjo-

nalizm, pozostający na służbie anglo-amerykańskiego imperializmu. Na dowód podał, że opera i teatry na Białorusi wystawiają zachodnie opery i sztuki, ignorując celowo sztuki rosyjskie

W kaukaskich republikach miały się rzekomo pojawić wpływy tureckie i amerykańskie. Na tym kongresie grożono Turcji i Persji. Zwłaszcza ostro krytykowano stosunki w sowieckim Azerbejdżanie.

Nowe republiki bałtyckie i mołdawska nie zdołały oczywiście wytępić agentów imperializmu i nie otrząsnęły się spod wpływów burżuazyjnego nacjonalizmu.

Rosyjska republika (RSFSR) z niewiadomych powodów nie zdołała w ogóle zwołać kongresu, natomiast odbył się zjazd regionalnej organizacji moskiewskiej. Jak się okazało, w samej Moskwie na uniwersytetach wciąż pokutują "tradycje zachodnio-europejskie". Tak przynajmniej twierdzili mówcy. W Leningradzie sytuacja była znacznie gorsza i zaszła potrzeba usunięcia całej góry partyjnej.

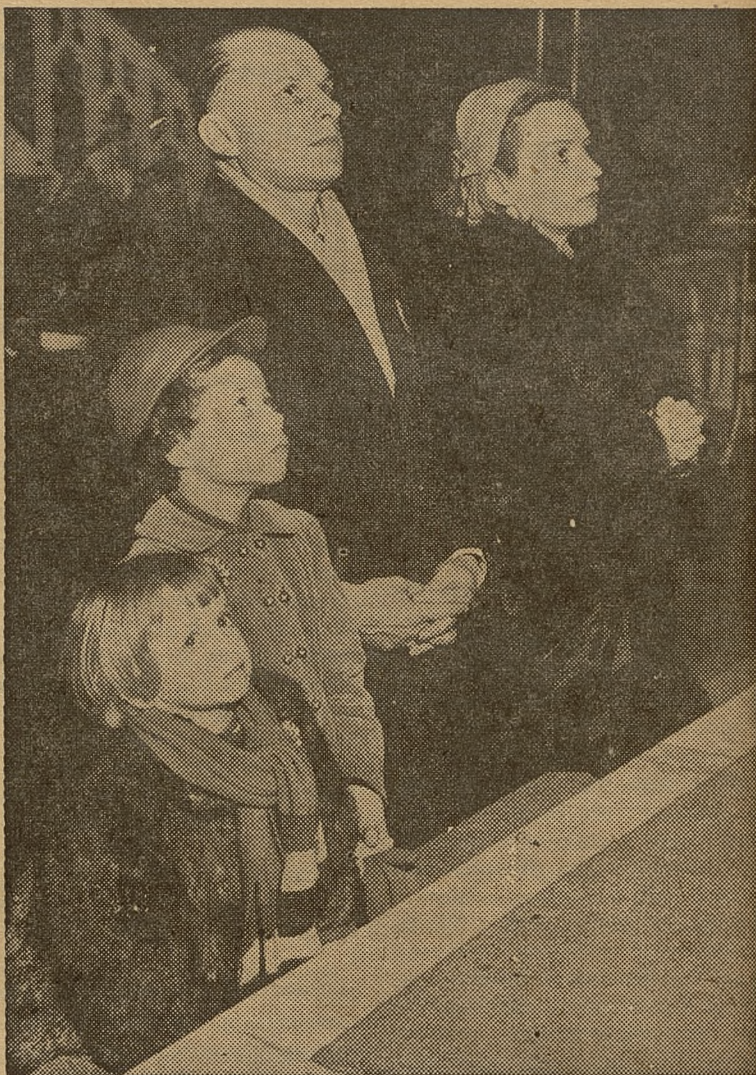
Po tych zjazdach rozpoczęła się w Sowietach wielka czystka we wszelkich dziedzinach literatury, wiedzy, nauki i sztuki. Setki tysięcy ludzi usunięto. I ten proces nie jest dotychczas ukończony.

"STATYSTYKA" STALINA.

W czasach, kiedy Stalin był komisarzem dla spraw uzbrojenia, odbyło się pewnego razu zebranie najwyższych komisarzy sowieckich, a głównym tematem obrad była sprawa głodu szerzącego się na Ukrainie. Jeden z komisarzy zabrał głos i zwrócił uwagę na tragedię śmierci głodowej milionów ludzi. Komisarz ten począł wymieniać cyfry zgonów z powodu głodu.

Stalin przerwał przemówienie komisarza, zaznaczając: "Jeżeli jeden człowiek umrze, z powodu głodu, to tragedia, lecz jeżeli miliony umierają śmiercią głodową, to tylko statystyka."

Ostatni Dypis, Jego Żona i Dzieci



Prezydent Truman przyjął w różanym ogrodzie Białego Domu, ostatniego z 339,000 DP'sów, wpuszczonych do Stanów Zjednoczonych na mocy specjalnej ustawy Kongresu — Displaced Persons Act.

Tym ostatnim przesiedleńcem był Józef Żyłka z żoną i dwiema córkami, który wręczył prezydentowi Trumanowi srebrną plakietę "Deklaracji Niepodległości," wykonaną przez polskich wysiedleńców w obozie w Zachodnich Niemczech. Żyłka po audiencji u Prezydenta opuścił z rodziną Washington, udając się do Chicago, gdzie ma zamiar osiąść na stałe. Sponsorem Żyłków jest Car Schmecht, który obiecał mu pracę w zakładzie przemysłowym.

Na powyższym zdjęciu rodzina Żyłków: Józef Żyłka, lat 42, mechanik z zawodu, jego żona Urszula i dwie córeczki, Urszula, lat 6 i Beata, lat 3—przyjęta była w ogrodzie róż przed Białym Domem. Żyłka wzięty został do niewoli w 1939 roku przez Rosjan, a później przez 5 lat służył w bardzo ciężkich warunkach w niewolniczym obozie pracy w Niemczech.

Handel Ziemią Polską

Ostatnio Moskwa dokonała ze swymi osóbkami, (które nasłała do rządzenia Polską według swoich wskazań), nowego handlu Ziemią Polską.

Propaganda bolszewicka rozgłosiła po świecie, że Sowiety i "Polska" zamieniły między sobą "równe obszary" — każdy po 185 mil kwadratowych — nazywając to "przykładem stosunków sąsiedzkich nowego typu, opartych na pełnej równości"...

Nie jest to jednak nic innego, jak tylko jednostronna transakcja na korzyść Rosji, ponieważ dokonana została wyłącznie kosztem Polski, której Sowiety już poprzednio zrabowały bezmała połowę Ziem w bandyckim układzie "Ribbentrop-Mołotow", po pamiętnym uderzeniu Polski nożem w plecy przez Moskali w dniu 17 września 1939 roku, kiedy to Wojska Polskie krwawiły w rozpaczliwej walce z bandyckim najazdem hord hitlerowskich, kilkakrotnie silniejszych od stawiających im rozpaczliwy opór Polskich Sił Zbrojnych.

Cynizm sowiecki nie ma granic, nazywając to "dobrodziejstwem dla Polski"...

Osóbki moskiewskie w Warszawie nazywają ten handel Ziemią Polską "korzystną wymianą" wywodząc nikczemnie, że: "W ten sposób Polska odstępuje teren przede wszystkim rolniczy, którego przejęcie ułatwi Sowietom rozwiązanie problemów komunikacyjnych, natomiast Polska otrzymuje obszar bogaty w naftę i gaz ziemny"...

Są to kpiny ze zdrowego rozsądku, jeśli się zważy, że główne kopalnie nafty są właśnie w Borysławiu, odległym od Drohobycza, (który Stalin nibyto "łaskawie" raczył "wymienić" w zamian za tereny Chełmszczyzny) zaledwie o... 6 mil.

Jak wiadomo, okręg Borysławski jest okręgiem kopalń nafty, zaś Drohobycz posiada głównie rafinerie... Wynika więc z tego, że Moskale będą z pobliskiego Borysławia dostarczać wydobytą ropę naftową, która będzie oczyszczona w Drohobyczu i w postaci czystej nafty, gazoliny, olejów i smarów — jako już produkty gotowe — a po przerobieniu oddawana Rosji z powrotem.

Krótko i węzłowato, można tę "zamianę" określić znanym polskim przysłowiem: — "Pomieniał stryjek — siekierkę na kijek". Tak wygląda oto, owa "ojcowska dobroć Stalina" dla Polaków.

Jeśli chodzi o szczegóły tej "zamiany", to wedle zebranych narazie wiadomości — przedstawia się ona tak: Rosja zagarnęła tym razem odcinek kolei pod Sokalem, Bełzem i Włodzimierzem Wołyńskim — przesuwając jednocześnie swą granicę w kierunku pod Lublin.

W zamian za to, Polska "otrzymała" teoretycznie wspomniany Drohobycz, oraz... nie co wzgórz podkarpackich, z Dobromilem, Samborem i Turką.

Cała ta "zamiana" nie jest niczym innym, jak tylko nowym dyktatem sowieckim.

Sowiecki minister spraw zagranicznych Wiszinskij po prostu wezwał do Moskwy swego podwładnego, byłego pułkownika rosyjskiego NKWD (tajna sowiecka policja), a wówczas pełniącego obowiązki "polskiego wicepremiera" Zawadzkiego i podyktował to co mu Stalin polecił, a Zawadzki to dyktando przyjął, jak na moskiewskiego parobka przystało.

Na zewnątrz Moskwa twierdzi, że to rząd osóbek moskiewskich w Warszawie wystąpił z inicjatywą w tej sprawie, a Stalin, jako "dobrotliwy ojciec" to przyjął i zatwierdził...

Świat na szczęście już wie doskonale, jak tego rodzaju operacje cudzą ziemią i krwią, Moskwa przeprowadza i nikogo nie dziwi to, co się stało i tym razem w tym nowym handlu cudzą, bo Polską Ziemią.

Są to zwykłe szachrajstwa moskiewskie, które nie mają i nie mogą mieć trwałego znaczenia dla Polaków, a nawet i dla świata zachodniego, ponieważ i zrabowanie przez Rosję bez mała połowy Ziem Polskich — dokonane w nikczemnym układzie Ribbentropa z Mołotowem — obowiązywać nie może, jako, że przeprowadzone zostało po dokonaniu gwałtu na Narodzie Polskim.

Tak zwany "Sejm" kukieł czerwono - faszystowskich w Warszawie niewątpliwie dokona — na rozkaz Moskwy — ratyfikacji i tej "umowy granicznej", jak poprzednio dokonał ratyfikacji, zaboru połowy Ziem Polskich przez Sowiety, ale i to również nie będzie miało znaczenia formalnego, ani tym bardziej moralnego.

Polska znajduje się od 1939 roku w niewoli. Do roku 1944-1945 była w niewoli niemieckiej, a od tego okresu, po dziś dzień jest w niewoli moskiewskiej.

Polska, nie mając własnej woli — musi siłą rzeczy cierpieć katusze i nie jest w stanie bronić się przed grabieżą swego mienia i terytorium, tak samo, jak nie możne czynnie prze ciwdziałać aresztowaniom, zsyłkom i mordowaniu najlepszych swych Synów i Cór, którzy dla tego tylko, że buntują się przed niesprawiedliwościami — są tam bez miłosierdzia tępieni.

Nadejdzie jednak dzień zapłaty, w którym Naród Polski będzie sędzią swych oprawców moskiewskich!

Dzień wyzwolenia dla Polaków, jak i dla innych narodów

— jęczących dzisiaj w jarzmie sowieckim — nadejdzie, a wtedy biada tyranom, którzy gwoli dogadzania imperialistycznym celom Kremla uciskają podbite przez czerwony, moskiewski faszyzm narody.

Polska przecierpiała wiele, cierpi i dzisiaj, ale trwa i wytrwa!

Ludzkość musi obudzić się z letargu i wystąpić zdecydowanie do walki ze złem, a więc z tyranią i jej systemem niewolniczym.

Tak, jak rozpadł się w gruzy faszyzm włoski i faszyzm brunatny Hitlera — musi się rozpaść w gruzy i czerwony faszyzm Stalina.

Świat bowiem nie będzie mógł oddychać swobodnie i rozwijać się należycie, dopokąd żyć będzie w niepewności jutra z racji grożącej mu stale agresji czerwono - faszystowskiej, której główną sprężyną jest Moskwa.

Handel ziemiami narodów i krwią ludzką jest najhaniebniejszą procedurą, która w swych skutkach wywołuje zamieszanie między ludźmi, a dokonywana jest zazwyczaj w imię przewagi silniejszych nad słabszymi.

Polska jak najokrutniej dotknięta została skutkiem tych właśnie przetargów — krwią i ziemią — gdyż możni tego świata wygrywali Polaków nazywając Polskę raz — "natchnieniem narodów" — to znów Polaków "najnikczemniejszymi" — jak to raz określił Polskę Roosevelt, a drugi raz Polaków Churchill, — co nie przeszkadzało pierwszemu umyć jak Piłat ręce, a drugiemu być naprawdę nikczemnikiem politycznym w stosunku do Polski.

Młyny historii mielą jednakże, a chociaż mielą powoli — zmielą niewątpliwie na proch wszelkich szachrai ich szachrajstwa!

Prawda musi zwyciężyć, a sprawiedliwość górować!

Inaczej bowiem losy całej ludzkości byłyby niepewne.

Wolność zaś musiałaby ustąpić niewoli — zarówno ducha, jak i ciała.

Do tego jednakże nie dojdzie, bo na straży wolności i poszanowania godności człowieka — tudzież niepodległości całych narodów stoją twardo Stany Zjednoczone.

Naród Amerykański zdaje bowiem sobie sprawę z tego czym jest wolność, jako, że sam jest wolny.

Dlatego też wierzymy, że zarówno dla Polski, jak i innych ujarzmionych narodów — wybije upragniona godzina wolności i niepodległości.

Patriotyzm i Bohaterstwo Polek

Jeśli naród polski z taką głęboką miłością kocha ziemię swych ojców, jeśli walczył przeciwko najeźdźcom ze wschodu i zachodu od niezliczonych lat, jeśli Polacy słyną w świecie jako naród nad wyraz patriotyczny, to w wielkiej mierze jest to zasługą Polek. Jako matki, od najmłodszych lat potrafiły Polki wpajać w serca swych dziatek zamiłowanie do polskości, prawości i obowiązkowości. Uczyły swe dzieci miłości Ojczyzny i pełnym poświęcenia przykładem zachęcały do stawiania dobra państwa ponad wszystko inne w świecie.

Wiemy, że tak jak i w innych chwilach kryzysu, Polki stanęły pierwsze do boju z najeźdźcą nazistowskim i sowieckim w ostatniej wojnie światowej. Walczyły przy boku swych mężów, ojców i braci — po upadku powstania warszawskiego, przeszły wraz z nimi do armii krajowej i podziemia, pracując wytrwale dla wyzwolenia Polski.

Dzisiaj nasze siostry w Polsce, prowadzą cichą, ale niezłomną walkę z najeźdźcą sowieckim — walkę o duszę dziecka polskiego, walkę o polskość i niepodległość.

Kobiety Polki były zawsze duszą i sercem, jak i sumieniem narodu polskiego. W skrajnych niebezpieczeństwach, w najbardziej bohaterskich wysiłkach, nie opuszczały mężów. Szły za nimi w bój i na męczeństwo. Okropną drogę, która przez dwa tysiące mil pośród jodeł prowadziła do lodów syberyjskich po upadku powstania w roku 1863 deptały długie szeregi Polek, z dziećmi na ręku krwawymi stopami, idąc za mężami w kajdanach, pod lancą kozaka. Godząc się na tę długą mękę i namaszczając ją swą świętością, przez miłość zwyciężyły gniew tyranów, i z sybirskiego piekła niebo uczyniły.

Rycerskie dziewice polskie, które na polu bitwy zyskały szlify oficerskie: Emilia, hrabianka Platerówna; dowódca szwadronu ochotników, która umarła z wycieńczenia, w chacie leśnika pod koniec kampanii litewskiej; Antonina Tamaszewiczówna i Maria Raszanowiczówna, które na polu bitwy w roku 1830 zyskały szlify oficerskie; Ewa Felińska, która przebyła całą Syberię podczas najtęższych mrozów, ażeby nieść słowa pokrzepienia rodakom, żywcem pogrzebanym w kopalniach; Klaudia, hrabianka Potocka, doglądająca rannych w ogniu rewolucji, przebierająca się za służącą, aby pomagać patriotom polskim do przejścia granicy, rozdzielająca dobra swe między ubogich, ubranej zawsze czarno, i zmarłej z bólu narodowego w 34 roku życia.

Patriotyzm Polek oświecał i pokrzepiał życie domowe.

Taki teraz patriotyzm Polek pomoże narodowi polskiemu wytrwać i nie zatracić ducha polskiego pod ciężką i bezkompromisową niewolą komunistyczną.

Klawisze u fortepianu czyści się miękką szmatką zmoczoną w alkoholu, co je utrzymuje w pożądanej białości. Trzeba jednakże baczyć, aby alkohol nie dostał się na politurę instrumentu.

Człowiek w Nowoczesnym Lotnictwie

Dwunastu oficerów rezerwy lotnictwa USA, powołanych do służby czynnej ogłosiło w bazach lotniczych w Kalifornii "strajk" oświadczając, że chociaż nie uchylają się od czynnego udziału w walce, to jednak nie mogą i nie chcą latać. Jedni podali jako powód odmowy "strach przed lotami", inni, ojcowie licznych rodzin, obawę przed katastrofą, ośmiu innych zażądało powołania przez Kongres komisji śledczej. Władze wytoczyły zbuntowanym oficerom dochodzenie dyscyplinarne. Jeden z nich, Goodwin, porucznik rezerwy lotnictwa, skazany został na dwa lata więzienia za odmowę latania "z powodu zdro wia żony".

Szef sztabu lotnictwa USA, gen. Vandenberg, podkreślił, że "strajk" jest "burzą w szklance wody", jednak zeznając przed senacką komisją spraw wojskowych nalegał na konieczność podwyżki płac dla lotników, jako zachętę do służby w lotnictwie. Lotnictwo USA—oświadczył gen. Vandenberg — natrafia na coraz większe trudności w znalezieniu odpowiednich kandydatów na pilotów, tym bardziej, że przestało już powoływać lotników rezerwy.

Wywody gen. Vandenberga poparł minister lotnictwa Finletter, wskazując również na trudności w rekrutowaniu lotników i kładąc nacisk na konieczność podwyżki ich płac. Oświad czył on, że oficerowie lotnictwa sowieckiego są bardzo dobrze wynagradzani, korzystają z najwyższych racji żywnościowych, najlepszych szpitali i mają skrócony okres wysługi lat.

Nowoczesne lotnictwo, po wprowadzeniu do powszechnego użytku bardzo szybkich samolotów odrzutowych, zmusza pilotów do znacznie większego wysiłku umysłowego i nerwowego niż przed tem. Można zaryzykować twierdzenie, że od pilota nowoczesnych szybkich samolotów wymaga się raczej więcej sprawności umysłowej i psychicznej aniżeli fizycznej. Zresztą, już podczas poprzedniej wojny rozumiano wielki wysiłek nerwowy pilotów wojskowych, którym z reguły po kilkudziesięciu lotach bojowych na Niemcy przyznawano albo długomiesięczny urlop wypoczynkowy, albo przenoszono ich do personelu nielatającego.

Brytyjskie ministerstwo lotnictwa powołało w 1945 roku specjalny Instytut Medycyny Lotniczej w Farnborough, który z poprzednio już istniejącymi zakładami badawczymi psychologii personelu latającego w W. Brytanii wypracować ma praktyczne wskazówki i techniczne projekty dla przystosowania pilotów do coraz większych szybkości nowoczesnych samolotów.

Wiele zagadnień dotyczących medycyny lekarskiej związanych jest z rozrzedzonym powietrzem. Na dużych wysokościach, nawet jeżeli lotnik oddycha tlenem przez maskę, traci szybko przytomność. Na wysokości 46,000 stóp lotnik traci przytomność w ciągu 2 minut, a na 52,000 stóp — w 10 sekund. Szybkie wznoszenie się na duże wysokości powoduje u pilota "chorobę nurka". Nad poziomem morza naczynia krwionośne i tkanki zawierają pewną ilość azotu. W miarę zmniejszania się ciśnienia atmosferycznego, jeżeli to następuje szybko, azot zaczyna się gwałtownie wydzielać w postaci pęcherzyków, które powodują musowanie krwi, podobnie jak musuje woda sodowa, gdy otworzy się butelkę. Powoduje to dotkliwy ból, zwłaszcza w stawach, mięśniach i kościach kolan, ramion i łokci. W ostatecznym wyniku brak tlenu i wydzielanie azotu zabijają pilota.

Zaradzić temu można za pomocą hermetynie zamkniętej kabiny pilota, w której sztucznie utrzymywane jest ciśnienie normalne i wyższe oczywiście, niż otaczającej atmosfery. Jeżeli jednak hermetycznie zamknięta komora w czasie walki zostanie przebita pociskiem, ciśnienie gwałtownie spada, a poza tym obniża się bardzo szybko temperatura, która na wysokości powyżej 36,000 stóp wynosi stale 55 stopni C poniżej zera.

Pilot więc narażony jest na uduszenie z powodu braku tlenu, na śmierć z mrozu, a poza tym na inne dolegliwości: gazy w żołądku przy zmniejszeniu ciśnienia zaczną się gwałtownie rozszerzać powodując bóle żołądka i komplikacje przewodu pokarmowego.

Sama szybkość nie stanowi zjawiska powodującego w organiźmie komplikacje, pod warunkiem, że zmiana szybkości jest powolna. Na równiku ziemia obraca się dookoła osi z szybkością około tysiąca mil na godzinę, a jednak szybkości tej nie odczuwamy. Szybkość daje się nam dopiero we znaki, jeżeli gwałtownie wzrasta lub zmniejsza się, a więc podczas akrobacji lotniczych jak pętle, lot nurkowy, ostre zakręty itp. Wtedy tkanki i krew "nabierają wagi". Krew staje się równie ciężka jak płynny ołów i spływa do nóg i brzucha. Spada wtedy ciśnienie w arteriach i obieg krwi zwalnia się. Lotnik zaczyna odczuwać momenty zamroczenia, a nawet czasem traci przytomność. Dla zapobieżenia temu piloci noszą specjalne ubrania. Pokrywają one brzuch, biodra i nogi i wypełnione są pęcherzami gumowymi, które automatycznie zapełniają się ściśnionym powietrzem pompowanym przez silnik samolotu za otwarciem kranu. Pęcherze ściskają dolne kończyny, do pewnego stopnia zapobiegają temu, aby krew gromadziła się tam w nadmiernych ilościach i przyśpieszają powrót krwi do mózgu. Te specjalne ubrania pozwalają pilotom na 15 sekund pokonać wielką szybkość podczas manewrów akrobatycznych.

Z trudnością lotnik może skoczyć na spadochronie bez pomocy,

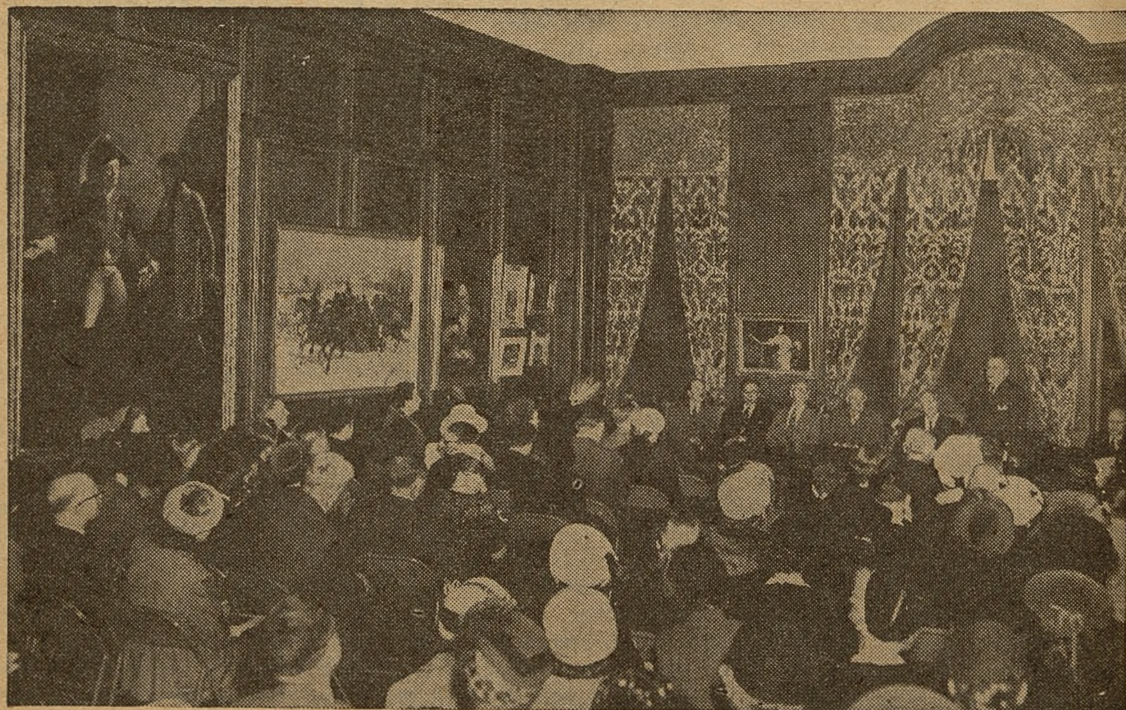
latając na dużych wysokościach i z dużą szybkością. Wyrzutnia "wystrzeliwuje" pilota na fotelu z samolotu przy pomocy ładunku wybuchowego, którego siła jest uregulowana, aby nie zranić pilota, lecz łagodnie wyrzucić go z fotelem toczącym się na wałkach w powietrze. Otwieranie spadochronu odbywa się automatycznie przy pomocy przyrządu opartego na zasadzie barometru. Pilot przed wyrzuceniem w powietrze nakrywa swą twarz zasłoną, która broni go przed silnym podmuchem i zapobiega rozerwaniu maski tlenowej.

Duża szybkość samolotu odrzutowego powoduje rozgrzewanie się powierzchni samolotu, wskutek czego kabina pilota musi być sztucznie chłodzona. Piloci w krajach podzwrotnikowych muszą nosić ubrania posiadające specjalne urządzenia wentylacyjne. Temperatura w czasie lotu może w samolocie dojść do 45 i wyżej stopni C. ciepła, powodując zmęczenie fizyczne i psychiczne pilota. Urządzenie wentylacyjne rozprowadza chłodne powietrze z lodowni w samolocie pod ubraniem pilota, chłodząc jego skórę. Stosowane są również specjalne hełmy, zaopatrzone w tłumiki, które tłumią hałas i wibrację silników odrzutowych, wywierających szko d l i w y wpływ na uszy i stan nerwowy lotników.

Wreszcie, wśród nowych wynalazków, których celem jest pokonanie trudności współczesnego latania, wymienić należy urządzenia ratunkowe. Nowa kamizelka ratunkowa waży tylko 2 funty i zrobiona jest z nylonu nasyconego kauczukami. Kamizelka ta napełnia się automatycznie 18 litrami dwutlenku węgla zawartego w metalowym zbiorniku. Latarnia elektryczna w hełmie lotnika pływającego w kamizelce święci przez 8 godzin, a światło widzialne jest na 2 mile.

W ten sposób uczeni, technicy i lekarze starają się znaleźć środki, które pozwalają organizmowi ludzkiemu przystosować się do nienaturalnych warunków, w jakich znajduje się pilot nowoczesnego szybkiego samolotu. A ponieważ szybkość samolotów ciągle wzrasta, przeto potrzeba udoskonalania tych wynalazków staje się coraz bardziej nagląca. Lotnictwo jest bowiem i będzie bronią wymagającą od człowieka znacznie większego wysiłku fizycznego i psychicznego niż inne rodzaje broni.

Wręczenie Cennego Obrazu Fundacji Kościuszkowskiej



Dr. Antoni S. Małek z Pittsburgha doręcza Fundacji Kościuszkowskiej obraz historyczny p. t. "Kościuszko Zwolniony z Więzienia Rosyjskiego przez Cara Pawła I," pędzla Jana Damela (1780-1840 . Obraz ten został zakupiony przez Dra. Małka i ofiarowany ku pamięci jego rodziców Szczepana i Agnieszki Małek z okazji dorocznego zebrania członków Fundacji Kościuszkowskiej w Domu Fundacji oraz otwarcia piątej dorocznej wystawy obrazów artystów amerykańskich polskiego pochodzenia łącznie z wystawą obrazów mistrzów polskich 19-go wieku. Na zdjęciu, prócz wspomnianego obrazu widzimy również: Wesele Krakowskie pędzla Józefa Chełmońskiego i portret Króla Stanisława Augusta Poniatowskiego malowany w r. 1793 przez Marcelego Bacicarelliego, nadwornego malarza.

Podział Niemiec a Polska

W czasie ostatniej wojny zaciążył na polityce polskiej jeden zasadniczy błąd: oto niemal, że do samego końca koncentrowała się ona na zagadnieniu niemieckim i zwłaszcza wysiłek propagandowy zwrócony był głównie na wykazywanie grożącego ze strony Niemiec niebezpieczeństwa. Natomiast polityka i propaganda naszych czynników kierowniczych przez długi czas unikała ostrego stawiania sprawy, jeśli chodzi o tego "sojusznika naszych sojuszników", jakim była Rosja.

Jest rzeczą słuszną i pomyślną, że dziś, w odwróconej sytuacji, politycy polscy pragną uniknąć powtórzenia tego błędu. Z pewnością nie należy do tego stopnia koncentrować się na walce z imperializmem rosyjskim, by zapomnieć o niebezpieczeństwach grożą c y c h nam bodajże w coraz większym stopniu ze strony Niemiec, które z kolei stają się również "sojusznikiem naszych sojuszników" — partnerem mocarstw Zachodu, od których polityki zależy nasza przyszłość.

Niedobrze by jednak było, jeśliby lęk przed powtórzeniem niedawnych błędów, spowodował popadnięcie w drugą ostateczność i aby nasza polityka i nasza propaganda (a propaganda stanowi dziś właściwie główną formę naszej działalności politycznej) do tego stopnia dyktowane były względem na istotne czy potencjonalne niebezpieczeństwo niemieckie, aby niebezpieczeństwo ze strony imperializmu sowieckiego i w ogóle rosyjskiego zeszło na drugi plan.

Chyba nie może być poważniejszej wątpliwości co do tego, że w hierarchii niebezpieczeństw na pierwszym miejscu pozostać musi niebezpieczeństwo naprawdę śmiertelne dla interesów Polski: niebezpieczeństwo uznania przez świat zachodni dzisiejszego stanu rzeczy za ostateczny, pogodzenia się narodów wolnych z niewolą wschodniej części Europy, nawrotu do polityki appeasementu, albo choćby nawet trwanie przy polityce "powstrzymywania" Rosji — polityce dążącej jedynie do obrony świata jeszcze wolnego, ale nie oswobodzenia wcześniejszych ofiar agresji sowieckiej. Wobec tego niebezpieczeństwa pozostawienia Rosji czasu na sowietyzację i rusyfikację Polski, bledną wszelkie inne.

Nie znaczy to oczywiście, by należało, czy można było ignorować niebezpieczeństwa mogące nam grozić ze strony niemieckiej. Tu wszakże trzeba przede wszystkim dokładnie ustalić, co w sprawie niemieckiej jest z polskiego punktu widzenia najgroźniejsze.

Ze zrozumiałych względów odbudowa niemieckich sił zbrojnych w jakiejkolwiek formie musi nas niepokoić. Na mocy układu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej, który został podpisany w ślad za podpisanym poprzednio układem między mocarstwami Zachodu, a rządem w Bonn, powstanie — oczywiście o ile cały ten system traktatów zostanie ratyfikowany — armia "europejska", w skład której wejdą dywizje niemieckie. Będzie ona w obecnych okolicznościach europejska tylko z nazwy, skoro połowa Europy znajdująca się po tamtej stronie żelaznej kurtyny nie będzie w niej reprezentowana. Tymczasem nie ma nawet mowy o symbolicznej reprezentacji w postaci oddziałów złożonych z uchodźców. Tym bardziej więc perspektywa stworzenia tego rodzaju armii wywoływać musi niepokój.

Niemniej przeto powstaje dla polityki polskiej konieczność określenia naszego stanowiska w sposób realistyczny, a nie uczuciowy.

Przede wszystkim powiedzieć sobie trzeba, że na dłuższą metę utrzymanie całkowitego rozbrojenia Niemiec, było nie do pomyślenia. W innych okolicznościach być może stan dotychczasowy mógłby trwać nieco dłużej, ale prędzej czy później Niemcy, tak jak inne państwa podbite, otrzymałyby prawo do posiadania sił zbrojnych.

Normalnie byłyby to siły narodowe. Nie ulega wszakże wątpliwości, że jeśli już ma nastąpić odbudowa niemieckich jednostek wojskowych, to lepiej będzie, aby stanowiły one część armii europejskiej, niż by były siłą narodową w wyłącznej dyspozycji rządu niemieckiego, ożywionego dążeniami rewizjonistycznymi. Praktyka pokaże, jaka jest wartość zabezpieczeń przewidzianych układem o armii europejskiej, ale nawet jeżeli jest niewielka, to w każdym razie przy odbudowie narodowej armii niemieckiej nie byłoby w ogóle żadnej gwarancji.

Nie można zresztą sprawy armii niemieckiej oderwać od całokształtu zagadnienia Niemiec. Z polskiego punktu widzenia bezsprzecznie największym niebezpieczeństwem tak długo, dopóki Europa jest rozdzielona, a Polska i inne kraje Europy środkowo - wschodniej pozostają pod panowaniem sowieckim, jest zjednoczenie Niemiec.

W teorii trzy są możliwości zjednoczenia Niemiec, w chwili obecnej, a wszystkie trzy są dla nas groźne:

1 zjednoczenie Niemiec i włączenie ich w całości do obozu zachodniego. W tym wypadku wpływ prawie 70-milionowego narodu w koalicji zachodniej, musiałby stać się bardzo wielki;

2 zjednoczenie Niemiec i włączenie ich w całości do bloku sowieckiego. W tym wypadku Niemcy stałyby się bądź satelitami Nr. 1, bądź nawet czymś więcej niż satelitą, a mianowicie młodszym partnerem o jeszcze większym wpływie, niż ma dziś rząd Chin ko-

munistycznych i Kreml musiałby się z ich dążeniami poważnie liczyć;

3. zjednoczenie Niemiec, przyznanie im prawa do własnej armii i do zupełnej niezależności łącznie z prawem zachowania neutralności — to rozwiązanie byłoby najgroźniejsze, gdyż prowadziłoby nieuchronnie do obłędnej licytacji między Zachodem a Rosją o pozyskanie Niemców.

Pierwsze dwie możliwości w chwili obecnej nie wchodzą w rachubę, natomiast ostatnia jest chwilowo wciąż jeszcze bardziej realna. Wydaje się wszakże, że jeżeli traktat o armii europejskiej i konwencja z Bonn wiążąca Niemcy zachodnie ze światem zachodnim wejdą w życie, a Rosja w odpowiedzi zwiąże Niemcy wschodnie jeszcze ściślej ze swoim systemem i utworzy wschodnio - niemiecką armię, szanse rychłego zjednoczenia Niemiec znacznie zmaleją. Układy te w znaczniej mierze przesądzają najbliższą przyszłość Niemiec: oznaczają one, że Niemcy pozostaną podzielone bodaj, że tak samo długo, jak długo podzielona będzie Europa.

Od pewnego czasu mieliśmy już dwa państwa niemieckie — dwa rządy, dwa parlamenty i dwie policje; teraz mieć będziemy dwie wrogie armie niemieckie — kontyngent zachodnio-niemiecki w armii europejskiej oraz wschodnio - niemiecką "Ludową Armię Wyzwolenia".

Oczywiście stan taki nie może być trwały, a dążenie do połączenia obu części Niemiec górować będzie nad wszystkimi innymi. Wydaje się, że w tych warunkach główna energia i uwaga Republiki Federalnej skierowane będą w kierunku zjednoczenia Niemiec a tym samym sprawa granicy wschodniej powinnaby zejść na drugi plan. Obalenie granicy na Łabie będzie dla Niemiec zachodnich ważniejsze od prób zmiany granicy na Odrze. Z drugiej strony w tej sytuacji Sowiety tym bardziej nie będą miały powodów zmieniać swojej polityki w sprawie Odry i Nysy.

Dlatego, choć w pełni powinniśmy zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństw powstających w związku z decyzją dozbrojenia Niemiec zachodnich oraz z wejściem ich na arenę międzynarodową w charakterze równorzędnego partnera naszych naturalnych sprzymierzeńców, trzeba również pamiętać o dodatnich punktach nowej sytuacji. Faktem jest, że spośród możliwych dziś, tymczasowych rozwiązań problemu niemieckiego, to którego wyrazem są układy podpisane wczoraj i dziś, jest stosunkowo najmniej niebezpieczne.

Nie Dawać Za Dużo Swobody Dzieciom

Czy dzieci twe nienawidzą cię? Jedno dziecko na każde troje ma w sobie zarodki ukrytej nienawiści do rodziców — jak twierdzą psychologowie na skutek przeprowadzonej ankiety. Zadziwiającym jest fakt, według zdania psychologów, że rodzice sami winni są temu, że dzieci czują do nich niechęć, jeśli już nie ukrytą nienawiść.

Jeszcze bardziej zadziwiającym jest powód, dla których rodzice nie mogą pozyskać miłości i zaufania swych dzieci — a jest nim za dużo dobroci, za dużo wolności i swobody, opływanie w dostatkach.

Dzieci doznając ze strony rodziców za dużo dobroci, mający za wiele swobody i za wiele dobrobytu, nie są wdzięczne rodzicom, przeciwnie czują urazę do rodziców, gdyż natura ludzka jest już taka, że nienawidzi tych, od których jesteśmy całkowicie zależni.

Dr. Frederick J. Bailey, były komisarz zdrowia miasta Bostonu i członek Rady Szkolnej uniwersytetu Harward i John Hopkins, jak i były komandor marynarki amerykańskiej, podaje dziesięć sposobów rozpieszczenia dzieci przez rodziców, a mianowicie:

1. Okazywanie przez rodziców za dużo dobroci względem swych dzieci;

2. Udzielanie dzieciom za dużo swobody;

3. Obsypywanie dzieci różnymi prezentami, łakociami itd., w ogóle zaspakajanie wszelkich zachcianek dziecka;

4. Stawianie dzieci na równym poziomie ze sobą;

5. Branie strony dziecka zawsze i wszędzie w sprzeczkach rodzinnych;

6. Zgadzanie się z opinią dzieci, wbrew własnym przekonaniom;

7. Brak dyscypliny;

8. Chronienie dzieci od wszelkich nieprzyjemności w życiu;

9. Rodzice nie chcą zrozumieć, że dziecku należy się i że dziecko spodziewa się, że jeśli zawini to dostanie porządną reprymendę;

10. Dawanie dzieciom za wiele pieniędzy na ich różne zachcianki.

Każde dziecko potrzebuje dobrego słowa, dobroci i trochę wolności — ale co za dużo to niezdrowo. Dziecko wychowane bez żadnej dyscypliny, którego każda zachcianka jest zaspakajana, które nie zna wartości pieniądza bo matka lub ojciec zawsze im dadzą tyle ile zażądają, takie dziecko jest nie tylko źle wychowane, ale i nieszczęśliwe.

Mówiąc o złym wychowaniu, nie raz byliśmy świadkami, gdy dziatwa i młodzież szkolna wchodząc do tramwajów i autobusów zajmuje najlepsze siedzenia, rozpycha się, krzyczy i hałasuje, nie mając żadnych względów dla osób starszych znajdujących się w tramwaju.

Widzimy nieraz zdrowego, młodego i silnego młodzieńca, gdy spokojnie siedzi na swym miejscu podczas gdy przy nim stoi starzec lub staruszka z trudem utrzymujący się na nogach w tym natłoku. Znowu widzimy jak matka stoi obładowana pakunkami, a synalek lub córeczka spokojnie zajmuje siedzenie. Są to oznaki złego wychowania — a winę za to ponoszą rodzice.

Z Tajemnic Kremla

Coraz więcej zbiegów z Sowietów publikuje swoje książki. Literatura tego rodzaju stała się tak obfita, że nie łatwo już nowym autorom wywołać sensację. Mimo to wydana świeżo książka kpt. Ivana Kryłowa, (Ivan Krylow, Soviet Staff Officer, London. The Falcon Press. Cena $1.50), oficera sztabu armii czerwonej, i to jego oddziału wywiadowczego, zawiera wiele sensacji.

Rewelacja nr. 1 dotyczy lata 1940 roku. Według Kryłowa ówczesny szef sztabu czerwonej armii marsz. Szaposznikow pragnął ratować armię francuską przed klęską, uderzając na Niemcy, albo przynajmniej organizując wielkie manewry, któreby uniemożliwiły Niemcom ogołocenie frontu wschodniego z wojsk. Politbiuro udaremniło jednak te plany.

Szaposznikow w dalszym ciągu planował uderzenie na Niemcy, o ile by Hitler podjął inwazję W. Brytanii. Za zgodą Stalina — twierdzi dalej Kryłow, powołując się na swoich przyjaciół z sowieckiej dwójki—Woroszyłow, obawiając się, że w razie inwazji W. Brytanii Sowiety będą zmuszone zareagować tak, jak tego pragnął Szaposznikow, podjął próbę powstrzymania Hitlera przed inwazją wysp brytyjskich. W tym celu Woroszyłow przekazał ambasadorowi sowieckiemu w Berlinie Dekanozowowi różne dokumenty, między innymi fotostaty listów Szaposznikowa i kopie decyzji sowieckiej najwyższej rady wojennej. Dekanozow, który poprzednio już zorganizował w Berlinie całą służbę t. zw. dezinformacji, dla wprowadzenia w błąd Niemców przez swoich podwójnych agentów zakomunikował te dokumenty Niemcom.

Kryłow nie twierdzi, że to właśnie powstrzymało Hitlera, przed inwazją W. Brytanii. Przeciwnie, podaje zupełnie inną a niemniej fantastyczną wersję powodów, dla których Hitler nie dokonał tej inwazji. Powołuje się przy tym na ówczesnego niemieckiego attache w Moskwie gen. Koestringa, który miał mu opowiedzieć, jak Anglicy oszukali Niemców. Oto ambasador brytyjski w Washingtonie lord Lothian, ongiś sekretarz Lloyd George'a, znany był jako germanofil. Miał on poinformować ambasadora niemieckiego, że Churchill zostanie obalony i nowy rząd zawrze pokój z Niemcami. Jednocześnie domagał się odroczenia inwazji W. Brytanii Fuehrer opóźnił inwazję, wierząc w szczerość Lothiana. Tymczasem chodziło tu o zręczny manewr samego Churchilla.

Rewelacja nr. 2 dotyczy wypadków w Moskwie przed atakiem niemieckim. Kryłow twierdzi, że w obliczu, jawnych przygotowań niemieckich do ataku, Politbiuro ogarnęła panika. Woroszyłow proponował wysłanie Mołotowa do Berlina z ofertą przystąpienia Sowietów do paktu osi, oraz obietnicą potrojenia dostaw surowców, ale większość Politbiura odrzuciła tę propozycję. Później objąwszy stanowisko premiera dla łatwiejszego prowadzenia rokowań z Niemcami, sam Stalin był gotów spotkać się z Fuehrerem poza granicami ZSSR dla zawarcia układu we wszystkich spornych sprawach.

Zgoła fantastycznie brzmi relacja Kryłowa o tym, jak Politbiuro usiłowało ustalić prawdopodobną datę ataku niemieckiego, a także opóźnić ten atak poza pierwszy lipca, ponieważ były dane na to, aby sądzić, że wówczas byłoby już za późno na podjęcie inwazji Rosji w 1941 roku.

Stalin uważał, że w związku z manią astrologiczną Hitlera, data inwazji ustalona będzie na podstawie przepowiedni astrologicznych. Polecił więc NKWD znaleźć dobrego astrologa dla opracowania horoskopu dla Hitlera, tak, aby wiadomo było, jaka data w czerwcu byłaby najbardziej korzystna. Okazało się wszakże, że wszyscy astrologowie sowieccy zostali deportowani przed wielu laty, w okresie kampanii przeciwko przesądom religijnym i innym. W końcu znaleziono na Uralu starego astrologa, który żył tam od 1932 roku w nędzy, fabrykując amulety dla tubylców. Przerażonego starca, który węszył pułapkę i obawiał się, że zostanie rozstrzelany, przywieziono do Moskwy, gdzie dopiero osobiste obietnice Berii nakłoniły go do wypracowania horoskopu. Astrolog stwierdził, że najlepsza data to 19 czerwca, a jednocześnie odkrył w pobliżu tej daty jakąś niewyraźną postać żołnierza kraju potencjalnie nieprzyjacielskiego. czy męża stanu, któryby mógł udaremnić konflikt. Stalin, wychodząc z założenia, że Hitler otrzymał od swoich astrologów taki sam horoskop, nosił się z planem wysłania jednego z marszałków sowieckich — Woroszyłowa, Szaposznikowa czy Budiennego — w specjalnej misji do Berlina, z instrukcją przeciągania rokowań poza 1 lipca. Większość Politbiura była jednak temu przeciwna.

Rewelacja nr. 3 dotyczy bitwy o Moskwę. Kryłow powołuje się na uczestników tej bitwy, którzy między innymi opowiedzieli mu, że Niemcy najwyraźniej posługiwali się bardzo złymi mapami, nie wykazującymi bagien, nieprzebytych lasów i jezior.

Następna rewelacja to japońska oferta pośrednictwa między Niemcami a Rosją, w 1942 roku. Japoński attache, płk. Itagaki, zaproponował Woroszyłowowi pośrednictwo japońskie dla zawarcia odrębnego pokoju. Proponował on, że Niemcy ewakuowaliby terytorium p r z e z nich okupowane, przywracając

w ciągu najdalej 3 miesięcy terytorialny stan rzeczy z 22-go czerwca 1941 r. Woroszyłow zastrzegając się, że sprawę zadecyduje Politbiuro, udzielił "wstępnej odpowiedzi", domagając się ewakuowania terytorium okupowanego w ciągu miesiąca, odszkodowań oraz uznania Czechosłowacji, Rumunii i Bułgarii, za "sowiecką strefę wpływów", jak również poparcia niemieckiego dla Rosji w sprawie cieśnin. W kilka dni później Politbiuro jakoby odrzuciło propozycję płk. Itagaki i udzieliło Woroszyłowowi nagany za jego wstępną odpowiedź.

Że Japonia podejmowała próby pośrednictwa jest faktem dobrze znanym. Szczegóły tych rokowań są jednak wciąż okryte tajemnicą.

Trudności, jakie Kreml miał z narodami podbitymi przez ZSSR, są dobrze znane, ale i na ten temat Kryłow podaje wiele pasjonujących szczegółów. W szczególności godne uwagi są jego rewelacje na temat buntu wśród różnych narodów północnego Kaukazu, jak również Kozaków kubańskich. W końcu lipca 1942 r. kolumny pancerne von Kleista przekroczyły Don. 3-go sierpnia Kozacy kubańscy i różne miejscowe pułki terytorialne zbuntowały się i wyrżnęły swoich komisarzy politycznych. Nastąpiła wówczas ewakuacja Woroszyłowska. Kozaków zaś wywieziono do Astrachania, gdzie wymordowano ogółem około 15 tysięcy ludzi.

W końcu 1942 r. sytuacja była jeszcze groźniejsza. Kałmucy, zbuntowani od lata, szykowali, jakby marsz na Astrachań, którego garnizon również był niepewny. Sam Stalin udał się do tego miasta, aby kierować zarządzeniami ochronnymi. Inni członkowie Politbiura wysłani zostali na teren północnego Kaukazu, między innymi Beria udał się do Gruzji, gdzie groziło nowe powstanie. Według Kryłowa, Beria opanował sytuację w sposób bardzo osobliwy. Sam Gruzin, postanowił mianowicie wykorzystać tradycje przemytnicze górali gruzińskich i zarządził zamknięcie posterunków celnych na pograniczu tureckim i perskim. Kryłow twierdzi, że dało to oczekiwane rezultaty i ludność zajęła się handlem granicznym z zapałem, przypominającym czasy gorączki złota.

Podróż Koleją w Roku 1886



Według artysty który namalował powyższy obraz, tak wyglądała podróż koleją z Kansas City do San Francisco w roku 1886. Wtedy pionierzy amerykańscy nie wyobrażali sobie, że ich prawnukowie tę samą podróż będą odbywać w luksusowych pociągach opływowych, ciągniętych przez lokomotywy o motorach dieselowskich, zużywając na podróż zaledwie czwartą część czasu jaki zabierała zmudna, długa i niewygodna podróż przez dzikie prerie zachodu w pierwszych latach po założeniu kolei żelaznych.

Blaski i Nędze Gospodarki Sowieckiej

Od chwili zwycięstwa rewolucji bolszewickiej Rosja żyje w stanie gorączkowego pośpiechu: popchnięta na drogi gospodarki planowej, osiągnęła w swym rozwoju wysokie rekordy szybkości. W okresie życia jednego pokolenia przeobraziła się z kraju przeważnie rolniczego w wielką potęgę przemysłową.

Kolejne fazy tych rewolucyjnych przemian przedstawił ciekawie T. Zavalani w książce, szukającej odpowiedzi na pytanie: Jak silna jest Rosja? Autor, urodzony w Albanii, wychowany w szkole francuskiej w Salonikach, pięć lat (1925-30) spędził w Rosji, gdzie studiował teorię i praktykę "socjalizmu w jednym kraju." Jechał do Rosji, pociągnięty śmiałością wielkiego powrotu. Powrócił gorzko zawiedzony w swych nadziejach i wolny od złudzeń. Od czasu powrotu śledził uważnie rozwój gospodarki sowieckiej. W książce, przeznaczonej do szerszego użytku, zebrał spore bogactwo materiałów, czerpanych przeważnie ze źródeł sowieckich. Oświetlił je krytycznie, roztaczając przed oczami czytelnika obraz Rosji ponury i odpychający.

W chwili rozpoczęcia pierwszego planu pięcioletniego (1928-32) Rosja sowiecka była organizmem gospodarczo niedorozwiniętym. Produkcja przemysłowa stanowiła niewielki ułamek jej dochodu narodowego. Wytwórczość maszyn, od której zależy każdy plan uprzemysłowienia, prawie nie istniała. Ziemia była bogata i zasobna w najcenniejsze surowce. Człowiek, zapóźniony w swym pochodzie, nie zdążył szerzej rozwinąć tych przyrodzonych możliwości.

Cele, jakie sobie stawiała sowiecka gospodarka planowa, były niezwykle śmiałe i ambitne. Rosja miała w niedalekiej przyszłości "dogonić i prześcignąć" wysoko uprzemysłowione kraje świata kapitalistycznego. Zadania, jakie chciano wykonać w ciągu lat pięciu, zostały wyrażone w liczbach, określających współczynniki wzrostu. W przemyśle ciężkim produkcja miała zwiększyć się o 130 procent, w przemyśle lekkim, wytwarzającym dobra bezpośredniego spożycia, o 44 procent.

Architekci planu pięcioletniego umieli na początku wytworzyć sprzyjającą atmosferę. W kraju gospodarczo zacofanym uprzemysłowienie jest wizją pociągającą: wyzwala utajone zasoby energii ludzkiej. W Rosji entuzjazm mas, umiejętnie podsycany przez propagandę, popchnął koło rozpędowe wielkiej maszyny.

W końcu 1932 r. władze sowieckie obwieściły triumfalnie, że pierwszy plan pięcioletni został wykonany w ciągu 4 i ¼ roku. Wyniki statystyczne były rzeczywiście bardzo pokaźne. Sowiecka produkcja przemysłowa wzrosła z górą dwukrotnie (wskaźnik 219) w porównaniu z 1928 rokiem. Zbudowano w tym okresie 1,500 nowych zakła przemysłowych.

Bujna młodość gospodarki sowieckiej nie zdołała jednak uniknąć ciężkich grzechów, które bolszewicy wytykali "schyłkowemu okresowi kapitalizmu". "W świetle liczb określających wykonanie planu, uderza rażąca nierównomierność rozwoju w różnych dziedzinach wytwórczości. Obok objawów silnego wzrostu w podstawowych działach przemysłu ciężkiego, wytwarza się niepokojąca pustka na rynku towarowym. Znacznie powolniejsza w swym wzroście produkcja dóbr bezpośredniego spożycia nie może nasycić potężnego głodu konsumentów. Powstają nowe kopalnie i turbozespoły, nowoczesne zakłady przemysłowe i "kombinaty", ale człowiek sowiecki po dawnemu nie może kupić ubrania ani butów. Słyszy o cudach legendarnych "gigantów", ale nie może dostać igły, ani kilku gwoździ.

Ostry głód towarowy rozstraja wymianę między wsią i miastem. Chłop sowiecki, nie mogąc nic nabyć w zamian za swe płody rolne, ociąga się z ich dostawą. Ludności szybko rosnących ośrodków miejskich zagląda w oczy widmo głodu.

Reakcja rządzącej Rosją dyktatury jest szybka i nieludzka w swej brutalności. Aby zniszczyć opór chłopów, postanowiono, przy użyciu wszelkich środków przymusu, przyśpieszyć tempo kolektywizacji rolnictwa. Cenę tego ponurego procesu zapłaciły miliony ludzi, wymarłych z głodu lub deportowanych na Syberię. Twarda pięść władców bolszewickich zmiażdżyła "kułaka". Indywidualna gospodarka chłopska została zlikwidowana.

W czasie drugiej piatiletki (1933-37) zmienia się ogólny klimat. Hodowany w szerokich masach kult Stalina przybiera zewnętrzne formy religii państwowej. W oczach nawróconych wyznawców ten bałwochwalczy kult symbolizuje nieomylność systemu, budującego socjalizm w walce ze światem kapitalistycznym.

Motorem rozwoju gospodarczego w tym okresie jest zorganizowana na olbrzymią skalę eksploatacja siły roboczej. Wzrost płac robotniczych pozostaje daleko w tyle poza wzrostem wydajności robotnika: państwo-kapitalista konfi s k u j e przyrost wartości. Tak np. według źródeł, cytowanych przez autora omawianej książki, wydajność pracy w przemyśle węglowym miała w ciągu 5 lat zwiększyć się o 91 proc., zwyżka płac miała wynieść w tym czasie tylko 30 procent. Stosunek 1:3. Dodajmy, że postępująca inflacja obniża jeszcze bardziej wartość realną zarobków robotniczych.

W okresie ostrego współzawodnictwa pracy bohaterem Związku Sowieckiego staje się górnik Stachanow, bijący najwyższe rekordy wydobycia węgla. Propaganda nadaje wynikom jego pracy potężny rozgłos, pobudzający do naśladownictwa. Państwo-kapitalista otacza go przywilejami, o jakich nie może marzyć zwykły robotnik.

Surowa logika systemu, opartego na eksploatacji siły roboczej, każe zapomnieć o hasłach, które wypisała na swych sztandarach rewolucja bolszewicka. Zasada równości płac (t. zw. "urawniłowka") idzie do lamusa "przesądów drobnomieszczańskich". Z każdym rokiem pogłębiają się różnice płac i warunków życia. W społeczeństwie bezklasowym powstaje nowa warstwa uprzywilejowana, złożona z wyższych urzędników i stachanowskich "bohate r ó w pracy".

Obok potężnej liczebnie armii robotników, poddanych surowym rygorom dyscypliny, rośnie wielomilionowa armia niewolników, skazanych na ciężkie roboty w obozach pracy. Pod zarządem wszech w ł a d n e j NKWD powstają rozsiane po całej Rosji, zbiorniki najtańszej energii ludzkiej. Nowoczesne niewolnictwo ma ugruntować podstawy "budownictwa socjalistycznego". System, który proklamował dyktaturę proletariatu, przeobraża się w dyktaturę, ciemiężącą proletariat.

Kontrola wykonania planów, scentralizowana do granic niedorzeczności, schodzi z wysokich szczytów do poziomu najdrobniejszych szczegółów. Chce wszystko przewidzieć, obliczyć, unormować. Ciężar tej kontroli, działającej w atmosferze powszechnego lęku przed odpowiedzialnością, zabija wszelką inicjatywę. Robotnik, pozbawiony swobody ruchów, śledzony i karany za najlżejsze przewinienia, staje się bezdusznym robotem. Rządzący Rosją system ceni tylko maszyny: nie ma w nim miejsca dla człowieka.

System bolszewicki nie może się mylić. Jeżeli coś zawodzi w wykonaniu jego planów, winien jest .. sabotaż zorganizowany przez "agentów obcego wywiadu, trockistów i dywersantów". W kraju, gdzie wszystko się planuje, rozwija się planowa hodowla kozłów ofiarnych. Starannie wyreżyserowane procesy pokazowe ujawniają coraz nowe dowody "zbrodniczej działalności tych wrogów klasowych".

Po dramatycznej przerwie, wywołanej przez najazd Hitlera, nowa piatiletka, proklamowana przez Stalina w lutym 1946 roku, wyraża w brutalnej formie cele gospodarki wojennej Sowietów. Rosja, poświęcając nadal dobrobyt swych obywateli, stara się szeroko rozwinąć podstawowe elementy siły gospodarczej i potęgi wojskowej. Dalszy rozwój przemysłów kluczowych ma jej zapewnić szanse zwycięstwa w walce ze światem kapitalistycznym.

U kresu tego pięciolecia, znaczonego ofiarami milionów ludzi, te cele planowej strategii sowieckiej są jeszcze dalekie od osiągnięcia. Mimo dużych postępów na drodze uprzemysłowienia Rosja pozostaje daleko w tyle poza swym głównym przeciwnikiem: Stanami Zjednoczonymi. Przemysł amerykański nabiera wielkiego rozmachu: jego ogólna produkcja w 1950 roku dwukrotnie przewyższa poziom 1937 roku. W 1950 roku, przyjętym za podstawę porównania, produkcja stali na głowę mieszkańca jest w USA 4,5 raza większa niż w Rosji sowieckiej; produkcja płynnego paliwa 10 razy większa; produkcja tkanin bawełnianych 3 razy większa.

Te liczby świadczą niespornie, że "dogonienie i prześcignięcie" Zachodu jest hasłem nie bezpiecznym. Łatwo takie hasło głosić, trudniej je zrealizować.

Pod Lasem

Spojrzę ja rankiem, spojrzę wieczorem
z tej jedlinowej górki...
Aż ci tu niebo płynie jeziorem,
całe w różane chmurki.

Gdzieś światłość bije, gdzieś dzień przepada,
przez gąszcze, przez wyręby,
a tam coś szepce, skarży się, gada
między starymi dęby.

W modre się koła woda rozpryska
szuwarem ptactwo pluszcze,
do wody jeleń przez wrzosowiska
przez dzikie czesze puszcze.

Tam .. trąbkę słychać. Echo gra w borze...
dalekie padły strzały.
A jeleń stanął, podniósł poroże,
w grę się zasłuchał cały.

I mnie tak w piersi serce kołacze,
a tętna warem biją.
Może usłyszę, może obaczę...
że nasze lasy żyją.

Cisza... umilkły szmery i echa
po lesie skroś idące,
tylko się błękit świeży uśmiecha,
a z liści kapie słońce.

Maria Konopnicka.

Czerwono-Faszystowski Podręcznik Ludobójstwa

4 marca 1943 r. ukraiński oddział antysowieckich partyzantów pod dowództwem niejakiego Nazarenki, otoczył szkołę dla agentów NKWD w wiosce Margaritowka, na południowym wybrzeżu morza Azowskiego. Otoczenie nastąpiło w chwili, gdy grupa instruktorów pod kierownictwem ppłk. Riazanowa przeprowadzała szkolenie agentów w sztuce cichego likwidowania "wrogów ludu". Ćwiczenia odbywały się nie z manekinami, lecz z żywymi więźniami politycznymi, z których większość była potwornie pokaleczona.

Po likwidacji agentów, Nazarenko przeprowadził w szkole rewizję i odnalazł "Podręcznik dla szkół NKWD", przeznaczony, jak głosił napis "Wyłącznie dla personelu NKWD". Podręcznik był wydany w Moskwie w 1940 roku przez "Departament Szkoleniowy Sekcji Kadr NKWD w ZSSR", w nakładzie 18,000 egzemplarzy. Jako autor figuruje W. P. Wołkow.

Podręcznik liczy 540 stron druku, 415 rysunków, liczne fografie i znaczną ilość tabel oraz diagramów. Zajmuje się on nauczaniem, jak likwidować po cichu upatrzone ofiary.

Zanim jednak zajmiemy się podręcznikiem, kilka słów o losach Nazarenki, który ten tajny podręcznik ze szkoły NKWD zabrał.

Po napadzie na szkołę NKWD, oddział partyzantów Nazarenki, został otoczony przez czerwoną armię pod Kubaniem, niedaleko Taganrogu i rozbity. Część partyzantów, a wśród nich Nazarenko, wycofała się dalej na zachód. Obecnie Nazarenko, jako polityczny uchodźca, dostał się do Stanów Zjedn., gdzie przywózł rewelacyjny podręcznik NKWD. Pismo "The Challenge", organ Zrzeszenia b. Sowieckich Więźniów Politycznych w USA to drukowało pierwsze omówienie podręcznika.

We wstępie autorzy twierdzą, że metody opisane w podręczniku opartę są na szerokim doświadczeniu praktycznym i że każdy pracownik NKWD, każdy żołnierz oddziału pogranicznego i każdy milicjant musi się z nimi zapoznać, aby wiedzieć jak walczyć z "sabotażystami, szpiegami, bandytami, kryminalistami i wrogami ludu".

Przed wydaniem podręcznika, autorzy zapoznali się z zagranicznymi metodami walki bez broni (jak np. Judo), ale doszli do przekonania, że te metody nie nadają się dla użytku NKWD. Wobec tego opracowali nową metodę "Sambo", opartą na doświadczeniach dwudziestu lat pracy NKWD.

Podręcznik podkreśla, że większa część metod opisana w nim jest niebezpieczna. Nawet pracownicy NKWD w czasie nauki "Sambo" mogą odnieść poważne obrażenia w postaci złamanych kości, złamanych żeber, uszkodzenia czaszki, wewnętrznego wylewu krwi itd. W tych warunkach można sobie wyobrazić okaleczenie ofiar, wobec których "Sambo" stosowane jest w praktyce. Podręcznik dodaje jednak: "Nasze prawo karne uważa pokaleczenie i poranienie ludzi, atakujących sowiecki ustrój, za usprawiedliwione".

Cały rozdział zajmuje się sposobami aresztowania ludzi. Na stronie 401 znajduje się takie pouczenie:

"Zbliż się do wroga z tyłu, schwyć go rękami, jak wskazano na rys. 382, a równocześnie wbij kolano w jego podbrzusze z całym rozmachem".

Ofiara jest zawsze uważana za "napastnika". Nawet, gdy się wskazuje sposób aresztowania śpiących ludzi, aby nie mogli stawiać oporu, ofiary wciąż są nazywane "napastnikami".

Podręcznik podaje cztery sposoby wiązania ludzi. Metody te poprzedzone są ostrzeżeniem na str. 405, że przy wiązaniu "należy spowodować stały ból w nogach więźnia, aby uniemożliwić próby ucieczki".

Podręcznik zajmuje się również porywaniem ludzi, chociaż używany jest jedynie termin "zatrzymywania". Przy porywaniu (lub jak podręcznik się wyraża przy "zatrzymywaniu") ludzi, należy to zrobić "ostrożnie i po cichu, aby wróg nie mógł ani uciec, ani krzyknąć". Przy "zatrzymywaniu" ofiara musi być poddana gwałtownemu bólowi paraliżującemu, ale bez możności wywołania hałasu. Rysunki ilustrują sposób porywania ludzi.

Kilka rozdziałów zajmuje się sposobami mordowania po cichu przeciwników komunizmu.

Jeden rozdział, zaczynający się na str. 177, opisuje szereg sposobów zaduszenia przeciwników. Można np. — poucza podręcznik — zadusić przeciwnika rękami: "Należy przycisnąć palec wskazujący na jabłko Adama (w sposób przedstawiany ny rys. 161) i naciskać w dół. Równocześnie inne palce obu rąk, mają otoczyć szyję".

Można jak się okazuje, dusić przeciwników przy pomocy rąk i kołnierza, lub przy pomocy ramion, albo przy pomocy kołnierza i ramion.

Jeszcze łatwiej — wyjaśniają fachowcy z NKWD — można likwidować przeciwników przy pomocy krótkiego noża fińskiego lub norweskiego. Nie należy, podkreślają autorzy, uderzać otwarcie. Lepiej zrobić to niespodziewanie, po cichu i w sposób zamaskowany.

Podręcznik podaje, jako przykład poniższy sposób:

"Udawaj, że uderzasz nieuzbrojoną ręką w głowę przeciwnika. A gdy ten zasłoni głowę, wbij mu nóż drugą ręką błyskawicznym uderzeniem w brzuch".

Podręcznik wykazuje na ilustracjach ciała ludzkiego liczne

punkty, gdzie uderzenie krótkim nożem może być śmiertelne i podaje szereg sposobów uderzenie w najbliższy wrażliwy punkt.

Ten tajny podręcznik ("wyłącznie dla personelu NKWD"), pouczający jak należy po cichu mordować przeciwników ko-komunizmu, jest najwymowniejszym obrazem "kultury" sowieckich zbrodniarzy.

STARE KRZESŁO

Tłumy zwiedzają historyczny zamek Malpen. Dyrektor szepcze turystom:

— Zwróćcie uwagę na krzesło w przedsionku. To najstarszy mebel w całym zamku. Jest z XIV wieku.

Turyści biegną do przedsionka, rozglądają się, pytają:

— Gdzie jest to krzesło?

— Oo, tu! Teraz drzemie na nim odźwierny, więc je źle widać. Ale on się obudzi za godzinę i pójdzie na tea . . . Wtedy będzie można obejrzeć je dokładnie.

Czekając aż odźwierny, poważny gentelmen z białą brodą, skończy drzemkę, turyści indagują:

—Dlaczego najciekawszy mebel w zamku stoi w przedsionku? I dlaczego ktoś na nim siedzi?

Dyrektor rozkłada ręce, tłumaczy:

— Zamek Malpen został przekazany państwu 17 lat temu.— Właściciele zbankrutowali. Postawili tylko jeden warunek: by odźwierny, Mr. Orchar, miał w zamku posadę do końca życia. Naturalnie warunek został zaakceptowany. Mr. Orchar jest wzorowym pracownikiem . . .

— No dobrze, ale krzesło?

— Dawni właściciele nie zdawali sobie sprawy, że krzesło jest aż takim antykiem. Stało w przedsionku i Mr. Orchar na nim siedział. Od 35 lat! Przyzwyczaił się doń . . . Żadne probsy, namowy nie skutkują. Mr. Orchar nie zgadza się na zabranie krzesła. Mówi, że na innym nie zdoła zasnąć. Więc czekamy cierpliwie aż Mr. Orchar umrze. Wtedy przeniesiemy krzesło do głównej sali . . .

Płuc Małpy Użyto Przy Operacji Serca

Chirurdzy torontońscy pierwszy raz w historii medycyny użyli czasowo małpich płuc w zastępstwie płuc dziecięcych podczas przeprowadzenia krytycznej operacji. Tego rodzaju wiadomość podał dr. Robert Jones, kierownik wydziału chirurgii na uniwersytecie torontońskim zebranym lekarzom z Amerykańskiego Zrzeszenia Chirurgów, którzy obradowali w White Sulphur Springs, West Virginia.

Dr. Jones zakomunikował tę wiadomość w czasie dyskusji, rozpoczętej referatem dra Willis J. Potts z Chicago, który omawiał stosowanie zastępczych płuc w doświadczeniach, prowadzonych na zwierzętach. Technika tego zabiegu opracowana została, oświadczył dr. Jones, w znacznej części przez dra William T. Mustard z personelu naukowego uniwersytetu torontońskiego.

Zabieg ten, ciągle będący jeszcze w stanie doświadczalnym, zastosowano, jako ostatnią deskę ratunku, usiłując ocalić życie pięciorga dzieci, którym groziła nieuchronna śmierć na skutek wady serca, z jaką się one urodziły. Zabieg ten nie udał się: wszystkie operowane dzieci pomarły. Wszakże jedno z nich przy użyciu małpiego płuca i zastosowaniu zabiegów chirurgiczno-mechanicznych udało się utrzymać przy życiu przez trzy godziny; a i inne żyły też — co prawda krótszy czas — po rozpoczęciu tej niezwykłej operacji.

Zastosowano to "podstawienie" płuc przy operowaniu niemowląt, które przyszły na świat z "przestawionym" sercem. W ich małych ciałkach aorta — t.j. główny przewód, niosący krew z serca, znajdowała się po prawej stronie zamiast po lewej, jak to jest u niemowląt normalnych. Krew, w ten sposób odchodząca z serca, ma odcień niebieski, a nie — jak mieć powinna — jasnoczerwony, płynąca przez arterie z lewej strony serca. Ta "niebieska krew" nie zawiera tlenu. Ofiary takiego "przestawienia" serca nie żyją dłużej, niż dwa do trzech miesięcy.

Jeśliby jednak technika zabiegu chirurgicznego mogła zostać udoskonalona na tyle, by niemowlęta żyły w czasie przeprowadzenia dłuższej operacji, zmierzającej do poprawienia ustawienia serca to istniałaby nadzieja utrzymania ich przy życiu. Niewątpliwie technika, opracowana przez dra Mustard i jego współpracowników znajduje się na dobrej drodze, skoro jedno z operowanych niemowląt udało się utrzymać przy życiu aż przez trzy godziny.

Zabieg ten odbywał się w sposób następujący. Tuż przed operacją na niemowlęciu wyjęto płuco z małpy (Rhesus). Wpompowano tlen w otwory małpich płuc; gdy zwolniono ciśnienie tlenu, płuca automatycznie wypychały tlen. Krew z serca operowanego niemowlęcia była pompowana sercem mechanicznym w żyły, wiodące do małpich płuc, w których krew zasilała się tlenem i pozbywała się dwutlenku węgla dzięki procesowi oddychania, utrzymywanemu przez pompę, tłoczącą tlen. Krew niemowlęcia wracała potem do własnych arterii, pędzona działaniem mechanicznego serca.

Dr. Mustard i jego koledzy nie ogłaszali w literaturze medycznej o tej technice zabiegu, ponieważ uważają, że wymaga on jeszcze ulepszeń, nad którymi pracują oni obecnie.

Małe skrawki tłuszczu jakie mamy przetopić na smalec do użytku kuchennego, należy zemleć w maszynce od mięsa, następnie topić nie na ogniu, lecz w podwójnym rondelku, na gorącej wodzie. Tłuszcz wytapiany w małej ilości na patelni rozgrzewa się za silnie, aż do stopnia dymienia, a tym samym traci na wartości spożywczej.

Dyplomacja Amerykańska 1900-1950

W londyńskim "Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" ukazała się ciekawa recenzja książki dyplomaty amerykańskiego G. F. Kennan'a pt.: "American Diplomacy 1900-1950". Autor recenzji, Bolesław Wierzbiański, tak pisze o tej książce:

Oświadczenie prezy d e n t a Trumana o zamierzonej nominacji George F. Kennana na ambasadora USA do Moskwy zbiegło się z ukazaniem książki Kennana "American Diplomacy 1900—1950 and the challenge of Soviet Power".

Kennan skupiał na sobie od kilku lat uwagę amerykańskich i międzynarodowych kół dyplomatycznych. Wybitny dyplomata zawodowy, po wojnie powołany został na stanowisko kierownika nowej komórki Departamentu Stanu "Policy Planning Staff", której zadaniem było wypracowanie zasad międzynarodowej polityki amerykańskiej, odpowiadających jej światowemu zasięgowi. Stąd wielu publicystów określa Kennana, jako szefa sztabu dyplomacji amerykańskiej. Był on twórcą koncepcji zatrzymania procesu przelewania się wpływów Rosji sowieckiej poza granice zakreślone żelazną kurtyną, zwanej "containment policy". Znalazła ona wyraz w doktrynie Trumana, w planie Marshalla, pakcie atlantyckim itd.

W 1950 roku Kennan opuścił Departament Stanu i jako członek Institute for Advanced Study w Princeton, New Jersey, poświęcił się pracy naukowej. Mimo to zachowuje nadal znaczny wpływ na koła dyplomatyczne USA.

Kennan jest szczególnym znawcą spraw sowieckich. Podczas swej 25-letniej kariery dyplomatycznej bodajże pięć razy akredytowany był do Moskwy. Poznał dobrze język rosyjski, a w konsekwencji rosyjską kulturę, co znacznie wpłynęło na jego orientację polityczną. Zachowując swój negatywny stosunek do reżymu sowieckiego stał się przyjacielem narodu rosyjskiego.

Pierwszą część książki stanowi sześć odczytów, wygłoszonych na zaproszenie University of Chicago, obejmujących analizę polityki USA, od czasu wojny hiszpańskiej poprzez politykę na Dalekim Wschodzie do pierwszej i drugiej wojny światowej. W drugiej części, będącej zresztą przedrukiem dwóch jego znanych artykułów z "Foreign Affairs" (podpisanych jako Mr. X.), daje pogląd na przyczyny sowieckiego postępowania i na przyszłość stosunków amerykańsko - sowieckich.

Analizując w generalnych rzutach politykę zagraniczną tego okresu, Kennan stawia pytanie, dlaczego zaledwie półwiecze wstecz naród amerykański posiadał absolutne poczucie bezpieczeństwa i dlaczego dzisiaj "stoi wobec sytuacji nabrzmiałej problemami i niebezpiecznej do ostatnich granic?" A dzieje się to po amerykańskim udziale w dwóch wojnach światowych, krwawych, kosztownych i zwycięskich. Odpowiedź, podana w doskonałej formie naukowo - publicystycznego wywodu, jest krytyczna w stosunku do dotychczasowych, metod polityki zagranicznej USA. Kennan przyznaje wprawdzie, że bezpieczeństwo USA w XIX wieku gwarantowane było dwoma czynnikami: potęgą i wytrawną polityką międzynarodową W. Brytanii, oraz faktem że USA nie wysuwały nosa poza amerykański kontynent. Przyczyna jednak obecnego stanu rzeczy leży — jego zdaniem — w braku koncepcji, przypadkowości i błędnych metodach polityki amerykańskiej. W szczególności negatywnie ocenia idealistyczne tendencje opierania jej o zasady prawne i założenia moralne. Realistyczna analiza sytuacji — mówi — i ochrona naszych własnych interesów — oto przesłanki, jakimi należy się kierować. Polityka USA musi należycie ocenić grę sił światowych i w ich równowadze widzi Kennan najlepszą jej drogę. Nacisk na zasady moralne i międzynarodowe konstrukcje prawne może doprowadzić "do bezskuteczności wysiłków, braku odpowiedzialności, a nawet katastrofy".

Tezę swą ilustruje dziejami obu wojen światowych. Pierwszą uważa za pozbawioną wszelkiego sensu. Jej zakończenie przyniosło załamanie równowagi kontynentalnej i groźne, acz początkowo niedostrzeżone osłabienie pozycji brytyjskiej. Zawarty pokój wziął za podstawę niepewne koncepcje idealistyczne, podczas gdy równocześnie zniknęły dwa czynniki europejskiej stabilizacji, Austro-Węgier, oraz Rosja, potencjalny sprzymierzeniec Francji. Polskę i państwa powstałe w wyniku Wersalu Kennen określa jako "pozbawione wewnętrznej równowagi, tradycji państwowej, z ludnością oszołomioną, niepewną przerzucającą się od brutalności do nieśmiałości w wypełnianiu funkcji, jakie przyniosła niepodległość".

Tezy te ciekawe, acz nieoryginalne wymagały szeregu korektyw. Stwierdźmy jedynie, że celem polityki państwowej państwa tak potężnego jak USA nie może być przecież równowaga sił, utrzymywana w Europie kosztem niepodległości małych narodów. Kennan zresztą nie tyle krytykuje same rozwiązanie Wersalu w tej dziedzinie, ile stosunek do nich ze strony USA.

Przyczyny drugiej wojny światowej widzi w narastającej słabości demokracji zachodnich, wobec wzmagającej się siły totalitarnej Niemiec, Rosji i Japonii. Stąd Zachód miał szanse zwycięstwa tylko wtedy, jeśli nastąpiło starcie między Rosją sowiecką i Niemcami. Kennan,

ubolewa, że tego rodzaju starcie mogło nastąpić jedynie "po ciałach powalonych krajów Europy wschodniej". Analizując możliwości niedopuszczenia do wojny, pisze, że istniały może jakieś niepewne drogi — np. poparcie Republiki Weimarskiej, względnie forma interwencji, która by nie dopuściła do wzrostu ruchu narodowo-socjalistycznego. Skoro się to jednak nie stało, środki zapobieżenia katastrofie stojące do wyboru w r. 1939, niemal nie istniały.

Stwierdzić trzeba, że doskonała skądinąd książka, przy ocenie zwłaszcza rezultatów drugiej wojny światowej traci ostrze swej logiki. Wyliczając konsekwentnie błędy amerykańskiej polityki, stara się zbagatelizować na przykład wyniki konferencji w Moskwie, Teheranie i Jałcie. Uważa je za oceniane przesadnie. Rosja sowiecka weszłaby do Europy środkowej i Mandżurii, niezależnie od ustaleń tych konferencji, gdyż było to konsekwencją operacji wojskowych. Nie wspomina jednak o tym, że Amerykanie odrzucili koncepcję drugiego frontu od strony Bałkanów, która to operacja mogła wprowadzić wojska alianckie nad Dunaj, a może Wisłę. Względną wartość Jałty widzi w próbie jaką stanowiła, ułożenia stosunków Zachodu z Rosją. Jak na realistę w polityce międzynarodowej, próba, przyznać trzeba, wyjątkowo kosztowna, nie tylko dla narodów środkowej Europy. W każdej jednak sytuacji — stwierdza "skończyłoby się na jakiejś linii we wschodniej lub środkowej Europie, raczej bardziej środkowej niż wschodniej, z nami po jednej, a siłami sowieckimi po drugiej stronie" i obecna historia powtórzyłaby się. Pod tym względem trudno wywodowi Kennana odmówić słuszności. Pamiętajmy przy tym, że książka jest przeznaczona dla amerykańskiego odbiorcy i celem jej jest ułatwienie mu zrozumienia między innymi niektórych wydarzeń ubiegłej wojny, które nie zawsze słusznie — zdaniem Kennana — oceniane są jako "produkt czyjejś głupoty lub złej woli".

Miarą celowości polityki międzynarodowej są jej rezultaty. W ocenie rezultatów drugiej wojny światowej — stwierdźmy — Kennan nie zawsze przykłada miarki absolutnie obiektywne.

Zamykając pierwszą część swej książki Kennan widzi potrzebę oddania funkcji prowadzenia polityki zagranicznej USA zespołowi wyszkolonych dyplomatów. Proponuje dalej, aby zasadom moralnym i prawnym w życiu międzynarodowym dać funkcję wyłącznie "gentle civilizer of events". Wydaje się, że tego rodzaju tezy, zgłoszone przez jednego z najwybitniejszych amerykańskich dyplomatów, mogą przynieść znaczną szkodę. Doprowadzić one mogą do chaosu pojęć, metod i dążeń. Taką właśnie realistyczną politykę bez zasad moralnych i zasad prawnych prowadziły państwa faszystowskie, a szczyt jej widzimy w polityce sowieckiej. Pozycja USA, pierwszego państwa w świecie demokratycznym, nakłada, niestety wielkie obowiązki, których nie można wypełnić bez solidnej bazy moralno-prawnej.

Część druga książki, poświęcona analizie polityki sowieckiej, jest wyjątkowo wnikliwa i ciekawa. Zawiera ona teorię polityki "containment", w której głównym elementem ma być "cierpliwe, długoterminowe, mocne i czujne trzymanie w ramach sowieckich tendencji ekspansyjnych. Źródło tych tendencji widzi autor raczej w nienawiści ustroju komunistycznego do kapitalizmu, aniżeli w wieczystej tendencji każdej Rosji do panowania nad światem. Znawca Rosji, tej klasy co Kennan, powinien był dostrzec przemieszanie rewolucyjnych dążeń komunizmu z tradycyjnymi dążeniami Rosji.

Będąc zwolennikiem przeczekania i powolnego łamania żelaznej kurtyny, Kennan nie odpowiada zasadniczo na pytanie, jak osiągnąć przebudowę Rosji sowieckiej. Daje natomiast obraz Rosji, jaką chciałby widzieć po załamaniu się reżymu komunistycznego. Kennan widzi grono "liberałów rosyjskich", którzy podejmą próbę przebudowania swego kraju na państwo demokratyczne. Stawia propozycje przebudowy kapitalizmu państwowego Sowietów w system kooperatywny w rolnictwie, handlu i rzemiośle. Najciekawsze jednak są jego uwagi, dotyczące rozwiązań terytorialnych w takiej, przyszłej Rosji. Państwa bałtyckie i Europa środkowo - wschodnia winny, zdaniem Kennana, bezwarunkowo odzyskać wolność. Teza ta postawiona jest jasno i bez żadnych zastrzeżeń. Państwa jednak tego obszaru winny w przyszłości być dosyć mądre, aby współpracować z Rosją i nie utrudniać jej liberalnemu rządowi dzieła odbudowy.

Inne natomiast narody Związku Sowieckiego? Sprecyzowań na ten temat książka nie zawiera. Poczekajmy, mówi Kennan. Skąd możemy wiedzieć, "czy grupy narodowe będą wymagały niepodległości czy statusu federalnego, czy samorządu lokalnego, czy w ogóle będą żądały jakiegokolwiek statusu". To samo odnosi się do Ukrainy, która jego zdaniem, "zasługuje na pełne uznanie . potrzeb i możliwości swego rozwoju, jako językowa i kulturalna jedność". Ale wiele do myślenia daje jego stwierdzenie, że gospodarczo Ukraina jest dzisiaj taką częścią Rosji, jak Pennsylvania częścią USA.

W tej ostrożności przebija sympatia Kennana do "great Russian family", sympatia, która nie jest obca ludziom, którzy go znają.

A jeżeli wojna, której Stany Zjednoczone nie chcą, wybuchnie — co wtedy?

Wówczas Kennan chciałby widzieć naród rosyjski, jako "sprzymierzeńca USA w walce przeciw tyranii komunistycznej". Przewiduje, że w przyszłej wojnie hasło totalnego

zwycięstwa nie będzie możliwe i dlatego rewolucyjne siły antysowieckie w Rosji winny znaleźć współdziałanie Zachodu. Tylko, że realista w polityce międzynarodowej, jakim jest Kennan, nie wypowiada się wyraźnie na temat tego, czy lepiej w przyszłości łudzić Rosjan, że jeśli zrzucą komunistyczny reżym, to wielka Rosja pozostanie nietknięta, czy też lepiej jest oświadczyć narodom ujarzmionym przez Rosję, że dla nich koniec reżymu sowieckiego jest równoczesnym dniem wolności.

Książka Kennana nie daje odpowiedzi i formuł na rozwiązanie trudnych problemów światowych, uzewnętrznia jednak tendencję przemyślenia i koncepcję wypracowaną w tak ważnym ośrodku, jakim jest "Policy Planning Staff" Departamentu Stanu.

SZYDŁO Z WYPRACOWANIA

W Polsce, w szkole, nauczyciel kazał uczniom napisać wypracowanie na temat: "Jak żyje moja rodzina."

Oto utwór 12-letniego Jasia:

"Cała nasza rodzina żyje w Polsce Ludowej dostatnio, syto, szczęśliwie. Nie zbywa nam na niczym i codzień winszujemy sobie, że mamy tak dobry rząd. Tylko mój starszy brat, głupiec i zdrajca, jest w Anglii, gdzie cierpi głód, nędzę i gdzie jest wyzyskiwany przez kapitalizm. Mój dziadzio jest bardzo stary i dostaje tak małą emeryturę miesięczną, że wystarcza mu tylko na pół tygodnia. Babcia nie ma nawet na tyle. Tatuś pracuje, ale że jest schorowany to zarabia tylko na przeżycie 10 dni w miesiącu. Mamusia mówi, że nie starczy na życie, ale to i dobrze bo żyć nie warto. Moje dwie siostry szyją, ale mogą wyrobić tylko na 8 dni jedzenia w miesiącu. Mój wujek jest inwalidą i dostaje rentę, która mu wystarcza na 1 dzień w miesiącu. Więc dziękujemy rządowi, że tak dba o nas. A resztę miesiąca to wszyscy żyjemy z tych paczek, które nam przysyła mój brat-wyrodek z Anglii."

Zawód Fryzjerski---Najstarszym w Świecie

Zawód fryzjerski istniał już u starożytnych Egipcjan, na długo przed narodzeniem Chrystusa. Sztuka upiększania ciała i głowy stała wówczas na wysokim poziomie, aczkolwiek narzędzia, którymi się posługiwano, były jeszcze prymitywne. Niemniej golono już wówczas zarost, przycinano i układano odpowiednio włosy, a nawet sporządzano sztuczne brody w kształcie klina, które przymocowywano do podbródka za pomocą taśmy, która uwiązana była za uszami.

Wykonawcami tych procedur byli specjalnie wyszkoleni niewolnicy, którzy posiadali dzięki dobremu wyszkoleniu w tej dziedzinie, zgrabne i zwinne ręce. Obok utrzymywanych przez panów niewolników-cyrulików, istnieli również "prywatni" golarze, pochodzący także z kasty niewolników, wynajmujących się dla wykonania zabiegów fryzjerskich w poszczególnych wypadkach lub czasowo.

Do golenia używano ostrego "kamienia ognistego" (krzemienia), względnie specjalnego narzędzia mosiężnego lub żelaznego. Uprzednio przeprowadzadzano kąpiel w ciepłej oliwie, co ułatwiało usuwanie zarostu. Tak więc starożytni golarze byli równocześnie osobnikami, którzy urządzali kąpiele, a prócz tego trudnili się przyrządzaniem balsamów.

W późniejszych wiekach chrześcijaństwo, nakazujące skromność, zatamowało rozwój zawodu fryzjerskiego tak, że ten prawie zanikł, przychodząc do głosu dopiero w początkach średniowiecza.

W 12-tym wieku powstają wśród rzemieślników pierwsze zrzeszenia zawodowe pod nazwą bractw. Zrzeszenia te mają na celu ochronę zawodu i musiały być zatwierdzane przez władze miejskie, które upoważniały takie bractwo do wykonywania zawodu przez członków tegoż. W tym mniej więcej okresie powstają także bractwa golarzy, które jednak uważane były za najgorszy zawód. Utarło się bowiem mniemanie, że fach golibrody-cyrulika był poniżający.

Golarz ówczesny, obok strzyżenia włosów i golenia, wykonywał szereg funkcyj ubocznych. I tak: przeprowadzał masaże, przyrządzał różnego rodzaju maści i płyny, zwane driakwiami, rwał zęby, puszczał krew, specjalnie zaś zajmował się przyrządzaniem kąpieli. Głównym celem tych kąpieli było spowodowanie potów i pobudzenia obiegu krwi. Urządzenie kąpieli przy ówczesnych prymitywnych środkach, było niełatwe i wymagało wiele zachodu. To też łaźnie takie były tylko czasowo czynne, parę dni w tygodniu lub kilka w miesiącu. Dni, w których obywatele mogli korzystać z kąpieli, bywały oznaczane przez "łaźnika" (po niemiecku: bader) za pomocą znaku, tj. wywieszenia mosiężnej lub cynowej misy, którą cyrulik wywieszał przed swą łaźnią. Do dziś w Europie godłem fryzjerów jest miedziana miednica, wisząca nad wejściem do golarni, co prawdopodobnie jest pozostałością owego średniowiecznego zwyczaju.

Znamiennem jest, że zawód fryzjerski, niezawodnie jeden z najstarszych na świecie, przez długie stulecia starożytności i średniowiecza był uważany za zawód poniżający, a trudniących się tym zawodem traktowano pogardliwie. Balwierzowi nie wolno było nigdy zajmować stanowiska komunalnego lub w ogóle jakiegokolwiek innego urzędu.

Dopiero czasy nowożytne zrehabilitowały fryzjerów w zupełności. Dziś fryzjer zajmuje wybitne stanowisko wśród rzemieślników i z dumą spogląda na swój znak.

Legenda Linii Maginota

"Od szeregu lat Francja podjęła wysiłek masywny ku realizacji systemu umocnień, osłaniającego jej granice": takimi słowy premier Edward Daladier zamykał zebranie 23 sierpnia 1939, przesądzając udział Francji w nadchodzącej wojnie: "W położeniu obecnym mówił dalej, kiedy Francja będzie zmuszona walczyć sama (sic) w przeciągu szeregu miesięcy, jesteśmy w stanie ocenić bezpieczeństwo, jakie nam daje istnienie tych umocnień."

Tak przedstawiała się Linia Maginota w teorii wojennej i w systemie myślenia politycznego Francji. Rzeczywistość, jak to na wojnach bywa, okazała się daleką od założeń teoretycznych. Między 13 a 15 maja 1940, dwiema kolumnami, o sile dwóch dywizji pancernych każda, armie niemieckie przełamują oba — północny, południowo-wschodni — dostępy z masywu ardeńskiego Belgii w samo serce Francji (między Lille — Cambrai a Laon — Reims, pomiędzy Skaldę a Marnę); i tym sposobem częściowo obchodzą, częściowo łamią północno-zachodnią basztę systemu obronnego Maginota pod Sedanem. W niespełna zaś miesiąc później, między 9 a 15 czerwca Niemcy w "Bitwie Francji", jednym rzutem pancernym odcinają całą linię Maginota, wdzierając się z obszaru Laon — Reims przez Chalons, w kierunku Bezancon nad granicą środkowej Szwajcarii. W tychże dniach, jak gdyby już tylko dla podwyższenia moralnego efektu, sama linia udoskonalonych fortów, starannie przygotowanych pozycyj, broni automatycznej, kazamatów, przełamaną została w kilku punktach przez szturmujące wojska niemieckie.

Cóż się więc stało z linią niezdobytą i ze skrytym w jej cieniu bezpieczeństwem wielkiego narodu? Pytanie to dręczyło wszystkich współczesnych, — świadków zbliska i z daleka. Obecnie można już, stopniowo, uchylać rąbka tajemnicy.

"Linia Maginota" wybudowana została na podstawie planu opracowanego w latach dwudziestych przez komisję gen. Guillaumat. Plan ten — za inicjatywą daną pierwotnie przez generała Joffre'a — przewidywał utworzenie "stref umocnionych" wzdłuż frontu Lotaryngii i Renu, czyli wzdłuż całej granicy francusko - niemieckiej. Plan, zatwierdzony przez Radę Najwyższą wojenną 18 stycznia 1927, technicznie ustalony został w 1929, za ministra wojny Pawła Painleve. Gdy jednak ten znakomity uczony francuski ustąpił w końcu roku ze swego urzędu oddając ministerstwo Andrzejowi Maginot i gdy tenże zmarł w rok potem na stanowisku, ustawa o fortyfikacjach ze stycznia 1930 i sama strefa obronna nazwaną została "linią Maginota". Główne roboty trwały przez lat pięć i ukończone zostały w 1935. Koszt wyniósł okrągło siedem miliardów franków.

Linia powstała w ten sposób, tworzyła, naprzeciwko granicy niemieckiej, dwa zupełnie odrębne systemy obronne: od południa, wzdłuż biegu Renu, wzniesiony był podwójny szereg kazamatów, dość szeroko rozstawionych — najwidoczniej wychodząc z założenia, taktycznego bezpieczeństwa, jakie dla obrony stanowić miały rzeki; natomiast od miejsca, gdzie granica niemiecka opuszcza Ren, kierując się poprzez masyw Ardenów i dolinę Saary ku granicy Luksemburga, na północny zachód, zbudowany był system umocnień stałych, Ta właściwa, Linia Maginota składa się z dwóch odcinków: pierwszy od Renu do Batche, osłaniający zaplecze Strasburga i drugi, od Saarguemines od Longuyon, zasłaniający Metz. Linia fortyfikacji ciągłych miała ogółem 140 klm. długości, zaś po uzupełnieniu przerwy między Bitche i Saarą i zakryciu płaskowyża Rohrbach, oraz po wybudowaniu bastionu, ubezpieczającego zachodni kraniec linii Montmedy, około 220 klm. Długość ogólna granicy francusko-niemieckiej od Dunkierki do Szwajcarii wynosi 760 klm.

Braki i wady Linii Maginota, strategiczne i techniczne, były liczne. Chociaż nazwano ją zamknięciem wrót Francji, wrota tę przez czas dłuższy pozostały uchylone; płaskowyż Rohrbachu pozostał, aż do przedednia wojny otwarty. Niebezpieczny otwór w Montmedy, między Longuyon a Mozą, załatano wprawdzie, ale pozostawiono ważne zagłębie węglowe Briey na przedpolu fortyfikacyj. Na południu nie zaryglowano "la trouee de Belfort". Pod względem technicznym wkopano się głęboko w ziemię, lecz nie rozbudowano obrony na szerokość — pozostawiono kopuły "ślepymi", ale nie zabezpieczono ich wystarczająco od bomb z powietrza. Wreszcie nawet zasieki kolczaste i doły z minami uzupełniono z pośpiechem, dopiero w ostatniej chwili.

Najważniejszym jednak, podstawowym brakiem systemu obronnego było nieprzedłużenie linii Maginota na północno-wschód, od Mozy do morza. Przestrzeń ta, stanowiąca przeszło połowę granicy lądowej na północno - wschodzie Francji — ponad 275 klm. — łączy Francję z Luksemburgiem i Belgią. Są to wielkie wrota najazdów; na wschodzie Ardeny, Moza i Sedan, na zachodzie: szlak nizinny, przedpole Kanału i Północnego morza — droga, po której się wdarły dywizje niemieckie w 1914 dla okrążenia Paryża. Z punktu widzenia wojskowego — w świtle doświadczeń ostatnich kampanii — nie było, zdawało się, ważniejszego odcinka obrony ziemi francuskiej.

Plan zbudowania linii obronnej na północy nie był nigdy rozpatrywany serio. W 1927 Rada Najwyższa Wojenna wypowiedziała się przeciw tej budowie ze względu na obiekty przemysłowe położone w tym rejonie. W 1930 rozważano

"plan Petaina", polegający na wznoszeniu tam fortyfikacji lekkich i przerywanych. W 1932 przeznaczono ponad mil. franków na uzupełnienie umocnień, między innymi na północy, ale kwoty te rozeszły się na pomniejsze dodatkowe roboty w linii Maginota. W 1934 rząd francuski ograniczył się do stwierdzenia, że system obronny Francji rozciąga się na przestrzeni "od Dunkierki po Niceę" i do wydatkowania pozostałych sum na parę oddzielnych fortów. Przeznaczenie dalszych, rosnących w miarę spadku franka, miliardów nie wchodziło w tych warunkach w rachubę. W toku tych poszczególnych rozwiązań wspomniano poza tym Belgię: czy wzniesienie stałych umocnień na jej granicy nie wpłynie zniechęcająco na sojusznika? Czy nie utrudni, aby ruchowi armii francuskich, śpieszących mu na pomoc? Czy, w ramach umów wojskowych z Belgią nie było trafnym zostawić jej budowę własnej "linii" na kanale Alberta i w rejonie Leodium, a tym sposobem skrócić własną? — Odpowiedź na te wątpliwości przyszła nieoczekiwanie od samej Belgii: 14 października 1936 w siedem miesięcy po rezygnacji francuskiej z demilitaryzacji Nadrenii, król Leopold wypowiedział sojusz z Francją i ogłosił neutralność Belgii.

Wkrótce potem Edward Daladier, premier i minister wojny, upewnił rozentuazjazmowany parlament: "zmasowaliśmy bloki betonu nie do przebicia... stworzyliśmy zasłonę nienaruszalną". Powstała legenda Maginota.

Istnieją dwa systemy wojny — oświadczył 15 czerwca 1934 Daladier Izbie francuskiej: jeden to ofensywa, drugi — to pancerz. Pogodzić tych dwóch systemów niepodobna, trzeba między nimi wybrać. Wyboru dokonała już historia ostatnich wojen od Mandżurii i Bałkanów począwszy. Francja, budując stałe umocnienia, wybrała pancerz. Odtąd wybór nie jest już dla niej wolny: przeszła ona ostatecznie na system wojny obronnej.

Ta nowa doktryna wojenna Francji miała swe źródło jeszcze w doświadczeniach ostatniej wojny i jej upuście krwi. Już w r. 1921, w trzy lata po zwycięstwie "Instrukcja Taktyczna" skreśliła dotychczas obowiązującą zasadę: "jedynie tylko ofensywa daje wyniki rozstrzygające". W sześć lat potem, a w półtora roku po zabezpieczeniu się Francji w Locarno, statut armii francuskiej orzeka: "Celem naszej organizacji wojennej jest zabezpieczenie naszych granic oraz obrona posiadłości zamorskich. Jest to teoria czystej defensywy, odtąd obowiązująca. 15 marca 1935 r. przedstawia się Izbie rząd Flandina: jeden z deputowanych pyta: "Czyśmy może przypadkiem porzucili politykę paktów i przymierzy? — Odpowiada mu minister wojny, generał Maurin: "Jakże można przypuścić, że myśmy poświęcili miliardy na wzniesienie umocnionej zasłony? Czy bylibyśmy może tak szaleni, aby wyjść poza tę zasłonę na niewiedzieć jaką awanturę?" Zaś w tychże dniach, na Najwyższej Radzie Wojennej, Petain, odpowiedzialny przez cały ten czas, jako wódz naczelny, a potem minister wojny, za doktrynę i za pogotowie, oświadczył, że armia, którą zorganizował, jest armią defensywną, nie nadającą się do atakowania.

Taką była polityka wojenna Francji między dwiema wojnami, stała konsekwentna, niewzruszona. Cóż oznaczało to w praktyce? Znaczyło to po prostu, że Francja, jeśli napadnięta, będzie się broniła. Jeśli jednak nieprzyjaciel napadnie jej sojusznika? — Wówczas armia francuska nie popełni żadnego "szaleństwa", nie wyskoczy z poza swej betonowej zasłony, nie zaatakuje tyłów walczącego przeciw sojusznikowi przeciwnika — do atakowania jest zresztą organicznie niezdolna — a więc pozostanie bezczynna. Zrobi to, co zrobiła w istocie w 1939-40 r.: Będzie czekała, aż nieprzyjaciel sam ją dopadnie. Doktryna wojenna francuska, dzieło mądrych strategów, zwycięzców w wielkiej wojnie stanowiła premium ofiarowane napastnikom: by atakowali na Wschodzie, a nie ruszyli na razie Zachodu; w ten sposób unikną wojny na dwóch frontach.

Pozostaje sprawa, czy i na ile strona polska orientowała się w tym podstawowym zagadnieniu? Pamiętnikarze francuscy, i niektórzy najemni pisarze innych, mniej zainteresowanych krajów wspominają tylko o "miliardach" pożyczonych Polsce, o nie wypełnionych przez nią rzekomych zobowiązaniach, na przykład z okazji Czechosłowacji lub zamierzonego przez Sowiety przemarszu czerwonej armii przez Polskę. Mniej jest natomiast rozważań na temat: Jak wypełnione zostały zobowiązania w stosunku do Polski, zaciągnięte przez jej sojuszników? Jak wypełniła je Francja? — Faktem jest, że opinia publiczna w Polsce, wierzyła Francji. Obowiązkiem jednak rokujących jest coś zupełnie innego, niż "wiara". Należałoby oczekiwać, że ze strony polskiej ogłoszone zostaną materiały na tematy rozmów sztabowych z Francją. Jakie przewidywano ewentualności dla dwufrontowej wojny? Jak pojmowane było technicznie przystąpienie sojusznika do działań wojennych?

Cóż się jednak stało z legendą, z "Linią Maginota?" Jak wiadomo, Francja wydała wojnę, ale jej nie prowadziła. Schowała się w schronie za linię Maginota i czekała. Świadkowie z bliska i z daleka sądzili, że los użyczył jej ośmiu długich miesięcy i że czas ten zostanie wykorzystany i że olbrzymie masy zmobilizowanych ludzi i materiałów użyte będą na uzupełnienie lub, na przedłużenie linii od Sedanu do Dunkierki. Nic podobnego się nie stało. Linia pozostała do końca faktem z dziedziny psychologii politycznej wojny nie z dziedziny techniki czy taktyki.

Jakby dla zadokumentowania tej prawdy, Niemcy zaatakowali i wzięli szturmem w maju 1940 jeden z fortów w rejonie Montmedy, oraz unieszkodliwili inne bombardowaniem z p o-

wietrza. Poza tym jednak linia Maginota nie została wprawdzie zdobyta, ale została okrążona. Jeszcze jedna maksyma Napoleona przetrwała próbę wieków i ognia: fortyfikacja okazała się być tylko elementem składowym manewru.

O Sprowadzeniu Pułaskiego Do Ameryki

Bezpośrednio po pierwszym strzale jaki padł na ludność Bostonu, dn. 5-go marca 1770 r., najpoważniejsi patrioci doszli do przekonania, że wojna jest nieuniknioną, wobec czego zaczęli szukać sposobów i ludzi do doprowadzenia jej do zwycięstwa.

Szukano zagranicą talentów wojskowych i tylko wojskowych, gdyż nie spodziewano się od dyplomatów i polityków zrozumienia sprawy tak piekącej i poniekąd zawikłanej w Ameryce.

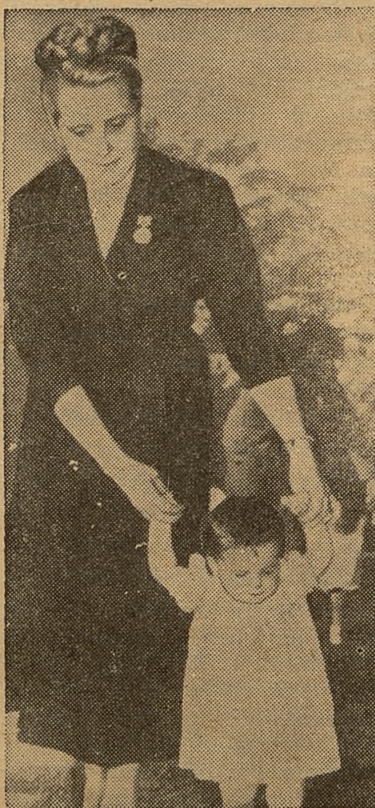
Do tych ludzi, którzy starali się o wybitnych żołnierzy za granicami Ameryki, należał doktór Józef Warren. Był on jednym z najbardziej wpływowych Amerykanów, a posiadał szerokie znajomości po całym świecie. Wiedział on doskonale o konfederacji Barskiej od lutego 1768 do ucieczki głowy konfederacji Pułaskiego, który zmuszony był szukać schronienia w Konstantynopolu w r. 1771 po nieudałej próbie porwania króla.

Doktór Warren słyszał o Pułaskim nie tylko z Polski, ale i z innych miarodajnych źródeł. Będąc teraz bez ojczyzny na tułaczce, bez armii, wielki wódz polski stał się tym bliższy i to właśnie skłoniło Warrena do napisania mu listu z zaproszeniem List poszedł drogą do Smyrny, przez kupca amerykańskiego, tam zamieszkałego, do Konstantynopola. List opisywał stosunki amerykańskie, motywy przygotowywanego powstania, jakoteż cel jego i szczere wyznanie zupełnej nieznajomości sztuki wojennej przez powstańców, acz nie należało na chwilę wątpić w odwagę i męstwo Amerykanów.

Pułaski na listy odpowiadał szczerze i z wielką sympatią dla sprawy. Obiecał też chętnie wyprawę do Ameryki, — "skoro tylko zdoła uwolnić się od czyhających nań wrogów i — przyjaciół."

Listy te nie zostały przechowane, gdyż kupiec w Smyrnie, dla ostrożności zniszczył listy pocztowe. Istnieje tylko list jeden Warrena, opisujący szczegółowo wypadki z dnia 19-go kwietnia 1775 i to nie w oryginale, lecz w kopii, zrobionej według relacji samego Pułaskiego.

Matka



Seniora Rose Markmann de Gonzalez-Videla, żona prezydenta republiki Chile, została wybrana przez światowe organizacje kobiece jako "Matka Świata." Na powyższym zdjęciu widzimy wyróżnioną matronę z wnuczką.

Po śmierci generała Warren'a pod Bunker Hill, rodzina znalazła resztki jego korespondencji o Pułaskim i wręczyła je prezydentowi Kongresu Prowincjonalnego, który najlepiej nadawał się do dalszego prowadzenia korepondencji z hr. Pułaskim. Kongres prowincjonalny wskutek tego zarządził, aby Pułaskiemu wysłano kopię raportu obrad Kongresu, gazety opisujące bieżące wypadki, najlepsze podręczniki historii i mapy.

Kongres polecił również prezydentowi napisać Pułaskiemu list z opisem zmian i wypadków, jakie nastąpiły po śmierci generała Warren'a.

Prezydent, dostatecznie poinformowany przez Warren'a o jego korespondencji z Pułaskim, nie miał kłopotu z dalszym jej prowadzeniem.

List pierwszy kończy się, jak następuje:

"Uważam za swój obowiązek donieść Panu, że Kongres Kontynentalny zamianował i zaangażował pułkownika Jerzego Washingtona z Virginii na głównodowodzącego istniejącej armii amerykańskiej i mającej się tworzyć w obecnym konflikcie. Właśnie przybył do obozu Cambridge i wydał pierwszy swój rozkaz. Jest doskonałym żołnierzem i patriotą, posiada zaletę szybkiej decyzji i zdrowego sądu. Walczył w Virginii z Indianami i nabył charakter odważnego, dyskretniego i sprawnego oficera."

Tak więc zapoczątkowana została akcja sprowadzenia Pułaskiego do Ameryki. Oczy wszystkich patriotów skierowane były ku Pułaskiemu, o którym dużo i pochlebnie przyjaciołom opowiadał generał Warren, który sam był prezydentem prowincjonalnego kongresu.

Z Tajników Dyplomacji--Roku 1939

Ogłoszony przez rząd brytyjski nowy tom dokumentów dotyczących polityki zagranicznej. W. Brytanii pomiędzy wojnami, odsłania kulisy wydarzenia kapitalnego w dziejach naszych czasów, a mianowicie gwarancji brytyjskiej udzielonej Polsce 31 marca 1939 roku i pokazuje zawiłą drogę jaka doprowadziła W. Brytanię do tego sensacyjnego zwrotu w jej polityce. Decyzja rządu Chamberlaina z końca marca 1939 nie tylko bowiem oznaczała porzucenie polityki kapitulacji wobec Niemiec, której symbolem było Monachium, ale także zaangażowanie się w Europie wschodniej, będące nie do pomyślenia jeszcze parę miesięcy wcześniej.

Od początków 1939 r. odbywa się na zachodzie wielkie zgadywanie: kto następny? Gdzie uderzy Hitler po Sudetach? Wysuwane są coraz to inne hipotezy, przy czym jednak przez kilka miesięcy mowa jest o najrozmaitszych krajach, tylko nie o Polsce. Na podstawie posiadanych informacji rząd brytyjski informuje w styczniu rząd francuski, że Hitler odłożył na później plany ekspansji na wschód i ustanowienia niepodległej Ukrainy pod protektoratem niemieckim i zamiast tego planuje najpierw atak na zachodzie. Rząd brytyjski liczy się z najrozmaitszymi możliwościami, jak pchnięcie Włoch do wojny z Francją i użycie zobowiązań wobec Włoch jako pretekstu dla podjęcia wojny, dalej uderzenie Niemiec na Holandię, czy nawet nagłe zaatakowanie z powietrza bez żadnego pretekstu Anglii.

Naczelny wódz francuski, generał Gamelin, oświadcza ambasadorowi brytyjskiemu w Paryżu, że następną ofiarą Hitlera będą Węgry, a potem Rumunia. Ambasador francuski w Londynie, ze swej strony oświadczył w tym samym dniu, że następnym punktem ataku będzie Chorwacja. W trzy dni po wkroczeniu wojsk niemieckich do Pragi największym przedmiotem troski brytyjskiej staje się Rumunia. Przyczynia się do tego walnie fałszywy alarm podniesiony bezpodstawnie przez ambasadora rumuńskiego w Londynie na temat rzekomego ultimatum niemieckiego do Rumunii. Pomimo, że wkrótce okazuje się, iż zdenerwowany ambasador działał na własną rękę i że rząd w Bukareszcie o niczym nie wie, wysiłki dyplomacji brytyjskiej idą w następnych dniach w kierunku zapewnienia wspólnej akcji w obronie Rumunii. Temu celowi, jak w ogóle powstrzymaniu Hitlera przed nową agresją, służyć miał wysunięty przez rząd brytyjski projekt wspólnej deklaracji czterech mocarstw: W. Brytanii, Francji, ZSSR i Polski w sprawie przeciwdziałania dalszym agresjom w Europie. Deklaracja ta zresztą, jak wiadomo, nie doszła do skutku ze względu na opozycję Polski przeciw wspólnemu krokowi z Sowietami. Min. Beck zamiast tego proponował dwustronny układ polsko - angielski w tym duchu.

Brytyjczycy obawiają się, że Niemcy uzyskają prawo przemarszu przez Węgry dla uderzenia na Rumunię, względnie, że same Węgry, pragnące odzyskać Siedmiogród, ją zaatakują.

Na tle obaw o los Rumunii, na naczelne miejsce w troskach rządu brytyjskiego wysunęło się w krytycznych dniach marca zagadnienie pozyskania Polski dla koalicji antyhitlerowskiej. Polska w owych czasach usiłowała prowadzić politykę równowagi między Niemcami, a Rosją i unikała udziału w szerszej koalicji antyhitlerowskiej. Była zdecydowana dotrzymywać sojuszu z Francją, ale kryzys sudecki pozostawił w krajach zachodu osad nieufności wobec intencji polskich. Jeśli chodzi o Rumunię, sytuację komplikowały dwa fakty: z jednej strony sojusz polsko - rumuński dotyczył ewentualnego ataku ze strony Rosji, z drugiej zaś, wobec tradycyjnej przyjaźni polsko - węgierskiej, Polska nie chciała angażować się w spory węgiersko-rumuńskie.

W wielu kołach na zachodzie brak było zrozumienia dla ówczesnej polityki polskiej, a do tego dochodziły intrygi, niektórych osobistości francuskich, zwrócone zwłaszcza przeciwko ministrowi Beckowi. Dokumenty brytyjskie ujawniają obrzydliwe intrygi sekretarza generalnego francuskiego MSZ, osławionego Leger, (który czując się skompromitowany, wolał nie wracać do Francji z Południowej Ameryki, do której schronił się podczas wojny).

18 marca Leger oświadczył ministrowi brytyjskiemu, że "silnie podejrzewa, iż p. Beck zdradził Rumunię, względnie jest w trakcie zdradzania jej". Określając Becka jako człowieka "całkowicie cynicznego i fałszywego", Leger zapewniał, że ze źródeł całkowicie pewnych otrzymał informacje na temat planów z jakimi Beck miał wkrótce udać się do Londynu. Oto zamierzał zaproponować rządowi brytyjskiemu zawarcie sojuszu z Polską, wiedząc, że.. "rząd JKMości nie może podjąć tego rodzaju zobowiązania". Chodzi mu o to, by powrócić do Polski i zameldować, że propozycja sojuszu została przez rząd brytyjski odrzucona, wobec czego Polsce nie pozostaje nic innego, jak oprzeć się o Niemcy.

Czego francuski intrygant nie przewidział, to fakt, że jeszcze przed podróżą min. Becka do Londynu, sam rząd brytyjski wystąpił z propozycją sojuszu polsko - brytyjskiego, który to sojusz Leger uważał za niemożliwy!

Nic dziwnego, że w takich okolicznościach nie było bynaj-

mniej w kancelariach dyplomatycznych Zachodu pewności jak zachowa się Polska w razie uderzenia Niemiec na Rumunię, czy jakiś inny kraj. W rezultacie tym większe znaczenie przywiązywano do pozyskania Polski.

Niezwykle interesujący jest pod tym względem protokół roz mów ministrów brytyjskich i francuskich w Londynie 21 i 22 marca. Francuski minister spraw zagranicznych Bonnet oświadczył wówczas, że "jedna sprawa ma kapitalną wagę. Jest rzeczą absolutnie niezbędną wciągnąć Polskę. Pomoc rosyjska byłaby skuteczna tylko wówczas jeśli Polska będzie współdziałała .. Dlatego należy wywrzeć jak najsilniejszy nacisk na Polskę".

Bonnet obawiał się, że jeżeliby Niemcy uderzyły na Rumunię, a Francja zaatakowałaby Niemcy dla udzielenia Rumunii pomocy, Polacy powiedzieliby, że sojusz polsko-francuski nie znajduje zastosowania. Uważał więc, że należy posunąć się nawet do gróźb byleby zapewnić udział Polski. Bonnet podkreślał dalej, że jeśliby w wojnie z Niemcami Francja nie miała pomocy ze strony Polski lub jakiegoś innego kraju na wschodzie, to znalazłaby się w trudnej sytuacji.

Zaalarmowany — jak widzieliśmy — o los Rumunii, zdając sobie sprawę, że deklaracja czterech mocarstw: — W. Brytanii, Francji, Polski i ZSSR — na temat wspólnej akcji w obliczu dalszych agresji hitlerowskich, którą projektował nazajutrz po wkroczeniu wojsk niemieckich do Pragi, nie może dość do skutku; oskarżony przez opozycję w parlamencie o bezczynność i wciąż niepewny co uczyni Polska, rząd brytyjski postanowił w dniu 27 marca 1939 roku podjąć akcję dla pozyskania Polski jako sojuszniczki.

W tym momencie i jeszcze przez czas pewien rząd brytyjski nie wiedział o kapitalnym wydarzeniu. Nie wiedział, że 21 marca rząd niemiecki przedstawił rządowi polskiemu w formie bardzo ostrej żądania dotyczące przyłączenia Gdańska do Niemiec oraz autostrady przez Pomorze i że 26 marca, ambasador polski w Berlinie, Lipski, po powrocie z Warszawy zakomunkował Ribbentropowi kategoryczne "nie" Polski. Wszystko to bowiem trzymane było przez dyplomację polską w najściślejszej tajemnicy. Z dużą zręcznością min. Beck i jego współpracownicy w Warszawie, oraz ambasador Lipski w Berlinie parowali wszelkie próby dyplomatycji brytyjskiej i francuskiej dowiedzenia się, co rzeczywiście zaszło w stosunkach polsko - niemieckich. W rozmowach dawali odpowiedzi wymijające, albo wręcz zaprzeczali, by Niemcy stawiali sprawę na ostrzu noża. Ambasador brytyjski w Warszawie, Kennard, parokrotnie żalił się w depeszach do Londynu, że "jest rzeczą w najwyższym stopniu trudną uzyskać jasną odpowiedź od ministra spraw zagranicznych Polski na temat tego, co się wydarzyło między Niemcami a Pol ską w sprawie Gdańska". Oczywiście dyplomaci brytyjscy wiedzieli, że coś się dzieje, że zostały wysunięte jakieś żądania i że Polska zarządziła powołanie pod broń pewnej ilości rezerwistów. Nie orientowali się jednak bynajmniej w charakterze żądań niemieckich, ani w stanowczości odmowy Polski.

Historyk brytyjski A. J. P. Taylor, omawiając ostatnio dokumenty brytyjskie na łamach "New Statesman and Nation" skarży się, że "pułkownik Beck, swoim bluffem wmówił rządowi brytyjskiemu, że ma swobodę wyboru — że Niemcy nie mają wrogich zamiarów wobec Polski, i że może ona pozostać neutralną w nadchodzącej wojnie, jeśli tak postanowi". W rzeczywistości rzecz miała się inaczej. Rząd brytyjski obawiał się, że Polska zdecyduje się na współpracę z Niemcami choćby za cenę przyjęcia żądań Hitlera.

27 marca wieczorem lord Halifax, brytyjski minister spraw zagranicznych, wysyła ważną instrukcję do ambasadora w Warszawie i posła w Bukareszcie, zastrzegając, że podjęcie nakazanych kroków nastąpić ma dopiero po otrzymaniu dalszych instrukcji.

Lord Halifax przede wszystkim stwierdza, że projektowana deklaracja czterech mocarstw nie może dojść do skutku, ponieważ "rząd polski nie jest skłonny z powodów, które doceniam, złączyć się ze Związkiem Sowieckim w publicznej deklaracji tego rodzaju". Depesze od ambasad brytyjskich w różnych krajach przestrzegły rząd brytyjski, że włączenie Rosji wywołałoby niepokój w szeregu zaprzyjaźnionych rządów. Dlatego konieczna jest inna metoda, przy czym "w każdym planie włączenie Polski jest rzeczą żywotnej wagi, gdyż jest ona jedynym silnym państwem na wschodzie p o z a Niemcami".

Brytyjscy mężowie stanu lepiej rozumieli postawę Polski aniżeli pełni uprzedzeń Francuzi. Lord Halifax dał wyraz przekonaniu, że jeżeli Francja i W. Brytania obiorą politykę stanowczości w razie ataku niemieckiego na Bałkanach, nawet nie mając pewności poparcia ze strony Polski od samego początku, to jednak sam ten fakt zapewniłby udział Polski. Ta ocena Halifaxa była w pełni uzasadniona. Również w roku poprzednim, gdyby W. Brytania i Francja od początku zdecydowane były na wojnę w obronie Czechosłowacji, Polska z pewnością znalazłaby się w obozie antyniemieckim; cała polityka polska w 1938 roku wynikała z przekonania, że Zachód opuści Czechosłowację. Rozmowy anglo-francuskie zakończyły się zgodnym uznaniem "kapitalnego znaczenia Polski".

Stąd był już tylko krok do zaofiarowania przez W. Brytanię Polsce sojuszu.

Dodatkowa instrukcja lorda Halifaxa rzuca światło na nie-

ufność rządu brytyjskiego do polityki min. Becka, którego najwidoczniej podejrzewano, że nie poinformuje czynników decydujących o ofercie brytyjskiej. Nie zdawano sobie sprawy z tego, że szła ona całkowicie po jego linii.

Ambasador brytyjski w Warszawie Kennard dopiero nazajutrz zgłosił się do min. Becka, aby zakomunikować mu ofertę brytyjską. Ale właśnie tego dnia 30 marca, w sytuacji nastąpił dramatyczny zwrot i w czasie rozmowy, która toczyła się w gabinecie polskiego ministra spraw zagranicznych zjawił się nagle sekretarz ambasady brytyjskiej Hankey, przywożąc nową instrukcję z Londynu dla ambasadora.

Cóż takiego się stało? Oto 30 marca był w Londynie dniem paniki. Tego dnia lord Halifax depeszował o 3:50 po południu do ambasadora brytyjskiego w Paryżu: "W Izbie Gmin zgłoszone zostanie jutro zapytanie, wyrażające przypuszczenie, że grozi bezpośredni atak niemiecki na Polskę i żądające wyjaśnienia, jaką akcję podejmie rząd JKM w tym wypadku. Mamy pewne podstawy obawiać się, że przygotowania do uderzenia na Polskę mogą być daleko posunięte i że akcja może nastąpić natychmiast". Wobec tego, że zawarcie projektowanego układu z Polską potrwać musi kilka dni, rząd brytyjski uważa za wskazane udzielić ostrzeżenia rządowi niemieckiemu i dlatego w odpowiedzi na interpelację zamierza oświadczyć, że udzielił rządowi polskiemu zapewnienia, iż w razie akcji, któraby zagrażała niepodległości Polski, rząd brytyjski udzieli jej wszelkiej pomocy. Rząd brytyjski pragnął, by rząd francuski upoważnił go do złożenia tego oświadczenia również w jego imieniu.

W pół godziny później podobna depesza wysłana została do amb. w Warszawie z poleceniem zabiegania o natychmiastową odpowiedź rządu polskiego, bez którego zgody W. Brytania nie mogła oczywiście udzielić Polsce swojej gwarancji. Depesza do amb. Kennarda napisana była własnoręcznie przez premiera Chamberlaina, ale tekst zawierał uzupełnienia dodane przez lorda Halifaxa.

Ta depesza doręczona została ambasadorowi w czasie jego rozmowy z min. Beckiem. Już w 3 godziny później, o godz. 7:50 amb. Kennard telefonicznie powiadomił Londyn, że min. Beck "bez wahania zgodził się na proponowaną odpowiedź."

Jak widzieliśmy, rząd brytyjski nie był pewny, czy dojdzie do porozumienia z rządem polskim i mógł sądzić, że ofiarowując jednostronnie swą gwarancję, przesądzi sprawę.

Obraz polityki brytyjskiej jaki ukazują omawiane dokumenty, to obraz dezorientacji i improwizacji po nagłym załamaniu się kursu monachijskiego. Było niewątpliwie dużym osiągnięciem ówczesnego kierownika polityki polskiej J. Becka, że dążąc od dawna do uzyskania sojuszu z W. Brytanią, potrafił doprowadzić do tego, że się rząd brytyjski o ten sojusz sam ubiegał.

Pierwszy Występ Publiczny Królowej Elżbiety



Królowa angielska Elżbieta przechodzi przed szpalerem straży, z wręczonym jej bukietem kwiatów, po specjalnej ceremonii rozdania jałmużny w Wielki Czwartek przed Wielkanocą w katedrze Westminster Abbey. Królowa wręczyła 26 specjalnie wybitych na ten cel pensów (jeden pens na każdy rok życia królowej). Na pensach tych uwidoczniona jest głowa króla Jerzego VI, ojca królowej Elżbiety, gdyż nie zdążono przygotować monet z podobizną Elżbiety.

10-cio Lecie Męczeńskiej Śmierci Erlicha i Altera

"Wy socjaliści tym jesteście słabsi od komunistów, że socjalista nigdy nie będzie miał odwagi skazać na śmierć komunistę, podczas gdy komunista nie zawaha się ani przez chwilę dokonać egzekucji na socjaliście".

(Z rozmowy sowieckiego ministra spraw zagranicznych Litwinowa z jednym z przywódców Międzynarodówki Socjalistycznej).

Dziesięć lat minęło od jednego z najbardziej nikczemnych mordów, dokonanych z rozkazu Stalina, na osobach Henryka Erlicha i Wiktora Altera, przywódców żydowskiego ruchu socjalistycznego w Polsce (Bund). Zbrodniarze śmieli postawić zarzut swym ofiarom, że wzywali Czerwoną Armię do zawarcia pokoju z Hitlerem. Do zbrodni dołączono zatem jeszcze obelgi. Sprawa ta, która wstrząsnęła światem przed 10 laty (było to jeszcze przed Katyniem), wywołała na Zachodzie gniew i oburzenie, a zarazem osłupienie. Zarzucać wybitnym przywódcom żydowskich socjalistów, że byli na usługach Hitlera, było czymś niesamowitym w swej kłamliwości i cyniźmie.

Szczegóły tej sprawy są już dobrze znane, chociażby z opowiadania innego z przywódców Bundu, Lucjana Blita, (który mieszkał w owym okresie z Erlichem i Alterem w jednym pokoju w Kujbyszewie), oraz z dokumentów opublikowanych w książce "The Case of Henryk Erlich and Victor Alter". Przypatrzmy się bliżej tej sprawie.

Erlicha i Altera aresztowano po raz pierwszy we wrześniu 1939 r., pierwszego — na dworcu kolejowym, w Brześciu nad Bugiem, a drugiego — w Kowlu. Przewieziono ich do Moskwy i umieszczono w osławionych "Butyrkach". Przesłuchiwali ich różni dygnitarze NKWD, a raz Erlicha sprowadzono nawet do samego Berii. Zarzucano im, że organizowali sabotaż i akty terorystyczne na terenie ZSSR przy pomocy... polskiej policji politycznej. Żaden z nich nie przyznal się do winy. W obronie swej godności Alter kilkakrotnie przeprowadzał strajki głodowe. W lipcu 1941 r. już po inwazji Rosji przez Hitlera, postawiono ich przed sowieckim trybunałem wojskowym i oskarżono o... przygotowanie zbrojnej napaści na Rosję, o współpracę z faszystami, akty teroru itd. Żaden z nich nie miał obrońcy, nawet sowieckego. Obu skazano na karę śmierci. Żaden z nich nie złożył prośby o ułaskawienie. Trzymano ich po dwa tygodnie w celi śmierci, po czym zakomunikowano im, że wyrok śmierci został zamieniony na 10 lat poprawczego obozu pracy.

W październiku 1941 r. nagle zwolniono ich z więzienia. Wysocy dygnitarze przepraszali ich z powodu "pomyłki" popełnionej przez pewne organa NKWD. Zastępca Berii, niejaki płk. Wołkowyskij, prosił ich, by zapomnieli o krzywdach im wyrządzonych. Umieszczono ich w najelegantszym hotelu moskiewskim, w "Metropolu", wypłacono każdemu większą sumę jako odszkodowanie itd.

Po zwolnieniu, władze sowieckie zaproponowały im utworzenie żydowskiego komitetu anty-hitlerowskiego na podobieństwo utworzonego w Moskwie Wszechsłowiańskiego Komitetu. Obaj uzależnili swoją decyzję od narady z ówczesnym ambasadorem R. P. w Moskwie, prof. Kotem. Narada dała widocznie wynik pozytywny, gdyż obaj wyrazili zgodę. W sprawie organizacji tego komitetu odbył się szereg konferencji z przedstawicielami władz sowieckich. W jednej z tych konferencji uczestniczył Beria. Ustalono zasady pracy komitetu i jego prowizoryczny skład. Przewodniczą cym miał być Erlich, a sekretarzem generalnym Alter. Do komitetu mieli również wejść wybitni pisarze żydowscy z Rosji.

W ostatniej rozmowie Beria zakomunikował im, że projekt komitetu musi uzyskać osobistą aprobatę Stalina. W rezultacie Erlich i Alter wystosowali obszerny list do Stalina, w którym przedstawili zasady i cele komitetu.

Na ten list nie otrzymali odpowiedzi. Był to okres bezpośredniego zagrożenia Moskwy przez wojska niemieckie. W połowie października 1941 r. zarządzono ewakuację Moskwy. Erlich i Alter przenieśli się wraz z polską ambasadą do Kujbyszewa, gdzie oczekiwali na decyzję Stalina.

Tymczasem minął październik i listopad, a odpowiedzi nie było. W nocy z 3 na 4 grudnia 1941 roku po północy, Erlich i Alter siedzieli przy stoliku w restauracji hotelowej razem z Lucjanem Blitem i podchorążym Stanisławem Natansonem. Wezwano ich nagle telefonicznie na koferencję, gdyż nadeszła z Moskwy osobista decyzja Stalina. Z tej konferencji nigdy już nie wrócili.

Nazajutrz ambasada polska usiłowała w sprawie zaginionych skomunikować się z Moskwą gdzie w tym dniu przebywał gen. Sikorski. Miał on być wieczorem gościem Stalina na Kremlu i ambasadzie zależało, by generał poruszył sprawę zaginionych. Nie można jednak było uzyskać połączenia.

Późniejsze interwencje ambasady nie dały wyników. W kilka miesięcy później, ambasada otrzymała zwrot polskich paszportów z adnotacją, że wymienieni są obywatelami sowieckimi. Wiemy obecnie, że w chwili zwrotu paszportów, obaj nie żyli, a zatem zrobiono ich obywatelami sowieckimi po śmierci.

Na świecie nie wiedziano jednak o tej egzekucji i szereg wybitnych osobistości interweniowało w Moskwie w sprawie ich zwolnienia. Taką interwencję podjął bezpośrednio u Stalina w czasie pobytu w Moskwie, Wendell Willkie, republikański

kandydat na prezydenta USA. Otrzymał odpowiedź wymijającą.

W styczniu 1943 r. grupa wybitnych Amerykanów, wśród których znajdowali się prof. Albert Einstein, przewodniczący "American Federation of Labor", William Green oraz inni, wystosowała depeszę do Mołotowa z żądaniem uwolnienia Erlicha i Altera. Na tę depeszę William Green otrzymał w dniu 23 lutego 1943 roku z sowieckiej ambasady w Washingtonie list, który warto przytoczyć w całości, przy zachowaniu stylu oryginału:

"Drogi Panie Green:

Zostałem poinformowany przez Komisarza Ludowego spraw zagranicznych ZSSR, p. Mołotowa o otrzymaniu przez niego depeszy podpisanej przez Pana, dotyczącej dwóch obywateli sowieckich, Altera i Erlicha.

Otrzymałem od p. Mołotowa polecenie przekazania Panu następujących informacji.

Za czynną robotę wywrotową przeciw Związkowi Sowieckiemu i współpracę z polskim wywiadem w wykonywaniu zbrojnych zamachów, Erlich i Alter skazani zostali na śmierć, w sierpniu 1941 roku.

Na żądanie rządu polskiego, Erlich i Alter zostali zwolnieni we wrześniu 1941 roku.

Jednakże gdy tylko zostali zwolnieni, w okresie najbardziej rozpaczliwych walk wojsk sowieckich z atakującą armią Hitlera, oni z powrotem podjęli swoją wywrotową działalność, wysyłając między innymi apele do wojsk sowieckich o przerwanie przelewu krwi i natychmiastowe zawarcie pokoju z Niemcami.

Za to zostali oni z powrotem aresztowani w grudniu 1941 r. i ponownie skazani na karę śmierci przez kolegium wojskowe Sądu Najwyższego. Ten wyrok wykonano w stosunku do obu.

Z serdecznym pozdrowieniem
(—) Maksym Litwinow
Ambasador."

* * *

List ten, jak widać, upiera się przy tezie, że Erlich i Alter byli obywatelami sowieckimi, chociaż urodzili się w Polsce i mieszkali przez cały okres niepodległości w Warszawie, zostali aresztowani w Polsce i wypuszczeni z więzienia na żądanie rządu polskiego, a zatem w październiku 1941 r. Moskwa nie uważała ich jeszcze za obywateli sowieckich.

Od września 1939 r. do października 1941 r. znajdowali się w sowieckim więzieniu i byli zupełnie odcięci od świata. Po wypuszczeniu ich, do chwili ponownego aresztowania w grudniu 1941 roku, znajdowali się pod ścisłym nadzorem NKWD. Jak więc mogli technicznie wysyłać apele do sowieckiej armii, aby zawarła pokój z Hitlerem, pomijając już całą absurdalność zarzutu, że przywódcy żydowskich socjalistów mogli być na usługach Hitlera?

To wyjaśnienie nie trafia nam do przekonania. Należy pamiętać, że Erlich i Alter zostali przedtem skazani na śmierć, a zatem musiały być inne przyczyny nienawiści Stalina. Prawdopodobnie istotną przyczyną było, że obaj należeli przed pierwszą wojną światową, a nawet w czasie rewolucji rosyjskiej, do "mieńszewików", śmiertelnie znienawidzonych przez bolszewików. Erlich był w 1912 r. redaktorem wielkiego pisma rosyjskiego "Dień" — ("Dzień"), a w czasie rewolucji w 1917 r. należał do redakcji centralnego organu "mieńszewików" "Raboczaja Gazieta" ("Gazeta Robotnicza"). Był on jednym z przywódców pierwszego petersburskiego sowietu i członkiem Centralnego Komitetu Wykonawczego Rad Robotniczych Rosji, przed przewrotem bolszewickim. Z ramienia "mieńszewików" organizował on t. zw. Międzynarodową Konferencję Socjalistyczną w Sztokholmie. Podobnej "zbrodni" bolszewicy nigdy mu nie wybaczyli. Alter był nawet aresztowany w 1918 r. przez bolszewików, lecz zdołał uciec i przedostać się do Polski. Te egzekucje były przypuszczalni zemstą za tamten okres, zwłaszcza, że obaj zostali do końca wierni socjalizmowi i zwalczali despotyzm Stalina.

Zwolniono ich przejściowo w chwili, gdy Rosja znajdowała się w śmiertelnym niebezpieczeństwie i gdy Stalinowi potrzebna była każda pomoc, Żydowski Komitet mógł niewątpliwie oddać pewne usługi Sowietom. W grudniu, gdy bezpośrednie niebezpieczeństwo minęło, a Stalin miał już i tak zapewnioną pomoc sojuszników, aresztowano ich ponownie i zamordowano. Pewną rolę może i odegrał tu antysemityzm Stalina.

Jedna rzecz pozostała niewyjaśniona. Dlaczego Mołotow przyznał się do tej zbrodni? Jest to jedyny, zdaje się, wypadek, w którym Kreml przyznał się otwarcie do morderstwa. Czy było to wyzwanie rzucone Zachodowi? Czy też Kreml po prostu nie miał pojęcia, że ta sprawa wywoła na świecie tak wielki wstrząs? Sądzimy, że ten krok był podyktowany zupełną nieznajomością Zachodu przez władców Kremla. Od tego czasu Moskwa nigdy podobnego błędu nie powtórzyła.

Czym zatem wytłumaczyć ten mord, zarządzony na osobiste polecenie Stalina? Niektóre koła żydowskie przypuszczają, że przyczyną był list do Stalina, w którym podpisani mówią, "o prawdziwym wyzwoleniu" i o "zasadach sprawiedliwości społecznej". Stalin miał się o to obrazić i zarządzić egzekucję.

ZASOBNOŚĆ.

Ucapiwszy nieoględnego gościa państwo Nowodomscy pokazywali mu z dumą swój 12-pokojowy dom.

Mimo deszczu wyprowadzili go również do ogródka. Zapieli:

— Ooo, a to nasze kury...

— Czy one znoszą jajka? zapytał nieszczęsny gość.

Państwo Nawodomscy wypro stowali się z godnością:

— Lokatorzy płacą stoimy doskonale .. nasze kury doskonale wiedzą, że damy sobie radę i bez ich jajek...

Dzieje Jednej z Komunistycznych Zbrodni

Jak scenariusz filmowy czyta się ogłoszony ostanio urzędowy raport amerykańskiego minister stwa obrony, zawierający niezwykłe dzieje zabójstwa mjr. Holohana, zrzuconego na spadochronie przed siedmiu laty za liniami niemieckimi, w północnych Włoszech.

Dzieje tego zabójstwa należą do jednego z fantastycznych roz działów drugiej wojny światowej. Bohaterem głównym i ofiarą był 40-letni major William Holohan, prawnik z zawodu. Przystąpił on w ciągu drugiej wojny światowej do tz. zw. Office of Strategic Services, zajmującego się akcją podziemną w krajach okupowanych i działalnością wywiadowczą na tyłach wroga. Na czele tego departamentu stał gen. William J. Donovan. W maju 1944 r. mjr. Holohan wysłany został w tajnej misji do Afryki Północnej. Przed wyjazdem napisał on do swego starszego brata Józefa list, w którym prosił, aby w razie śmierci jego zwłoki zostały sprowadzone do Ameryki i pochowane w grobowcu rodzinnym. Starszy Holohan przyrzekł i to przyrzeczenie stało się przyczyną 7-letniego śledztwa i doprowadziło w końcu do wykrycia zbrodni, o której wszyscy widocznie chcieli zapomnieć.

Północne Włochy były w owym okresie okupowane przez Niemców, ale w górach działały silne oddziały partyzanckie, niektóre były komunistyczne, a nie które antykomunistyczne. Pomiędzy tymi oddziałami toczyły się ostre spory. Każda organizacja domagała się jednak od Aliantów pieniędzy i broni. We wrześniu 1944 roku gen. Donovan postanowił wysłać tajną misję dla zorientowania się, którym oddziałom należy udzielić pomocy amerykańskiej. Na czele tej misji postawił mjr. Holohana, dodając mu do pomocy por. Aldo Icardi i sierżanta Carla Lo Dolce. Dwaj ostatni byli Amerykanami włoskiego pochodzenia i mówili swobodnie po włosku. Misja ta miała ze sobą 100,000 dolarów w złocie. Zrzucona ona została na spadochronach na górze Mottarone w dniu 26 września 1944 r.

Misja ta badała sytuację wśród partyzantów, wybierając sobie na główną kwaterę pałacyk "Villa Castelnuova" nad jeziorem Orta.

Wkrótce doszło do nieporozumień pomiędzy mjr. Holohanem, a dwoma pozostałymi członkami misji. Por. Icardi domagał się zaopatrywania w broń przede wszystkim komunistów, podczas gdy mjr. Holohan twierdził, że partyzanci komunistyczni wcale nie walczą z Niemcami, lecz zbierają broń dla innych celów. W rezultacie do dnia. 6 grudnia mjr. Holohan wysłał tylko jedno polecenie zrzucenia broni i to dla partyzantów nie-komunistycznych.

Od 6 grudnia mjr. Holohan zaginął bez śladu. Po pewnym czasie gen. Donovan otrzymał raport od por. Icardi stwierdzający, że Niemcy rzekomo napadli na willę i w rezultacie mjr. Holohan zaginął, zabity lub wzięty do niewoli przez Niemców. Por. Icardi przejął misję oraz dyspozycję amerykańskiego złota i broni. Na jego żądanie Amerykanie zrzucili 50 transportów broni dla komunistycznych partyzantów. Sztabowi amerykańskiemu żądania por. Icardi nie bardzo się podobały, ale nikt ich nie zakwestionował. Jest paradoksem, że komuniści stali się potęgą we Włoszech dzięki amerykańskiemu złotu i broni. Dopiero obecnie te transporty amerykańskiej broni są wykrywane przez włoską policję w taj nych magazynach komunistycznych. Ale wróćmy do naszego opowiadania.

W lutym 1945 r. brat mjra Holohana otrzymał z ministerstwa wojny wiadomość, że brat jego zaginął w czasie działań wojennych we Włoszech. W grudniu tego samego roku, już po wojnie, ministerstwo powiadomiło go, że udało się stwierdzić, iż mjr. Holohan został zabity. Starszy Holohan zażądał wydania mu zwłok, ale ministerstwo odpowiedziało, że zwłoki zaginęły i nie można ich odnaleźć.

Starszy Holohan przeczuł, że za śmiercią brata kryje się jakaś ponura tajemnica i wobec tego, że wojskowe władze amerykańskie z niezrozumiałych po wodów odmówiły mu pomocy, rozpoczął śledztwo na własną rękę. W dziesięć dni później jakaś nieznana osoba powiedziała mu przez telefon, że jeśli chce się dowiedzieć o okolicznościach śmierci brata, żeby zadzwonił pod podany numer. Pod tym numerem, jak się okazało, mieścił się "Office of Strategic Services", ale w tym urzędzie nikt podobno nie wiedział o okolicznościach śmierci brata. Dalsze badania, podróże, listy i rozmowy z różnymi dygnitarzami nie posunęły sprawy naprzód.

Upłynęło pięć lat i tajemnicza śmierć mjr. Holohana nie została wyjaśniona. W sierpniu 1949 r. starszy Holohan, który nie zaprzestał poszukiwań, otrzymał list z Włoch podpisany nazwiskiem Felix Fortuni. Podpisany radził mu skomunikować się z niejakim Giorgio Migliari w miejscowości Gozzano, niedaleko Monte Mottarone, twierdząc, że Migliari zna miejsce, gdzie pochowano zwłoki mjr. Holohana. Starszy Holohan zwrócił się do władz włoskich o odnalezienie owego Migliari, ale bez powodzenia.

Starszy Holohan zaczął już sam dochodzić do wniosku, że dalsze poszukiwania są beznadziejne, gdy zupełnie niespo dziewanie zjawiła się na scenie nowa postać, chłop włoski nazwiskiem Gualtiero Tozzini. Tozzini, wierzący katolik, był przydzielony do misji mjr. Holohana i był świadkiem jego

śmierci. W lutym 1950 roku św. Tozzini poszedł do księdza i przy spowiedzi przyznał się do udziału w zabójstwie. Ksiądz odmówił rozgrzeszenia, domagając się, aby złożył najpierw zeznanie na policji. Tozzini istotnie udał się do władz policyjnych i oskarżył siebie, innego Włocha nazwiskiem Giuseppe Mannini, oraz por. Icardi i sierżanta Lo Dolce o zabójstwo mjr. Holohana. Śledztwo we Włoszech objął porucznik włoskich "carabinieri", Ilio Albieri, Sprowadził on z Triestu przedstawiciela amerykańskich władz wojskowych, mjr. Henry Manfredi, i w jego obecności obaj Włosi opowiedzieli dzieje śmierci mjr. Holohana.

Jak się okazało, por. Icardi pokłócił się z majorem Holohanem na temat transportów broni dla komunistów włoskich i postanowił go usunąć. Na jego żądanie Giuseppe Mannini przyniósł cyjanek potasu i wsypał do zupy majora. Po zjedzeniu zupy major zachorował, ale Icardi bał się, że może wyzdrowieć, wobec czego polecił go zastrzelić. Losowanie za pomocą kart miało zadecydować kto dokona morderstwa. Los wyciągnął sierżant Lo Dolce. Wziął on automatyczny rewolwer i poszedł do pokoju majora. Chory na jego widok podniósł się z trudnością, a Lo Dolce z bliska strzelił mu kilkakrotnie w głowę zabijając go na miejscu. Zwłoki wrzucono do worka, obciążono kamieniami i wywieziono łodzią na środek jeziora, gdzie wrzucono je w wodę. Włosi opisali dokładnie gdzie znajdują się zwłoki. Policja włoska worek wyłowiła.. Na szczęście zimna woda zachowała zwłoki w dość dobrym stanie. Stwierdzono niezbicie, że major został najpierw otruty a następnie zastrzelony.

Amerykakańskie władze musiały teraz przejąć sprawę. Przesłuchany przez policję nowojorską, sierżant Lo Dolce najpierw zaprzeczył, ale po przedstawieniu mu zeznań obu Włochów, podpisał w sierpniu 1950 r. przyznanie się do zabójstwa. Z niewiadomych względów amerykańskie władze zataiły wówczas całą sprawę i nie ogłosiły żadnej wiadomości o tych wypadkach. Za kulisami toczyła się na ten temat batalia prawna i w rezultacie postanowio nikogo do odpowiedzialności nie pociągnąć! Umotywowano to w ten sposób, że Icardi i Lo Dolce zostali zwolnieni dawno z wojska, a zatem nie mogą stanąć przed sądem wojskowym. Z drugiej strony, cywilne sądy nie mogą wytoczyć im sprawy, gdyż mord nastąpił za granicą, na terenie nie podlegającym jurysdykcji sądów amerykańskich. Zdawało się, że zabójcy unikną karzącej ręki sprawiedliwości.

Na tym jednak sprawa się nie zakończyła. Mannini i Tozzini, mają być sądzeni przez sąd w Novara o udział w zabójstwie. Włoskie ministerstwo sprawiedliwości (zachęcone podobno przez niektóre czynniki amerykańskie) zażądało obecnie wydania Icardi i Lo Dolce, aby mogli również zająć miejsce na ławie oskarżonych. Żądanie ekstradycji motywowane jest tym, że mord nastąpił na terenie Włoch. Żądania włoskich władz sądowych są obecnie rozpatrywane przez władze amerykańskie. Dopiero po otrzymaniu żądania sądów włoskich, amerykański Departament Obrony zdecydował się ogłosić całą tę historię, rzucając złowrogie światło na niektóre ciemne zakamarki drugiej wojny światowej, i na metody komunistów, nie cofających się przed żadną zbrodnią, aby zrealizować swoje cele.

Przysięga

Przysięgam Tobie na cześć...
na honor — i na imię —
na honor... polskich żołnierzy!
We krwi i harmat dymie
życie mi trzeba nieść
I umrzeć, jako należy — za Twoje imię!

Przysięgam Tobie na sławę —
na ojców pobojowiska
na zbroic relikwie rdzawe
i połamanych pałaszy —
na Twe sztandary.. zdobyte,
których szum w Kremlu wrogi łupem straszy!

Na zgliszcza i popieliska,
z szubienicami krwawymi —
na te krwi krople, bagnetem przybite
do krzyża ziemi!
Przysięgam Tobie na królów koronę
i na łachmany shańbionych nędzarzy.
co szli ku Tobie w szkarłatnej swej krwi,
że jako oni, do skończenia dni
bronić Cię będą, cokolwiek się zdarzy...

Na matkę moją i na ojców cienie
i na łez onych dziewczęcych bezmiary,
że mnie nie złamią ni łzy, ni wspomnienie,
gdy przyjdzie krwawej dopełnić ofiary,
i że nie spocznę na żywot bezpieczny,
przysięgam Tobie .. na spoczynek wieczny!
I oto idę na śmierć — i na życie!
gwiazdy na niebie i słońce w błękicie...
Przysięgam Tobie na duszę i Boga —
Ojczyzno Droga!

Józef Mączka.

Bibl. Jag.

Wiekopomna Deklaracja Niepodległości

W dniu 4 lipca 1776 roku Kongres trzynastu Stanów Północnej Ameryki, nie mogąc znosić dłużej ucisku stosowanego przez samowolę ówczesnego króla Anglii i nie mogąc się doczekać zmiany warunków i naprawienia krzywd, o których naprawienie petycjonował bezskutecznie rząd królewski, postanowił stworzyć Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i oderwać się od Anglii i stanąć do walki o swoją wolność i niepodległość. Dokonał tego formalnie przez przyjęcie i ogłoszenie światu Deklaracji Niepodległości, której 175 rocznicę właśnie obchodzimy. Jest to długi akt oskarżenia przeciw ówczesnemu rządowi królewskiemu Anglii i jest to równocześnie deklaracja pojęć nieśmiertelnych o wolności człowieka, z której czerpano natchnienie do stworzenia najpiękniejszego dzieła ducha ludzkiego — tego najwspanialszego kodeksu praw ludzkich, jakim jest Konstytucja Stanów Zjednoczonych. Głosi to wstęp i zakończenie do tejże Deklaracji Niepodległości, której rocznica jest największym świętem narodowym Stanów Zjednoczonych.

Deklaracja Niepodległości Stanów Zjednoczonych oznajmiła światu następujące zasady:

"Kiedy w biegu dziejów ludzkich staje się koniecznym dla jednego narodu zerwanie więzów, które go łączyły z drugim, i zajęcie pośród mocarstw w tej ziemi odrębnego miejsca na równi z innymi, do którego powołują go prawa przyrody i Boga, wtedy należyte poważanie dla opinii ludzkości wymaga, żeby taki naród ogłosił przyczyny, które go powodują do oderwania się.

"Poczytujemy to za prawdę samą przez się oczywistą, że wszyscy ludzie stworzeni są równymi: że Stwórca nadał im pewne prawa nienaruszalne; że takim jest prawo do życia, prawo do wolności i prawo do dążenia do szczęścia. A dalej, że celem zabezpieczenia tych praw ludzie ustanowili pomiędzy sobą rządy, których sprawiedliwa władza sprawowana jest za zgodą rządzonych. Dalej, że kiedykolwiek do tego celu jakabądź forma rządu staje się zgubną, lud ma prawo zmienić lub znieść ją i ustanowić nowe rządy, opierając podwaliny ich na takich zasadach i organizując władze rządowe w taki sposób, jak mu się to wydaje najbardziej odpowiednim dla bezpieczeństwa i szczęścia swego. Co prawda, przezorność nakazuje rządu oddawna utrwalonego, nie zmieniać dla lekkich i przejściowych przyczyn, toteż powszechne doświadczenie uczy, że ludzie bardziej skłonni są cierpieć, póki zło jeszcze ścierpieć można, aniżeli naprawiać swą dolę przez zniesienie form, do których przywykli. Ale kiedy długi szereg nadużyć i przywłaszczeń, dążących niezmiennie w jednym i tym samym kierunku, ujawnia zamiary narzucenia im samowładnego despotyzmu, wtedy mają prawo, mają obowiązek obalić rząd i ustanowić nową rękojmię dla bezpieczeństwa swego w przyszłości. Otóż taką właśnie była cierpliwie znoszona niedola tych naszych kolonij; i taką jest teraz konieczność, która je zmusza do zmiany dotychczasowego systemu rządu. Dzieje obecnego króla Wielkiej Brytanii są dziejami ciągłych krzywd i nadużyć, które wszystkie bezpośrednio zmierzają do narzucenia tym naszym stanom tyranii samowładnej."

Deklaracja wylicza następnie długą listę oskarżeń przeciw królowi angielskiemu, które skłoniły Stany Zjednoczone do zdeklarowania niepodległości, i kończy słowami:

"Wobec tego my, przedstawiciele Stanów Zjednoczonych Ameryki, zgromadzeni na powszechnym kongresie, a świadcząc się Najwyższym Sędzią świata, że zamiary nasze są prawe, ogłaszamy i oświadczamy uroczyście, imieniem zacnego ludu tych kolonij i przezeń upoważnieni, że te nasze Zjednoczone Stany są, i słusznie powinny być, Stanami wolnymi i niepodległymi; że wyzwolone są od wszelkiej zależności wobec korony angielskiej, oraz, że wszelka łączność polityczna między nimi a państwem wielkobrytyjskim jest i powinna być całkowicie zerwaną; jako też, że jako Stany wolne i niepodległe, mają one pełne prawo do wszczynania wojny, zawierania pokoju, jakoteż sojuszów, otwierania granic kupiectwu, tudzież do wszelkiego rodzaju innych czynności, do których uprawnione są niezależne państwa. A że tę Deklarację podtrzymywać będziemy, mocno ufając w opiekę Opatrzności Boskiej, za to wszyscy nawzajem sobie ręczymy, za rękojmię dając życie nasze i mienie i nietykalną naszą cześć."

DO ZASTĄPIENIA.

Co myśleć o ludziach, którzy — bez przerwy — powtarzają:

— Jestem tak szalenie zajęty . Nie mam nigdy wolnej chwili . . Haruję od 9 rano do północy . . . Wszystko jest na mej głowie . . . Jestem tak przepracowany . . .

Zakłamane bufory! Wydaje się im, że niezastąpieni, a w rzeczywistości wszystko by szło lepiej i wszyscy by odetchnęli gdyby trochę — pospali w domu.

Takiemu "niezastąpionemu" można zawsze powiedzieć:

— Niech pan wsadzi palec do miski z wodą i przyjrzy się tej straszliwej dziurze, która powstaje skoro pan swój palec wyjmie.

Na 11 Listopada

11-ty listopada 1918 roku stał się historyczną datą. W dniu tym państwa centralne poniosły klęskę w wywołanej przez siebie pierwszej wojnie światowej. Militaryzm niemiecki rozsypał się w gruzy, a główny aktor niemieckiej zbrodni wojennej z tych czasów Wilhelm II uciekł do Holandii. Pobici Niemcy skapitulowali, a dzień zawieszenia broni stał się świętem dla tych wszystkich narodów, które miłowały pokój. Dzień 11-go listopada 1918 roku stał się jednocześnie dniem święta Polski — odzyskaniem Jej niepodległości.

Pamiętna Deklaracja 14-tu punktów sprawiedliwego urządzenia Europy domagająca się między innymi samostanowienia narodów o sobie i domagająca się dla Polski dostępu do morza — stała się ideą przewodnią przyszłego pokoju, nakreśloną przez Wielkiego Prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilsona.

Niestety, nie mając należytego zrozumienia w Kongresie i wobec niechęci społeczeństwa amerykańskiego wtedy do mieszania się Stanów Zjednoczonych do spraw europejskich — Prezydent Wilson nie był w stanie oddziałać tak na Konferencję Pokojową w Wersalu, aby pokój tam zawierany — stał się pokojem długotrwałym, a nie tylko krótką stosunkowo przerwą — 25-cio letnim właściwie zawieszeniem broni — od pierwszej — do drugiej wojny światowej.

Nie mniej przeto, po stu pięćdziesięciu latach niewoli Polska odzyskała swą niepodległość — stając się wolnym narodem w swym własnym, niepodległym państwie. Niemcy, Rosja i Austria legły w gruzach swych dawnych potęg, a okupujące dotąd Polskę wojska, policja i administracja Niemiec, Rosji i Austrii — rozpierzchły się na cztery wiatry. Polska stała się wolną.

Kiedy do Polski wrócił z więzienia magdeburskiego w dniu 10 listopada 1918 roku, Józef Piłsudski — cały Naród Polski uznał go, jako jedynego człowieka, który powinien ująć w swe ręce kierownictwo główne spraw powstającej ponownie do życia Polski.

Wtedy to, w owych pamiętnych dniach listopadowych, Naród Polski, pod przewodnictwem wskrzesiciela polskiego czynu zbrojnego, twórcy Legionów Polskich, Józefa Piłsudskiego — dokonał prawdziwych cudów, budując państwo polskie, a w nim rozwijając ustawodawstwo socjalne, oraz życie społeczne, gospodarcze i kulturalno-oświatowe.

A pamiętać należy, że były to czasy ciężkie, gdy Rosja bolszewicka nie zamierzała rezygnować z "uszczęśliwienia" Polski, swym systemem i mimo pięknych słówek, sypanych, jak z rękawa pod adresem Polaków — zamierzała w pochodzie swym na Zachód dla "niesienia rewolucji" na bagnetach swych wojsk, zamienić i Polskę w jedną z "republik" bolszewickiego "raju".

Tym zamierzeniom moskiewskim oparł się zdecydowanie cały Naród Polski, zadając klęskę najazdowi bolszewickiemu pod Warszawą w pamiętnych dniach sierpnia 1920 roku.

Fakt, że Polska w tak stosunkowo krótkim czasie zdołała się zorganizować i rozbić moskiewskiego agresora — przypisać należy ówczesnej mądrej polityce Naczelnika Państwa Polskiego, Józefa Piłsudskiego, który, jako zasadniczy warunek, postawił pierwszemu rządowi, jaki powołał do życia, jako Naczelnik Państwa: — zwołanie przez ten rząd Sejmu Ustawodawczego.

Piłsudski, mając wtedy faktyczną władzę dyktatorską w Polsce — nie chciał być dyktatorem. Pragnął gorąco, aby naród sam sobą rządził, przez powoływanych w tym celu własnych reprezentantów — wyłonionych ze społeczeństwa.

Pisząc o tym w swych pamiętnikach, Piłsudski tak mówił: " . postanowiłem odrazu, że postawię dwa zasadnicze warunki. Jeden z nich tyczył się natychmiastowej i pośpiesznej pracy nad zwołaniem sejmu w Warszawie, drugi zaś tyczył się zaniechania jakiejkolwiek pracy prawodawczej i wprowadzania jakichkolwiek praw o charakterze socjalnym, nim sejm nie zbierze się w Warszawie".

Widać z tego, że Piłsudskiemu nie chodziło wtedy o narzucenie woli narodowi, ale o to, aby naród sam o sobie decydował.

Toteż już po sześciu tygodniach swego istnienia, rząd premiera Jędrzeja Moraczewskiego podał Naczelnikowi Państwa do podpisania dekret ustalający zasady zwołania Sejmu Ustawodawczego, a w kilka tygodni później, bo w początkach lutego 1919 roku Józef Piłsudski dokonał otwarcia Sejmu, który z kolei mocą powziętej jednogłośnie uchwały zatwierdził Józefa Piłsudskiego na stanowisku Naczelnika Państwa Polskiego, prosząc Go o pełnienie tych funkcji aż do czasu, kiedy Sejm nie opracuje Konstytucji dla Polski.

Takie to rezultaty przyniosło wyzwolenie Polski z pod jarzma zaborców, Niemiec, Rosji i Austrii, po zakończeniu pierwszej wojny światowej pamiętnym zawieszeniem broni w dniu 11-go listopada 1918 roku.

Jakżeż odmiennie przedstawia się sytuacja Polski dzisiaj!

Wtedy Polacy byli całkowicie gospodarzami w swym własnym, polskim domu. Dzisiaj natomiast, mimo niesłychanego w dziejach bohaterstwa, poświęcenia, morza krwi przelanej i milionów poległych i wymordowanych — zamiast wolności i niepodległości, Polskę spotkała

olbrzymia krzywda w postaci nowej niewoli.

Kiedy przed 33-ma laty Naród Polski mógł swobodnie decydować sam o sobie i swojej przyszłości i kiedy to chłop i robotnik w pierwszym rzędzie mogli decydować o losach swej Ojczyzny — dziś decyduje tam wola obcych, wykonywana przez nasłanych Polsce z Moskwy agentów, opierających swą władzę nad Narodem Polskim na moskiewskich bagnetach.

Zastanawiając się nad tą datą historyczną, jaką dla świata, a więc i dla Polski był dzień 11-go listopada 1918 roku, musimy stwierdzić, że wtedy kierowała światem myśl o poszanowaniu istotnej wolności ludzkiej i o tym, aby narody same o sobie stanowiły.

Jak to się czasy zmieniają i jak siła rządzi przed prawem i sprawiedliwością!

Szlachetne hasła i szczytne zasady Prezydenta Wilsona — zostały jakby zapomniane wśród dyplomatów i mężów stanu. A przecież światem nie może rządzić tyrania. Siłą nie można ani budzić, ani też gasić myśli ludzkiej, która tym bardziej jest nieśmiertelną — im bardziej prowadzi ludzkość ku dobru, a więc po linii moralności i sprawiedliwości.

Ucisk i niewola, teror i mord — nie budują, lecz niszczą świat i ludzi!

Siłą można tylko ludzi upadlać, a nie podnosić i uszlachetniać!

Jeśli na świecie ma zapanować sprawiedliwość, a co za tym idzie, prawdziwa równość między narodami, oparta o wzajemne zaufanie — narody muszą się wyzbyć żądzy panowania nad innymi. Silniejszy powinien zaprzestać pastwienia się nad słabszymi.

Dotąd, dokąd ludzkość tego nie zrozumie — nie będzie pokoju na świecie, a stan wrzenia w kraterze polityki międzynarodowej łatwo doprowadzić może do nowego, o wiele straszliwszego wybuchu, aniżeli to miało miejsce w pierwszej i drugiej wojnach światowych ostatnio minionego trzydziestolecia.

Polityka agresji w rezultacie nie popłaca. Doświadczyli tego na sobie Niemcy. Rozbój międzynarodowy nie może stać się systemem dla ludzkości. Musi być zniszczony, jeśli ludzkość chce żyć normalnie i rozwijać się normalnie — być ludźmi, a nie zajadle mordującymi się bestiami.

A ludzkość wzdycha do pokoju, bo pragnie, aby on był trwały.

Niechaj więc wskrzeszone zostaną zasady moralne: zasada stanowienia narodów o sobie, jaką zalecał Woodrow Wilson, zasady Karty Atlantyckiej — gdzieś zarzucone, zasady czterech wolności, z których dumne są Stany Zjednoczone — jednym słowem to wszsykto, co jest moralne, a więc i piękne.

Nawrót do tych moralnych haseł i zasad — może, uzdrowić stosunki na świecie!

W Palmową Niedzielę

W wiejskim kościółku organ gra
rozgłośnie dzwony biją...
Srebrzystych dymów lekkie mgły
w blaskach się słońca wiją.

A przed ołtarzem — czyto las,
las świeży i zielony,
przyszedł i klęknął pośród nas,
i schylił swe korony?

A przed ołtarzem — czyto szum,
szum cichy, a radosny,
kiedy: "Hosanna!" śpiewa bór,
a wiatr w nim rusza sosny?

Nie! nie zielony to jest las,
co swe gałązki ściele,
ale z palmami przyszedł lud
w kwietniową tę niedzielę.

Nie! To nie boru słychać szum,
gdy wiatr się po nim słania,
ale modlitwy cichej szmer
i szepty, i wzdychania.

I rzuca słońce złoty blask
na czarne drzewo krzyża,
a Chrystus z niego smętną twarz
ku ziemi słodko zniża.

I patrzy, patrzy na nas tak
żałośnie a łaskawie,
jak gdyby mówił: — Ludu mój,
ja ciebie błogosławię.

I wyszedł naród w szumach palm,
poważny a radosny,
i poniósł do swych niskich chat
tę błogą zieleń wiosny.

I podniósł w piersi słońca blask
i głośne dzwonów bicie,
i jakąś wielką, cichą pieśń,
i jakieś nowe życie.

Maria Konopnicka.

Churchill Podważa --- Legendę Churchilla

Pod takim tytułem Aleksander Bregman analizuje czwarty tom pamiętników Churchilla.

"Utrwaliło się przekonanie, że W. Churchill był w latach wojny zwolennikiem skierowania głównego uderzenia na Niemcy nie z zachodu, przez Francję, lecz raczej od południa w kierunku Włoch i Bałkanów i że u źródeł jego koncepcji strategicznej było od początku pragnienie niedopuszczenia do usadowienia się Rosjan w Europie środkowej i na Bałkanach. Rosjanie, a także niektórzy Amerykanie atakowali go za to; w oczach Kremla był głównym wrogiem t. zw. "drugiego frontu". Inni, coraz liczniejsi Amerykanie, politycy i wojskowi da wali natomiast wyraz ubolewaniu, że strategia amerykańska narzuciła inwazję od zachodu i że w ten sposób przyczyniła się walnie do dzisiejszego katastrofalnego stanu rzeczy, umożliwiając Rosjanom głęboką penetrację środka Europy.

Niedawno ogłoszony czwarty tom wspomnień wojennych Churchilla nie potwierdza jednak tej tezy. Churchill wcale nie próbuje dowodzić, że przewidywał w pierwszym okresie wojny niebezpieczeństwo rosyjskie i że brał je w rachubę w swoim myśleniu strategicznym Przeciwnie, usilnie stara się wykazać, że pragnął jak najbardziej Rosji pomóc i że nie był bynajmniej przeciwnikiem, a wprost przeciwnie entuzjastą koncepcji ataku od zachodu.

Przynajmniej jeśli chodzi o rok 1942 i pierwsze miesiące 1943, którego to okresu dotyczy ostatni tom, względy polityczne nie grały, jak się zdaje, roli w rozumowaniu Churchilla. Później prawdopodobnie zmienił zdanie i dlatego w końcowym okresie wojny nalegał ze szczególnym naciskiem na działania na Bałkanach. Okazuje się jednak, że nie mieli racji ci krytycy, a także entuzjaści, którzy dopatrywali się konsekwentnej do samego początku linii postępowania Churchilla.

Prawdą jest, że w 1942 roku sprzeciwiał się Churchill amerykańskim planom natychmiastowej inwazji na wielką skalę, jak również alternatywnym pro jektom mniejszej operacji dla opanowania półwyspu cherbourskiego i że następnie odnosił się bardzo chłodno do planów inwazji w 1943 roku nalegając na jej dalsze opóźnienie. Ale motywem był wzgląd na niedostateczne przygotowanie wojskowe i obawa przed niepowodzeniem, które miałoby katastrofalne następstwa.

Już w swoich pamiętnikach były sekretarz wojny Stimpson notował, że w konferencjach z przywódcami brytyjskimi nigdy nie słyszał innych argumentów, aniżeli czysto wojskowe. Polemizując z nim autor głośnej książki o "wielkich błędach wojny", amerykański pisarz wojskowy Baldwin tłumaczył, że Brytyjczycy mieli powody, by nie ujawniać swoich głębszych myśli politycznych, które by mogły dotrzeć do Rosjan. Ale okazuje się z pamiętników Churchilla, że również w dokumentach wewnętrznych, prze znaczonych dla sztabu brytyjskiego operował argumentami czysto wojskowymi, nigdy nie wspominając o dążeniu do zagrodzenia drogi Rosjanom.

Oczywiście pamiętać trzeba, że w ówczesnej sytuacji, kiedy Niemcy dochodzili do Wołgi, nie łatwo było przewidzieć późniejszy rozwój wydarzeń. Bardziej niż z możliwością zjawienia się wojsk rosyjskich nad Dunajem, można się było liczyć z całkowitą klęską Sowietów. I rzeczywiście, jeszcze w lipcu 1942 r. gdy Marshall przybył do Londynu na konferencję dla ustalenia dalszych planów wojny, Churchill brał pod uwagę możliwość załamania się Rosji i przerzucenia wszystkich sił niemieckich na zachód.

Dlatego też w ustalaniu swych planów kierował się pragnieniem dopomożenia Rosji do dalszego stawiania oporu i to zarówno bezpośrednio przez dostawy broni, jak i pośrednio przez działania na zachodzie. Drażniła go myśl, że siły brytyjskie i amerykańskie mają przez cały rok 1942 pozostać bezczynne, podczas gdy nieprzyjaciel uwikłany jest w ciężkie walki na wschodzie. Stąd entuzjastyczne poparcie koncepcji desantu w Afryce północnej, a jednocześnie uparte wysuwanie planu lądowania w północnej Norwegii.

Operacja "Jupiter", pod którym to kryptonimem krył się plan opanowania północnej Norwegii, była ulubioną ideą Churchilla. Nie zdołał jej jednak przeprowadzić ze względu na zdecydowany opór wszystkich czynników wojskowych ,uważających desant taki za niewykonalny.

W ogóle o projektach operacji na Bałkanach mowy jest nie wiele. Uwagi dla szefów sztabu z 9 listopada 1942 r. na temat działań w 1943 r. mówią o "ataku na Włochy lub, jeszcze lepiej, na południową Francję, łącznie z działaniami nie wymagającymi poważnego wysiłku żeglugowego oraz innymi for mami nacisku dla wciągnięcia do wojny Turcji i działania na lądzie wspólnie z Rosjanami wgłąb Bałkanów". W przededniu ataku na Włochy w maju 1943 r., Churchill zapewniał Eisenhowera, że rząd brytyjski "nie planuje ani nie pragnie dostarczyć żadnej zorganizowanej siły zbrojnej dla teatru bałkańskiego, ani w tym roku, ani w jakimkolwiek okresie, którym się obecnie zajmujemy".

W świetle czwartego tomu jego wspomnień widzimy w pełni ile w strategii sojuszniczej było elementu przypadkowego.

Ponieważ inwazja Francji w 1942 roku nie była możliwa, a nie chciano bezczynności wielkich armii anglo - amerykańskich, postanowiono dokonać inwazji północnej Afryki. Operacja ta przeciągnęła się dłużej, niż przewidywano i walnie przyczyniła się do tego, że inwazja Francji stała się niemożliwa w 1943 roku. Zarazem umożliwiła ona inwazję Włoch. W miarę rozwoju wydarzeń, Churchill coraz bardziej nalegał na działania od południa, ale nie był w stanie ani nawet nie próbował doprowadzić do tego, by główny wysiłek tam został przesunięty. Rezultatem było, że ani nie doszło do inwazji od zachodu w 1943 r., ani też nie nastąpiła inwazja Bałkanów. A inaczej wyglądałaby dziś sytuacja na świecie, gdyby wojska anglo-amerykańskie lądowały w Europie, gdy Niemcy znajdowali się w głębi Rosji, zamiast lądować wtedy, gdy wojska sowieckie podchodziły do Wisły!

Churchill nie potwierdza bynajmniej sensacyjnej wersji cytowanej przez Baldwina, jakoby na konferencji wojennej w Białym Domu w czerwcu 1942 roku wypowiadał się na rzecz "ataku od strony Morza Śródziemnego, wzdłuż historycznej osi Białogród - Warszawa". Należy zaś przypuszczać, że jeśliby w ówczesnych dyskusjach tezę tę wysuwał, to by się dziś w swych pamiętnikach tym pochwalił!

Czy w 1942 r. i w początkach 1943 roku nie można było przewidywać niebezpieczeństwa imperializmu rosyjskiego? W świetle postulatów Stalina i Mołowa w sprawach terytorialnych Churchill mógł już docenić zaborcze tendencje władców Kremla. Wolał jednak wierzyć — jak to oświadczył w styczniu 1943 r. przywódcom tureckim — że Rosja skoncentruje się w najbliższych dziesięciu latach na odbudowie. Spodziewał się też, że nastąpią zmiany w Rosji, skoro komunizm już "uległ przemianom".

Przywódcy tureccy nie dali się przekonać. Premier turecki oświadczył, że wobec niebezpieczeństwa wstąpienia Rosji na drogę imperializmu Turcja musi być bardzo ostrożna. A gdy Churchill zapewniał, że powstanie organizacja międzynarodowa, która zapewni pokój i przyjdzie z pomocą Turcji w razie ataku rosyjskiego, p. Saracoglu odparł, że pragnąłby coś bardziej realnego i dodał, że w razie klęski Niemiec, wszystkie podbite kraje staną się bolszewickie.

Premier Turcji trafniej przewidywał przyszłość, aniżeli premier W. Brytanii.

Jeśli p. Churchill wyraźnie nie doceniał przyszłego niebezpieczeństwa rosyjskiego, to w pełni rozumiał konieczność bardzo radykalnych posunięć dla położenia kresu raz na zawsze niebezpieczeństwu niemieckiemu.

Wiosną 1943 r. w Washingtonie rozwinął na konferencji z politykami amerykańskimi swoją wizję porządku światowego Snuł wówczas plany Rady Światowej, stojącej na straży bezpieczeństwa światowego, a której podporządkowane byłyby rady regionalne. Sądził, że powojenna Europa składać się będzie z około 12 państw lub konferencji, tworzących wspólnie regionalną Radę Europejską. W skład jej wchodziłyby między innymi federacja bałkańska, federacja skandynawska i federacja naddunajska. Ta ostatnia miałaby częściowo wypełnić lukę spowodowaną przez zniknięcie Austro - Węgier. Bawaria mogłaby przyłączyć się do tej grupy. Polska i Czechosłowacja miały "stać razem", utrzymując przyjazne stosunki z Rosją. Prusy chciał Churchill odłączyć od reszty Niemiec, stojąc na stanowisku, że 40 milionów Prusaków stanowi znośną jednostkę europejską. Dodawał on, że wiele osób chciałoby pójść dalej i podzielić same Prusy na części składowe, ale, że na ten temat powstrzymywał się z wydaniem opinii.

Wybiegając naprzód, Churchill przytacza swoją notę do kolegów z rządu brytyjskiego z 14 stycznia 1944 r., już po konferencji w Teheranie. W tym momencie jeszcze jaśniej precyzował sprawę przyszłości Niemiec: "Rządy W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Rosji uzgodniły, że Niemcy zostaną w sposób decydujący rozbite na szereg oddzielnych państw. Prusy Wschodnie i Niemcy na wschód od Odry zostaną oderwane na zawsze, a ludność przesiedlona. Same Prusy zostaną podzielone i zredukowane. Ruhra i inne wielkie ośrodki węgla i stali muszą znaleźć się poza zasięgiem władz pruskich."

Niestety w parę lat później poglądy Churchilla na ten temat uległy daleko idącym zmianom. "

POSZANOWANIE DLA ŻYCIA

Są głupcy co kwiczą:

—Amerykanie to tacyż bolszewicy, tylko że z friżiderami!

Albo:

—Bolszewicy są barbarzyńcami, których trzeba ucywilizować, zaś Amerykanie są już cywilizowanymi barbarzyńcami!

Historia tego buntu w amerykańskim więzieniu jest budująca i krzepiąca. Wystawia Amerykanom wspaniałe świadectwo!

Przebieg tych 4-dniowych walk wskazuje, że władze w Ameryce odziedziczyły najpiękniejszą cechę 19 wieku, mianowicie:

Poszanowanie dla życia człowieka!

Przecie policja mogła zdusić bunt momentalnie strzelając bez pardonu, rzucając granaty, urządzając rzeź . . . Zginęłoby kilku dozorców, paręset więźniów i — byłby spokój.

Ale w Ameryce władza nie waży się zabijać bez sądu. Władza szanuje nawet życie bandytów. Władze poszły na ustępstwa, na upokorzenia, byle uniknąć trupów . . .

Każdy Polak co przeszedł Rosję słyszał sakramentalne ostrzeżenie konwojentów:

— Za krok w prawo będziemy strzelać! Za krok w lewo — kula w łeb!

Jak Moskwa Wymordowała Przywódców Mongolskich

Organ Kominformu doniósł ostatnio o nagłej śmierci przebywającego w Moskwie dyktatora Mongolskiej Republiki Ludowej marszałka Czojbałsana. Dziwnym trafem wszyscy mongolscy mężowie stanu wzywani do Moskwy nigdy jeszcze nie wracali żywi do własnego kraju. Lista tych mordów jest imponująca, jak to wykażemy poniżej.

Zewnętrzna Mongolia zwana Mongolską Republiką Ludową, leży pomiędzy Syberią a Chinami. Ten ogromny i nigdy dokładnie nie zbadany obszar jest większy od W. Brytanii, Francji, Niemiec i Włoch łącznie. Składa się on przeważnie z pustyni i stepu. Ilość mieszkańców nie dochodzi miliona Większość jest pochodzenia mongolskiego, lecz ilość rosyjskich kolonistów przekracza już obecnie 15 procent. Obok Mongołów i Rosjan znajduje się tam również kilka tysięcy Chińczyków.

Od niepamiętnych czasów Mongolia należała do Chin, chociaż były okresy, kiedy Mongołowie rządzili Chinami, a nawet większą częścią Azji i dużą częścią Europy. W końcu XIX wieku po Mongolię sięgnęły prawie równocześnie Rosja i Japonia. Dla Japonii Mongolia była najkrótszą drogą do samego serca Syberii, podczas gdy dla Rosji opanowanie Mongolii było pierwszym krokiem na drodze do obsadzenia Sinkiangu, oraz Mandżurii, co by umożliwiło jej stworzenie ogromnego, większego od Europy, pasa bezpieczeństwa wzdłuż swej południowej granicy.

Sami Mongołowie dążyli oddawna do zrzucenia jarzma chińskiego i do odzyskania niepodległości. W 1911 roku, korzystając z rewolucji chińskiej, oderwali się od Chin i ogłosili, przy nieoficjalnej pomocy rosyjskiej, niepodległe państwo mongolskie. Carska Rosja bała się jednak wszelkich ruchów rewolucyjnych i dlatego oficjalnie uznała jedynie autonomię Mongolii. Po rewolucji w Rosji w 1917 r. Chińczycy wkroczyli z powrotem do Mongolii. Nastąpił okres wielkich wstrząsów na całym tym obszarze, który trwał do 1924 roku. Przez pewien czas w Mongolii przebywały białe wojska rosyjskie, co Sowiety uznały za dobry pretekst do wysłania tam własnych wojsk. Od tego czasu wojska sowieckie już z tego kraju nie ustąpiły.

Początkowo okupacyjne wojska sowieckie napotkały na duże trudności, lecz w 1924, korzystając ze śmierci teokratycznego władcy Mongolii, ostatniego Żywego Buddy "Hutuchtu" proklamowały Mongolską Republikę Ludową, która jest chronologicznie najstarszym satelitą rosyjskim. Rosja natychmiast zawarła sojusz wojskowy ze swoim satelitą, chociaż musiała w dniu 31 maja 1924 — ze względów międzynarodowych — uznać formalne zwierzchnictwo Chin nad Mongolią.

Wewnątrz kraju agenci sowieccy wprowadzili jednak pełny ustrój sowiecki. Formalnie władza najwyższa spoczywa w rękach najwyższego sowietu, który się w Mongolii nazywa "Wielki Huruldan", lecz faktycznie rządzi krajem Politbiuro (Mały Huruldan) złożone z 30 osób.

W latach trzydziestych, kiedy Japończycy rozpoczęli podbój Chin, postanowili opanować również Mongolię. W 1937 roku Japonia utworzyła obok państwa Mandżukuo państwo mongolskie "Mengcziang", złożone z Mongolii Wewnętrznej. Na czele tego państwa postawili wy bitnego przywódcę mongolskiego, księcia Teh. Projapońskie wojska mongolskie, wspomagane przez słynną armię kwantungską, zaatakowały w połowie 1939 r. Mongolię Zewnętrzną, co doprowadziło do kilkumiesięcznej, nieoficjalnej wojny sowiecko - japońskiej. W tej wojnie uczestniczyły liczne doborowe dywizje z obu stron, setki czołgów i samolotów. Liczba ofiar tej wojny nie została nigdy ujawniona.

W 1946 r. Rosjanie sięgnęli po Wewnętrzną Mongolię i jeden z ich agentów, Yun-Tsen, zajął tę prowincję i ogłosił się prezydentem. Wojska Czang Kai Szeka jednak po kilku miesiącach odebrały Mongolię Wewnętrzną. Obecnie ta prowincja należy do komunistycznych Chin.

W rokowaniach moskiewskich pomiędzy Mao-Tse a Stalinem chińscy komuniści uznali niepodległość Mongolskiej Republiki Ludowej "w jej obecnych granicach", to znaczy bez Mongolii Wewnętrznej, lecz tekst tego układu nie został nigdy opublikowany.

W 1937 r. wezwany został do Moskwy premier Mongolskiej Republiki Gendung. Rokowania z nim trwały kilka miesięcy i Gendung opuścił nawet Moskwę, lecz zmarł nagle w drodze powrotnej.

Od tego czasu Mongolią rządził najbardziej zaufany agent Kremla, marszałek Czojbałsan. W ostatnich latach stosunki jego z Moskwą zaczęły się psuć. Podobno marszałek zaczął prowadzić zbyt samodzielną politykę. W styczniu 1950 r. Moskwa zaczęła ograniczać władzę marszałka. Zwolniono go ze stanowiska min. obrony i na jego miejsce mianowano generała Khanktywa. Odebrano mu również ministerstwo spraw zagranicznych. Mimo to jego pozycja była wciąż bardzo mocna. Atak na niego w Mongolii był bardzo ryzykowny, a marszałek Czojbałsan od 16 lat wystrzegał się drogi do Moskwy.

Jak go skłoniono do wyjazdu po 16 latach uchylania się od tego zaszczytu — nie wiadomo. Przyjmowano go uroczyście, z wielkimi honorami, urządzano na jego cześć liczne przyjęcia. Na początku lutego "nagły atak serca" położył kres jego życiu.

Opisy wspaniałego pogrzebu marsz. Czojbałsana zajmowały

całe stronice w prasie sowieckiej. W stolicy Mongolii wybudowano mu wspaniałe mauzoleum.

Likwidacja marsz. Czojbałsana nie zlikwidowała jednak problemu Mongolii Zewnętrznej. Po obu stronach utworzono obecnie republiki mongolskie. Rosjanie mają autonomiczną Republikę Buriacko-Mongolską, a Mao Tse utworzył niedawno własną republikę mongolską, złożoną z Mongolii Wewnętrznej, w której znajduje się znacznie więcej Mongołów niż w Mongolskiej Republice Ludowej. W ten sposób powstały 3 — graniczące ze sobą — komunistyczne republiki mongolskie. Warto śledzić dalszy rozwój wy padków w Zewnętrznej Mongolii, leżącej na granicy tych dwóch wielkich imperiów.

PRZEBŁYSK WIEDZY

Znakomity lekarz ogłosił w piśmie lekarskim rewelacje na temat nowej choroby.

"Mamy pacjentkę — pisał mędrzec — która ma na plecach czerwoną pręgę, znamionującą nową, nieznanego pochodzenia chorobę skóry."

Nie wiadomo jakim sposobem — ale głęboki ten artykuł trafił do rąk Mr. Belks, tragarza. Nadesłał do redakcji zwięzły list:

"Mogę wyjaśnić pochodzenie tej pręgi. Pacjentka pana doktora jest moją żoną. Stale sypia z kluczem od naszych drzwi frontowych — pod plecami. Chodzi jej o uniemożliwienie mi wyjścia wieczorem do pubu.

P. S. Nie na wiele się to przydaje. Dorobiłem sobie zapasowy klucz."

OSZCZERSTWO.

Znany polityk angielski zastanawia się:

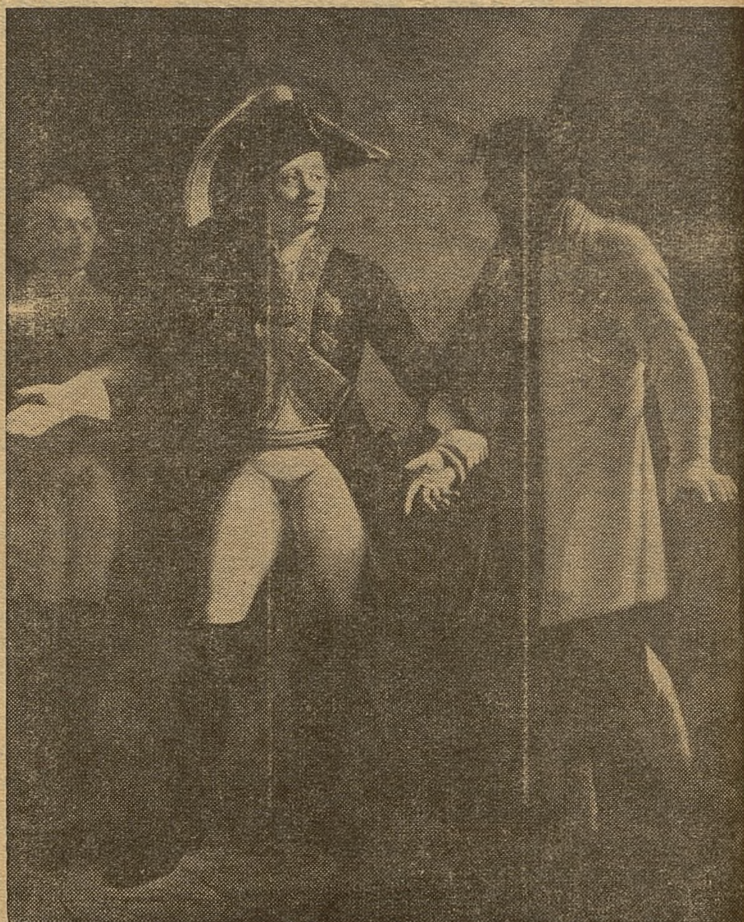
— Cudzoziemcy uważają Anglików za hipokrytów. Skąd ta mylna, krzywdząca opinia?

I znakomity polityk sam odpowiada na swe pytanie:

— Pochodzi to zapewne stąd, że Anglicy często coś głoszą, obiecują, propagują — a potem sami postępują wręcz przeciwnie. Można to nazwać nielogicznością, ale nigdy — hipokryzja!

Ostatecznie .. mniejsza o nazwę...

Kościuszko w Więzieniu Rosyjskim



Historyczny obraz Jana Damela, przedstawiający Kościuszkę w więzieniu rosyjskim, dostał się w darze do galerii mistrzów polskich w Fundacji Kościuszkowskiej jako dar Doktora Antoniego S. Małłka z Pittsburgha, ku pamięci jego rodziców ś. p. Szczepana i Agnieszki Małłek z Mount Pleasant, Pa. Jan Damel (1780-1840), współczesny Kościuszce, był bodaj najwybitniejszym reprezentantem szkoły wileńskiej — gdzie przy Uniwersytecie Wileńskim był profesorem malarstwa przez pewien okres czasu. Ponieważ najbardziej twórczy okres swego życia spędził na Syberii i w Mińsku, zdala od życia kulturalnego Polski — jak pisze Tygodnik Wileński z r. 1820—sprawia to, "że prace Damela znajdują się jakoby w ukryciu, w miejscach niedostępnych, i malarz sam obcym niejako dla świata pozostał. Zmarł w roku 1840 i pochowany został w Kalwarii na cmentarzu mińskim w kaplicy pod wielkim ołtarzem, gdzie nad grobem zamiast pomnika zamieszczono jedno z celniejszych dzieł jego—obraz Chrystusa modlącego się w Ogrójcu.

Obraz olejny "Kościuszko w Więzieniu Rosyjskim," płótno naturalnej wielkości (6 przez 8 stóp), przedstawia moment wizyty w więzieniu Cara Pawła I, który wyraża chęć zwolnienia Kościuszki. Kościuszko jednak nie chce być zwolniony sam; zwraca uwagę, że 12,000 innych Powstańców również się znajduje w więzieniach rosyjkich i żąda ich uwolnienia jako warunku jego własnej wolności. Jest to poniekąd symbol całego Narodu Polskiego w chwili obecnej.

Obraz ten był w posiadaniu pewnej—swego czasu zamożnej —rodziny polskiej i w czasie wojny ostatniej był przechowywany w Szwajcarii—skąd w czerwcu b. r. dostał się do Ameryki, został zakupiony przez Dra. Małłka i ofiarowany Fundacji Kościuszkowskiej ku pamięci jego rodziców.

Powstanie Listopadowe

Wielkim wysiłkiem zbrojnym Narodu Polskiego po insurekcji kościuszkowskiej, było powstanie listopadowe, które wybuchło dnia 29-go listopada 1830 roku. Przyczyny tego powstania zbrojnego, którego 121-szą rocznicę obchodzimy, należy szukać w stosunkach, jakie się wytworzyły podówczas na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim, po upadku potęgi napoleońskiej, kiedy na kongresie wiedeńskim w roku 1815 nadawano "nowy kształt" całej Europie.

Dzielono się łupami po Napoleonie, lecz nie wymierzono Polakom oczekiwanej sprawiedliwości, a ograniczono się jedynie do utworzenia pod dynastią carów rosyjskich Królestwa Kongresowego, zwanego w potocznej mowie "Kongresówką".

Na tronie rosyjskim był wówczas car Aleksander 1-szy syn Pawła zamordowanego i wnuk słynnej carycy Katarzyny. Po nieudałej wyprawie napoleońskiej na Moskwę, zyskał sobie wielkie znaczenie wśród innych monarchów europejskich i przyrzekł na kongresie wiedeńskim, że przyjmie tytuł króla polskiego, nada konstytucję Królestwu i polską administrację, wojsko narodowe, przyłączenie ziem Litwy i Rusi pod wspólną administrację, urzędowy język polski, a urzędy przypadną w udziale tylko samym Polakom.

Do urządzenia "Królestwa Polskiego" powołał car Aleksander ks. Adama Czartoryskiego, znakomitego obywatela i męża stanu, który zająć się miał odebraniem przysięgi od mieszkańców Królestwa i wojska, ułożeniem nowej ustawy rządowej i zorganizowaniem ministerstw i niższych władz rządowych, poczem nastąpiło z wielką uroczystością ogłoszenie "Królestwa Polskiego".

Namiestnikiem nowego Królestwa został zamianowany generał Józef Zajączek z tytułem księcia, były poseł na Sejm Wielki, powstaniec walk kościuszkowskich i napoleońskich. — Obok Zajączka stanął u steru, jako naczelny komendant sił zbrojnych polskich w liczbie 30,000 ludzi,. Wielki Książę Konstanty, brat cara, prawdziwy despota i satrapa, który zaczął nadużywać swej władzy w armii, a nawet swobód konstytucyjnych ludności cywilnej.

Zawiedzione nadzieje i oczekiwania, częste zniewagi krzywdy, poczęły wzbudzać niezadowolenie w społeczeństwie polskim, co też dostarczało sporo materiału dla różnego rodzaju intrygantów w rodzaju M. Nowosilcowa, który zwracał specjalną uwagę na młodzież, a szczególnie studentów wileńskiego uniwersytetu Stefana Batorego, gdzie uczęszczał A. Mickiewicz, T. Zan i wielu innych.

W całej natomiast Europie wzrastało niezadowolenie narodów ze stanu, jaki stworzył kongres wiedeński. Rządy zacieśniały coraz bardziej swobody obywatelskie i wskutek tego poczęły się organizować różne tajne związki, sprzysiężenia i wybuchy rewolucyjne, co też silnie oddziaływało na Polskę, najbardziej pokrzywdzoną przez utratę bytu niepodległego.

Pierwszym większym spiskiem, był spisek Waleriana Łukasińskiego, dzielnego majora 4-go pułku piechoty, do którego przystąpili rychło inni wyżsi oficerowie. Tajna ta organizacja wojskowa miała za cel pracę odzyskania niepodległości Polsce. Sprzysiężeni weszli w kontakt z innymi tajnymi związkami w Rosji, które dążyły do obalenia caratu i urządzenia Rosji na wzór Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Drugi pokrewny związek polski powstał w Poznańskiem, na czele którego stanął generał Stanisław Mielżyński. Dnia 3-go maja 1821 roku połączyły się oba związki w jedno patriotyczne towarzystwo, w którym odgrywała wybitną rolę przeważnie starszyzna wojskowa. Towarzystwo rozwijało się w zaborze pruskim i rosyjskim tak raźno, że w następnym roku liczyło już 5,000 członków. Tajna policja Ks. Konstantego padła na trop towarzystwa i aresztowała Łukasińskiego oraz wielu wybitnych kierowników, osadzając ich w twierdzy w Zamościu.

Po nich biorą ster pracy Towarzystwa inni w swoje ręce. Rozwiązują się jedne związki, na ich miejsce powstają drugie. Ofiary mąk i udręczeń, sącząca krew z ran męczenników za wolność Polski, była posiewem nowych prób, wysiłków i prac konspiracyjnych. Na czele ich z czasem stanął podporucznik gwardii grenadierów Piotr Wysocki i w dniu 15-go grudnia 1828 roku utworzył nowy związek, który zgromadził wszystkich gorących patriotów.

Nie żył już podówczas car Aleksander 1-szy, zmarł w roku 1825, a na tronie carów zasiadł jego młodszy brat Mikołaj 1-szy, najsroższy i najbezwzględniejszy z władców w Europie. Toteż kiedy miała się odbyć jego koronacja w Warszawie 20-go maja 1829 r., sprzysiężeni przygotowali zamach stanu na jego osobę, lecz się nie udał.

Po nieudaniu się spisku koronacyjnego, spiskowi pracowali wytrwale nad przygotowaniami do zbrojnego powstania, co ułatwiała im koncentrancja wojsk polskich w obozie ćwiczebnym na Powązkach pod Warszawą. — Tymczasem w lipcu 1830 r. wybuchła rewolucja w Paryżu, która pozbawiła tronu Bourbonów, co miało wprowadzić wielkie zmiany w Europie.

Do wybuchu powstania wyznaczono różne terminy. Lecz gdy terminy upływały bez skutku, a związkowi poczęło grozić odkrycie, zdecydowano wreszcie datę wybuchu powstania na dzień 29-go listopada 1830 roku i postanowiono o godzinie 6-ej wieczorem dać hasło przez zapalenie starego browaru na Solcu i dwóch małych budynków na Nowolipiu. Akademicy mieli wpaść do Belwederu i uwięzić ks. Konstantego, a uczniowie Szkoły Podchorążych, główni bohaterowie spisku mieli przy pomocy sześciu wyborowych kompanii uderzyć na koszary trzech pułków jazdy moskiewskiej i rozbroić piesze oddziały, opanować zbrojownię, prochownię i most na Wiśle.

Powstanie rozgorzało w całym kraju. Szczupła, lecz doskonale wyszkolona 35-cio tysięczna armia polska, na której czele stanął generał Chłopicki, dokonywała cudów waleczności, lecz nie było komu przygotować należycie całego narodu do tego poważnego aktu zbrojnego, a co gorsza, zabrakło wiary we własne siły. Jedni uparcie dążyli do kontynuowania walki, drudzy skłonni byli iść na układy z carem. Cóż z tego, że wojsko polskie stawiało opór dziesięciokrotnej przewadze nieprzyjaciela i posiadało najdzielniejszych wodzów, kiedy tak dogodnej chwili należycie nie wyzyskano. Wprawdzie na czele Rządu cywilnego stał najprzedniejszy obywatel i zdolny dyplomata książę Adam Czartoryski, lecz ta powolność rządu przyczyniła się do tego, że nieprzyjaciel zdołał skonsolidować swoje siły i przeciwstawić się powstaniu.

Na skutek wielu jeszcze innych przyczyn powstanie w 1831 r., upadło, lecz Naród Polski nigdy nie zrezygnował z dążeń wolnościowych — dla odzyskania utraconej niepodległości!

Dla przedłużenia użytkowości starego węża gumowego, można go pociągnąć specjalną farbą, używaną do malowania dachów.

O Prowadzeniu Rozmów Towarzyskich

Były niegdyś czasy, kiedy umiejętność prowadzenia miłej rozmowy należała nie tylko do zalet towarzyskich, ale nie omal do sztuk pięknych. Wymagała wielu warunków — daru wymowy, dowcipu, doskonałej znajomości etykiety, tudzież pewnej dozy .. fałszu, maskowania się i wyczucia ludzkich słabostek.

W dobie upadku dawnych salonów, a rozwoju życia organizacyjnego, zawodowego i społecznego, sztuka konwersacji w ówczesnym pojęciu straciła swą rację bytu. Gdyby pojawił się na zebraniu towarzyskim modny przed stu laty przyjemny gawędziarz i próbował swych mistrzowskich chwytów, okraszanych zręcznymi aluzjami i gładkimi frazesami, ocukrzonych pochlebstwem, naraziłby się na śmiech — a w najlepszym razie wyglądałby jak aktor we fraku z XVIII wieku. Nie miałby nawet z kim skrzyżować szpady.

Czy jednak sztuka rozmawiania stała się nam już naprawdę zbyteczną? Wymiana myśli jest jedną z życiowych potrzeb człowieka bez względu na wiek, poziom umysłowy, środowisko i epokę w jakiej żyje. Póki będzie istniał na ziemi człowiek, posługujący się mową, tak długo będzie pragnął gawędy z drugim człowiekiem.

Jakże często jednakże bywamy uczestnikami rozmów, które pozostawiają nam w sercu osad przykrości, a w umyśle wrażenie nudy. Zazwyczaj bowiem ludzie nie panują nad swym językiem, nie kierują rozmowy na odpowiednie tory, by stała się dla obu stron istotną przyjemnością. Słowa pływają po bezmiarze tematów, chwilowe prądy myśli wpędzają nas w mielizny z których wybrnąć trudno. Może częściej grzeszą pod tym względem kobiety, niż mężczyźni.

Źródłem nie zbyt dorzecznych rozmów bywa najczęściej wybujała miłość własna. a czasem złośliwość. Opowiadamy na przykład o swoich dzieciach osobie rozgoryczonej z powodu bezdzietności, opuszczoną — zapytujemy o męża, opisujemy pogrzeb — na weselu, przy jedzeniu opisujemy drastyczne szczegóły choroby.

Plotkarstwo i obmowa zajmują też wśród tych tematów poważne miejsce. Niektóre osoby lubią mówić wyłącznie o swoich własnych, drobnych sprawach, kłopotach, dolegliwościach, zasługach, sukcesach. Małostkowa chełpliwość stała się przyzwyczajeniem dość pospolitym.

Byłoby dobrze wchodząc w towarzystwo zastanowić się chwilę o czym będziemy mówić. A także — o czym mówić w danym otoczeniu nie należy. Wybierajmy tematy, które nie sprawią drugim przykrości, nie znudzą ich, ale staną się sposobnością by im dać coś z naszego wnętrza i w zamian coś od nich wziąść. Jaźń ludzka jest bogata i różnorodna. Każdy człowiek może drugiemu ofiarować jakąś cząsteczkę nie odkrywając, jeżeli nie chce, swoich osobistych tajemnic. Dlaczego jednak dzielimy się z ludźmi tak często tym, co jest w nas mniej wartościowe, co bywa naszą słabością?

Otwórzmy dla bliźnich te lepsze komórki naszego "ja" — i szukajmy u innych również tego, czym ich umysł mógłby również obdarzyć nas. Każdy człowiek jest skarbnicą indywidualnych wartości. Rozmowa powinna być jasnym momentem, w którym dusze ludzkie na siebie promieniują.

Nie tylko dzieci, ale i dorosłe osoby obijają "nosy" obuwia, co powoduje zdarcie liczka i w wypadku obuwia brunatnego, ukazuje jasno żółte plamy. Przed wyczyszczeniem obuwia pastą, plamy te należy zamalować jodyną, a będą zupełnie niewidoczne.

Ostatni Wicekról Indii

Przyznanie niepodległości Indiom w sierpniu 1947 r. należy do wielkich historycznych decyzji, które niewątpliwie zaważą na losach Azji, jeśli nie świata. Aczkolwiek niektórzy kwestionowali wówczas tę decyzję rządu Attlee to obecnie już wszyscy przyznają, że ten rozwój wydarzeń był nieunikniony. Natomiast w dalszym ciągu trwa polemika co do tego, czy przekazanie władzy nie powinno było się odbyć w powolniejszym tempie, czy zgoda na podział Indii przez utworzenie Pakistanu była słuszna i czy, skoro zgodzono się na Pakistan, nie należałoby również utworzyć automicznej prowincji Sikhów.

Wszystkie te sprawy stara się obecnie autorytatywnie wyjaśnić Alan Campbell-Johnson, jeden z najbliższych współpracowników ostatniego wicekróla Indii lorda Mountbattena, w fascynującej książce pt. "Mission with Mountbatten". Opowiada on dzień po dniu rozwój wydarzeń w Indiach od chwili przybycia lorda Mountbattena, opisując po raz pierwszy szczegółowo dramat ostatnich miesięcy rządów brytyjskich i pierwszych miesięcy nowonarodzonych państw: Indii i Pakistanu.

Centralną postacią tego wielkiego dramatu dziejowego był niewątpliwie lord Mountbatten. W pamiętniku Campbella-Johnsona Mountbatten urasta do rozmiarów męża stanu dużego kalibru, zdobywającego się czasem na nieograniczoną cierpliwość, a działającego jak trzeba z błyskawiczną szybkością. Jego decyzje były zarówno śmiałe, jak i pełne wyobraźni. Potrafił on skojarzyć technikę powolnych narad demokratycznych z szybkością militarnych i planowością sztabowca. Jeśli dodać do tego, że jest on znakomitym mówcą i pochodzi z rodu królewskiego (ten ostatni atut odegrał znaczną rolę), to ta kombinacja zalet dała idealnego człowieka dla niesłychanie trudnej misji.

Obok lorda Mountbattena przesuwają się przed naszymi oczami inne wielkie postacie tego dramatu. Najpierw Mahatma Gandhi, największy człowiek w Azji od wielu stuleci, święty i mistyk, człowiek wielkich zasad, a zarazem twardy, jak skała. To on jest ojcem wolnych Indii, to jego żelazna wola złamała rządy brytyjskie w Indiach. Gdy zdecydował raz, że Indie muszą być i będą wolne to tej jego decyzji nikt nigdy nie potrafił zachwiać. Nawet krwawa rzeź w Pundżabie, jedna z najkrwawszych w historii, która towarzyszyła podziałowi Indii, nie zachwiała Gandhim. Oświadczył on później Mountbattenowi, że wolność Indii nawet kosztem tej rzezi, była lepszą alternatywą, niż dalsze rządy brytyjskie.

Dalej przesuwają się przed nami jak na filmie, dalsze postacie kierujące wówczas Indiami. Oto Pandit Nehru, uczeń Gandhiego, bożyszcze Indii, decydujący dotychczas czynnik w dziejach tego kontynentu. Dalej widzimy napoleońską postać Sardara Patela, najsilniejszą osobistość kongresu, którego żelazna wola zjednoczyła Indie czasem perswazją, a czasem brutalną siłą. Patel złamał władzę setek maharadżów i zamienił kontynent podzielony na 600 księstw w jedną administracyjną całość, nie wahając się wkraczać zbrojnie do Hyderabadu, Kaszmiru i Junagadh, gdy perswazja zawiodła.

Pakistan nie miał podobnej galerii fascynujących osobistości, przemawiających do wyobraźni tłumów. Motorem Pakistanu był niewątpliwie Mohammed Ali Jinnah, uparty fanatyk i fatalista. Obok niego, nieco bardziej tolerancyjny, Liaquat Ali Khan. Obaj byli przeciwstawieniem świętości Gandhiego, czaru Nehru i siły Patela.

Początkiem dramatu jest marzec 1947 r. Premier Attlee doszedł do przekonania, że jedynie wielki gest — przyznanie Indiom natychmiastowej niepodległości — może rozwiązać gordyjski węzeł 400 milionów ludzie, a zarazem utrzymać Indie w ramach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Ówczesny wicekról Indii, lord Wavell nie zgadzał się jednak z tą polityką i Attlee postanowił wysłać na jego miejsce do Indii człowieka z wyobraźnią, właśnie lorda Mountbattena. Mountbatten początkowo odmówił, a następnie gdy Attlee nalegał, starał się wybrnąć z sytuacji w ten sposób, że zażądał dla siebie nadzwyczajnych p e ł n o m o c nictw, jakich nigdy gabinet brytyjski nikomu nie przyznał. Attlee jednak przekonany, że Mountbatten jest najlepszym dla tego niezwykłego zadania, zgodził się z miejsca, a także przyznał mu prawo doboru sztabu pracowników. Mountbatten wybrał niespodziewanie gen. Ismaya, najbliższego wojskowego doradcę Churchulla w czasie wojny (do niedawna ministra dla spraw Wspólnoty w obecnym rządzie Churchilla, a obecnie sekretarza generalnego Organizacji Paktu Atlantyckiego), nie bacząc na to, że gen. Ismay nie był wcale przekonany, że Indie winne być niepodległe. Niemniej wybór okazał się później niezwykle traftny.

Początkowo zarówno rząd brytyjski, jak i kongres z Gandhim na czele były przeciwnikami podziału Indii. Lecz 22 marca 1947 r., kiedy Mountbatten stanął na ziemi indyjskiej, jako ostatni wicekról Indii, lub — jak on sam oświadczył w rozmowie z Nehru — jako pierwszy, który ma prowadzić do nowych Indii, oskazało się, że utrzymanie niepodzielnych Indii jest już nieosiągalne. Sytuacja wyglądała w ten sposób: albo niepodległość Indii i Pakistanu, albo chaos, o nieobliczalnych konsekwencjach dla 400 milionów ludzi.

Od tej chwili Mountbatten stara się niezmordowanie pozyskać przywódców kongresu dla idei podziału Indii, co nie było

łatwe zwłaszcza, że uparty i małostkowy przywódca Ligi Muzułmańskiej, Jinnah, wynajdywał tysiące trudności. Kiedy wreszcie wszyscy, nie wyłączając Jinnah, uznali plan Mountbattena za najbardziej praktyczny, Jinnah w ostatniej chwili oświadczył, że musi przed ostateczną zgodą uzyskać decyzję Rady Ligi Muzułmańskiej. Mountbatten wówczas oświadczył, że jeśli Jinnah natychmiast nie wyrazi zgody, to i przywódcy kongresu będą musieli odmówić. "W Indiach zapanuje wówczas chaos, w którym pański Pakistan zginie na dobre" — Fatalista Jinnah odpowiedział: "Co ma być, to będzie".

Mountbatten jednak nie zrezygnował: "Nie pozwolę panu zniszczyć owoców mojej pracy nad rozwiązaniem sprawy Indii. Jeśli pan nie chce przyjąć odpowiedzialności za Ligę Muzułmańską, to ja przemówię jej imieniem. Podejmę ryzyko i oświadczę na wspólnej konferencji, że dał mi pan wystarczającą gwarancję wykonania porozumienia i jeśli Liga Muzułmańska odrzuci plan, będzie pan mógł zwalić na mnie winę. Domagam się jedynie od pana, aby na konferencji, gdy złożę oświadczenie, pan skinął głową na znak zgody".

Na decydującej wspólnej konferencji w czercu 1947 r. istotnie Mountbatten złożył zapowiedzianą deklarację imieniem Ligi Muzułmańskiej i Jinnah bez słowa skinął głową. Narodziny Pakistanu opierają się na tym ruchu głową. Natychmiast po wyrażeniu zgody przez wszystkich uczestników Mountbatten, ku zdumieniu obecnych, wyciągnął z teczki gotowy dokument pt.: "Administracyjne konsekwencje podziału Indii" i zakomunikował, że przekazanie władzy, aby zapobiec chaosowi, nastąpi już za kilka miesięcy, tj. 15 sierpnia 1947 roku. Od tej chwili nikt już nie miał czasu na dalsze przetargi, gdyż każdy był zajęty przeprowadzaniem ogromnych zmian przedstawionych w planie.

Mountbatten pomógł również Indiom w załatwieniu palącej sprawy udzielnych książąt-maharadżów i tu jego krew królewska odegrała decydującą rolę. Najzabawniejszym epizodem opisanym w książce jest wydarzenie na konferencji tych książąt u wicekróla. Jeden z tych maharadżów nie przybył, ani nie udzielił żadnych pełnomocnictw swemu przedstawicielowi. Ponieważ dużo książąt zwraca się do astrologów o porady, Mountbatten wziął ze stołu kryształową wazę, spojrzał i powiedział zdumionemu przedstawicielowi tego księstwa, że w krysztale widzi, jak maharadża właśnie obecnie wyraża zgodę na przyłączenie do Indii. I ta zgoda rzekomo wyczytana w krysztale została zanotowana w protokóle.

Najtragiczniejszym wydarzeniem podziału Indii, były potworne masakry w Pundżabie. W czasie podziału tej prowincji pomiędzy Indie i Pakistan, nastąpiła wędrówka wielu milionów ludzi, w której Hindusi starali się przenieść z Pakistanu do Indii, a Muzułmanie — z Indii do Pakistanu. W czasie podobnej wędrówki ludów, musiał powstać chaos i krwawe masakry z obu stron były nie do uniknięcia. Nie było wówczas siły ludzkiej, która mogłaby je szybko ukrócić. Objęły one wprawdzie jedynie 3 procent ludności Indii, lecz wśród tych 3 procent znajdowało się 90 procent Sikhów. Może nie doszłoby do tych masakr, gdyby zgodzono się na autonomię Sikhów, zamiast na podział Pundżabu. Niestety, obie strony nie chciały o tym słyszeć.

Przekazanie władzy, zniknięcie brytyjskiego imperium w Indiach i powstanie dwóch niepodległych państw: Indii i Pakistanu, zajęło 145 dni. Można powiedzieć, że były to dni, które wstrząsnęły Azją.

Słońce

Wzniosło się słońce wysoko w lazury:
Oblało światłem ogrody i domy,
Blaskiem powlokło doliny i góry
I wód ogromy.

Do skromnej chaty zajrzało wieśniaka,
Do pysznej willi, — w poddasze nędzarza;
Kotka na przyźbie, jak i w gnieździe ptaka
Ciepłem obdarza.

Wzrokiem ognistym po ruinach wodzi,
Które dni krwawych zapomnieć nie dają...
I wiarę w jutro w sercach ludzkich rodzi,
Co w męce trwają.

Dębom potężnym i drżącym osinom
Dało zielone opończe błyszczące,
Zesłało polnych na wianki dziewczynom
Kwiatów tysiące.

Niwom rodzajnym i pustym ugorom
Swych dobroczynnych promieni użycza;
Laskom młodzieńczym i prastarym borom
Złoci oblicza.

Ożywia wszystko, co kwitnie i rośnie,
Blade twarzyczki dziecięce opala;
Ziemię i niebo objęło miłośnie —
I świeci zdala.

Na łoże w izbie szpitalnej choremu
Promyk nadziei i uścisk śle bratni,
Na wieczny rzuca spoczynek zmarłemu
Uśmiech ostatni.

Brooklyn, N. Y. **Maria Chybowska (Maryla),**

Polska i Węgry

Węgry i Polska miały wspólnych wrogów, były narażone na wspólne niebezpieczeństwa. Najpierw od strony Turcji, potem od strony Rosji. I to nam tłumaczy stosunek Węgier do Polski.

Podczas powstania r. 1830—1 wiele komitatów węgierskich (organów miejscowego samorządu) zwracało się o interwencję na korzyść Polski, któraby zabezpieczyła Austrię i Węgry od niebezpieczeństwa ze Wschodu przez odbudowę Polski. Powoływano się wówczas na związki historyczne między Polską a Węgrami. Był to objaw zdrowego instynktu politycznego.

Kossuth twierdził, że powstanie r. 1830 obudziło ducha węgierskiego, wzbudziło myśl o powstaniu zbrojnym.

W powstaniu węgierskim roku 1848 naczelnym wodzem został były generał z powstania listopadowego Bem. Polacy w powstaniu tym wzięli dość znaczny udział. Znakomity poeta węgierski Potoefi był adiutantem gen. Bema i napisał szereg wierszy o Bemie i o Polsce.

Wiersze Petoefiego weszły do podręcznków szkolnych. Węgrzy umieją je na pamięć, i wywarło to wpływ na uczuciowy stosunek do Polski.

W r. 1863 Kossuth ofiarował polskiemu Rządowi Narodowemu 30,000 karabinów, które znajdowały się w Rumunii. Żądał przy tym rozszerzenia powstania na Galicję, ale na to Rząd Narodowy, proklamujący "Niepodległość Polski — Bezpieczeństwo Austrii" nie mógł się zgodzić. Galicja niemal przez cały czas powstania była terenem organizacyjnym dla szeregów powstańczych oraz terenem wypadowym. Bez tego terenu organizacyjnego powstanie byłoby zlikwidowane w dwa lub trzy miesiące a nie ciągnęłoby się półtora roku. Oficerowie węgierscy dopomagali częstokroć oddziałom powstańczym maszerującym do zaboru rosyjskiego.

W r. 1867 Galicja reskryptem cesarskim otrzymała prawo posługiwania się językiem polskim w wewnętrznym urzędowaniu. Nastąpiło to, jak świadczy minister Ziemiałkowski, wskutek interwencji ministra spraw zagranicznych Węgier Andrassy'ego. Węgrom chodziło o polskość Galicji. Uważali oni, że polska Galicja stanowi już pewną ochronę od Rosji. Andrassy pragnął odbudowy Polski dla zabezpieczenia Austro-Węgier od strony Rosji i w tej sprawie częstokroć rozmawiał z polskimi politykami w Galicji. Andrassy pragnął "pleców dla monarchii".

Podczas pierwszej wojny światowej Andrassy stał na czele zwolenników trializmu. Tisza był zwolennikiem aktu 5 listopada 1916; jako realista polityczny uważał, że trializm, na który nie zgadzają się Niemcy, jest nie do przeprowadzenia.

Po pierwszej wojnie Węgry zostały obcięte, nie miały wspólnej granicy z Polską. Z północnych Węgier wykrojono korytarz czeski, składający się z Rusi węgierskiej i Słowacji i mający znaczny procent ludności węgierskiej.

Czesi twierdzili: "Nie mamy morza; dla nas morzem jest granica z Rosją. Tam znajdziemy rynek zbytu dla naszych wytworów oraz zabezpieczenie naszej przyszłości". Dlatego Czesi dążyli, by Galicja Wschodnia należała do Rosji.

Chęć graniczenia z Rosją, nawet bolszewicką, wywołała wrogi stosunek Czech do Polski w okresie wojny polsko - bolszewickiej. Lord d'Abernon w "The Eighteenth Decisive Battle of the World" (Londyn 1931) podaje, że gdy w roku 1920 pod czas najazdu bolszewickiego jechał z misją wojskową do Polski i zatrzymał się w Paryżu, Prezydent Masaryk odradzał udzielenia jakiejkolwiek bądź pomocy Polsce, bo pomoc, jego zdaniem, nie może uratować Polski a skompromituje Ententę. Czesi nie przepuszczali wówczas broni do Polski, i broń do Polski z Węgier szła przez Rumunię.

10 lipca 1920, w chwili cofania się Polaków przed nawałą bolszewicką, Polska zwróciła się do Węgier z zapytaniem, drogą nieoficjalną, czy armia węgierska może przysłać od 20,000 do 30,000 kawalerii. Wobec przewagi kawalerii rosyjskiej (armia Budiennego), pomoc węgierska miałaby dla Polski olbrzymie znaczenie. Rząd węgierski przyjął propozycję Polski życzliwie, trzeba było jednak uzyskać zgodę Francji. Poseł węgierski w Paryżu donosił, że Francja uzależnia swą zgodę od zgody Rumunii i Czechosłowacji. Czesi odmówili. Mimo to Węgry pragnęły wysłać na pomoc Polsce wojska narodowe, któreby przeszły przez Rumunię. Zwycięstwo Polski uczyniło tę pomoc zbędną.

Ukraińska emigracja polityczna z Galicji miała między innymi swe siedlisko w Czechach. Czesi popierali antypolski ruch ukrański, licząc, że spowoduje on odpadnięcie Galicji do Rosji i osiągnięcie przez to upragnionego sąsiedztwa. Ruś węgierską, jak twierdzi poseł Kramarz, uważali Czesi za depozyt rosyjski, który zwrócą Rosji, gdy ta opanuje Galicję. Przygotowując do przynależności do Rosji ludność Podkarpacia, z jednej strony szerzyli prawosławie przeciwko unii, z drugiej strony popierali ruch bolszewicki.

Felix Gerando w "Le complot rouge en Ruthenie" (Paryż 1930) pisze: "Skoro już doszło do tego, że Czechosłowacja otrzymała Ruś, która przecież stanowi naturalny odwieczny kraj, łączący Polskę i Węgry, niech lojalnie strzeże Rusi, nie rzuca jej na pastwę najszkodliwszej propagandy i irredentyzmu rosyjsko - sowieckiego";

"Dopuszczenie sowietów moskiewskich czy charkowskich, co na jedno wychodzi, na Podkarpacie, u wejścia do wielkiej doliny Dunaju, oznacza oddanie do rozporządzenia Sowietów, na wypadek przyszłej wojny, czterech wielkich linii kolejowych i czterech szos przebiegających Karpaty, z czego wynika otwarcie im drogi na zachód ku Niemcom, a na południe ku Jugosławii i Grecji".

Wobec tego, że dążnością Czech było dopomożenie Rosji do zawłanięcia Galicją Wschodnią, a dążnością Węgier — zabezpieczenie Polsce tej prowincji, zrozumiałe jest antyczeskie stanowisko Polski podczas kryzysu w r. 1938. Polska, zdecydowana wówczas na niedopuszczenie wojsk rosyjskich do interwencji na korzyść Czech, uzyskała wspólną granicę z Węgrami. Niestety przyszło to za późno, na rok przed katastrofą.

W czasie wojny polsko - niemieckiej r. 1939 Niemcy żądały od Węgier przepuszczenia pewnej ilości korpusów przez terytorium węgierskie do wschodniej Polski i ofiarowały za to galicyjskie zagłębie naftowe. Węgry odrzuciły tę propozycję. Było to zgodne z całą tradycją węgierską i polityką obliczoną nie na doraźną korzyść na jedną chwilę, ale na stosunki polityczne w przyszłości.

Przy kształtowaniu granic po trzeciej wojnie światowej najważniejszym postulatem terytorialnym Polski jest posiadanie wspólnej granicy z Węgrami.

W 10 Rocznicę Zgonu St. Thugutta

Pod powyższym tytułem zamieścił wspomnienie o jednym z wielkich przywódców ruchu ludowego w Polsce Stanisławie Thugucie, znany działacz ludowy Stefan Korboński.

Oddając hołd pamięci Stanisława Thugutta — Korboński pisze na łamach londyńskiego Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza, co następuje:

15 czerwca 1941 r. zmarł w Sztokholmie po długiej i ciężkiej chorobie serca śp. Stanisław Thugutt, prezes PSL, "Wyzwolenie", minister spraw wewnętrznych w rządzie lubelskim w 1918 roku, wicepremier rządu polskiego w 1924 r., oraz przewodniczący Kongresu, powołanego do zjednoczenia ruchu ludowego w 1933 roku. Organizm, który tak dzielnie znosił wszystkie udręki fizyczne, związane z ciężkimi przejściami wojennymi, które poprzez Litwę zagnały go do Szwecji, nie wytrzymał ogromu cierpień zadanych przez klęskę wrześniową i Stanisław Thugutt zmarł na obczyźnie, zdala od Kraju, któremu poświęcił swoje życie.

Wraz z nim z widowni politycznej zeszła jedna z najciekawszych i najuczciwszych postaci dwudziestolecia Niepodległości. Nawskroś idealista i romantyk w życiu i poglądach, oddany na śmierć i życie sprawie Polski, były żołnierz Legionów i ochotnik z 1920 r., kiedy to kula bolszewicka obezwładniła mu rękę, fundamenty siły Polski Niepodległej widział w budzącej się do życia warstwie chłopskiej i to przekonanie związało go na zawsze z ruchem o wyzwolenie polityczne i społeczne chłopa polskiego. Idealizm Stanisława Thugutta, został głęboko odczuty przez tysiące tych, z którymi się zetknął w czasie swej wieloletniej działalności publicznej. Chłopi niezawodnym instynktem wyczuli, że zbliżył się do nich i wierzy w nich człowiek kryształowo czysty i bezinteresowny do przesady, któremu mogą zaufać całkowicie i który też do końca życia nie zawiódł ich zaufania. Toteż stosunek ich do Stanisława Thugutta był nieco inny, niż do pozostałych przywódców ruchu ludowego. Ci ostatni byli to ich właśni ludzie, krew z krwi, kość z kości, ze wszystkimi tak dobrze znanymi zaletami i wadami, przez to im bardziej bliscy i łatwiej zrozumiali. Stanisław Thugutt zaś był kimś w rodzaju przewodnika i sędziego, o najwyższym w ruchu ludowym autorytecie moralnym. W swych głębokich mowach i pismach wskazywał cele, budował program i kształtował ideologię ruchu ludowego, któremu wskazywał właściwą drogę. On to właśnie uczynił zasady demokracji fundamentem działalności ruchu ludowego, spółdzielczość zaś uznawał za główny instrument gospodarczego wyzwolenia wsi. Ten bezinteresowny stosunek, tę może wyidealizowaną wiarę w lud odwzajemniali chłopi uczuciem głębokiej wdzięczności, szanowali go i cenili ponad zwykłą miarę.

Najlepiej rolę Stanisława Thugutta w ruchu ludowym rozumiała młodzież. Dla niej to przede wszystkim stał się Thugutt przewodnikiem i nauczycielem niezapomnianym. Dlatego też dawni członkowie Wici, zasiadający we władzach Polskiego Stronnictwa Ludowego w 1946 r. powzięli uchwałę, że na pierwszym powojennym Kongresie Stronnictwa winien na sali znajdować się portret Stanisława Thugutta, obok portretów Witosa i Rataja.

Po 1926 r. Stanisław Thugutt stanął do walki z tendencjami ku dyktaturze. W tym okresie jego talent publicystyczny zajaśniał pełnym blaskiem a wydawane przezeń czasopismo "Tydzień" zjednoczyło tych wszystkich, którzy walczyli o przywrócenie wolności politycznej. W 1933 r. Thugutt stał się jednym z twórców zjednoczenia trzech stronnictw ludowych i jednym z kierowników połączonego ruchu.

Dziś, gdy mija lat dziesięć od śmierci tego wybitnego Polaka i demokraty pamięć jego zasługuje na uczczenie.

Dziesięciolecie Dywizji Karpackiej

Jedną z najgłośniejszych jednostek w dziejach ostatniej wojny była 3 Dywizja Strzelców Karpackich. Powstała dnia 3 maja 1942 roku z połączenia wsławionej zwycięskimi bojami w kampanii libijskiej Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich i ewakuowanych z Rosji na Środkowy Wschód kilku tysięcy żołnierzy.

Rozkaz o powołaniu do życia Dywizji Karpackiej odczytano żołnierzom w palestyńskim obozie Qastina. Figurował pod nim podpis pierwszego dowódcy Dywizji, gen. Stanisława Kopańskiego.

Dywizja Karpacka jako pierwszy rzut Korpusu przewieziona została pod koniec grudnia 1943 r. z Egiptu do Włoch i w pierwszych dniach lutego 1944 r. weszła na front nad rzeką Sangro. W zaśnieżonym terenie wysokogórskim walka polegała głównie na patrolowaniu i zaprawie bojowej tych żołnierzy, którzy nie mieli dotąd takiej sposobności. Sukcesy patroli przyniosły Karpatczykom pierwsze laury i pochwały dowódców brytyjskich.

W dwa tygodnie po zejściu z odcinka nad Sangro (początek kwietnia 1944) Dywizja Karpacka wraz z całym 2 Korpusem przejęła odcinek obronny pod Monte Cassino.

Dywizja Karpacka szturmowała w tej bitwie, trwającej siedem dni i siedem nocy. Bezpośrednio po zdobyciu klasztoru jeden z batalionów karpackich poszedł w bój o twierdzę Piedimonte.

Wynikiem zwycięstwa pod Monte Cassino był odwrót Niemców na całym froncie. 2 Korpus otrzymał zadanie pościgu na odcinku adriatyckim. W kilkudniowej, twardej bitwie Karpatczycy zepchnęli Niemców, szykując się do kolejnej bitwy — o Loreto. Walki toczyły się na przedpolach miast Castelfidardo i Osimo, samo zaś Loreto padło w wyniku poprzednich natarć. Po zdobyciu miasta lotnictwo niemieckie zbombardowało nocą bazylikę loretańską zapalając sanktuarium. Żołnierze Dywizji Karpackiej przystąpili do natychmiastowej akcji ratunkowej, gasząc pożar, a potem złożyli ofiarę na odnowienie spalonego pokrycia świątyni.

W bitwie o Ankonę Dywizja Karpacka prowadziła działanie wiążące wzdłuż szosy adriatyckiej, a jeden z jej batalionów wziął udział w pięknej bitwie, zdobywając wzgórze San Stefano i wykonując nazajutrz pościg ku Falconara.

Kolejnymi liniami obrony niemieckiej były rzeki Esino, Misa, Sesano i Metauro. Dywizja Karpacka stoczyła kolejne walki na linii tych rzek.

Terenem dalszych działań były Apeniny Toskańskie — dziki masyw górski, zagradzający drogę na nizinę lombardzką. W szeregu przeważnie nocnych natarć, mistrzowskich pod względem taktycznym, Dywizja Karpacka przebiła sobie drogę do Forli i Faenzy. W szeregu efektowanych bitew wyróżnia się kilkudniowa, zaciekła walka o Monte Fortino, które jako klucz obrony Faenzy przechodziło kilkakrotnie z rąk do rąk. Oddziały 3 Dywizji rozbiły tu 26 niemiecką dywizję pancerną.

Równie zacięta i prowadzona w trudnych warunkach włoskiej zimy była bitwa o Monte Rinaldo. Przed Bożym Narodzeniem roku 1944 oddziały Karpackiej Dywizji osiągnęły linię rzeki Senio, gdzie ustalił się front aż do wiosny.

Wkrótce jednak, bo już 5 lutego 1945, Dywizja Karpacka przejmuje odcinek obronny nad Senio. Do akcji wchodzi świeżo stworzona z jeńców 3 Brygada.

W kwietniu ruszyła ostatnia ofensywa sprzymierzonych we Włoszech. I tym razem 2. Korpus odegrał w niej czołową rolę. Pierwsza uderzyła Dywizja Karpacka, forsując przy potężnym wsparciu lotnictwa i broni pancernej rzekę Senio, a potem kolejno umocnione linie kilku rzek i kanałów, aż wreszcie dnia 23 kwietnia 1945 oddziały 3 Brygady Karpackiej wkroczyły do Bolonii, zatykając na jej najwyższej wieży sztandar polski.

Straty Dywizji Karpackiej w kampanii włoskiej wyniosły łącznie: 1,021 zabitych, 3,906 rannych i 109 zaginionych. Stanowiło to 50 procent stanów bojowych jednostek walczących. Polegli Karpatczycy spoczęli na trzech wielkich cmentarzach polskich: na Monte Cassino, w Loreto i pod Bolonią. Zmarli z ran spoczywają częściowo na cmentarzu w Casamassima pod Taranto.

Zapach

Wszystko wam oddam tylko nie te trawy
Łąk pokoszonych i cień pod modrzewiem,
Szuwarem pachną zamulone stawy
I coś gadają. Co takiego? Nie wiem.

Cały dzień chodzę, przysiadam w tym cieniu
I to, co widzę, powtarzam bez związku:
Piasek, zielone kamyki w strumieniu,
Łąki i stawy — i znów od początku.

Dopiero nocą, gdy idziemy skrajem
Rzęs ponad wodnych w blady księżyc z wosku,
Zgaduję nagle, że idę mym krajem
I trawy pachną i więdną po polsku.

Kazimierz Wierzyński.

Grunwald

(Wyjątek z "Krzyżaków" H. Sienkiewicza)

Król zjechał właśnie z nadbrzeża jezior i udał się na lewe skrzydło do polskich chorągwi, gdzie miał pasować całą gromadę rycerzy, gdy nagle dano mu znać, iż dwóch heroldów zjeżdża od krzyżackiego wojska.

Serce Władysława zabiło nadzieją:

— Nuże ze sprawiedliwym pokojem jadą!

— Da Bóg! — odrzekli duchowni.

Król posłał po Witolda, a tym czasem heroldowie, nie śpiesząc się, zbliżali się do obozu.

W jasnym świetle słońca widziano ich doskonale, podjeżdżających na ogromnych, pokrytych kropieżami koniach bojowych: jeden miał na tarczy cesarskiego czarnego orła na złotem polu, drugi, który był heroldem księcia Szczecińskiego; gryfa na białym polu. Szeregi rozstąpiły się przed nimi, oni zaś, zsiadłszy z koni, stanęli po chwili przed wielkim królem i skłoniwszy nieco głowy dla okazania mu czci, tak odprawili swoje poselstwo.

— Mistrz Ulrych — rzekł pierwszy herold — wyzywa twój majestat, panie i księcia Witolda na bitwę śmiertelną, i aby męstwo wasze, którego wam widać brakuje, podniecić, śle wam te dwa nagie miecze.

To rzekłszy, złożył miecze u stóp królewskich. Jaśko Mążyk z Dąbrowy wytłumaczył jego słowa królowi, ale ledwie skończył, wysunął się drugi herold z gryfem na tarczy i tak przemówił:

— Mistrz Ulrych kazał wam też oznajmić, panie, iż jeśli skąpo wam pola do bitwy, to się z wojskami wam ustąpi, — abyście nie gnuśnieli w zaroślach.

Jaśko Mążyk znów przełożył jego słowa, i nastała cisza, tylko w orszaku królewskim rycerze poczęli zgrzytać zębami na takie zuchwalstwo i zniewagę.

Ostatnie nadzieje Jagiełły rozwiały się jak dym. Spodziewał się poselstwa zgody i pokoju, a tymczasem było to poselstwo pychy i wojny.

Więc wzniósłszy załzawione oczy do góry, tak odrzekł:

— Mieczów ci u nas dostatek, ale i te przyjmuję, jako wróżbę zwycięstwa, którą mi sam Bóg przez wasze ręce zsyła. A pole bitwy On także wyznaczy. Do którego sprawiedliwości ninie się odwołuję, skargę na moją krzywdę i waszą nie prawość a pychę zanosząc — amen.

I dwie wielkie łzy spłynęły mu po ogorzałych policzkach.

* * *

Bitwa zmieniła się w rzeź i pościg. Kto nie chciał się poddać, zginął.

Wiele bywało w owych czasach na świecie bitew i spotkań, ale nikt z żywych ludzi nie pamiętał tak strasznego pogromu. Padł pod stopami wielkiego króla nie tylko Zakon Krzyżacki, ale i całe Niemcy, które najświetniejszym rycerstwem wspomagały oną "przednią straż" teutońską, wżerającą się coraz głębiej w ciało słowiańskie.

Z siedmiuset "Białych płaszczów" — przodujących jako wodzowie tej germańskiej powodzi, zostało ledwie piętnastu. Czterdzieści przeszło tysięcy ciał leżało w wiekuistym śnie na onym krwawym boisku.

Rozliczne chorągwie, które w południe jeszcze powiewały nad niezmiernym wojskiem krzyżackiem, wpadły wszystkie w krwawe i zwycięskie ręce Polaków. Nie ostała, nie ocalała się ani jedna i oto rzucali je teraz polscy i litewscy rycerze pod nogi Jagiełły, który wznosząc pobożnie oczu ku niebu, powtarzał wzruszonym głosem: — "Bóg tak chciał".

Stawiano też przed majestatem pana przedniejszych jeńców. Abdank Skarbek z Gór przywiózł Szczecińskiego księcia Kazimierza, Trocnowski, rycerz czeski, księcia na Ileśnicy Konrada, a Przedpełko Kopidłowski herbu Dryja, mdlejącego z ran Jerzego Gersdorfa, który pod chorągwią św. Jerzego wszystkim gościom rycerskim przywodził.

Dwadzieścia dwa narody uczestniczyły w tej walce Zakonu przeciw Polakom, a teraz pisarze królewscy spisywali jeńców, co klękając przed majestatem, błagali o miłosierdzie i o powrót za okupem do domu.

Cała armia krzyżacka przestała istnieć. Pogoń polska zdobyła ogromny obóz krzyżacki, a w nim, prócz niedobitków, nieprzeliczoną ilość wozów, wyładowanych pętami na Polaków i winem, przygotowanym na wielką ucztę po zwycięstwie.

* * *

Słońce chyliło się ku zachodowi. Spadł krótki, obfity deszcz i potłumił kurzawę. Król, Witold i Zyndram z Maszkowic gotowali się właśnie zjechać na pobojowisko, gdy poczęto zwozić przed nim ciała poległych wodzów. Litwini przynieśli skłóte sulicami, pokryte kurzem i posoką ciało Wielkiego Mistrza Ulryka von Jungingen i położyli je przed królem, a on westchnął żałośnie i spoglądając na ogromne zwłoki, leżące na wznak na ziemi, rzekł:

— Oto, jest ten, który jeszcze dziś rano mniemał się być wyższym nad wszystkie mocarze świata...

Za czym łzy poczęły mu spływać jak perły po policzkach i po chwili ozwał się znowu:

— Ale że śmiercią walecznych poległ, przeto sławić będziem jego męstwo i godnym chrześcijańskim uczcimy go pogrzebem.

Jakoż zaraz wydał rozkaz, by ciało obmyto starannie w jeziorze, by przybrano je w piękne szaty i przysłoniono, nim trumna będzie gotowa, zakonnym płaszczem.

Tymczasem przynoszono coraz nowe zwłoki, które rozpo-

znawali jeńcy. Przyniesiono wielkiego komtura Kunona Lichtensteina, z gardłem okrop nie mizerykordią rozciętym i marszałka Zakonu Fryderyka Wallenroda i wielkiego szatnego, grafa Alberta, Szwarcberga i wielkiego skarbnika Tomasza Mercheima i grafa Wendego, który legł z ręki Powały z Taczewa i przeszło sześćset ciał znakomitych komturów i braci. Czeladź kładła ich jednego przy drugim, a oni leżeli na kształt zrąbanych pni, ze zwróconymi ku niebu i białymi jak ich płaszcze twarzami, z otwartymi szklanymi oczyma, w których zastygł gniew i duma, wściekłość bojowa i przerażenie.

Nad ich głowami pozatykano zdobyte chorągwie — wszystkie! Wieczorny powiew to zwijał, to rozwijał barwne płótna, one zaś szumiały jakby do snu poległym. Zdala pod zorzą widać było oddziały litewskie, ciągnące zdobyte armaty, których po raz pierwszy użyli Krzyżacy w bitwie polnej, ale które nie przyczyniły żadnej szkody zwycięzcom.

Na wzgórzu koło króla skupili się najwięksi rycerze i dysząc utrudzonymi piersiami, spoglądali na te chorągwie i na te trupy, leżące u ich stóp, jak spoglądają uznojeni żeńcy na zżęte i powiązane snopy. Ciężki był dzień i straszny plon tego żniwa, ale oto nadchodzi wielki, boży, radosny wieczór.

Więc niezmierne szczęście rozjaśniło twarze zwycięzców, bo rozumieli wszyscy, że to był wieczór, kładący koniec nędzy, i trudom nie tylko dnia tego, ale całych stuleci.

A król, chociaż zdawał sobie sprawę z ogromu klęski, jednakże patrzał jakby w zdumieniu przed siebie i w końcu spytał:

— Zali cały Zakon tu leży?

Na to podkanclerz Mikołaj, który znał przepowiednie św. Brygidy — rzekł:

— Nadszedł czas, iż wyłamane są ich zęby i odcięta jest ich ręka prawa!

Po czym podniósł dłoń i zaczął żegnać nie tylko tych, którzy leżeli najbliżej, ale i całe pole między Grunwaldem a Tanenbergiem. W jaskrawym odblasku zorzy i oczyszczonym przez deszcz powietrzu widać było doskonale olbrzymie, dymiące, krwawe pobojowisko, zjeżone ułamkami włóczni, rohatyn, kos, stosami trupów końskich i ludzkich, wśród których sterczały do góry martwe ręce, nogi, kopyta i ciągnęło się owo żałosne pole śmierci, z dziesiątkami tysięcy ciał, dalej, niż wzrok mógł sięgnąć.

Czeladź uwijała się na tym niezmiernym cmentarzu, zbierając broń i zdejmując zbroje z poległych.

A w górze na rumianym niebie, wichrzyły się już i zataczały koła stada wron, kruków i orłów, kracząc i radując się roz głośnie na widok żeru.

* * *

I nie tylko przeniewierczy Zakon krzyżacki leżał oto pokotem u stóp króla, ale cała potęga niemiecka, zalewająca dotychczas, jak fala, nieszczęsne krainy słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie.

* * *

Więc tobie, wielka, święta przeszłości i tobie, krwi ofiarna, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy!

Nowy Rejestrator Kolegium Związkowego



Rada Szkolna Kolegium Związkowego w Cambridge Springs, Penn., mianowała profesora Jana Dziadusia, byłego zastępcę prezydenta Kolegium, stałym rejestratorem szkoły. Jan Dziaduś, który jest członkiem ciała profesorskiego Alliance College od roku 1928, urodził się w Moodus, Conn. Po ukończeniu szkoły średniej w Hartford, uczęszczał na uniwersytet Columbia w Nowym Yorku. Tam otrzymał tytuł "bakałarza" sztuk w roku 1928. W roku 1930 zdał końcowe egzaminy prowadzące do dyplomu magistra z historii. Od tego czasu pracuje nieustannie w Kolegium Związkowym jako wykładowca historii i nauk społeczno-politycznych. Studia swoje uzupełniał kilkakrotnie w czasie letnich semestrów na uniwersytecie Wisconsin.

Perły i Nafta

Wśród państewek i szeikatów Zatoki Perskiej, Archipelag, Bahrein zajmuje specjalne miejsce. Osobliwy ten kraik składa się z dwóch wysp, z których większa, tej samej nazwy co całość Archipelagu: Bahrein, ma 30 mil długości, oraz 10 mil szerokości w swej północnej najrozleglejszej części. Druga mniejsza wyspa nosi miano — Muharrak.

Wyspy są niskie i płaskie, a klimat ich gorący i wilgotny i choć nie należy do niezdrowych, trudny jest jednak do zniesienia dla Europejczyka. Wody słodkiej nie brakuje, zwłaszcza w północnej części wyspy Bahrein znajdują się obfite jej źródła. Osobliwością, gdzie indziej nie spotykaną, są źródła bijące na dnie morza, do których trzeba się wyprawiać łodziami. Przypuszczalnie są one zasilane przez wodę spływającą z wyżyn Nedżdu w Arabii Środkowej, ale wydajność ich stale się zmniejsza.

Na wyspach kwitnie hodowla palm daktylowych, a poza tym rosną na nich gaje cytrusowe i zasiewane są różne zboża. Nie płody rolne jednak, stanowią główne bogactwo Wysp Bahrein; do niedawna były niem perły.

O poławiaczach pereł z tego wyspiarskiego kraiku wspominał już Strabo, a w okresie rozkwitu handlu tym darem mórz, flota żaglowców zatrudnionych na ławicach w sezonie połowu miała około 1,000 statków z załogami liczącymi ogółem 20,000 ludzi. Fabrykacja sztucznych pereł zadała cios temu źródłu bogactwa mieszkańców Bahrein i dziś eksploatacja ławic znacznie podupadła. Natomiast przed kilkunastu laty odkryto tam skarb nowy: naftę.

Ludność wyspy składa się przeważnie z Arabów z plemienia Ateiba. Ogółem liczy ona 120,000 dusz, przy czym dwie trzecie tej liczby mieszka na większej wyspie. Na niej też znajduje się stolica miasto Manama, posiadające 28,000 mieszkańców, w tej liczbie wielu Persów, Indusów, oraz 300 Europejczyków i Amerykanów. Poszczególne dzielnice szeroko rozrzuconego miasta są połączone doskonałymi drogami, po których kursują autobusy. Nie brakuje tam różnych nowoczesnych urządzeń, Manama bowiem posiada pocztę, stację radiową, szpitale, szkoły, ogrody publiczne i kluby. Drugie miasto, tej samej nazwy co mniejsza wyspa, na której się znajduje — Muharrak, liczy 18,000 mieszkańców i jest grodem wyłącznie arabskim w typowym, wschodnim stylu.

Wyspy Bahrein w pierwszych latach XVI wieku dostały się w ręce Portugalczyków, ale w 1602 zostali oni stamtąd wyparci przez przybyłych z wybrzeża perskiego Arabów, poddanych Szacha Abbasa. Rządy perskie trwały aż do roku 1783, w którym to roku wtargnęli Arabowie — tym razem przybyli z Półwyspu — a mianowicie plemię, pod kierownictwem rodu Aal Chalifa, który stanowi do dziś dynastię panującą szeików Bahrein.

Oficjalnie wyspiarskie państewko poławiaczy pereł jest wciąż niepodległe, ale będąc związane traktatami z Wielką Brytanią, faktycznie znajduje się pod jej protektoratem. Mocarstwo protegujące jest reprezentowane przez Agenta Politycznego, posiadającego piękną rezydencję w mieście Manama. Szeik obecny, Sir Salman Ibn Hamad Aal Chalifa, jest przebogatym wschodnim potentantem, dziedzicem skarbów zgromadzonych przez jego poprzedników, władców poławiaczy pereł. Jego teraźniejsze dochody są jednak bardziej nowoczesnego rodzaju — źródłem ich jest "płynne złoto", odkryte na Wyspach Bahrein w roku 1932.

Eksploatacja jego złoży znajduje się w rękach Bahrein Petroleum Company, popularnie zwanej "Bapco", opartej częściowo na kapitałach brytyjskich, a będącej własnością spółek: California Arabian Company, Standard Oil Company, oraz Texas Corporation. "Bapco" posiadała w roku 1945 sześćdziesiąt szybów oraz rafinerię, która ostatnio uległa znacznemu powiększeniu. Produkcja ropy wynosi około 1,000,000 ton rocznie.

Wyspy Bahrein poza swoją sławą krainy nafty, są także ważnym punktem na drogach komunikacyjnych Imperium Brytyjskiego. Parowce British Indian Steam Navigation Company utrzymują łączność między nimi, a portami indyjskimi, a samoloty British Overseas Airway Corporation zatrzymują się tam w drodze do Australii. Poza tym znajduje się na nich ważna baza Królewskiej Marynarki Wojennej.

W XIX wieku niejeden z władców sąsiednich krajów wyciągał chciwą rękę po perłodajne wyspy. Opieka Anglii osłoniła je wszakże przed zakusami zarówno sułtana Omanu, jak książąt wahabickich czy Turków. Persowie także, choć wypędzeni stąd w XVIII wieku, nie przestali zgłaszać swoich pretensyj do posiadania Barein. Riza Szach żądał oddania mu Archipelagu w listopadzie 1927 roku, ale spotkał się z kategoryczną odmową Wielkiej Brytanii.

NIE ZRAŻA SIĘ

Od 30 lat Miss Shapell (lat 62) staje do konkursów piękności.

Z nikłymi rezultatami—trzeba przyznać. Jeszcze nigdy nie przeszła pierwszej rundy. Powtarza z ufnością:

— Kiedyś wreszcie mi się uda . . i wygram!

Miss Shapell zasłużyła na tytuł — honorowej Polki. Stosuje przecie zasadę naszego wieszcza:

"Niechaj żywi nie tracą nadziei . ."

Historia Białego Domu

Historyczny Biały Dom, siedziba prezydentów USA od czasów Washingtona, przebudowany ostatnio kosztem 7 milionów dolarów, jest pierwszym na świecie gmachem zabezpieczonym przed działaniem bomby atomowej. Głęboko pod ziemią wybudowano schron na 100 osób, który zabezpieczy mieszkańców Białego Domu nawet przed bezpośrednim uderzeniem bomby atomowej. Betonowy sufit tego schronu, grubości 9 stóp, jest dodatkowo umocniony przez ogromne płyty stalowe. Sama budowa schronu kosztowała milion dolarów.

Budowa Białego Domu zaczęła się w 1792 r. Architektem był Irlandczyk nazwiskiem J. Hoban. Jego plany zostały — jak się później okazało — skradzione z książki Jamesa Gibbsa i były kopią pałacu księcia Leinster w Dublinie.

Pierwszy prezydent USA, Washington, który wybrał miejsce na Biały Dom nad rzeką Potomac, chciał, aby siedziba prezydenta miał "przepych i wystawność pałacu, wygody mieszkalnego domu i przyjemności wiejskiej rezydencji". Sam Washington nigdy jednak nie zamieszkał w Białym Domu, gdyż do 1800 roku siedzibą rządu USA była Philadelphia.

Budowa pałacu trwała 8 lat i kiedy następca Washingtona — John Adams wprowadził się do Białego Domu, jako pierwszy jego mieszkaniec (w 1800 roku), gmach był ledwo wykończony i tynk jeszcze nie obsechł.. Na gruntach otaczających pałac, znajdowały się szałasy, w których mieszkali robotnicy zatrudnieni przy budowie. Nie chcieli oni ruszyć się z miejsca, żądając innych mieszkań. Musiano ich w końcu usunąć siłą.

"Gmach nazywał się wówczas "pałacem prezydenckim". Architekt nie tylko skradł plany, lecz i wybudował go w sposób niesolidny. Fundamenty były nietrwałe. Podłogi chwiały się pod nogami. Dach był za ciężki i rozluźniał ściany. W dodatku wybudowano go na bagnach na wpół tylko wysuszonych i początkowo można było łatwo nabawić się malarii i febry. Dopiero później bagna zostały osuszone, a bieg rzeki przesunięto nieco dalej.

Trzeci prezydent Jefferson odmówił wprowadzenia się do "pałacu prezydenckiego", dopóki Kongres nie wyasygnuje funduszów na jego przebudowę. Zamiast przebudowy dokonano tylko powierzchownego remontu, a przede wszystkim zmieniono ciężki dach na lżejszy. Od tego czasu nie było bodaj kadencji bez konieczności remontu "pałacu prezydenckiego".

Oficjalna nazwa "Białego Domu" przyjęła się za rządów Jamesa Madisona. W czasie wojny z Anglią, która wybuchła w 1812 wojska brytyjskie zdobyły po dwuletnich walkach Washington (w 1814 r.) i spaliły wszystkie ważniejsze budynki, nie wyłączając Kapitolu i "pałacu prezydenckiego". Pałac, z którego ocalały jedynie mury zewnętrzne, odbudowano w 1818 r., a zczerniałe od ognia mury przemalowano na biało. Od tego czasu "pałac prezydencki" nazywa się oficjalnie "Białym Domem".

W ciągu 152 lat swego istnienia, Biały Dom zmienił się znacznie. Każdy prezydent starał się zostawić tam trwały ślad swych rządów.

Na początku bieżącego stulecia Teodor Roosevelt zmienił cały wygląd Białego Domu przez wzniesienie skrzydeł po obu stronach pałacu. W tych skrzydłach urządzono kancelarie prezydenta. W 1909 r. Taft zainstalował windy. Hoover (w 1930 r.) zburzył stajnie, a na ich miejsce wybudował garaż dla samochodów. Franklin Roosevelt powiększył skrzydła pałacu i urządził pływalnię. Wreszcie Truman dobudował bardzo krytykowany balkon po stronie południowej. Ponieważ na banknotach Biały Dom był sfotografowany bez balkonu, musiano wycofać banknoty z obiegu i wypuścić nowe.

Wszystkie te zmiany przeprowadzono bez zachowania najelementarniejszych środków bezpieczeństwa. Zniszczone podłogi przykrywano ciężkimi, drogocennymi dywanami. Gdy zachwiał się sufit, dodano po prostu kolumny, aby go podtrzymać. Cały gmach opierał się na zbyt słabych fundamentach. W końcu 1948 r. wanna prezydenta wpadła przez podłogę do t. zw. Czerwonego Pokoju, na szczęście w czasie nieobecności mieszkańców. Równocześnie nogi ciężkiego pianina Margaret Truman przebiły sufit nad salą bankietową. Inspekcja wykazała, że cały gmach grozi runięciem. Musiano przebudować go zaczynając od fundamentów i usuwając całe wnętrze. Budowa nowego pałacu kosztowałaby znacznie mniej, lecz Kongres chciał utrzymać gmach, w którym kształtowała się cała dotychczasowa historia Stanów Zjednoczonych.

Nowy "Biały Dom" zawiera obecnie 107 pokoi, włączając 19 łazienek. Zgodnie z tradycją zachowano historyczne pokoje: Czerwony, Zielony i Niebieski, których ściany są w wymienionych kolorach. W dawnej kuchni wybudowano obecnie pokój radiowy, z którego prezydent będzie mógł przemawiać przez radio do narodu. Obsługa Białego Domu wynosi 72 osoby, a ochrona liczy 107 ludzi.

Budowa "pałacu prezydenckiego" w 1800 r. kosztowała zaledwie 300,000 dolarów, obecnie przebudowa pochłonęła aż 7 milionów. Budżet roczny Białego Domu wynosi 2 miliony dolarów, z tego 1,375,000 kosztuje kancelaria prezydenta, 307,000 dolarów wydaje się na ochronę Białego Domu, a 230,000 — na inne wydatki. Pensja prezydenta wynosi 100,000 dolarów z czego podatki zabierają dużą

część. Prezydent otrzymuje ponadto 50,000 dolarów na reprezentację.

Warto jeszcze dodać, że po niespodziewanym zwycięstwie Trumana w wyborach prezydenckich w 1948 r., pesymiści mówili, że Truman wygrał wybory, lecz mimo to do Białego Domu nie wróci. Gmach bowiem groził runięciem i prezydent musiał zamieszkać w "Blair House" położonym na przeciw Białego Domu. Wbrew pesymistom ukończono przebudowę jeszcze przed końcem jego kadencji i Truman będzie jednak mógł spędzić ostatnie miesiące swego urzędowania w Białym Domu.

Dzieje Ołówka

Dopiero w XIV wieku pojawiają się ołówki, rodzaj pręcików z ołowiu, albo srebra. W następnem stuleciu używano też takich pręcików ze stopu ołowiu z cyną.

Rok 1764 otwiera nową epokę w dziejach ołówka. Odkryto wówczas w Anglii pokłady grafitu. Wydobywany grafit cięto w sztabki i oprawiano w drzewo.

Powodzenie tego wynalazku było tak niezwykłe, pomimo bardzo wysokich cen, że wkrótce w kopalni zabrakło materiału na wyrabianie sztabek.

Po szeregu różnych prób, w 1790 roku, zastosowano pomysł zastąpienia sztabek czystego grafitu pręcikami, wyciśniętemi w prasie z masy, otrzymanej z pyłu grafitowego i glinki. Tak się do dziś dnia robi ołówki.

Śrubki nie dające się ruszyć na skutek zbyt mocnego wkręcenia lub zardzewienia, dadzą się bez kłopotu wykręcić, jeśli do główki śrubki przytkniemy rozgrzany pogrzebacz, trzymając tak długo aż się śrubka nagrzeje.

* * *

Zaschnięte plamy z krwi na materiale zwilża się zimną wodą ,następnie posypuje grubą warstwą sproszkowanego krochmalu.

Znaczenie Bursztynu w Dawnej Polsce

W Morzu Bałtyckiem znajduje się złoto, które taką wielką rolę odgrywa w dzisiejszym świecie! Nie, to nie do uwierzenia. A jednak, kto wie, może i to złoto bałtyckie również nie mniejszą ma wartość, jak złoto z Alaski czy z Syberii. Bo nie jest prawdziwem, choć również błyszczy i posiada żółtawy kolor. Wartość jego jest także wysoka, a wyroby z tego kruszczu znajdują chętnych nabywców w całym świecie.

Złoto bałtyckie — to bursztyn!

Napewno nikomu nie obca jest ta nazwa. Piękne korale bursztynowe, broszki lub bransoletki nie jednej kobiecie przemawiały więcej do serca, jak wszelkie męskie zaklęcia i przysięgi. Europa północna miała dwa główne ośrodki zawierające bogate złoża bursztynu: Jutlandię nad Morzem Północnem i półwysep Sambijski w Prusach Wschodnich.

Wyroby bursztynowe posiadają odległą przeszłość. Już w epoce kamienia (około 6,000 lat przed Chrystusem) znajdujemy ślady używania bursztynu do wyrobu ozdób i przedmiotów kultu religijnego. W epoce brązu, w czasie wielkich wędrówek z a i n t e s o w a n i e bursztynem i jego wyrobami w z r o s ł o znacznie. W epoce żelaza (od 800 lat przed Chrystusem do r. 1) handel bursztynem bałtyckim doznaje pewnego zahamowania, po to, by w pierwszych wiekach po Chrystusie dojść do najwyższego rozkwitu.

Głównym odbiorcą bursztynu był Rzym, a z czasem kraje sudeckie, wandalskie, gockie i inne.

Polska już za Mieczysława I-go prowadziła z sąsiednimi ludami ożywiony handel wymienny, ofiarując skóry, sól, pierze, konie i . . . bursztyn, za inne obce wyroby.

Nuncjusz papieski na dworze króla Zygmunta Augusta, Juliusz Ruggieri, w relacji do papieża Piusa V, tak pisze: "Bursztyn znajduje się w Gdańsku i Królewcu, a sposób jego wydobywania jest taki: W jesieni, gdy morze przybywające naniesie go do brzegu, skoro ubywać zacznie, ludzie rozebrawszy się do naga, zanurzają się do dna i łowią go siatkami. Miękki w wodzie, na powietrzu natychmiast twardnieje, na toczydle przybiera upodobane kształty. Czasem znajdują się w bursztynie muchy, mrówki, pchły i inne owady, które się przypadkowo w jego więzy wplątały. Nikomu nie wolno go łowić, a gdyby kto zabierał wyrzucony na brzeg morza, uległby karze szubienicy . . ."

Bursztyn powstał z żywicy drzew zalanych przez wodę przed milionami lat. Ta to żywica po zmieszaniu się z warstwą piaskowca, nosi nazwę bursztynu albo też inaczej jantaru. Wśród licznych odmian bursztynu, najrzadszym okazem jest bursztyn zwany "lodem".

O Naszych Kwiatach

Kup mi tak jak dawniej przed wiosną
Kilka anemonów i frezji,
Chciałbym mieć kwiaciarnię na biurku,
Okno zachodzące parą poezji.

Ostre amarylisy i śmieszne petunie,
Strelicje z otwartym ptasim dziobem
I trochę nasion, gdy się obsunie
Tymianek z murawą nad grobem.

Kazimierz Wierzyński.

Afryka Wschodnia

Sześć terytoriów, na które pod względem administracyjnym Afryka Wschodnia się dzieli, to znaczy: Kenya, Uganda, Tanganyika Północna i Południowa Rhodezja i Zanzibar — w sumie zajmują powierzchnię znacznie przekraczającą milion mil kwadratowych! W odniesieniu do Europy — jest to więcej niż powierzchnia Anglii, Francji, Hiszpanii, Portugalii, Belgii, Holandii, Niemiec, Austrii, Węgier, Norwegii i Szwecji razem! Sama Kenya jest większa od każdego stanu Ameryki Północnej za wyjątkiem jedynie Texasu!

I uprzytomnijmy sobie, że na całym tym obszarze mieszka zaledwie 16,000,000 ludności. W tym tylko 55,000 białych, oraz 130,000 Hindusów i Arabów. Reszta to Tubylcy, Murzyni. Uprzytomnijmy sobie również, że ta ludność tubylcza jest bynajmniej nie jednolita. Blisko 600 rozmaitych "narodów" i szczepów, mówiących rozmaitymi językami i dialektami! Stanowi to nie małą trudność w administrowaniu tymi krajami. Obecnie, jako najbardziej rozpowszechniony, forsuje się "oficjalny język" tubylczy — "kiswahili". Jest to język, którym posługuje się większość szczepów zamieszkujących wybrzeże i Zanzibar, a ponieważ ongiś właśnie przez te wybrzeża — do Zanzibaru — prowadziły szlaki handlarzy niewolnikami i tędy, zapuszczając się głęboko w ląd, "łowcy czarnego towaru" gnali swoją zdobycz — język kiswahili siłą rzeczy stawał się "międzynarodowym" językiem tych biedaków. Podobno jest to nawet język piękny i bogaty.

Ogromna większość tubylców tkwi w dalszym ciągu w pogaństwie. Optymiści obliczają, że zaledwie około 8 procent przyjęło chrześcijaństwo.

Przy sposobności należy wspomnieć, że w Afryce Wschodniej pod żadnym pozorem nie wolno zwracając się do Tubylców, czy mówiąc o Tubylcach (czarnych) używać słowa: Murzyn, Negro, czy "czarny"! Jest to wielka obraza i może być powodem nieporozumień.

Oficjalna nazwa brzmi "Afrikan" albo "Tubylec", albo nazwa szczepu, do którego ten należy, a więc na przykład: Masai, Kykuyu itd.

Pod względem klimatycznym o Afryce Wschodniej absolutnie nie można mówić, jak o jakiejś całości. Prawdziwy kalejdoskop. Czasami, jadąc niedaleko — na przykład na odległość kilkudzie sięciu mil, można dwa razy zmienić klimat. Dosłownie! Z klimatu zupełnie umiarkowanego trafić w prawdziwie ropikalny upał i znów być zmuszonym ... wkładać marynarkę! Wszystko zależy od wysokości położenia danego miejsca nad poziomem morza. Daleko na południu, można pławić się we własnym pocie szczękać zębami ... na równiku! Obok wilgotnego i tropikalnego klimatu wybrzeża oceanu Indyjskiego znajdujemy klimaty całkiem umiarkowane, jak na przykład — trzech ogromnych płaskowzgórzy: "Kenya Highlands", "Southern Highlands" w Tanganyice i "Shire Highlands" w Nyasaland'zie. Takie płaskowzgórze Kenyi wznosi się na przykład od 4,000 stóp, a miejscami liczy aż 10,000 stóp! Na tym płaskowzgórzu znajdują się farmy. Cudowne, przebogate hodowle, kwitnące sady. Klimat — po prostu wymarzony. Wieczna wiosna w najlepszym jej wydaniu. Równik — pod bokiem, ale wieczorami . lepiej być bliżej płonącego komina! Jadąc tam z wysoko również położonego Nairobi, trzeba przekroczyć Great Rift Valey, czyli Wielką Rozpadlinę Tektoniczną (jej "północne" zakończenie to .. dno Czerwonego Morza i Morza Martwego!), szeroką na kilkadziesiąt mil, i tam smażyć się — uważając dobrze, by nie dostać porażenia słonecznego.

Poza jeziorami (jednymi z największych na świecie!): jeziorem Victorii, Tanganyiki i Nyasa — kraj właściwie jest suchy i dwie wielkie rzeki: Niebieski Nil i Zambezi, tylko w nieznacznym stopniu przyczyniają się do jego nawodnienia.

Afryka Wschodnia jest krajem młodym, nawet bardzo mło dym. Nie trzeba tego również brać dosłownie, bo przecież właśnie tu, i to w latach tej wojny, dr. Leakey, archeolog, odkrył najstarsze ślady człowieka przedhistorycznego, aż sprzed 200 — 250 tysięcy lat! Ale właściwe "odkrycie" Afryki Wscho dniej, i początek eksploracji tych terenów można śmiało odnieść do czasu przybycia tu Dawida Livingstona, to znaczy do roku 1849.

Rewelacyjne sprawozdania tego wielkiego pioniera cywilizacji wzbudziły w latach 1855 — 1880 ogromne zainteresowanie opinii publicznej w Anglii i Stanach Ameryki. Z historią Afryki ściśle wiążą się nazwiska wielkich następców Livingstona: R. Burtona, J. Speke i H. M. Stanley'a. Byli to wspaniali przedstawiciele białej rasy. Pionierzy cywilizacji, odkrywcy i mężowie nauki w jednej osobie. I trud ich był doprawdy na miarę nadludzką. Wystarczy uzmysłowić sobie fakt, że sam tylko Livingstone w latach 1849 1873 przeszedł po niezbadanym i dzikim wnętrzu afrykańskim 10,000 mil piechotą. A trzeba pamiętać, że wówczas nie było szczepień przeciwko żółtej febrze, nieznane były tabletki mepakryny i surowice przeciwwężowe! A mucha "tse-tse" była prawdziwą katastrofą dla bydła i koni.

Poza "odkryciem" Afryki jeszcze jedną rzecz trzeba zapisać na konto tego niezwykłego czło wieka: rewelacyjne i płomienne artykuły Livingstona na temat handlu czarnymi niewolnikami poruszyły cały cywilizowany świat.

W roku 1873 rząd Wielkiej

Brytanii zabronił kategorycznie transportu "czarnego towaru" przez terytoria swoich dominiów. Aczkolwiek pozostawała tak zwana "zielona granica" i możność .. szmuglowania tego towaru — zarządzenie to mocno poderwało znaczenie Zanzibaru — głównego targowiska niewolnikami. Handel haniebny był jednak tam uprawiany jeszcze bardzo długo. Wystarczy przytoczyć fakt, że misjonarz brat Józefat (Nowicki), Polak, który przebywa w Afryce Wschodniej od 50 lat! — opowiadał, jak to on sam na początku swego pobytu kupował w Zanzibarze, (aby mieć robotników do budowy misji i .. nawrócić ich na chrześcijaństwo) niewolników. Ceny były wówczas niewysokie, za rodzinę: mąż, żona i dwoje dzieci płacił . 7 dolarów.

Wiele wysiłków poniósł rząd W. Brytanii, by zmusić do zaprzestania tego procederu. Przekonywującym argumentem musiały być nawet .. lufy dział. Ostatecznie, gdzieś w pierwszych latach obecnego stulecia w Zanzibarze oficjalnie zniesiono handel niewolnikami.

Ale te czarne chwile już przeszły do odległej historii. Nowa era rozpoczęła się w Afryce. Polityką W. Brytanii jest: podnieść poziom Tubylców tak wysoko — by mogli sami decydować o swoim życiu. Pod tym względem wykonano już ogromną robotę, jest ona jednak— ułamkiem w odniesieniu do wielkości zadań i potrzeb.

Dość jednak historii. Po krótce trzeba wspomnieć o sposobach obecnej administracji tych obszarów: Są to: protektoraty, kolonie i mandaty. Inne więc są prawa i inne sposoby administrowania na każdym obszarze. Każde terytorium ma swój rząd i swoje prawa. Swoją służbę zdrowia, szkolnictwa, bezpieczeństwa publicznego, dobrobytu itd.

Różnice czasami są znaczne, powiedzmy nawet zasadnicze. By to dobrze zrozumieć wystarcza przytoczyć taki przykład: Uganda (protektorat) ma swego króla albo nawet kilku królów. Jest również wybieralny parlament tubylczy. W Ugandzie cała ziemia jest własnością tubylców i białemu na przykład obecnie nie wolno nabyć ziemi na własność. Może li tylko (z wielkimi trudnościami) wydzierżawić na 46 lub 99 lat.

A Kenya jest tylko kolonią i jako taka jest rządzona.

Należy również uzmysłowić sobie możliwości komunikacyjne na tych obszarach.

Jeżeli przyjrzymy się dokładnie (nie zapominać o skali), mapie Afryki Wschodniej — zobaczymy, jak rzadkimi są linie kolejowe. Dodajmy do tego wiadomość, że linia kolejowa na mapie — wcale nie oznacza, że pociągi kursują codziennie. Na niektórych odcinkach bilet kolejowy trzeba zamawiać nawet na dwa tygodnie naprzód!

Drogi samochodowe. Wprawdzie na mapie sieć tych dróg przedstawia się imponująco, ale trzeba pamiętać, że dróg głównych ("dróg" w naszym pojęciu) jest stosunkowo bardzo mało. Reszta to drogi "polne", często po prostu... ślad kół w buszu. Dodajmy i to — że kto nie posiada własnego samochodu — musi słono za przejazd takowym płacić.

Możliwości gospodarcze Afryki Wschodniej są olbrzymie.

Kraj ten w przyszłości niewątpliwie ekonomicznie rozwinie się i stanowić będzie jedną z najbogatszych okolic świata.

Maj We Lwowie

Tak zaczynał się maj — od czerwieni.
Majowemi ulicami szli,
Górą wiała gniewna pieśń — o krwi,
Którą długo leją ludu katy,
Górą chwiała się pieśń robotnicza
O krwi ludu i o dniu zapłaty,
I śpiewali ją nienasyceni
Ową nutą, co serce upaja — —
A nad nimi sztandarów szkarłaty,
Jakby kwiaty na wietrze i pieśni,
Zakwitały czerwone dokoła.
Aż tę czerwień i tę pieśń ponieśli
Pod wyniosły pomnik Mickiewicza.

A on, lirę biorąc z rąk Anioła,
Co się nad nim pochylał skrzydlaty,
Patrzał w górę. A trzeciego maja —

Z wież, z balkonów, z obłoków, z okien,
Białą, białą sfruwało niedzielą —
Chmurą bieli w tę czerwień — i bielą
U jaskrawych grało amarantów,
Orły niebem latały wysokiem,
Wiatr zielony chorągwiane żagle
Dumą wzdymał i majową chwałą —
I muzyka grała tajemnicza,
Staroświecka melodia z kurantów,
Wraz i rzewna bardzo i wesoła —
I zielony Lwów na tej muzyce,
Na tych żaglach i na orłach — nagle —
Płynął — płynął po niebie — przed siebie
Pod wyniosły pomnik Mickiewicza.

Który, lirę biorąc z rąk Anioła,
Patrzał w górę — w górę — w tajemnicę
Anielskiego ponad nim oblicza —

Marian Hemar.

Polacy i Serbowie

Serbów od Polaków dzieli przede wszystkim duża przestrzeń. Oba narody są podzielone — jak to się mówi powszechnie w bajkach — siedmio ma górami i siedmioma rzekami. Dzięki jednak rozwojowi techniki przestrzeń ta została znacznie zmniejszona, a tym samym oba narody zostały do siebie zbliżone.

Rosja w swoim parciu na południe starała się przedostać przez Bałkany na Morze Śródziemne. Była skutkiem tego w wiekowej walce z Turcją, która zniszczyła stare państwo serbskie i jego kulturę. Serbowie w ciągu krwawych zmagań dążyli do wolności, oraz odbudowy swego państwa i swojej kultury. Dla nich było więc bardzo korzystne każde osłabienie ich wiekowego ciemiężyciela. Z tego też powodu Serbowie najpierw — przez 40 lat pomagali Węgrom, a potem Austrii. W czasie tych walk przelali morze swojej własnej krwi.

Jest więc zupełnie słuszne i zrozumiałe, że Serbowie widzieli w Rosji swego wybawiciela i w niej pokładali całe swoje nadzieje.

Tym bardziej, że Austria w tym czasie zaczęła prowadzić wobec Turcji ostrożną politykę unikania konfliktu.

Czy należy się więc dziwić, że Serbowie w stosunku do Rosji byli pełni ufności, skoro przy jej pomocy wywalczyć pragnęli swą niepodległość?

W ten sposób Serbowie stali się "rusofilami".

Słowo to biorę w cudzysłów, ponieważ Serbowie byli zawsze tylko serbofilami. A byliby napewno okazali swą wdzięczność każdemu innemu narodowi, który by im pomógł w uzyskaniu niepodległości. I wówczas z pewnością byliby zwani "austrofilami", "frankofilami" czy "anglofilami". Byliby również "polonofilami", gdyby Polacy mogli im tylko udzielić pomocy.

Wielki poeta z Dubrownika, Gundulicz, tyle serbski ile chorwacki, w swym słynnym eposie "Osman" granicę serbską przesunął poprzez Troję do Dardaneli, a wybawiciela narodu serbskiego upatrywał w Królewiczu Władysławie.

W międzyczasie Rosja wraz z Prusami i Austrią przeprowadziły rozbiory wielkiego państwa polskiego, a każdy poryw Narodu Polskiego w kierunku wyzwolenia był przez nią w sposób krwawy i bezwzględny zduszony.

Stała się więc Rosja dla Polaków tym, czym była Turcja dla Serbów — głównym krawym historycznym nieprzyjacielem.

Jest więc zupełnie jasne, że przez Polaków każdy przyjaciel Rosji był uważany za sprzymierzeńca ich odwiecznego wroga.

Tak samo, o ile chodzi o Serbów, to każdy kto osłabiał Rosję, ich jedynego obrońcę był uważany za przeciwnika. Wobec takiego stanu, stosunki pomiędzy Serbami i Polakami były raczej oziębłe. Wrogie zarówno dla Polaków jak i Serbów siły wiele energii poświęciły na to, by w świecie ugruntować zarówno o narodzie serbskim jak i polskim, jak najbardzie szkodliwe o nich przesądy i opinie.

Polacy są przedstawiani światu jako naród reakcyjny, prowadzony przez "panów", mających na myśli tylko interes swego własnego stanu szlacheckiego. Został natomiast zupełnie pominięty milczeniem fakt, że to właśnie reakcyjni sąsiedzi w 1795 r. dobili Polskę, która w 1791 r. w dniu 3-go maja, w chwili swego odrodzenia, uchwaliła konstytucję, jakiej nie miał oprócz rewolucyjnej Francji i Szwajcarii żaden in. naród na kontynencie europejskim. Polacy przelali morze krwi, walcząc wszędzie, gdzie tylko ludzie walczyli o wolność. W walkach tych brała udział i szlachta polska, która w czasie krwawych powstań 1830 i 1863 roku poniosła nie tylko ofiary krwi, lecz również wielkie straty materialne.

Te przesądy zakorzeniły się tak głęboko i do tego stopnia, że nie potrafiły usunąć ich nawet takie fakty, jak te, że ta nowa odrodzona Polska miała potężne partie o radykalnych poglądach: chłopskie, robotnicze i mieszczańskie.

Zakorzeniły się one i u Serbów, którym "panów" Turcja wytępiła do ostatniego tak, że 500 lat żyli pod socjalnym, politycznym i religijnym naciskiem panów tureckich, węgierskich i chorwackich, których znienawidzili i w stosunku do których odczuwali urazę śmiertelną.

Z drugiej strony Serbowie prowadzili ciężkie walki z Bizancjum, a później z Turkami o wolność swego narodu. Te walki przeniesione zostały i przeciwko Austrii. Serbowie w latach od 1804 r. t.j od chwili, kiedy jako pierwsi powstali na Bałkanach przeciwko jarzmu tureckiemu, aż do 1918 r. kiedy doprowadzili do połączenia się Serbów, Chorwatów i Słoweńców przez 20 lat pozostawali w stanie wojny.

Wszystko to było przeprowadzone nie przez kogo innego, jak tylko przez Serbów i zapłacone olbrzymimi ofiarami.

Spis ludności z 1920 r. wykazał że sama Serbia, nie licząc Serbów z byłej Austrii, miała o 1 milion dusz mniej, niż miećby powinna licząc stan przedwojenny i normalny ówczesny przyrost ludności.

Te walki narodu serbskiego o odzyskanie wolności rozpowszechniła i wykorzystała wrogo prasa i dobrze zorganizowana wroga propaganda, przedstawiając Serbów w oczach świata jako imperialistów, militarystów i hegemonistów.

Przemilczany natomiast został fakt, że Serbowie do czasu przyjścia Turków nie walczyli nigdy z Rumunami, ani z Chorwatami. Nigdy nie uderzyli na Bułgarię, chociaż sami byli zaatakowani 5-krotnie. Raz nawet

w porozumieniu z Bizancjum. Nigdy nie zaatakowali również i Węgrów, chociaż z ich strony byli stale atakowani, nawet wówczas, kiedy poszli na Kosowe Pole. Nie chciano pamiętać, że Serbowie po odrodzeniu swego państwa tylko raz uderzyli na Bułgarię i to za panowania króla Nilana, który był podjudzany przez Austrię i wbrew woli narodu zaatakował Bułgarię. Natomiast w latach 1913 i 1915 oraz 1941 Bułgarzy zaatakowali Serbów, zaś Węgrzy uderzyli na Serbów w latach 1914 i 1941, chociaż Serbowie nigdy nie byli agresorami wobec Węgrów, a z Rumunami i Grekami nie mieli nigdy nawet konfliktu dyplomatycznego. Ale to oskarżenie zostało przyjęte przez część opinii światowej.

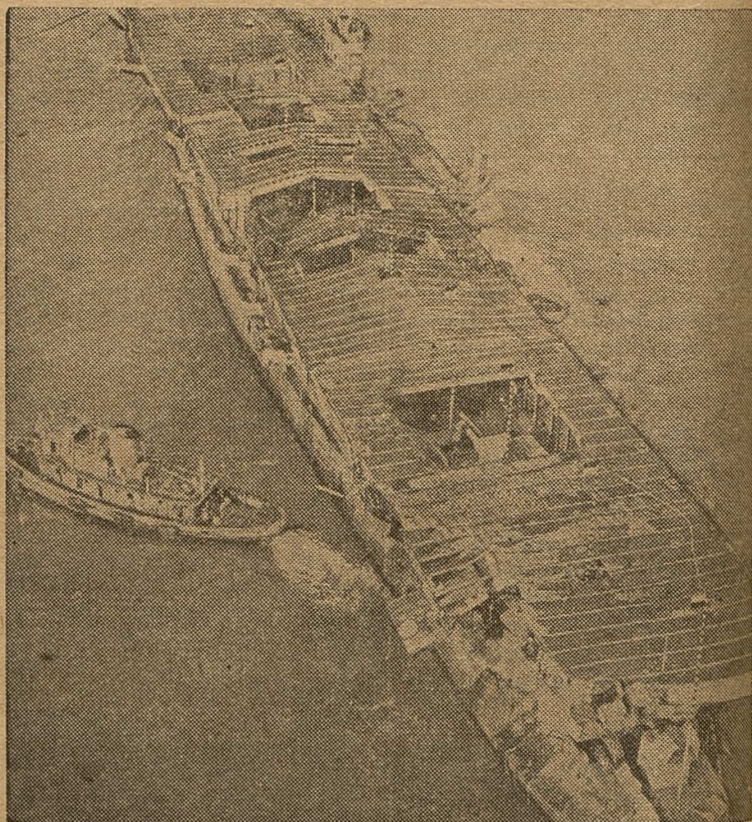
W całej Europie nie ma 2-ch narodów o tak podobnych pod względem przejść i tragedii losach na tle tych samych geopolitycznych i moralnych przyczyn, jak Polacy i Serbowie. I z tego właśnie powodu oba te narody winny nawzajem dokładnie się poznać i zrozumieć, że by się zbliżyć do siebie i współpracować.

Polska położona jest między dwoma imperialistycznymi państwami: Niemcami i Rosją, dążącymi do panowania nad światem. Polacy są narodem dzielnym i miłującym wolność, nastrojonym idealistyczno - realistycznie, a w bardzo małej mierze materialistycznie. W tym leży tragedia historii narodu, nawet o ile chodzi o czasy dzisiejsze. Od tej tragedii nic Polski nie mogłoby uchronić, ani żadna konstytucja, ani żaden ustrój społeczny. Przeciwnie im więcej ustrój byłby w Polsce postępowy tym bardziej byłaby Polska narażona na ataki z zewnątrz o charakterze prewencyjnym. Takich dowodów dostarcza nam historia.

Ratunek jest tylko w innej organizacji świata, oraz organizacji wszystkich większych i mniejszych narodów leżących między Bałtykiem a Morzem Śródziemnym, które są narażone na te same niebezpieczeństwa, co Polacy a jeżeli w mniejszym stopniu — to tylko z uwagi na swoje położenie geograficzne oraz charakter narodowy (zapatrywanie mniej idealistyczne).

Z drugiej strony Bałkany są wielką drogą światową, wiążącą Europę z Azją i dlatego przez Bałkany odbywały się wszelkie najazdy od Persów aż do Sowietów bez względu na to czy szły one ze wschodu, czy z zachodu. A na miejscu najbardziej narażonym (w dolinie Morawa — Wardar) żyje naród serbski. Dlatego też Serbowie byli najbardziej narażeni na każdy najazd, Rumuni, Grecy, Albańczycy, Chorwaci żyli względnie chronieni, gdyż nie leżeli na głównym szlaku. Nawet Bułgarzy byli mniej eksponowani, bo przez kraj bułgarski przechodzi tylko jedna droga bałkańska Konstantynopol — Sofia — Belgrad. Natomiast przez Serbię, oprócz wspomnianej, prowadzi jeszcze druga droga Saloniki-Belgrad. O ile Serbowie byliby mniej dzielnym narodem, byliby może dziś o wiele liczebnie silniejsi, niż są. Ale Serbowie są do skrajnych granic narodem o nastrojach idealistycznych, narodem lubiącym wolność, walecznym, narodem, u którego warstwa chłopska jest trzonem państwa i narodu, bo warstwy inne były zniszczone. Takiego narodu nie zmieni żaden ustrój społeczny.

Ostatnia Podróż Lotniskowca



Czynny w czasie drugiej wojny światowej w działaniach wojennych na Pacyfiku lotniskowiec amerykański Independence, mający 10,000 ton wyporności, który wystawiony był na działanie eksplodujących bomb atomowych w czasie eksperymentów przy wyspach Bikini przed kilku laty, wkrótce zostanie odholowany na Pacyfik i zatopiony. Okręt ten nie nadaje się na rozebranie, gdyż wszystkie jego części metalowe są radioaktywne od czasu eksperymentów na Bikini.

Libia -- Najnowsze Państwo Świata

Nowe królestwo, najmłodsze państwo świata, pierwsze państwo utworzone pod auspicjami ONZ, jest raczej punktem na mapie, luźnym pojęciem geograficznym, aniżeli państwem. Nawet nazwa Libia jest mglistym pojęciem.

Za czasów Herodota, przed narodzeniem Chrystusa, Libią nazywana była cała Afryka na zachód od Egiptu (Egipt sam był uważany za składową część Azji). Rzymianie pierwsi nazwali Czarny Ląd — Afryką, ale początkowo zastosowali tę nazwę jedynie do Kartaginy i pogromca Kartaginy Scypion otrzymał tytuł "Africanus". Później całe wybrzeże do Egiptu zostało podporządkowane t. zw. afrykańskim prokonsulom.

Nieszczęściem Libii było zawsze jej ważne strategiczne położenie geograficzne, które nie ulegało zmianie w ciągu dwóch tysięcy lat. Ze względu na to Libia była polem walk od niepamiętnych czasów. Nie była ona jednak nigdy jednostką polityczną czy administracyjną, nawet w czasach starożytnych.

Jedynie za czasów greckich Libia była krajem kwitnącym. Nazwa Cyrenaika jest pochodzenia greckiego. Grecy utworzyli kolonię pod tą nazwą na wybrzeżach Libii i nazwa ta utrzymała się po dziś dzień. Później kraj, czy raczej wybrzeże, zajęli Persowie, po ujarzmieniu Egiptu. Następnie przyszedł Aleksander Wielki, który Libię wcielił do swego imperium. Wreszcie całą tę część świata opanowali Rzymianie, po przejściowej okupacji przez Kartaginę. Charakter grecki Libii utrzymał się jednak długo. Dopiero powódź Islamu, która zalała całą północną Afrykę, wymazała charakter grecko-rzymski Libii. Kwitnące niegdyś miasta zamieniły się powoli w ruiny.

W czasach nowszych Libia znajdowała się do XX wieku pod nominalnym panowaniem sułtanów ottomańskiego imperium. Na dwa lata przed pierwszą wojną światową Włochy opanowały Libię, a Mussolini, który marzył o rzymskim imperium w Afryce osadził tam dziesiątki tysięcy osadników włoskich, wyrzucając miliardy na walkę z bezlitosną pustynią.

Dążąc do złamania oporu Arabów, Włosi urządzili rzeź wśród szczepów należących do sekty religijnej Senussi podporządkowanej emirowi El Sayyid Mohammed Idris El Mahdi. Emir schronił się do Egiptu, pod opiekę Brytyjczyków, i w czasie drugiej wojny światowej utworzył legion arabski, walczący z Włochami po stronie aliantów. Brytyjczycy zobowiązali się wówczas, że po wojnie Libia stanie się państwem niepodległym i to przyrzeczenie zostało obecnie dotrzymane. Emir Cyrenaiki stał się królem Libii, Idrisem I.

Do nowego państwa włączono obok Cyrenaiki także włoską Trypolitanię, oraz Fezzan znajdujący się pod okupacją Francuzów. Ogółem nowe państwo zamuje przeszło 800,000 mil kwadratowych, a więc jest większe od Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec, oraz Hiszpanii łącznie. Liczba ludności wynosi jednak zaledwie 1,175,000, przy czym jest nierównomiernie rozmieszczona. Z trzech prowincji — Trypolitania liczy 800,000 ludności, Cyrenaika — 325, a Fezzan — zaledwie 50,-000.

Te trzy prowincje zostały sztucznie połączone. W rzeczywistości nie ma nawet pomiędzy nimi łączności komunikacyjnej. Cyrenaika i Trypolitania są oddzielone wielką pustynią, a izolowany od nich Fezzan na południu ma jedynie nie wielką ilość oaz, których ludność jest raczej pokrewna szczepom pobliskiej francuskiej Afryki, aniżeli szczepom Cyrenaiki i Trypolitanii.

Politycznie te trzy prowincje rywalizują pomiędzy sobą. Nowa konstytucja usiłuje wybrnąć z tych trudności przez utworzenie państwa federalnego, do którego ludność na tak niskim szczeblu rozwoju na pewno nie dorosła. Konstytucja przewiduje dwie izby: senat składający się z 24 członków, w połowie mianowanych przez króla, a w połowie wybieranych przez nieistniejące jeszcze parlamenty prowincjonalne. Każda prowincja będzie miała po 8 senatorów. Izba Niższa ma być w całości wybieralna. Do czasu wyborów, które na razie są niemożliwe do przeprowadzenia (gdyż nie ma spisu ludności, administracji lokalnej czy aparatu urzędniczego), Trypolitania będzie reprezentowana przez 35 posłów, Cyrenaika — przez 15, a Fezzan — przez 5. Monarchia jest dziedziczna (co wywoła od razu trudności, gdyż król jest stary i nie posiada dzieci). Religią panującą jest Islam, a językiem urzędowym -- arabski. Podwójną stolicą są Trypoli i Bengazi. Strukturę tę porównał pewien dyplomata do dachu bez ścian.

Nowe państwo nie posiada żadnych widoków na utworzenie przemysłu. Nawet rolnictwo jest ograniczone do wybrzeża i nielicznych oaz. Jedynym bogactwem kraju są drzewka oliwkowe. Cały ten kontynent posiada zaledwie 70,000 sztuk bydła i 90,000 wielbłądów. Państwo to zatem nie może się utrzymać samodzielnie.

Cały jednak ciężar utrzymania nowego państwa bierze na siebie W. Brytania, która ma płacić nowemu królowi (którego zresztą utrzymuje od lat) Ł2,500,000 rocznie.

Liga Arabska rozpoczęła gwałtowną kampanię p r z e c i w n o w e m u k r ó l o w i, u w a ż a j ą c go za brytyjską marionetkę. Kampania ta ułatwiona jest przez fakt, że cała prawie administracja znajduje się w rękach Anglików (aż do wyszkolenia nieistniejącej jeszcze arabskiej administracji). W samej Libii powstała silna opozycyjna partia, kierowana

przez Beshira Beya Sadawi, która za pieniądze egipskie stara się wywołać niepokoje, co jej się częściowo udało. Egipt podejrzewa, że W. Brytania przez usadowienie się w Sudanie i Libii trzyma Egipt jakby w żelaznych obcęgach, z czym Egipt nie chce się pogodzić.

Francja również niechętnie patrzy na powstanie niepodległej Libii, chociaż pod naciskiem W. Brytanii musiała się na to zgodzić. Zdaniem Paryża tworzenie arabskiego państwa niepodległego na granicy Tunisu będzie musiało wpłynąć na wzrost nacjonalizmu arabskiego w protektoracie tuniskim, co zresztą bardzo szybko się sprawdziło.

Wreszcie, dalszą komplikacją jest istnienie w Trypolitanii silnej i doskonale zorganizowanej mniejszości włoskiej, liczącej 47,000 osób. Przeludnione Włochy nie mogą i nie chcą repatriować tej ludności. Doprowadzi to niewątpliwie do poważnych konfliktów w przyszłości, zwłaszcza, że w niektórych kołach arabskich prowadzona jest silna kampania antywłoska, której Włochy nie będą mogły tolerować.

Wszystkie te konflikty i trudności nie wróżą pierwszemu dziecku ONZ zbyt pomyślnej przyszłości.

RĘKA PADEREWSKIEGO.

Australijczyk McCallum opowiedział w Londynie taką historię o Paderewskim:

30- lat temu Paderewski przyjechał do Australii. Miał dać koncert w Brisbane. Jechał do teatru ze swym impresario, w dorożce. Olbrzymie tłumy wyległy na ulice. Chciały zobaczyć, dotknąć, wielkiego człowieka .

Paderewski kłaniał się z godnością. Jego ręka wychyla się zza firanki dorożki. Ludzie rzucali się do tej ręki — ściskali ją, głaskali, całowali .

Ale stary, wielki muzyk był przezorny. To nie była jego dłoń! Ta gnieciona, kuszona przez tłum australijski ręka należała do impresaria Paderewskiego, McCalluma ojca.

Truciciele Dawnych Czasów

Od najdawniejszych czasów historia notuje wypadki otrucia. — Aleksander Macedoński, chcąc zgładzić niewygodnego dla siebie lekarza, daje mu do ucałowania pismo posypane trującym proszkiem. Neron, poradziwszy się uprzednio słynnej czarownicy Lokuty, podaje swe mu bratu czarę z trucizną, od której ten pada, jak rażony piorunem, na marmurową posadzkę Palatynatu. Obłąkany cesarz Kaligula truje podczas jednej ze wspaniałych uczt wszystkich swych współbiesiadników.

O powszechnem stosowaniu trucizn od najbardziej zamierzchłych czasów świadczy podanie o królu Mitrydacie, który zażywając codzień coraz większą dawkę różnych trucizn, dożył sędziwego wieku lat 80-ciu. O powszechnem używaniu przez Rzymian trucizn świadczą również pierścienie znalezione w Pompei, z których większość zawierała schowek na truciznę. Renesansowa Italia okazała się godną naśladowniczką starego Rzymu.

W niej to udoskonaliły się zarówno same trucizny, jak i sposoby trucia, z niej to właśnie ta dziwna zaraza trucicielska rozeszła się po całej Europie.

Najsłynniejszą trucizną w tym czasie było tak zwane "aqua tofana".

Trudno dziś określić, jaki był jej skład chemiczny. Według dziejopisów "aqua tofana" była pozbawiona jakiegokolwiek zapachu i smaku.

Kropla tej trucizny, podawana raz na tydzień sprowadzała ofierze niechybną śmierć po dwóch latach, jeżeli jednak, na co złoczyńca liczył, zdarzyła się w tym czasie choćby najsłabsza choroba, osoba zatruta umierała natychmiast. Tam, gdzie zjawiali się w tej epoce Włosi, — tam przenikało trucicielstwo. Do Francji zawitała trucizna razem z Katarzyną Medici, do Polski przyniosła ją Włoszka Bona, która prawdopodobnie otruła (nie jest t[o] stwierdzonem) Barbarę Radz[i]wiłłównę.

Trucielstwo we Francji prz[y]brało za czasów Ludwika XI[V] tak zastraszające rozmiary, [iż] w roku 1679 powstał w Paryż[u] specjalny sąd, którego wyłącz[nym] zadaniem miało być ściga[nie] trucicieli, nazwany sta[d] "Cour des Poisons".

Obecnie mniej mamy za[]bójstw przy pomocy trucizny, co tłumaczyć należy postęp[em] medycyny i chemii. Złoczyńc[y] wolą używać innych środków nie pozostawiających śladów jak trucizna. Nie znaczy to je[d]nak aby trucizna przestała by[ć] narzędziem mordu, świadczą [o] tem współczesne procesy truc[i]cieli.

Podręczniki medycyny sąd[o]wej, jako jedną z przyczy[n] gwałtownej śmierci, podają [o]trucie. Lekarz, który podejrz[e]wa otrucie, dla wydania sw[ej] opinii — musi przede wsz[y]stkim dokładnie ustalić, jak[ie] objawy dostrzeżono u ofiary z[a] życia, następnie dokonać sek[cji] zwłok i wreszcie drogą anali[zy] chemicznej, czy też innych sp[o]sobów ustalić truciznę w ciel[e] zmarłego.

INWAZJA Z KNAJPY

Generał angielski, który od[e]grał ważną rolę w planowani[u] inwazji w 1944 r., zdradza t[a]ką ciekawostkę:

Często chodził (w cywilu [] naturalnie) do pubu, obok kw[a]tery głównej i wszczynał ro[z]mowy jak — wszcząć inwazj[ę]. Przygodni goście podchwyt[y]wali temat, snuli swoje proje[k]ty, wysuwali różne koncepcje.

A generał pilnie słuchał i [] w kącie — notował co bystrze[j]sze uwagi.

Mnóstwo dobrych pomysłó[w] i planów powstało w tym p[u]bie.

Okazało się, że nic tak zb[a]wiennie nie wpływa na inwe[n]cję strategiczną jak kufel pi[wa].

Pochodzenie Rasy Żółtej

Znakomity antropolog francuski, prof. A. Legendre, po spędzeniu przeszło lat dwudziestu w Chinach na sumiennych studiach dziejów i kultury Chińczyków, przyszedł do niezłomnego przekonania, że cała t.zw. "rasa żółta", stanowi rezultat dokonanej w odległych wiekach mieszaniny dwóch innych ras, mianowicie rasy białej i czarnej.

Prof. Legendre głosi przytem teorię, że długotrwałe okresy zastoju w dziejach Chin, znamionujące jak gdyby zahamowanie chińskiej cywilizacji i kultury, były wynikiem nie czego innego, jak tylko zbyt powolnych procesów mieszania się tych właśnie dwóch elementów rasy białej i czarnej.

Samo zaś powstanie wielkiej cywilizacji chińskiej, oraz wszystkie podboje dawniejsze, jakich dokonywali Mongołowie czy inne ludy, zaliczające się dzisiaj do t. zw. "rasy żółtej", były dorobkiem zgoła innych reprezentantów odmiennej rasy. Dawniejszy typ twórców cywilizacji chińskiej i wielkich zdobywców, diametralnie różni się od dzisiejszego typu Chińczyka. Był to typ smukły, niebieskooki, z oprawą oczu bynajmniej nie skośną, ale taką, jak u typu aryjskiego. Tego też typu byli, zdaniem prof. Legendre, wszyscy wielcy przywódcy i wojownicy dawnych Mongołów, jak Atylla, Dżengis Chan i inni, oraz przeważająca większość ich hord.

Na zasadzie głoszonej przez prof. Legendre teorii, możnaby w dalszym ciągu twierdzić, że dzisiejsza t. zw. "rasa żółta", zostawiona samej sobie, jest całkowicie niezdolna do jakiegoś samodzielnego wysiłku, a już w żadnym razie do stworzenia niezbędnej organizacji dla celów wojskowo-zdobywczych czy tym podobnych.

Prof Legendre przytacza rozliczne przykłady braku indywidualnych cech, znamionujących oryginalny charakter i samodzielność mieszkańców Chin. Takim przykładem jest między innymi filozofia chińska, żywcem przeszczepiona z Indyj. Innym przykładem jest znowu sztuka, która rzeczywiście nie jest oryginalną sztuką chińską. Po przytoczeniu całego szeregu takich przykładów, uczony antropolog francuski stwierdza, że Chińczycy pozostawieni własnemu losowi, nigdyby nie odważyli się niepokoić Europy.

To samo wszakże "żółte niebezpieczeństwo" stać się może prawdziwym niebezpieczeństwem, jak utrzymuje uczony francuski, jeśli znajdzie się naród o zdradzieckich instynktach, który zorganizuje ludność Chin na swoją modłę i początkowo dla swoich niskich celów, ażeby rzucić te zorganizowane milionowe masy później na Zachód.

Uczony francuski dokonywał badań swoich nad strukturą Chińczyków, ich pochodzeniem w prowincjach, w których zauważyć się daje szczególna mieszanina typów najróżniejszych krajów, wchodzących w skład państwa chińskiego. Takim terenem idealnym dla badań naukowych okazała się prowincja Setczuan, zamieszkała przez czterdzieści milionów mieszkańców. Oto, co powiada prof. Legendre o wynikach tych badań:

"Czy znalazłem tam jedynie przedstawicieli "rasy żółtej" o typowo wystających kościach policzkowych, skośnych oczach i tym podobnych charakterystycznych cechach, znamionujących "rasę żółtą?" Nic podobnego! Czy byli tam wyłącznie ludzie smukli, o pociągłych twarzach? Coś w tym rodzaju. Odkryłem, że poza nielicznemi wyjątkami, kiedy poszczególne indywidua mierzyły zaledwie 1.50 m., o ciemnej cerze, spłaszczonych nosach, rozszerzonych nozdrzach. skośnych oczach, przeważająca większość byli to ludzie smukli, długogłowi, o prawidłowo zakrojonych nosach, bynajmniej nie skośnych oczach, o białej cerze, o owłosionej twarzy, u mężczyzn. Słowem, wybitne typy aryjskie, które odnalazłem w dolinie Jalung, w Junnan, oraz wzdłuż Jang Tse. Pośród tych dwóch krańcowości można było odnaleźć także ludzi wybitnie żółtych różnych odcieni, zbliżonych w typie bądź do rasy białej bądź do rasy czarnej."

"Stamtąd — pisze w dalszym ciągu prof. Legendre, — udałem się do Chin północnych poprzez prowincję centralną Szan Si, stanowiącą przedłużenie wyżu mongolskiego ku południowi. Jest to jak gdyby gościniec otwarty, którym często dawniej forsowane były napady Hoiung Nou, albo Hunnów przeciwko Chinom. Do jakiej rasy mogli należeć owi Hunnowie? W r. 350 po Chrystusie wódz chiński imieniem Cheu Min, pragnąc uwolnić Szan Si od panowania obcego, wydał polecenie tajemne, iżby wszyscy najeźdźcy zostali wycięci w pień. 200,000 Hunnów padło wówczas od miecza. Rzeź była tak bezlitośna, że nie oszczędzano nawet tych prawdziwych Chińczyków, którzy mieli brody, jako, że brani byli za Hunnów. Jak widać z powyższego, Hunnowie brodaci i niebieskoocy, nie mogli być ludźmi należącymi do dzisiejszej "rasy żółtej". Przez kilka wieków dzierżyli oni prowincję Szan Si w swem ręku, jak mówią o tym kronikarze chińscy. Czyż niemożliwem było odnalezienie śladów po Hunnach na tym wielkim gościńcu, na którym mieszały się rasy, gubiły się narody? Czyż trudno jest stwierdzić istnienie tego typu Fong Ho, którego dynastia Juanów panowała w Chinach w XV i XVI w. Rzeczywistość mówiła sama za siebie. Z łatwością mogłem na każdym nieomal kroku stwierdzić nieznisczalność typu aryjskiego, wyróżniającego się z pośród rzeszy żółtolicej".

Z Dziejów Australii

Już w 16-ym wieku wiedziano o kontynencie Australii na południu. W roku 1606 do zachodnich wybrzeży przybyli Duńczycy, po nich Portugalczycy. Potem nie wiele się interesowano tą ziemią z powodu odległości. Dopiero w ubiegłym stuleciu zainteresowali się nią Anglicy i Australia stała się jednym z dominiów brytyjskich. Pierwszy parlament otwarto w maju 1901 roku.

Obszar Australii wynosi 2,974,581 mil kw., z których 1,149,320 mil kw., to obszary tropikalne.

Australia leży po zachodniej stronie Oceanu Spokojnego i od strony południowo-wschodniej Azji.

Wyjeżdżając z Sydney do Londynu podróż trwa 48 — 50 dni na odległość 9,550 mil angielskich, drogą powietrzną 48 — 75 godzin, w zależności od marszruty. Podróż z Francji: Marsylia-Sydney 42 — 44 dni, z Włoch: Neapol-Sydney, 37 dni.

Według spisu z 1947 w Australii było 7,580,820 ludności, w tym 3,799,153 mężczyzn i 3,781,667 kobiet.

Do czasu ostatniej wojny było zatrudnionych ponad 400,000 mężczyzn i około 32,000 kobiet.

W roku 1947 było zatrudnionych poza rolnictwem 2,329,000, w tym 1,691,200 mężczyzn i 637,800 kobiet.

W miastach australijskich mieszka ponad 5,200,000 osób.

W roku 1946 było w Australii 23.62 dzieci na każdy tysiąc mieszkańców, ogólnie więcej niż 170,000 dzieci.

W roku 1946 zawarto 79,496 małżeństw, co wynosi 10.64 na każdy tysiąc mieszkańców.

Śmiertelność w Australii jest najniższa z całego świata.

Australia jest krajem zdrowym dzięki świetnie zorganizowanej opiece lekarskiej.

Na milę kwadratową przypada w Australii 2.6 mieszkańców.

W roku 1947 Sydney miało 1,484,434 mieszkańców, Melbourne 1,226,928, Brisbane 402,172, Adelaide 382,604.

Australia pomimo pewnych obszarów nienadających się na osiedlenie może wyżywić 20 milionów mieszkańców.

W Australii możemy spotkać wszystkie rodzaje klimatów.

Zachodnie wybrzeże można porównać z zachodnimi wybrzeżami Irlandii, opady i mgły; południowa część posiada klimat zbliżony do śródziemnomorskiego, ciepłe lato i długogodzinne słoneczne dnie. Rejon Alp Australijskich — duże opady śnieżne przez większość miesięcy w porze zimowej. W ciepłych i suchych latach temperatura dochodzi do 50 stopni Celsjusza. Najcieplejszą jest północna część Zachodniej Australii, najzimniejszą, to rejon Australijskich Alp. Wnętrze Australii, to olbrzymia pustynia, podobna do Sahary. Południowo-wschodnią część można porównać do stepów Kaspijskich w Azji. W tym rejonie stoi na wysokim poziomie uprawa pszenicy i hodowla owiec.

Australia posiada 28,000 mil dróg kolejowych, powietrznych wewnątrz kraju 33,719 mil, dróg bitych około półtora miliona mil.

Najdłuższą rzeką jest Murray — 1609 mil. Najwyższą górą jest góra Kościuszki w Nowo Południowej Walii.

Przed wojną w przemyśle australijskim praca trwała 44 godziny, obecnie 40 godzin, a są czynione starania o wprowadzenie 36-godzinnego tygodnia pracy.

Stopa życiowa w Australii jest jedną z najwyższych w świecie. Większość obywateli posiada własne domy. Australia posiada ponad 565,000 samochodów, 392,000 samochodów transportowych oraz 91,000 motocykli.

Szkolnictwo w Australii st[oi] na bardzo wysokim poziomie.

Każde dziecko od 6 do 14 l[at] obowiązkowo musi uczęszcz[ać] do szkoły powszechnej.

Szkoły powszechne, zawod[o]we i średnie są bezpłatne. On[e] szkoły wyższe jak: rolnicz[e], handlowe, konserwatoria i un[i]wersytety korzystają z wyb[it]nej pomocy państwowej.

Australia była jednym z pie[r]wszych krajów, które zgodził[y] się na przyjęcie znacznej iloś[ci] emigrantów. Biorąc pod uwag[ę] olbrzymie przestrzenie urodza[j]nej gleby i bogactwa natura[l]ne, Australia jest krajem, kt[ó]ry ma przed sobą olbrzym[ie] możliwości świetnego rozwoju dobrobytu.

W "RUCHU" I W... WIĘZIENIU.

Firma londyńska napisała [d]o Warszawy, do "Ruchu", pa[ń]stwowego przedsiębiorstwa k[ol]portażu.

Nazwa firmy figuruje [n]a blankiecie, u góry, po lew[ej] stronie, z podtytułem:

"Established in London sin[ce] 1905".

Adres firmy jest na blanki[e]cie po prawej stronie.

Odpowiedź "Ruchu" — [p]o polsku naturalnie — przysz[ła] po 2 miesiącach. Była zaadr[e]sowana:

... Ltd. "Established in Lo[n]don since 1905".

No, poczta jakoś firmę odn[a]lazła...

Ale pięknie to świadczy [o] państwowym przedsiębiorstw[ie] "Ruch", o jego "Wydziale W[y]dawnictw Zagranicznych".

W całym tym zagranicznym wydziale nikt nie umie po a[n]gielsku! Słowa "establishe[d]" wzięto tam za nazwę ulicy. S[ło]wo "since" pewnie za — [i]mer.

Nie brak dziś w Polsce [e]migrantów z Anglii, którzy [u]mieją po angielsku. Siedzą [w] więzieniu, a komuniści w "R[u]chu".

Stare Wilno

Dawna stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego, poza wyjątkowej piękności położeniem, różni się także i tem od innych starych miast, że zachowała w swem centrum najstarsze i najbardziej typowie dzielnice dawnego Wilna, dookoła których powstało dopiero miasto nowe. By przekonać się o tem, wystarczy zejść z głównych ulic nowszego pochodzenia, w bocznicę i charakterystyczne dla Wilna wąskie, kręte zaułki, by znaleźć się w atmosferze dawno minionych już wieków. Poprzeczne arki o charakterze wschodnim, galerie, ganki i łuki — oto cechy starszych ulic i budowli wileńskich.

Najstarszą pamiątką dawnego Wilna, która do dziś dnia zachowała widoczne ślady sześciowiekowego istnienia Wilna, jest Góra Zamkowa, wraz z szczątkami najstarszych budowli wileńskich. Tu znajdują się zwaliska starego kościoła gotyckiego, zbudowanego przez Jagiełłę w r. 1387; tu zachowała się ośmiokątna baszta z cegły i kamienia, część dawnego zamku obronnego Gedymina; tu leżą urny z popiołami dawnych książąt litewskich; tu wreszcie spoczywają ciała straconych przez Moskali powstańców z r. 1831 i r. 1863. Niemal u podnóża góry znajduje się plac, zwany dawniej "Krzywym Grodem" (dziś plac Katedralny), na którym rósł niegdyś święty gaj dębowy, a w gaju stała świątynia Perkuna. Obok świątyni tej wybudowano wysoką, okrągłą basztę, skąd kapłani pogańscy czynili obserwacje astronomiczne. Część dolna tej baszty, ciężka i masywna zaś owała się do dziś dnia, stanowiąc obecnie wysoką podstawę dzwonnicy katedralnej.

Z "Krzywego Grodu" wybiega najstarsza ulica wileńska — Zamkowa i jej przedłużenie — ulica Wielka, przy których zachowało się wiele starych i ciekawych kamienic. Przy ulicy Wielkiej znajduje się dawniejszy rynek (dziś Plac Ratuszowy) ze starym ratuszem — przebudowanym w XVIII w. w stylu neoklasycznym, z pięknym, sześciokolumnowym portykiem. Niedaleko ratusza znajduje się dawny pałac Gasztoldów, w wieku XVI Radziwiłłów, a dziś własność uniwersytetu.

Z ulicą Wielką sąsiaduje bardzo ciekawa dzielnica żydowska, siedlisko ghetta zwana dawniej "Czarnem miastem". Kręte, wąskie uliczki tej dzielnicy (Jatkowa, Szklana, Szwarcowy Zaułek i in.), zachowały swój wygląd z przed wieków, wybitnie wschodni. Wysokie kamienice, połączone przez ulice charakterystycznemi łukami poprzecznemi, pozbawione są bardzo często bram, mając po parę zaledwie małych, wąskich okien. Tu i ówdzie na rogach bram stoją stare armatki, a na bramach, miast dzwonków, wiszą kołatki. Całość. . bardzo ciekawa.

Po przeciwnej stronie ulicy Wielkiej znajduje się najstarsza dzielnica wileńska— Bakszta, gdzie już w XII w. było osiedle słowiańskie. Z wybudowanego tu w XIV w. zamku obronnego zachowała się po dziś dzień dzisiejszy czworobocz na murowana baszta, oraz część obronnych murów. Pod basztą znajduje się obszerne wejście do wysokiego sklepionego kurytarza podziemnego, o którym niewiadomo dokąd prowadzi i jak daleko sięga. W dzielnicy tej istnieje również stary zaułek — (Św. Kazimierza), posiadający poprzeczny łuk z ciekawym górnym korytarzem.

Z ulicy Zamkowej przez starą, wąziutką Skopówkę (z poprzecznym łukiem), wychodzimy na plac Napoleona, własność w XIV w. Gasztolda, namiestnika Olgierdowego. Stoi tu potężny pałac biskupi, wybudowany w XIV wieku przez biskupa Wasiłłę. Przebudowany w XVIII wieku w stylu neoklasycznym, należy dziś do najpiękniejszych budowli wileńskich, będąc równocześnie pałacem reprezentacyjnym Rzeczypospolitej. W pałacu tym mieszkali niegdyś królowie: polski — Stanisław August; francuski — Ludwik XVIII; pruski — Wilhelm, cesarz Napoleon oraz od Pawła I wszyscy carowie rosyjscy.

Bardzo stara w tej dzielnicy jest ulica Dominikańska, przy której za czasów Gedymina osiedli Dominikanie. Przy ulicy tej znajduje się stary dom, ufundowany w r. 1525 przez Zygmunta I na szpital św. Trójcy. Starą również, bo pamiętającą czasy Gedymina jest ulica Trocka dawniej (trakt Gedymina), sławna z tego, że tu zostali rozgromieni Krzyżacy w r. 1390. Przy ulicy tej znajdują się bardzo stare, zbudowane przez Gasztolda około r. 1300 "Mury Franciszkańskie", — (dawny klasztor).

Do najstarszych ulic wileńskich należy także Niemiecka, dawna domena Hanzy, zwana w wieku XV Gasztoldową, a w wieku XVI Monetową. Przy tej ulicy znajduje się starożytny dom, w którym podskarbi Hornostaj umieścił w wieku XVI mennicę. Tu również zachował się do dzisiaj starożytny dom, niegdyś własność Borsztyna, w którym mieszkał kaznodzieja luterski Wiklej.

Z historią starego Wilna związana jest również Góra Trzykrzyska (dawniej Łysa), znajdującą się tuż za Górą Zamkową.

Za czasów Olgierda poganie zamordowali tu kilku zakonników franciszkańskich i trzech z nich na tej górze ukrzyżowali. Król Jagiełło, chcąc uczcić ich pamieć, kazał postawić na górze trzy olbrzymich rozmiarów krzyże, które zostały zniszczone dopiero w r. 1864 na rozkaz Murawiewa. Dzisiejsze

trzy krzyże, projektowane przez A. Wiwulskiego — twórcę pomnika grunwaldzkiego w Krakowie, zostały postawione na górze w 1916 r. Białe te krzyże, z żelazo-bettonu, sprawiały wielkie wrażenie w nocy, gdy były z dołu jasno oświetlone.

Specjalny charakter nadaje Wilnu kilka okazałych cerkwi prawosławnych, przeważnie starych, budowanych w stylu bizantyńskim, lub gotycko-bizantyńskim. Jest ich osiem. Najciekawsze z nich to cerkiew i monaster św. Trójcy (1514), w którym znajduje się cela Konrada, dalej cerkiew św. Mikołaja (1514) oraz sobór metropolitalny Przeczystej Bogarodzicy, — zbudowany w roku 1346 przez żonę Olgierda, a w drugiej połowie XIX wieku przebudowany w pięknym stylu gruzińskim.

Ze starych świątyń innych wyznań zasługuje na uwagę główna synagoga, zbudowana w r. 1542, bardzo oryginalny zabytek starego budownictwa —mahometański meczet, który jest drewnianą budowlą, powstała na miejscu meczetu fundowanego przez księcia Witolda, oraz świątynia karaimów.

Z przedmieści wileńskich najstarszy i najpiękniej położony jest Antokol z dawnym pałacem Słuszków (1690) i "Mogiłą Gedymina."

Oczywiście nieodłączną i charakterystyczną cechą starego Wilna są liczne i piękne stare kościoły.

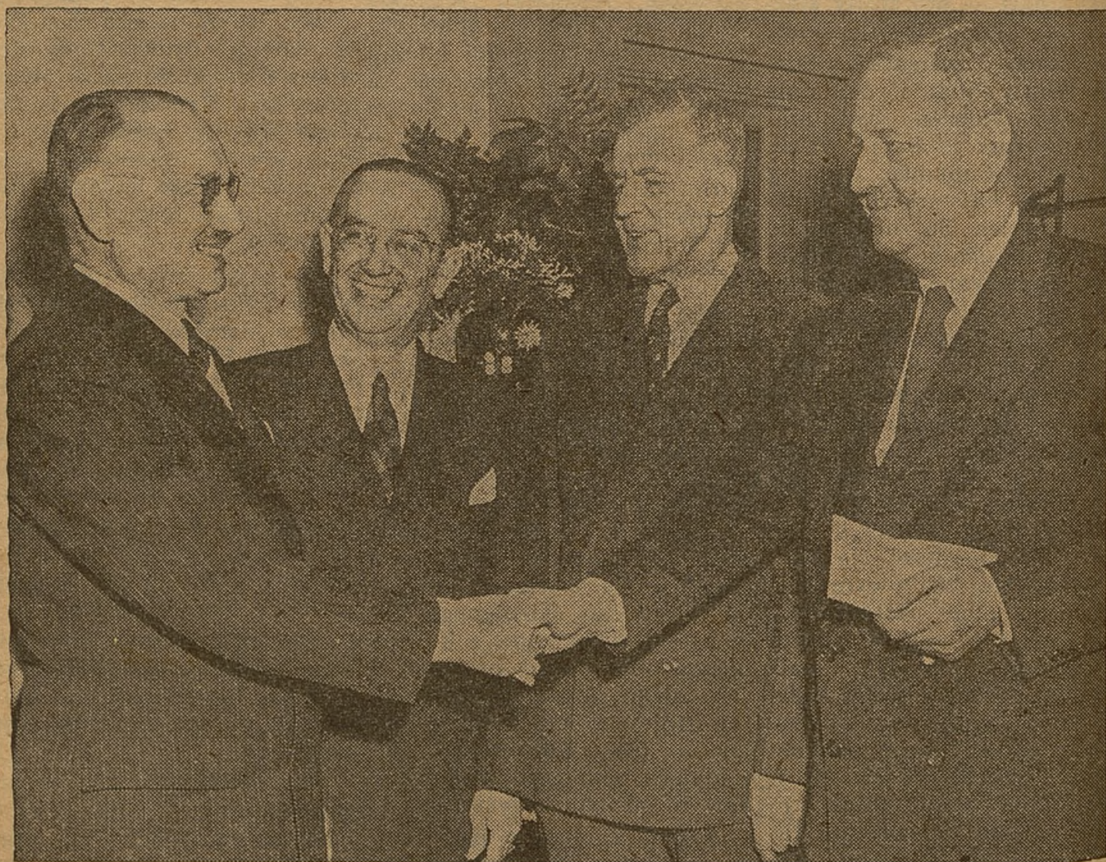
"ORIENTACJA" POLITYCZNA.

Anglik: — To nieprzyzwoicie, że Polska jest dziś w obozie sowieckim, przeciw demokracjom . . .

Polak (zaskoczony): — Jakto?! Przecie to naturalny rezultat Jałty i Teheranu . . .

Anglik — (ziritowany): — Obrzydliwe wykręty! Co wam znów zawinili Persowie?

Organizacja Słowacka Udzieliła Stypendium Na Naukę w Kolegium Związkowym



Znana słowacka organizacja bratniej pomocy National Slovak Society z główną siedzibą w Pittsburghu udzieliła stypendium dla studenta słowackiego na naukę w Kolegium Związku Narodowego Polskiego w Cambridge Springs, Pa. Na powyższym zdjęciu widzimy uroczyste wręczanie stypendium. Od lewej strony do prawej: Prezes organizacji słowackiej W. S. Płatek; członek dyrekcji Jan H. Pankuch; pułkownik J. Robb, komendant Reserve Officers Training Corps przy University of Pittsburgh, który zaproszony został do udziału w ceremonii; Dr. Arthur Prudden Coleman, rektor Kolegium Związkowego, który przyjął stypendium.

Z Tajemnic Afryki

Jak wiadomo, ludność obecna Czarnej Afryki składa się z następujących grup: 1) Negrów, 2) Hottentotów, Buszmenów oraz ludów karłowatych (Akka i Tikki-Tikki), 3) mieszkańców ludów negryjskich z Czamitami i Semitami, 4) ludów chamickich i semickich (Berberowie i Arabowie, 5) ludów malajskich, oraz napływowych Europejczyków, Indusów itd.

O ile chodzi o ludożerstwo i ofiary ludzkie, to były one dawniej szeroko rozpowszechnione w całej Afryce, a zwłaszcza najwięcej u plemion Bantu, będących odłamem pierwszej grupy Negrów. Jednakowoż i dzisiaj ten zwyczaj, zakorzeniony od wieków, ma jeszcze swych zwolenników wśród niedostępnych puszczy Środkowej Afryki. Podkreślić jednak z góry należy, iż kanibalizm Afrykanów nie miał tak żarłocznego charakteru, jak np. ludożerstwo głodem dręczonych Australczyków, którzy to czynili dla podtrzymania swej nędznej egzystencji. Natomiast ludożerstwo u Afrykanów jest raczej zwyczajem, tradycją, przechodzącą z pokolenia na pokolenie, mającą częstokroć uzasadnienie w religii fetyszyzmu, która specjalnie rozpowszechniła się u plemion Bantu. Nadto są i starsze wpływy: i tak w świętych gajach ludożerców Goro, Senuto i Bete ukrył się kult rzymskiej Cerery i helleńskiej Demetry. Tańce orgiastyczne i szereg obyczajów matrymonialnych przemawiają do nas głosem Rzymu i Hellady, a z pomruku koron olbrzymów leśnych nieraz dojść może do słuchu ciszy szept kapłanów i kapłanek Apolina, Dionizosa i Persefony. To są dalekie echa, które jeszcze dziś można odnaleźć i odczytać w obecnych tajemnicach Afryki. Tam, gdzie natura rozsypała najhojniej wszystkie skarby swoje, gdzie drzewa i ziemia wydają najlepsze i najcudniejsze kwiaty, gdzie potrzeby materialne można zaspakajać bez trudu, człowiek został zwierzęciem, pożera bliźniego i czyni go niewolnikiem, gdy tymczasem ludy północne, Eskimosi, Lapończycy, Samojedzi słyną z gościnności, choć kraj ich ubogi i klimat ostry.

Z tego porównania widzimy, iż ludożercy afrykańscy, wedle naszych pojęć nie grzeszą z potrzeby, jak australscy, ani z nieświadomości, zwłaszcza, że podług relacji podróżników Alfreda Marche, margrabiego de Compiegne i dra Schweinfurtha, najbardziej cywilizowani są ludożercami. I tak np. oprócz plemion Bantu kanibalizmem zajmowały się stosunkowo wysoko stojące pod względem kultury plemiona mieszańców negryjskich z chamitami i semitami. Ludy te zetknąwszy się z cywilizacją Berberów i Arabów, przejęły od nich wiele umiejętności, a przede wszystkiem nauczyły się pojęcia państwowości, uprawy roli, oraz hodowli bydła, wreszcie i handlu niewolnikami od Arabów. Otóż wśród ludów tych spotykamy plemiona, zbadane przez Schweinfurth'a pod nazwą Mambuttu oraz Njam-Njam, zajmujące okolice dopływów Nilu Białego oraz rzeki Szari, uchodzącej do jeżiora Czad, które pomimo stosunkowo, jak na Afrykanów wysokiej kulturze, były ludożercami i są nimi jeszcze nieoficjalnie. Plemiona te o wielkiej bitności wojskowej, parły ze swych siedzib na wszystkie strony w celach zdobywczych. I tak n.p. Njam-Njamowie i Mambuttowie parli na wschód, a więc ku Nilowi, podczas gdy pokrewni im Pachninowie i Ozyebowie na zachód ku Atlantykowi. Otóż wszystkie te plemiona zajmowały się ludożerstwem, a pociąg do ludzkiego mięsa dochodził u nich do tego stopnia, że zjadali nawet zmarłych. Ozyebowie na przykład w kanibaliźmie okazali się szczególnymi smakoszami. Więźniowie przeznaczeni na spożycie muszą żyć podług pewnego regulaminu, zanim pójdą na rożen, lub do rondla. Lubią jedynie mięśnie, pokryte lekką warstwą tłuszczu ciała wypoczętego, Ozyebowie zatem schwytaną ofiarę otaczają pieczołowitością, przywracają łagodnem obejściem spokój umysłu. Tym sposobem ciało wypoczywa, nabiera smaku, łechcącego podniebienie dzikich.

Njam-Njamowie, których nazwa jest naśladownictwem ruchu szczęk przy jedzeniu i znaczy 'jedz—jedz", zamieszkują znowu wschodni obszar Afryki środkowej. Nazywano ich niegdyś "ludźmi ogoniastymi", z powodu zwyczaju noszenia przez nich z tyłu ogona wolego. Njam-Njamowie przyozdabiają włosy muszelkami, używanemi zamiast monet na wybrzeżu wschodniem, poza tym noszą niebieskie paciorki szklane. Ich noże, zwane trumlaszami, mają dziwnie skomplikowany kształt. Używają do polowania psów małego gatunku. Wyrabiają oni zręcznie narzędzia żelazne, celują w łowiectwie i handlu. Poza tym mają wysoki zmysł społeczny, dumę narodową i wcale wysoki rozwój umysłowy, w przyjaźni szczerość.

Plemiona te, otoczone z północy i południa Murzynami jeszcze niższego stanu, którymi pogardzają, zajmowały się polowaniem i łupiestwem, żywiły się zaś mięsem zwierzęcym i ludzkiem. Zabitą ofiarę ćwiartowano, suszono na wietrze i za bierano do wioski, jako artykuł żywności. Ludzi schwytanych prowadzono do osady żywcem, a po zabiciu zachowywano w stanie świeżym, jako przysmak. Z otyłych wytapiano tłuszcz, używając go do potraw.

Taki stan rzeczy tłumaczy nam fenomen etnograficzny, iż bardziej cywilizowane plemiona uprawiają kanibalizm w naj większy i najohydniejszej for-

mie, skoro ofiary umyślnie się tuczy i karmi. Dziś ludożerstwo oficjalnie jest zabronione, jednakowoż mimo to krzewi się w ukryciu w zapadłych i niedostępnych jeszcze stronach tego czarnego kontynentu.

Narodowości Wielkiego New Yorku

Żydów	2,000,000
Włochów	1,000,000
Irlandczyków	900,000
Niemców	760,000
Anglików	580,000
Murzynów	500,000
Szkotów	220,000
Polaków	210,000
Węgrów	200,000
Rosjan	185,000
Hiszpanów i Meksykan	120,000
Szwedów	100,000
Francuzów	85,000
Norwegów	75,000
Greków	62,000
Czechów	57,000
Słowaków	44,000
Litwinów	40,000
Finów	35,000
Duńczyków	26,000
Holendrów	25,000
Rumunów	23,000
Ukraińców	21,000
Słoweńców	18,000
Syryjczyków	17,000
Armeńczyków	15,000
Walijczyków	14,000
Kroatów	13,000
Chińczyków	12,000
Belgów	11,000
Portugalczyków	9,000
Bułgarów	7,000
Serbów	5,000
Filipińczyków	4,000
Japończyków	3,000

Niektórych narodowości i ras jeszcze mniej.

Plamy z trawy na materiałach rayonowych usuwa się pocieraniem szmatką zmoczoną w alkoholu, następnie pierze się materiał w mydlinach. Kiedy zaś mamy usunąć plamę z rayonu nie dającego się prać w wodzie, to używamy tak samo alkoholu do wywabienia plamy, lecz pociągamy szmatką z boków w kierunku plamy.

Skąd Pochodzą Nazwy Kontynentów

Azja wywodzi się od staroaryjskiego "acu" — wejście, jasność, kraj wschodni. Początkowo nazwa ta odnosiła się jedynie do Azji Mniejszej. Około roku 450 przed Chrystusem za Heroda, odróżniano Azję właściwą od Azji Mniejszej. Azja była też imieniem nimfy Nereidy, żony Japeta; tak również nazywano rodzaj żyta (Pliniusz).

"Europa" pochodzi od staroasyryjskiego wyrazu "ereb" — podziemie, kraina ciemności, kraj zachodni. Tak też zwała się i córka Agenora, króla fenickiego, którą Jowisz — przekształcony w wołu, uwiózł do Krety. Zdarzenie to wyrażono w wspaniałym portyku na polu Marsowem, skąd poszła nazwa owego przedsienia. Te dwa przeciwstawienia: "Azja" — "Europa", — jasność — ciemność, wschód, zachód, zdawałyby się wskazywać, że ci, którzy je tworzyli niewątpliwie krewni Asyryjczyków, zamieszkali wschodnie pobrzeża Grecji, wyspy morza Egejskiego, nadbrzeżny pas Azji Mniejszej nad Hellespontem.

Od jasności, od słońca, od wschodu wywiodła się nazwa ziemi na wschód od ich osad leżących, a później części świata, Azji. Odwrotnie — Europy, krainy ciemności, w której strony podziemne wędrował, w dwudziestu przeszło widziany wcieleniach, promienny bóg słońca Apoll-Feb.

I nasze słowo "Wschód" od wschodzenia słonecznej kuli początek swój bierze i także na ziemię, na kraj, na ludy nawet, znaczenie swe rozprzestrzenia.

A "Zachód" zasię odwrotnie z zachodem słońca ściśle się kojarzy. Bieg słońca chyba zadecydował o narodzinach "Azji" i "Europy" a nie — jak chcą starzy słownikarze (np. Bobrowski, ksiądz autor słownika łacińsko - polskiego) — wpłynęło na to identyczn[...] brzmienie imion: nimfy i Ag[...]nerowej córki. Chociaż, jak [...] się okaże niebawem — nierza[...]ko nazwa kraju od czyjeg[...] wychodzi imienia.

Rodowód "Afryki" nieznan[...] U Rzymian "Africa propria" [...]znaczała Kartaginę. Pod[...] Ptolomeusza Afryka właściw[...] rozciągała się od rzeki Amps[...]ga w Numidii aż do Cyrenaj[...]. Wreszcie używano terminó[...] "Africa Zeugitana" (w odnie[...]sieniu do kraju, w którym leż[...]ło miasto Kartagina) i "Afri[...] Byzacena" (od ziemi, gdzie b[...]ło miasto Hadrametum). "Afr[...]cusaum" — wiatr południow[...] zachodni, zwłaszcza na mor[...] Śródziemnem.

"Ameryka" utworzona zost[...]ła od imienia Włocha Ameri[...] Vespucci (1451-1512), który [...]pasją Krzysztofa Kolumba cz[...]rokrotnie do nowego kraju w[...]prawiał się i opisywał go.

OSZCZĘDNOŚĆ.

Świadomi kryzysu Angli[...] wysuwają takie projekty o[...]szczędnościowe:

"Nie będzie u nas benzyn[...] Więc wywieźć wszystkie au[...] prywatne na kontynent i ta[...] je sprzedać!"

"Tylu mężczyzn chodzi b[...] kapeluszy. Zakazać używan[...] kapeluszy i reszcie. Niech [...] puszczą długie włosy. Będzie [...] ciepło w głowę, a fryzjerzy b[...]dą mogli być skierowani do k[...] palń węgla."

"Do czego służy sittingroo[...] Każdy powinien w nim t[...] mać kozę. W ten sposób p[...]blem mleka będzie rozwiązany."

"Po co te puste automaty [...] czekoladki, papierosy itd? O[...] dać je do fabryki i przerobić [...] rowery!"

"Po co te filmy ameryk[...]skie? Przeglądamy co wieczór [...] mężem nasze stare album[...] fotografiami. To o wiele zaba[...]niejsze, niż chodzenie do kin[...]."

Jak prosto zaradzić kryzys[...]wi.

Dzieje Śląska

Pierwsze wiadomości o Śląsku pochodzą z zabytku historycznego, który uczeni w przekonaniu, że jego autor jest Bawarczykiem, nazywają popularnie "Geografem Bawarskim." Oryginalny tytuł brzmi: "Opis grodów i terytoriów z północnej strony Dunaju." Autor jest anonimowy.

Pisarz nie tylko nie ujawnił swojego nazwiska, ale i nie wymienił czasu powstania zabytku. Wnikliwe jednak badania, prowadzone przez wybitnych uczonych polskich i czeskich (Aleksander Bruckner, E. Kucharski, A. Kralicek) wykazały, że musiał on powstać pod koniec dziewiątego wieku, tj. mniejwięcej wtedy, kiedy słynny anglosaski żeglarz Wufstan odbył swoją podróż nad ujście Wisły.

Oryginał przepadł; rękopis, jaki posiadamy, jest jego kopią, sporządzoną, jak się przypuszcza według charakteru pisma, z 11 lub 12 wieku. Wadą dokumentu jest brak bliższych danych co do położenia lub sąsiedztwa wymienionych w nim obiektów. Szwankuje także ich kolejność.

Ostatnią pozycją dokumentu jest nazwa Golensizi czyli plemię Gołęszyców. Historycy czescy w pocie czoła udawadniali czeskość tego plemienia. Hipotezę ich jednak wywrócił w roku 1946 prof. J. Widajewicz danymi organizacji kościelnej, według których żadna z utworzonych w roku 1000 diecezji naszych nie wykraczała poza polski teren etniczny. Ponieważ terytorium szczepu Gołęszyców zostało wcielone całkowicie do diecezji wrocławskiej, przyjąć wypada bez zastrzeżeń, że było ono odwieczną ziemią polską.

Obejmowało ziemię raciborską i cieszyńską oraz t. zw. Śląsk Opawski. Polskość zatarła się tylko na Śląsku Opawskim, natomiast ziemia raciborska i cieszyńska zachowały polski charakter do końca, co ma swoją wymowę. Nazwa szczepu Gołęszyców w postaci przymiotnikowej Golensiceske (Grodziec Gołęczycki) zapisana została po raz drugi i ostatni w bulli papieża Hadriana IV z roku 1155.

Poza Gołęszycami "Geograf Bawarski" posiadał wiadomości o dalszych trzech szczepach śląskich, dla których przywodzi nazwy: Ślężanie, Dziadoszanie i Opolanie. Pod pojęcie Ślężan podciąga on szczepową krainę Ślężan, pod pojęcie Dziadoszan obszar głogowsko-bytowski, a pod pojęcie Opolan księstwo opolskie.

Innym starym źródłem, w którym znajdujemy pewne dane, dotyczące Śląska, jest słynny dyplom praski z roku 1085. Mowa tam jest o dwóch szczepach, wymienionych przez "Geografa Bawarskiego," Ślężanach i Dziadoszanach, oraz o dwóch innych, Trzebowianach i Bobrzanach. Bobrzanie siedzieli nad rzeką Bóbr. Od sąsiedztwa tej rzeki zresztą pochodzi ich nazwa. Szczep Trzebowian był przedmiotem kontrowersji. Historycy czescy zaliczali go do Czech, polscy do Śląska. Zwyciężył prof. Wojciechowski, który wykazał, że pod pojęcie Trzebowian bulla podciąga ziemię legnicką, teren rdzennie polski. Ta ziemia legnicka, jako osobny szczep, występuje w wykazie szczepów śląskich bulli papieskiej z roku 1245. Nowością w tej bulli jest pojęcie okręgu bolesławickiego zamiast momenklatury Bobrzanie. Reszta nazw w tym zabytku, jak w dokumencie praskim: ziemia wrocławska, gogłowsko-bytomska i ziemia opolska.

Ostatnim źródłem, rzucającym światło na dawny ustrój szczepowy Śląska, jest kronika Dytmara z początku jedenastego wieku. Padają tam nazwy dwóch szczepów: Ślężan i Dziadoszan.

Z wymienionych nazw szczepowych, które obowiązywały w dziewiątym i następnych wiekach, zostało niewiele, nazwa— Opolan, która żyje do dziś dnia w nomenklaturze Śląska Opolskiego, i ogólnoplemienna nazwa Ślężanie w jej nowszej postaci Ślązacy, dla ludności, oraz urobienie Śląsk (dawniej: Śląsko)— dla kraju. Ta nazwa Ślężanie istnieje przeszło 1800 lat. Widzimy ją bowiem na mapie geografa aleksandryjskiego, Klaudusza Ptolemeusza, gdzie ma postać Silingai. Wprawdzie uczeni powiadają, że pochodzi ona od nazwy rzeki i góry Ślężej, zwanej dziś Sobotą, a góra Ślęża od nazwy plemiennej Silingów. Ale to ostatecznie na to samo wychodzi.

Ziemia Śląska w dziewiątym wieku była zasobną i należycie zorganizowaną strategicznie. Był to kraj najeżony grodami. Według geografa Bawarskiego, Gołęszyce posiadali 5 grodów, Ślężanie 15, Dziadoszanie 20, Opolanie 20. Bawarczyk nie określił grodów według nazw, co utrudnia ich identyfikację. Ale wdzięczni powinniśmy być mu i za to, że podał ich liczbę. Niewątpliwe istniał wtedy Wrocław. Nazwę tego grodu wymienia kronikarz niemiecki Dytmar w opisie zjazdu gnieźnieńskiego z roku 1000. Geograf arabski z pierwszej połowy 12 wieku, Al-Idrisi z Palermo na Sycylii, podaje, że Wrocław jest wielkim miastem.

Jak widzimy Śląsk jest dzielnicą uprzywilejowaną, jeśli idzie o znajomość dawnej organizacji szczepowej. Żadna z polskich dzielnic nie może pod tym względem dorównać Śląskowi, żadna dzielnica nie jest w stanie wykazać się posiadaniem takich danych. Dane "Geografa Bawarskiego" mają wartość dla dziewiątego wieku. Są to czasy, dla których historycy przywodzą skąd innąd — z Krakowa czy Gniezna — jedynie legendy. W czasach tych nie była znana pisarzom rodzima nazwa Polski ani nawet w jej zlatynizowanej postaci Polonia. Pojawiła się ona dopiero w początkach 11 wieku w źródłach niemieckich.

Dane "Geografa Bawarskiego" z ziemi śląskiej nie są przebłyskami historii, lecz prawdziwymi, historycznymi pomnikami polskości Śląska. Gdybyśmy posiadali podobne dane dla całej Polski, nie byłoby miejsca na twierdzenie, że nasza historia zaczyna się od Mieszka I. Śląsk został wyróżniony przez źródła być może dlatego, że stanowił najbardziej rdzenną część naszego kraju. Odwieczną polszczyzną ziemia ta pachnie i dzisiaj.

"Geograf Bawarski" przedstawił ją w sposób godny i wiarygodny: w nazwach szczepowych i grodach, których w dziewiątym wieku było 60.

Bogactwa Cejlonu

Cejlon jest nie tylko brytyjską kolonią, ale jedną z najważniejszych dróg towarowych na wschód. Wyspa Cejlon znana jest turystom z powodu swojego tropikalnego położenia i historycznych ruin. Wyspa ma duże znaczenie dla Brytyjczyków i jest składem produktów rolnych. Wyspa ta jest tak wielką jak Stan Zachodniej Virginii, obejmujący terytorim 24,-170 kwadratowych mil.

Stolicą Cejlonu i przemysłowym centrum jest miasto Colombo. Z powodu swojego geograficznego położenia pomiędzy Dalekim Wschodem a Australią z jednej strony, a Południową Afryką i Morzem Śródziemnym z drugiej, jest ważną stacją węglową. W r. 1938 okręty o pojemności przeszło 12,000,000 ton zatrzymywały się tam dla zabrania węgla, lub towarów różnorodnych.

Miasto Colombo leży w odległości 1,430 mil od miasta Kalkuty w Indiach i o 1,870 mil od Singapore, w odległości 3,600 mil od Perth, głównego portu australijskiego na oceanie Indyjskim, 2,400 mil od Aden w pobliżu wjazdu na morze Czerwone, oraz jest odległe o 12,-800 mil od New Yorku via Capetown.

W Colombo zamieszkuje prawie 300,000 mieszkańców, a na całej wyspie Cejlon jest 6,000,-000 mieszkańców. Colombo jest tej wielkości co Portland, Oregon, lub Atlanta, Georgia. Cejlonu dawna stolica Kandy liczy tylko 40,000 ludności. Około 85 procent syngalejów, czyli Cejlonczyków mieszka we wsiach.

Miasto Colombo na Cejlonie zaczęło szybko wzrastać około roku 1870 od daty rozwoju handlu herbaty i gumy.

W r. 1867 zaraza zniweczyła plantacje kawy, która stanowiła bogactwo wyspy.

Plantatorzy zwrócili się do hodowli kakao, chininy, cardamonu. Powodzenie było słabe, wreszcie rozpoczęto uprawę herbaty, która dobrze się udawała w ciepłym wilgotnym klimacie górzystym w okolicach Kandy. dy.

W r. 1807 zasadzono 10 akrów herbaty, a obecnie zbiory herbaty pochodzą z przeszło pół miliona akrów.

Przeciętna farma herbaciowa jest 300 akrowa. Zarządzają temi farmami Europejczycy, zaś uprawiają te farmy członkowie szczepu Tamil z południowych Indii.

Duże zarobki mają mieszkańcy Cejlonu z herbaty, ale jeszcze większe z gumy. Gumowe plantacje dostarczają coraz większego zysku.

Herbata najlepiej się udaje na stokach górskich na wysokości od 2,500 do 7,000 stóp. Gumowe drzewa rosną na wzgórzach wysokości 2,000 stóp. O ile wyspa Cejlon uniknie inwazji może wyprodukować sporo gumy.

Produktem wywozu są także orzechy kokosowe, które dostarczają światu oleju, włókien i miąższu.

Środki lecznicze, grafit i korzenie, osobliwie cynamon kompletują listę przedmiotów wywozu z wyspy Cejlon. Ważnym produktem jest olej cytronelowy dla odpędzania komarów.

Cukrowa trzcina i tytoń dobrze się rozwijają na Cejlonie. Ryż stanowi ważny artykuł wywozu. Swoją drogą ludność cejlońska potrzebuje dużego importu, aby wyżyć.

Połów pereł stanowi wielki przemysł w zatoce Mannar, która oddziela Cejlon od Indyj. Na wzgórzach w Cejlonie znaleziono żelazną rudę i jest tam dużo lasów z twardego drzewa. Duża część gruntów na Cejlonie jest sucha i potrzebuje starożytnego systemu irygacyjnego. Najwcześniejsze kroniki w Cejlonie datują się od 500 roku przed narodzeniem Chrystusa. Portugalczycy przybyli tam w r. 1505. Holendrzy około roku 1650. Brytyjczycy około r. 1796. Kandy była rezydencją królów Syngalezkich od r. 1592 aż do daty podboju brytyjskiego. Kandy zawiera wiele pamiątek buddyjskiej religii i splendoru. Znajduje się na Cejlonie mityczny ząb Buddy. Pielgrzymi przybywają licznie dla obejrzenia tego zęba oprawionego w złoto i ozdobionego drogocennemi kamieniami. W czasie pełni księżyca ząb ten jest zabierany ze świątyni i obwożony po ulicach miasta.

Na południe od miasta Kandy jest góra zwana "Czubkiem Adamowym", gdzie znajduje się odbitka stopy Buddy. W punkcie tym, jak twierdzą wyznawcy, Budda zstąpił z ziemi do nieba.

Małe rzeki są spławne, ale tylko w "canoes". Większymi statkami nie można po nich jeździć. Część wyspy wystawiona na północny-wschód posiada suchy i gorący klimat, zaś od zachodu klimat jest umiarkowany i wilgotny.

ANGLIK I EGIPCJANIN.

Polak, oficer armii brytyjskiej, wrócił z Bliskiego Wschodu i opowiada:

W Port Saidzie zetknąłem się z oficerem egipskim. Przedstawił mi się:

— Mulaj Aga!

Jakoś ciężko szła rozmowa po angielsku. Przeszliśmy na francuski. Też kulało. Spróbowaliśmy po arabsku. Jeszcze gorzej.

Ale jego akcent wydał mi się swojski, Zapytałem:

— Pan nie przebywał przypadkiem, gdzieś w Europie środkowej? Tak, w Polsce, na przykład . . .

Mulaj Aga, się rozjaśnił. I szepnął:

— Oczywiście. Bo właściwie to ja się nazywam Ciecierski...

Okazało się, że Mulaj Aga przyjął mahometanizm.

Nowe Dominium Brytyjskie w Afryce

Od czasu odzyskania niepodległości przez Indie, ciężar brytyjskiego Imperium przesunął się z Azji do Afryki. Wielka Brytania panuje strategicznie nad całym Czarnym Kontynentem. Prawie połowa ludności Afryki to poddani króla Jerzego VI, a należy pamiętać, że poza swoimi, licznymi posiadłościami, zajmującymi prawie 4 miliony mil kwadratowych (obszar większy, niż cała Europa), Brytyjczycy mają w swoich rękach również Libię, Somali i Erytreę, nad którymi kontrolę zdobyli w wyniku wojny, a ich wpływy są wciąż dominujące w Egipcie, Sudanie, nad Kanałem Sueskim i w Abisynii.

Nie byłoby nic dziwnego, gdy by W. Brytania, mając w swoich rękach kontynent, którego niezmierzone bogactwa są ledwie naruszone, starała się wyrównać w Afryce ogromne straty, poniesione w Azji. Rząd brytyjski opracował też t. zw. "Colonial Development Act", aby kosztem wielu milionów funtów zrealizować plany wyzyskania bogactw Czarnego Kontynentu. Nie wszystkie plany dadzą się zrealizować. Plantacje orzechów np. w Kenii pochłonęły 30 milionów funtów i musiały być zaniechane. Bardzo pomyślnie roz wijają się jednak plantacje bawełny i tytoniu, kopalnie węgla, miedzi i innych surowców.

Amerykanie, którzy bardzo się interesują afrykańskimi planami rządu brytyjskiego, twierdzą od dawna, że w Afryce powstaje trzecie Imperium Brytyjskie. W. Brytania, jak wiadomo, miała dotychczas dwa wielkie imperia: pierwsze w Ameryce załamało się w 1781 roku, kiedy naczelny wódz armii angielskiej Cornvallis poddał się Washingtonowi. Drugie imperium w Indiach znalazło swój koniec dnia 15 sierpnia 1947 roku, kiedy proklamowano niepodległość Indii, Pakitastanu i Cejlonu. Obecnie, zdaniem Amerykanów, W. Brytania tworzy w Afryce trzecie imperium, z pomocą którego będzie się starała odzyskać pozycję przodującej siły politycznej i ekonomicznej na świecie.

Nie wiemy, czy Amerykanie mają rację. W Londynie, niewątpliwie jednak opracowywane są plany rozwoju wielkiego kontynentu afrykańskiego. Realizacja ich zajmie dziesiątki lat, a przez ten czas na świecie mogą nastąpić olbrzymie zmiany, przez nikogo dziś nie przewidywane. Niemniej, Brytyjczycy są uparci i swoje plany realizują powoli, ale systematycznie.

Niewątpliwie częścią tych planów jest zapowiedziane w Izbie utworzenie dominium. Zwrotnika Koziorożca. Jest to—według oficjalnej nazwy — "Brytyjska Środkowa Afryka" (British Central Africa).

Brytyjska Środkowa Afryka będzie się kładała z trzech terytoriów: z południowej Rodezji, północnej Rodezji i protektoratu Nyasaland. Obszar tego dominium wynosić będzie 488,-060 mil kwadratowych (3 razy więcej niż obszar W. Brytanii) Ludność wynosi zaledwie 6 milionów, z tego 5,796,000 Murzynów, 165,500 białych (skoncentrowanych prawie wyłącznie w płd. Rodezji) i około 15,000 Hindusów.

Terytoria te uzupełniają się ekonomicznie. Największe w Afryce złoża węglowe Wankie roz ciągają się przez obie Rodezje. Wielka rzeka Zambezi, która obecnie dzieli obie Rodezje, przy wspólnej pomocy może się stać źródłem taniej siły elektrycznej i hydro-elektrycznej. Północna Rodezja posiada również liczne bogactwa mineralne (największe w Afryce kopalnie miedzi). Protektorat Nyasaland ma wielkie plantacje tytoniu, bawełny i herbaty, oraz nadwyżkę siły roboczej, niezbędnej dla wyzyskania bogactw mineralnych północnej Rodezji. Południowa Rodezja znowu ma stosunkowo dużą jak na Afrykę ilość białej ludności, pochodzenia brytyjskiego, która będzie oczywiście podstawą nowego dominium.

Pod względem politycznym jednak przed nowym państwem powstaną duże trudności, przede wszystkim natury rasowej Południowa Rodezja jest rządzona w 100 procentach przez białych. Czarni nie są wyeliminowani zupełnie, jak w Płd. Afryce, ale mają minimalny wpływ na rządy. Tymczasem w płn. Rodezji trzy czwarte ziemi należy wciąż do czarnych, a ich prawa są znacznie szersze, niż w Rodezji południowej. Wreszcie Nyasaland jest czarnym protektoratem, w którym prawie nie ma białej ludności. Z tych względów przywódcy czarnych są bezwzględnie przeciwni nowemu dominium, bojąc się, że podzielą los czarnych w południowej Rodezji.

Rząd brytyjski starał się znaleźć wyjście z sytuacji przez proponowany system federacji trzech terytoriów. Na czele nowego dominium stanie gubernator, reprezentujący króla. Federalny gabinet składać się będzie z sześciu ministrów. Rządowi federalnemu podlegać będą sprawy zagraniczne, obrona narodowa, planowanie ekonomiczne, komunikacja i handel zewnętrzny oraz międzyterytorialny. Parlament federalny składać się będzie z 35 posłów, z tego 17 z płd. Rodezji; 11 z płn. Rodezji i 7 z Nyasaland. Każde terytorium będzie jednak miało swój rząd i parlament o dużej autonomii. Sprawy wewnętrzne Murzynów, a więce oświata, zdrowie, rolnictwo, administracja ziemi itd. nie będą podlegały rządowi federalnemu. Sprawy wewnętrzne Murzynów będą uzgadniane przez Radę Spraw Afrykań-

skich (African Affairs Board) w skład której wejdzie 9 członków, z tego 3 przedstawicieli parlamentów terytorialnych, 3 ministrów spraw afrykańskich w rządach terytorialnych, oraz 3 Murzynów. Przewodniczący Rady będzie mianowany przez gubernatora, a nie przez rząd. W ten sposób prawa Murzynów mają być w dużym stopniu zabezpieczone.

Nowe dominium ma się przyczynić nie tylko do wzmocnienia pozycji W. Brytanii w Afryce, ale będzie również fortecą, zamykającą drogę na północ nacjonalistycznej Unii Afryki Południowej, dążącej od dawna do wchłonięcia płd. Rodezji. Czy jednak uda się nowemu dominium uzgodnić politykę rasową i antymurzyńską południowej Rodezji z liberalną wobec Murzynów polityką północnej Rodezji i Nyasaland — jedynie przyszłość będzie mogła wykazać.

Modelka i Klejnoty



Miss Roxanne, znana w New Yorku modelka, demonstruje przed publicznością klejnoty wartości trzech milionów dolarów ze słynnej kolekcji Harry'ego Winstona. Wysadzana drogimi kamieniami tiara oceniana jest na milion dolarów; znany wielki brylant Hope półtora miliona dolarów; słynny brylant — gwiazda wschodu $450,000 i brylant "marquis" $250,000.

Przykazania Dla Mężów

1 Pamiętaj zawsze, że jesteś wprawdzie panem domu, ale nie tyranem.

2 Nie zapominaj, że żona nie jest aniołem, tylko istotą ludzką, ze wszystkimi ułomnościami, które znosić winieneś z tą samą cierpliwością, jak swoje własne.

3. Myśl o tym, że kobieta jest po części słabszą fizycznie, aniżeli mężczyzna i często tylko z przezwyciężeniem słabości ciała spełnia nużące obowiązki codzienne.

4 Jakkolwiek nie znasz tych obowiązków w najdrobniejszych szczegółach, to jeszcze nie daje ci to prawa do lekceważenia Pracę kobiety ocenia się tylko wtenczas, gdy jej zabraknie.

5 Zapamiętaj sobie zdanie, ktore powiada: Szlachetny człowiek zwykle wyżej ceni to, czego sam zrobić nie może, a tylko prostak gardzi tym, czego sam nie wykonał.

6 Dawaj żonie pieniądze na gospodarstwo i jej potrzeby osobiste. Niechaj troski o codzienne potrzeby życia nie dźwiga ona jedna. Omawiaj z nią, w czym można zaprowadzić oszczędność. Ognisko domowe stanie się droższym, im większymi ofiarami okupione.

7 Miej od czasu do czasu słowo uznania dla zręczności żony w prowadzeniu gospodarstwa, a serdeczne słowo dla niej samej. Będzie to dla niej wielką zachętą, choć może tego nie powie.

8 Bądź sprawiedliwym i nie wyróżniaj jednego dziecka pośród innych. Serce matki cierpi bardzo z tego powodu.

9 Pytaj żonę o przyczynę postępowania zanim ją zganisz. Nie gań jej nigdy w obecności dzieci, lecz przy nich zawsze się z nią zgadzaj.

10. Jeżeli poróżniliście się — to wspomnij na słowa Niechaj słońce nie zachodzi nad gniewem waszym! Pojednajcie się zawczasu, nim będzie za późno'

Uczmy Dzieci Obowiązkowości

Najważniejszym obowiązkiem rodziców jest wpojenie dzieciom zamiłowania do pracy, gdyż ona decyduje o przyszłości dziecka, jego wartości i pomyślności.

Jak najwcześniej należy włączyć dziecko w życie rodzinne, najpierw przez zabawę, a potem przyzwyczaić je stopniowo do wykonywania coraz trudniejszych obowiązków, jak utrzymanie porządku, czyszczenie ubrania, robienie zakupów itp.

W ten sposób dom wprowadza dziecko w pracę społeczną i wyrabia w nim bardzo ważne przymioty, jak poczucie odpowiedzialności, troskliwość, oszczędność, zdolność orientowania się w życiu, umiejętność pracowania.

Zachętę do pracy wyrażać można prośbą, ale i rzeczowym stanowczym rozkazem. Dziecko należy przekonać o pożytku konieczności wykonania zlecenia. Przy tym dziecko powinno nauczyć się równo cenić pracę fizyczną i umysłową.

Wszelka praca ma wielkie znaczenie. Powinna odpowiadać siłom fizycznym i umysłowym dziecka, budzić radość z jej wykonania. Źle wykonaną pracę rodzice muszą kazać dziecku poprawić lub wykonać na nowo. Tak poważnie traktowana praca budzi poczucie odpowiedzialności, wytrwałość i szacunek dla wysiłków towarzyszy pracy.

Na tym podłożu wyrasta świadoma dyscyplina, która nie ogranicza się do wykonania chwilowych nakazów, ale prze do udoskonalenia pracy.

Jak w każdym zespole, w rodzinie wspólne interesy muszą stać nad interesami poszczególnych członków rodziny.

Rodzice muszą być wzorem w spełnianiu obowiązków dla dzieci. Uznając doniosłość wszelkiego rodzaju instytucji wychowawczych, obowiązki rodziców wysuwają się na czoło w wychowaniu dzieci. Winni oni poświęcić dziecku wiele czasu, uwagę wolę i wysiłek myślowy.

Ludność Świata

Ludność świata wzrosła w ciągu ostatnich 50 lat o — 825,700,000 ludzi. W 1900 roku świat liczył 1,551,700,000 ludności, podczas gdy obecnie ilość ludności wynosi 2,377,400,000. Codziennie przybywa na świecie 60,000 ludzi. Przed 50 laty przyrost był o połowę mniejszy.

Dokładne dane dotyczące wzrostu ludności na świecie ogłosiła Światowa Organizacja Zdrowia w Genewie. Światowa Organizacja Zdrowia notuje ogółem 52 kraje, z których jedynie dane dotyczące Chin są szacunkowe. Możliwe są również pewne niedokładności w innych krajach Azji i Afryki, ale w przeciwieństwie do Chin mają one znikomy wpływ na liczbę ludności na świecie. Niestety, wśród krajów notowanych nie ma Polski, która w 1900 roku nie była państwem niepodległym. Niemniej postaramy się dane dotyczące Polski uwzględnić z innych źródeł, nie bacząc na zmiany terytorialne obszaru Państwa Polskiego.

Wzrost ludności na świecie jest tak szybki, że nie wiadomo czy postęp techniczny nadąży za tym wzrostem; czy wkrótce nie zabraknie na świecie żywności. Wzrost ludności na świecie ilustrują poniższe dane:

w 1650 roku	545 mil.	ludzi;
w 1750 roku	728 mil.	ludzi;
w 1800 roku	906 mil.	ludzi;
w 1850 roku	1,171 mil.	ludzi;
w 1900 roku	1,552 mil.	ludzi;
w 1950 roku	2,378 mil.	ludzi;

W okresie tych 300 lat najpoważniejszy był wzrost białej ludności, która z Europy rozpowszechniła się, zaludniając również kontynent amerykański, australijski, oraz część Afryki. Biała ludność wzrosła w ciągu tych 300 lat więcej, niż siedmio krotnie, podczas gdy reszta świata — zaledwie trzykrotnie.

Wzrost ludności na poszczególnych kontynentach przedstawia się następująco:

	1650 r.	1950 r.
Europa	100 mil.	593 mil.
Azja	330 mil.	1,254 mil.
Afryka	100 mil.	198 mil.
Ameryka	13 mil.	321 mil.
Australia (wraz z Oceanią)	2 mil.	12 mil.

W ciągu ostatnich 50 lat sytuacja zmieniła się o tyle, że Europa (bez Rosji) wykazała najsłabszy przyrost (przybyło zaledwie 36 procent ludności). W tym samym czasie ludność kontynentu amerykańs k i e g o wzrosła o 112 procent, ludność Azji — o 49 procent, ludność Afryki — o 41 procent, a ludność Australii — o 100 procent. Wszystkie kontynenty wykazują zatem większy przyrost, niż Europa.

Jeśli chodzi o poszczególne kraje, największy wzrost ludności na świecie w ostatnich 50 latach wykazała Argentyna. Jej ludność wzrosła z 4,800,000 na 16,800,000, tj. o 251 procet. Na drugim miejscu znajduje się Kuba, której ludność wzrosła o 231 procent, na trzecim Kolumbia — 217 procent, a na czwartym Brazylia — 191 procent.

W liczbach bezwzględnych największy przyrost wykazują Indie i Pakistan, którym przybyło 137,900,000 mieszkańców w ciągu 50 lat.

Ludność Rosji i Stanów Zjednoczonych Ameryki wzrosła w tym samym okresie dokładnie o tę samą ilość. Rosja wykazuje przyrost 74 milionów ludzi (z 126 mil. na 200 milionów), a Stany Zjednoczone notują również przyrost 74 mil. ludzi (z 76 mil. na 150 mil). Procentowo jednak ludność USA wzrosła o 96 procent, podczas gdy ludność Rosji jedynie o 59 procent.

Chiny w tym samym okresie wzrosły o 106,2 miliona ludności (z 357,3 mil. na 463,5 mil). Procentowo wzrost ludności Chin jest znacznie mniejszy od innych krajów Azji i Ameryki i wynosi zaledwie 30 procent. Ludność Indii wzrosła w tym samym okresie o 49 procent, ludność Japonii o 87 procent, Indonezji — o 106 procent, Syjamu — o 131 procent, a Filipin nawet — o 172 procent.

W Europie największy przyrost ludności wykazują Włochy, którym przybyło w ciągu 50 lat 12,600,000 mieszkańców (33,400,000 na 46,000,000. F r a n c j a m i a ł a z a l e d w i e 3 procent przyrostu ludności (z 40,1 miliona na 41,6 mil.), podczas gdy Irlandia jest jedynym krajem, w którym zanotowano spadek ludności o 7 procent (z 3,200,000 na 3,000,000).

Jeśli chodzi o W. Brytanię, ilość ludności wzrosła w tym okresie o 12 i pół miliona, tj. z 37,9 mil na 50 mil. (o 33 procent).

Ogółem największy stosunkowy przyrost ludności na świecie wykazuje obecnie Ameryka Południowa. W liczbach bezwzględnych jednak ludność Azji wzrosła w ciągu 50 lat o 414,6 miliona, podczas gdy ludność wszystkich innych kontynentów — o 411,1 miliona.

Polska, jak zaznaczyliśmy, nie jest uwzględniona w statystykach Światowej Organizacji Zdrowia niemniej postaramy się uzupełnić tę lukę z innych dostępnych źródeł.

Polska ma obecnie mniej więcej tę samą ilość ludności, co w 1772 roku, tj. w okresie rozbiorów. Terytorium obecnej Polski jest mniej więcej zbliżone do państwa Bolesława Chrobrego sprzed 950 lat. Polska Chrobrego sięgała jednak nieco dalej zarówno na wschodzie jak i na zachodzie, mając wszakże to samo wybrzeże od Gdańska do Szczecina.

Powierzchnia Polski na podstawie danych przedwojennego Małego Rocznika Statystycznego przedstawiała się w różnych okresach następująco:

— W 1024 r. (za Bolesława Chrobrego) — 333,000 km. kw.

— W 1492 r. (za Kazimierza Jagiellończyka) — 1,115,000

km. kw. nie licząc 148,000 km. kw. ziem wasalnych.

— W 1618 r. (za Zygmunta III) — 1,017,000 km. kw., oraz 59,000 km. kw. ziem wasalnych.

— W 1770 r. (za Stanisława Augusta Poniatowskiego) — 733,500 km. kw.

— W 1773 r. (po pierwszym rozbiorze) — 520,000 km. kw.

— W 1793 r. (po drugim rozbiorze) — 212,000 km. kw.

Odrodzona Polska liczyła w 1939 r. przed wybuchem drugiej wojny światowej — 389,-720 km. kw.

Obecna Polska liczy 311,730 km, kw., z czego na Ziemie Odzyskane przypada 102,800 km. kw.

W okresie rozbiorów, w 1772 roku Polska miała mniej więcej 20 milionów mieszkańców. Kon gres wiedeński w 1815 r. podzielił tę ludność następująco. Prusy otrzymały dwa miliony, Austria 4 miliony, Rosja 9,400,-000, ponadto Królestwo Polskie (pod berłem Rosji) miało 4 mil ludności a obszar Wolnego Krakowa — 120,000 mieszkańców.

Dla porównania zaznaczamy, że w tym okresie W. Brytania miała 10 milionów ludności, Francja, 28 milionów, Hiszpania — 10 milionów, Niemcy 24 miliony, Rosja 39 milionów, a USA — 5 milionów ludności.

Jeśli chodzi o późniejsze okresy, Polska miała (na obszarze przedwojennym) w 1800 roku—9 mil. luudności, w 1850 r. — 13,600,000, w 1900 roku — 25,563,000, w 1910 r. — 28,978,-000 w 1920 r. — 26,664,000, w 1930 r. — 31,258,000, wreszcie w 1939 r. — 35,339,000.

Obecnie Polska liczyła w dniu 3 grudnia 1950 r. 24,976,-926 mieszkańców, a więc niewiele więcej niż w 1772 r .i o 10,-362,000 mniej, niż w 1939 roku.

Watę przeznaczoną do napełniania poduszek ozdobnych, należy najpierw pociąć w kawałki, poczem wstawić w dużej misce do nagrzanego pieca, uważając, by się wata nie przypaliła z wierzchu. Po 30 minutach tego ogrzewania wata znacznie "narośnie".

Zwalonym Krzyżom — Zapadłym Mogiłom

Po cichych, ciemnych, zadumanych borach
Zapadłe w ziemię stoją niskie groby,
Pieśń je kołysze o wiosny wieczorach
Wspomnieniem krwawej a rycerskiej doby,
I ptak nad nimi tak żałośnie śpiewa,
I łzy spadają z szumiącego drzewa.

Niegdyś tu grała pobudka junacza,
Niegdyś kipiące paliło się życie...
Dziś nad mogiłą ległego tułacza
Chłopska dziewczyna pomodli się skrycie,
Dzieciak przyklęknie, biegnąc na jagody,
I kwiat zakwita... i śpi żołnierz młody...

Szczęśliwy! lasy grają mu rodzinne,
Rodzinne niebo patrzy na mogiłę,
I proch wymarza jakieś lata inne,
I umarłemu sny się roją miłe,
Czuje, jak ziemia żywym tętnem bije...
Na świecie wiosna! Ona żyje! żyje!

A tam daleko, na śnieżystym stepie,
Widnieją krwawe, niezatarte ślady,
Kruk czarnem skrzydłem nad trupami trzepie,
I Anhellego duch się snuje blady...
Słychać w kopalni grzmot ciężkiego młota,
A w kącie siedzi .. gdybyż śmierć .. tęsknota! ..

Tęsknota! Boże! takim strasznym dzwonem
Bije ten wyraz o wygnańcze łono!
Za wszystkim drogim, za wszystkim straconym,
Za chatą własną, za matką, za żoną,
Za kwiatem w polu, za niebem, za listkiem,
Za pasem domowym! za wszystkim! za wszystkim!

O, gdyby leżeć na polanie leśnej
Z głowicą szabli potrzaskanej w ręce
I czuć, jak ziemią idzie powiew wczesny
Jak wiosna idzie, czekana w piosence,
Jak przez mogiły idzie, i jak one
Drżą szczęścia pełne i z martwych zbudzone!

Ale tam echo wiosny nie dolata,
Tej naszej wiosny, ubranej w pierwiosnki,
I tylko sercom śni się polska chata,
I łan zbożowy, i znajome piosnki,
I krzyż z Chrystusa miłościwym licem
Co jest tej ziemi stróżem i dziedzicem.

Krzyżom zwalonym, zapadłym mogiłom,
Kopalniom czarnym w srebrnej dalekości,
Leżącym w grobie zmarnowanym siłom,
Żałobnym szczątkom okrwawionych kości,
Duchom, zbawionym przez życia męczeństwo —
Pamięć — kochanie — i błogosławieństwo!

Artur Oppman (Or-Ot).

Współczesna Japonia

Wraz z upadkiem Japonii zawaliła się równowaga sił na Pacyfiku i nad wielkim kontynentem azjatyckim. Miejsce opróżnione przez Japonię zajęły komunistyczne Chiny wspomagane przez Rosję. Siły komunistyczne opanowały większą część kontynentu azjatyckiego. Rosjanie przez obsadzenie Sachalinu i Wysp Kurylskich znaleźli się w pobliżu baz amerykańskich na Alasce i Aleutach, a równocześnie ich bazy objęły Japonię niby wielkimi obcęgami. W tym samym czasie Chińczycy wkroczyli do Korei, która jest jakby pistoletem wymierzonym w samo serce Japonii.

Ta groźna sytuacja wytworzona została w dużej mierze dzięki łatwowierności mocarstw zachodnich, których polityka mimowoli pomogła komunistom w zrealizowaniu ich celów. Jeszcze przed kilku laty gen. Mac Arthur chwalił zupełne rozbrojenie twierdząc, że "na terenie Japonii żadne siły lądowe, morskie, czy powietrzne, ani przemysł wojenny nie będą nigdy utrzymywane". MacArthur wymusił nawet wstawienie do japońskiej konstytucji artykułów zabraniających Japonii utrzymywania jakichkolwiek sił zbrojnych. Dopiero widmo komunizmu nad Azją i inwazja Korei zmusiły St. Zjednoczone do radykalnej rewizji polityki. Zmiana była możliwa dzięki temu, że Ameryka nigdy nie pozwoliła Rosjanom na utworzenie w Japonii strefy okupacyjnej (jak to się stało w Niemczech) i wskutek tego Washington był w stanie zignorować opozycję rosyjską.

Trudne zadanie zrealizowania nowej polityki japońskiej prez. Truman powierzył republikańskiemu doradcy w sprawach zagranicznych, John Foster Dullesowi. Ujął on swoje zadanie w następujący sposób:

"Dziś Japonia, Korea, Okinawa, Formoza, Filipiny, Australia, Nowa Zelandia i południowo-wschodnia Azja oddzielają Stany Zjednoczone od ogromnych rezerw ludzkich i materiałowych eksploatowanych przez przez nowy imperializm rosyjski. W tej wolnej części obszaru Pacyfiku niezdobytej jeszcze przez komunizm, Japonia zajmuje kluczową pozycję".

Należało za tym odbudować potęgę japońską, aby mogła stać się przeciwwagą dla potęgi rosyjsko - chińskiej w Azji.

Na tej drodze Dulles znalazł jednak duże przeszkody i cały rok trwało zanim udało mu się je przezwyciężyć. Jedną z dużych przeszkód była chińska polityka W. Brytanii. Londyn uznał bowiem rząd komunistyczny w Chinach i w wyniku tego domagał się:

1 Aby komuniści chińscy byli zaproszeni na konferencję w San Francisco;

2 Aby Formoza została przekazana komunistom. Dulles w końcu zmuszony był udać się do Londynu i zgodzić się na kompromis.

Wysłannik Trumana miał również duże kłopoty z państwami obszaru Pacyfiku. Australia, Nowa Zelandia i Filipiny, bały się odrodzenia potęgi japońskiej. Nie miały zaufania do nowej Japonii i nie wierzyły, aby duch narodu istniejącego od tysięcy lat zmienił się radykalnie w ciągu kilku lat rządów gen. MacArthura. Dulles znalazł jednak wyjście z sytuacji. Zaproponował podpisanie Paktu Pacyfiku pomiędzy USA, a tymi trzema państwami. W ten sposób Australia, Nowa Zelandia i Filipiny uzyskały wojskową gwarancję Ameryki przed ewentualną przyszłą agresją japońską.

Wreszcie niemałą przeszkodą był sam Pentagon w Washingtonie. Szefowie sztabu USA doskonale zdawali sobie sprawę jakim ryzykiem jest uzbrojenie Japonii, a z drugiej strony wiedzieli również, że odzyskanie niepodległości przez rozbrojoną Japonię oddałoby to państwo na łaskę i niełaskę komunizmu. Ostatecznie wybrnięto z tych trudności przez podpisanie oddzielnej umowy, w której rząd japoński zgodził się, aby po wejściu w życie traktatu pokojowego, w Japonii pozostały bazy amerykańskie, przy czym zadaniem garnizonów amerykańskich będzie nie okupacja kraju, lecz obrona przed komunistyczną agresją. Ponadto Japonia zgodziła się na zachowanie przez USA, baz na Okinawie.

W tym czasie, gdy toczyła się walka o traktat pokojowy z Japonią, prawdziwa Japonia przyczaiła się, jak tyle razy w ciągu swych długich dziejów. Kraj Wschodzącego Słońca pozornie przyjął obyczaje, ustrój i prawa zwycięzców, zachowując jednak na samym szczycie swej drabiny ustrojowej boskiego cesarza, którego dynastia panuje w Japonii nieprzerwanie od 11 lutego 660 roku przed Chrystusem. Na zewnątrz Japonia stała się pełną demokracją, z ustrojem parlamentarnym na wzór zachodni. Zdruzgotanie klik wojskowych, stworzenie silnych związków zawodowych, złamanie arystokracji, reforma rolna oraz rozwiązanie wielkich trustów bankowo-przemysłowych, przy równoczesnej decentralizacji policji, stworzyły pewien fakt dokonany. Ustrój ten na razie nie może być obalony, zwłaszcza, że na ziemi japońskiej wciąż stacjonują silne garnizony amerykańskie.

Czy ten ustrój demokratyczny utrzyma się jednak w przyszłości? Nikt na to pytanie nie potrafi odpowiedzieć. Nie ulega wątpliwości że Japończycy wciąż nie wiedzą co to jest demokracja. Z drugiej strony nie łatwo będzie odebrać ludowi nabyte prawa. Reformy rolnej nikt już chyba nie potrafi cofnąć. Prawa wyborcze kobiet zostaną prawdopodobnie utrzymane. Rozwiązanie związków zawodowych nie jest możliwe bez wielkich wstrząsów. Nawet uprawnienia parlamentu niełatwo będzie ograniczyć w przy-

szłości, chyba . na rozkaz boskiego cesarza. Nienawiść do amerykańskich wojsk okupacyjnych i w ogóle do cudzoziemców, ukrywana przez zdyscyplinowane masy japońskie przez 7 lat, ujawniła się jednak łatwo od razu pierwszego dnia po odzyskaniu niepodległości Wśród wielkich tłumów demonstrujący w Tokio komuniści stanowili zapewne mały odsetek. Demonstracje wykazały właściwy stosunek mas japońskich do Zachodu.

Amerykanie mają, oczywiście, w swoich rękach duże środki nacisku na Japonię. Państwo to, aby utrzymać swój wielki przemysł, zależne jest od surowców amerykańskich i ta zależność będzie grała w najbliższych latach. Ponadto, Ameryka, jako wielka potęga morska i powietrzna, ma możliwość morskiej i powietrznej kontroli Japonii ze swoich licznych baz na Pacyfiku, a przede wszystkim z Okinawy. Zabezpiecza to — do pewnego stopnia — politykę amerykańską, przed niespodziankami ze strony Japonii.

Jest jednak problem znacznie poważniejszy, od którego rozwiązania zależy może przyszły rozwój wydarzeń na Pacyfiku. Jest to problem, przeludnienia Japonii. W chwili kapitulacji, w 1945 r., Japonia miała — 72,400,000 mieszkańców, obecnie ma 84,000,000, a więc o przeszło 11 milionów więcej. Samej młodzieży poniżej lat 20, Japończycy mają aż 38 milionów, prawie tyle ile cała ludność Francji. Jest rzeczą niemożliwą, aby wyspy japońskie, mniejsze niż wyspy brytyjskie, potrafiły wyżywić te masy ludności. Wcześniej czy później, Japończycy będą zmuszeni szukać nowych obszarów dla swej głodnej ludności.

Na Zachodzie wysuwane są różne projekty rozwiązania tego problemu. Nowa Gwinea np. może być zaludniona przez 20 milionów Japończyków, jeśli Australia zgodzi się tę wyspę odstąpić. Na to się jednak w bliskiej przyszłości nie zanosi, gdyż Japończycy znaleźliby się u samych wrót Australii. Jeśli Zachód nie potrafi tego problemu rozwiązać, wulkan japoński wybuchnie znowu za 20 lat, czy nawet wcześniej, i kto wie czy tym razem uda się pożogę opanować.

Po Wybuchu Małej Bomby Atomowej



Na pustyni koło Las Vegas, Nevada odbyły się niedawno zakrojone na dużą skalę doświadczenia i manewry przy użyciu pocisków atomowych większego i mniejszego kalibru. Na powyższym zdjęciu widzimy grupę techników atomowych obserwujących z pewnej przestrzeni skutki wybuchu małej bomby atomowej, w godzinę po jej wybuchu. Gęsty obłok dymu w kształcie grzyba widoczny był jeszcze w godzinę po wybuchu. Nie zostało ujawnione czy bomba ta została rzucona z samolotu, czy spowodowano wybuch na ziemi, czy też zakopana ona była na pewnej głębokości w ziemi. Władze wojskowe wyraziły kompletne zadowolenie z rezultatów przeprowadzonych doświadczeń.

Kolumbia Nie Ma Dostępu Do Morza

Pochód kultury ludzkiej zaznacza się coraz to większem wyzwalaniem człowieka z pod przemożnego wpływu natury.

Dzisiejsza cywilizacja chlubi się tem, że w wysokim stopniu uniezależniła nas od zgubnego działania żywiołów, które z naszych wrogów stały się naszymi niewolnikami.

Ujarzmiliśmy je, lecz czasami wybuchają groźne bunty tych chwilowych "niewolników", niszczących z nieubłaganą i bezmyślną zaciętością to wszystko, co przy pomocy ludzkiego mózgu i siłami ich samych zostało zbudowane.

Zemsta żywiołów jest straszna — czy to będzie powódź, czy trzęsienie ziemi, susza, czy pożary.

Lecz jeszcze gorszem jest trwałe, nieprzemijające panowanie żywiołu nad człowiekiem.

Kraje, w których człowiek nie umiał czy nie może ujarzmić sił przyrody, są godne politowania.

W okolicach podzwrotnikowych szczodrobliwa natura uczyniła człowieka gnuśnym małoprzedsiębiorczym. Ludzie skrajnej północy natomiast, ściśnięci wiecznemi okowami mrozu są za słabi, aby przełamać opór sił przyrody.

Charakter ludów urabia się pod wpływem warunków przyrodzonych w ogóle i klimatu w szczególności. Tam, gdzie klimat nie może wywierać zbyt silnego wpływu, jak w krajach strefy umiarkowanej, człowiek jest najbardziej samodzielny, a tym samym, najsilniejszy.

Są jednak kraje, w których klimat nie tylko wpływa na usposobienie człowieka, ale decyduje wprost o jego egzystencji. Wprawdzie w krajach cywilizowanych nawet klęski nieurodzaju można dziś przezwyciężyć, albo raczej przetrwać, dzięki wysoce rozwiniętej wymianie międzynarodowej.

Lecz istnieją okolice, w których nawet środki komunikacyjne pozostają na łasce i niełasce klimatu: on jest tam dyktatorem, decydującym o losie ludności.

Typowym przykładem kraju, żyjącego na łasce warunków klimatycznych, jest państwo południowo-amerykańskie Kolumbia, leżące między republikami Wenezueli, Brazylii, Ekwadoru i Peru.

Kolumbia jest krajem wielkim, przeszło trzy razy tak dużym jak Polska, gdyż mającym 1,284,000 mil powierzchni.

Jest to kraj, w którym białych jest mało, "jak na lekarstwo". Z sześciu i pół miliona mieszkańców połowa przypada na Indian, 10 procent na białych, 5 procent na Murzynów, a reszta na mieszańców wszystkich tych ras.

Kolumbia, odgraniczona jest od Oceanu Spokojnego wysoką barierą Kordylierów, których najwyższy szczyt tutaj, Nevado de Huila, dochodzi do 5700 m., jest w niej nadto szereg czynnych wulkanów, jak Tolima, Cumbal itd.

Aby zrozumieć prawdziwą tragedię gospodarczą Kolumbii, musimy uprzytomnić sobie, że przez ową barierę odgrodzone jest od morza centrum kraju, leżące w dorzeczach rzek Magdalena i Cauca.

Są to okolice niezwykle bogate: posiadają złoto, platynę, srebro, miedź, żelazo, węgiel, siarkę, sól kuchenną, szmaragdy, z samych skarbów kopalnych. Cała więc cudowna, mieniąca się bogactwem gama skarbów mineralnych, mogąca przyprawić o zawrót głowy niejednego przedsiębiorczego Europejczyka, który, radby owe bogactwa eksploatować.

Lecz na tym bynajmniej nie kończy się zamożność Kolumbii. Podzwrotnikowy ten kraj jest istnym ogrodem, w którym znajdują się obficie takie płody, jak kakao, banany, kawa. Dla palaczy są tu obszerne plantacje tytoniu; ubrać się też można dostatnio, dzięki wielkiej ilości uprawianej bawełny.

Mimo tych wszystkich bogactw naturalnych Kolumbia nie jest krajem mlekiem i miodem płynącym. Wszelkie cyfry, świadczące o kulturze materialnej danego kraju kurczą się tu niesłychanie. Linij kolejowych np. tu jest tylko 1490 kilometrów, a więc prawie 12 razy mniej niż w 4-rokrotnie mniejszej Polsce. Oświata stoi na niezwykle niskim poziomie.

Jakżeż to wszystko razem się zgadza? Dlaczegóż to Kolumbia nie zaludni się milionami białych, którzyby wykorzystali jej wspaniałe bogactwa? Dlaczego ten kraj ma, tak mały handel zagraniczny? Czemu nie dzieli się z resztą świata swemi wielkiemi bogactwami?

Odpowiedź jest jedna. Nie pozwalają na to przyroda i klimat. Stolica tego dziwnego państwa, Santate de Bogota, miasto o ćwierć-milionowej ludności, leżące w owym bogatym i żyznym centrum, nie posiada ni jednej linii kolejowej, łączącej ją z wybrzeżem. Mamy tu do czynienia z niezwykłym paradoksem geograficznym.

Kraj, mający parę tysięcy kilometrów morskiego wybrzeża, jest odcięty od morza. Bariera kordylierów jest wprost nie do przebycia. Skrawek wybrzeża polskiego jest lepiej obsłużony komunikacyjnie, niż kilka tysięcy kilometrów wybrzeża Kolumbijskiego.

To też Kolumbia nie posiada prawie żadnej floty, nie ma zupełnie statków wojennych, a handel jej morski jest znikomy. Okna na świat ma zamurowane.

I w tym kraju, który posiada wybrzeża, wychodzące na dwa oceany świata, rozlega się hasło: ku morzu!

Kolumbijczycy pragną tym hasłem rozpalić w sobie zapał, mający rozsadzić skały, tamu-

jące dostęp do morza. Muszą oni wybudować tunele, przez które żyzne centrum kraju mogłoby ujrzeć oceany. Dzisiaj stosunki komunikacyjne Kolumbii przedstwiają się w ten sposób, że (poza mało znanym samolotem) jedyną komunikacją między stolicą a wybrzeżem jest "pospieszny" parowiec, odbywający drogę po rzece Magdalena, pomiędzy Bogotą a morzem w ciągu 10 — 20 dni, zależnie od stanu wody.

I tu jednak odnosi się tylko do tych okresów, w których łaskawa aura zezwala na żeglugę, dostarczając rzekom odpowiedniej ilości wody. W okresie posuchy ustaje poprostu komunikacja, okręty osiadają na mieliźnie, handel i niewielki przemysł rozpoczynają długotrwałe urlopy.

Statki rzeczne, gdy przyjdzie spadek wód, zostają unieruchomione i stają nieraz w środku drogi i na środku rzeki. Chciwe słońce wypija resztę życia z tej niedawno tak bujnie płynącej rzeki, która staje się... strumykiem.

Wśród załogi rozpoczynają się długie debaty. Wreszcie przy pomocy lin udaje się dociągnąć statek do brzegu, gdzie czeka się... deszczu.

Tymczasem fabryki czekają na zamówione maszyny, kupcy na towary, publiczność na przesyłki pocztowe. Fabryki w międzyczasie bankrutują, zamówione towary wychodzą z mody, a narzeczone, czekające na listy od swych lubych... wychodzą za kogo innego za mąż.

* * *

Lecz nie ma na to rady.

Droga lądowa jest nadzwyczaj niebezpieczna. Gór tutejszych natura nie rzeźbiła w granicie czy wapniu; zdawałoby się, że tutaj pozwolono się jej bawić lepieniem gór z... gliny. Góry takie mają też ciągle zmienne kształty, coraz to im gdzieś jakiś kawałek odpada. Istne lawiny toczą się z gór, które czynią komunikację lądową przedsięwzięciem niezwykle ryzykownym.

Po rzece źle jest podróżować, gdy strajkuje deszcz; w górach ciarki przechodzą podróżnego, gdy okres suszy dochodzi ku końcowi. Kiedy bowiem otworzą się upusty niebieskie, wszyskie ścieżki górskie, które trudno nazwać drogami, zamieniają się w koryta rwących potoków. Masy wód spływających z gór uniemożliwiają komunikację. Transporty na grzbietach mułów grzęzną w mule...

Skały można przekopać, prze gryźć, morze nawet częściowo wysuszyć i cofnąć, jak to czynią Holendrzy — lecz nie można przeprowadzić "prohibicji" wodnej w chmurach i kazać im być suchemi, by nie przeszkadzały podróży po górach — ani też nakazać im, by były regularne i funkcjonowały bez przerwy przez rok cały, by rzeki mogły nosić na swych grzbietach okręty z bogactwem Kolumbii.

Suszy i pory deszczowej w strefach podzwrotnikowych okiełznać nie można.

Nie przekopie się też, nie rozsadzi gór z gliny; można w nich ugrząść.

Są to wszystko przeszkody, wobec których bezradnymi byłyby kraje o większych środkach technicznych, niż Kolumbia o ludności prawie pierwotnej, niż kolumbijscy czerwonoskóry i mieszańcy.

Jednak rząd kolumbijski robi co może... Przyjrzymy się mapie Kolumbii. — Mamy tam parę linij kolejowych, które możnaby nazwać ślepymi. Ze stolicy Bogoty na przykład wychodzą trzy linie kolejowe, które przebywszy po kilkadziesiąt kilometrów, kończą się jakby kto nożem uciął.

Z innego dużego miasta Medellin, prowadzi linia kolejowa do rzeki Magdalena — można się przesiadać z pociągu na okręt, na którym jednak maszyniści nie dostają premii za regularność w czasie jazdy, a rozkłady jazdy są legendami.

Przy jedynym porcie Kolumbii nad Atlantykiem — Cartagena — jest kawałek linii kolejowej do rzeki Magdalena i na tym koniec.

W ogóle koleje odgrywają tę rolę co w Polsce furmanki; dowożą gości do głównej arterii komunikacyjnej: — rzeki Magdaleny.

Tory kolejowe ceni się tu wielce. Każdy kilometr linii kolejowej opłacony jest ciężkim trudem. Liczne katastrofy kolejowe, spowodowane obsuwaniem się gór, czynią szlaki kolejowe rodzajem cmentarzysk bohaterów komunikacji.

Kolumbijczycy zazdrośni są o swe tory. Wzdłuż linii kolejowych spotkamy tutaj co kilkadziesiąt metrów rodzaje pułapek — siatki najeżone ostrzami. Jest to przestroga dla automobilistów, by nie używali torów kolejowych jako szos.

Świadomość jednak tego upośledzenia komunikacyjnego przeniknęła już społeczeństwo kolumbijskie.

* * *

Jesteśmy np. w Medellin — pisze jeden z europejskich podróżników po Kolumbii. — Wydaje się nam, żeśmy wpadli w wir typowej południowo amerykańskiej rewolucji. Na ulicach wzburzone tłumy, oblegające trybuny gestykulujących w ferworze krasomówczym polityków. Słychać podniesione głosy, widać rozpalone twarze.

Podnosi się las rąk, migają plakaty propagandowe.

Nie, to nie jest rewolucja, To tylko miasto Medellin manifestuje swą radość z powodu rozpoczęcia budowy linii kolejowej.

Bohaterami dnia są robotnicy, noszący na kapeluszach kartki z napisem "Al mar" — ku morzu. Są to naprawdę bohaterscy żołnierze pracy i tak też są traktowani.

Nie wiadomo... ilu z nich dojdzie do fal oceanu, a ilu padnie na oślizgłych szlakach Kordylierów w pokojowej walce o dostęp do morza.

Widok owych tłumów kolumbijskich, manifestujących na rzecz budowy linii kolejowej ku morzu wskazuje dobitnie,

czem dla każdego państwa jest dostęp do morza: szerszym oddechem, którego zatamowanie może przynieść uduszenie gospodarcze. Ta prawda chyba nigdzie lepiej nie może być rozumiana, — niż we współczesnej Polsce, równie spragnionej i potrzebującej morza, a mającej tak mały skrawek morski tego wybrzeża.

Dziesięć Przykazań Dla Pani Domu

1. Przyzwyczaj się codziennie robić ćwiczenia gimnastyczne. Kilkanaście ruchów wykonanych rękami, nogami i całym tułowiem, dodadzą ci energii i chęci do pracy.

2. Zrób rozkład pracy na dzień jutrzejszy, a unikniesz pośpiechu, spóźnienia się i zdenerwowania.

3. Codziennie wieczorem zrób rachunek swoich dzisiejszych czynności, zastanów się czy wszystko było wykonane należycie, czy następny raz nie należy coś poprawić?

4 Połóż każdą rzecz na właściwym miejscu, a nie będziesz miała dużo roboty w piątek lub sobotę z "generalnym" sprzątaniem.

5 Wymagaj porządku od dzieci, aby zawsze kładły rzeczy i książki na właściwym miejscu.

6. Niech dzieci przygotują lekcję przed kolacją. Po kolacji dzieci nie powinny się uczyć.

7. W czasie odrabiania lekcji dziecko winno mieć spokój. Nie wolno rozmawiać, aby nie przeszkadzać dziecku i nie odrywać jego uwagi od książki. Dlatego najlepiej dać dziecku osobny pokój do odrabiania lekcji.

8 Dbaj, aby dziecko szło spać najpóźniej o godz. 10-ej. Dzieci powinny spać 9 godzin na dobę.

9 Dzieci nie mogą iść spać nieumyte.

10 Pilnuj dokładnie godziny posiłków, aby codziennie jedzenie było podawane o tym samym czasie.

Zajęcia i Zatrudnienia Ludzkie

Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie urządziło swego czasu ciekawą ankietę, której celem było zebranie wiadomości dotyczących rozmaitych ludzkich zajęć i zawodów.

Opierając się na danych statystycznych ostatnich pięciu lat, Biuro to zebrało i skatalogowało wszystkie znane rodzaje pracy człowieka i zawodów pracujących ludzi. Wyniki ankiety dały niesłychanie ciekawe rezultaty, jeśli idzie o niezwykłość i oryginalność niektórych zatrudnień i zajęć.

Najpierw okazało się na podstawie zgromadzonych danych, że ogółem istnieje około sześciu tysięcy różnych zawodów i rozmaitych sposobów zarobkowania. Spis wszystkich tych zajęć został wydany w osobnej księdze, która liczyła 500 stron.

Otóż wśród rozmaitych zwyczajnych naturalnych sposobów zarobkowania znalazły się w wyżej wspomnianej księdze takie zatrudnienia i zawody pracownicze, o jakich się nie śniło.

Oto niektóre, najbardziej ciekawe: pewien gentleman zostawił po sobie spadek w wysokości 10 tysięcy funtów szterlingów, które zarobił zawodowym — ronieniem łez nad cebulami, które wraz ze swą rodziną obierał i obrane sprzedawał na targu, oszczędzając w ten sposób łez gospodyniom i kucharkom.

Inny znów osobnik, zwany "człowiekiem-magnesem" zarabiał wielkie sumy pieniężne w ten sposób, że przy pomocy magnesu, pędzelka i waty oczyszczał przechodniom zaprószone pyłem oczy na ulicach Nowego Yorku.

W oryginalny sposób zarobkował niejaki p. Cook z Londynu. Dorobił się on olbrzymiego majątku w wysokości 120 tysięcy funtów szterlingów w ten sposób, że założył specjalne biuro pisania listów miłosnych.

Pewna paryżanka zarabiała jako "nadawaczka imion" ludziom, psom, koniom i kotom. Nieźle zarabiali "odprowadzacze" gości, będących pod "dobrą datą" do ich domów, czy też uliczni wynajemcy parasoli i płaszczy gumowych.

Poza tym znalazły się w owej księdze takie zajęcia, jak: rysownicy karykatur aktualnych na chodnikach i ulicach wielkich miast, zawodowi "wydobywacze siwych włosów" ze skroni siwiejących ludzi itp., cudaczne zajęcia, które bardzo często wzbogacały przemyślnych i pomysłowych przedsiębiorców.

Syn Przywódcy Arabów



Faris Glubb, syn Glubb'a Paszy, Anglika, wodza Legionu Arabskiego, przybył do Londynu, by zacząć zdobywać wykształcenie zachodu. Glubb Pasza dowodził Legionem Arabów w czasie drugiej wojny światowej i obecnie stoi na czele tej organizacji wojskowej Arabów. Pozatem posiada on wielkie wpływy wśród Arabów.

Krótki Zarys Historii Chin

Chiny zajmują olbrzymie przestrzenie Azji. Granice Chin stanowią; od południowego Wschodu i od Wschodu — Ocean Spokojny i Korea, od Północy — Syberia i Turkiestan rosyjski od Zachodu — Afganistan (na małej przestrzeni), oraz Indie, od południa w dalszym ciągu Indie, Burma, oraz Indo-Chiny.

Obszar Chin, łącznie z Mandżurią, Sinkiang, Mongolią i Tybetem wynosi ponad 4,277,060 mil kwadratowych, czyli prawie o jedną strzecią więcej aniżeli obszar Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej — (3,022,387 mil kwadratowych). Chiny właściwe składają się z 18 prowincji — natomiast oficielnie, tak zwane — Chiny większe, z 26 prowincji.

Ludność Chin wynosi około 500,000,000. Z uwagi na wyjątkowo nierówny teren Chin, ludność ta rozmieszczoną jest bardzo nierównomiernie. Poza wiel kimi skupiskami ludności w wielkich miastach, zresztą bardzo nielicznych, najgęściej zaludnionymi są delta (tereny ujścia) rzeki Jangtse-Kiang, wybrzeże Oceanu Spokojnego i delta Kantonu. Poza tym większe ugrupowania ludności spotkać można w dolinach oraz w dorzeczach mniejszych rzek.

Język chiński, wyjątkowo trudny do opanowania przez cudzoziemca, posiada wiele dialektów. Za oficjalny język chiński uważa się t. zw. język (dialekt) mandarynów. Pismo chińskie zamiast liter posiada znaki, które wyrażają całe słowa. Jest to pismo t. zw. obrazowe. W piśmie chińskim jest tyle obrazów, czyli charakterów tj. w całej niekomunistycznej Azji znaków, ile wyrazów w mowie. Takich znaków jest ponad 40 tysięcy; w użyciu jest ich tylko 8 tysięcy, a posługują się nimi jedynie wykształceni Chińczycy. Przed 20 laty, uczony chiński Hu-szih, zebrał około 1,000 znaków, których poznanie umożliwia nawet mniej wykształconym Chińczykom czytanie pism, książek, o ile wydawcy przy drukowaniu posługują się tym tysiącem znaków.

Religią panującą — (państwową) — jest w gruncie rzeczy panteizm, (kierunek filozoficzny utożsamiający Boga ze światem), a zasadza się na starych tradycjach i obrzędach, zebranych około 550 roku przed Chrystusem przez Konfucjusza. Oprócz tego wielu wyznawców liczy Budda (Buddaizm), oraz religia pierwwotnego rozumu, (Lao-Tse), której założycielem był Lao-Tse, filozof chiński, żyjący w VII wieku po Chrystusie. W okresie późniejszym nauki tych trzech mędrców, a mianowicie Konfucjusza, Buddy i LaoTse, zebrano razem i obecnie tworzą one zasady religii nazywanej Neo - Konfucjonizmem, który wyznaje większość Chińczyków.

Głównym i najbardziej poważnym w Chinach zatrudnieniem jest rolnictwo. Każda piędź ziemi jest tam wykorzystana. Kraj cały starannie uprawiany, zraszany wodą licznych źródeł i kanałów. Często szerokie przestrzenie podobne są do ogrodów starannie utrzymywanych. Głównym produktem rolnictwa w Chinach południowych i środkowych jest ryż. Północno-zachodnie prowincje wydają w obfitości pszenicę, jęczmień, proso, kartofle, wino, opium, konopie, len, korzenie i inne. Herbatę, będącą przez bardzo długo głównym napojem w Chinach, uprawiają przeważnie w Chinach środkowych. Znane również jest, jako jedno z najdawniejszych, jedwabnictwo.

Silnie rozwiniętym jest rybołówstwo.

Ziemia chińska kryje olbrzymie skarby mineralne jak: węgiel, ruda żelazna, złoto, srebro, miedź, ołów, nikiel, ruda cynkowa, kamienie drogocenne itp. Niektóre z tych minerałów do tej pory pozostają nietknięte. Według sprawozdania Międzynarodowego Kongresu Geologicznego z r. 1913, zapasy samego tylko węgla w Chinach wynosiły w tym czasie około 994,987,000,000 ton.

Cywilizacja chińska dała światu wiele wynalazków, wspaniałą literaturę, arcydzieła malarstwa, rzeźby, architektury. Sztukę drukarską, papier, wynaleźli Chińczycy. Proch strzelniczy, jedwab, porcelana znane były naprzód w Chinach.

Ojczyzną narodu chińskiego i chińskiej cywilizacji są Chiny właściwe, (bez Mandżurii, Mongolii, Sinkiangu i Tybetu). Naród chiński żył tam już długo przed tym, zanim zaczęto pisać historię. Cywilizacja chińska zaczęła rozwijać się i ustalać już na 3,000 do 4,000 lat temu.

Na wyjątkową uwagę zasługuje nieprawdopodobna wprost jedność, poczucie solidarności rasowej Chińczyków. Podstawą zasadniczą tej jedności jest system rodzinny, dominujący w w społeczeństwie chińskim i przenikający tak do życia ekonomicznego, jak i politycznego. Indywiduum, człowiek sam, jako taki, w Chinach nie ma wielkiego znaczenia. Jedynie w rodzinie, jako całości, człowiek coś znaczy. Ojciec, będący głową rodziny, jest nieograniczonym jej panem. Dziś sytuacja pod tym względem nieco się zmieniła, zwłaszcza wśród młodszej generacji. Poza tym Chińczycy mają wielką — aż do przesady — cześć dla swych przodków. Żałobę u Chińczyków stanowi kolor biały; kiwnięcie głową oznacza przeczenie, podczas kiedy kręcenie głową oznacza potwierdzenie.

W Chinach długo nie znano arystokracji rodowej, poza nielicznymi tylko rodzinami, wywodzącymi ród swój od Konfucjusza. Natomiast po obaleniu t. zw. feodalnego systemu w wieku trzecim przed Chrystusem, za arystokratów uznawano uczonych i urzędników służby cywilnej, po złożeniu przez nich trudnych egzaminów.

Jakkolwiek ziemia chińska kryje nieprzebrane skarby, mogące stać się źródłem nieprawdopodobnego dobrobytu kraju, przeciętny Chińczyk jest biedny, bardzo często i głodem przymiera, zwłaszcza po powodziach, jakie nawiedzają kraj, albo i po nieurodzajach, wywoływanych długo trwającą posuchą. Głód, którego ofiarą stają się miliony Chińczyków, przypada mniej — więcej raz na pięć lat.

Wielu Chińczyków całe życie spędzia w łodziach. Łodzie — domy pokrywają rzeki chińskie, a ludzie w nich mieszkają po prostu dlatego, że innych domów, nie mają. Mimo zakazu emigrowania, spotykamy emigrantów chińskich na pół wyspie Malajskim, na Filipinach, Borneo, na wyspach Oceanu Spokojnego, w Peru, oraz na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Tu, w Stanach Zjednoczonych, Chińczycy spotkali się z niechęcią ze strony białych robotników, szczególnie w Kalifornii. Przyzwyczajony poprzestawać na małym imigrant chiński pracował na ogół za mniejszym wynagrodzeniem aniżeli biały robotnik, dla którego stał się niebezpiecznym konkurentem. W rezultacie niepokojów, specjalną ustawą zastanowiły Stany Zjednoczone dopływ nowej imigracji chińskiej. Ustawę tę zniesiono w r. 1943, a Chińczykom przyznano te same możliwości imigracyjne, co i Europejczykom.

Najdawniejsze dzieje Chin są całkowicie bajeczne. Według podania ludowego, rządzili tu naprzód bogowie, później od Boga pochodzący władcy. Epoka historyczna Chin rozpoczyna się dopiero z dynastią Hia (od 2205-1766 przed Chrystusem), której dzieje zawierają jeszcze wiele rzeczy ciemnych, bajecznych. Przez długie wieki Chińczycy żyli w zupełnej izolacji od reszty świata i izolacji tej z uporem bronili.

W r. 386 (po Chrystusie), Tatarzy zdobyli północną część Chin, założyli tu własne państwo i zaczęli wywierać wpływ na resztę kraju. W okresie późniejszym, Mongołowie po złączeniu plemion tatarskich pod wodzą Kubilaj - chana, zdobyli Chiny w r. 1215. Kubilaj-chan stał się założycielem nowej, obcej dynastii mongolskiej, panującej nad całym państwem, do roku 1368. Zwycięzcy ulegli jednak wpływom cywilizacji zwyciężonych tj. Chińczyków i przyjęli ich narodowość.

Panowanie Mongołów obalił w r. 1368 Tszu, założyciel nowej dynastii Ming. Pod rządami tej dynastii Europejczycy po raz pierwszy (w r. 1516), weszli w kontakt z Chinami. Dynastia Ming została usuniętą przez nową, bardziej żywotną dynastię Mandżu — w 1644 roku. Panowanie dynastii Mandżu obfitowało w cały szereg bardzo donosłych dla życia chińskiego wydarzeń, między innymi stale rosnącą presję narodów Europy na Chiny. Misjonarze katoliccy, bardzo nie lubiani przez ludność, coraz liczniej zaczynają się zjawiać w Chinach. Za misjonarzami szli stale kupcy europejscy, mimo, że i przed nimi bronili się Chińczycy.

Najważniejszym wypadkiem, może nawet w całej historii Chin, są wojny z Anglią, w rezultacie, których żywioł europejski znalazł łatwiejszy przystęp do Chin, Anglicy już od końca XVII w. korzystny z Chinami prowadzili handel. Kiedy jednak Chińczycy wprowadzili pewne ograniczenia w stosunkach handlowych z cudzoziemcami, przyszło do zbrojnego konfliktu w r. 1839. Pokonani Chińczycy zawarli z Anglią pokój w r. 1842, który poza przywilejami handlowymi dla Anglii, zawierał również pewne koncesje terytorialne. Podobnie druga wojna z Anglią skończyła się nową klęską dla Chin i nowym, niekorzystnym dla nich traktatem w r. 1860.

Obie te wojny silnie wstrząsnęły Chinami, przyczyniając się znakomicie do wydobycia Chińczyków z dotychczasowego zastoju i odosobnienia, jako też do wprowadzenia ich na powszechną widownię dziejów. Chińczycy nie mogli już mieć nadziei, że zdołają pozostać w takiej izolacji, w jakiej żyli dotychczas.

Początkiem szczególnie szybkich zmian w Chinach była wojna z Japonią, jaka wybuchła w sierpniu 1894. Japonia, obszarem kraj mały, ze stale szybko rosnącą ludnością, zazdrosnym okiem spoglądała na olbrzymie przestrzenie Chin. Celem Japończyków było zupełne opanowanie Chin. Wojna z Japonią przyniosła Chińczykom nową klęskę, nowe straty terytorialne, nowe koncesje, przywileje i to nie tylko dla Japończyków, ale i dla Moskali, Francuzów, Brytyjczyków i Niemców, wykorzystujących sytuację. Druga wojna z Japonią stała się początkiem poważnego wzrostu wpływów japońskich w Chinach. Chińczycy nie byli zdolni przeszkodzić zajęciu Mandżurii przez Japończyków w r. 1933. W tym czasie, z uwagi na grożące im poważne niebezpieczeństwo, Chińczycy zdołali osiągnąć wewnętrzną jedność i siłę. Tymczasem w r. 1937 Japończycy znowu zaatakowali Chiny. Nie wypowiedziana wojna trwała do r. 1941, kiedy to Chińczycy sami wypowiedzieli wojnę Japończykom, Niemcom i Włochom. Armie Czang-Kai-Szeka i komunistów, przerwały wzajemne walki, aby wspólnymi siłami przeciwstawić się zwycięskim dotychczas Japończykom. Jak dawniej tak i teraz Chińczycy nie mieli żadnych prawie sukcesów wojennych. Wojska japońskie ustąpiły z Chin dopiero po poddaniu się Japonii Aliantom w sierpniu 1945 roku.

Do reform wewnętrznych nie rychło doszło w Chinach. Największą przeszkodą wprowadzenia reform, było zbyt wielkie przywiązywanie znaczenia do związków rodzinnych. Większość Chińczyków wyżej stawiała interes rodziny nad interesy własnego państwa. W tym właśnie była słabość polityczna Chin. Chiny były raczej całością cywilizacyjną aniżeli narodową, w europejskim znaczeniu. Aby w Chinach współczesnych osłabić to wyjątkowe znaczenie rodziny w społeczeństwie, a na-

stępnie rozbudzić zainteresowanie się swym krajem, jako całością, wiele musiało złożyć się na to czynników. Jednym z nich to przemysł, rozwijający się głównie w miastach delty. Jang Tse i Kantonu. Robotnik fabryczny, to nowy typ Chińczyka, dawniej nie spotykanego w Chinach. Dalej nowy system wychowawczy, szkoły, penetracja nowych haseł z Europy, Ameryki i postępowej Japonii, które zwłaszcza wśród studentów znalazły oddźwięk, również wywierają wielki wpływ na kształtowanie się Chin nowych. Nie można pominąć wpływu chrześcijanizmu, na życie publiczne z b. małą liczbą tak katolików, jak i protestantów chińskich, wpływ ten jest wyjątkowo duży.

Reformę wewnętrznego ustroju Chin zapoczątkowała zdecydowanie rewolucja, jaka wybuchła pod koniec 1911 roku. Cesarza Chin (z dynastii Mandżu), zmuszono do abdykacji, poczem zainstalowano prowizoryczny rząd republikański w Nankinie.

Polonia i Jej Młodzież w Europie Północnej i Zachodniej

Wśród całego szeregu problemów życiowych naszej emigracji, zbyt mało uwagi i starań poświęcamy zagadnieniu wychowania narodowego dzieci i młodzieży naszej, w duchu tradycji polskich i zachowania dla Macierzy Polskiej pokolenia, zrodzonego na obczyźnie.

Ośrodki dyspozycyjne polityczne i społeczne ogłaszają takie, czy inne deklaracje, planują działalność (bardzo często nieskoordynowaną) kulturalno-oświatową i między innymi formami, podejmują organizację nauczania przedmiotów ojczystych. Organizacja tego nauczania, tak niesłychanie ważna dla przyszłości narodu, nie weszła jednak jeszcze na tory właściwe, chociaż w ostatnich kilku miesiącach posunęła się naprzód w komisjach programowych na szczeblu centralnym.

Dzieci polskie na emigracji objęte są obowiązkiem powszechnego nauczania i dostają się do szkół powszechnych i średnich w rejonie swego miejsca zamieszkania. Jak natomiast wygląda organizacja nauczania ojczystego?

Oto informacje, które udało się zebrać w dostępnych źródłach polskich.

Podana tutaj statystyka jest dość ogólna, jednak dostatecznie wymowna, aby uderzyć na alarm i podjąć energiczne kroki w kierunku upowszechnienia nauki przedmiotów ojczystych ponieważ dotychczasowe wyniki są raczej b. skromne.

POLACY NA TERENIE PONIŻEJ PODANYM I ILOŚĆ DZIECI I MŁODZIEŻY.

		Dziedzici			Młodzieży
Kraj	Ludności	2—4	5—10	11—15	16—17
Francja	350,000	20,500	15,250	7,600	10,500
W. Brytania	160,000	9,600	4,800	2,400	3,200
Niemcy Zach.	160,000	12,800	6,400	3,200	4,300
Belgia	70,000	4,200	2,100	1,000	1,400
Holandia ...	45,000	2,700	1,350	700	900
Szwecja ...	15,000	900	400	200	300
Dania	11,000	700	300	150	200
Szwajcaria .	5,000	300	150	100	100
Włochy	4,000	250	100	50	100
Norwegia ..	3,000	200	100	50	50
Luksemburg	3,000	200	100	50	50
Hiszpania ..	2,000	100	50	50	50
Irlandia ...	1,000	50	30	20	20
Portugalia	500	30	20	10	10
Razem	829,500	62,530	31,150	15,580	21,180

Wyspa Napoleona

Wyspa Św. Heleny, mała kolonia brytyjska w środku Południowego Atlantyku pomiędzy Afryką Południową a Brazylią, stała się ongiś głośną dzięki uwięzieniu na niej przez Anglików cesarza Napoleona w 1815 r. Od jego śmierci nie odegrała ona roli politycznej. Anglicy nie lubią wypominania im obchodzenia się z b. cesarzem, którego zdrowie potworne warunki klimatyczne wyspy i brak ruchu tak szybko zniszczyły. Dziś sami Anglicy biorą raczej udział w oddawaniu powszechnego historycznego hołdu genialnemu wodzowi narodu francuskiego z okresu pomiędzy "wielką rewolucją" a przywróceniem królestwa Burbonów. Nawet drzewa ze Św. Heleny, z siedziby b. więźnia, zostały przeniesione do Anglii, zdobiąc n.p. ogród znanego hotelu nad Tamizą.

Dla brytyjskiego ministerstwa kolonij ta odległa wyspa, będąca szczytem dawno nieczynnego wulkanu oceanicznego stanowi natomiast przedmiot stałych trosk. Ma ona dziś 4,-800 ludności, Europejczyków i mieszkańców europejsko-afrykańskich. Produkują oni lilie ogrodnicze i len wartości niemal stu tysięcy funtów rocznie, oraz zaopatrywują przechodzące statki w wodę i jarzyny. Jest to za mało, by zapewnić wyspie samowystarczalność. Rząd brytyjski subwencjonuje ją więc wydatnie; w 1950 r. otrzymała ona dwieście tysięcy funtów na "opiekę społeczną", głównie na budowę domów, wodociągów, plotów, zakup bydła, sadzenie drzew, urządzenie nowoczesne szpitali i szkół itp. Jest też mowa o zapoczątkowaniu uprzemysłowienia wyspy. Tymczasem jest ona jednak posiadłością kosztowną i niegościnną.

Przedmioty z imitacji kości słoniowej "ivory" czyści się kawałkiem cytryny zanurzonym w soli.

Biała Kraina---Alaska

Alaska — to kraj lśniący bielą śniegów i lodów. Powietrze przesiąknięte tam zapachem lasów szpilkowych, rozciągających się na olbrzymich przestrzeniach. Tu i ówdzie krajobraz urozmaicają dymy ognisk obozowych, a ciszę przerywa wycie wilków. Straszliwe zimno zdaje się ścinać krew w żyłach.

Terytorium Alaski łącznie z wyspami Aleuty, St. Lorenz i archipelagiem Alexandra obejmuje 1,530,000 km. kwadratowych.

Najwyższa góra Ameryki Północnej MacKinley wznosi tu swój zaśnieżony szczyt 6,328 m. wysoko w chmury.

10 czynnych wulkanów, między nimi Iljamińsk na wysokości 3,678 m., znajduje się w łańcuchu górskim długości 508 km., oddzielającym Ocean Spokojny od morza Berynga.

W roku 1867 pertraktował z ramienia cara rosyjski baron von Stoeckel ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie sprzedaży Alaski.

Rosja potrzebowała pieniędzy, a St. Zjednoczone skłonne były przejąć Alaskę od rosyjsko-amerykańskiej kompanii handlowej.

Ale jaką ma być cena tego obiektu?

Cena jest za wysoka, Panie von Stoeckel — oświadczył amerykański minister spraw zagranicznych Seward. — Tej sumy Kongres nigdy nie zatwierdzi.

Długo wydawało się wątpliwym, czy transakcja dojdzie do skutku, opozycja bowiem była bardzo wielka. W końcu zgodzono się na sumę $7,200,000. Rosja mogła pokryć wydatki swej kosztownej wojny krymskiej.

To było w roku 1867, kiedy Alaska nie miała nawet 400 białych mieszkańców.

— 7 milionów dolarów za górę śniegu i parę skór psów morskich... — szydziła opozycja.

Ale już w trzydzieści lat później karta odwróciła się. Na Alasce odkryto złoto. Ludzi ogarnęła gorączka. Tysiące ciągnęły w pustynie lodowe, ryzykując życie.

Copper-River, Yukon, Klondike na granicy Kanady i Alaski były na ustach wszystkich. Ich magiczny dźwięk rozszedł się po świecie i w Europie nie stracił swej siły atrakcyjnej.

Złoto! Złoto! Postacie Jacka Londona ożyły. Ludzie, którzy w ciągu dnia znajdowali majątki, a w nocy je tracili.

W krótkich miesiącach letnich zaludniali Alaskę mężczyźni, którzy często operowali nożem i rewolwerem oraz kobiety, szukające szczęścia w krainie złota. Już w r. 1900 zwróciła się cena kupna, wydobyto bowiem złota za 8 milionów dolarów. Sekretarz Stanu Seward był usprawiedliwiony.

W 40-ci lat później po wyparciu pojedyńczych poszukiwaczy złota przez duże towarzystwa przemysłowe, po uintensywnieniu połowu ryb (łososie) i zwiększeniu polowań na zwierzęta futerkowe dochód USA z Alaski przewyższył 260-krotnie cenę kupna. Zaiste — "big business".

W latach po pierwszej wojnie światowej wzrastała wprawdzie przemysłowa eksploatacja naturalnych bogactw Alaski i zwiększała się liczba letnich robotników sezonowych, którzy pracowali w Seyard, Nome, Fairbanks, Anchorage i Juneau w fabrykach konserw rybnych, płuczkarniach złota, kopalniach rudy żelaznej i miedzi, ale osiadłych mieszkańców było mało.

Alaska, tak wielka jak obszar USA na wschód od Mississippi, liczyła na początku ostatniej wojny 75,000 mieszkańców.

To nie trudności klimatyczne ani pozorna nieurodzajność kraju hamowały większe osiedlenie. Południowa część Alaski leży przecież na tej samej szerokości geograficznej, co północne Niemcy, a rolnictwo i hodowla bydła mogłyby wyżywić wielokrotnie więcej mieszkańców.

Wyjąwszy bardziej północne obszary, klimat i ziemia odpowiadają mniej więcej warunkom w Finlandii.

Natomiast emigrantów odstraszały ciężkie warunki komunikacyjne, a więc długa i słabo rozbudowana droga lądowa przez Kanadę względnie długa podróż morska do południowych portów Alaski.

I dlatego też osiedla Sitka, Juneau, St. Michaels, Anchorage i Fairbanks pomimo wielkich możliwości zarobkowych i bogactw naturalnych swej okolicy, pozostały tym, czym były na początku stulecia: drewnianymi miasteczkami z kilku kamiennymi fasadami większych przedsiębiorstw przemysłowych przy brukowanej 'Main Street'. Osiedla mają swe kina, bar i skromne kabarety; w pobliżu jest lotnisko, a telefon łączy większe miejscowości, które .. pomimo tego pozostały izolowane.

Przy lepszych możliwościach komunikacyjnych i hotelowych łańcuch wysokich gór byłby dużą atrakcją dla amerykańskich turystów.

Podczas drugiej wojny światowej Rosja sowiecka, pobita na zachodzie, potrzebowała pilnie materiałów wojennych. Najbliższa droga do rosyjskiego sprzymierzeńca prowadziła samoloty przez Alaskę.

Cieśnina Berynga szeroka na 100 km. dzieli Syberię od Alaski, Rosję od Ameryki. W szyfrach używa się dla tej imprezy nazwy Al-Sib (Alaska-Syberia). Powstały lotniska, warsztaty reparacyjne, budowano drogi.

Alcan-Highway — Wielka droga Alaska — Kanada, rozpoczyna się w Seattle, Wash., biegnie do kanadyjskiego mia-

sta Edmonton, a następnie przez Watson Lake, Skagway do Big Delta, Fairbanks i Anchorage.

Długość linii kolejowych w Alasce do niedawna nie wynosiła więcej niż 400 mil. Gwałtowne burze śnieżne uniemożliwiają komunikację w zimie.

Stacje metereologiczne pokryły swą siecią całą Alaskę, amerykańska marynarka rozbudowała swe bazy i w ten sposób Alaska — arktyczna granica Ameryki — zwiększała swe znaczenie.

Z wielkimi trudnościami zbudowano rurociąg naftowy, a geodeci, geografowie i fachowcy naftowi prowadzili swe badania na terenie Alaski. W górze na północy koło Point Barrow odkryto bogate źródła ropy naftowej. Rurociąg stanie się prawdopodobnie zbędny.

Podczas wojny płynęli na Alaskę ludzie i materiały w dotychczas nieznanej ilości.

Ze skromnej prowincji Alaska stała się cennym punktem strategicznym.

Potęgujące się znaczenie lotnictwa zmieniło niejako kartę geograficzną świata. W chwili, gdy otwarły się możliwości lotnictwa polarnego, obszary Oceanu Atlantyckiego i Spokojnego straciły swe znaczenie ochronne. Odległości skurczyły się.

Linia lotnicza Chicago — Czungking przez Alaskę jest o 4,000 mil krótsza, aniżeli dawna trasa przez południowy Pacyfik.

Nowy York — Kalkutta przez Alaskę, oraz Kalifornia — Alaska — Kairo wytyczą nowe trasy światowe. Biegun północny stanie się ośrodkiem nowej komunikacji światowej, a kraje pobliskie, m. in. Alaska, zdobędą w ten sposób szczególne znaczenie.

Podczas drugiej wojny światowej Stany Zjednoczone zaopatrywały drogą lotniczą przez Alaskę zarówno Londyn jak i Moskwę. W blisko 100 lat po kupnie Alaski w Ameryce "odkryto" jej znaczenie.

Wojna zakłóciła spokój Alaski podczas długich miesięcy zimowych. Lata "pokoju" po roku 1945 nie przywróciły jej spokoju. Buduje się linie kolejowe, drogi i lotniska. Rząd wydatnie popiera projekty stałego osiedlenia byłych uczestników wojny (weteranów) na Alasce.

Ernest F. Gruenberg, gubernator Alaski, rzucił hasło: "Na północ młody człowieku"!

Północ ofiarowuje ziemię, dom bogactwo tym, którzy chcą poświęcić swe siły.

Przez dziesiątki lat hasłem starych pionierów było:

Na Zachód — na Zachód!

Czy Alaska stanie się drugim amerykańskim Zachodem?

W południowej części kraju powstają farmy zwierząt futerkowych, ogrodownictwo, hodowla bydła; na wyspach przed siębiorczy ludzie założyli hodowlę owiec, ale jeszcze wciąż 30,000 mil ziemi pod uprawę czeka na osiedleńców.

POWRÓT

Mówicie, że u was jest wolność,
Może i jest.
Wolne są wiatry polne
i światło gwiazd,
Wołacie byśmy wrócili,
bo tam jest dom.
Lecz myśmy się długo bili
o wolność rąk.
Myśmy siedzieli w więzieniach
i w głębinach tundr.
Po trudnych latach milczenia
dojrzał w nas bunt.
Po latach klęski i głodów
wyrósł w nas gniew,
my nie możemy się poddać.
My i nasz śpiew.

Mówicie, że u was jest wolność.
Może i jest,
Wiemy, że każdą podłość
Możecie znieść.
Wiemy, że od was można
jechać na wschód,
po ciemną gwiazdę katorżną,
po głód i chłód.

Nasz powrót przyjdzie niechybnie,
choćby za wiele lat.
Ale przed tym pohybel
musi przyjść na wasz świat.
Ale przed tym za cenę ostatniej krwi
musimy wolność odzyskać,
by odtąd nią znowu żyć.

Na waszych Kremlach sztandary,
wasza młodzież jest komsomolska.
Na naszych ziemiach pożary
i krzywda polska.
Nasze rany tak szybko się nie zabliźnią,
i groby nasze zawsze będzie nosiła ziemia.
Lecz jeśli danem będzie nam stanąć
w granicach bolesnej ojczyzny.
przed tym muszą z niej zniknąć
wasze dusze:
wasze więzienia.

Jerzy Bazarewski.

Tunis - Algier - Marokko

Potęga Republiki Francuskiej, jako mocarstwa światowego, opiera się nie tylko na gospodarczej, kulturalnej i militarnej sile metropolitarnej, europejskiej Francji, ale również i na ogromnych zasobach ludzkich i materialnych francuskiego Imperium kolonialnego, oraz specjalnie, na geo-politycznej pozycji afrykańskich posiadłości i protektoratów Francji.

Budowała Francja swoje Imperium kolonialne przez kilka wieków. Zdobywała całkowicie czy opanowywała politycznie coraz to nowe terytoria zamorskie, wiele ze swego pierwotnego stanu posiadania straciła, na przykład: Kanadę i olbrzymie obszary, stanowiące dzisiaj nierozerwalną część Stanów Zjednoczonych Ameryki. Nie bacząc jednak na straty i niepowodzenia, na niemałe ofiary ludzkie i materialne, nieprzerwanie jednak dążyła zawsze Francja, niezależnie od zmieniających się w ciągu XIX stulecia systemów rządów, do formowania, rozszerzania i wzmacniania swego Imperium kolonialnego, widząc w nim słusznie, niezwykle ważny element swojej potęgi mocarstwowej.

Imperium kolonialne Francji jest dzisiaj skoncentrowane głównie na kontynencie afrykańskim. Jest ono tworem polityki kolonialnej francuskiej nowszej, zapoczątkowanej w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. Nowy ten pełen sukcesów okres polityki kolonialnej otworzyło zdobycie, w 1830 roku, Algieru i, odtąd, w ciągu bezmała stu lat, zdołała Francja opanować olbrzymie połacie Afryki północnej, przylegające do zachodniego basenu morza Śródziemnego, skąd — jak z odskoczni — przeniknęła w głąb kontynentu afrykańskiego, docierając w pobliże podzwrotnikowe.

Najcenniejszymi, najważniejszymi, tak gospodarczo jak i politycznie, częściami olbrzymiego Imperium kolonialnego Francji, częściami wielkiego znaczenia strategicznego, są dzisiaj położone na północy Afryki: Tunis, Algier i Marokko. I, właśnie, w ostatnich czasach, trzy te nazwy geograficzno - polityczne stały się symbolem poważnych dla Francji kłopotów, wynikłych na skutek wzburzenia całej tej ogromnej, północnej połaci Afryki przez fale arabskiego nacjonalizmu, będącego wprawdzie przejawem dojrzewania państwowego narodów arabskich, ale podniecanego, bezwątpienia, przez propagandę bolszewicką i tajne działania agentów sowieckich.

Trzy te kraje północno - afrykańskie: Tunis, Algier i Marokko, aczkolwiek tworzą terytorialnie zwartą część Imperium kolonialnego francuskiego, są jednak pod względem międzynarodowo - prawnym i administracyjno - politycznym związane z metropolią - Francją różnolicie. Opanowane bowiem zostały w różnym czasie, w odmiennych warunkach położenia międzynarodowego, a przy tym wewnętrzna sytuacja każdego z tych trzech krajów,w momencie opanowywania ich przez Francuzów, była niejednakowa. Z tych to powodów, związek pomiędzy Francją metropolitarną, a każdym z tych trzech krajów północno - afrykańskich, uformował się odmiennie.

Usadowiła się Francja na dobre na północy Afryki przed 120 laty, zdobywając, po kilkuletniej blokadzie pobrzeża algierskiego, starą fortecę i port Algieru, stolicy kraju tej samej nazwy, rządzonego przez dey'ów — książąt arabskich, lenników starej, słabnącej ottomańskiej Turcji. Zbrojna akcja i blokada morska francuska skierowana przeciw dey'owi Algieru Husseinowi, zarządzona została przez rząd królewskiej, na ówczas, Francji z powodu obrazy przez dey'a konsula francuskiego Deval'a, którego dey Hussein, podczas ostrej rozmowy, uderzył flaszką wódki. Zajście to stało się pożądanym przez Francję powodem do działań orężnych, zakończonych zdobyciem stolicy algierskiej, deportowaniem dey'a Husseina, zajęciem całego kraju i zapoczątkowaniem polityki stopniowego wcielania Algieru w system państwowo - administracyjny Francji, tak, że od kilku dziesiątków lat, Algier właściwie nie jest, pod względem administracyjno - prawnym kolonią, tylko częścią metropolitarnej Francji, z uwzględnieniem j e d n a k niektórych zwyczajowo-prawnych, religijnych i kulralnych właściwości tego kraju, zaludnionego w swej masie przez mahometańskie szczepy arabskiego pochodzenia. Resztki prawno - kolonialnego charakteru Algieru utrzymują się potąd w zachowaniu odrębnego sądownictwa i szkolnictwa dla ludności arabsko - berberskiej, oraz we funkcjonowaniu urzędu generalnego gubernatora, jako władzy zwierzchniej nad prefektami trzech departamentów algierskich, (Oran, Algier, Konstantyna).

Nie wszyscy mieszkańcy Algieru posiadają pełne prawa obywatelstwa francuskiego. Oprócz ludności pochodzenia europejskiego, przeważnie francuskiego i włoskiego, pełne prawa obywateli francuskich nadane zostały Żydom algierskim, oraz niektórym kołom rdzennych Algierczyków, arabskiego i berberskiego pochodzenia, politycznie i kulturalnie dostatecznie zasymilowanych, w wyniku długoletniej, celowej polityki asymilacyjnej rządu francuskiego. Znaczna jednak część ludności arabskiej: Arabowie i Berberzy, nie korzysta z pełni praw obywatelskich francuskich, rządząc się jeszcze przeważnie starymi prawami religijnymi, kastowymi, oraz tradycjami, a wszystko pod kontrolą urzędników fracuskich.

Utrwalenie panowania fran-

cuskiego w Algierze niezawsze kształtowało się bez tarć i konfliktów, nieraz krwawych. Kilkakrotnie ludność miejscowa buntowała się przeciw Francuzom, podniecana • przez ambitnych i fanatycznych przywódców. Najkrwawszym i najpoważniejszym było długotrwałe powstanie Algierczyków pod wodzą głośnego, w swoim czasie, Abd-el-Kadera, w latach czterdziestych zeszłego stulecia, skutkiem czego ostateczny podbój Algieru zakończony został dopiero w 1848 roku. I, chociaż Algier od tego czasu coraz ściślej wtłaczany był w polityczny i gospodarczy system państwowy Francji, iskry rewolty arabskiej zawsze tam się tliły, wybuchając, od czasu do czasu od czasu, bądź to silniejszym bądź to słabszym płomieniem lokalnych powstań i zaburzeń anty-francuskich.

Sąsiednim Tunisem zawładnęła Francja dopiero po pięćdziesięciu latach panowania w Algierze. Zajęcie Tunisu, w 1881 roku, przez Francję, poprzedzała długa rywalizacja o ten kraj afrykański z Włochami, które zaraz po zjednoczeniu Włoch rozpoczęły gospodarczą penetrację Tunisu, uważając Tunis za geopolityczne przedłużenie Sycylii. Rząd Republiki Francuskiej powziął decyzję okupowania Tunisu, zatrwożony nabyciem przez kapitalistów włoskich linii kolejowej Tunis — Goletto, traktując tę transakcję jako pierwszy ważny krok do opanowania Tunisu przez Włochy. Jako formalny powód wkroczenia wojsk francuskich z Algieru do Tunisu wysunęła dyplomacja francuska błahą naogół sprawę schronienia się na terytorium tunetańskim zbuntowanego plemienia algierskiego Kromirów. Zdobyła się Francja na akt zbrojnej okupacji za zgodą rządu brytyjskiego, który nie chciał dopuścić, aby na kontynencie afrykańskim i to w Tunisie usadowiły się Włochy, które posiadając Sycylię byłyby w stanie kontrolować strategiczny kanał tunetański, to jest zwężenie morza pomiędzy Sycylią a Tunisem, oddzielając basen zachodni morza Śródziemnego od basenu wschodniego. Strategiczna pozycja brytyjskiej Malty byłaby w ten sposób zagrożona przez Włochy.

Wkroczywszy do Tunisu, Francuzi szybkimi marszami zajęli stolicę — miasto Tunis, zmusili Bey'a Mohameda VI, do podpisania dnia 12 maja 1881 roku układu pokojowego, tak zwanego traktatu bardoskiego, uzupełnionego konwencją z dnia 8 czerwca 1883 roku. Na mocy tych dwóch układów, Francja objęła protektorat nad Tunisem. Bey wprawdzie pozostał formalnie panującym, ale faktyczne rządy przeszły w ręce rezydenta francuskiego, który jednocześnie zawsze jest tunetańskim ministrem spraw zagranicznych i spraw wojskowych. Pozatem, francuska administracja kieruje sprawami oświaty, finansów i robót publicznych. Natomiast premiemierem rządu tunetańskiego, jego zastępcą oraz ministrem sprawiedliwości o ile idzie o wymiar sprawiedliwości dla tubylców-mahometan, są Tunetańczycy, mianowani przez Bey'a, ale za zgodą rezydenta generalnego francuskiego.

Opanowanie Marokka przez Francję poprzedziła w latach 1905 — 1912 długa wojna dyplomatyczna między Francją a Niemcami, grożąca nieraz wybuchem zbrojnego konfliktu francusko - niemieckiego. Dyplomacja francuska starannie przygotowała teren międzynarodowy w sprawie Marokka. W 1904 roku zawarła Francja układ z Wielką Brytanią, na mocy którego to układu W. Brytania uzyskała swobodę działania w Egipcie, Francja zaś prawo zagarniania Marokka, oraz podpisała umowę z Hiszpanią, rozdzielającą Marokko na sfery wpływów. Jeszcze wcześniej, bo w 1900 roku, układ francusko-włoski uznawał Tripolitanię jako sferę wpływów włoskich, Marokko zaś jako sferę wpływów francuskich. W samym Marokko działała Francja zawsze ostrożnie, występując z propozycjami reform, przy pomocy francuskiej, i dopiero w miesiącu kwietniu 1911 roku, korzystając z zaburzeń w stolicy marokkańskiej, we Fezie, zajęli Francuzi to miasto zbrojnie. Formalny protektorat Francji nad Marokkiem został ogłoszony dopiero w marcu 1912 roku, po prawie ośmioletnim zatargu międzynarodowym, wywołanym dążeniem Niemiec do mocnego usadowienia się w tym wielkim, gospodarczo i strategicznie ważnym kraju północno-afrykańskim, rozciągniętym wzdłuż zachodniego krańca północnego wybrzeża morza Śródziemnego oraz docierającego do Atlantyku. W zatargu międzynarodowym, w którym niemiecka dyplomacja, podniecana przez głośne w swoim czasie personalne wystąpienia ostatniego cesarza niemieckiego Wilhelma II, działała, jak strona agresywna, Niemcy zostali pobici dyplomatycznie i, niewątpliwie, niepowodzenia w sprawie marokańskiej, wywołując ogromną nienawiść niemiecką ku Wielkiej Brytanii, przyśpieszyły decyzję niemiecką wywołania I wojny światowej.

W Marokko zatem usadowiła się Francja, stosunkowo niedawno, przenikając stopniowo życie gospodarcze i polityczne oraz tworząc system polityczny na wzór protektoratu tunetańskiego. Sułtan marokkański jest formalnym panującym, ale rządy sprawuje faktycznie rezydent generalny francuski, kontrolujący działalność ministrów marokańskich, na mianowanie których rezydent generalny wywiera wpływ decydujący.

Przez opanowanie Algieru, przed studwudziestu laty oraz przez rozciągnięcie protektoratu nad Tunisem i Marokko stworzyła sobie Francja na północy Afryki olbrzymią, w bogactwa naturalne zasobną podstawę dla swego Imperium kolonialnego. Utracenie tej podstawy doprowadzić musi do szybkiego rozpadnięcia się całego gmachu Imperium kolonialnego Francji. I dlatego, zaburzenia wywołane, ostatnimi czasy, w Tunisie, w Marokko, nawet w Algierze, przez nacjonalistów arabskich,

będąc przede wszystkim zagadnieniem polityki francuskiej jednocześnie nabierają dużego znaczenia zagadnienia międzynarodowego.

Ruch nacjonalistyczny arabski w Tunisie jest nieco inny, pod względem swego pochodzenia, swego rozmachu i znaczenia politycznego aniżeli działania autonomistów arabskich w Algierze bądź działaczy niepodległościowych w Marokko. Nie można jednak wątpić, że działa wszędzie tajna ręka Rosji Sowieckiej, która wyzyskuje prądy nacjonalistyczne i religijne, nurtujące wśród muzułmańskich Arabów dążąc do osłabienia Francji, przez podminowywanie filarów wielkiego gmachu Imperium kolonialnego francuskiego.

Utrzymanie stanu posiadania w Afryce północnej jest dla Francji istotnie kwestią zachowania stanowiska mocarstwowego. Czynić będzie Francja koncesje gatunku administracyjnego, ale głębszych zmian politycznych nie dokona ani w Tunisie, ani w Marokko, nie mówiąc o Algierze, który jest uważany za afrykańską część metropolitarnej Francji. Albowiem Tunis - Algier - Marokko, jako filary Imperium kolonialnego tworzą razem podstawę potęgi mocarstwowej Republiki Francuskiej. Rozbicie tej podstawy zagraża upadkiem Francji, jako wielkiego mocarstwa.

KRÓL NA LICYTACJI

Plakaty w Dorset, Anglia, głoszą:

"W czwartek odbędzie się licytacja ruin Opactwa w Shaftesbury. Grobowiec ze szczątkami króla Edwarda Męczennika nie jest na sprzedaż, ale nabywca ruin Opactwa stanie się również właścicielem grobowca."

Moralność jest tedy uratowana, bo prochów króla się nie sprzedaje! Zasady uczciwego handlu są też uszanowane, bo kto kupi ruiny to będzie miał i prochy króla!

Tylko Anglicy umieją tak zgrabnie połączyć business z etyką.

Jak Żyli Starożytni Rzymianie

Twórcy nowego filmu "Quo Vadis" opracowując scenariusz badali życie codzienne starożytnych Rzymian i doszli do wniosku, że w wielu wypadkach nie różniło się ono zbytnio od życia ludzi XX wieku.

Co Rzymianie jedli? na pierwsze śniadanie obywatel Rzymu spożywał chleb, wino owoce, kasze, jaja, mleko, naleśniki i kiełbaski. Herbata, kawa, cukier, ziemniaki nie były, oczywiście znane. Obiad lub kolacja składała się z wielu, często wykwintnych dań: wędzona szynka, pieczone bażanty, perliczki, pawie, rozmaity inny drób, ryba-tuńczyk, kawior, ostrygi, grzyby, szparagi, karczochy, ciastka i melony. Na bankietach arystokracji podawano przysmak: języki flemingów.

Rzymianie i Rzymianki spali na materacach wybitych wełną. W mieszkaniach ludzi bogatych było ogrzewanie centralne. Niemal w 20 wieków później, za czasów Mussoliniego spuszczono w górach albańskich wodę z jeziora Nemi, na którego dnie odkryto dwie wielkie łodzie rozrywkowe, używane przez Kaligulę. Łodzie te miały ogrzewanie centralne, aby cezar i jego goście nie marzli w zimne wieczory.

Łaźnie rzymskie były nie tylko miejscem mycia się, ale także klubami towarzyskimi. Miały one natryski zimne i gorące. Rzymianki myły się perfumowymi mydłami, czyściły zęby perfumowym proszkiem i wodą do ust, czesały się pięknymi grzebieniami i szczotkami, a w razie chorób zażywały mnóstwo środków, które dzisiaj określamy jako patentowane lekarstwa.

Rzymianie znali piwo i zapałki siarczane. Rzymianki nosiły piękne pantofle, a wielu mężczyn — nakrycie głowy z filcu.

Sekretarze bogatych Rzymian pisali pod dyktando na papirusach egipskich trzcinowym piórem umaczanym w atramencie z sadzy i gumy arabskiej. Sekretarze znali stenografię. Było również znane urządzenie przypominające kino: seria obrazków wymalowanych na szybko obracającej się kolumnie dawała widzom złudzenie ruchu postaci.

W sklepach z delikatesami można było nabyć artystyczne wyroby szklane z Egiptu, jedwabie chińskie, korzenie indyjskie, śliwki z Syrii, figi z Jerozolimy, trufle afrykańskie, ogórki, które uchodziły wtedy za egzotyczną jarzynę oraz importowaną bardzo smaczną cebulę.

W szpitalach były pomieszczenia dla zakaźnie chorych. Municipium rzymskie zastanawiało się nad budową nowego Colosseum, które pomieścić mogłoby 80,000 widzów. Nad areną miała być zasłona zasuwana w razie deszczu.

Ruch uliczny w Rzymie nastręczał wiele zmartwień ojcom miasta. Kierownik ruchu ulicznego kazał, aby wszystkie ciężkie wozy z cegłami, drzewem, cementem i kamieniami dla budowy, przyjeżdżały do miasta tylko w nocy. Ale wtedy Rzymianie skarżyli się że nie mogą spać w nocy z powodu hałasu tych wozów.

Narzekano na to, że kobiety używają za dużo kosmetyków. Moraliści wysuwali projekt, ażeby ograniczyć wagę klejnotów, które kobieta może nosić na sobie.

Na forum rzymskim były tablice, na których ogłaszano najnowsze wiadomości ze stolicy, kraju i świata.

W pałacu Nerona był dźwig, który podnosił się na wysokość 120 stóp. Neron miał organy automatyczne, grające przy pomocy ściśnionego powietrza. Lubił pić zimne wino i kazał zawsze podawać sobie butelkę wina w metalowym kuble ze śniegiem, tak jak dzisiaj podaje się mrożony szampan.

W starożytnym Rzymie panował kult ciała, a Rzymianie byli zaprawiani za młodu w ćwiczeniach fizycznych dla rozwinięcia harmonijnego wszystkich mięśni. Znane były zawody bokserskie i zapaśnicze, walki gladiatorów i wyścigi kwadryg. Nie znano natomiast piłki nożnej.

Sławne Tunele Świata

Komunikacja jest nerwem ludzkości, bo pozwala na wzajemne możliwie szybkie porozumienie się. Tunele mają na celu skrócenie drogi, to znaczy, zamiast omijać górę — przejść przez nią wprost.

Podam tu teraz trochę danych o najsławniejszych tunelach świata, zaznaczając, że wszystkie duże tunele były wiercone w Europie.

Zacznijmy od pierwszego przez górę Mont Cenis. Zaczęto fo w 1857 r. Przebijanie zaczęto możliwie najstarszym sposobem, to jest kilofem i łopatą. Dało to "szybkość" przebijania 65 cm. na dzień. Przy całkowitej długości około 13 kilometrów praca ta musiałaby trwać około 60 lat. Wobec tego zastosowano wiertaki pneumatyczne. Te zawiodły zupełnie, dopiero użycie materiałów wybuchowych przyśpieszyło roboty, pozwalając wykończyć tunel w 1871 r. Budowa trwała 14 lat. Koszt przebicia wynosił na 1 m. powyżej 6,000 fr., w złocie. Maksymalna temperatura z jaką się spotkano była 30 stopni. Wiercony był na wysokości 1,300 m., a to by skrócić trasę.

Zastosowanie materiałów wy buchowych odtąd rozpowszechniło się, gdyż dopiero one umożliwiły przyśpieszenie prac. Dzieje się to tak: najprzód ustala się otwór tunelu. Potem w niewielkiej odległości od projektowanego otworu wierci się otwory długości 2 metrów. Naokoło środka wierci się otwory skośnie stożkowono skierowane. Wszystkie te otwory nabija się materiałem wybuchowym. Najprzód doprowadza się do wybuchu otwory środkowe, te ,eksplodując wytwarzają duży otwór, w krótkim czasie (poniżej sekundy) wybuchają miny zewnętrzne. Teraz mamy zewnętrzny profil tunelu i pozostaje tylko do usunięcia rumowisko. Przy budowie tunelu Mont Cenis wywieziono milion metrów kubicznych skał.

Tunel St. Gothard zaczęto robić w 1872 r. Było to przedsięwzięcie, które spowodowało śmierć 10,000 pracowników z powodu wilgoci i gorąca dochodzącego do 35 stopni Cel. Długość jego jest prawie 15 kilometrów, miesięcznie wiercono około 165 metrów, znaczny postęp w stosunku do Mont Cenis, gdzie wyniosła ona przeciętnie tylko 76 metrów na miesiąc. Przy obu powyższych tunelach wymiary wewnętrzne wynosiły: szerokość u dołu 7.60 m., na wysokości 2 m., była 8 m., u góry sklepienie łukiem, wysokość 6 m. Początki budowy łatwe, bo natrafiono na granit, potem spotkano skały wapienne i inne, które .spowodowały dużo kłopotu, gdyż zasypywały galerię. Poza tym natrafiono na źródła wody, które zalewały tunel. Z gorącem walczono za pomocą wentylacji, a wodę usuwały pompy w ilości blisko 400 litrów na sekundę. Tunel wykończono w 1880 roku.

Z powodu dość silnego nachylenia trasy i wewnętrznych zakrętów trzeba było użyć bardzo silnych lokomotyw elektrycznych, bo o sile 12 koni mechanicznych, które ciągną z szybkością 60 km. pociągi wagi półtora tysiąca ton. Tunele Mont Cenis i St. Gothard są dwutorowe.

W budowie jest od paru lat tunel przez Mont-Blanc. Będzie miał długość 12.5 km.

Od dłuższego czasu omawia się tunel pod kanałem La Manche. Problem jest już od dawna przestudiowany, a nawet roboty na przestrzeni po 2 km. z obu stron zaczęte. Wykończeniu jego sprzeciwiają się Anglicy, bojąc się, by Anglia nie straciła przez niego charakteru wyspy. Przecież Anglicy podczas wojny ustalili straż przy wylocie tunelu, która miała uważać czy Niemcy czasem nie kontynuują wiercenia tunelu.

Projekt tunelu La Manche przewiduje: długość poniżej 50 km., t. j., dla trasy Folkestone — Cap Gris Nez — 46 km.; dla Douvres — Sangatte — 49.5 km. — Głębokość: 100 m. poniżej poziomu morza. Ciężkim problemem jest kwestia wentylacji. Dla kilkuset samochodów znajdujących się jednocześnie w tunelu trzeba przemienić około miliona metrów kubicznych powietrza. Przewidziane już jest urządzenie, które będzie liczyć samochody i automatycznie regulować wentylację. Mówi się też o tunelu pomiędzy Hiszpanią a Afryką. Najśmielsze rozwiązanie dał G. Herrera. Proponuje tunel pływający niezbyt głęboko o wymiarach 28x19 i trzymany w swym położeniu za pomocą kotwic. Te ostatnie są konieczne z powodu silnego prądu pomiędzy Morzem Śródziemnym a Atlantykiem. przybliżona długość wyniosłaby 40 km.

Ostatni tunel podmorski to tunel, któryby połączył Małą Azję z Europą pod Bosforem. Projekt nie jest jeszcze opracowany.

IDEALNA ZGODA.

Naiwny polityk angielski zapytał dyplomatę sowieckiego:

— Jesteście ponoć demokracją. Jak się to dzieje, że od tylu lat wasz parlament nigdy nie miał rozdźwięku ze Stalinem. nigdy nic nie uchwalił przeciw jego myśli?

Sowiecki dyplomata wyjaśnił:

— To proste. Jest niepisany układ, że o wszystkich naprawdę ważnych sprawach decyduje parlament. Ale drobne, codzienne rzeczy, pozostawia się Stalinowi do załatwienia. No i ten system funkcjonuje bez zarzutu. Oczywiście z tym, że w ciągu ostatnich 25 lat nie było ani jednej naprawdę ważnej sprawy . .

Rolnictwo i Gospodarstwo

Krzewy Odpowiednie Na Grunt Pochyły

Przy obsadzaniu gruntu pochyłego krzewami, musimy wybierać takie krzewy, których ko rzenie silniej wiążą ziemię, zapobiegając jej osypywaniu się.

Jednakże krzewy te mają swoje wymagania — jedne lubią stanowiska słoneczne; inne wolą cieniste. Jedne poprzestaną na jakiejkolwiek ziemi — inne będą miały bardzo wyraźne wymagania co do jakości gleby.

Wybierając krzewy na stałe stanowisko, musimy mieć te wszystkie względy na uwadze. Musimy także wziąć pod uwagę i własne wymagania, bo prze cie rośliny te mają także służyć za upiększenie tego kawałka ziemi, na którym je zasadzimy. Jedne z nich kwitną wcześniej, a inne później, można je więc tak połączyć by krzewy te kwitły kolejno i jak najdłużej dawały nam kwiecie.

Niżej podajemy spis krzewów nadających się na grunt pochyły, oraz ich właściwości:

Dzięgława, nazwa angielska Five Leaf Aralia, nazwa botaniczna Acanthopanax sieboldianus, dosięga wysokości sześciu stóp, gałęzie rosną w górę, a później wyginają się w ładny łuk, końcami zwieszając się w dół; nie ma żadnych wymagań co do gleby, gdyż wszędzie jest jej dobrze, a także obojętne jej stanowisko, gdyż rośnie w cieniu, jak i w słońcu. Wytrzymała na dym, kurz i posuchę, znosi najcięższe mrozy. Kwiatki białe, pora kwitnienia nierówna, listki jesienią przybierają kolor żółty.

Berberys, o nazwie angielskiej True Hedge Columnberry, nazwa botaniczna: Berberis Thunbergi Plurifolia Erecta, osiąga 5 stóp wysokości, łodygi rosnące raczej prosto, nadają krzakowi kształt rączej zwężony; poprzestaje na przeciętnej glebie, znosi stanowisko południowe lub zacienione, zakwita w maju okrywając się żółtym kwieciem, jagódki jego i liście stają się jesienią czerwone.

Forsycja, po angielsku forsythia, nazwa botaniczna Forsythia Suspensa fortunei, osiąga wysokość 6 do 8 stóp, gałęzie rosną w górę wyginając się zlekka łukowato. Znosi glębę zwyczajną, lubi stanowisko słoneczne najlepiej od południa, zakwita wcześnie bo już w kwietniu okrywa się ślicznym żółto-złocistym kwieciem zanim wypuści listki. Jesienią liście jej przybierają kolor czerwony. Wytrzymała na mrozy.

Wiciokrzew, o nazwie angielskiej Tartarian honeysuckle, nazwa botaniczna: Lonicera Tartarica, dorasta do 10 stóp wysokości, wybija kilka łodyg z ziemi, które okrywają się gałązkami, górą rozkłada się zlekka, Wiciokrzew obojętny jest na rodzaj gleby, bo dobrze rośnie na każdej, lecz lubi stanowisko wyłącznie dobrze nasłonecznione, to znaczy od południa. Zakwita w maju w kolorze różowym lub białym, jagódki jego dojrzewają w lipcu lub sierpniu przybierając kolor czerwony. Dostarcza gęstej zieleni i wytrzymały jest bardzo na mrozy.

Sumak, po angielsku Fragrant Sumac, nazwa botaniczna: Rhus Aromatica. Dorasta do 4 lub 5 stóp, ścieląc się nisko przy ziemi. Lubi ziemię suchą, udaje się zarówno na stronie południowej jak i ocienionej. W maju zakwita okrywając się żółtym kwieciem. Listki jego przybierają jesienią kolor pomarańczowy, a jagódki stają się czerwone. Bardzo wytrzymały na mrozy. Ponieważ rozprzestrzenia się szeroko, przeto nadaje się b a r d z o na miejsca gdzie chodzi o zakrycie ziemi lub dostarczenie zielonej masy.

Śnieguliczka, po agnielsku Chenault Coralberry, nazwa, botaniczna Symphoricarpos chenaulti, wyrasta do wysokości pięciu do sześciu stóp, wygięte łukowato łodygi pochylają się wdzięcznie ku dołowi. Co do gleby nie ma zastrzeżeń, bo udaje się na każdej, lecz stanowczo woli stanowisko ocienione. Zakwita w lipcu lub sierpniu, kwiatki ma lekko różowe. Jesienią okrywa się czerwonymi jagódkami o charakterystycznych białych kropkach. Wytrzymała na mróz, śnieguliczka jest wielce atraktywna jesienią dla swych nakrapianych jagódek.

Żółtnik, po angielsku Yellowroot, nazwa botaniczna Xanthorhiza Simplicissima, wyrasta na wysokość jednej do dwu stóp, wybijając mnóstwo łodyg z korzenia, gdyż nie wiele uzyskuje gałązek na odrostach ziemnych. Udaje się na każdej glebie, lecz wymaga stanowiska ocienionego. Zakwita w kwietniu lub maju, okrywając się niebiesko-fioletowymi kwiatkami. Jesienią liście zmieniają się na złościsto-żółty kolor. Ponieważ rozkłada się nisko, nadaje się do tych miejsc, gdzie chodzi o okrycie ziemi, szczególnie na po chyłościach. Znosi ziemię suchą, piaszczystą. Wytrzymały na mrozy.

Jak Zabić Pień Drzewa

Aby łatwiej wydostać stary gruby pień ściętego drzewa, radzą wywiercać w pniu otwory, możliwie, jak najgłębiej, nieco ukośnie, od brzegów ku środkowi pnia.

W otwory te ponasypywać saletry i kołkami drewnianymi pozamykać.

Saletra będzie działać rozkładająco na pień i czasem już po roku można go częściami porozbijać i wydobyć.

Można także w wywiercone otwory ponalewać alkoholu drzewnego i podpalić; będzie się to palić jakiś dłuższy czas, gdyż alkohol będzie wsiąkał w pień, a gdy otwory przez wypalenie się porobią duże, łatwiej pień porozbijać na drobniejsze części i wydobyć.

Warzywa Do Późnego Sadzenia

Kawałek ziemi przy domu można świetnie wykorzystać na ogródek warzywny, któryby nam dostarczał warzyw choćby na częściowe opędzenie potrzeb. Wybieramy więc warzywa takie, których zbiór nadaje się na doraźne zużycie. Pierwsze wśród warzyw tych miejsce zajmuje lubiany ogólnie pomidor. Dalej idzie fasola krzaczasta (piechota), buraczki ćwikłowe, rzodkiewka sałata liściasta, szpinak, swiss chard i tykwy, znane w języku angielskim jako squash.

Pod kilkakrotny siew letni przygotowujemy jednorazowo ziemię, przerabiając ją z nawozem sztucznym formuły 5-10-5, biorąc 3 funty nawozu na każde 100 stóp ziemi pod warzywa.

Uprościmy sobie znacznie pracę, kupując gotowe flance pomidorów odmiany Rutgers, jako najbardziej odpornej na chorobę pleśni. Doświadczeni ogrod nicy mówią, że wlanie kwaterki wody w dołek, w którym zasadzimy pomidor, ma większe znaczenie aniżeli galon wody polanej po wierzchu po posadzeniu tych roślin. Dołek oczywiście winien być dość duży, by się pomieściły w nim wygodnie rozłożone korzenie, które mając wilgoć od spodu i otoczone ściśle przysypaną z wierzchu ziemią, przyjmują się z miejsca i ładnie rozrastają.

Pozostaje kwestia czy pomidory podpierać na palikach, czy też pozostawić by pełzały po ziemi. Większość opowiada się za palikowaniem pomidorów, jako, że owoce ich nie brudzą się a drugą dodatnią stroną palikowania jest, ta, że mniej są one narażone na chorobę pleśni.

Musimy pamiętać, że warzywa rosnące mają duże zapotrzebowania na pokarm, trzeba im więc użyźniać ziemię dodając raz na miesiąc równą łyżkę nanawozu sztucznego 5-10-5. Jednakże na tym nie kończy się doglądanie pomidorów. Mają one ten szkodliwy zwyczaj, że z oczka pomiędzy główną łodygą a gałązką boczną, wybije nowa gałązka (sucker). Pozostawienie tych dodatkowych gałązek, to rabowanie z sił całego krzaka, gałązki te bowiem muszą się odżywiać, lecz mały wydają plon, tak mały, że nie opłaca się pozostawić ich na krzaku. Uszczknięcie tych przybyszowych gałązek tuż u nasady wychodzi całej roślinie na dobre, korzysta ona bowiem z większego zasobu pokarmu i wydaje więcej owoców.

Dla ogrodnika - amatora, który długo mozolił się pracą w swym ogródku, nie ma większej przyjemności ponad zbiór dorodnych czerwonych pomidorów. Nie potrzebują one pozostawać na krzaku do całkowitego zczerwienienia. Końcowe dojrzewanie mogą one dokończyć po zerwaniu i umieszczeniu ich na słonecznym oknie, co sprawia, że pozostałe na krzaku owoce korzystają z dodatkowej dawki pożywienia.

Drugim z kolei wydajnym i cieszącym się wielkim powodzeniem warzywem jest fasolka strączkowa, odznaczająca się dużą wartością spożywczą. Z gatunków krzaczastych, to znaczy tych jakie nie wymagają tyczek, bo nie rosną w górę, nadaje się do późnego sadzenia Tendergreen. Sadzi się nasiona fasolki w rządkach oddzielonych od siebie o półtora stopy, ziarnka zaś rzuca się do rowków w 3-calowych odstępach. Nie są one tak żarłoczne na pokarm jak pomidory, to też wystarczy dać im jedną dawkę nawozu sztucznego w okresie gdy doszły do połowy wzrostu.

Inną lubianą wielce jarzyną są buraczki ćwikłowe, a do późnego sadzenia nadają się "Early Wonder". W oddzielonych o stopę rządkach sieje się nasienie, przykrywając cieniutką warstwą ziemi, tak zaledwie na ćwierć cala grubości. Nasiona buraczków znajdują się jakby w torebce, toteż z każdego takiego nasionka, wykiełkuje kilka roślinek. Ponieważ nasiona buraków są bardzo lekkie, po zasianiu ich trzeba ucisnąć nad nimi ziemię, by dobrze otoczyła ziarno, bez czego nie może ono zakiełkować i zakorzenić się.

Z samej więc budowy ziarna buraka, koniecznym jest przerywanie wzeszłych roślinek, co czynimy gdy te dobrze się zakorzenią, a listki osiągną długość dwu cali lub więcej. Nie potrzeba i tych przerwanych roślinek marnować, bo można je w całości, to znaczy listeczki z malutkim zawiązkiem buraczka, ugotować jako jarzynę. Gdy się zważy, że po przerwaniu zostawione w ziemi buraczki znajdują się w odstępie od 4 do 6 cali, to tych wyrwanych z ziemi roślinek będzie sporo.

Pozostawione buraczki mogą pozostać w ziemi aż do osiągnięcia właściwej im wielkości, chyba, że dla swej wielkiej smakowitości — wyrwane są z ziemi znacznie wcześniej. Zwłaszcza na konserwy przeznaczone na zimowy użytek wybiera się buraczki młode i nie duże, by je łatwiej było dogotować.

Buraczki nie lubią ziemi kwaśnej, jeżeli więc komuś nie udały się buraczki w poprzednim roku, niechaj nie składa winy na kiepskie nasienie, ale niech posypie ziemię wapnem. dla usunięcia z niej kwasoty. Ze wszystkich jarzyn, buraczki naj prędzej zareagują na kwasotę gleby i wykażą jej obecność wstrzymaniem wzrostu. Są one dość wymagające na pokarm, nie od rzeczy więc będzie zasilać je w okresie rośnięcia nawozem sztucznym. Drugim warunkiem ich rozwoju to dostarczenie im wilgoci.

Aby uprawa sałaty udała się w ciągu gorącego lata, należy wybrać odmianę liściastą i dostarczyć jej sporo wilgoci dla szybkiego wzrostu. Nadają się do tego odmiany takie jak Slobolt i Curled Simpson, natomiast Oakleaf nadaje się na uprawę dopiero w sierpniu, bo jeszcze lepiej wytrzymuje upały. Nie wymaga ona żadnej uprawy specjalnej, lecz baczyć należy, by siew padał rzadko.

Na uprawę szpinaku w ciągu lata zalecana jest odmiana Long Standing Bloomsdale. Tam

wszakże gdzie szpinak nie udaje się dla zbytniego gorąca poleca się sianie w jego miejsce swiss chard, jarzyny bardzo dobrej, wytrzymalszej na ciepłotę od szpinaku, dającej się przyprawiać w ten sam sposób co szpinak. Uprawa swiss chard nie jest wcale trudna. Sieje się go w rzędach oddalonych od siebie o 12 do 18 cali kładąc ziarnka do ziemi w trzycalowych odstępach. Kiedy wzeszłe rośliny osiągną około sześć cali wzrostu, wtenczas należy je przerwać, pozostawiając jedną tylko roślinę w odstępach jednej stopy.

Przy zbiorze do użytku domowego, nie wyrywa się całej rośliny z ziemi, lecz obrywa jej zewnętrzne liście, co sprawia, że roślina pleni się bujnie przez całe lato, dostarczając świeżej jarzyny zielonej do późnej jesieni.

Jeżeli pozostaje jeszcze miejsce w ogrodzie, to warto jakiś kącik przeznaczyć, na letnie squashe. Wystarczy im kwadratowa stopa przestrzeni w samym kącie ogrodu, gdzie można posadzić z pół tuzina nasionek tykwy i pozostawić je w spokoju, poza parokrotnym dodaniem nawozu sztucznego, co wpłynie na zwiększenie ich plonu.

Jak już powiedzieliśmy, warzywa ogrodowe wymagają obfitego podlewania. Żeby więc mieć jak największy pożytek z wody i jak najmniej jej zmarnować, lepiej jest podlewać zarówno warzywa jak i trawnik przez dwie godziny, lecz co 15 minut zakręcać węża na jakiś czas, by dać możność wodzie wsiąknięcia w ziemię, poczem znowu odkręcić kran. Woda lepiej wsiąknie w ziemię i nic się jej nie zmarnuje.

OPTYMISTA.

87-letni Bob Murphy, aktor rewiowy (występujący regularnie 2 razy dziennie) odrzucił ofertę występu w telewizji:

Bob Murphy mówi:

— Telewizja jest jeszcze w pieluszkach. Wolę zaczekać aż będzie ulepszona i wtedy w niej wystąpię.

Walka z Owadami

Walka o życie toczy się nietylko wśród zwierząt, gdzie jedno chce zjeść drugie, a to drugie broni się, albo ucieka. Rośliny walczą także, aby mogły żyć w spokoju. Jeśli się zdarzy, że są to rośliny dla człowieka pożyteczne, mają one w nas potężnych sprzymierzeńców. Jeśli jakiś grzyb napadnie na dziko rosnącą jabłoń, nic jej nie pomoże. Jeśli natomiast grzyb napadnie na sad owocowy, przyjdzie sadownik z trującym opryskiwaniem i zabije grzyba.

Z drugiej jednak strony człowiek hoduje rośliny delikatne, które same trudniej opierają się swoim nieprzyjaciołom. We wschodnich Stanach były kiedyś wspaniałe sady gruszy odmiany Bartlett. Znikły one prawie zupełnie w ostatnich latach kilkudziesięciu. Zabiła je zaraza grusz — Fire Blight. Bartlett to odmiana bardzo delikatna, ale też bardzo smaczna. Są takie grusze jak Seckel czy Kieffer, którym zaraza grusz nie szkodzi, ale ich owoce nie są tak dobre jak Bartlett.

W przypadku gruszy nic człowiek im nie pomógł, nie okazał się wartościowym sprzymierzeńcem. Ale weźmy inny przypadek. Około 60 lat temu czy trochę więcej sprowadzono do Kalifornii wspaniałą odmianę pomarańczy Washington Navel Orange, łatwo ją można poznać, bo na swym czubku ma taki malutki pępuszek, jakby drugą pomarańczę.

Nowa odmiana stała się podstawą wspaniałego rozwoju hodowli pomarańczy w Kalifornii. Ale w pewnym czasie pomarańcze zostały napadnięte przez strasznego wroga. Tym wrogiem były maleńkie owady — tarczyki (Scale Insects) Owady te mają dziwną naturę. Zaraz po urodzeniu robactwo to biega przez krótki czas po drzewie pomarańczowym, a potem każdy z nich siada gdzieś na gałązce. W ciągu znowu krótkiego czasu owad traci swoje nogi i zamienia je na maleńką bryłkę, która z zewnątrz okrywa się szczelnie twardą skorupą.

W takiej postaci spędza tarczyk całe swoje życie, wysysając soki z drzewa i zatruwając je wytwarzanemi przez siebie truciznami. Dzięki temu trudno jest znaleźć jakąś truciznę na tarczyki, bo każda trucizna spływa sobie po skorupie, nie dostając się do ciała owada.

Ale wróćmy do kalifornijskiej pomarańczy. Tarczyki bardzo się wśród nich rozmnożyły i zdawało się, że w przeciągu paru lat wytępią one wszystkie sady pomarańczowe. Hodowcy pomarańcz zwrócili się więc do naukowców, do profesorów i innych specjalistów. "Tyle rząd federalny i rządy stanowe na was wydają, zróbcie coś, obrońcie nas przed tarczykami."

Uczeni sadownicy już dawno pracowali nad tą kwestią, ale żaden z nich nie mógł nic na to drańźstwo wymyśleć. Aż nagle jeden z nich przypomniał sobie, że przed paru laty widział w Australii te same tarczyki, ale było ich tam mało. W jednym miejscu raz pojawiła się ich większa ilość, ale zaraz potem napadły na nie inne, żarłoczne owady, podobne do bożej krówki (Lady Bug) i pozjadały je.

Uczony ten pojechał do Australii i w jakimś mieście ogłosił, że będzie płacił tyle a tyle pieniędzy za każde 100 tych drapieżnych owadów. Wszystkie dzieci, a nawet ludzie dorośli wzięli się więc do tej śmiesznej roboty chwytania robactwa. Bardzo szybko nasz uczony zapakował swoje skrzynie z wijącymi się i kręcącymi owadami. Przyjechał do Kalifornii i do każdego dużego gaiku pomarańczowego wypuścił zawartość jednej małej skrzynki.

Żarłoczne owady rzuciły się na tarczyki. Twarde skorupy nie były ku temu zbyt dużą przeszkodą. W przeciągu paru tygodni zniknęły tarczyki z Kalifornii. Minęło ponad 30 lat, a nigdy nie pojawiły się one w takiej ilości, żeby wyrządzić jakąś szkodę.

Nie znaczy to, żeby łatwo było rozwiązać każdy problem w ten sposób.

Zimowa Pasza Dla Krów

Zeszły z pastwiska krowy do obory, gdzie żywić się będą paszą, przygotowaną dla nich w czasie lata i schowaną w stodole czy spichrzu. Warto zrobić krótki przegląd różnych rodzajów paszy, zarówno lekkiej jak i skoncentrowanej i zdać sobie sprawę z jej wartości.

Zacznijmy od siana i pokrewnych rodzajów paszy, stanowiących najczęściej ścięte na polu i wysuszone rośliny. Najbardziej wartościowe są w tej kategorii siana z roślin motylkowych, jak lucerna czy koniczyna. Farmer, który nie ma schowanego na zimę siana i lucerny, nie może po prostu liczyć na zbytni dochód.

Lucerna (alfalfa) tam, gdzie ją hodować można, gdzie sprzyja jej klimat, wytwarza z danego kawałka ziemi najwięcej składników odżywczych. Jest ona bogata w białko. Funt lucerny ma tyle białka (proteins) w sobie, co trzy lub nawet pięć funtów siana trawiastego, tymotki na przykład. Każdy wie, jak dobrą paszą są otręby pszeniczne. Ale nie każdy zdaje sobie sprawę z tego, że funt dobrej lucerny ma tyle samo odżywczej wartości dla krowy, co funt otrąb pszenicznych: Lucerna jest nie tylko pożywna, ale smaczna dla bydła, bo krowy do jej jedzenia nie trzeba zachęcać. Oprócz tego, ma ona własności regulowania żołądka, co dla każdego stworzenia jest rzeczą ważną.

W zupełnym przeciwieństwie do lucerny, stoi słoma pszeniczna, jęczmienna czy żytnia. Słoma ma małe wartości odżywcze. Nie ma w niej prawie wcale białka. Mimo to słomę czasem daje się krowom. Żeby dieta dla bydła była dobra, trzeba mu dać paszę obfitą, o dużej objętości, żeby wypchać duży krowi żołądek. Zdarza się, że farmer daje krowom dużo skoncentrowanej paszy, a więc ziarna, przez co objętość tej paszy jest mała, nie może wypełnić krowiego żołądka. Daje się wtedy bydłu słomę, niech się zapełni nią do reszty.

Jak więc widzimy z tego, paszę charakteryzuje się przez zawartość w niej białka, oraz wszystkich składników odżywczych, dających się strawić. Białko jest rzeczą bardzo ważną. Mleko ma w sobie dużo białka. Jeśli chcemy, aby krowa dawała dużo mleka, musimy dać jej paszę obfitą w białko, bo krowa sama białka nie stworzy. Bierze je ona z paszy i po pewnym przerobieniu produkuje mleko. Naogół rośliny są ubogie w białko, toteż te z nich, które są w białko bogate, bardzo cenimy i płacimy za nie wyższą cenę. Dlatego tak cenimy lucernę.

Dlaczego jednak zastanawiamy się, ile dana pasza zawiera składników odżywczych, czyli dających się strawić? Dlatego, że tylko te składniki, które się dadzą strawić, przynoszą nam korzyść. Człowiek na przykład może zjeść kawał papieru po poprzednim rozmoczeniu go, ale cóż z tego. Chodźby go zjadł całą furę nie naje się, bo nasz żołądek papieru nie strawi. Słoma składa się w większości z takich właśnie niestrawnych składników, dlatego jest ona mało warta.

Lucerna daje najlepsze siano z koniczyny. Posiada ona dużo białka około 7 procent, ale nie tyle co lucerna, która zawiera go od 10 do 11 procent. Słodka koniczyna (sweet clover) czyli nostrzyk daje także dobre siano, zbliżone do zwykłej koniczyny. Roślina ta powinna być siana na polu gęsto, żeby łodygi jej nie wyrastały zbyt grube, twarde i zdrewniałe. Słodka koniczyna może zaszkodzić bydłu, a nawet przyprawić o śmierć o ile daje się jej w zbyt dużych ilościach. Dlatego radzi się nie dawać jej krowom więcej, niż połowę ogólnej ilości zjadnego przez bydło siana.

W ostatnich latach weszło w użycie siano z soji. Wielu farmerów nauczyło się je uprawiać i są z niego bardzo zadowoleni. Inni natomiast skarżą się, że krowy nie chcą takiego siana jeść, bo jakże się im dziwić, kiedy to siano, to nic innego tylko same twarde i suche badyle. Cała sztuka polega na tym, żeby nie były to zdrewniałe badyle, tylko cieniutkie gałązki, okryte dużymi, miękkimi liśćmi.

Jeśli odpowiednie odmiany soji dobierzemy, posiejemy ją gęsto i skosimy wcześnie, przed dojrzeniem, liście w czasie suszenia nie odpadną. Siano będzie smaczne dla krów i pożywne. Zawierać będzie ono 9 procent białka, trochę mniej, niż lucerna, ale więcej niż koniczyna.

Siano trawiaste na przykład z tymotki, jest paszą ubogą w białko, bo zawiera go niecałe trzy procent. Tymotka jest najmniej wartościową ze wszystkich traw. Mimo to uprawia się ją powszechnie na siano, a to dlatego, że rośnie ona na wszelkiego rodzaju ziemiach i w różnych klimatach, lepiej niż inne trawy.

Rozsądny farmer sieje zawsze trochę lucerny razem z tymotką, otrzymując w ten sposób siano mieszane. Im więcej lucerny w takiej mieszaninie, tym większa jest wartość siana.

Są farmerzy, którzy nie sieją lucerny na takiej łące, bo myślą sobie, że ziemia dla niej nieodpowiednia, jeśli nawet wzejdzie, to wyginie za rok czy dwa. Szkoda czasu i nakładu pracy. Ale nieprawda. Ziemia nigdzie nie jest jednolita. Są tu i ówdzie kępki, odpowiednie pod lucernę. Niech się ona na nich ustali. Nie tylko sama wyrośnie, ale wpłynie dobrze na wzrost rosnącej dookoła trawy. Jest rzeczą ustaloną, że trawa rosnąca wokoło lucerny, ma w sobie więcej białka, niżby miała go wtedy, gdyby rosła sama.

Dość pospolicie daje się też krowom zeschłe liście i łodygi kukurydzy, z których wycięło się kolby. Jest to pasza o wartości niewielkiej, zbliżonej do siana z tymotki. Różnica jest ta, że krowy chętniej jedzą siano trawiaste niż taką kukurydzę.

Pocięcie kukurydzy w grubą sieczkę nie zwiększa jej wartości odżywczej. Łatwiej ją jednak dać krowom w formie sieczki, a co bydło nie zje, idzie, w nawóz i służy za ściółkę.

Trzeba tu oczywiście wymienić kiszonkę, która jest paszą wielce popularną. Zawiera ona w sobie mniej składników odżywczych i mniej białka, niż siano.

Zawartość białka w kiszonce z całej kukurydzy wynosi nie wiele więcej, niż jeden procent. Krowy kiszonkę bardzo lubią, ale nie należy jej zbyt dużo dawać bydłu na raz.

Dojne krowy powinny oprócz kiszonki dostawać siano z roślin motylkowych, ażeby dostarczyć zwierzętom potrzebnego im białka.

Więcej Żywności z Ubyciem Konia

Obejmująca wszystkie dziedziny życia technika, dawno już wyparła z nowoczesnej farmy konia, tego wiernego towarzysza pracy, który ciągnął pług i brony, zwoził snopy zboża do stodoły, a zimą zwoził drzewo z lasu i zawsze wypłacał się swemu właścicielowi.

Część tych robót szła na jego utrzymanie. Musiał mieć gospodarz łąkę na siano dla konia, kawał ziemi obsiewał owsem, by koniowi dostarczyć obroku, czerpał wodę ze studni by go napoić, czyścił i czesał i barwne tasiemki wplatał w grzywę ulubieńca.

Skończyło się to wszystko z nadejściem traktora. Ubył koń a z nim wszystka ta robota i koszty jakie szły na jego utrzymanie. Być może, że traktor nie kalkuluje się taniej, ale znacznie dogodniej. Z ubytkiem konia zwolniona została wszystka ta ziemia, jakiej trzeba było na wyprodukowanie paszy dla niego. Oblicza się, że ogółem przybyło w Stanach Zjednoczonych około 17 milionów akrów ziemi, które niegdyś żywiły konie czy muły, a dziś wydają plony na użytek ludzi.

Stwierdzonym zostało, że produkcja żywności obejmującej warzywa zboża, mięso owoce i nabiał wzrosła o 40 procent ponad ilość produkowaną w tym kraju przed Drugą Wojną Światową.

Ziarnem i paszą, którą poprzednio spożywał koń, skarmia się teraz bydło i trzodę z większym pożytkiem, dla stale wzrastającej liczebnie ludności.

Zamiana Stepów w Uprawne Pola w Indiach



Aby zmniejszyć stały brak żywności w Indiach, Międzynarodowy Bank Rozwoju Gospodarczego, w porozumeniu z Narodami Zjednoczonymi, udzielił Indiom $10,000,000 pożyczki na zakupno maszyn i narzędzi rolniczych, przy pomocy których rząd Indii będzie zamieniał porośnięte trawą i chwastami olbrzymie stepy indyjskie na urodzajne pola uprawne, które mają być zasiane pszenicą. Na powyższym zdjęciu widzimy uruchomianie pługa mechanicznego do zaorywania twardej trawy, zwanej w Indiach—kans—, która pokrywa wielkie przestrzenie kraju.

Kukurydza Na Paszę Dla Bydła

Prawie wszystko ziarno kukurydzy jakie się na farmie pro dukuje idzie na paszę, ale prócz ziarna i inne części rośliny też są w tym celu używane. Młodą kukurydzę kosi się często w lecie, gdy pastwiska wyschną i daje się ją bydłu. W jesieni skoszoną kukurydzę suszy się i zachowuje dla inwentarza. Daje się ją w całości, albo pociętą na pewnego rodzaju sieczkę.

Duże ilości corocznego plonu idą na przygotowanie kiszonki. Wartość odżywcza takiej paszy jest duża i zwierzęta chętnie ją spożywają. Wartość ta oczywiście zależna jest od tego, czy pasza zawiera w sobie tylko łodygę i liście, czy także i kolby z ziarnem.

Patrząc na łan kukurydzy w jesieni, albo na jedną tylko roślinę, nie każdy zdaje sobie spra wę z tego, że większość odżywczych składników w takiej roślinie zgromadziła się w kolbie. A jednak tak jest. W kolbie wraz ziarnem znajduje się około 60 procent masy całej odżywczej a w liściach i łodydze tylko 40 procent.

Łatwo stąd zgadnąć dlaczego kiszonka (silage) jest bardziej pożywna, niż ta kukurydza, z której zabraliśmy kolby, a ją samą wysuszyliśmy i dajemy bydłu w ciągu zimy. Kiszonka jest i pod innym względem najlepszą formą przygotowania paszy z kukurydzą. Jeśli zetniemy kukurydzę, zabierzemy z niej kolby i zostawimy ją tak na zimę, to jej wartość spożywcza nie pozostanie taka sama. W ciągu paru miesięcy jej wartość zmniejszy się o jakieś 20 procent albo i więcej.

Strata ta jest spowodowana przez fermentację i inne chemiczne procesy, które w zielonej masie zachodzą. Zarówno liście ani łodygi nie będą miały w zimie tylko białka ani węglowodanów (carbohydrates), ile ich miały w jesieni. W kiszonce też te straty zachodzą, ale są one o wiele mniejsze.

Dwa są źródła, z których bierzemy kukurydzę na kiszonkę. Jedno to ta, którą specjalnie w tym celu zasieliśmy Drugie źródło — to kukurydza, którą przedwcześnie zważył mróz, zanim zdążyła dojrzeć. Jest to nieszczęście jakie zdarza się co lat kilka lub kilkanaście.

Wielu farmerów nie sieje kukurydzy specjalnie na to, aby ją zużyć na paszę. Ot po prostu z jednego kawałka pola zbiera się ją i pakuje do silosów. Nie sieją oni w tym celu żadnych specjalnych odmian, ani też nie stosują żadnych specjalnych metod uprawy.

Są też tacy, którzy wprawdzie sieją te samą odmianę co na ziarno, ale uprawiają ją trochę inaczej. Nie sadzą ją w kratę po trzy ziarna razem ale w rzędach gdzie ziarno od ziarna sadzi się blisko, co 9 czy 12 cali. Taki system przynosi więcej masy zielonej z akra.

W ostatnich paru latach coraz więcej farmerów zaczyna dobierać specjalne odmiany, specjalnie nadające się na kiszonkę i innego rodzaju pasze. Odmiany te czy mieszańce zawsze ogłaszane są przez Stację Doświadczalną, poszczególnych stanów. Praktyka ta przyjęła się najbardziej w stanach północno-wschodnich, ale wchodzi też i w życie w tak zwanym pasie kukurydzy (Corn Belt).

Kiedy przyjdzie mróz i zmrozi niedojrzałą kukurydzę, wtedy nie ma wyboru. Im więcej możemy jej uratować i zużyć na paszę, a zwłaszcza na kiszonkę, tym lepiej. Na nieszczęście pojemność silosów jest ograniczona i nie mieszczą one całego plonu.

Niektórzy radzą sobie w ten sposób, że w zimie kiedy pierwsza kiszonka już wyjdzie, napełniają silosy drugi, raz, tnąc suchą kukurydzę. W tym wypadku można również nie złą kiszonkę przyrządzić jeśli się doda do niej dostateczną ilość wody.

Każda kukurydza jest mniej więcej słodka, gdy jej ziarna są jeszcze niedojrzałe, wypełnione gęstym i białym podobnym do mleka płynem. Już jednak od lat kilkudziesięciu wyprowadzono specjalne odmiany, które odznaczają się wysoką zawartością cukru. Te właśnie odmiany należą do grupy, którą nazywamy kukurydzą słodką (sweet corn).

Sadzi się kukurydzę słodką albo z myślą o tym, żeby ją sprzedać do najbliższej fabryki, która zajmuje się puszkowaniem warzyw, albo w celu sprzedawania jej z dnia na dzień w czasie sezonu, jako smaczną jarzynę. Do fabryki opłaci się ją sprzedawać tylko wtedy, gdy ta znajduje się blisko i transportacja towaru jest tania.

Niektórzy farmerzy sadzą słodką kukurydzę specjalnie na zieloną paszę i tną ją wtedy, gdy jest bardzo młoda. Kukurydza słodka, nawet jej liście, mają o wiele lepszy smak dla zwierząt domowych, niż kukurydza zwykła. Nawet wtedy gdy wszystkie kolby już zostały zebrane i sprzedane, pozostałe liście i łodygi stanowią cenną paszę.

Przy tym wszystkim warto nadmienić, że kukurydza słodka nie wyczerpuje tak bardzo ziemi, jak zwyczajna, bo każde zboże pobiera dużo składników mineralnych w ostatnich dniach dojrzewania ziarna. Kukurydzę słodką zbieramy w stanie nie dojrzałym, toteż nic dziwnego, że zabiera ona z ziemi dwa razy mniej azotu i cztery razy mniej fosforu, niż kukurydza zwykła. Azot i fosfor są to składniki, których gleba ma najczęściej za mało.

REWELACJA

Tyle polskich wspomnień ukazało się ostatnio o Paderewskim.

Ale dla czegoś rewelacyjnego trzeba sięgnąć do prasy angielskiej. Oto notatka z londyńskiego "Evening News", z 1901 roku:

"Nie jest powszechnie wiadomym, iż Paderewski, chcąc uraczyć grono przyjaciół — śpiewa! Paderewski ma niewielki, ale czarujący głos."

Wiadomość sprzed 50 lat, ale bardzo nowa.

Mali Wrogowie Dużych Zwierząt

Największym wrogiem bydła jest mała czarna mucha. — Hypoderma bovis.

Powoduje ona nietylko ból skutkiem ukłucia, ale ssie krew ze zwierzęcia i męczy je nielitościwie. Podziwu godna jest przedewszystkiem jej zdolność orientacyjna i obserwacyjna, zwłaszcza gdy chodzi o podtrzymywanie gatunku. Mucha taka czeka na odpowiednią chwilę, następnie rzuca się na zwierzę, które ma stać się w przyszłości terenem rozwoju dla młodych i szybkim ruchem zrzuca jajeczka w sierść ofiary. Powtarza się to kilkakrotnie, przyczem ulubionem miejscem bywa brzuch, piersi, uda i nogi. Po dokonaniu dzieła mucha znika. Zwierzęta kłute przedtem i rozmyślnie drażnione, uspakajają się, oblizując tylko miejsca bolesne, przyczem połykają jajeczka, które dostają się do gardzieli. Tu już wylęgają się potem wskutek ciepła i wilgoci maleńkie poczwarki, które momentalnie wpijają się w ściany gardzieli. Teraz rozpoczyna się ich praca, dzięki której coraz dalej posuwają się w głąb organizmu.

Równocześnie następuje proces zapalny w tkankach zwierzęcia, wskutek którego bydło bardzo cierpi. Lecz tu nie koniec. W ściankach gardzieli pozostają poczwarki tylko przez kilka miesięcy — mniej więcej od lipca do listopada — po tym okresie następuje dalsza wędrówka poczwarek. Przebijają one tkanki i dostają się do jamy brzusznej, stąd do okolic lędźwi, a potem wzdłuż nerwów do stosu pacierzowego. Tu, zatrzymują się od listopada do stycznia lub lutego. Następnie, wracają przez mięśnie pleców i w marcu dostają się do tkanek podskórnych. Tam rozrastają się, i kończą swój rozwój.

To właśnie stadium, końcowe, jest dla bydła najgorsze.

Poczwarki wielkości fasoli, pokrywają całe niemal ciało, wywołując jątrzące się narośle wielkości kurzego jaja. Narośl taka posiada otwór, przez który poczwarka wysuwa kończyny, w których mieszczą się narządy oddechowe. W tych naroślach przebywają poczwarki znów około 3 miesięcy, a w czerwcu lub lipcu opuszczają definitywnie swe ofiary, spadają na ziemię, i po paru tygodniach przeobrażają się znów w muchy.

I, cały proces rozpoczyna się na nowo.

Nie łatwą było rzeczą zbadać dokładnie wszystkie fazy rozwoju tej muchy.

Wymagało to poważnej, kilkuletniej pracy naukowej. Setki krów krajano w różnych porach roku i dopiero przed kilku laty, osiągnięto ostateczne wyniki.

Muchy te powodują jednak nietylko ból i mękę dla bydła, powodują one również milionowe szkody w gospodarstwie. W Anglii obliczono szkody z tego tytułu wypadające w jednym roku na 160 milionów. Liczba ta mówi sama za siebie.

Oprócz tej istnieje jeszcze cały szereg much, których sposób życia, przyczynia się jeszcze bardziej do powiększenia szkód wśród bydła.

Jest więc Hypoderma lineatum, mucha, której ofiarami padają jelenie i sarny. Istnieje Dermatobia, której ofiarą pada bydło, psy a czasem nawet ludzie.

Zajmujący jest sposób przenoszenia zarazków. Samiczki, polują na muchy zwyczajne, chwytają je, i nalepiają na każdej z nich 15 do 20 jajek. Powtarza się to tyle razy dopóki samiczka nie złoży wszystkich swoich jajek w liczbie 400.

Teraz, muchy oblepione jajkami wyszukują sobie ofiarę,— zazwyczaj wśród bydła, której krwią się żywią. W międzyczasie, — w jajkach rozwijają się poczwarki i, — rozbijają skorupkę. Z chwilą osadzenia się muchy na nowej ofierze poczwarki przechodzą na nowego gospodarza, prowadząc tam już taki tryb życia jak "Hypoderma bovis."

Rodzaje "Dermotobii" występują szczególnie często w Brazylii tak, że wykluczoną staje się tam w niektórych okolicach hodowla bydła. Nawet dojnych krów nie można hodować. Mleko trzeba z dość odległych okolic sprowadzać.

Również i na północy, w Laponii, istnieje podobny gatunek much. Nazywają się one tam "Oedemagena tarandi," a ofiarami ich są renifery.

Wszystkie te muchy, o których była mowa rozwijają się w tkankach podskórnych.

Istnieją jednakowoż jeszcze dwie inne grupy biologiczne.

Do jednej należą poczwarki żyjące w jamie nosowej lub czołowej, a także w krtani, drugi rodzaj żyje w przewodzie pokarmowym a raczej w samym żołądku zwierzęcia.

Do owadów wyrządzających dużą szkodę a niszczących zwła szcza owce należy "Oestrus ovis."

Podczas dni pochmurnych mucha ta spoczywa spokojnie w szparach stajni owczej i nie daje się zupełnie zauważyć. Natomiast, ożywia się w upalne, suche dni lipcowe. Wylatuje wówczas z ukrycia by poszukiwać swoich ofiar. Napada na owce. Przestraszone, biegną one zakłopotane, schylają głowy, i starają się nosy i głowy ukryć w piasku. Lecz mucha działa celowo. Okrąża głowę wybranego zwierzęcia, gotowa każdej chwili do ataku. Po chwili, owca podnosi głowę by zaczerpnąć nieco powietrza.

W tym momencie mucha wstrzykuje jej jajeczka do nozdrzy. Właściwie, są to żywe poczwarki, które się natychmiast, samodzielnie, kolcami wpijają w ciało zwierzęcia. Po tym zastrzyku, zaczyna owca natychmast kaszleć i kichać, poczwarki trzymają się jednak mocno i nie dają się ze swego nowego domu wypędzić Poczwarki osadzają się następnie na około 10 miesięcy w jamie nosowej lub też czołowej owcy, wytwarzając stan zapalny.

Wpływa to bardzo ujemnie na rozwój i gatunek wełny

zwierzęcia. Czasem zwierzę ginie nawet wskutek uduszenia. Gdy już poczwarki dorastają, odrywają się od błony śluzowej i wypadają przy kichaniu lub kaszlu. Upadają na ziemię a po jakimś czasie przeobrażają się znów w muchy i praca zaczyna się na nowo.

A teraz jeszcze parę słów o owadzie zwanym "Gastrophilus equi." Samiczka składa jajeczka na przednich kończynach konia. Koń zlizuje jajeczka lub też poczwarki, czasem zeskrobuje je zębami i w ten sposób dostają mu się one do żołądka, gdzie się rozwijają. Zdarza się że w jednym żołądku końskim, mieszczą się setki poczwarek. Tworzą tam one rany, po których zostają następnie duże blizny. Potrzebny do rozwoju tlen otrzymują z ciał białkowatych. W żołądku końskim poczwarki rozwijają się w ciągu 10 miesięcy, następnie wydostają się na zewnątrz i po jakimś czasie zaczynają nową niszczycielską pracę.

A TAKI DOBRY ŻOŁNIERZ...

Do wojska, na ochotnika, zgłosił się młody człowiek. Przydzielono go do artylerii.

Wzorowy żołnierz! Karny, sprawny, bystry, rzutki, gorliwy, porządny, czysty, zapalony, wesoły, niezmordowany, wpatrzony w zwierzchników jak w tęczę. .

Dowódcy mlaskali:

— Będą z niego ludzie! Zrobi karierę! Żebyż to więcej takiego elementu było w narodzie. . .

Po 3 miesiącach przed koszary zajechała karetka pogotowia. Lekarz i czterej sanitariusze udali się do komendanta.

— Czy tu jest u panów niejaki Brown?

— Naturalnie. To nasza chluba.

— Sorry. To patentowany wariat. Uciekł ze szpitala. Nałożymy mu kaftan bezpieczeństwa i zabierzemy z powrotem.

Brown odjechał karetką. Artylerii ubył świetnie zapowiadający się kanonier .

Opylanie i Opryskiwanie

Opylanie i opryskiwanie roślin są to dwa najczęściej używane sposoby do walki z chorobami i szkodnikami rośiin, hodowanych w naszych ogrodach. Opylanie kosztuje naogół drożej ale jest znacznie łatwiejsze, niż opryskiwanie, a to dlatego, że pyły trujące są już do użycia gotowe, nie trzeba ich mieszać, rozpuszczać, ani przygotowywać. Opylacz jest lekki a opryskiwacz (sprayer) ciężki, zwłaszcza wtedy, gdy napełnimy go wodą.

Opylanie szczególnie nadaje się do zwalczania szkodników. Każdy, kto kiedykolwiek hodował kapustę, kalafiory czy fasolę wie dobrze, jak duże wśród nich szkody wyrządzić mogą gąsienice i inne formy owadziego świata. Wystarczy jednak zaopatrzyć się w opylacz i paczkę rotenonu, aby pozbyć się tych szkodników, gdy się tylko ukażą. Rotenon, sprzedawany pod tą właśnie nazwą (rotenone) albo też pod nazwą proszku Derris (Derris Powder) jest tym cenniejszy, że nie jest trujący ani dla ludzi, ani dla zwierząt. Można więc opylać nim kapustę bez obawy otrucia kogokolwiek.

Mimo wszystkich zalet opylania opryskiwanie stosuje się również często, lub nawet częściej, a to dlatego, że jest ono naogół skuteczniejsze od opylania. Z punktu zaś widzenia ogrodu ozdobnego opylanie zostawia czasem zbyt duży białawy osad na liściach, co nie wygląda ładnie. Opryskiwanie też zostawia osad na liściach, ale jest on mniej widoczny. Istnieją też takie środki do opryskiwania, które zostawiają osad zielonkawy, prawie zupełnie niewidoczny na tle liści. Hodowcy róż szczególnie się tą sprawą interesują.

Ponieważ w każdej okolicy panują inne choroby i inne występują szkodniki, byłoby naprawdę rzeczą niemożliwą podać zadawalające wskazówki dla wszystkich. Dlatego częściej mówimy tu o rzeczach ogólnych, tyczących się całego kraju. Po wskazówki szczegółowe lepiej się zwrócić do Stacji Doświadczalnej czy też Szkoły Rolniczej danego stanu.

Zdarza się jednak, że te szczegółowe wskazówki tyczą się operacji na dużą skalę, podając na przykład, ile danego materiału rozpuścić należy dla otrzymania 100 galonów cieczy do opryskiwania. Właściciel małego ogrodu ma najczęściej opryskiwacz, którego pojemność wynosi trzy galony. Polajemy więc poniżej tabliczkę, obejmującą najważniejsze środki owadobójcze, oraz ilości, jakie powinny być użyte dla przygotowania trzech galonów, a także 100 galonów cieczy.

Środek trujący	Ilość na 100 galonów	Ilość na 3 galony
4% Rotenone czyli Deris Powder	31 lbs	8 łyżek stołowych
Arsenian wapna—Calcium arsenate	4 lbs	6 „ „
Arsenian ołowiu—Lead arsenate...	4 lbs.	7 „ „
Zieleń paryska—Paris green	1 lbs.	1 „ „
Kryolit — Cryolite............	4 lbs.	6 „ „
Wapno — Hydrated lime	2 lbs.	4 „ „
Mydło w proszku	2 lbs.	9 „ „
Siarczan nikotyny — 40% Nicotine sulfate	1 kw..	2 „ „

Zdarzyć się może, że w jakiejś okolicy poleca się ciecze bardziej skoncentrowane, niż podaliśmy w powyższej tablicze. Jeśli więc poleca się na przykład 4 a nie 2 funty wapna na 100 galonów wody, to oczywiście na trzy galony bierzemy 8, a nie 4 łyżki stołowe. Pamiętać też należy, że mówiąc o łyżce stołowej mamy na myśli równą łyżkę, a nie tak zwaną "łyżkę z górką".

Pochodzenie i Rozmnażanie Ziemniaków

Ziemniaki obok kukurydzy należą do największych bogactw, jakie ofiarowała światu Ameryka. Ani w Azji, ani w Europie, ani w Afryce, nie znano kartofla przed Kolumbem.

Gdy hiszpańscy koloniści przybyli do Ameryki Południowej i Centralnej, znaleźli ziemniaki powszechnie uprawiane przez Indian, a także rosnące dziko po górach w nowo odkrytych krajach. Ziemniak jest bowiem rośliną krajów chłodnych, więc w krajach południowych, takich jak Meksyk, Peru czy Bolivia może rosnąć tylko wysoko w górach. W strefie umiarkowanej, a więc w północnej części Stanów Zjednoczonych panuje klimat doskonale nadający się na uprawę kartofli.

Biały człowiek nie od razu przyzwyczaił się do jedzenia kartofli. W Europie hodowano je najpierw, jako pewną osobliwość, potem dopiero ludzie zaczęli je jeść, najpierw tylko z biedy, a potem po prostu dlatego, że przypadły im do smaku.

Tak na szeroką skalę uprawia się ziemniaki zarówno w Europie jak i w Ameryce, nie więcej jak przez dwieście lat. W Europie sadzi się ich więcej, bo klimat jest dla nich lepszy, a poza tym służą one celom bardziej rozmaitym. Nie tylko jako pokarm dla ludzi, ale też zastępują kukurydzę w karmieniu inwentarza i mają szerokie zastosowanie w przemyśle, głównie jako źródło alkoholu.

W niektórych krajach europejskich kartofle stanowiły główny produkt rolny, podstawę bytu większości mieszkańców. Takim krajem była Irlandia, to też nic dziwnego, że kiedy przyszła zaraza i kartofle wyginęły, dziesiątki tysięcy ludzi zmarły z głodu.

W Stanach Zjednoczonych produkuje się rocznie od 300 do 400 milionów buszli głównie w Stanach północno - wschodnich i północnych. W południowej części kraju, kartofli uprawia się wiele i to przeważnie w ciągu zimy.

Ogromna większość ziemniaków uprawianych w Ameryce idzie na spożycie ludzkie. Z tego też powodu stawia się kartoflom większe wymagania, niż tym, które byłyby przeznaczone na pokarm dla trzody czy dla innych celów przemysłowych. Głównym składnikiem kartofli jest skrobia. Białka jest w nich nie wiele. Żeby ziemniaki miały dużą wartość dla celów przemysłowych lub tuczenia trzody, muszą mieć dużo skrobi, a poza tym muszą dawać wysokie plony.

Jeśli jednak produkujemy je dla ludzi, to spełnienie tych dwóch warunków nie wystarcza. Kartofel musi nie tylko przynosić duży plon z akra, nie tylko musi mieć dużo skrobi, ale też musi być smaczny. Wiadomo, że istnieją duże różnice w smaku, między jednym kartoflem a drugim.

Przed gotowaniem kartofle zwykle obieramy, przy czym marnuje się ich część bo obierzyny odchodzą. Jedne kartofle mają oczka głębokie, inne płytkie. Z kartofli z głębokimi oczkami odchodzi więcej obierzyn. Oto jeszcze jedna cecha bardzo ważna, o której przy uprawie kartofli trzeba pamiętać.

Smak kartofla, jego zalety w gotowaniu, czy pieczeniu zależą w pewnej mierze od klimatu, w jakim jest uprawiany, ale w większej mierze zależy też od odmiany. Bo i wśród ziemniaków tak samo, jak wśród zbóż, warzyw czy drzew owocowych, mamy wiele odmian, trochę tylko, albo bardzo się między sobą różniących.

Odmiany te powstały w ciągu wieków uprawy, a wiele z nich zostało sztucznie wytworzonych przez człowieka, przez właściwy ich sposób rozmnażania. Ziemniak jest rośliną, którą można rozmnażać w dwojaki sposób, jak to jest zresztą możliwe z większością roślin uprawnych. Jabłonie czy grusze rozmnażają się zapomocą szczepienia. Jeśli chcemy z ziarnka wyhodujemy sobie jabłoń, to nigdy nie otrzymamy takiej jak odmiana matczyna. Z ziarna wyrośnie dzika jabłoń. Czasem tylko, może raz na tysiąc czy raz na dziesięć tysięcy z ziarnka wyrosnąć może jabłoń, inna wprawdzie, ale jeszcze lepsza, niż odmiana matczyna. Tak oto powstają nowe odmiany wśród jabłoni i innych drzew owocowych.

Podobnie rzecz się ma i z ziemniakami. Na farmie rozmnażamy je za pomocą bulw. Bulwa wytwarza nowy krzak i da nam kartofle zupełnie takie same, jak ten z którego krzak powstał. Bulwa jest tym dla kartofla, czym mała gałązka na szczep wzięta dla jabłoni. Nic też dziwnego w tym nie ma, bo bulwa to nic innego, tylko nabrzmiała część podziemnej łodygi ziemniaka. Za pomocą bulw utrzymujemy z roku na rok tę samą o d m i a n ę.

Ale jest też i inny sposób rozmnażania ziemniaków. Ziemniak, jak większość roślin, kwitnie w lecie. W wielu wypadkach rezultatem tego kwitnienia jest owoc, mała zielona jagoda, bardzo podobna do młodego pomidora. Taki owoc zawiera zwykle około stu, a czasem więcej nasion. Jeśli te nasiona dojrzeją we właściwy sposób, a potem zostaną posiane, to wyrosną z nich ziemniaki.

Tak samo jednak jak w przypadku jabłoni czy gruszy, nie będą to już te same ziemniaki, z których one pochodzą. Z każdego nasienia wyrośnie coś innego. Większość napewno będzie zła, niezdatna do uprawy. Ale też zdarzyć się może, że z jednego nasionka wyrośnie krzak, który da kartofle inne, niż roślina macierzysta, ale również wartościowe, albo jeszcze lepsze. W taki sposób powstają najczęściej odmiany ziemniaków.

Jeszcze przed kilkudziesięciu laty, różne firmy handlowe zajmowały się wytwarzaniem nowych odmian. Były firmy u-

czciwe, ale były też i takie, które reklamowały odmiany zupełnie złe, byle tylko zarobić na sprzedaży. Obecnie cała sprawa została ujęta przez Stacje Doświadczalne. Dzięki temu nie ma już nadużyć. Jeśli Stacja wprowadzi nową odmianę, to nie dla zysku, ale dlatego, że ta odmiana jest naprawdę wartościowa i godna szerszego rozpowszechnienia.

Latem Tępimy Perz

Należy pamiętać że lato, począwszy od lipca do września, jest najodpowiedniejszą porą do niszczenia perzu (crabgrass), gdyż w tym okresie roślina ta jest wyczerpana, a tym samym mniej odporna na środki niszczycielskie, bez względu na ich formę.

Są na rynku skuteczne herbicydy na ten uprzykrzony chwast, które stosuje się wedle wskazówek podanych na opakowaniu, jedne bowiem używa się w formie płynnej do opryskiwania, inne znów służą do opylania. Każdy więc może wybrać tę formę, która okaże się dogodniejsza w użyciu.

Zabiegi stosuje się co pięć lub siedem dni. W niedługim czasie perz zwiędnie i zacznie żółknąć. O ile środki te stosujemy na wyniszczenie perzu w trawniku, to możemy być pewni że przy tej operacji trochę trawy też zniszczeje, lecz trawę można zasiać na nowo. Mniejsza bowiem będzie strata w zniszczeniu trawy herbicydem, niż zniszczenie jakiego do kona pozostawiony w spokoju perz.

Zazwyczaj trzykrotne skrapianie czy też opylanie perzu wystarcza dla wyniszczenia go z trawnika. Z pól uprawnych najlepiej jest usuwać perz przez zbronowanie roli, dla wywleczenia go z ziemi. W ciągu lata żywotność jego jest tak mała, że nie ma on siły odrastać z powyrywanych z ziemi korzeni i wkrótce usycha. Nie warto go też zabierać z pola lecz przy okazji przyorać, będzie więc ta korzyść z niego że spulchni ziemię dodając jej materii organicznej.

Nowo Posadzone Drzewka

Wiosna jest okresem sadzenia. Wielu entuzjastycznych ogrodników amatorów posadziło i w tym roku drzewka owocowe i ozdobne. Rozwinęły one liście, niektóre może nawet zakwitły w maju. Nie należy się jednak zbyt cieszyć, bo nie nadszedł jeszcze okres próby na młode drzewka, niewiadomo jeszcze, czy przyjęły się naprawdę i czy przeżyją nadchodzące lato.

Posadzone na wiosnę drzewka znajdują się w sytuacji o wiele gorszej, niż drzewka rosnące na tym samym miejscu od paru już lat. Przy sadzeniu obcięto im większą część ich korzeni a poza tym stała się im jeszcze jedna krzywda. Otóż korzenie duże same wody nie pobierają wiele. Tylko najmłodsze korzonki mają na sobie drobniutkie, włoskowate utwory, zwane włosnikami przy sadzeniu, odcięte zostały ich drobne korzenie, poniszczyły się i powysychały ich włośniki.

Z powodów wyżej przytoczonych nowo posadzone drzewka nie mogą pobierać wody z ziemi w dostatecznej ilości. Ziemia rozgrzewa się wprawdzie szybko i korzenie posadzonego drzewka zaczynają wypuszczać, mniejsze korzonki, opatrzone włośnikami, które pobierają wodę. Jednocześnie jednak rozwijają się liście, które zużywają mnóstwo wody, wyparowując ją w powietrze. Zaczyna się więc współzawodnictwo: czy korzenie pobierają wodę szybciej, czy też szybciej tracą ją liście.

Jeśli jest w ziemi wilgoci dość korzenie rozwijają się tak sprawnie, że są w stanie zaspokoić wszystkie wymagania liści. Jeżeli jednak ziemia wyschnie, korzenie nie mogą nadążyć i całe drzewko na tym cierpi, a często nawet ginie.

Jest rzeczą przeto zasadniczą polewanie drzewek, w czasie suszy, zwłaszcza w pierwsze lato po posadzeniu. Warto też przypomnieć, że polewanie jest polewaniu nierówne. Polewać trzeba nieczęsto, ale obficie, żeby ziemia przemiękła na dużą głębokość. Wielu ludzi polewa, źle, bo polewają często, ale po trochu. W ten sposób tylko powierzchniowe warstwy wody nasycają się więc i korzenie roz gałęziają tuż pod powierzchnią ziemi, bo one zawsze rosną tam, gdzie jest dość wody. Kiedy zaś ogrodnik zapomni podlać swoich drzewek, warstwy powierzchniowe gleby wysychają i znajdujące się w nich korzenie zsychają się i giną. Tak więc płytkie podlewanie powoduje tworzenie się korzeni w strefie, narażonej na największe niebezpieczeństwo wysychania.

Zdarza się czasem, że świeżo posadzone drzewka i krzewy posiadają pąki kwiatowe. Zakwitły one w maju, a ogrodnik się cieszy, że będzie miał owoc już w pierwszym roku po posadzeniu. Lepiej jednak uzbroić się w cierpliwość i poczekać na owoc do następnego roku. W tym roku lepiej oberwać kwiaty, a jeśli tego nie zrobiliśmy, jeszcze i teraz jest czas na oberwanie wszystkich zawiązków owocowych. Chodzi o to, żeby oszczędzić słabym jeszcze drzewkom ciężaru wytworzenia owoców. Niech zużyje ono wszystkie siły na umocnienie swoich korzeni, na zebranie dość sił dla przezimowania.

Wysokie drzewka sadzimy obok palików, aby ich wiatr nie przełamał. Drzewka muszą być do palików silnie przywiązane, bo w przeciwnym razie poranią się o palik. Trzeba je jednak tak przywiązać, aby nie krępować ich wzrostu. Nie można więc drzewka owiązywać drutem, bo przecież drzewko rośnie stale na grubość czemu taki drut bardzoby przeszkadzał.

Można okręcić drzewko jakąś grubszą linką, albo gumowym wężem. W ten sposób drzewka nie uszkodzimy, a jednocześnie pozwolimy mu rozwijać się normalnie.

Nawozy Azotowe

Każdy farmer czy ogrodnik, posługuje się nawozami sztucznymi, dla zasilenia gleby, tam oczywiście, gdzie ziemia jest dobra, lecz brak jej jednego lub kilku składników. Ziemi bardzo zubożałej i wyczerpanej nie pomogą one wiele, bo takiej ziemi potrzebny jest nawóz dla utworzenia próchnicy.

Skład nawozów sztucznych jest różny, toteż pokrótce wyjaśnimy niżej co to są nawozy azotowe i jak działają na rośliny.

Saletra Sodowa.

Saletra sodowa czyli azotan sodu (nitrate of soda lub sodium nitrate) należy do najczęściej używanych nawozów azotowych. Produkt ten znany jest rolnictwu od dawna. Od paru setek lat kopano saletrę w Południowej Ameryce, w Chile, stąd jej nazwa saletra czylijska (Chelean salpetre).

Saletra czylijska zawiera w sobie około 10 procent azotu. Przez długi czas była ona jedynym źródłem sztucznego nawozu azotowego.

Dopiero przed paru laty nauczono się wyrabiać sztucznie azotan sodu. Dbecnie bardzo mało przywozi się do Ameryki saletry czylijskiej, bo sztuczna ma w sobie więcej azotu (15 do 16 procent) i jest tańsza.

Azotan sodu jest produktem podobnym do soli, koloru białego. Ma ona właściwość pochłaniania pary wodnej z powietrza i zlepiania się w kawały. Dlatego też należy ją przechowywać w budynku możliwie suchym i przewiewnym.

Azotan sodu stosuje się często, gdy rośliny już rosną na polu, bo rozpuszcza się i działa bardzo szybko. Trzeba jednak pamiętać, że ma on własności palące. Powinno się sypać na ziemię, a nie po liściach, bo możemy je spalić. Jest to zdawałoby się rzecz prosta, a jednak co roku widzi się, jak tu i ówdzie farmerzy czy ogrodnicy popalili warzywa przez takie nieostrożne nawożenie.

Azotan wapnia.

Azotan wapnia (calcium nitrate) jest produktem sztucznie wyrabianym i bardzo w swoich własnościach podobnym do azotanu sodu. Oba związki posiadają mniej więcej tę samą procentową zawartość azotu. Azotan wapnia jeszcze szybciej pochłania wilgoć z powietrza, niż azotan sodu, przez co jego przechowywanie jest trudne.

Siarczan Amonu.

Siarczan amonu (ammonium sulfate lub sulfate of ammonia) wyrabia się sztucznie w ogromnych ilościach, bo jest to nawóz azotowy równie obficie używany jak i azotan sodu. Z obydwu tych związków wyrabia materiały wybuchowe, dlatego to w czasie wojny na przykład, jest bardzo trudno o nie

Siarczan amonowy zawiera w sobie 20 procent azotu, a więc trochę więcej, niż azotan sodu. Działanie siarczanu amonowego jest wolniejsze, niż azotanu sodu dlatego wtedy, gdy chodzi o szybki skutek, nie używamy go. Jeśli się widzi na przykład wczesnym latem, że pomidory są słabe i liście ich blade, podsypujemy je azotanem sodu, mając pewność, że związek ten wzmocni nasze rośliny.

Jest jeszcze jedna różnica między tymi dwoma nawozami. Saletra sodowa wpływa na glebę odkwaszająco, dobrze więc używać ją na glebach kwaśnych. Siarczan amonu zakwasza glebę, a więc nadaje się przede wszystkim na gleby słodkie.

Azotan Amonowy.

Azotan amonowy (ammonium nitrate) ma w sobie dużo, bo aż 35 procent azotu. Jest to produkt sztuczny, azot znajduje się w nim w dwojakiej postaci. Jedna jego postać łatwo i szybko jest przez roślinę pobierana, druga zaś trwa w glebie przez długi czas. Jest to stosunkowo tanie źródło azotu i łatwo dostępne. Pamiętać należy, że jest to nawóz bardzo skoncentrowany, dlatego powinien być używany w odpowiednio mniejszej ilości. Zbyt duża dawka może spalić rośliny, albo spowodować zbyt szybki wybujały wzrost.

Mocznik.

Mocznik (urea) jest nawozem najbardziej w azot bogatym, bo zawiera tego pierwiastka aż 46 procent. Jest to środek stosunkowo tani, ale używany być musi z umiarem i ostrożnie.

Mocznik musi poleżeć w ziemi przez pewien czas, przejść pewne zmiany, żeby mógł być pożyteczny dla roślin. Posiany tuż przed siewem roślin może wywrzeć szkodliwy wpływ na kiełkujące rośliny. Dlatego to stosuje się go na długo przed siewem czy sadzeniem roślin, często jeszcze w jesieni.

Amidocjanek Wapnia.

Amidocjanek wapnia (calcium cynamid) zawiera w sobie około 22 procent azotu. Cena tego produktu jest stosunkowo niska. W zastosowaniu jego trzeba jednak zachować podobne ostrożności, o jakich wspominaliśmy przy omawianiu mocznika.

Amidocjanek wapnia rozsiewa się na parę tygodni przed siewem czy sadzeniem roślin. Chodzi o to, żeby było dość czasu na rozłożenie się go w ziemi na związki, które są nieszkodliwe, ale pożyteczne dla roślin.

GEOGRAFIA

Wieczne utyskiwania Polaków, że Anglicy nie orientują się gdzie Pińsk, gdzie Worochta, co to za Mołodeczno . . .

Burmistrz Hamiltonu (miasto na Bermudach) przyjechał do Londynu, poprosił o audiencję ministra kolonii.

Minister był zajęty, nie miał czasu. Więc wyznaczył na te konferowania z burmistrzem z Bermudów — urzędnika od tego resortu. Czyli urzędnika od spraw Indii zachodnich.

Burmistrz schwycił się za głowę, jęknął:

— Boże, co za nieuctwo! Bermudy są oddalone o 1,400 mil od Indii zachodnich. Nic nie mamy z nimi wspólnego . . .

Zajmująca ta informacja poruszyła ponoć bardzo speców od kolonii brytyjskich.

Choroby Zbóż

Dziwną się to może wydać rzeczą, że choroby roślin powodowane są w wielu wypadkach przez te same przyczyny, co choroby ludzi. Większość ludzkich chorób zawdzięczamy bakteriom pasożytniczym drobnoustrojom, które atakują organizm człowieka, żywiąc się jego kosztem. Czasami chociaż bardzo rzadko, zdarza się zakażenie jakimś grzybkiem, który usadowi się gdzieś we wnętrzu człowieka i trudno go stamtąd wyrzucić.

Choroby roślin najczęściej powodują pasożytnicze grzybki, sporysz w kłosie żyta, śnieć i rdza w pszenicy — oto są przykłady.

Bakterie znane są również jako wrogowie roślin, mianowicie — zaraza ogniowa gruszy (fire blight) i jabłoni, choroba która wyniszczyła całe sady gruszowe w wielu stanach, jest najlepszą ilustracją działania bakterii.

Zarówno jednego jak i drugiego rodzaju choroby są "zaraźliwe" i szybko roznoszą się z chorych roślin na zdrowe. Łatwo zrozumieć zakaźny ich charakter jeśli się zważy sposoby, w jakich rozmnażają się bakterie i pasożytnicze grzyby.

Bakterie są to niezmiernie małe organizmy, a rozmnażają się w ten sposób, że za każdym razem, każda bakteria dzieli się po prostu na dwie. W sprzyjających warunkach te podziały następują co 15 minut. Trudno sobie zdać sprawę jak szybkie to jest tempo rozmnażania.

Następujący przykład da nam o tym pojęcie: w gorący dzień na surowe mięso pada bakteria. Po 15 minutach już są dwie bakterie, po 30 minutach są cztery bakterie, po 45 minutach — osiem bakterii a po godzinie szesnaście bakterii itd.

Jeśli tak będziemy obliczać dalej, to znajdziemy, że po dziesięciu godzinach z tej jednej — będziemy mieć 657,130,201,108 bakterii.

W inny sposób rozmnażają się grzyby pasożytnicze. Sam grzyb jest to szereg splątanych nitek, osadzających się na napadniętej roślinie. W niektórych miejscach tworzą się na tych niciach specjalne ciała owocujące, które wytwarzają zarodniki. Zarodniki to są niezmiernie małe, proszkowate twory, odpowiadające nasionom roślin wyższych.

Gdy taki zarodnik upadnie na odpowiednie podłoże, kiełkuje i wypuszcza ze siebie długą nitkę, dając początek nowemu grzybkowi.

W wypadku zbóż, gdzie najważniejsze choroby, powodowane są przez grzyby, zarodniki tworzą się oczywiście w ciągu lata i w jakiś sposób muszą przezimować, ażeby zarazić na przyszły rok nowe rośliny.

Niektóre zarodniki zimują po prostu w ziemi, są bowiem wytrzymałe na mróz. Inne zaś, jak śnieć owsa, nie są wytrzymałe na mróz, zimują więc w ten sposób, że w czasie młócenia przylegają silnie do zdrowych ziaren owsa i wraz z nim kiełkują, gdy zostaną z wiosną posiane ziemię.

Walka z grzybkami napastującymi zboża jest bardzo trudna. Gdy widzimy śnieć na kłosie, to możemy być prawie pewni, że całe źdźbło przerośnięte jest nitkami grzybka. Jak zabić pasożyta?

Jeśli użyjemy jakiegoś trującego środka chemicznego i opryskamy nim pszenicę, to zabijemy wprawdzie grzyb, ale też zabijemy i pszenicę. A przecież nie o to nam chodzi.

Uczeni pracowali długo nad tym niezmiernie ważnym zagadnieniem i znaleźli w wielu wypadkach sposób na to, aby ochronić zboże przed tą chorobą. Udało to się dzięki dokładnemu poznaniu życia i rozmnażania się grzybów, powodujących chroby.

Zbadano mianowicie, że zarodniki, niektórych śnieci giną od mrozu w zimie, jeśli pozostawione są na ziemi. Jedynym sposobem, w jaki mogą przezimować jest przyczepienie się do ziarna owsa czy pszenicy. W składach, gdzie przetrzymuje się zboże nie jest tak zimno, by zarodniki zmarzły na śmierć.

W tym właśnie czasie bierze się za nie mądry rolnik. Nie czyści się zboża przeznaczonego na zmielenie, ale czyści się, to, które jest przeznaczone do siewu. Moczy się je przez pewien czas w roztworze trujących substancyj, które zabijają zarodniki, nie zabijając ziaren zboża.

Prawdę mówiąc — jeszcze przed tym zanim uczeni wynaleźli substancje, zapomocą, których zniszczyć można zarodniki, nie uszkadzając zboża, w praktyce stosowano podobne środki, z większym lub mniejszym skutkiem.

Więcej niż 250 lat temu, jak opowiadają w Nowej Anglii, wieziono z Wielkiej Brytanii pszenicę do kolonii, jak wówczas nazywano Amerykę Północną. Statek zatopiła burza u brzegów. Farmerzy po paru dniach wydobyli część pszenicy i zasieli zdobytą w ten sposób pszenicę.

Ze zdziwieniem zauważyli oni, że morska woda jej nie zaszkodziła. Pszenica nie tylko wykiełkowała i rosła dobrze, ale wolna była od śnieci, podczas gdy okoliczne pola pełne były tej zarazy. Ktoś więc wpadł na pomysł, że moczenie w morskiej wodzie tak na zboże podziałało.

Zaczęto więc moczyć w słonej morskiej wodzie ziarno, mające być użyte na siew. Inni stosowali wodę mocno słoną, ale nie morską. Podobno praktyki te dawały dobre rezultaty.

CO ŻONY MÓWIĄ

— Tyle mam pożytku, z mego męża, co z zapalniczki bez knota!

— Myślę, że mój mąż jest komunistycznym agentem. Nigdy nic nie robi i zawsze ma masę pieniędzy!

— Gdy robiłam memu mężowi wyrzuty, że farba schodzi z pomalowanej przezeń ściany odburknął, że i mnie latem skóra schodzi z nosa.

Liście i Ich Użyteczność w Praktyce Ogrodniczej

Wiele już razy mieliśmy sposobność zwrócić uwagę na wartość opadłych z drzew liści w ogrodzie kwiatowym i warzywnym. Używane są one w różnych celach. Jako przykrycie i ochrona przed zmarznięciem, dla nagromadzenia się śniegu, dla zakwaszenia ziemi, jako źródło próchnicy i składników odżywczych, a także dlatego, aby uczynić ziemię bardziej pulchną i lekką.

Ponieważ najczęściej każdą z tych rzeczy omawialiśmy osobno, warto choć raz wszystkie je razem zebrać i omówić.

Liść jest materiałem organicznym, jako taki może być pierwszorzędnym źródłem próchnicy (humus). Próchnica ma ogromną wartość dla ziemi ogrodowej. Najlepszą ziemią pod warzywa i kwiaty jest ta, która jest czarna, bo to wskazuje na dużą zawartość próchnicy. Potrzebna jest zarówno w ziemi piaszczystej, jak i gliniastej.

Piasek jest bardzo przepuszczalny, żadne składniki odżywcze nie utrzymają się w nim długo, bo je woda wypłucze. Jeśli piasek ma dużo próchnicy, to ona właśnie zatrzymuje składniki odżywcze, nie pozwala na ich wypłukanie, ale oddaje je korzeniom roślin.

Glina jest ciężka, zbita, korzenie roślin trudno się przez nią przebijają. Na wiosnę glina jest przesycona wodą, nie ma tam nic powietrza, a bez powietrza w ziemi korzenie roślin nie mogą rosnąć.

Próchnica dodana do gliny czyni ją lżejszą, powiększa ilość maleńkich por, w których znajduje się powietrze. Dzięki próchnicy glina nie zsycha się tak strasznie i staje się bardziej przepuszczalna.

Liście jako źródło próchnicy mogą być dostarczone w dwojaki sposób. Pierwszy polega na tym, że liście trzymamy osobno aż zgniją i mogą być łatwo przetarte przez siatkę.

Jeśli do liści w czasie ich gnicia dodamy gruboziarnistego piasku, to uzyskamy w ten sposób mieszankę liściową. Drugi sposób polega na dodaniu do ziemi dopiero co zgrabionych, nieprzegniłych liści.

Mieszanka liściowa może być użyta na wiosnę jak również o każdej porze lata. Dostarcza ona próchnicy, nie zakwasza gleby, nie ma żadnego złego wpływu na glebę nawet na początku.

Liście całe i nieprzegnite mają jeszcze większy wpływ na to, aby ziemię gliniastą uczynić trochę lżejszą. Powinno się je jednak stosować jesienią, a nie na wiosnę przed sadzeniem, bo w pierwszych paru tygodniach zakwaszają one glebę i wyczerpują azot.

Gdy liść zaczyna gnić, wypłukują się z niego najpierw wszystkie kwaśne składniki i one to zakwaszają glebę. Po paru tygodniach dopiero wychodzi z liścia wapno i inne składniki, które neutralizują te kwasy, które na początku były wypłukane.

Są takie rośliny, np. azalie, które lubią kwaśną ziemię. Dobrze jest okryć je liśćmi na zimę. Do wiosny wypłuczą się z nich kwasy, więc w kwietniu te liście można zdjąć, żeby nie dopuścić do wymycia z nich wapna. Liście te zdjęte na wiosnę mogą być zużyte na mieszankę liściową.

Jedne liście są bardziej, drugie mniej kwaśne. Najbardziej kwaśne są liście dębu i wszystkich drzew iglastych. Liście klonu i wiązu i nnnych drzew liściastych z wyjątkiem dębu, wcale nie są kwaśne.

Liść ma w sobie dużo materii organicznej, ale mało azotu, tego najważniejszego składnika odżywczego dla roślin. Jeśli zmieszamy liście z ziemią, to rzucą się na nie bakterię, które powodują gnicie. Do swego użycia te bakterie potrzebują dużo azotu. Nie mają go w liściach więc zabierają z ziemi wszystek azot, jaki tam jest.

Dzięki temu w pierwszych paru tygodniach po dodaniu liści ziemia staje się bardzo uboga w azot.

Oto dlaczego liście nie powinny być dodawane do ziemi na wiosnę, tuż przed sadzeniem czy sianiem. Jeśli liście zmieszamy z ziemią w jesieni, to bakterie rzucą się na nie, a oprócz liści zjedzą wszystek azot z ziemi. Ale to nic nie szkodzi, bo rośliny przez zimę azotu nie potrzebują. Na wiosnę zaś, kiedy już wszystkie liście zgniją, bakterie nie mają z czego żyć i same wymierają. Zrabowany przez nie azot i nagromadzony w ich ciałach wraca do ziemi i rośliny mogą go swobodnie czerpać za pomocą swoich korzeni. Liście w mieszance liściowej są już przegniłe i dlatego nie zabierają one azotu z ziemi nawet w pierwszych tygodniach.

Liście mają w sobie pewne ilości składników odżywczych, a więc azotu, potasu i fosforu, ale bardzo mało. Dlatego nie mogą być one uważane za nawóz we właściwym tego słowa znaczeniu.

Dobrze jest stosować liście całe lub zgniłe, ale dla pełnego efektu trzeba wzmocnić ziemię nawozem sztucznym, zwłaszcza azotowym.

Pozostaje wreszcie kwestia użycia ilości dla zabezpieczenia delikatnych kwiatów i krzewów od mrozu. Okłada się je w tym celu nie wcześniej, aż pierwszy mróz zmrozi wierzchnią warstwę ziemi. — Liście nie gniją, ale zapobiegają gwałtownym wahaniom temperatury.

Na liściach gromadzi się śnieg, który ma ogromne znaczenie, bo dzięki niemu tylko najbardziej powierzchowna warstwa ziemi zamarza.

Samo zamarzanie nie jest tak szkodliwe, jak raptowne tajanie na wiosnę. Zarówno śnieg jak i liście nie tylko zapobiegają głębokiemu zamarzaniu, ale również przyczyniają się do tego, że tajanie jst powolne, o co nam właśnie chodzi.

RECEPTA NA MAJĄTEK.

Jakim sposobem, ubodzy ludzie dochodzą do wielkiego bogactwa?

Wszyscy stosują ten sam sposób.

Postępują wręcz odwrotnie, niż radzą im przyjaciele.

Niebezpieczeństwo Wyjałowienia Ziemi

Do niedawna jeszcze wyjałowienie ziemi, zwłaszcza w stanach południowych, przedstawiało poważne niebezpieczeństwo dla ustroju gospodarczego. Stan wyjałowienia ziemi to znaczy uczynienie jej niedzajną, zaszedł tak daleko, że znaczna część powierzchni ziemi w stanach południowych, musiała być porzucona, jako nie nadająca się do uprawy. Obszary te zamieniły się jakby na pustynię, gdyż z roku na rok przybywało nieużytków. Nic więc dziwnego, że poczęto bić na alarm, z abawy, że Ameryka stanie się krajem rolniczo biednym, wobec czego rząd zabrał się coprędzej do ratowania rolnictwa i dziś jest znaczne polepszenie.

W jaki sposób jałowieje gleba?

Różne drogi prowadzą do tego. Stosunkowo najprostsza jest ta. Oto farmer ma duży kawał urodzajnej ziemi na równinie. Ma wspaniałe urodzaje bo ziemia jest dobra, więc nie nawozi wcale. Po latach kilku czy kilkunastu składniki odżywcze w glebie tak się wyczerpią, że urodzaje spadną, a wreszcie uprawa przestaje się opłacać. Tak wyjałowioną ziemię łatwo jednak znowu do dobrego stanu doprowadzić. Obfite nawożenie zapewni znowu dobre plony w ciągu roku do dwóch lat.

Trudniejsza jest sytuacja, gdy wyjałowienie polega na wyczerpaniu próchnicy w glebie, zwłaszcza gdy jest to ziemia gliniasta. Próchnica (humus) może się wyczerpać, jeśli na polu siać będziemy kukurydzę po kukurydzy, pszenicę po pszenicy, czy sadzić kartofle po kartoflach, bez zastosowania nawozów zielonych.

Po upływie pewnej liczby lat struktura gleby pogorszy się znacznie. Ziemia gliniasta stanie się o wiele cięższa, lepka, będzie się zsychać więcej, nie przepuszczać wody. Ziemia piaszczysta po stracie próchnicy będzie tak przepuszczalna, że wszystko, co na tej ziemi posiejemy uschnie z braku wody.

Ziemię która została wyjałowiona z powodu straty próchnicy, nie przywróci do urodzajności nawożenie nawozami mineralnymi. Tylko dadanie obfitych ilości materii organicznej może sytucji zaradzić, ale zajmie to przynajmniej kilka lat. Najlepiej taką glebę zostawić bez orania. Niech zarośnie ona trawą i zielskiem które co roku bogacić będzie ziemię w materie organiczne. Ziemie częściowo tylko pozbawione próchnicy, mogą być poprawione nawożeniem za pomocą obornika, albo też uprawy nawozów zielonych.

Najgorzej przedstawia się sprawa, gdy ziemia stała się jałowa, bo erozja zmyła z powierzchni ziemi urodzajną warstwę gleby. Weźmy taką sytuację. Pole jest położone na zboczu wzgórza, pokrytego cienką tylko warstwą ziemi, pod którą leży skała. Jeśli erozja zmyje warstwę gleby, niczem jej zastąpić nie możemy. Musimy czekać aż skała zwietrzeje i stworzy nową warstwę gleby, a to może potrwać tysiące lat.

Nic dziwnego, że raz zerodowana gleba na ziemiach płytkich nie da się już do urodzajności przywrócić. Jeśli nie wszystka ziemia została zmyta, może na niej rosnąć trawa, krzewy, czy niektóre drzewa, to wszystko. Nie można jednak marzyć o uprawie roli na tym miejscu.

Erozja niszczy i rabuje ziemię nie tylko na ziemiach płytkich, nawet ziemie głębokie, gdzie do skały bardzo daleko, mają tylko bardzo cienką warstwę glebv na swej powierzchni. Tylko ta cienka warstwa jest urodzajna. Jeśli erozja ją zabierze, zostanie podglebie, które jest nieurodzajne. Ogromne obszary opuszczonej ziemi stanowią właśnie ziemie tego typu. Chociaż ziemia została, do skały jeszcze daleko, ale jest to tylko surowe podglebie, a nie bujna i kipiąca życiem gleba.

Na przywrócenie do dobrego stanu taką zerodowaną ziemię, potrzeba kilku lub kilkunastu lat. Trzeba przede wszystkim zatrzymać erozję. Zasiać rośliny, które mogą pokryć całą ziemię i uniemożliwić zmywanie jej z powierzchni. Niech te rośliny rosną, wzbogacają ziemię w próchnicę, a ich korzenie urabiają jej strukturę. Z biebiem czasu utworzy się nowa warstwa gleby.

Ważniejszą jednak rzeczą, niż zrehabilitowanie wyjałowionych gleb, jest utrzymanie urodzajności gleb urodzajnych i zabezpieczenie ich przed erozją. Uwagę zwrócić należy przede wszystkim na pola, leżące na pochyłości, gdzie woda po deszczu szybko bieży na dół i zmywa wierzchnią warstwę gleby. Takie pola na zboczach, powinny być uprawiane w zagony na poprzek zbocza, albo powinny być zostawiane na pastwiska czy łąki, gdzie nie orze się wcale, albo robi się to bardzo rzadko. W pewnych wypadkach poleca się pobudowanie tarasów, które spełniają podobną rolę.

WZIĘTY AUTOR.

Popularny, świetnie zarabiający pisarz, autor kilkudziesięciu książek, które poszły w olbrzymich nakładach, zwierzył się, ze stosowania takich reguł:

Nigdy nie opisuję ludzi normalnych! Moi bohaterzy postępują wręcz odmiennie niż uważam, że powinni.

Nigdy nie wypowiadam moich własnych poglądów. W mych powieściach wypowiadam tylko utarte, banalne, bezsensowne poglądy.

Nigdy nie piszę tego co sprawiłoby mi przyjemność! Piszę to co sprawia przyjemność innym.

Nigdy nie myślę o napisaniu dobrej powieści. Myślę wyłącznie o napisaniu powieści, która będzie się podobać . .

Staram się obcować z głupimi. Dostarczają dużo więcej materiału do powieści niż ludzie rozumni.

Pasza Trująca Dla Bydła

Najbardziej wrażliwe na zgniłą paszę są konie. Co roku słyszy się o zatruciu sianem (forage poisoning or blind staggers), lub kiszonką. Czasami kiszonka pokazuje na sobie dość dużo pleśni, a mimo to nie jest trująca. Czasami trudno odkryć ślady zgnilizny, a mimo to konie ciężko chorują, albo nawet padają, gdy taką kiszonką czy takim sianem są karmione.

Owce także bardzo są czułe na psującą się kiszonkę i siano, dlatego też nigdy nie powinno się nadpsutej paszy dawać ani koniom, ani owcom. Krowy są o wiele mniej wrażliwe na tę truciznę, ale nawet i wśród nich może się zdarzyć wypadek. Na czym polega zatrucie, dokładnie nie wiemy. Sama pleśń nie jest szkodliwa, ale pleśni towarzyszą najczęściej bakterie, które prawdopodobnie wytwarzają truciznę.

Właściwe przyrządzenie i przetrzymywanie zarówno kiszonki jak i siana, jest wobec tego niezmiernie ważne. Zatrucia nie zdarzają się zbyt często, ale za to często źle zachowana kiszonka traci połowę swej wartości, zanim zacznie się psuć naprawdę.

Na specjalną uwagę zasługuje zatrucie się sianem "słodkiej koniczyny" (sweet clover)", a zwłaszcza tej z drugorocznego zbioru. Przyczyną zatrucia nie jest tu gnicie, bo nawet dobrze ususzona i zachowana, może spowodować chorobę, bo ma w sobie pewne trujące substancje. Mimo to słodką koniczynę hoduje się na siano, bo daje bardzo duże plony i ma w sobie dużo składników odżywczych. Unika się zatrucia w ten sposób, że nie daje się nigdy bydłu zbyt dużo słodkiej koniczyny, ale wydziela się ją potrochu w dodatku do innego siana.

KWAS PRUSKI.

Wiele roślin skądinąd bardzo pożyteczne zawierają w sobie kwas pruski (prussic acid) trujący dla wszystkich żywych stworzeń. Dużo mają go w sobie krewniaki wiśni: chokecherry i blackcherry. Jest on też w sorghum, w trawie sudańskiej (Sudan grass). Czasem wystarczy, że krowa złapie parę kęsów takich roślin i już za parę minut jest nieżywa. Czasami krowa może paść się cały dzień na podobnych roślinach i nic się jej nie stanie.

Ta sama roślina może być raz trująca, raz nie. Trawa sudańska na dobrej ziemi, gdzie jest dużo wilgoci i azotu w glebie, jest bardzo trująca na świeżo. Na glebie uboższej i suchszej wcale nie jest trująca. Wysuszona trawa sudańska sorghum i inne rośliny, nigdy nie są trujące.

Najbardziej trujące są rośliny wyżej wymienione, gdy się je tylko co zetnie i zaczynają one więdnąć. Najbardziej szkodzą one krowom i owcom, koniom prawie wcale nie szkodzą. Zwierzęta, które w ciągu dnia jedzą dużo ziarna, na przykład kukurydzy, są o wiele mniej wrażliwe na kwas pruski, niż te, które tylko zieloną paszą żyją cały czas.

WZDĘCIE.

Jest to choroba dobrze znana, a zdarzająca się gdy krowy, a zwłaszcza owce pasą się na zielonej lucernie. Koniczyna też spowodować może wzdęcie (bloat), ale nie tak często jak lucerna. Wzdęcie polega na wytworzeniu się ogromnej ilości gazów, głównie dwutlenku węgla, (carbon dioxide) wewnątrz zwierzęcia. Wzdęcie skończyć się może śmiercią zwierzęcia, o ile nie zastosuje się odpowiednich środków.

Nigdy nie powinno się wypędzać krowy odrazu na cały dzień na pastwisko, gdzie jest dużo lucerny, albo koniczyny. Trzeba do tego przyzwyczajać zwierzęta stopniowo. Pierwszego dnia pozwolić im jeść lucernę tylko parę minut, drugiego trochę dłużej i tak z dnia na dzień, aż wreszcie rośliny te nie będą wcale naszym zwierzętom szkodziły.

INNE TRUCIZNY.

Sporysz (ergot) te duże, czarne różki, które się w życie widzi, są bardzo trujące. Jeśli w życie jest sporyszu dużo, to ospa z niego może być szkodliwa, zwłaszcza dla świń. Jeczmień ze struposzem (scaby barley) jest szkodliwy tylko dla świń. Konie nie chorują po nim, ale nie lubią go, nie chcą go jeść. Śnieć na kukurydzy (smut), która wytwarza narosty, nie jest wcale szkodliwa. Łubin nie jest trujący, gdy jest młody. Dopiero w czasie kwitnienia i po okwitnieniu nabiera własności trujących. Gorzkie i trujące są też jego ziarna, chociaż w Europie są odmiany, których ziarna są słodkie i nieszkodliwe.

Jak Uśmiercić Drzewo

Jakkolwiek wiele lat potrzeba na to, aby drzewo wyrosło do pełni swego rozwoju, to przecież czasem może się zdarzyć, że jest ono w drodze i musi z zajmowanego miejsca ustąpić. Ścięcie drzewa nie zawsze rozwiązuje problem, bo korzenie żyją w ziemi i często bardzo wybijają nowe odrosty.

Musimy więc zabić drzewo, do czego używa się trucizny, zwanej arsenin sodu (sodium arsenite). Jest to bardzo niebezpieczna trucizna i dlatego należy obchodzić się z nią bardzo ostrożnie, bo truje ludzi i zwierzęta.

Z trucizny tej daje się drzewu zastrzyk. W tym celu wierci się świdrem dziury w pniu, trochę ukośnie skierowane w dół i w te dziury nalewa się w wodzie rozpuszczoną truciznę. W niedługim czasie drzewo zamrze i wtenczas można je ściąć. Pniak po ściętym drzewie znowu trzeba nasmarować tą trucizną rozpuszczoną w wodzie. Jeśliby jakie korzenie żyły jeszcze, to zamrą i nie będą wypuszczać.

Nie można jednak środka tego stosować tam, gdzie chodzą krowy, czy inne zwierzęta, które mogłyby polizać pień i przyprawić się o śmierć.

Jabłonie Potrzebują Magnezu

Każda roślina pobiera z ziemi, praktycznie biorąc, wszystkie składniki mineralne, jakie potrzebne jej są do prawidłowego funkcjonowania. Potas, azot, i fosfór stanowią niezbędną trójkę pierwiastków, które konieczne są dla każdej rośliny i zużywane są w dużych ilościach. Oprócz tego jednak takie pierwiastki jak wapień, magnez i mangan, żelazo, bor, cynk, miedź i siarka również muszą znajdować się w glebie, na której nasze rośliny siejemy czy sadzimy.

W większości gleb za mało jest azotu, fosforu i potasu, dlatego te trzy składniki dodajemy w postaci nawozów sztucznych. Są jednak, gleby, na których pewne rośliny cierpią z powodu braku jednego lub kombinacji kilku pierwiastków, których zwykle w glebie jest dosyć.

W północno - wschodnich stanach od kilku już lat zauważono, że wiele gleb zamało ma w sobie magnezu (magnesium) dla normalnego rozwoju jabłoni. Brak tego pierwiastka zauważono po tym, że w wielu sadach pod koniec lata występowała szczególna plamistość liści, spowodowana najpierw przez blednięcie zielonego koloru między żyłkami liści. Te blado zielone, nieregularne plamy zamierały stopniowo i przybierały brązowy kolor zeschłych liści. Takie liście opadały, dzięki czemu można było widzieć całe drzewa ogołocone z liści już w końcu sierpnia. Najpierw niszczały w ten sposób najstarsze liście u nasady tegorocznych przyrostów, potem choroba obejmowała liście młodsze.

Myślano początkowo, że ta plamistość była spowodowana przez zbyt stężone płyny do opryskiwania. Przypadkowo jednak zauważono, że przez zastosowanie związków magnezowych można w zupełności tej plamistości i opadaniu zapobieć. W ten sposób przekonano się, że niedostatek magnezu w glebie powoduje te szczególną chorobę. Duże zasługi dla wykrycia sposobów, służących do niedopuszczenia do tej choroby położył dr. Chucka, profesor stanowej Szkoły Rolniczej w Maine, Polak z pochodzenia.

Dostarczyć można drzewom brakującego nawozu przez dodanie związków magnezowych do ziemi. Zdawało się, że jest to sprawa najprostsza, a jednak w praktyce okazuje się to niezmiernie trudne. Najtańszym źródłem magnezu jest tak zwany wapień dolimitowy (dolimitic limestone). Jeśli sad jabłoniowy cierpi z braku magnezu, możemy rozsiać po wierzchu ten wapień, zawierający duży procent magnezu, ale nie poprawi to sytuacji ani w tym, ani w przyszłym roku.

Dawki wapienia dolomitowego pomóc mogą szybko tylko młodym drzewkom. Duże drzewa poprawia się po nawożeniu takim wapieniem dopiero po trzech lub czterech latach. Przyczyna jest ta, że związki magnezowe rozpuszczają się i przesiąkają do ziemi bardzo wolno. Musi więc zejść ze trzy lata, zanim dostateczna ich ilość przesiąknie do korzeni. Gdybymy po **rozsianiu wapienia zaorali** ziemie w sadzie, to wapień poszedłby w głąb odrazu. Ale w sadach jabłoniowych na Wschodzie nie orzemy ziemi, trzymamy tam murawę. Z tego to powodu powierzchowne rozsianie wapienia dobre jest wtedy, gdy brak magnezu nie występuje jeszcze zbyt wyraźnie.

Jeśli jednak brak tego pierwiastka jest bardzo wyraźny i drzewa bardzo cierpią, można zaradzić sytuacji przez opryskiwanie drzew roztworem soli glauberskiej (Epsom salt). Do zwykłej cieczy do opryskiwania służącej do zwalczania chorób i szkodników dodajemy sól w ilości od 10 do 20 funtów na 100 galonów cieczy. Postępujemy tak trzy razy do roku, zaczynając na wiosnę, zaraz po okwitnięciu jabłoni. Sól glauberska nie wpływa źle na działanie trucizn, zwalczających szkodniki sadu.

W wielu sadach na Wschodzie kwasota gleby w sadach jest zbyt wielka. Ziemia staje się tam coraz bardziej kwaśna z powodu używania dużej ilości siarki w opryskiwaniu. Co parę lat powinno się w tych sadach stosować wapno. Trzeba w tym wypadku używać zawsze wapień dolomitowy, a nie zwykły. Kosztuje on tyle samo, tak samo wpływa na zmniejszenie kwasoty gleby, a bogaci ziemie w magnez, którego czasami nie ma w glebie zbyt wiele.

Pieśń Litewskich Borów

Wyszedł raz srogi rozkaz do litewskich borów,
Aby nie śmiały szumieć, ni modlić się, ani
Mruczeć inaczej swoich wieczornych nieszporów,
Jak na żuzdalską nutę: "Boże caria chrani!"

Trwoga padła na puszcze. Stoją ciche drzewa,
Jak wynurzon z wód łona bór zakamieniały,
Ani się zwierz nie ozwie, ni ptak nie zaśpiewa,
Dzięcioł boi się nawet pukać w pień spróchniały.

Diejatiele zaś krzyczą, potrząsając knuty:
"Bór się boi, więc zagra wedle carskiej nuty!"

W tym wstaje wiatr — i leci od zachodniej strony,
Już padł na gonnych sosen wyniosłe korony,
Mruknęły dęby, trzęsie liściami brzezina,
Słuchajmy! pieśń się jakaś wśród puszczy poczyna.

I brzmi coraz potężniej między konarami:
"Święty Boże, a Mocny, zmiłuj się nad nami!"

Henryk Sienkiewicz.

Co To Jest Gleba

Glebą nazywamy powierzchniową warstwę ziemi uprawnej, bezpośrednio pod nią leży podglebie. Jeżeli wyjdziemy ze szpadlem do ogrodu i odrzucimy parę sztychów, łatwo zauważymy różnicę pomiędzy glebą a podglebiem. Gleba jest zwykle ciemniejsza w kolorze i pulchniejsza, podglebie zaś jaśniejsze i bardziej zbite.

Różnica pomiędzy glebą, a podglebiem nie jest tylko taka, że gleba leży na wierzchu. Gdybyśmy zebrali powierzchniową warstwę ziemi na jakąś stopę głęboko z całego pola, to nasze pole nie wiele byłoby warte. Nie byłaby to już urodzajna ziemia, jak przed tym, bo wraz z powierzchniową warstwą usunęliśmy z niej wiele wartościowych składników.

Prawdę mówiąc zarówno wierzchnia jak i spodnia warstwa powstała z tych samych materiałów, a mianowicie okruchów skał, kamieni, zwietrzałych przez długie tysiące lat aż do zupełnego rozkruszenia się na miałką i drobną masę, którą nazywamy ziemią.

To rozkruszenie się kamieni i zamiana ich na ziemię odbywa się dzięki działaniu wody i powietrza, zimna i gorąca. Łatwo się domyśleć, że wietrzenie odbywa się przede wszystkim na powierzchni, gdzie działanie tych czynników jest najszybsze. Do warstw głębszych powietrze nie ma dostępu, nie jest tam nigdy, ani bardzo gorąco, więc też wszelkie zmiany są bardzo powolne.

Dlaczego wietrzenie okruchów skalnych jest tak ważnym procesem? Otóż dlatego, że jak wiadomo, zwykłego kamienia w wodzie rozpuścić nie można więc też roślina nie może mieć z niego żadnego pożytku.

Przez wietrzenie okruchów skał wypłukać się może potas i fosfor oraz inne składniki, które rozpuszczają się w wodzie i zostają pobierane przez rośliny. A wiadomo — wszystkie rolnicze praktyki dążą do tego, aby rośliny mogły jak najwięcej potrzebnych im składników z gleby pobrać i dać plon jak największy.

W glebie materiały skalne są znacznie bardziej zwietrzałe, niż w podglebiu, ale to nie jest jedyną różnicą między tymi dwoma warstwami, ziemi. Ważniejszą może różnicę stanowi nie ta nieżywa materia, piasek, glina, czy żwir, ale żywe istoty, które tę warstwę zamieszkują.

Na zagonie rosną nie tylko te rośliny, któreśmy posadzili. Nietylko pszenicę znaleźć można w łanie pszenicznym. Jest tam czasem i kąkol i bławat i inne zielska. Posiał je po prostu wiatr. Rolnik niszczy je, wyplenia przez czyszczenie ziarna do siewu, ale pozbyć się ich zupełnie nie można. Przypuśćmy jednak, że gospodyni ma niewielki zagon buraczków i tak koło niego chodzi, że ani zdziebełka najmniejszej trawki nie znalazłbyś nawet z latarką na jej grządce. Czy powiemy prawdę twierdząc, że jest to czysty ogródek, gdzie oprócz buraków nie ma już żadnej żywej roślinki?

Takby się zdawało na pierwszy rzut oka. Jeśli jednak weźmiemy trochę ziemi i damy ją do zbadania uczonemu przyrodnikowi, to ten przez powiększające szkła odkryje w niej cały świat, o którym nie mieliśmy pojęcia. Znajdzie w nim grzyby i pleśnie. Znajdzie pełno najrozmaitszych bakterii. Odkryje wreszcie setki i tysiące owadów, robaków i innych drobnych zwierzątek. Niektóre z nich, na przykład dżdżownice, zwane także glistami, zna każdy z nas. Żyją one sobie pod ziemią, kręcąc pod nią drobniutkie korytarzyki. Żywią się zgniłymi resztkami traw i liści.

Każdy rolnik wie jak bardzo są one pożyteczne, jak wielką rolę grają w spulchnianiu ciężkiej, gliniastej ziemi.

Nie wszystkie małe zwierzątka żyjące w ziemi są pożyteczne dla rolnika. Wiele gąsienic i owadów żywi się korzeniami żywych roślin, wyrządzając duże szkody. Takim jest właśnie biały pędrak, co przez trzy lata w ziemi żyje, zanim zamieni się w chrabąszcza i zacznie objadać świeże liście z drzew liściastych

Może się dziwnym wydać, ale jest to niemniej prawdziwe, że większe znaczenie w glebie mają bakterie i grzyby, niż wymienio ne owady.

Cóż to są za grzyby o których mówimy? Oczywiście nie rydze ani pieczarki. Chodzi tu o takie grzyby, jak pleśń, co rzuca się na zostawioną gdzieś w kącie wilgotną skórkę chleba.

Skąd się bierze pleśń na chlebie? Z powietrza. W powietrzu krążą tysiące małych zarodników, jakby nasion pleśni. Gdy upadną one na chleb, rozwijają się na nim i produkują nowe zarodniki, które rozsiewane są dalej przez wiatr.

W glebie żyją podobne pleśni. Żywią się nie chlebem, ale zgniłymi resztkami roślin. Jest ich wiele, szczególnie na łąkach, torfowiskach, gdzie próchnicy jest dużo.

Bakterie żyją w każdej ziemi i w ilościach znacznie większych, niż pleśnie. Są to niezmiernie małe organizmy, widoczne tylko przy pomocy najbardziej powiększających szkieł. O bakteriach słyszy się ciągle i wiele od lekarzy, którzy urobili im opinię najgorszych z najgorszych. Bo też rzeczywiście bakterie są winne prawie wszystkich chorób, które na człowieka napadają. One powodują suchoty, tyfus, cholerę i inne schorzenia. Można by na tej podstawie wyrobić sobie przekonanie, że wszystkie bakterie są szkodliwe.

A to nie jest prawdą. Są i pożyteczne bakterie. Wiadomo, że kwaśnienie mleka powodowane jest przez bakterie. Że one również zamieniają cukier na alkohol. W glebie miliardy bakterii pracują nad rozkładem szczątków roślin i zwierząt, uwalniając z nich elementy potrzebne roślinom do normalnego rozwoju.

Jeśli nawozi się ziemię obornikiem, to dodaje się jej składniki odżywcze, wśród których jeden z najważniejszych jest azot. Ten azot w oborniku znajduje się jednak w takiej formie, w której rośliny pobrać go nie mogą. Bakterie przerabiają go na inne związki, które roślina łatwo pobiera. Osobny rodzaj pożytecznych bakterii tworzą te, co tworzą spółkę z roślinami wyższymi. Chodzi tu o bakterie żyjące w specjalnych gruczołach na korzeniach roślin motylkowych — grochu, koniczyny, fasoli. Pobierają one azot prosto z powietrza, czego nie potrafią rośliny zielone i znaczną jego część oddają swoim żywicielom. Wzamian za to, roślina dostarcza bakteriom cukrów, które same bakterie nie mogłyby tak szybko produkować. Jest to więc prawdziwa "spółka", w której obie strony korzystają.

Nie znaczy to jednak, żeby wszystkie bakterie były pożyteczne dla roślin. Istnieje wiele takich, które napadają na żywe rośliny i żywią się ich kosztem, powodując ich choroby. Przy sposobności pomówimy i o nich.

O Sadzeniu Truskawek

Skoro tylko minie obawa mrozu na wiosnę, można już przystąpić do sadzenia truskawek. Chłody wiosenne nie tylko nie zaszkodzą truskawkom, lecz zdają się sprzyjać rozwojowi korzonków, a ziemia jest dostatecznie wilgotna, aby oszczędzić pracy z nawadnianiem.

Jeżeli mamy zamiar powiększyć ilość posiadanych w ogrodzie truskawek, to trzeba będzie albo rozdzielać na części posiadane krzaczki, albo też kupić w szkółce potrzebną ilość młodych sadzonek. To ostatnie byłoby nawet praktyczniejsze niż dzielenie własnych krzaczków do sadzenia wiosennego.

Jeśli zechcemy poczekać do lata, to truskawki rozmnożą się łatwo. Mają one zwyczaj wypuszczania wąsów czyli pędów ścieląc się po ziemi, zapuszczają w nią korzenie i w ten sposób tworzą nową roślinkę. W pierwszym roku połączone są z rośliną macierzystą, lecz w drugim roku łączność z pniem ustaje i nowy osobnik żywi się przy pomocy własnych korzeni.

Owe pędy ukazują się w środku okresu owocowania, jednakże lepsze są sadzonki powstałe z pędów truskawek, które jeszcze nie owocowały co poznaje się po korzeniach. Korzenie zapuszczone przez wąsy pochodzące z krzaka, który już rodził są czarne, natomiast korzenie z młodych truskawek są białe. Sadzonek z czarnymi korzeniami, czyli pochodzącymi z truskawek, które już owocowały, nie używa się gdyż są niepewne i pod względem owocowania często zawodzą.

Truskawka jest rośliną żarłoczną i wymaga dużo pożywienia. Dlatego to najlepiej jesienią nawieźć na miejsce, w którym mają być posadzone truskawki sporo obornika dobrze przegnitego i tak pozostawić go przez zimę, wiosną zaś płytko zaorać lub przekopać, następnie ziemię dokładnie zbronować lub wyrównać grabiami i dopiero sadzić na niej truskawki. Tak przygotowana ziemia jest z wierzchu pulchna, a pod powierzchnią na tyle ścisła, by z łatwością przepuścić rosnące korzonki a zatrzymać wilgoć.

Sadzonki truskawek sadzi się w rzędach w odstępach jednej stopy, zaś rzędy muszą być oddzielone od siebie o 2½ do 3 stóp. Gdy ukażą wąsy czyli pędy około połowy lipca, to te skierowuje się na tę wolną przestrzeń między rzędami, aby tam się zakorzeniły i potworzyły nowe krzaczki. Kiedy ustanie potrzeba uzyskania nowych sadonek, natenczas ukazujące się na krzaczkach wąsy należy obcinać stale, co sprawi, że krzak rośnie bujny, silny o rozłożytej koronie. Ten system hodowli truskawek można stosować gdy ma się ich niewiele i równie niewiele miejsca w ogrodzie.

Okres Próby Dla Kur

Najlepiej niosą się kury wiosną, przy końcu późnego lata nawet dobre kury niosą się znacznie gorzej. Jest to zjawisko tak powszechne, że odbija się nawet na cenach jaj, które jesienią idą w górę. W tym też czasie hodowca kur musi zwrócić uwagę na dwie rzeczy:

1 Pozbycie się nieprodukcyjnych kur.

2 Należyte żywienie pozostałych.

Jeśli w lipcu czy sierpniu kura przestaje się nieść, nie warto ją trzymać, lepiej ją sprzedać odrazu.

Radę tę niech jednak zastosują dobrzy hodowcy nie wcześniej, zanim się przekonają, że ich drób jest należycie odżywiany.

Może się bowiem zdarzyć, że nawet najlepsza kura przestanie się nieść, jeśli nie ma dobrej diety. Bo kury na dietę wrażliwe są bardzo. Trzeba zważać, aby miały one zawsze dużo mieszanki — (mash). Prof Andrews oblicza, że sto kur z odmiany Leghorn powinno zjadać dziennie około 23 funty jedzenia, w czym najmniej 14 funtów mieszanki.

Mieszankę powinno się dawać w długich korytkach, ażeby kury nie tłoczyły się i więcej przez to jadły. Na sto kur korytko powinno być 20 stóp długie. Mieszankę należy dawać wilgotną, z mlekiem lub wodą. Nie trzeba chyba dodawać, że musi być zawsze świeża.

Hodowca musi pamiętać, że oszczędność robiona na paszy kur, jest czystą stratą. Im mniej kura zje, tym mniej zniesie jaj. Trzeba więc ptactwo zachęcać do jedzenia, używając czasem prostych sztuczek.

Kury są ciekawe — to rzecz znana. Ile razy ktoś wchodzi do kurnika, powinien zamieszać ręką mieszankę w korytku. Kury to zauważą i przyjdą trochę jej podziobać.

Sztuka Cięcia Kwiatów

Ozdobne rośliny ogrodowe, odpłacając swym właścicielom za starania, okryte są w tej porze roku mnóstwem kwiecia, które zbieramy w bukiety, aby pięknością swą i wonią umilały nasze mieszkania.

Zdawałoby się że w zrywaniu kwiatów nie ma nic trudnego, jednakże od tego jak je zrywamy, o jakiej porze i jak się po zerwaniu z nimi obchodzimy, zależy trwałość bukietu. Wiadomą każdemu jest rzeczą że naprzykład kwiat róży ścięty około południa, będzie żył krócej w wodzie niż ten, który ścieliśmy rano nim słońce wypiło rosę z kwiatu.

Ostatnio naukowcy badający życie roślin, odkryli że roślina pobierająca intensywnie z ziemi pokarm w ciągu dnia, przerabia go w tkankach swych na cukier, stanowiący jej pożywienie. Z końcem dnia zatem ma ona największy zapas przerobionego cukru, czyli pożywienia. Stąd wniosek że kwiaty powinno się ścinać nie rankiem gdy są "na czczo," lecz wieczorem, "o pełnym żołądku," bo przy większym zapasie sił będą dłużej żyły w wodzie.

Wybierając się do ogrodu dla zrywania kwiatów, zabieramy z sobą bardzo ostre nożyce ogrodnicze do ścinania róż. Nożyce do róż winny być ostre jak brzytew, ażeby nie kaleczyły gałązki i nie rozdzierały jej włókna. Po czystym ostrym cięciu drzewo natychmiast zasklepia się, rozdarcie zaś włókna nabawić może krzak róży różnych chorób, z którymi później trudno uporać się.

Same nożyce jednakże w ogrodzie nie wystarczą. Bierzemy z sobą czyste wiadro mające wody na głębokość 10-ciu cali, a także zabieramy świecę i paczkę zapałek. Każdy kwiat inaczej zachowuje się po ścięciu. W łodydze róży znajdują się wąziutkie kanaliki, to też po ścięciu kwiat róży natychmiast wstawiamy do wiadra z wodą by jak najprędzej i jak najwięcej pobrał wody. Jeżeli przyrząd — nóż czy nożycie,— którymi ścinamy różę jest tępy, tkanka w łodydze kwiatu zostaje zmiażdżona, a kanaliki pozatykane, tak iż woda nie może swobodnie cyrkulować. Stąd będziemy mieli w flakonie kwiat krótkotrwały.

To samo można powiedzieć o pięknym wonnym kwiecie bzu, który po ścięciu bardzo prędko więdnie i prawie nigdy nie odżywa w wodzie. Jest jeden sposób na "ocucenie" bzu, mianowicie, w każdej gałązce trzeba zrobić ostre nacięcie wzdłuż na kilka cali, dla wprowadzenia wody kanalikami łodyg. Dla utrzymania świeżości bzu, ważną jest rzeczą, aby tuż po obcięciu gałązek nożyczkami, zrobić w łodygach nacięcie nożem i natychmiast zanurzyć do zimnej głębokiej wody, sięgającej aż po czubki kwiatów.

Wytrzymalszy pod tym względem jest kwiat jaśminu, bo jeśli po zerwaniu gałązek kwiatki omdleją zanim bukiet wstawimy do wody, to po głębokiem zanurzeniu kwiaty odżyją zupełnie i okażą się w bukiecie trwalsze od bzu. W tym wypadku chodzi o zanurzenie w wodzie łodyg na całej ich długości i dlatego kwiaty kładziemy do wanny, lub podłużnej miski, a jeśli przytem zamoczą się główki róż czy innego kwiecia, to nic im to nie szkodzi

Kwiaty takie jak kwitnące latem georginie, malwy, piękne wschodnie maki, heliotrop i kwitnąca na Zachodzie poinsetia, wymagają opalenia uciętej łodygi nad płomieniem świecy, dla zasklepienia rany i zatrzymania wewnątrz soków i natychmiastowego zanurzenia w głębokiej wodzie.

Wszelkie kwiaty przeznaczone na bukiety, najlepiej jest ścinać gdy są na pół rozwinięte, lub kiedy mają dobrze nabrzmiałe pączki jak naprzykład pięknie pachnąca l e w k o n i a (stalks), której łodygi kwiatowe obcinamy przy samej ziemi. Mieczyki (gladiolusy) tniemy wtenczas, gdy pierwszy dolny kwiat zaczyna się rozwijać. — Wdzięczne te kwiaty rozwijają w wodzie kwiaty do ostatniego najwyższego pączka na szczycie łodygi, lecz czynią to w kolejności, zawsze bowiem tylko jeden pąk rozkwita a nie kilka od razu.

W sposobie cięcia kwiatów bukietowych, stanowi wyjątek chryzantem. Nader kruche jego łodygi nie wymagają cięcia nożycami, bo użycie nożyc miażdży kruchą łodygę, co tamuje dopływ wody do kanalików. Są to najbardziej długotrwałe kwiaty w bukietach i dlatego zasługują na uwagę przy zrywaniu.

WYROZUMIAŁY SĘDZIA.

Mrs. Teshwart domagała się stanowczo w sądzie rozwodu?

Sędzia: — Dlaczego?

Mrs. Teshwart: — Mój mąż, Sir, jest właścicielem pub'u.

Sędzia: — Cóż za rozkoszne zajęcie!

Mrs. Teshwart: — Właśnie! Ale on jest również abstynentem. I zabrania mi pić.

Przestraszony sędzia: — Jakto? Zupełnie? Ani kufla pani nie daje?

Prześladowana żona: — Ani szklaneczki, Sir. Ani łyżki. Ani kropli!

Stateczny mąż: — Pozwalam jej pić ile chce, jabłecznika, lemoniady, oranżady . . .

Sędzia z odrazą: — Fe! Przecie się choruje od tego.

Słabowita żona: — Gdy się źle czuję, muszę golnąć trochę alkoholu. A choć chcę płacić — on mi nie sprzedaje.

Praktyczny sędzia: — Czemu pani nie pójdzie do innego baru?

Umęczona żona: — Bo nie ma i n n e g o, Sir. Nasz pub jest jedynym w miasteczku. Znoszę męki, niczym spragniony na pustyni.

Zdecydowany sędzia: — Gorsze, bo tam człowiek prędko umiera — i szlus. Picie w miarę jest świętym prawem każdego wolnego stworzenia. Wobec okrucieństwa męża — przyznaje pani rozwód.

Lista Rolniczych Stacyj Doświadczalnych

Rolnicze Stacje Doświadczalne — (Agricultural Experiment Stations) istnieją w każdym stanie i mają za zadanie pomóc farmerom. Farmerzy powinni sprowadzać sobie bezpłatne broszury, dotyczące wszystkich dziedzin gospodarstwa a po które zwracać się trzeba do tych stacji. Ponadto stacje odpowiadają chętnie na każde pytanie, jakie się do nich pośle.

Żaden z farmerów nie może pisać po broszurki, nie wiedząc jakie stacja posiada. Najpierw trzeba napisać i poprosić o listę broszurek (list of publications), jakie stacja wydała. Z tej listy, każdy może sobie wybrać co go interesuje.

Ażeby umożliwić korzystanie ze stacji doświadczalnych podajemy poniżej adresy ich we wszystkich stanach:

Alabama .... Auburn, Ala.
Arizona .... Tucson, Ariz.
Arkansas, ... Fayetville, Ark.
California ...... Berkeley, Cal.
Colorado .... Ford Collins, Col.
Connecticut, New Haven Conn.
Delaware .... Newark, Del.
Florida ...... Gainesville, Fla.
Georgia ..... Experiment, Ga.
Idaho .... Moscow, Ida.
Illinois .... Urbana, Ill.
Indiana .... Fafayette, Ind.
Iowa .... Ames, Ia.
Kansas ..... Manhattan, Kan.
Kentucky ..... Lexington, Ky.
Louisiana Station University, La.
Maine .... Orono, Me.
Maryland .. College Park, Md.
Massachutts, .. Amherst, Mass.
Michigan .... E. Lansing, Mich
Minnesota .... St. Paul, Minn.
Mississippi State College. Miss.
Missouri ...... Columbia, Mo
Montana ...... Bozeman, Mon.
Nebraska ...... Lincoln, Neb.
Nevada .... Reno, Nev.
New Hampshire Durham, N. H.
New Jersey, New Brunswick,
New Mexico State College N.M.
New York, ... Geneva, N. Y. albo Ithaca, N. Y.
N. Carolina .... Raleigh, N. C.
N. Dakota, ... Fargo, N. Dak.
Ohio .... Columbus, Ohio,
Oklahoma ... Stillwater, Okla.
Oregon ...... Cornwallis Ore.
Pennsylvania State College, Pa.
Rhode Island Providence R. I.
S. Carolina .. Clemenson, S. C.
S. Dakota .... Brookings, S. D.
Tennessee ... Knoxville, Tenn.
Texas .... College Station Brozos Co., Tex
Utah .... Logan, Utah
Vermont ...... Burlington, Vt.
Virginia ..... Blacksburg, Va.
Washington .. Pullman, Wash.
W. Virgina Morgantown, W. V.
Wisconsin ..... Madison, Wis.
Wyoming .... Cheyenne, Wyo.

Farmy Potrzebują Zasłon Od Wiatru

Na terenach Wielkich Równin, a nawet w Nebraska, South i North Dakota, w Manitoba i pobliskich Stanach zasłony od wiatru grają ogromną rolę. Tworzy się je z drzew, rosnących blisko siebie, tak, że stanowią one ścianę, o którą zatrzymuje się wiatr.

Na równinach, gdzie nie ma żadnych lasów, ogromne przestrzenie otwarte są dla wiatrów.

W lecie nie robią one tyle szkody, poza tym, że wysuszają glebę, a ważne to jest w tych okolicach, gdzie i tak jest sucho, a deszczu czeka się jak zbawienia. Ale dopiero w zimie pokazuje się cała szkodliwość wichury.

Wyobraźcie sobie równiny Manitoby, śnieżycę i zawieruchę w lutym, gdy mróz dochodzi do—20 stopni i niżej. Niech dom będzie najlepiej zbudowany i opatrzony, przez najmniejsze szpareczki, których dostrzec niepodobna, wywieje się ciepło na poczekaniu.

Dom ogrzewa się, ale co z oborą i stajną, które ani ogrzewane nie są, ani też nie są tak ciepło budowane. Nierzadko się zdarza, że bydło marznie, na śmierć, ale nawet wtedy, gdy nam się zdaje, że krowom nie stało się nic, bo żyją, jak żyły dawniej, straty są.

Są straty, bo przemarznięte bydło daje mniej mleka i bardziej chudnie, a także jest mniej na choroby odporne.

Jeśli zaś koło domu jest jakiś sad niewielki, jakieś jabłonie czy śliwy, czy też ich mieszańce, to zginąć one mogą, jeśli nie chroni je żywa ściana drzewa, o które rozbijają się nawałnice zimna, niesione przez wiatr.

Na zapory przeciw wiatrom sadzi się takie drzewa, które mogą znieść miejscowe warunki, które znoszą mrozy zimowe i susze letnie.

Najlepiej przed ich posadzeniem przejechać się po sąsiedztwach i zobaczyć, co gdzie i jak rośnie. Jeśli świerki u sąsiada nie rosną dobrze, nie warto ich sadzić, trzeba oglądnąć się za czym lepszym.

Drzewa iglaste, mające swoje igły, przez zimę, najlepiej się na zapory nadają. Różne gatunki sosen: western yellow pine, Austrian pine przede wszystkim, polecić należy zwłaszcza tam, gdzie one nie wymarzają.

Drzewa z liśćmi opadającymi na zimę też się na zapory nadają, nawet bardziej, niżby się na pozór zdawało. Sadzi się ich od trzech do siedmiu szeregów.

W środkowym rzędzie sadzi się drzewa wyrastające wysoko, np. akacja (honey locust), chiński wiąz (Chinese elm), albo gatunek orzecha, zwanego hackberry, tworzą doskonały materiał tego rodzaju.

W rzędach zewnętrznych sadzi się drzewa mniejsze lub krzewy, aby zapora była kompletna, aby ani górą, ani dołem nie przepuszczała wiatru. Podajemy parę: dzikie śliwy, bzy (lilac), karagana (caragana), rodzaj czeremchy (choke cherry) oraz amerykańskie krzewy: Buffalo berry i Ju berry.

Duże drzewa sadzi się w odległości od: 10 stóp na 10 stóp do: 20 stóp na 20 stóp. Im klimat jest suchszy tym większa musi być odległość między drzewami.

Krzewy nie wyrastające wysoko, rozmieszcza się w mniejszych od siebie odległościach.

Stan Uśpienia

Jest rzeczą powszechnie znaną, że rośliny rosną tylko przez pewną część roku, a później zapadają w tak zwany stan uśpienia (dormancy) i nie rosną. Drzewa produkują nowe gałęzie i liście wiosną i latem, a jesienią i zimą spoczywają. Ziemniak wykopany z pola w jesieni nie będzie rósł, gdybyśmy go natychmiast posadzili do wilgotnej ziemi. Będzie czekał aż do wiosny.

Nasiona jabłek i grusz też nie będą kiełkowały w jesieni. Natomiast żyto i pszenica kiełkuje w tej porze, bo jesień jest właśnie porą, kiedy te zboża się sieje.

Istnienie stanu uśpienia jest rzeczą dobrą z punktu widzenia gospodarczego. Czasami, jednak żałujemy jeśli ten stan zbyt krótki jest i za wcześnie się kończy.

Weźmy pn. kartofle. Na wiosnę zaczynają one rosnąć, wypuszczać długie sznury. To się nam nie podoba, bo kartofle wyczerpują się w ten sposób i niszczeją. Ale pomyślmy tylko, co by było, gdyby nie przechodziły one wcale przez stan uśpienia. Zaczęłyby rosnąć już w ziemi, jeszcze przed kopaniem i nie byłyby zdatne do użytku.

Stan uśpienia trwa w zimie i przełamany zostaje z powodu zimnej pogody, jaka wtedy panuje. Gdyby na dworze było ciepło przez całą zimę, stan uśpienia nie zostałby przełamany. Rośliny by się nie przebudziły i nie zaczęłyby rosnąć na wiosnę.

Że to nie są żadne przypuszczenia i spekulacje, dowodzi tego doświadczenie, jakie mieli sadownicy z brzoskwiniami w południowej Kalifornii.

Zimy są tam tak ciepłe, że za mało jest zimna, ażeby przełamać stan uśpienia. Brzoskwinie przestają tam rosnąć i zapadają w stan spoczynku jesienią, jak i u nas. Wiosna jest tam wczesna, ale brzoskwinie ani myślą się rozwinąć. Tylko tu i ówdzie jakaś gałązka ulistni się i zakwitnie Inne czekają aż do czerwca, chociaż powinny się były rozwinąć w lutym.

Oczywiście nie każdy rok i nie każda zima jest taka sama. W niektórych okolicach południowej Kalifornii zimy są nawet ogół na tyle zimne, że stan uśpienia brzoskwiń mogą przełamać i można tam te drzewa hodować.

Co kilka lat nadchodzi jednak lekka zima, a wtedy brzoskwinie nie rozwijają się i nie kwitną, a co za tym idzie nie przynoszą owocu.

Inny kłopot ze stanem uśpienia mają kwiaciarze, właściciele cieplarni. Chcieliby na przykład, żeby róże czy też bzy zakwitły im na Boże Narodzenie. Pora to taka, że łatwo sprzeda kwiaty, a tymczasem te rośliny ani myślą zacząć rosnąć. Ułożyły się późnym latem do snu zimowego i nic, chociaż przeniósł je kwiaciarz do ciepłej, obficie oświetlonej szklarni.

Na szczęście wymyślili ludzie środki, którymi sztucznie przełamać można sen zimowy. Z bzami czy różami, rosnącymi w doniczkach postępuje się następująco: odwraca się rośliny do góry wazonikiem i całą jej łodygę zanurza się w dobrze ciepłej wodzie na pewien czas. W ten sposób stan uśpienia zostaje przełamany, roślina zaczyna rosnąć i kwitnąć.

Istnieją też inne środki, wywołujące ten sam skutek. Odkryto związki chemiczne, które przełamują albo też przedłużają stan uśpienia kartofli, nasion czy też drzew.

Jest np. taki problem. W bardzo wielu częściach kraju przymrozki wiosenne niszczą kwiat brzoskwiń. Gdyby te brzoskwinie kwitły dwa tygodnie później, nie byłyby zmrożone. Cóż jednak zrobić, kiedy nie czekają one z kwitnieniem. Znamy teraz taki środek chemiczny, który, gdy się nim opryska drzewa w jesieni opóźni ich kwitnienie na przyszłą wiosnę o jakieś dwa tygodnie.

Wszystkie to są rzeczy nowe i wiele z nich nie ma jeszcze praktycznego zastosowania. Nauka jednak pracuje nad nimi i napewno odda je w swoim czasie w ręce farmera czy ogrodnika.

Dodatnie Zmiany w Użyciu Nawozów Sztucznych

Trzy są główne składniki, które farmer kupuje w postaci nawozów sztucznych (fertilizers), a mianowicie: azot, fosfór i potas. Zdawało by się, że na rynku powinno być tylko kilka produktów, które zawierają te składniki. Tymczasem znaleźć tam można setki.

Różne konkurencyjne fabryki wytwarzają je pod najróżniejszymi nazwami zachwalając na różne sposoby. Farmerzy często dali się nabrać na nowe nazwy, chociaż w rezultacie dostawali to samo.

W ostatnich czasach można zauważyć, że farmerzy ograniczają się do kupowania produktów o ustalonej wartości, polecanych przez Uniwersytety i Stacje Doświadczalne. I tak w roku 1934 na rynku można było znaleźć ponad 1300 różnych gatunków nawozów sztucznych, a w ostatnich czasach już niecałe 1,000.

Te mieszanki czy też nawozy, zawierające tylko jeden pierwiastek odżywczy, które nie miały wartości, a tylko nazwą i reklamą przyciągały kupujących, zostały wycofane z braku nabywców.

Można też zauważyć, że w ostatnich czasach coraz więcej kupuje się nawozów skoncentrowanych, to znaczy — posiadających wysoki procent azotu, fosforu i potasu, czy też któregoś z tych składników z osobna.

Worek skoncentrowanego produktu kosztuje drożej, ale używa się go mniej, przez co oszczędza się dość dużo. A poza tym, sprowadzając mniejszą ilość wysoko procentowego nawozu sztucznego, płaci się mniej za przewóz, niż przy transporcie dużych ilości produktów, zawierających mało składników odżywczych.

Jesień w Ogródku Kwiatowym

Mówi się, że wiosna jest najlepszą porą do grzebania w ogródku, do sadzenia i przesadzania kwiatów. To prawda, ale wiosna to pora, kiedy człowiek nie wie do czego się najpierw wziąć, bo tyle roboty czeka dokoła.

Niektóre roboty, dokonywane zwykle wiosną, można przeprowadzić w jesieni. Dla tych, którzy lubią zdobne maki pod oknem np. t. zw. Oriental Poppies warto wspomnieć że można je przesadzać i rozmnażać teraz. Jak się ma jedną kępę, a ma się chęć na więcej, to trzeba tę jedną kępę wykopać, rozciąć ją na parę części i zasadzić każdą część osobno. Jeśli pracownik czy pracowniczka jest bardzo zręczna, to może każdy korzeń pociąć w kawałki dwa cale długie i posadzić. Z każdego kawałka wyrośnie nowa kępka.

Tak samo rozmnaża się peonie (peonies) i dicentry — (bleeding hearts). Wykopuje się je z ziemi i rozrywa. Kępka peonii powinna mieć przynajmniej cztery oczka. Sadzi się ją na jakieś dwa cale pod ziemię, żeby mróz jej nie wziął.

Kto lubi peonie, musi o nie dbać. Nie pożałuje więc paru centów, aby kupić nawozu z mielonych kości (bone meal), i rozrzucić garść koło każdego krzaczka. Najlepiej zmieszać ten nawóz wraz z ziemią i sporą ilością dobrze przegnitego obornika jeszcze przed sadzeniem.

Irysy teraz można przesadzić i rozdzielić. Jest wiele różnych rodzajów irysów, nie wszystkie poleca się sadzić teraz. Takie, jak brodaty, syberyjski, japoński (bearded Siberian and Japanese Iris) są na mrozy wytrzymałe, lepiej je nawet przesadzać jesienią. Ale tak zwany irys bulwiasty (bulbous iris) nie jest na mrozy wytrzymały. Jeśli się go przesadza, to trzeba na tym miejscu położyć warstwę liści czy słomy.

Przy przesadzaniu floksów (phlox) trzeba zwrócić uwagę i wyrzucić te, co się wyrodziły. Często się zdarza, że w kępie czerwonych floksów znajdzie się trzy czy cztery białe, czy inne. Psują one całość, więc lepiej ich się pozbyć, ażeby się nie rozmnożyły na rok przyszły.

W Walce z Wilgocią

Najważniejszą zaletą wszelkich pomieszczeń dla wszelkich stworzeń jest ich suchość w czasie zimy. My sami nie lubimy wilgotnych mieszkań, bo wilgoć na ścianie nie jest zdrowa dla ludzkiego organizmu. Nie jest też ona zdrowa dla inwentarza żywego, hodowanego przez nas w oborze, chlewie czy stajni. Wilgoć niszczy też budynki i powoduje znaczne straty, dlatego też wszelkie budynki zarówno ludzkie pomieszczenia, jak i budynki gospodarcze zawsze posiadają jakiś system wentylacyjny, który usuwa na zewnątrz zatęchłe i wilgotne powietrze.

Dawniej system wentylacyjny polegał na naturalnej wentylacji, która polegała na tym, że robiło się wyciągi w suficie obory, a te wyciągi kończyły się dymnikiem ponad dachem. Zimne powietrze, ale suche wchodzi otworami wpustowymi (air intake), które robiliśmy w ścianach tuż przy samej ziemi ogrzewało się i cieplejsze jako już znacznie lżejsze uchodziło przez dymnik na dwór, unosząc z sobą wilgoć. Taki system naturalnej wentylacji, był bardzo powolny i nie zawsze wystarczający. Obecnie przewietrzamy obory przy pomocy wentylatora elektrycznego (all purpose exhaust fan). Taki wentylator elektryczny wstawiamy gdzieś w ścianę i nastawiamy go tak, ażeby wydmuchiwał powietrze na zewnątrz. Siłę wentylatora oblicza się w ilości powietrza, jakie może on wyrzucić na dwór w ciągu jednej minuty. Jeżeli w oborze mamy 25 do 30 krów, to wystarczy nam wentylator, który wyrzuca dwa tysiące sześciennych stóp powietrza na minutę. W oborze gdzie stoi 40 krów potrzebny jest wentylator wyrzucający 3,200 stóp sześciennych powietrza na minutę.

Wentylacja taka może być czasem zbyt gwałtowna i oziębi nam oborę, ale wentylator można nastawić na odpowiednią temperaturę i jeżeli w oborze staje się zbyt zimno zatrzymuje się on automatycznie. Przy wentylatorze niepotrzebne są otwory wpustowe. Jeśli wentylator wyrzuca powietrze z obory na jego miejsce wchodzi świeże powietrze z zewnątrz przez drobniutkie szparki i szpareczki wokoło drzwi i okien, w ścianach i w suficie. Oczywiście w ciągu działania wentylatora drzwi powinny być zamknięte, przy wprowadzeniu wentylatora elektrycznego zabijamy szczelnie dawne otwory naturalnego systemu wietrzenia.

Jeżeli obora jest nowa i bardzo szczelna wtedy należy zbudować w niej otwory wpustowe. Powinny mieć one powierzchnię 4x15 cali, albo 6x10 cali i umieszczone tuż u sufitu. Otwór, w którym umieszczamy wentylator wydmuchujący powietrze na zewnątrz powinien być umieszczony w ścianie wysokości od 2 i pół do czterech stóp od podłogi.

Jeżeli mimo wentylatora elektrycznego obora jest ciągle zbyt wilgotna i ściana jest w którymś miejscu mokra należy zrobić dodatkowy otwór wpustowy niedaleko tego właśnie mokrego miejsca. Jeżeli i to jeszcze nie pomaga, to musimy dać znacznie większą izolację sufitu ażeby ocieplić oborę. Przez sufit ucieka nam z obory najwięcej ciepła. Jeżeli damy na suficie większą warstwę izolacyjną to ocieplimy oborę, a tym samym znacznie ją osuszymy.

NALEŻYTY SZACUNEK.

Notatka w gazecie:

"Bójka na zabawie trwała i trwała. Przerażona orkiestra wpadła na pomysł i zaczęła grać "God save the King". Wszyscy momentalnie stanęli na baczność. Gdy zamilkły ostatnie akordy hymnu — wszyscy wzięli się do bójki ze zdwojoną energią."

Lucerna Najlepszą Rośliną Na Paszę Dla Bydła

Jako roślina motylkowa lucerna czerpie azot wprost z powietrza. Ma to podwójne znaczenie. Po pierwsze zawiera ona w sobie bardzo dużo substancyj azotowych, tak zwanego białka (protein) jest więc bardzo dla bydła pożywna. Zawiera też w sobie dużo składników mineralnych i witamin, dla tego zaleca się dawanie jej w specjalnie przyrządzonej formie dla drobiu.

Drugim ważnym czynnikiem, dla którego lucerna jest tak ceniona jest to, że przyswaja ona więcej azotu, niż inne rośliny motylkowe. Obliczono, że lucerna na przestrzeni jednego akra może przyswoić w ciągu jednego roku 241 funtów czystego azotu, a taka na przykład czerwona koniczyna tylko 146 funtów. Przyswojony przez lucernę azot zawiera się nie tylko w nadziemnych częściach rośliny, które ścinane są na paszę dla bydła. Część jego pozostaje w korzeniach. Korzenie po pewnym czasie zamierają, rozkładają się, a z zawartego w nich azotu korzystają inne rośliny, blisko rosnące.

Oprócz tego w jakiś nieznany bliżej sposób lucerna oddaje część swego azotu rosnącym obok trawom. Dlatego to właśnie sieje się ją najczęściej z tymotką. Wiadomo jednak, że tymotka może rosnąć na takim gruncie, który jest niebardzo dobry dla lucerny.

Lucerna wymaga dużo wapna w glebie, nie rośnie więc na glebach kwaśnych, które zwykle są ubogie w ten pierwiastek. Poza tym lucerna ma, jak wiadomo bardzo długie korzenie. Ma to tę dodatnią stronę że w czasie suszy może ona czerpać wodę z głębszych warstw podglebia.

Natomiast na ziemiach kamienistych, podmokłych i płytkich, gdzie skała znajduje się zaledwie parę stóp pod powierzchnią, lucerna rosnąć nie będzie.

Takie właśnie ziemie znajdują się w paru północno-wschodnich stanach. Farmerzy nie sieją na nich tymotki, obawiając się, że nic z tego nie wyjdzie. Tymczasem okazuje się, że w wielu wypadkach takie obawy są niesłuszne.

Nawet na bardzo kamienistej i kwaśnej łące, porośniętej tymotką opłaci się rozsiać lucernę. Jest rzeczą oczywistą, że nie wzejdzie ona i nie rozpanoszy się wszędzie.

Ale wkrótce można będzie zauważyć, że na tej łące tu i ówdzie pozostały jednak kępki lucerny. Te kępki widocznie przyjęły się na odosobnionych gniazdach, gdzie ziemia była dla nich lepsza niż wszędzie dokoła. Ziemia nie jest jednorodna, nie w każdym miejscu posiada ona jednakowe własności. Są takie gniazda, których nasze oko nie odkryje, ale odkryje je sama lucerna.

Te kępki lucerny trzymać się będą na miejscu przez parę lat, wzbogacając wartość odżywczą siana, a także ilość azotu w glebie. Jeśli zaś od czasu do czasu dorzucimy tam trochę wapna, to te kępki będą powiększały się same, albo zwiększy się ich ilość gdy następnym razem posiejemy tam lucernę.

Wszy Przyczyną Strat w Hodowli Drobiu

Wszy są bardzo pospolitym zjawiskiem wśród drobiu, hodowanego na farmach. Są to malutkie owady, nie wysysające wprawdzie krwi z kury, ale przynoszące mimo to dużo szkody.

Żywią się one w ten sposób, że zjadają cząstki piór i łuski, odpadające od skóry. Biegając po skórze, drażnią one kurę, drapiąc ją swymi ostrymi pyszczkami i nóżkami.

Rezultat jest ten, że kura znosi mniej jajek, chudnie, a młode kurczęta często zdychają z tego powodu.

Całe szczęście, że jest rzeczą bardzo łatwą i tanią oczyszczenie drobiu od tych pasożytów. Używało się w tym celu różnych środków, ale w ostatnich czasach poleca się tylko jeden — flourek sodu (sodium flouride).

Jest to środek bardzo skuteczny i tani. Za jednego dolara można nabyć tyle tej trucizny, że oczyści się nią 100 kur tak dokładnie, że nie będą miały ani jednej wszy, chyba, że zarażą się nimi od innych, zawszonych kur.

Jeżeli farmer ma tylko kilkanaście kur, powinien zastosować fluorek sodu w postaci proszku, wprost tak, jak się go kupiło w aptece czy drogerii (drug store).

Bierze się kurę i szczyptę proszku wsypuje się między pióra, blisko skóry. Tak od 10 do 15 skrzypt wystarczy na jedną kurę, ale trzeba rozmieszczać truciznę mniej więcej równomiernie, a więc na brzuchu, grzbiecie, szyi itp.

Kiedy farmer ma dużo kur, np. ze 40 lub więcej, lepiej, opłaci się następujący sposób. Wybiera się jakąś beczkę i nalewa się do niej wody na ⅔ głębokości. Na każdy galon wody wsypuje się jedną uncję (ounce) fluorku sodu.

Jeśli nie ma wagi — można wziąć łyżkę stołową, trochę z górką tej trucizny na galon wody.

Gdy się wodę dobrze zmiesza, zanurza się w niej kurę, trzymając ją za skrzydła. Żeby woda się do skóry dostała, należy ręką w wodzie dobrze pióra kury zwichrzyć a potem nawet głowę kury zanurzyć. Kurę trzyma się w wodzie nie dłużej niż pół minuty, a głowę jej zanurza się tylko na parę sekund. Potem kurę się wypuszcza, żeby obeschła.

Taka kąpiel nic kurze nie szkodzi, ale lepiej ją robić w suchy, ciepły, słoneczny dzień. A skutek będzie pewny, wszy się wytrują.

Jesienne Chryzantemy

Niektórzy ludzie nie lubią chryzantem, nazywają je pogrzebowymi albo cmentarnymi kwiatami. Powód jest ten, że na dzień Wszystkich Świętych i na Dzień Zaduszny, kiedy stroimy groby umarłych, wybieramy w tym celu chryzantemy. Wybieramy chryzantemy nie dlatego, żebyśmy uważali je za żałobne kwiaty, ale po prostu dlatego, że późną jesienią trudno jest zdobyć jakiekolwiek inne kwiaty, wszystkie już się skończyły i przekwitły. Chryzantemy w tym czasie kwitną obficie, tak chyba obficie, jak żadne inne kwiaty.

Chryzantemy to k w i a t wdzięczny, nie tylko dlatego, że kwitnie tak obficie, ale też i dlatego, że to roślina trwała i raz posadzona może przez wiele lat rosnąć na naszych grządkach i upiększać je nam jesienią.

Chryzantemy kwitną jesienią dlatego, że dla swojego zakwitnięcia potrzebują długich nocy, a krótkich dni. Gdybyśmy chryzantemom skrócili w lipcu dzień, a przedłużyli noc, to zakwitłyby nam one w środku lata. Tak się nawet czasami robi w gospodarstwach kwiaciarskich. Po prostu hoduje się chryzantemy w szklarni, którą ocienia się wczesnym rankiem i wczesnym wieczorem, skracając w ten sposób dzień a wydłużając noc. W takich warunkach chryzantemy zakwitają rzeczywiście o miesiąc lub dwa miesiące wcześniej.

Wśród chryzantem mamy różne odmiany. Jedne z nich zaczynają kwitnąć wcześniej, inne późno. Dobrze jest w ogrodzie zasadzić tyle, ażeby zaczęły kwitnąć późnym latem i kwitły aż do silnych mrozów.

Najwcześniejszymi odmianami są Butterball i Eugene A. Wander. Zakwitają one już w połowie sierpnia i kwitną przez długi czas. We wrześniu pokazują się już takie odmiany, jak Red Velvet, Mrs. Pierre S. DuPont, oraz biała odmiana Avalanche. W końcu września zakwitają Charles Nye, September Dawn, Chippewa i Harbor Light. Do najpóźniejszych chryzatem należy Lavender Lady, Ruby Pompon i Olive Longland. Te ostatnie zaczynają kwitnąć dopiero w październiku, ale należą do najpiękniejszych.

Jesienne Nawożenie Pastwisk i Łąk

Żadna roślina rosnąca na tym samym miejscu, nie może stale wydawać piękny plon, jedynie z tych składników, jakie pobiera z ziemi. Ziemia wyczerpuje się. Co jakiś czas trzeba uzupełnić to, co rośliny z niej zabrały, inaczej przyszłoroczny plon będzie ubogi.

Nie stanowią w tym względzie wyjątku łąki stałe lub pastwiska, bo i na nich roślinność żywi się stale tym co pobiera z ziemi. Jeśli nie dodamy im nawozu dla uzupełnienia braków, to ucierpią na tym krowy, bo pastwisko nie da im latem pożywnej i dostatniej paszy, a z łąk będzie mniej trawy na siano.

Nie będziemy więc pisali dalej o wartości nawożenia pastwisk, bo wiadomo, że żaden płód rolny nie daje takiego dochodu jak pastwisko, o ile jest dobrze urządzone. Jedynym z najważniejszych warunków a często niestety zapominanym, utrzymania dobrego pastwiska, jest jego coroczne nawożenie.

Powstaje więc kwestia, która pora jest odpowiedniejsza do nawożenia pastwiska — jesień czy wiosna?

Odpowiedzi na to dostarczają badania przeprowadzone przez szkołę agronomiczną w stanie Maine, z których wynika, że jesień jest bardziej odpowiednią do tego porą. Jeżeli chodzi o całość rezultatów, to znaczy o ilość trawy, to nie ma żadnej różnicy między nawożeniem jesiennym, a wiosennym. Jednakże jesienne nawożenie ma tę wyższość nad wiosennym, że powoduje wcześniejszy wzrost trawy na wiosnę, a więc wcześniej dostarcza bydłu dobrej paszy. Ma ono jeszcze jedną zaletę, mianowicie tę, że w jesieni można do nawożenia używać traktor, podczas gdy wczesną wiosną pola są często zbyt mokre dla ciężkiej maszyny.

Najczęściej nawoziło się dawniej pastwiska na wiosnę. Teraz jednak coraz częściej robi się to jesienią. Wyniki są jednakowe. Jest jednak cały szereg powodów przemawiających za nawożeniem w jesieni, we wrześniu lub październiku, zanim ziemia zamarznie po wierzchu. Chodzi o to, żeby korzenie traw jeszcze przed zimą pobrały dostarczone im składniki mineralne. Jeśli nawozimy za późno, składniki mineralne spłyną mogą po zamarzniętej ziemi, gdy przyjdzie deszcz.

W jesieni pola są na tyle suche, że można po nich łatwo jeździć, rozwieść i rozstrząsnąć nawóz sztuczny. Wiosną łatwo ugrzęznąć razem z traktorem. Jesienią czasu jest na farmie więcej, niż na wiosnę, gdy tyle innych robót na czas czeka.

Nawozi się łąki i pastwiska tak zwanym nawozem kompletnym (complete fertilizer), mającym w sobie trzy główne składniki odżywcze: azot, potas i fosfor. Trawa wymaga tych elementów mniej więcej jednakowe ilości, toteż używa się najczęściej nawóz o formulce 10-10-10, to znaczy zawierający 10 procent azotu, 10 procent potasu i 10 procent kwasu fosforowego. Dobry też jest nawóz o formułce 7-7-7, zawierający po 7 procent wymienionych wyżej składników. Na akier pastwiska czy łąki używa się od 4,00 do 600 funtów takiego nawozu.

Nawóz sztuczny powinien być rozrzucony równomiernie po całym polu. Skutki marnej roboty wyjdą na jaw na przyszłą wiosnę lub lato. Gdy się spojrzy z góry na pastwisko, które równomiernie było nawożone, widzi się równy zielony kolor na całej przestrzeni. Jeśli nawożenie nie było równomiernie, widzi się na nim szare lub żółtawe płaty marnej trawy. To są te miejsca, które nie dostały swojej porcji mineralnej pożywki.

Środek Na Odrobaczywienie Owiec

Dobrodziejstwa jakie przyniosły z sobą niedawno przez naukę odkryte anty-biotyki, nie pominęły rolników, a w tym wypadku hodowców owiec. Badaniem działalności anty-biotyków na organizm zwierząt, zajął się istniejący przy Departamencie Rolnictwa Bureau of Animal Industry.

Na podstawie tych właśnie badań rządowa hodowla zwierząt domowych poczęła zalecać farmerom dodawanie phenotiazine do soli przeznaczonej dla owiec. Wiadomą jest rzeczą, że owca musi mieć sól, której zużywa tyle ile jej organizm wymaga, uznano więc, że najdogodniejszym sposobem zadania owcy phenotiaziny będzie przez dodanie chemikału tego do soli, w ilości jednego funta phenotiaziny na 9 funtów soli.

Farmerzy wkrótce przekonali się, że owce dostające sól z domieszką z phenotiaziny, wykazywały lepszą wagę i w ogóle były zdrowsze i odporniejsze. Dało to wielu farmerom do myślenia, że phenotiazina wpływa na wzrost owiec, jak się to dzieje w wypadku świń i kur, które w żywności otrzymują witaminę. Nauka nie poprzestaje na pozorach, lecz wszystko sprawdza. Do sprawdzenia twierdzeń farmerów nad wpływem phenotiaziny na wzrost owiec, zabrała się rządowa hodowla zwierząt, biorąc dwie grupy owiec. Jednej grupie owiec dawano zwykłą sól, drugiej zaś sól z domieszką phenotiazine.

W rezultacie przekonano się, że chemikał ów bynajmniej nie wpływa na wzrost i wagę owiec, ma jednakże znaczny wpływ na zmniejszenie ilości pasożytów "round worms", żyjących w żołądku owcy i czyniących jej zdrowiu duże szkody.

Okazało się więc, iż środek ten truje skutecznie owe robaki, z chwilą więc gdy liczba ich w organiźmie owcy maleje, to i zwierzę jest silniejsze i wykazuje szybszy przyrost wagi.

Istnieją różne skuteczne środki na odrobaczywienie owiec, lecz samo stosowanie ich wymaga wiele pracy i zachodu ze strony farmera. W tym zaś wypadku, farmer nic nie potrzebuje czynić, poza wymieszaniem phenotiazinu z solą, którą owce ciągle liżą, a tym samym pobierają środek na odrobaczywienie. Oczywiście wszystkie robaki od razu nie wyginą, ale już to samo, że mała ilość ich pozostająca w organiźmie owcy, nie czyni jej szkody, ma duże znaczenie dla farmera.

Następstwa Trucizny DDT

DDT wprowadzono w użycie. przed kilku laty. Związek ten wprowadził prawdziwą rewolucję nie tylko w ochronie roślin, ale też w utrzymaniu higieny pomieszczeń ludzkich i zwierzęczych. Od czasu wykrycia DDT zaczęły się prace nad wynalezieniem innych środków chemicznych, jeszcze bardziej potężnych, niż DDT.

W ciągu ostatnich paru lat DDT przyniosło bardzo wiele pożytku, ale też okazało się, że jest to środek często bardzo niebezpieczny. Na samym początku nie wiedziano dobrze czy jest on szkodliwy dla ludzi czy nie. Nie wiedziano nawet czy nie jest szkodliwy dla zwierząt. Dokładne badania wyjaśniły, że DDT jest szkodliwy dla zwierząt, dlatego, że gromadzi się on w ich tłuszczu, a zwłaszcza w wątrobie. Nie szkodzi on im wtedy gdy zwierzęta są zdrowe. Wtedy jednak, gdy zwierzęta są chore i zaczynają zużywać swe wewnętrzne pokłady tłuszczu DDT zaczyna działać na ich system nerwowy, powodując ich ślepotę, paraliż, a w rezultacie śmierć.

DDT jest związkiem bardzo trwałym i nie rozkłada się szybko. Jeżeli zwierzęta jedzą zatrutą paszę przez pewien czas, a później przejdą na paszę niezatrutą, to jeszcze po kilku miesiącach nieużywania zatrutej paszy w ich tłuszczu i wątrobie można wykryć DDT. W jednym wypadku zwierzęta karmione były lucerną opryskiwaną DDT. Kiedy te zwierzęta zabito i z ich sadła zrobiono wyciąg, zawierał on tak dużo DDT, że można nim było zabić muchy.

Najgorszą jest rzeczą to, że krowy, które jedzą opryskiwaną przy pomocy DDT paszę, wydzielają truciznę w mleku. Mleko to idzie na pożywienie małych dzieci, a nie wiemy wcale, jak na ich organizm może ta trucizna podziałać. DDT może dostać się do mleka nie tylko wtedy gdy krowy jedzą zatrutą paszę. Często opryskujemy same krowy tym środkiem, ażeby pozbyć się much i gzów bydlęcych napastujących zwierzęta. Jeżeli DDT używamy w postaci emulsji olejowej (oil emulsion) wtedy przechodzi on bardzo szybko przez skórę zwierzęcia i dostaje się do jego tłuszczu, a później do jego mleka. Opryskiwanie roztworem wodnym albo też opylanie zwierząt nie jest tak niebezpieczne.

Nie znamy jeszcze wszystkich sposobów za pomocą, których DDT dostaje się do ciała zwierzęcia. W jednym z doświadczeń opryskiwano wnętrzne obory przeciwko muchom wtedy kiedy krowy były na pastwisku. Dopiero po kilku godzinach przyszły one do obory i to wystarczyło, żeby w ich ciele można było odkryć DDT. Nic też dziwnego, że analiza mleka w bardzo wielu stanach wykazuje prawie zawsze przynajmniej ślady DDT.

Powtarzamy raz jeszcze, że nie ma pewnych danych, w jaki sposób i jaka ilość DDT może by szkodliwy dla człowieka. Przez porównanie jednak ze szkodliwością dla zwierząt, musimy zachować znaczne środki ostrożności. Czy znaczy to, że nie powinniśmy już więcej DDT używać? Wcale nie.

Gleby Mineralne: Piaski

Zdawałoby się, że właściwie wszystkie gleby są mineralne, składają się przede wszystkim z piasku, gliny czy materiałów pośrednich. Próchnica — czyli materiał organiczny, stanowi zaledwie drobną cząstkę ziemi.

Tak jest rzeczywiście w wypadku ogromnej większości naszych gleb. Ale są wyjątki. Są to gleby torfiaste. Torfu samego uprawiać oczywiście nie można, ale na przykład gleba, zawierająca około 40 procent materii organicznej nadaje się doskonale pod uprawę jarzyn. Glebę taką nazywają "muck"' chociaż tego terminu używa się błędnie w odniesieniu do bagna.

Mówiąc o glebie mineralnej nie należy rozumieć, że nie posiada ona wcale substancji organicznej, próchnicy. Nawet w ziemi piaszczystej znaleźć można niewielki jej procent. Piaski mają ustaloną opinię, ziemi najmniej urodzajnej, po prostu nie nadającej się pod uprawę.

I rzeczywiście bardzo często spotkać można taką wydmę, na której żadna już roślina rosnąć nie będzie w stanie.

Czy to dlatego, że brak w tym piasku próchnicy? Nie. Powody są inne i daleko ważniejsze. Wiadomo przecież, że próchnica nie jest koniecznie potrzebna do rozwoju roślin, bo w wielu szklarniach hoduje się przecież pomidory w ten sposób, że krzak cały opiera się na siatce, a korzenie jego swobodnie wiszą w naczyniu z wodą, zawierającą rozpuszczone substancje mineralne.

Inni zaś hodują je w skrzyniach, napełnionych szczerym rzecznym piaskiem, polewanym pożywką mineralną.

Jak z tego widać, nie ziemia sama, a składniki odżywcze są dla roślin potrzebne. Jeśli więc piaskowe gleby są nieurodzajne, widocznie nie obfitują one w składniki odżywcze. I tak jest naprawdę. Piasek to drobne ziarenka kwarcu, (po angielsku quartz), zwanego też krzemionką. Jest to minerał nie zawierający ani potasu, ani fosforu, ani azotu, a więc roślinom — praktycznie biorąc — niepotrzebny.

Wiele rodzajów gleby nie zawiera dostatecznej ilości składników odżywczych, dlatego właśnie stosuje się tak często nawozy naturalne lub sztuczne.

Dlaczego więc nie byłoby rzeczą możliwą tak silnie znawozić piasek, aby stał się on urodzajny? Nawozić można, pewnie, i rośliny łatwoby pobierać mogły z takiej gleby składniki im potrzebne, ale tu wyłaniają się nowe trudności.

Chodzi właśnie o wodę. Jeśli rozsiejemy saletrę azotową (nitrate of soda), to pierwszy deszcz rozpuści ją w ciągu paru minut. Rozpuszczony nawóz nie ma się na czym zatrzymać i zostanie wypłókany z ziemi. Nie tylko nawozy azotowe, ale i wszystkie inne nie mogą utrzymać się na długo w piasku. Co gorsza, sama woda nie utrzymuje się w piasku długo, przecieka do głębszych warstw lub wyparowuje, a skutek jest jeden — roślina schnie i ginie szybko.

Tylko wierzby i niektóre trawy, co mają korzenie idące w ziemię głęboko po 20 stóp i więcej, mogą przetrwać. Te rośliny sadzi się umyślnie na wydmach, ażeby je umiejscowić, żeby wiatr nie przewiewał piasku z jednego miejsca na drugie i nie zasypywał urodzajnych pól.

Sztuczne umiejscowianie i zasiewanie taką trawą wydm piaszczystych ma ogromne znaczenie w niektórych okolicach. Nie tylko chroni ono od zasypania okoliczne pola, ale też przygotowuje wydmę do tego, żeby po wielu latach stała się w miarę urodzajnym kawałkiem ziemi.

Jest to zupełnie możliwe. Najpierw trawa rośnie na piasku, i to z rzadka. Wkoło kępek traw z biegiem czasu gromadzą się zgniłe liście, zbiera się drobny kurz z powietrza i tworzy się na powierzchni warstwa, która pozwala na zakorzenienie się innym roślinom.

Czysty piasek nie jest rodzajem ziemi, który szczególnie obchodzi rolnika. Nie sieje się pszenicy na wydmach. Tak zwane jednak gleby piaszczyste zdarzają się głównie z piasku, ale też zawierają pewną ilość gliny i próchnicy.

Gleba taka ma wiele złych stron, omawianych poprzednio. Najważniejsze jest to, że nie trzyma się jej ani woda, ani składniki odżywcze. Z drugiej strony ziemia piaszczysta ma również pewne dodatnie cechy, jest to mianowicie tak zwana ziemia "ciepła". Wiosną można wcześniej zacząć jej uprawę i siew, niż w przypadku ciężkiej ziemi gliniastej, albo też ziemi torfiastej. Ziemia lekka jest zawsze ziemią "ciepłą".

Jakaż więc jest ta ziemia, którą zwiemy ciepłą i dlaczego?

Chodzi tu przede wszystkim o zawartość wody. Wiadomo, że woda ogrzewa się bardzo powoli. Czasami w kwietniu jest już tak ciepło, że możemy usiąść na ziemi bez obawy narażenia się na zaziębienie, ale woda w rzekach i jeziorach jest jeszcze tak zimna, że nie czas myśleć o kąpieli.

W ziemi piaszczystej wody jest zawsze raczej nie wiele, więc wraz z pierwszymi ciepłymi dniami, gleba ogrzewa się i wkrótce gotowa jest do uprawy. Sadzi się na niej kartofle, czy też jarzyny, jeśli się chce mieć je wcześnie. Zawód spotyka jednak czasami ogrodnika, czy farmera, gdy przyjdą spóźnione przymrozki wiosenne w maju, a nawet w czerwcu i mrożą mu ładnie już wyrośnięte jarzyny.

Ciepła ziemia może naprawdę sprawić wiele kłopotu. W stanie Georgia hoduje się mnóstwo brzoskiwiń. Klimat jets tam ciepły, w styczniu i lutym zdarzają się dni pogodne i gorące. Ziemia rozmarza, jeżeli w ogóle zamarzła.

Na ziemiach piaszczystych brzoskwinie wypuszczają liście i zaczynają czasem kwitnąć w środku zimy. Potem przychodzą mrozy i zabijają nie tylko kwiaty i liście, ale nawet i całe drzewa.

Wiadomo skąd się bierze piasek. W kamieniu, zwany grani-

tem, widać grube ziarna minerału zwanego kwarcem. Łatwo go poznać po tłustym, bezbarwnym pyłku. Gdy kamień się rozkruszy, z tego właśnie kwarcu tworzą się ziarna piasku.

Innym znowu materiałem z którego powstaje piasek — jest krzemień przeważnie żółtawo-brązowego koloru

Wapno Konieczne w Żywieniu Świń

Wapno należy do tych minerałów, które odgrywają bardzo ważną rolę w żywieniu każdego zwierzęcia a i człowieka też. Wiadomo przecież, że wapno idzie na budowę kości i zębów, a oprócz tego ma i inne zastosowania w organiźmie zwierzęcym. Zwierzęta roślinożerne biorą potrzebne im wapno z roślin. Każda roślina ma w sobie większy lub mniejszy procent wapna.

Czasami jednak okazuje się, że zwierzęta mają za mało tego wapna, które otrzymują z pokarmem roślinnym. Dlatego to od lat, do pokarmu zwierząt domowych, między innymi świń, dodaje się wapno. Poleca się żeby dodawać wapno w ilości od pół funta do trzech czwar tych funta na każde sto funtów karmy. Zwykle używa się w tym celu wapienia bardzo czystego (high calcium lime stone).

Wiadomo, że do wapnowania gleby używa się wapienia dolomitycznego (dolomitic lime stone) zawierającego duży procent pierwiastka, zwanego magnezem (magnesium). W uniwersytecie st. Wisconsin robiono ostatnio doświadczenia, czy ten dolomityczny zwykły wapień może być używany dla świń. Z doświadczeń tych okazało się, że jest on jednakowo dobry, jak i czysty wapień, tylko trzeba używać go trochę więcej. Poleca się jeden funt tego wapienia na sto funtów karmy. Widać stąd, że farmer nie potrzebuje kupować osobno wapienia dla świń, bo może użyć trochę tego, jakiego nabył do wapnowania gleby.

Jabłonie Odporne Na Mróz

W stanach, gdzie skoncentrowana jest większość sadów jabłoniowych, a więc Washington, Oregon, Virginia, Pennsylvania, New York, klimat jest stosunkowo łagodny i bardzo rzadko się zdarza, aby w surową zimę wymarzła znaczna część drzew. Wyjątkiem pod tym względem była zima 1933—34, kiedy w nie których z tych stanów straty były bardzo poważne.

Sady jabłoniowe nie ograniczają się jednak, tylko do wymienionych wyżej okolic. Piękne sady rozciągają się w stanie Maine, gdzie zimy są surowe i gdzie wymarzanie nie tylko w wspomnianą wyżej pamiętną zimę, ale i w latach późniejszych spodowało bardzo poważne uszkodzenia. To samo da się powiedzieć o stanach mniej ważnych pod względem sadowniczym, jak Minnesota, Wisconsin, Iowa, czy New Hampshire.

Od wielu lat znamy sposób, który pozwala nam na uodpornienie drzew owocowych przeciwko mrozom, a sposób ten polega na tak zwanym podwójnym szczepieniu (double working). Produkujemy drzewka w tym celu tak, że na zwykłym dziczku czyli siewce (seedling) oczkujemy nie tę odmianę, której chcemy mieć owoc, ale odmianę przewodnią (stem builder albo intermediate stock). Na tę odmianę przewodnią wybieramy odmianę silnie rosnącą, tworzącą rozgałęzienia pod szerokim kątem, a przede wszystkim bardzo na mróz odporną. Dwie są standartowe odmiany używanew tym celu Hibernal i Virginia Crab. W ostatnich latach do chodzą do tego inne jeszcze odmiany, europejskiego pochodzenia, jak Antonówka, Pepina szafranowa i inne.

Kiedy z oczka osadzonego, na siewce wyrośnie pęd, pozwalamy mu się rozgałęzić, jak normalnemu drzewku. Kiedy drzewko ma dwa lub trzy lata zarówno wierzchołek (leader), jak i główne konary drzewka (scaffold branches) zostają zaszczepione taką odmianą, którą chcemy mieć w sadzie. W stanie Maine jest to przede wszystkim Richard Delicious, McIntosh, Baldwin i Rome Beauty. Dlatego szczepimy gałązki z daleka od pnia, żeby nie tylko sam pień, ale i główne rozgałęzienia składały się właśnie z tej odpornej na mróz odmiany, a więc z Virginia Crab, Hibernal czy Antonówki. Wiadomo jest bowiem, że w czasie zimy najczęściej przemarzają pnie i głów ne rozgałęzienia. Jeżeli te części drzewa są na mróz odporne, to i całe drzewo jest na mróz odporne. Zdarzają się jednak i takie wypadki, że to całe drzewo nie będzie cierpiało od mrozów. W stanie Maine były liczne wypadki, gdzie bardzo wrażliwą odmianę Baldwin przeszczepiono odporną odmianą Mc Intosh. Drzewa te nie ucierpiały w ciągu następnych zim i owocują obficie do tego czasu.

Szkółki drzew owocowych nie produkują naogół — takich drzewek. podwójnie szczepionych. W stanie Maine sadownicy utworzyli stowarzyszenie pod nazwą Grower's Hardy Stock Nursery, w którym na dziczkach szczepią odmiany przewod nie, a więc Virginia Crab, Hibernal i Antonówkę i takie drzewka sprzedają farmerom. Po posadzeniu drzewka te za rok czy za dwa lata przeszczepiane są już przez samych farmerów na właściwe odmiany. Wydział Ogrodniczy stanowej szkoły rolniczej oraz instruktorzy powiatowi udzielają wskazówek i pomocy w przepro wadzeniu tych operacji. W stanie Iowa, Minnesota i Wisconsin zaczęły się już też podobne akcje. Przeszczepianie jest dodatkową robotą to prawda, ale nie zajmuje zbyt wiele czasu. Cóż to znaczy spędzenie pół godziny przy jednym drzewku, jeżeli czas ten zabezpieczy je na przyszłe lata przed zmarznięciem w nieprzyjaznym klimacie.

Ciecz Bordoska

Ciecz bordoska (Bordeaux) Mixture) jest jednym z najstarszych i najbardziej użytecznych środków w walce z chorobami roślin. Odkryto ją zupełnie przypadkowo we Francji, w okolicy miasta Bordeaux, stąd jej nazwa. Stało się to sześćdziesiąt kilka lat temu. Z Francji jej zastosowanie rozeszło się po całym świecie.

Obecnie używa się w Ameryce ciecz bordoską w ogromnych ilościach, głównie w opryskiwaniu kartofli przeciw zarazie ziemniaczanej (late blight of potatoes). Oprócz tego używa się cieczy bordoskiej przeciwko chorobom pomidorów, a także innych kwiatów, warzyw, winorośli a czasami także i drzew owocowych.

Ciecz bordoską przyrządzamy z trzech składników: wody, siarczanu miedzi czyli sinego kamienia (copper sulfate lub blustone) i nielasowanego wapna (burned lime).

Proporcja tych składników jest najczęściej taka: — 4 funty siarczanu miedzi i 4 funty wapna na 50 galonów wody. Taką mieszaninę oznaczamy wtedy formułką 4-4-50. W niektórych jednak wypadkacn używa się innych proporcji, jak np. 5-5-50, albo 3-3-50, znaczy to, że na tę samą ilość 50 galonów wody, bierze się większą (5 funtów) albo mniejszą (3 funty) ilość tych składników.

Ciecz bordoska nie jest zwykłą mieszaniną czy też roztworem wapna i siarczanu miedzi w wodzie. Jeśli weźmiemy 5 funtów jednego składnika i 5 funtów drugiego, wrzucimy je do wody i wymieszamy aż do chwili, kiedy się wszystko rozpuści, nie otrzymamy cieczy bordoskiej. Zamiast niej powstanie mieszanina, która popali liście naszych roślin, zamiast ochronić je przed chorobami.

Ciecz bordoska musi być przygotowana w odpowiedni sposób, żeby spełnić mogła swoje zadanie. Bierze się najpierw siarczan miedzi i rozpuszcza w osobnej beczce, biorąc funt siarczanu miedzi na galon wody. Najlepiej w tym celu odważyć odpowiednią ilość tego materiału do worka i worek zanurzyć w beczce, zawieszając go tuż przy wierzchu. Zostawiamy tak na noc. W ciągu tego czasu, siarczan miedzi się rozpuści.

Nie warto siarczanu miedzy wrzucić po prostu na dno beczki, bo w tym wypadku nie rozpuszcza się on tak szybko.

Taki roztwór siarczanu miedzi można przygotować zawczasu i trzymać w zakrytej beczce przez całe lato, używając w miarę potrzeby. Pamiętam, że galon tego roztworu zawiera w sobie funt miedzi.

Podobnie przygotowujemy roztwór wapna, biorąc jego funt na galon wody. Wodę dodaje się po troszeczku, żeby wapno dobrze się zlasowało. Przygotowany roztwór wapna można też trzymać w zakrytej beczce przez całe lato, używając w miarę potrzeby.

Samą ciecz bordoską przygotowujemy wtedy, gdy chcemy opryskiwać nasze rośliny. Pamiętać należy, że ciecz bordoska dobra jest tylko przez parę godzin po jej przyrządzeniu. Psuje się szybko i nie może być używana na drugi dzień. Poza tym trzeba pamiętać także, że ciecz bordoska niszczy metal. Zbiornik opryskiwacza natychmiast po użyciu trzeba wymyć wodą, bo inaczej zbiornik długo nie potrwa.

Samo przyrządzenie cieczy bordoskiej tak się odbywa. Przypuśćmy, że mamy opryskiwacz o pojemności 200 galonów. Jeśli na 50 galonów używamy 4 funty siarczanu miedzi, to na 200 galonów wypada 16 funtów. Wlewamy więc do zbiornika 16 galonów uprzednio przyrządzonego roztworu siarczanu miedzi, który w k a ż d y m galonie zawiera funt tego materiału.

Lejemy teraz wodę do zbiornika, aż wypełnimy go w trzech czwartych. Puszczamy w ruch mieszadło. Po wymieszaniu wlewamy do zbiornika 16 galonów roztworu wapna. Cedzimy ten roztwór przez sitko, żeby do zbiornika nie dostały się nierozpuszczone grubsze cząstki. Mieszamy ciągle, dopełniamy zbiornik zwykłą wodą do wierzchu i znowu mieszamy. Ciecz jest gotowa do użytku.

Chociaż podana wyżej formułka na ciecz bordoską jest bezpieczna w użyciu, to jednak zdarza się, że wapno niedostatecznie się rozpuściło i za dużo jest roztworu siarczanu miedzi w cieczy, niezwiązanego przez wapno. Jest to niebezpieczna sytuacja, bo taka ciecz może poparzyć liście.

Dlatego też dobrze jest zawsze po przygotowaniu cieczy bordoskiej sprawdzić, czy nie ma w niej za dużo niezwiązanego siarczanu miedzi. Robi się to łatwo w ten sposób:

Zanurza się zwykły nóż w cieczy bordoskiej. Jeśli jest w niej wolny roztwór siarczanu miedzi, na ostrzu noża osadzą się brązowe, drobniutkie cząsteczki miedzi. Należy wtedy do takiej cieczy dodać więcej roztworu wapna.

Dla przekonania się, jak wygląda osad cząsteczek miedzi na ostrzu noża można zanurzyć nóż w roztworze samego siarczanu miedzi.

Ciecz bordoska nie jest przeźroczystym roztworem. Jest raczej zawiesiną jakby kłaczkowatego materiału. Ta zawiesina łatwo osiada na dnie zbiornika, dlatego jej mieszanie przed użyciem jest tak ważne.

Zamiast nielasowanego wapna (burned lime), można użyć inną jego formę, a mianowicie: hydrated lime, ale w tym wypadku zamiast funta, bierzemy 1.32.

Jest w sprzedaży spora ilość już przygotowanej cieczy bordoskiej, która zwyczajnie rozpuszcza się w wodzie przed użyciem, ale kosztuje ona drożej. Jest to ciecz bordoska w postaci proszku do opylania (dust), ale opryskiwanie daje lepsze rezultaty.

Powody Gnicia Jabłek w Przechowalni

Dwa główne grzybki odpowiedzialne są za gnicie jabłek, a mianowicie Monilia — brunatna zgnilizna i Penicilium — pędzlak. Monilia atakuje owoce w czasie lata, kiedy zielone i niedojrzałe rosną jeszcze na drzewie. Jedne odmiany więcej są na tę chorobę podatne, inne mniej. Można powiedzieć, że odmiany amerykańskie stosunkowo mniej podlegają brunatnej zgniliźnie niż europejskie.

Monilia powoduje gnicie owoców nie tylko w sadzie, ale też i w przechowalni, ograniczając jednak swoją działalność do pierwszych miesięcy po zbiorze owoców. We wrześniu znajdziemy w przechowalni Monilii dużo, w październiku znacznie mniej, a w listopadzie i później w czasie zimy, prawie wcale.

Drugi ze wspomnianych grzybków, powodujących gnicie, rozwijać się może w ciągu całego roku. Nie atakuje on zdrowego, nieuszkodzonego owocu na drzewie. W czasie lata napada prawie wyłącznie na opadłe pod drzewem owoce. Szerzy się w przechowalni od chwili złożenia w niej jabłek aż do czasu wyniesienia ich na rynek, towarzysząc im zresztą po wystawach sklepowych, a nawet po domach konsumentów. Penicilium wyrządza w przechowalni daleko większe szkody niż Monilia.

Odróżnić dwa rodzaje gnicia, spowodowane przez opisane powyżej grzybki, jest rzeczą stosunkowo łatwą, a zwłaszcza w ostatnich stadiach tego procesu. Jabłka opanowane przez Penicilium, są koloru brązowego, stają się bardzo miękkie, tracą swój kształt, bo łatwo ulegają zgnieceniu z powodu swej miękkości. W niektórych miejscach a zwłaszcza tam, gdzie skórka na jabłku jest przebita, na jej krawędziach ukazują się skupienia zarodników, konidiów, grzybka, koloru białawo-szaro-niebieskawego.

Jabłka opanowane przez brunatną zgniliznę mają plamy brunatne tylko na początku. Kiedy całe jabłko jest zgniłę z powodu Monilii, wtedy nie jest już brunatne, ale czarne i błyszczące. Skórka jest twarda, skórzysta. Całe jabłko jest zresztą twarde, przy rozgnięceniu nie rozlewa się tak i nie rozmazuje jak w przypadku Penicilium. Na owocach występują skupienia w postaci szarej pleśni.

Oprócz Penicilium i Monilii jest jeszcze wiele grzybków, powodujących gnicie jabłek, ale występują one rzadziej i nie będziemy się tu nimi zajmowali.

Zastanowimy się tylko bliżej nad warunkami, w jakich grzybki pleśniowe spowodować mogą gnicie owocu. Oto na jabłko upada zarodnik. Jest to twór bezsilny na razie i wcale nie szkodliwy. Może sobie leżeć na skórce przez dnie i miesiące, nic nie potrafi zdziałać dopóki nie upadnie na niego kropla wody. Tylko w środowisku wodnym może zarodnik kiełkować. Niektóre spory upadną na jabłko, zranione przez ocieranie się o gałąź, w otwory, wygryzione przez owady. W tych miejscach naga, rozraniona tkanka dostarcza wilgoci, w której kiełkuje zarodnik i wrasta w głąb. Tak powstaje plama gnilna na jabłku. Grzyb rośnie dalej ogarniając coraz to nowe komórki, zabijając je po drodze. W zabitych komórkach procesy utleniania powodują kolor brązowy, stąd tak łatwo zauważyć możemy zgniłą tkankę.

Jeśli zarodnik upadnie na suchą skórkę jabłka, nie może tam wykiełkować, dopóki rosa czy deszcz nie dostarczy mu wilgoci. W kropli wody wyrasta z zarodnika długa nitka. Ściele się ona po powierzchni owocu, jakby szukając miejsca najsłabiej bronionego. Przez twardy naskórek przebić się ona nie może. Tymczasem deszcz się kończy, rosa wysycha, a nikła nitka grzybka, nie mając żadnego pożywienia, ginie marnie, nie zdążywszy wyrządzić owocowi żadnej krzywdy.

Tak kończy się zwykle krótkie życie rozwijającego się zarodnika pasożytniczego grzyba. Jeśli jednak kropla deszczu czy rosy nie wysycha prędko, nitka pleśni szuka dalej. Natrafić może na plamkę struposza (Śenturia), a tam już droga prosta. W szorstkich rozpadlinach skórki pełno jest szczelin, nie pokrytych twardym naskórkiem, tędy grzyb łatwo wejdzie. Czyż dziwić się więc można, że zagrzybione jabłka tak bardzo gniją w przechowalni?

Na powierzchni owocu nawet zupełnie zdrowego znajduje się kilkaset punktów stosunkowo słabych, przez które może się grzyb przedostać. To są przetchlinki, składające się ze skorkowaciałych komórek, między którymi głębokie kanały prowadzą do przestrzeni międzykomórkowych. Zakażenie przetchlinkowe, małe plamki gnilne, zaczynające się od przetchlinek są zjawiskiem stosunkowo częstem.

Co się stanie z jabłkiem, które nigdy nie zostanie zarażone pleśnią? Nie zgnije ono, ale też wiecznie żyć nie będzie. Przyjdzie okres starości i jabłko przejrzeje, rozpadnie się. — W potocznym języku mówimy, że ono gnije, ale tak nie jest. Są to różne formy naturalnego, wewnętrznego rozpadu, ale nie jest to gnicie, bo powodem jego nie są grzybki. Najczęściej wskutek naturalnego rozpadu skórka się rozluźnia i pleśni opanowują owoce, ale jest to zjawisko wtórne. W pierwszych jego stadiach nie było tu żadnego pasożyta.

OSZCZĘDNOŚĆ

Po śmierci męża Szkotka zafundowała mu na grobie tablicę z dramatycznym napisem:

"Bez ciebie nie mogę żyć."

Po roku Szkotka wyszła ponownie za mąż. Znajomi zwrócili jej delikatnie uwagę, że powinna wobec tego zmienić tablicę na grobie swego primo-voto.

Nowa tablica — nowy koszt! Pomysłowa Szkotka znalazła oszczędniejszy sposób. Kazała wyryć na tablicy, na końcu napisu, uzupełniające słowo:

"Sama."

O Skrapianiu Brzoskwiń

Żeby brzoskwinie dobrze owocowały, trzeba ziemię wokoło nich uprawiać przez całą wiosnę i połowę lata, żeby nie rosło tam zielsko ani trawa. Brona sprężynowa, a najczęściej talerzowa (disc) używana jest w tym celu w sadach, a w małym ogrodzie, gdzie mamy tylko parę drzewek, motyką można ziemię utrzymać w czystości.

Brzoskwinia różni się pod tym względem od jabłoni, która dobrze rośnie i dobrze owocuje, chociaż wokoło niej zapuścimy murawę. Brzoskwinia nie znosi konkurencji trawy ani zielska.

Dopiero w drugiej połowie lata, około 1 sierpnia, trzeba przestać uprawę ziemi wokoło brzoskwiń. Można wtedy zapuścić ziemię, żeby rosły tam chwasty, przez wiatr posiane, albo też posiać jakąś roślinę pokrywową, np. żyto.

Tę roślinę pokrywową zaorzemy na przyszłą wiosnę, wzbogacając przez to ziemię, w próchnicę.

Zapuszczanie chwastów przy końcu lata lub też zasiew roślin pokrywowych ma na celu zatrzymanie brzoskwiń we wzroście. Chodzi o to, żeby brzoskwinia rosła szybko na wiosnę i wczesnym latem. Później jednak trzeba jej wzrost zahamować, żeby jej delikatne gałązki stwardniały i stały się odporne na mróz, gdy zima przyjdzie.

Ciąć brzoskwinię trzeba co roku. Robi się to wczesną wiosną, zanim drzewo zacznie wypuszczać liście. Każdą gałązkę zeszłoroczną skraca się o jedną trzecią jej długości lub też do połowy.

Oprócz tego, gdy brzoskwinia jest już dość stara i duża, co roku tu i ówdzie wycina się większą gałąź blisko pnia, żeby stopniowo całe drzewo odmłodzić. Oczywiście wycina się też zawsze obumarłe, nadłamane czy też opanowane przez chorobę gałęzie.

Przejdziemy teraz do sposobów ochrony brzoskwiń przed owadami i chorobami. Podamy tu raczej ogólne zasady, które w różnych okolicach kraju powinny być zmodyfikowane w zależności od tego, czy pewne choroby lub owady tam występują w wielkiej ilości czy nie.

Pierwsze opryskiwanie stosuje się w c z e ś n ą wiosną, g d y p ą k i brzoskwini jeszcze nie zaczęły nabrzmiewać. Używa się wtedy Ciecz Kalifornijską (Lime Sulfur), której 10 galonów miesza się z 90 galonami wody. Opryskiwanie to stosuje się przeciw chorobie, zwanej Leaf Curl, którą w lecie można poznać po zwijaniu się i karbowaniu liści, oraz przeciwko owadom, czerwcom, zwanym tu San Jose Scale. Jeśli ani ta choroba, ani owad nie wyrządza w tej okolicy wielkich szkód, można ominąć to opryskiwanie.

Drugie opryskiwanie stosuje się, gdy pąki kwiatowe brzoskwini zaczynają ukazywać swój różowy kolor. Używa się znowu Ciecz Kalifornijską, której dwa galony dodaje się do do 98 galonów wody.

Środek ten stosuje się przeciwko chorobie, Brązową Zgnilizną zwanej (Brown Rot). Jest to choroba, którą łatwo można z a u w a ż y ć na owocach b r z o s k w i ń. Zaatakowane nią owoce gniją na drzewie, gdy są jeszcze zielone, albo wtedy, gdy już dojrzeją. Często też gniją one już po zerwaniu z drzewa.

Ta sama choroba napada na kwiaty i na małe gałązki na wiosnę. O ile w zeszłych latach nie zauważyliśmy tej choroby na kwiatach, można i to drugie opryskiwanie opuścić.

Trzecie opryskiwanie stosuje się wtedy, gdy zwiędłe resztki kwiatu (shucks), tkwiące u nasady małych owoców, zaczynają pękać i opadać. Używa się wtedy siarkę (Flotation paste, or Kolofog) w takim rozcieńczeniu, jak podaje przepis, załączony przy kupionym materiale, do którego to roztworu dodaje się na 100 galonów dwa funty arsenianu ołowiu (lead arsenate) i 16 funtów wapna (fresh hydrated lime).

Tego opryskiwania nie opuszcza się nigdzie, bo służy ono do zwalczania Brązowej Zgnilizny i owada, zwanego Curculio, który powoduje robaczywienie brzoskwiń. Jeśli w tej okolicy owady nie są rozpowszechnione, można do opryskiwania użyć tylko siarkę, bez wapna i arszeniku, zwłaszcza na młode drzewka, które arszenik łatwo może uszkodzić.

Zamiast tego opryskiwania można opylić drzewka pyłem, zawierającym 70 procent siarki, 10 procent arsenianu ołowiu i 20 procent wapna.

Czwarte opryskiwanie stosuje się w dwa tygodnie po trzecim. Używa się tych samych materiałów i przeciwko tym samym szkodnikom. Wszystkie uwagi, wypowiedziane w odniesieniu do trzeciego opryskiwania lub opylania, stosują się też do czwartego.

Piąte opryskiwanie stosuje się tylko na brzoskwinie, dojrzewające po pierwszym sierpnia. Używa się je głównie dla ochrony przed Brązową Zgnilizną, a więc bierze się siarkę (Flotation paste or Kolofog) w takim rozcieńczeniu, jak podaje przepis. Nie dodaje się arszeniku, ani wapna.

Zamiast opryskiwania można opylić drzewko pyłem, zawierającym 80 części siarki i 20 części wapna.

Piąte opryskiwanie daje się w 4 do pięciu tygodni po trzecim.

Szóste opryskiwanie stosuje się w trzy tygodnie po piątym na brzoskwinie dojrzewające po 15-tym sierpnia. Używa się te same materiały, które polecamy w piątym opryskiwaniu czy opylaniu.

Raz jeszcze podkreślić należy, że są to ogólne zasady, które zmieniają się w zależności od danej okolicy. Dokładne rady otrzymać można zawsze ze Stanowej Stacji Doświadczalnej, albo od Inspektora Rolnego w danym powiecie.

Największym wrogiem brzoskwiń jest Brązową Zgnilizna, jak widzieliśmy z programu o-

pryskiwania i na nią też trzeba zwrócić szczególną uwagę.

Często widzi się w jesieni czy w zimie na bezlistnych drzewach, zwiędłe, zechłe owoce. To te, które zgniły, zaatakowane przez chorobę. Większość ich leży na ziemi przez zimę, niektóre zostały na drzewach. Na wiosnę z tych owoców zaraza rozniesie się naokoło.

Widać stąd, że troskliwy ogrodnik nie powinien do tego dopuścić.

W okresie dojrzewania ogrodnik powinien wszystkie zgniłe owoce pozbierać z drzew i z ziemi i zakopać. W ten sposób zmniejszy nasilenie choroby na rok przyszły.

Po Czym Poznać Nośne Kury

Kury które dobrze się niosą, posiadają następujące cechy.

1. Wielkość średnia w stosunku do przeciętnej wielkości rasy, kości cienkie. Nie powinna być ani zbyt chuda, ani zbyt tłusta.

2. Długa, lekko zaokrąglona i wypukła kość łonowa.

3. Cienkie i giętkie kostki przewodowe, po których posuwa się jajko, dobrze rozsunięte; odległość pomiędzy nimi powinna wynosić najmniej trzy palce, odstęp między kością łonową, a grzbietem — 4 palce.

4. Pełne podbrzusze, miękkie i podobne w dotknięciu do wymienia mlecznej krowy świeżo wydojonej.

5. Duży luźny otwór odbytu z bladą wilgotną skórą.

6. Mały podkład tłuszczu na brzuchu, ciemna skóra.

7. Gładki cienki grzebień i lica, jakby powleczone woskiem.

8. Duże pełne życia oczy z cienką powieką.

9. Późne i stopniowe pierzenie. Pióra lśniące.

10. Zdarte pazurki.

11. Łagodne, lecz żywe i ruchliwe usposobienie. Dobra nioska garnie się do ludzi, pierwsza wychodzi z kurnika, ostatnia do niego wraca.

12. Głowa sucha, krótki, zaokrąglony nos.

CECHY LICHEJ NIOSKI.

1. Nadmiernie duże, ciężkie kury w stosunku do przeciętnej wagi rasy.

2. Skrzywiona, krótka, słaba kość łonowa.

3. Grube i sztywne kostki przewodowe, położone blisko siebie; odstęp pomiędzy nimi, a kością grzbietową wynosi mniej niż 3 palce.

4. Podbrzusze twarde, jak bęben, zarośnięte tłuszczem.

5. Ciasny i suchy otwór odbytu.

6. Gruba skóra.

7. Chropawy, drobno ząbkowany grzebień.

8. Powieki grube, opadające, oczy ospałe.

9. Wczesne pierzenie. Pióra najeżone.

10. Długie pazurki.

11. Płochliwość, lenistwo, wystawanie pod ścianą na słońcu.

12. Głowa ciężka, mięsista albo długa, wronia z długim dziobem.

Obruszanie Ziemi Wokół Warzyw

Niejeden właściciel miejskiego ogródka, patrzy na razie z radością na wschodzące nasionka, przerywa wątłe roślinki by im było wygodniej rosnąć w rzędzie, a później nieco, patrząc na zeskorupiałą ziemię, niechęć go zbiera do obruszania ziemi, gdyż obkopywanie motyką uważa za ciężką pracę.

Gdyby tu chodziło o obsypywanie roślin ziemią, to możnaby mu przyznać rację. Tam jednakże gdzie obkopywania nie potrzeba, praca ta jest lekka i łatwa, z tego głównie względu, że specjalną ostrą motyką przerzyna się tylko bardzo cienką warstwę ziemi. Przeznaczona do tego celu motyka jest tak zakrzywiona, że nie prowadzi ostrza w głąb, lecz skierowuje je tuż pod powierzchnię ziemi.

W poruszaniu ziemi nie chodzi nam o nic więcej, jak tylko rozkruszenie zeskorupiałej powierzchni. Po każdym większym deszczu gdy nadejdzie pogoda, pod wpływem gorąca rozmokła poprzednio ziemia wysycha wobec czego tworzy się na jej powierzchni dosyć twarda skorupa, nie przepuszczająca powietrza w głąb ziemi. A korzenie roślin powietrza tego potrzebują. Nie kopiemy więc tak by naruszyć owe korzenie, lecz aby jedynie rozkruszyć skorupę, co przy ziemi lekkiej czyli przewiewnej zupełnie wystarczy.

Przy większym ogrodzie, w którym ciągną się długie rzędy warzyw na domowy użytek, dobrze jest użyć do poruszania ziemi odpowiedniego kultywatora ręcznego, co jest jeszcze poręczniejsze od motyki. Kultywacja płytka jest wskazana po deszczu i kolejnym zeskorupieniu powierzchni. Przy tej okazji wydobywa się na wierzch te chwasty, jakie pojawiły się między rządkami. Kiedy jednak chwasty zakradły się w same rządki i rozpychają się tam, hamując rozrost warzyw, to nie może być mowy o oszczędzaniu wysiłku właściciela, który dla uratowania warzyw musi w jakikolwiek sposób chwasty wyplewić.

Jedyna rzecz jaka oszczędzić może właścicielowi ręcznej pracy, związanej z plewieniem chwastów i obruszaniem ziemi, to rozesłanie mierzwy jakiejkolwiek, co zapobiega gwałtownemu parowaniu ziemi po deszczu i tworzeniu się skorupy, a także nie daje dostępu chwastom.

Na ściółkę pokrywową używamy torfu, jak np. wokół krzewów różanych, na grzędy zaś może służyć zwykła mierzwa słomiasta, cokolwiek — byleby zapewnić roślinom wymianę powietrza. Możnaby to nazwać oddychaniem ziemi, a trzeba nam wiedzieć, że przy normalnie porowatej ziemi, wymiana powietrza w jej głębi odbywa się osiem razy na godzinę. Przy braku dopływu powietrza do korzeni, rośliny nasze cierpią i nie rozrastają się tak, jak się tego po nich spodziewamy.

Skrzynki Kwitnące Za Oknem

Łatwo jest uprawiać kwiaty na grządce urodzajnej ziemi w obszernym ogrodzie. W mieście, gdzie wszystka ziemia jaką posiadamy, możemy trzymać w doniczce tylko, lub w skrzynce, sztuka hodowli kwiatów jest trudniejsza. Może dlatego być mniej zadowolenia i dlatego właśnie tak wielu mamy w miastach miłośników kwiatów w skrzynkach okiennych.

Przy odpowiednim doborze roślin, można przez cały rok hodować coś w skrzynce. Zaczynamy wiosną od najwcześniejszych kwiatów. Popularne bratki (pansies) dają tak wiele koloru i tak hojnie kwitną, że można im wybaczyć ich pospolitość. Jeśli chodzi nam o co bardziej oryginalnego, to "mospings", fiołki lub English daisies, dobrze się w tym celu nadają.

Gdy te przekwitną, można zastąpić je petunią, margerytkami (marigolds) lobellia, begonią lub sweet alyssum. Na lato pelargonie (geranium) też się dobrze nadają.

W jesieni, gdy mróz zważy kwiaty, zastąpić je należy świerkami, wyhodowanymi z nasienia albo innymi choinkami, wieczno-zielonymi. Można je sobie samemu wyhodować na innym miejscu, albo kupić u ogrodnika. Jeśli nie chcemy poświęcić na to pewnej sumy pieniędzy, ładnie dobrane gałązki z drzew i krzewów szpilkowych mogą je zupełnie dobrze zastąpić.

Sztuka uprawy kwiatów w skrzynce polega na tym, aby dać im dobrą ziemię, podlewać obficie w lecie i nasadzić gęsto. Ziemię przygotowuje się przez zmieszanie jednej części dobrze przegniłego, starego obornika z dwoma częściami ziemi ogrodowej. Dosypuje się do tego trochę mączki kostnej i miesza dokładnie. Po posadzeniu roślin, kładzie się na wierzch warstwę torfu lub dobrze przegniłych liści. Warstwa ta zabezpieczy ziemię przed wysychaniem w lecie.

Pamiętać należy, że zwłaszcza na południowej stronie domu, temperatura w lecie, jest bardzo wysoka i woda paruje ze skrzynki niezmiernie szybko. Dlatego o polewaniu nie można zapominać ani na jeden dzień. Jeśli bowiem ziemia naprawdę zeschnie się to korzenie zostaną uszkodzone do tego stopnia, że obfite polewanie już im nie wiele pomoże. Skrzynka powinna jednak mieć otwory w dnie, żeby nadmiar wody mógł zawsze odpłynąć.

Rośliny w skrzynce sadzimy gęsto z dwóch powodów. Chcemy żeby cała skrzynka wyglądała jak jeden bukiet, to też chcemy mieć w niej wiele roślin. Poza tym sadzenie tak gęste nie pozwala roślinom na zbyt bujny wzrost i zmusza do wyładowania całej siły w kwitnieniu. Nie warto roślin w skrzynkach hodować z nasienia. Lepiej wyhodować je gdzieś indziej, albo kupić u ogrodnika i dopiero wtedy posadzić do skrzynki. Oszczędza się przez to na czasie i skraca się okres, w którym rośliny w skrzynce nie mają kwiatów.

Okrywanie Winogron Na Krzakach

Nawet wtenczas, kiedy winogrona są na dojrzeniu, grozi im jeszcze kilka szkodników, przed którymi właściciel winnicy czy też kilku krzewów winnych, powinien strzec jagody, jeśli nie chce wyrzeć się plonu.

Do tych szkodników należą ptaki, owady i pleśń (black rot). Ptaków oczywiście tępić nie zamierzamy, bo to nasi przy jaciele, pomagający nam chętnie w tępieniu owadów. Za swą pracę od wczesnej wiosny, ptaki płacą sobie plonami, opychając się dojrzałymi jagodami winnymi.

Szkody co prawda z tego powodu nie są tak wielkie, ale właściciela krzewu winnego irytuje to, że grono nie jest pełne, że jest w nim kilka winogron nadziobanych, na których siadają muchy.

Dla odpędzenia ptaków najlepiej jest ustawić stracha, z rozpostartymi ramionami, ubranego w jakieś stare odzienie. Poruszane wiatrem poły marynarki, czy też końce szalika zawiązanego na szyi stracha, odpędzać będą ptactwo przynajmniej tak długo, jak długo nie oswoją się one z jego widokiem.

Rozmaite pajączki ukrywają się pod jagodami i osnuwają je pajęczyną, co też nie jest ani potrzebne, ani miłe dla oka konsumenta.

Teraz jednakże środki owadobójcze na nic się nie zdadzą, możemy, więc za jednym zachodem ochronić grona winne od ptaków i od muszek i pajączków, nadziewając na każde grono torebkę papierową.

Obcisnąwszy brzegi torebki wokół łodygi, zawiązujemy ją sznurkiem by nie spadła. By zaś woda deszczowa nie gromadziła się w torebce, obcinamy krótko obydwa rogi torebki.

Tak osłonięte grono, jest zabezpieczone przed ptakami i owadami, i dojrzewa równie dobrze jak i nieosłonięte, tyle, że pozostaje czyste i nienaruszone przez skrzydlatych łakomców.

Torebki papierowe są skuteczniejsze, niż strach, w tym jednakże sezonie może być nieco kłopotu z nabyciem torebek papierowych. Mając jednakże pod dostatkiem starych gazet kleju i kilka wieczorów wolnego czasu, można sobie przygotować potrzebną ilość torebek, a zachód cały opłaci się sowicie.

Innym szkodnikiem, który atakuje jagody winne to pleśń. Jestto grzybek atakujący jagody na krótko przed ich dojrzeniem. Objawia się to tym, że w dorodnym gronie napotyka się kilka lub więcej jagód niewykształconych i niedojrzałych, jakkolwiek nie wykazują one zgnilizny.

Do zwalczania tej choroby stosujemy wiosną skrapianie cieczą bordoską, lecz w tej porze możemy zapobiedz rozszerzaniu się choroby, przez dokładne wybieranie zakażonych jagód, zarówno z gron jak i ziemi i palenie ich.

Grzyby w Lesie

Żyją one w ten sposób, że zjadają rozkładające się szczątki liści i gałęzi, jakie upadną na ziemię. Niektóre z nich urządzają się inaczej, bo po prostu napadają na żywe rośliny, na drzewa przede wszystkim i zabierają im pożywienie.

Takim grzybem jest zaraza kasztanowa, która w ostatnich latach kikudziesięciu zabiła wszystkie kasztany jadalne — (chestnut trees) w kilku północno - wschodnich stanach.

Nie każdy grzyb tworzy taki trzonek z kapeluszem. Ogromna większość grzybów nie tworzy takich owocników wcale, ma natomiast inne sposoby rozmnażania. Weźmy taki sporysz (ergot). Jest to pasożyt rosnący na życie. Zauważyć go łatwo, bo w zarażonym kłosie zamiast ziarnka żyta wyrasta czarny, twardy, długi, wyrastający z kłosa różek. Ten różek wypada z kłosa, leży przez całą zimę w ziemi, a na wiosnę wytwarza zarodniki, które zarażają różne źdźbła żyta.

Weźmy inny przykład. Brzoskwinie (peaches) i śliwki często gniją jeszcze na drzewie. Taką zgniliznę nazywa się — brown rot. Trudno by się było domyśleć, że to sprawka grzyba, najłatwiej powiedzieć — ot, zgnilizna. Ale ku jesieni zgniła brzoskwinia pokrywa się meszkiem włosków, na których końcach tworzą się zarodniki, będące źródłem zarazy innych owoców.

Jeśli zgniły owoc zostawimy na ziemi przez zimę, to na wiosnę wyrosną z niego na maleńkich nóżkach malusieńkie kapelusiki, z których rozsieją się zarodniki, zarażając nowe, kwitnące właśnie brzoskwinie.

Czasem aż trudno uwierzyć, gdy się mówi o tym, że zarodniki grzybków są takie małe, nie widać ich, a są wszędzie. Ale połóżmy gdzie w kącie skórkę wilgotnego chleba. Na drugi dzień zobaczymy na nim pleśń, a przecież pleśnie to też grzyby, chociaż nie mają kapelusza. I ich zarodniki też są takie maleńkie, ale w powietrzu jest ich pełno. Niech tylko jeden na chleb wilgotny upadnie, to wystarczy, żeby pleśń rozwinęła się w czasie stosunkowo krótkim.

Dodatnie Wyniki Krzyżowania Kur

Powodzenie w wytwarzaniu mieszańców kukurydzy zachęciło genetyków do pracy nad otrzymaniem mieszańców innych roślin dla zwiększenia ich plonu. Zagadnienie to nie ogranicza się tylko do roślin. Zachodzi bowiem pytanie, czy nie można podobnych metod zastosować w hodowli zwierząt. Czy nie uda się otrzymać dojniejszych krów, szybciej pasące się świnie, bardziej nieśne kury?

W stosunku do zwierząt nie używamy nazwy "mieszaniec", tylko "krzyżówka". Krzyżówki między poszczególnymi rasami zwierząt domowych dawno są już znane i praktykowane. Produkują one czasami zwierzęta bardziej wartościowe, niż znane nam rasy, ale nie ma tu różnicy tak wielkiej. Przyczyna jest ta, że do krzyżowania używa się osobników bardzo niejednolitych, wcale nie stanowiących linii czystej.

Przypominamy sobie, jak wytworzone zostały mieszańce kukurydzy. Zwykła kukurydza przez zapylanie swoim własnym pyłkiem przez kilka pokoleń wytworzyła szereg linii czystych. Te linie czyste zostały potem skrzyżowane dla uzyskania dających duże plony mieszańców.

Wśród zwierząt linie czyste wytworzyć można przez krzyżowanie braci i sióstr, przez parę pokoleń. Takie krzyżowanie w celu uzyskania linii czystych jest bardzo kłopotliwe, bo bardzo często prowadzi do zupełnej degeneracji. Dlatego to właśnie w społeczeństwie ludzkim istnieją prawa przeciw zawieraniu małżeństw między bliskimi kuzynami.

Procedura była następująca. Kury krzyżowane były z kogutami, pochodzącymi od tej samej kury i tego samego koguta. Z ich dziećmi robiono to samo, to znaczy siostry krzyżowano z braćmi. Tak robiono przez kilka lat.. Rezultaty były bardzo dziwne.

W pierwszym pokoleniu otrzymano kury jeszcze bardzo różnorodne, ale niezłe. W drugim pokoleniu tylko niewielka ich część była dobra, reszta zupełnie do niczego z różnych powodów. Niektóre kury łatwo ulegały chorobom, inne miały niezdrowe instynkty, inne jeszcze nie niosły się dobrze. W trzecim i czwartym pokoleniu było to samo. Ponieważ jednak hodowano w ten sposób tysiące kur, pozbywano się corocznie najgorszych i zostawiono najlepsze.

Nareszcie po paru latach z paru różnych ras zachowano po parę osobników, które były zdrowe i rosłe. Były to już linie czyste, to znaczy takie, które przy dobrym krzyżowaniu w obrębie tej samej rodziny nie zmieniały się już wcale. Skrzyżowano teraz ze sobą takie dwie linie czyste, otrzymane z dwóch różnych źródeł.

Rezultatem tej krzyżówki były kury, przenoszące swą wartością wszystkie dotychczas znane rasy. Odporne są one na choroby więcej, niż rasy zwykłe, a równocześnie niosą się lepiej. W wielu konkursach, do których zostały zgłoszone pobiły one z łatwością zarówno Leghorny, jak i Rhode Island Red.

Jest to pierwsza próba w świecie zwierząt hodowanych do wykorzystania tych naturalnych własności jakimi odznaczają się osobniki, pochodzące ze skrzyżowania dwóch linii czystych. Podobne prace zaczęły się już w innych dziedzinach gospodarki hodowlanej. Na ich wyniki musimy jednak czekać. Nie jest to praca łatwa, wymaga też ogromnego nakładu pracy i kapitału, potrzebnego dla hodowli dużych ilości zwierząt. Łatwo mieć tysiące kur, ale trudniej jest o taką samą liczbę krów czy koni.

Choroba Banga

Wiele razy pisaliśmy już na tym miejscu o tej chorobie, powodującej ogromne straty w hodowli bydła, a wyrażającej się w porzucaniu nieżywych cieląt i zmniejszeniu produkcji mleka. Nie ma lekarstwa na tę chorobę. Jedynym sposobem na jej wykorzenienie jest pozbywanie się chorych krów i szczepienie cieląt. Szczepione cielęta stają się odporne na tę chorobę.

O ile szczepienie jest rzeczą dla każdego jasną, o tyle rozpoznanie chorych krów nie jest proste. Niektóre krowy chore są, chociaż wydają na świat cielęta żywe. Takie są tym bardziej niebezpieczne, bo szerzą chorobę wśród zdrowych krów, a my nic o tym nie wiemy. Jedynym pewnym sposobem rozpoznania jest próbka krwi, wzięta i zbadana przez fachowe siły.

W większości stanów, władze stanowe i federalne pomagają finansować wykorzenienie choroby Banga. Tworzą się tam stowarzyszenia farmerów, którzy zgłaszają swoje obory dla inspekcji, szczepienia i pobierania próbek krwi. Takie stowarzyszenia są dobrowolne i należenie do nich nic nie kosztuje. Zarówno próbki krwi, jak i szczepienie dokonywane są bezpłatnie.

Jak się ta akcja rozwija niech służą za przykład cyfry ze stanu New York. Stowarzyszenie farmerów dla tego celu powstało w 1942 roku, zapisało się do niego wtedy 2,000 farmerów. W roku następnym 11 tysięcy właścicieli gospodarstw mlecznych należało do stowarzyszenia, a obecnie cyfra ta przekroczyła 30 tysięcy.

Jest to duża cyfra, ale reprezentuje ona tylko jedną czwartą hodowców w tym stanie. Jest to rzecz do zrozumienia trudna, bo przecież farmer nic nie płaci, nic nie traci, a zyskać może. Pewnie, że szczepienie nie jest 100-procentowym zabezpieczniem, ale niech obroni przed zarażeniem tylko trzy czwarte cieląt, to i to coś znaczy.

Obawiają się niektórzy, że zmuszeni będą do pozbycia się krów, które okazały się chore na podstawie próbki krwi. To nieprawda. Inspektor powie tylko farmerowi raz do roku, które z jego krów są zdrowe, a które chore. Jest rzeczą farmera zadecydować, co z tymi krowami zrobić. Może je sprzedać lub zatrzymać, to jego rzecz.

Nie ma żadnych trudności z zapisaniem się do tego stowarzyszenia. Trzeba napisać po informacje do State Bureau of Animal Industry w stolicy danego stanu, a więc np. Albany w stanie New York. Po otrzymaniu informacji podpisuje się przesłaną deklarację i sprawa skończona.

Czarne Jagody w Ogrodzie

Czarne jagody, niebieskimi tu zwane (blueberries), niedawno weszły w uprawę. Rosną one dziko w kilku stanach nadatlantyckich na południe i na północ od New Yorku. Są to krzewy wysokie czasami na osiem stóp i więcej. Przeciętnie jednak dochodzą tylko wysokości pięciu do sześciu stóp. Jagody ich są różnej wielkości, koloru czarnego lub niebieskiego.

Do hodowli wprowadzone zostały krzewy, rodzące największe jagody koloru niebieskiego. Pewien ogrodnik w New Jersey ogłosił kiedyś, że będzie płacił po pięć dolarów za pokazanie krzaka dzikich jagód, których wielkość osiągnie pół cala średnicy.

Dzięki temu odkrył on wiele bardzo wartościowych krzewów, przeniósł do ogrodu i krzyżował między sobą dla otrzymania coraz to lepszych i większych jagód.

Od tego czasu wszystkie nowe odmiany jagód powstają w ten sposób. Odmian mamy wiele.

Dla ogrodnika amatora nie stanowi to jednak zbytniej różnicy, którą zasadzić. Pioneer, Rubel, Wareham, Jersey — dadzą dobre rezultaty.

Opłaci się czarne jagody sadzić w ogrodzie, bo nie wymagają one zbyt dużo opieki, nie trzeba ich opryskiwać, a plon dają obfity. Można je jeść na surowo, puszkować lub zamrażać, oraz robić z nich marmelady i soki.

Krzewy jagodowe sadzi się zwyczajnie jak każde inne krzewy czy drzewka. Kopie się dołek dostatecznie duży, żeby się korzenie zmieściły bez stłoczenia. Sadzimy krzew tak głęboko, jak rósł poprzednio w szkółce.

Jagody czarne rosną dobrze tam, gdzie ziemia jest dość kwaśna, wilgotna i bogata w próchnice. Najlepszym systemem ich uprawy jest stosowanie ściółki, pokrywającej ziemię dookoła krzewów.

Najlepszym materiałem na ściółkę są trociny. Sypiemy je warstwą grubą na cztery cale. Zamiast trocin użyć można słomy, siana lub liści. Obornik stosować można, ale z rzadka i w dawkach niewielkich.

Nigdy nienależy pod jagody wapnować ziemi.

Ściółki dokładać trzeba, gdy się ulży i przerastać przez nią zaczyna trawa. Trawa zabiera z ziemi za dużo substancji odżywczych i za dużo wody, na czym oczywiście cierpią jagody. Dlatego nakładamy świeże warstwy trocin czy słomy, gdy się ona pokazuje na powierzchni.

Gdy jagody zaczną owocować trzeba je ciąć co wiosnę, ale cięcie powinno być łagodne, umiarkowane.

Wycinamy co roku parę starszych gałązek, żeby rozwinęły się młode, które najlepiej owocują.

Jagody dojrzewają w lipcu i sierpniu. Zrywa się je parę razy, bo dojrzewają one stopniowo. Jagody są stosunkowo twarde i można je przechowywać przez parę dni. Dadzą się łatwo przesyłać na znaczne nawet odległości, toteż spotyka się czasami duże handlowe plantacje.

Warto jednak nabyć dużo doświadczenia z małymi ich ilościami, zanim zacznie się myśleć o handlowej plantacji.

Trudność o robotnika do zrywania jagód jest główną troską handlowych plantacji.

Sztuczne Zapłodnienie Kcr

Dawno już praktykuje się sztuczne zapłodnienie krów. Stosuje się je dlatego, aby można było wykorzystać, jak najlepiej buhaje wyjątkowej jakości, które płodzą jałówki, zdolne później do wysokiej wydajności mleka. Jeżeli mamy takiego buhaja, to naturalnie staramy się go jak najbardziej wykorzystać. Sperma uzyskana z jednego wytrysku buhaja, może być podzielona na kilka części i zamiast jednej może być zapłodnione kilka krów. Poza tym sztuczne zapłodnienie udaje się łatwiej i jest pewniejsze, niż zapłodnienie naturalne. Sztuczne zapłodnienie ma też zastosowanie i w chowie kur. Wśród kur mamy różne rasy, które utrzymujemy w stanie czystym, to znaczy, że na przykład wśród Rhode Island Reds nie dopuszczamy obcej krwi, kury pokrywane są przez koguty tej samej rasy, a nie przez koguty innej rasy. W wielu jednak wypadkach stosujemy krzyżowanie, to znaczy kury jednej rasy pokrywane są kogutami drugiej rasy, a to dlatego, że otrzymane w ten sposób krzyżówki (crossbreds) rosły będą szybciej, niż kury czystej rasy.

Taką dobrą krzyżówką jest pokrycie kur rasy Hampshire przez koguty rasy Cornish. Kurczęta, które wylęgają się z tej krzyżówki rosną bardzo szybko i w dwanaście tygodni, a czasem już w jedenaście tygodni osiągną wagę czterech funtów i mogą być sprzedane jako rriers. Na nieszczęście koguty rasy Cornish są ciężkie i niezgrabne. Dzięki temu naturalne zapłodnienie nie następuje wszędzie i z jaj tych kur wylęga się czasem mniej niż połowę. Dlatego zastosowano tu zapłodnienie sztuczne, które sprawia, że z jaj sztucznie zapłodnionych kur wylęga się normalnie 90 procent. Chociaż więc jest rzeczą uciążliwą i żmudną zapłodnić sztucznie wiele tysięcy kur produkujących jaja do wylęgarni, to jednak opłaci się to bardzo, bo bardzo mała część jaj jest zmarnowana.

Dodatkową korzyścią przy sztucznym zapłodnieniu jest to, że nasilenie chorób wśród kur zmniejsza się.

Ochrona Siewu

Wiemy już o istnieniu chorób pasożytniczych pochodzenia grzybkowego, które opadają nasze rośliny i wyrządzają wśród nich duże zniszczenie o ile nie zabierzemy się wcześnie i umiejętnie do powstrzymania ich niszczycielskiej roboty.

Ślady chorób grzybkowych napotyka się na drzewkach owocowych, jak i na krzewach ozdobnych, lecz na tym nie koniec. Jako pasożyty, żyjące na innych organizmach, grzyby opadają nie tylko rośliny zielone, ale znajdują odpowiednią dla siebie pożywkę na ziarnie, w ogóle na nasieniu.

Dlatego to zdarza się czasem, że posiawszy nasienie w ziemię, nie możemy doczekać się pojawienia kiełków. Mniej doświadczeni będą w takich razach skła dali winę na nasienie, pomawiając je o brak sił żywotnych. Prawda, że i to może być przyczyną, jednakże rzadziej, albo też wcale nie zachodzi taka moż liwość, gdy jesteśmy pewni składu, w którym nasiona nabywamy.

Jeśli nasiona nasze posiane były w czas chłodny i słotny, to nic dziwnego, że wykiełkowały słabo, w takich bowiem warunkach opada je choroba grzybkowa i ziarno spleśnieje w ziemi.

Ma się rozumieć, że pogoda ma tu duże znaczenie. Rozwijaniu się pleśni nie sprzyjają pro mienie słoneczne, bo światło i ciepło zabija grzybki nie dozwalając im na rozwinięcie się. Miłośnik kwiatów nie zawsze chce czekać tak długo aż się ziemia nagrzeje dostatecznie i wtenczas dopiero rzucać siew w ziemię. Chciałby on jak najprędzej dojść do kwiecia i dlatego wysiewa nasiona w zimną mokrą ziemię, licząc, że przecież coś z tego wzejdzie i o tyle wcześniej zazieleni się jego grzę da czy klomb.

Są także nasiona które wysiewa się późną jesienią i które muszą przeleżeć w ziemi całą zimę, by z wiosną dopiero zakiełkowały. Tym również grozi wyniszczenie ze strony bakterii grzybkowej. Cóż więc czynić by nasionka zabezpieczyć przed na paścią grzybków?

Nauka znalazła na to rozwiązanie. Są w handlu różne środki dezynfekujące, które doskonale zabezpieczają nasienie od grzyb ków. Środki te, w postaci proszku, dosypuje się do nasienia w podanej na etykiecie proporcji i dobrze miesza nasienie.

Ostatnio wynaleziono inny rodzaj ochrony, dla nasion, jakie wysiewamy w skrzynki dla otrzymania wczesnych flanców czyli rozsady. Oto naukowcy przekonali się, że mech "sphagnum", jakiego ogrodnicy używają do owijania korzeni róż przeznaczonych do wysyłki w dalszą drogę, posiada własności grzybobójcze, czyli antibiotyki, w pobliżu których bakteria grzybkowa żyć nie może. Mimo tego, że mech ten jest dobrze nasączony wodą dla utrzymania wilgoci wokół korzeni, i że ochronione w ten sposób rośliny przebywają nieraz dosyć długo w chłodzie i cieniu, bakteria grzybkowa w nich się nie rozwinie, co najlepiej świadczy o wła ściwościach tego materiału.

A więc przystępując do wysiewu nasion w skrzynkach, składamy je w ten właśnie mech. Nie bierzemy całego włoknistego materiału, w takim stanie w jakim go otrzymu jemy od ogrodnika, lecz najpierw przecieramy go przez siatkę i tym przesianym materiałem wykładamy na grubość pół cala rowki zrobione w ziemi. Na tej podściółce wysiewamy nasionka i nakrywamy z wierzchu drugą warstwą przetartego mchu, ubijamy twardo to pokrycie i obficie podlewamy z wierzchu wodą. Podlewać trzeba często i dobrze, bo tam gdzie się używa mech pod nasio na, wody nigdy nie będzie za dużo.

Nowa Odmiana Żyta

W stanie Michigan i w stanach pobliskich zaznacza się wielki popyt na nową odmianę żyta nazwaną Balbo. Odmiana ta uprawiana jest tylko i wyłącznie na wiosenne pastwisko dla bydła. Wiadomo, że nic tak nie popłaca w żywieniu krów, jak pastwisko. Niestety na pastwisko możemy wypuścić krowy dopiero późną wiosną, kiedy trawy na pastwisku podrosną. Wycieńczone długim staniem w oborze i brakiem paszy soczystej krowy oczekują pastwiska i wydajność ich mleczna nie jest zbyt duża.

Dlatego też wszystkie rośliny, które mogą dać wczesne pastwisko są bardzo przez farmerów cenione. Do takich roślin należy właśnie żyto odmiany Balbo. Siejemy je oczywiście jesienią i na wiosnę wypuszczamy na nie bydło. Już pierwszego kwietnia, a nawet przed pierwszym kwietnia jest ono tak duże, że dostarczy dobrego pastwiska. Wystarczy ono na dni czterdzieści w ciągu wczesnej wiosny, żywiąc trzy krowy z jednego akra. Niektóre odmiany żyta dają niedobry smak mleka, ale odmiana Balbo nie wpływa na pogorszenie mleka, toteż można nim krowy wypasać bez żadnego ryzyka. Oczywiście można część tego żyta zostawić na nasienie, a wtedy wyrasta bardzo wysoko i szybko. Na pierwszego maja odmiana Balbo osiąga wysokość około 28 cali, to znaczy prawie dwa razy tyle, co najpospolitsza w tej okolicy odmiana żyta Rosen.

Żyto tej odmiany może być używane, jako roślina towarzysząca (nurse crop) do wysiewania mieszanek roślin motylkowych z trawami. Wysiewa się wtedy pół buszla żyta, sześć funtów lucerny, trzy funty brome grass i pół funta koniczyny Ladino. Mieszankę tę można wypasać późną jesienią od połowy października, kiedy wyrośnie do wysokości ośmiu lub dziesięciu cali.

Pamiętać jednak trzeba, że Balbo jest odmianą stosunkowo mało odporną na wymarzanie w ciągu zimy. Można je uprawiać tylko tam, gdzie da się uprawiać pszenica zimowa bez większego ryzyka. Oczywiście odmiana Balbo może być używana nie tylko na pastwisko, ale i jako roślina okrywowa po wykopaniu ziemniaków.

O Utrzymanie Dobrych Pastwisk

Nie tylko farmer czeka na przybycie wiosny. Czekają na nią też i zwierzęta, znudzone monotonną paszą zimową. Nie ma bowiem dla naszego inwentarza nic bardziej apetycznego, niż świeża trawa zielona na pastwisku. Farmer ma też w tym swoje wyrachowanie, bo wie, że żadne zboże nie da tak wielkiego dochodu z jednostki powierzchni ziemi, jak właśnie dobre pastwisko.

Trudno to sobie wyobrazić, bo pastwiska nie kosimy, nic z niego nie zbieramy, a ni też suszymy czy młócimy, nic nie sprzedajemy za gotówkę. Że jednak nie wykonujemy żadnych z tych czynności, znaczy to, że oszczędzamy na pracy, tak dzisiaj drogiej. Zbiórki plonów z pastwiska dokonują same zwierzęta. Żeby obliczyć wartość pastwiska, trzeba by obliczyć, ile suchej paszy musiałyby krowy zjeść i ileby ta pasza kosztowała, gdyby stały one w oborze przez całe lato.

Z pastwiskiem jest jednak tak, jak z każdym innym płodem rolnym: jest albo dobre, albo złe, a wtedy nie opłaci się wcale. Pastwisko nie może być przykładem gospodarki rabunkowej. Ot, nic się w ziemię nie włożyło, ale zabiera się z niej, ile tylko się da. Nie. Taka droga do niczego nie doprowadzi.

Pastwiska muszą być nawożone. Jeśli nawozy nie były zastosowane w jesieni, trzeba to zrobić wiosną jak najwcześniej, żeby wraz z nowym wzrostem korzenie traw miały pod dostatkiem mineralnego pożywienia. Pastwisku potrzebny jest azot, który dobrze wpływa na wzrost. Im więcej azotu ma w sobie roślina, tym szybciej rośnie.

Nie trzeba też zapominać, że nawożąc pastwisko żywimy w ten sposób krowy. Krowy potrzebują duże ilości białka w swej paszy dla produkowania dużych ilości mleka. Im więcej jest azotu w trawie, tym więcej jest w niej białka, tym więcej mleka będą nam krowy dawały.

Potas jest również potrzebny do wzrostu roślin, a także potrzebny jest fosfor. Fosfor wspomaga rośliny motylkowe, o których znaczeniu dla żywienia zwierząt oraz dla bogacenia gleby w azot wie dobrze każdy farmer. Nawozić więc trzeba nawozami kompletnymi i nie żałować ich. Pieniądz na nawożenie pastwiska wydany wróci się ze znacznym procentem.

Dobroć pastwiska zależy nie tylko od jego nawożenia, ale też i od gatunków rosnących na nim roślin. Najlepsze jest pastwisko, złożone z kombinacji traw i koniczyny. Jeśli rosną na nim same tylko trawy, trzeba sytuacji zaradzić przez wprowadzenie tam koniczyny. W stanach gdzie zimy nie są zbyt ciężkie, nadaje się w tym celu ogromnie, koniczyna biała "Ladino". Jest to koniczyna włoskiego pochodzenia o dużych liściach. Daje plony o wiele większe od zwykłej koniczyny białej. Na pastwiska nadaje się lepiej, niż wszelka inna roślina.

Mając dobre pastwisko trzeba się umieć dobrze z nim obchodzić. Nie należy wypuszczać na nie inwentarza za wcześnie i nie przeciągać nadmierną ilością zwierząt. Wygryziona do samej ziemi roślinność nie odrasta tak łatwo, jak przygryziona tylko na pewnej odległości od ziemi.

SPROSTOWANIE.

Dziennikarz angielski napisał, że rzeźbiarz Epstein mieszka naprzeciwko Churchilla.

Niezadowolony Epstein przysłał sprostowanie:

"To Churchill mieszka naprzeciwko mnie".

Nasienie Mieszańców Kukurydzy

Rzadko już który dziś rolnik wysiewa swoje własne ziarno kukurydzy, jak to robiło się jeszcze przed laty niespełna dwudziestu. Każdy teraz kupuje nasienie mieszańców (hybrid corn). Nasienie to kosztuje drożej, ale to nie wiele znaczy, jeśli się zważy, że otrzymuje farmer za tę nadwyżkę sowitą nagrodę w postaci znacznie większego plonu.

Warto przypomnieć, jak się produkuje nasienie mieszańców kukurydzy, a zarazem wyjaśnić, dlaczego kosztować musi ono drożej, niż ziarno zwykłe.

Dla otrzymania mieszańców (hybrids) trzeba mieć przede wszystkim tak zwane linie czyste (pure lines) kukurydzy. Otrzymuje się zaś linie czyste przez hodowanie kukurydzy, która zapylana jest swoim własnym pyłkiem przez parę pokoleń. Robi się to w ten sposób. Sadzimy byle jaką kukurydzę, a gdy pokaże się kiść na kolbie, zakrywamy ją papierowym woreczkiem, żeby wiatr nie zapylił jej jakimś innym pyłkiem przyniesionym z innych łodyg kukurydzy. Gdy na tej samej łodydze dojrzeje pyłek, zapylamy nim kiść znowu zakrywamy kolbę torebką.

Otrzymamy w ten sposób nasiona kukurydzy, zapylonej własnym pyłkiem. Sadzimy je na przyszły rok i powtarzamy te same czynności, to znaczy zapylamy ją znowu własnym pyłkiem. Postępujemy tak co roku. Po latach sześciu czy siedmiu nasza kukurydza stała się już linią czystą. Jak wpłynęło to samozapylanie na jej wielkość i plon? Z dużych roślin i z dużych kolb dostaliśmy malutkie rośliny o małych, niedobrze wypełnionych kolbach.

Widać stąd, że samozapylenie wpłynęło w bardzo zły sposób na kukurydzę. Jeśli będziemy powtarzali je przez następnych lat kilka czy kilkanaście, nasza kukurydza będzie tak słaba, że może zaginąć zupełnie, może nie być w stanie wydać jednego ziarna.

Weźmy jednak takie dwie linie czyste, z różnych pochodzące źródeł, i skrzyżujemy je ze sobą, to znaczy, zapylamy jedną linię pyłkiem drugiej. Plon z tego zapylenia będzie też mały. Ale zachowujemy tego mieszańca i posiejmy go na rok przyszły . Teraz dopiero zobaczymy istny cud. Z tego mieszańca powstałego ze skrzyżowa nia dwóch chuderlawych i słabych linii wyrośnie potężna, wspaniała roślina, dająca obfity plon.

Oto jest cały sekret wytworze nia mieszańca. Dlaczego ziarno mieszańców jest drogie? Dlatego, że producent musi utrzymywać i hodować linie czyste, co jest rzeczą niezmiernie uciążliwą, ze względu na ich słabość i mały plon. Nie każda linia czysta nadaje się do stworzenia dobrych mieszańców. J e s t rzeczą uczonych genetyków i rolników wypróbować które dwie czyste linie dają najlepszą kombinację.

Siejąc nasiona mieszańców zapewniamy sobie dobry plon na rok obecny. Jeśli zebrane nasienie zachowamy na rok przyszły, nie możemy się już spodziewać tak dobrych rezultatów, a to dlatego, że na naszym polu kukurydza zapyla się przez wiatr w sposób przez nikogo nie kontrolowany. Degeneruje się wobec tego i ubożeje. Dlatego to co roku trzeba kupować nowe ziarno.

Opisana powyżej metoda wytwarzania mieszańców została w ostatnich latach znacznie uproszczona, co pozwoliło na potanienie ziarna siewnego i na prawie całkowite wyparcie odmian zwykłych przez mieszańce. Linie czyste wytwarza się w podobny sposób. Gdy ma się odpowiednie dobrane linie czysto krzyżuje się je, ale nie przez ręczne zapylanie. Robi się to prościej i taniej.

Przypuśćmy, że mamy dwie linie czyste, A. i B. Sadzi się na odosobnionym polu dwa rzędy A, jeden B, dwa rzędy A itd. Gdy zaczynają rozwijać się kiście kwiatów męskich (tassels) wycinamy je w rzędach linii A zupełnie. Wskutek tego na tym polu rozsiewać się będzie tylko pyłek kwiatów linii B, bo te nie zostały wycięte. W rezultacie obie linie (A i B) zapylą się pyłkiem linii B.

W jesieni kolby z linii A. zapylone pyłkiem linii B będą zebrane osobno, bo są to mieszańce. Kolby linii B. zapylone pyłkiem linii B zbierzemy osobno — jest to w dalszym ciągu czysta linia B. Mieszańca powstałego ze skrzyżowania linii A z linią B nie sprzedajemy farmerom. Okazało się bowiem, że możemy skrzyżować dwa takie mieszańce pierwszego stopnia i otrzymamy mieszańca drugiego stopnia, który jest równie silny i daje równie duże plony.

Jak to się robi w praktyce? Opisaliśmy powyżej sposób, w jaki otrzymaliśmy mieszańca linii A z linią B. Oznaczamy tego mieszańca A x B. W podobny sposób na innym polu otrzymamy mieszańca z dwóch innych linii, nazwijmy go C. x D. Mamy więc dwa mieszańce, których wyprodukowanie zajęło nam sporo czasu i duży kawał pola, bo wszystkie cztery czyste linie — A, B, C i D były roślinami małymi, słabymi, dającymi mały plon.

Teraz mamy jednak dwa mieszańce A x B i Cx D. Siejemy je obok siebie rzędami, jak kiedyś sieliśmy A i B. Teraz jednak zamiast małych i słabych roślin otrzymujemy rośliny duże, silne i produkcyjne. Jeśli wytniemy wszystkie kwiaty męskie mieszańców A x B za nim się zacznie pyłek wysypywać, wtedy na roślinach A x B powstanie nasienie, zapylonę pyłkiem C x D. Będzie to podwójny mieszaniec, powstały ze skombinowania wszystkich czterech linii czystych. To nasienie powstało samo na mieszańcu, powstało więc w dużej ilości. Nic dziwnego, że można je hodować i sprzedawać farmerom po cenie coprawda wyższej, ale nie za wysokiej.

Mnóstwo różnych mieszańców sprzedaje się w składach nasiennych. Nie każdy jednak mieszaniec jest dobry, nie każdy nadaje się do miejscowych warunków. Trudno w tym wy-

padku słuchać poleceń sprzedającego, któremu chodzi tylko o zysk. Lepiej zapytać się w biurze najbliższego instruktora Rolnego "County Agent, albo też napisać w tej sprawie do Stanowej Szkoły Rolniczej.

Soja w Odżywianiu Prosiąt

Soja jako roślina przestała być nowością w tym kraju, a czynione nad nią badania wydały jej jak najlepsze świadectwo i wykazały, że ma ona wielokrotne zastosowanie. Między innymi dostarcza ona doskonałej paszy prosiętom.

Akr ziemi zasiany soją w początkach kwietnia, stanowić będzie wczesne pastwisko dla wczesnych prosiąt, w okresie od czerwca do jesieni. Co ważniejsze, że ten akr zasiany soją, dostarczy więcej karmy prosiętom, niżby jej można otrzymać z zasiania akra ziemi kukurydzy. Jeżeli zaś farmer znawozi ziemię przed zasianiem soji, to oczywiście zwiększy znacznie plon, a tym samym pozwoli wyhodować wieprze przy znacznie niższym koszcie.

Kilka gatunków soji nadaje się na zasianie pastwisk przeznaczonych dla prosiąt. Są to Biloxi, Tokyo i Woods Yellow. Soję sieje się w rowkach oddalonych o dwie stopy, później kultywuje się ją dwukrotnie by jej chwasty nie zagłuszyły. Zresztą nie zawsze warunki pozwalają na wypuszczenie prosiaków na pastwisko, jeśli jest ono na przykład nieogrodzone, lub ma trudny dla trzody dostęp itp. powody.

To jednakże nie znaczy, że farmer ma się wyrzekać siania soji i skarmiania nią prosiąt. W takich bowiem wypadkach musi zadać sobie dodatkową pracę z koszeniem soji i dostarczaniem jej do chlewów czy zagród, w których trzyma trzodę.

Badania wykazały, że świnie przybierają około funt wagi dziennie karmione zieloną soją, jeśli dołoży im się do tego jedną lub dwie pałki kukurydzy i trochę mieszanki mineralnej.

Zabezpieczenie Róż Na Zimę

Są pewne gatunki róż mniej szlachetnych, na zimę zupełnie wytrzymałe, które nigdy nie wymarzają. Jest też jednak wiele innych, zwłaszcza tych najszlachetniejszych które nie wytrzymują dużych mrozów, i te muszą być w jakiś sposób zabezpieczone przed najgorszą pogodą.

Widzi się często po ogrodach jak ludzie próbują różnych środków w tym celu: Napotyka się krzewy owinięte papierem gazetowym, inne przykryte koszem odwróconym do góry dnem, inne owinięte workami, przesypane smołą, liśćmi, tor fem przykryte obornikiem.

Wszystko to są jednak półśrodki nie dające różom właściwego zabezpieczenia.

Najlepszym i najwłaściwszym środkiem służącym do zabezpieczenia róż przed zimnem jest sama ziemia. Weźmy na przykład, takie róże krzaczaste, które nigdy zbyt wysoko nie wyrastają. Róże te ścinamy na zimę na jakieś dziesięć cali, do dwunastu cali ponad ziemią i wokoło pozostałego krzewu robimy pagórek z ziemi, obsypując przycięty krzew, jak najwyżej. Pagórek utworzony z tej ziemi, będzie chronił naszą różę.

Ziemia jest lepsza niż nawóz, niż słoma, niż mech, liście, czy inne materiały organiczne, a to z tego powodu, że ziemia z tych wszystkich materiałów najlepiej przewodzi ciepło.

W czasie zimy, ciepła nie możemy spodziewać się z zewnątrz. Z zewnątrz z zimnym wichrem przychodzi tylko zimno. Jedyne źródło ciepła stanowi tylko ziemia. Wiadomo bowiem, że ziemia jest zawsze ciepła i zamarza tylko po wierzchu, ale od spodu ciepło idzie ku górze. Nawet zamarznięta ziemia nigdy nie jest tak zimna jak samo powietrze, dzięki temu właśnie ciepłu z warstw głębszych, idącemu ku górze.

Dlatego to okrywa z ziemi dobrze chroni krzew, bo przeprowadza ona ciepło z głębi i nie dopuszcza do zmarznięcia róży.

Na sam wierzch takiego pagórka z ziemi można położyć warstwę izolacyjną materiał taki jak słoma, liście czy inne materiały organiczne. Spełnią tu one pożyteczną rolę, ponieważ zatrzymują w ziemi ciepło i nie pozwalają na ulatnianie się w powierze.

Taki mały pagórek ziemi uchroni róże krzaczaste, ale nie uchroni róż drzewkowych, czyli wysokopiennych. Ażeby róże drzewkowe zabezpieczyć przed zimnem na zimę, odwiązuje się je od palika i przygina do samej ziemi, przysypując nią zarówno ich pień, jak i koronę warstwą ziemi, przynajmniej na dwa cale przykrywającą całość drzewka.

Z przyginaniem drzewka róży trzeba być ostrożnym, aby się ono nie złamało przy operacji. Jeżeli drzewko jest grube i sztywne i nie da się przygiąć, należy z jednej strony odkopać i podnieść bryłę korzeniową, aby się dało łatwo położyć na gruncie.

Róże pnące na płotkach czy innych podporach, są również na mróz wrażliwe i wymagają w klimacie zimnym przykrycia ziemią. Należy je więc zdjąć z podpór, rozłożyć na gruncie i przykryć. Czasami zdjęcie pnących róż z podpór nie jest rzeczą prostą i wymaga wiele pracy. Z tego też względu w pewnych wypadkach, przy budowaniu podpór, robi się je na zawiasach, ażeby same podpory razem z różami, dały się na zimę łatwo na ziemi położyć i odpowiednio przykryć.

Przykrycia róż dokonuje się późną jesienią, kiedy już ziemia trochę zamarznie na powierzchni. Jeżeli przykryjemy je wcześniej, myszy mogą dostać się i ogryźć korę z okrytych gałązek.

Na wiosnę odkrywamy nasze krzewy, gdy tylko ziemia odmarznie, i gdy minie niebezpieczeństwo ciężkich mrozów.

Jesień Porą Sadzenia Porzeczek

Najlepszą porą do sadzenia porzeczek, zwanych także świętojankami, jest jesień, bo daje ich korzeniom dosyć czasu na osadzenie się w ziemi, w której, po obudzeniu się wiosną, będą gotowe do czerpania soków.

Znane są trzy gatunki porzeczek — czerwone, białe i czarne. Najbardziej popularne są porzeczki czerwone, o jagodach rozmaitej wielkości, zależnie od odmiany, z której pochodzą. Białe są również smaczne, lecz — wiadomo co czerwone to ładne, a więc i one cieszą się mniejszym popytem od swych czerwonych krewniaczek. Czarnych sadzić nie warto, a w większości stanów sadzenie ich w ogóle jest prawnie zabronione, z tej przyczyny, że dostarczają one siedliska dla zarazków niebezpiecznej choroby niszczącej sosny.

Rzecz zrozumiała, że sadzenia porzeczki dokonuje się wtenczas gdy liście z krzewu zupełnie opadły, co oznacza, że roślina jest w uśpieniu. Wdzięczny ten krzak nie wymaga ani zbyt żyznej ziemi, ani też wielkiego zachodu ze strony właściciela, a wygląda ładnie nawet na obszernym trawniku, czy to sadzo ny po jednym lub dwu krzaczkach, czy też szpalerem, byleby krzaki oddzielone były od siebie odległością pięciu do sześciu stóp. Sadzi się je na takiej samej głębokości, jak rosły w szkółce.

Ma porzeczka swych wrogów, wśród których najbardziej żarłocznym jest mała liszka zielona, upstrzona paroma czarnymi punkcikami. Żeruje ona na spodniej stronie liścia i w krótkim czasie potrafi ogołocić krzak z liści. Pojawia się ona dwukrotnie w sezonie, to znaczy wiosną gdy krzak okryje się liśćmi, następnie w lipcu, gdy z jaj wylęga się drugie pokolenie żarłoków. Liszki tępi się skutecznie opryskiwaniem arsenianem ołowiu (arsenate of lead), którego jedną uncję rozpuszcza się w dwu galonach wody.

Przycinanie Krzewów Po Okwitnieniu

Krzewy ozdobne kwitnące wiosną lub wczesnym latem pozostawione same sobie, rozrastają się bujnie wysyłając gałęzie w różnych kierunkach, co nie zawsze spotyka się z aprobatą właściciela. Taka wybujała gałąź może na przykład zatarasować drogę, kładąc się w poprzek ścieżki, czy schodów wiodących na werandę. Trzeba je więc przycinać celem nadania krzewom odpowiedniego kształtu.

W przeciwieństwie do drzew owocowych, których gałęzie skraca się gdy te są w stanie uśpienia, krzewy ozdobne przycina się zaraz po okwitnięciu, co w większości wypadków przypada na obecną porę Przycinanie gałązek okwitłych krzewów ma dwojakie znaczenie. Po pierwsze usuwa zeschłe resztki kwiecia ani ładne, ani potrzebne, po drugie przyczynia się do wzmocnienia gałązek.

Te przekwitłe gałązki i łodygi żyją i pobierają pokarm, gdy je więc usuniemy, czerpany z ziemi pokarm idzie na użytek gałęzi, której drewno zaczyna dojrzewać.

Do tych krzaków ozdobnych które już przekwitły i którym należy się taka operacja, należą wcześnie kwitnąca forsythia, spiraea, wiegela, wiburnum i kilka innych. Natomiast krzew hortensji (hydrangea) przycina się wczesną jesienią, co wpłynie na wydanie wiosną nowych gałęzi przybyszowych.

To samo należy uczynić z bzem, który już przekwitł. O ile nie zerwaliśmy wszystkiego jego kwiecia na wspaniałe bukiety, to teraz na krzaku sterczą uchłe okwiaty, które, należy usunąć. Kwitnie jeszcze śnieżno biały jaśmin, lecz po skończeniu kwitnienia i z niego trzeba będzie usunąć gałązki z zeschłym kwieciem.

Mrówki w Ogrodzie

Tępienie mrówek w ogrodzie jest dosyć trudne, wymaga więc dłuższego czasu i cierpliwości. Do jednego z najprostszych sposobów, należy rozrzucanie po trawniku niedużych gąbek nasyconych słodzoną wodą. Mrówki zwiedziawszy się o słodyczy obsiadają gromadnie gąbkę, wchodzą do wszystkich otworków gąbki, z której zbierają słodycz.

Wystarczy co jakiś czas zebrać gąbki z trawnika i wrzucać je na gorącą wodę. Sposób ten pozwala na wywabienie z mrówczego gniazda wszystkich jego dorosłych mieszkańców i dokładne ich wytępienie, ma jednakże i tę złą stronę, że zwabia mrówki z dalszych okolicznych ogrodów.

Są inne niezawodne w tępieniu mrówek środki, które można stosować tylko tam, gdzie nie przedstawiają one niebezpieczeństwa zatrucia dzieci lub zwierząt domowych. Do tych należy silna trucizna "arsenate of soda". 125 gramów tego środka dodaje się do syropu zrobionego z funta cukru i kwarty wody. Po zagotowaniu i przecedzeniu , syropem tym nasyca się gąbki i pozostawia w pobliżu mrowisk.

Trucizna ta nie działa momentalnie, toteż mrówki zabierają z gąbek, słodycz i znoszą do mrowiska, gdzie karmią nią młode pokolenie. To właśnie wytrucie młodych w gniazdach uwalnia trawnik od plagi mrówek.

Do innych sposobów tępienia mrówek ogrodowych, należy zalewanie ich gniazd ukropem, lub nieoczyszczoną naftą (coal oil).

Również skutecznym środkiem jest skropienie trawnika mydlinami, na które rozpuszczamy pół lub jeden funt mydla w galonie wody.

W składach rolniczych jest sporo specyfików chemicznych. służących do wytępienia mrówek. Wiele z tych środków jest niebezpiecznych dla ludzi i zwierząt, toteż przed zastosowaniem ich należy się zastanowić, czy nie przyniosą one nieszczęścia.

Przygotowanie Rozsady

Zimno jeszcze i do wiosny daleko, ale też śpieszno nam do naszych własnych świeżych warzyw w ogrodzie i chcielibyśmy wyprzedzić wiosnę, nie czekając aż przyjdzie sama. Pewnie, że można z pomidorami, kapustą czy brokułami, czekać aż do maja, ale wtedy nie dojrzeją one nam później, niż późnym latem, czy jesienią. A my chcielibyśmy mieć już brokuły w czerwcu a pomidory w lipcu.

Można to zrobić przez przygotowanie rozsady tych roślin w szklarni albo też we wnętrzu ciepłego mieszkania na oknie. W każdym mieście i miasteczku są zawodowi ogrodnicy przygotowujący na wiosenną sprzedaż dziesiątki tysięcy rozsady najbardziej popularnych warzyw. Cena tej rozsady jest zwykle dość niska i oczywiście opłaci się ją zawsze kupić, jeśli się pomyśli o tym, jak wielki przyniesie nam ona plon.

Ale i niejednokrotnie w domu wyprodukować można rozsadę wcale nie gorszą, która nic nas kosztować nie będzie. Oczywiście zabierze to trochę czasu, ale też dostarczyć można radości i przyjemności tym, którzy ją przygotowują i nabierają przy tym doświadczenia obserwując roślinki codziennie.

Wyprodukować rozsadę można wszędzie tam, gdzie mamy w domu okno od strony południowej, pełne światła, bo najważniejszą rzeczą w produkcji rozsady jest właśnie światło i to dużo światła. Prawdziwi miłośnicy przestawiają często skrzynki wraz ze słońcem, stawiając je rano na wschodnim oknie, w południe na południowym, a po południu na zachodnim.

Skrzynki mogą być zrobione z deseczek i powinny być niezupełnie szczelne, aby przez szpar ki w dnie mógł odpłynąć nadmiar wody zużytej do podlewania. Wysokość skrzynki musi być najmniej trzy cale i to wystarczy.

Ziemia powinna być bogata w próchnicę. Bierze się w tym celu dwie trzecie ziemi ogrodowej i jedną trzecią dobrze przegniłego obornika, albo zmielonego torfu (peat moss). Taka ziemia jest doskonała dla kiełkujących nasion, ale może zawierać w sobie grzybki, które chętnie napadają i niszczą młode roślinki.

Ażeby do tego nie dopuścić najlepiej dodać do nasion trochę specjalnej zaprawy (seed treament chemicals). Najpospoliciej używa się w tym celu środka zwanego Senesan. Wystarczy szczyptę takiego proszku wrzucić do torebki z nasionami i potrząsnąć. Nasiona okryją się tym proszkiem, który ma dla grzybków działanie trujące. Roślinki wyrastające z takich zaprawionych nasion nie będą przez grzybki zaatakowane.

Siejemy nasiona w skrzynce rzędami, jeden rząd od drugiego o mniej więcej dwa cale i po krywamy nasiona bardzo cieniutką warstwą ziemi. Im cieńsza jest ta warstwa, tym lepiej nasiona kiełkują, ale tym pilniej trzeba je podlewać, nawet dwa razy dziennie, aby przypad kiem nie wyschły już wtedy kiedy zaczęły kiełkować.

Przy podlewaniu uważać należy, aby nie zrobiło się z całej skrzynki maleńskie bagienko, w którym zgniją nasze przyszłe pomidory czy sałata. Dlatego też ważną jest rzeczą, żeby były te szpary w skrzynce przez które nadmiar wody może odpłynąć.

Siejemy nasze rośliny zawsze gęsto, bo przecież nie wiadomo, ile ich może wykiełkować. Kiedy już wzejdą możemy część z nich wyrwać i wyrzucić, ażeby nie tłoczyły się bardzo. Po około trzech tygodniach widzimy, że tak się one rozrosły, że mimo poprzedniego przerywania znowu są za bardzo stłoczone. Zamiast przerywać je znowu pikujemy je, to znaczy wykopujemy je wszystkie i przesadzamy do nowych skrzynek. Tam jednak umieszczamy je w odległościach większych pamiętając, że będą tu one rosły, aż do czasu kiedy będziemy je przesadzać ze skrzynek prosto do ogrodu.

Jeśli chodzi o odległości sadzenia po pikowaniu, to dla kapusty i jej krewniaków wystarczy dwa cale jedna od drugiej w obu kierunkach, pomidory i pieprz zielony sadzimy co trzy lub cztery cale, operacją bardzo delikatną i należy go dokonać bardzo ostrożnie, bo nieostrożne przesadzanie opóźnia rośliny w rozwoju. Wykopywać można małe roślinki nożem, łyżeczką lub specjalną szufelką (trowel) i wybieramy z nich te, które są najlepiej rozwinięte i mają nieuszkodzone korzenie z największą bryłką ziemi wokoło nich.

W nowej skrzynce sadzi się roślinki w przygotowane w ziemi otwory, uważając, aby przy tej operacji korzeń się nie zagiął. Jeżeli korzeń jest za długi można jego dolny koniec uszczknąć. Po posadzeniu ziemię ubijamy palcami dokoła każdej z roślinek i podlewamy je obficie.

Bezpośrednio po przesadzeniu lepiej skrzynek nie wystawiać na s ł o ń c e, ż e b y r o ś l i n k i nie zwiędły, przez jeden dzień można je trzymać w cieniu. Nawet w takich odległościach posadzone rośliny nie mogą w skrzynce rosnąć zbyt długo i dorastają szybko do wieku, w którym trzeba je wysadzić do ogrodu.

Zdarzyć się jednak może, że wiosna się spóźnia i trzeba coś zrobić, aby wstrzymać nadmiernie szybki wzrost rozsady, bo innaczej wybuja i nie będzie już tak bardzo nadawała się do ogrodu, jak normalna, zdrowa i silna rozsada. Powstrzymać wzrost roślin można przez przeniesienie ich ze skrzynką do miejsca, gdzie temperatura jest niska, ale muszą one cały czas pozostawać w słońcu. Tak więc na dzień przenosimy je do najzimniejszego pokoju, ale nie do północnego gdzie słońce nie dochodzi. Na noc zabieramy je do garażu czy do piwnicy równie chłodnej. Oczywiście uważać trzeba, aby nie zmarzły w garażu, który jest zbyt zimny.

Jeżeli wiosna przychodzi bardzo szybko i nasze rośliny rosną

w skrzynkach za wolno należy im dać warunki lepsze, to znaczy trzymać je w pokoju o temperaturze stosunkowo wysokiej to znaczy od 70 do 75 stopni F, ale jednocześnie na dobrze usłonecznionym oknie. Wystrzegać się jednak należy radiatorów, bo od zbyt wielkiego gorąca i wysuszania mogą zabić naszą rozsadę.

Rozsada w mieszkaniu rośnie w warunkach nie naturalnych, bo ciepło tu, nie ma wiatru, deszcz na nie nie pada, przymrozek w nocy nie przyjdzie.

W ogrodzie na te wszystkie niesprzyjające warunki będą nasze delikatne rośliny wystawione i albo bardzo we wzroście się opóźnią, albo mogą nawet zginąć. Z tego też powodu przed wysadzeniem roślin ze skrzynek do ogrodu na grządki należy je odpowiednio zahartować.

Kiedy już rozsada jest gotowa wystawiamy ją razem ze skrzynką codziennie na dwór i trzymamy w osłoniętym miejscu, ażeby przyzwyczajała się zwolna do nowych warunków. Na noc przenosimy ją na werandę czy w inne miejsce zabezpieczone od przymrozków.

Po pięciu czy siedmiu dniach takiego hartowania można już rozsadę wysadzać do ogrodu.

Choroby Jabłoni

Dużo jest chorób jabłoni, ale dwie są z nich najważniejsze. Pierwsza — to struposz jabłoniowy — czyli grzybek (scab), druga—to Zaraza (Fire Blight).

Pierwszą z nich można poznać po tym, że na liściach jabłoni powstają tłustawe plamy, które potym zamierają, a także po plamach, które tworzą się na jabłkach. — Plamy te są ciemno szare, lub prawie czarne, łuszczą się z wierzchu dlatego też zwane są strupami. Drugą chorobę (Fire Blight) można poznać po tym, że końcowe gałązki jabłoni usychają na wiosnę szybko i wyglądają tak, jakby były spalone od żaru, czy płomienia.

Dziś zajmiemy się pierwszą z wymienionych tu chorób — struposzem jabłoniowym. Przyczyną choroby jest mały, widziany tylko przez powiększające szkła, grzybek. Historia tego grzybka jest w skróceniu następująca.

Na wiosnę zarodniki (spores) czyli nasiona grzybka zarażają liście jabłoni, gałązki i owoce. Zarażone liście wytwarzają mało pożywienia, wskutek czego drzewo się osłabia. Zarażone owoce mają na sobie strupy, wobec czego albo opadają jeszcze w zawiązku, albo rosną dalej. — Wartość owocu jest mała, bo jabłka są zniekształcone czasem pękają, a więc w przechowalni szybko więdną i psują się. Widać stąd, dlaczego grzybek jest szkodliwy i należy z nim walczyć.

Ale śledźmy dalej jego historię. Na plamach i strupach liści i owoców wytwarza grzybek coraz to więcej zarodników, którymi zarażają się coraz to nowe liście i owoce. I tak trwa przez całe lato. W jesieni liście jabłoni zamierają i opadają na ziemię, ale grzybek w nich nie zamiera. Przez zimę kształtują się w nim nowe zarodniki, — które dojrzewają na wiosnę i zarażają jabłonie.

Łatwo można stąd wywnioskować, że można zapobiec chorobie, jeśli się wczesną wiosną zabije zarodniki grzybka, albo niedopuści do tego, aby zaraziły one młode liście jabłoni, które wtedy właśnie są najdelikatniejsze. Żeby tego dokonać, stosujemy opryskiwanie (spraying) drzew różnymi truciznami, a najczęściej cieczą kalifornijską, tutaj zwaną lime sulfur.

Jeśli zarodnik upadnie na liść, który był trucizną opryskany, to zginie marnie i nie zarazi jabłoni. Trzeba więc opryskiwać przed tym, nim zarodniki na liść upadną.

Mówiliśmy, że zarodniki wytwarzają się wiosną na zeszłorocznych liściach, a dojrzewają akurat wtedy, gdy pierwsze liście rozwijają się na jabłoniach.

Najważniejszą rzeczą jest to, że zarodniki rozsiewają się tylko i wyłącznie wczasie deszczu i po deszczu. Należy sobie dobrze to zapamiętać, bo ma to ogromne znaczenia dla zwalczania choroby.

Gdy pąki na jabłoniach pękają, właściciel sadu powinien słuchać radia, a właściwie komunikatu o pogodzie. Jeśli prze powiadają deszcz, a małe listki mają już około ¼ do ½ cala długości, to trzeba opryskiwać drzewa. Jeśli nie zdąży się opryskać przed samym deszczem to można opryskiwać w czasie deszczu i po deszczu, bo zarodniki zaczynają latać w powietrzu dopiero w jakieś pół dnia po pierwszych kroplach deszczu. Oprócz tego trucizna może zabić zarodniki, które już na liściach wykiełkowały, ale nie zdołały się zbyt głęboko zapuścić. — To pierwsze opryskiwanie, kiedy liście mają ¼ do ½ cala nazywa się tu: delayed dormant spray.

Liście na wiosnę rosną dosyć szybko. Pierwsze listki są bezpieczne, bo leży na nich trucizna, ale z pod nich wyrastają młode liście i pąki kwiatów, które nie są trucizną pokryte. Dlatego też w jakiś tydzień popierwszym stosujemy opryskivanie po raz drugi, znowu przed deszczem.

Robimy to wtedy, gdy pąki kwiatowe jeszcze się nie otworzyły, ale już na ich czubkach widać troszeczkę różowego koloru.

Tymczasem wyrastają nowe liście i rozwijają się zawiązki jabłek. Te przede wszystkim muszą być zabezpieczone przed grzybkiem. Stosujemy więc trzecie opryskiwanie wtedy, gdy reszta różowo białych płatków opadnie już z drzew.

Te trzy opryskiwania zwykle wystarczają. Jeśli natężenie choroby jest wyjątkowo duże, opryskuje się raz jeszcze. a mianowicie w połowie czerwca. Ponieważ drugim najważniejszym wrogiem jabłoni jest owad, powodujący roboczywienie jabłek, opryskujemy zwykle jabłonie w ten sposób, aby zniszczyć i grzybka i owada. Na grzybka używamy Lime sulfur, a na owada arsenian ołowiu (lead arsenate). Obie te trucizny mieszamy razem.

O Oszczędzaniu Paszy Dla Kur

Hodowca drobiu musi się poważnie zastanowić, w jaki sposób można prowadzić hodowlę, utrzymując tę samą produkcję przy zmniejszonej ilości paszy.

Rzeczą, najbardziej oczywistą jest pozbycie się osobników nieprodukcyjnych. Wprawne oko z łatwością zauważy te kury, które nie niosą się bo są chore, albo im coś dolega. Nie opłaci się czekać na ich wyzdrowienie i spasać nimi drogiego ziarna, nic za to wzamian nie otrzymując. Lepiej je odrazu przeznaczyć na rzeź.

Utrzymanie nadmiernej ilości kogutów jest drugim sposobem marnowania paszy. Odnosi się to zwłaszcza do małych stad, w których nie zachowuje się jaj do wylęgania z nich kurcząt. W takich stadach, gdzie niepotrzebne są zapłodnione jaja, koguty nie mają racji istnienia.

Trzyma się je jednak poprostu dlatego, że przez całe miesiące odkłada się ich zabijanie z dnia na dzień.

Zboża czy mieszanki zbożowej trudno jest czymś innym zastąpić. Można dać kurom w zimie od czasu do czasu jakąś paszę soczystą lub zieloną, jak stare główki kapusty, buraki, czy brukiew. Nie należy jednak dawać tego za dużo, bo kury zmniejszą ilość znoszonych jaj.

Wymienione powyżej rzeczy są bardzo dla kur pożyteczne, dostarczają bowiem witamin. Ważniejszą jeszcze rzeczą jest to, że kury mają rozrywkę w dziubaniu buraka czy marchwi, nie dziobią się przeto wzajemnie. Wiadomo zaś, że wzajemne dziobanie się kur w kurniku przedstawia nielada problem w niektórych stadach.

Przyczyna dziobania się czyli kanibalizmu nie jest jeszcze dostatecznie znana. Zapobiega się złemu na różne sposoby. Dostarczenie czegoś do dziobania jest jednym z nich.

Najlepsze jednak wyniki daje dosypanie soli do wody, lub paszy dla kur na jeden dzień lub dwa. Ilość dosypywanej soli powinna wynosić mniej więcej jeden procent całej paszy. Dawanie słonej paszy kurom przez więcej niż dwa dni z kolei nie jest polecane, bo może im to nawet zaszkodzić.

Zastosowanie Torfu w Ogrodzie

Torf jest pierwszym ogniwem w procesie, którego zakończeniem jest utworzenie węgla kamiennego. Torf tworzy się zwykle na łące i pochodzenie jego może być dwojakie. Z gatunku mchu torfowca (sphagnum), albo też z różnych traw i turzyc (sedge).

Zwykle dzieje się to na łąkach podmokłych, gdzie zamarłe rośliny butwieją bez dostępu powietrza i powoli zamieniają się w węgiel. Gdyby taki proces potrwał kilka tysięcy lat, byłby to prawdziwy węgiel kamienny. Młode pokłady takiej zbutwiałej materii organicznej, częściowo zwęglonej, nazywamy torfem.

Torf służy w wielu krajach europejskich jako opał. W ostatnich czasach ma też zastosowanie w przemyśle chemicznym, bo z torfu można otrzymać bardzo wiele barwników, oraz innych substancji organicznych, które dostaje się z węgla kamiennego.

Oprócz tego jednak torf używa się na dużą skalę w ogrodnictwie, a głównie w małych ogródkach domowych, gdzie chodzi nam więcej o efekt, niż o koszt. Najczęściej w tym celu używamy torf, który powstał z mchu torfowca, którego jest stosunkowo mało u nas, a bardzo dużo w Europie. Przed wojną duże ilości torfu sprowadzane były z Niemiec, Holandii i Polski.

Jakie znaczenie ma torf w małym ogródku kwiatowym? Używany on jest tu w dwóch celach. Służy jako nawóz, ponieważ niektóre gatunki torfu mają prawie trzy procent azotu w sobie, ale i przede wszystkim, jako materiał na ściółkę (mulch) i jako źródło próchnicy.

Najczęściej stosujemy torf w jesieni, okładając nim ziemię dokoła różnych krzewów ozdobnych, albo niewielkich drzew owocowych, głównie karłowych. Wiosną stosujemy torf przy sadzeniu drzewek zarówno owocowych, jak i ozdobnych.

Po wykopaniu dołka na drzewko sadzimy je normalnie, ale na jego korzenie rzucamy ze dwa razy łopatą torfu samego, albo już zmieszanego z ziemią. Torf utrzymuje w sobie wodę, więcej niż wszelka inna materia organiczna. Funt torfu może zaabsorbować dziesięć funtów wody. Nic też dziwnego, że nowe posadzone drzewo, które najczęściej cierpi na brak wody w pierwszym swoim roku, jest całkowicie zabezpieczone od wyschnięcia przez torf położony na jego korzeniach.

Dzięki temu drzewko nie zatrzymuje się we wzroście i już pierwszego roku wytwarza gałązki, takie, jakie bez torfu wytworzyłby w roku drugim.

Na wiosnę też rozkładamy torf wokoło kwiatów, a głównie roślin wieloletnich, ażeby zabezpieczyć ziemię przed parowaniem i wysychaniem. Po pewnym czasie torf zmiesza się z samą ziemią i wzbogaci ją w próchnicę.

Torf w ziemi rozkłada się bardzo wolno, przez co przez długi czas wpływa na zmiejszenie parowania i zabezpiecza rośliny przed suszą. Jeśli ktoś ma ogródek z glebą piaszczystą nic jej lepiej nie zmieni, jak właśnie dodatek torfu.

Torf dodaje się też przygotowując ziemię dla roślin doniczkowych w domu, z wyjątkiem takich roślin, które nie lubią ziemi kwaśnej, jak pelargonia i kaktus.

Do obierania owoców należy zawsze używać srebrnego noża, aby owoce nie zczerniały.

* * *

Rodzynki lub daktyle przeznaczone do ciasta, należy zalać wrzątkiem przed użyciem i pozostawić w wodzie przez pięć minut. Następnie odcedzić i osuszyć wyciskając wodę czystą serwetką.

Murawa w Sadach Wiśniowych i Brzoskwiniowych

Lat temu pięćdziesiąt wszystkie sady rosły w murawie bez względu, na to, czy było to jabłonie, grusze, brzoskwinie czy wiśnie. Były to niewielkie sady na farmach, niepodobne do obecnych, wyspecjalizowanych, dużych sadów handlowych. Plony z nich były niewysokie, jabłka słabo rozwinięte, małe i niesmaczne.

Aż pewnego razu ktoś zaorał murawę w sadzie i zauważył, że plon w sadzie się znacznie powiększył, jabłka były duże i smaczne. Powoli więc zaorano wszystkie sady i system murawy zastąpiono systemem czarnego ugoru (clean cultivation).

Już jednak po paru czy kilkunastu latach czarnego ugoru przekonano się, że zaoranie murawy daje dobre rezultaty tylko na dwa czy trzy lata po zaoraniu. Potem jednak ziema wyczerpuje się szybko i plony opadają gwałtownie. Wprowadzono więc pewną modyfikację, a mianowicie w drugiej części lata siano w sadach rośliny okrywowe (cover crops). Chodziło tu o to, aby wzbogacić glebę w materię organiczną i nie dopuścić do tego, aby erozja, (erosion) przybrała zbyt wielkie rozmiary. Ponieważ jednak większość opadów przychodzi wiosną erozja w takich sadach wyrządzała duże szkody mimo roślin okrywowych, a ilość materii organicznej spadała ciągle.

Z tego właśnie powodu w całych wschodnich Stanach Zjednoczonych w sadach jabłoniowych i gruszowych porzucono w znacznej większości system czarnego ugoru z roślinami okrywowymi, a zaprowadzono pod drzewami murawę złożoną z trawy i różnych roślin motylkowych. Wśród tych ostatnich wybiła się na czoło koniczyna Ladino (Ladino clover) zwłaszcza w stanie Connecticut i sąsiednich. Nie wprowadzano jednak murawy do sadów brzoskwiniowych i wiśniowych. Te drzewa bowiem nie znoszą konkurencji ze strony trawy i innych roślin o wodę i składniki mineralne, a przede wszystkim azot. Z tego też powodu przez całą wiosnę ziemia musiała być pod nimi czysto uprawiana, aby owoce ich mogły się należycie rozwinąć.

W ostatnich jednak latach zaczął się na tym polu przewrót zapoczątkowany doświadczeniami, jakie przeprowadzono w stanie Michigan.

W północnej części tego stanu rozciągają się olbrzymie przestrzenie zasadzone wiśniami (sour cherries). Wiśnie te rosły oczywiście w glebie utrzymywanej w czarnym ugorze przez pierwszą część roku, a zasiewanej roślinami okrywowymi na koniec lata. W wielu jednak wypadkach zwłaszcza na zboczach wzgórz erozja zdarła powierzchniową warstwę gleby, pozostawiając nieurodzajne podglebie. Nawet zresztą na idealnej równinie, gdzie erozja nie miałaby znaczenia, sady wiśniowe owocowały mniej, niż dawniej, bo gleba zbyt szybko ubożała w materię organiczną.

W ostatnich więc latach sady wiśniowe w Michigan przechodzą na inny system prowadzenia gleby, a mianowicie na murawę (sod). Okazało się bowiem, że murawa może dać dobre rezultaty w sadzie drzew pestkowych, musimy jednak spełnić w tym celu dwa warunki o których dawniej nie myśleliśmy. Jeden to odpowiedni dobór roślin, z których mamy utworzyć w sadzie murawy. Drugi, to sposób nawożenia.

Jeśli chodzi o rośliny stanowiące darń, to najlepsze rezultaty w stanie Michigan, dała w sadach wiśniowych trawa zwana Chewings Fescue. Jest to trawa, która bardzo mało wody wypija z ziemi i nie wiele potrzebuje azotu do swego rozwoju. Z tych też względów nie szkodzi ona wiśniom z którymi nie konkuruje w zdobyciu tych dwóch tak ważnych dla ich rozwoju, składników. Trawa ta rośnie nisko i tworzy bardzo zwartą darń. Jeżeli późną wiosną zapanuje susza, trawa przestaje zupełnie rosnąć, wpada w stan uśpienia a wtedy nie zużytkowuje prawie wcale wody. Ponieważ ona tworzy darń tak zbitą łatwo się na niej pojazdami tak ciężkimi, jak samochody ciężarowe i opryskiwacze poruszać. Nei tworzą one kolei i nie grzęzną w rozmokłym na wiosnę gruncie.

Jeżeli chodzi o nawożenie, to można je zastosować w taki sposób, aby większość z rozsiewanych soli mineralnych była zużytkowana przez korzenie drzew, a nie przez trawę. Jeżeli rozsiewamy nawozy po całej przestrzeni, nie wiele dostanie się ich do korzeni drzew, dlatego też należy rozsiewać je wąskim tylko pierścieniem kookoła drzewek. Przy takim systemie nawożenia większość soli mineralnych nie zostanie przez trawę wessana, ale przesączy się w głąb i zostanie pobrana przez korzenie drzew. Dodać trzeba, że nawożenie sadu trzymanego w murawie musi być silniejsze, niż sadu trzymanego, w czarnym ugorze o jedną trzecią, albo nawet o połowę. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę dwa fakty: jeden, że czysta uprawa i rośliny okrywowe kosztują dużo, drugi że gleba pod pod tym systemem wietrzeje, to dojdziemy do przekonania, że zaprowadzenie murawy w sadach wiśniowych jest systemem polecenia powszechnie godnym. W stanie Michigan zaczyna się także polecać murawę w sadach brzoskwiniowych, przy zastosowaniu tych samych ostrożności, to znaczy doboru odpowiedniej trawy (Chewing Fescue) i obfitego nawożenia wąskim pierścieniem dookoła drzewa.

Przy rozważaniu wpływu murawy na pobieranie przez drzewa substancji nieorganicznych, a zwłaszcza azotu, należy pamiętać o tym, że niezawsze tego azotu jest dla drzew za mało. W wielu sadach jabłoniowych azotu jest za dużo. Widzi się to po ciemno zielonych liściach i po jabłkach zielonych bez czerwonego rumieńca. W sadach wiśniowych i brzoskwiniowych nadmiar azotu jest rza

dziej spotykany i rzadziej poznać go można po wyglądzie owoców. Daje się on jednak we znaki w mroźne zimy, kiedy przenawożone nim drzewa wymarzają.

Środek Do Zabijania Chwastów

O herbicydach (herbicides), to znaczy o środkach chemicznych, używanych do zwalczania chwastów, pisaliśmy już na tym miejscu wielokrotnie. Specjalnie dużo miejsca poświęcaliśmy tak zwanemu hormonowi 2, 4-D który rozpryskiwany w bardzo małym stężeniu zabijał wszystkie chwasty o szerokich liściach, a nie robił żadnej szkody trawie, ani też zbożom. Hormon ten posiada już obecnie bardzo duże zastosowanie w zwalczaniu zielska w trawnikach oraz w zbożach takich, jak pszenica, owies, jęczmień i kukurydza.

Ostatnio ukazał się w sprzedaży inny herbicyd, robiący dosłownie odwrotną robotę, niż wspomniany uprzednio 2, 4-D, Hormon 2, 4-D zabijał rośliny o szerokich liściach, a nie zabijał traw ani zbóż. Nowy herbicyd zabija właśnie trawy, a nie zabija roślin o szerokich liściach. Fakt ten zainteresuje szczególnie tylko tych, którzy mają do czynienia z perzem (quack grass), jednym z najbardziej utrapionych chwastów.

Herbicyd rozpowszechniany jest u nas pod nazwą IPC. Skrót ten pochodzi od nazwy chemicznej tego związku, która brzmi: Izopropylo-wenyokarbamat (Isopropyl phenyl carbamate). Jest to preparat wynaleziony przez Anglików w czasie ostatniej wojny. Okazuje się, że działa on przede wszystkim na rośliny przez zabijanie ich korzeni. Za mało jeszcze wiemy o jego zastosowaniu i nie możemy podać listy roślin, które giną od IPC, a które nie są przez niego uszkadzane. Warto jednak na ten produkt zwrócić uwagę, bo w przyszłości może się stać on jednym z ważniejszych środków w uprawie roślin warzywnych.

Historia Urodzajnej Ziemi

Jeśli cofniemy się o jakieś cztery tysiące lat wstecz w dzieje ludzkości, to zobaczymy, że centrum jej leżało w krainach, które dziś nie mają dużego znaczenia. Ameryka zamieszkiwana była napewno przez nieliczne jakieś szczepy, Europa była prawie pusta. Dwa kraje wybijały się na pierwsze miejsce: Egipt i Babilonia.

Egipt leży — w Afryce. Jest to kraj na kilkaset mil długi, a zaledwie na kilkanaście mil szeroki, zajmuje bowiem niezmiernie urodzajną dolinę rzeki Nilu.

Na obu stronach tej doliny leży kamienna lub piaszczysta pustynia. Nil wypływa z olbrzymich gór, daleko na południe od Egiptu leżących, stamtąd więc wodę bierze, nie ma żadnych bocznych dopływów.

Babilonia leży w Azji Mniejszej nad dwiema dużymi rzekami — Eufratem i Tygrysem. Rzeki te mają cały szereg dopływów, na brzegach których mieszkali i uprawiali rolę Babilończycy.

Oba kraje były niezmiernie bogate, bo ziemia zarówno w Egipcie, jak i w Babilonii była bardzo żyzna i dawała plony stokrotne. Zwłaszcza Babilonia była bogata. Główne jej miasta Babilon i z biblii znana Niniwa, przepychem swoich budowli i ogrodów wiszących wzbudzała podziw dzikich i cywilizowanych ludów współczesnych.

Spojrzmy teraz na te krainy. Egipt nie zmienił się przez lat tysiące. Pozostał ziemią żyzną, spichlerzem Afryki i Azji Mniejszej. A co się stało z Babilonią? Po przestrzeniach, na których szumiały kiedyś łany zbóż, hula teraz wicher, tocząc tumany kurzu. Bo nie ma tam uprawnej gleby. W ciągu wieków wytworzyła się na tych obszarach pustynia, bez kępki trawy, bez drzew, bez krzewów.

Jak to się stało, że dwa jednakowe kraje spotkał tak różny los? Rzecz to stosunkowo prosta. Zawinili tu ludzie. Jak już wspomnieliśmy Nil przynosił wodę z daleka, z ziem przez nikogo nie zamieszkanych. Koło jego źródeł nie prowadził człowiek żadnej gospodarki, toteż pozostały one przez wieki w nie zmienionym stanie.

Eufrat i Tygrys brały wodę z kraju, zamieszkanego przez człowieka. Człowiek ten prowadził gospodarkę rabunkową. Wyrąbywał lasy na zboczach, wypasał wszystkie łąki. Po zboczach bezleśnych hulał wiatr, woda porywała piasek i kamienie, zasypując tym balastem żyzne równiny. Wyrąbane lasy nie zatrzymywały już wody, przez co rzeki po deszczach wzbierały gwałtownie, a wysychały w czasie okresów bezdeszczowych.

Wszystko to działo się powoli, człowiek na przestrzeni swojego krótkiego życia nie widział zmian, które zachodziły bezustannnie, grożąc mu zagładą. Dopiero po setkach i tysiącach lat widzimy, co się stało dzięki jego zachłanności i nieumiejętności. Widzimy skutki jego gospodarki, ale za późno już na to, aby coś na to poradzić można.

Możemy jednak z tych przykładów wyprowadzić naukę na przyszłość. Musimy po takiej nauce pamiętać, że z naszego kraju może być kiedyś pustynia, tak — po prostu pustynia, jeśli nie będziemy prowadzić umiejętnej, dalekowzrocznej gospodarki.

Dopiero w ostatnich latach zaczęli ludzie zastanawiać się nad tymi rzeczami i prowadzić badania nad tym jak gospodarzyć trzeba, aby ziemię zachować w jak najlepszym stanie dla przyszłych pokoleń. Pracują nad tymi zagadnieniami władze państwowe, federalne, stworzywszy w swym celu specjalny urząd Soil Conservation (S.C.S.)

Urząd ten zajmuje się zalesianiem nieużytków, dostarczaniem nasion traw tam, gdzie powinny być posiane, aby nie zwiększała się erozja, to znaczy zmywanie z powierzchni ziemi dobrej, urodzajnej gleby. Wiele ma zadań S. C. S i zakres jej działalności coraz się zwiększa

O Opryskiwaniu Drzew Owocowych

Jest rzeczą oczywistą, że na terenie tak dużego kraju, gdzie zarówno warunki klimatyczne, jak i glebowe są różne, opryskiwanie drzew owocowych będzie inne na Wschodzie, inne na Zachodzie, inne też na Północy czy Południu.

Żeby więc dać dokładne informacje w tej sprawie trzeba by było podawać osobny kalendarz opryskiwania dla każdego stanu, a dla niektórych stanów dwa albo trzy, nieco się od siebie różniące. Tak jest na przykład w stanie New York, gdzie w Champlain Valley, opryskuje się trochę inaczej, niż nad jeziorem Ontario.

Są jednak pewne wspólne zasady opryskiwania dla całych dużych regionów sadowniczych i takie właśnie wspólne zasady pragnę tu podać dla całych północno - wschodnich stanów.

Klimat jest tu o tyle podobny, że drzewa owocowe mają podobne szkodniki i podobne choroby. Podaję więc ramowe wskazania, a już o szczegółach drobniejszych każdy musi się sam dowiedzieć. Istnieją łatwo dostępne źródła informacji, a mianowicie stacje doświadczalne w każdym stanie, skąd można dostać przystępnie napisane broszurki (spray calendars).

Poza tym w każdym stanie przynajmniej dwa razy w tygodniu o stałych godzinach odbywają się pogadanki radiowe na temat opryskiwania. Tych pogadanek należy słuchać, bo uwzględniają one przede wszystkim warunki miejscowe.

Najważniejszą rzeczą w opryskiwaniu jest żeby było ono dokonane na czas. Na całym Wschodzie najważniejszą chorobą jabłoni i grusz jest struposz (scab), a wiśni i brzoskwiń brązowa zgnilizna (brown rot). Opryskiwanie działa w ten sposób, że pokryty trucizną liść nie dopuszcza do kiełkowania zarodników grzybków i do zarażenia.

Jeżeli z opryskiwaniem się spóźnimy i zarodniki już wykiełkują i zarażą liść, wtedy żadne opryskiwanie nie może już grzybka zniszczyć. Jeden dzień za późno i robota stracona.

Drugim przykazaniem opryskiwania jest jego dokładność. Każdy liść na całym drzewie musi być dokładnie cieczą opryskującą, okryty. Głównym grzechem popełnianym przy opryskiwaniu jest zbyt pobieżne i niedokładne opryskiwanie szczytów drzew.

Kiedy człowiek stoi na ziemi i pryska w górę zdaje mu się, że strumień cieczy pokrywa dokładnie szczyty, ale z dołu nie jest dobrze widać i to solidne pokrycie szczytów jest złudzeniem. Widać to doskonale, jeżeli się stoi zdaleka i patrzy na tego kto pryskał.

Dlatego też jest rzeczą konieczną, aby skoncentrować się przy opryskiwaniu na szczytach drzew, a o dolne gałęzie martwić się nie trzeba wiele. Spadająca ze szczytów ciecz i tak je opryska.

Przechodzimy teraz do szczegółowych wskazówek opryskiwania jabłoni i grusz.

Pierwsze opryskiwanie dokonuje się w czasie zanim jeszcze pączki się rozwiną, ale kiedy już zaczną nabrzmiewać. Jest to jeszcze opryskiwanie przeprowadzone kiedy pączki są w stanie śpiącym (delayed dormant).

Używa się wtedy oleju mineralnego 3 procentowego (3 per cent oil spray) albo też związków dwunitrowych tak zwanych DN-oil spray. Jeżeli używa się tych ostatnich opryskuje się drzewa trochę wcześniej zanim ich pąki zaczęły nabrzmiewać.

Opryskiwanie to ma za zadanie niszczenie przede wszystkim owadów takich, jak czerwony pajączek (red mite), tarczyki (scales) i jaja mszyc (aphids).

W niektórych latach dzięki specjalnym warunkom klimatycznym nawet struposz jabłoniowy może być wtedy groźny i trzeba do wymienionych wyżej olejów dodać siarki dla zniszczenia zarodników grzybka. Jeżeli ktoś słucha pogadanek radiowych łatwo zorientuje się czy w danym roku potrzebne jest do opryskiwania dodanie siarki.

W niektórych latach i w niektórych okolicach stosuje się jeszcze jedno opryskiwanie dla jabłoni podatnych na struposza, jak na przykład McIntosh i Delicious.

Jest to tak zwane przed różowe opryskiwanie (pre-pink spray), kiedy pąki się już zaczynają rozwijać, ale jeszcze niewidać biało-różowych koniuszczków ich płatków. Używa się wtedy tylko materiału grzybobójczego, a więc siarki. Różne rodzaje siarki są w sprzedaży. Dawniej powszechnie używało się ciecz siarkowo - wapienną (lime sulfur). Jest to potężny środek grzybobójczy, który zabija grzybki nawet wtedy, kiedy już wrosną w liść. Środek ten jednak jest szkodliwy dla samych liści i bardzo obniża ich zdolność do przyswajania dwutlenku węgla z powietrza.

Dlatego teraz cieczy siarkowo wapiennej nie używa się prawie wcale, a zamiast niej stosuje się siarkę koloidalną (wettable sulfur). Stężenie roztworu takiej siarki trudno jest podać, ponieważ każda z firm, która je sprzedaje, wytwarza ją w różny sposób i zawsze podaje na paczce ile funtów tego proszku rozpuścić w stu galonach wody.

Trzecie opryskiwanie jest opryskiwaniem na różowy pączek (pink spray). Używa się w tym celu wyżej wspomnianą koloidalną siarkę, dodaje się jednak do cieczy także i arsenian ołowiu (led arsenate), dla zatrucia owadów, które często już w tym okresie występują.

Na różowy pąk pryska się wtedy, kiedy pąki są już duże, różowe, ale kwiaty nie są jeszcze rozwinięte. Zamiast opryskiwania można w tym czasie opylać jabłonie proszkiem składającym się z 85 części siarki i 15 części arsenianu ołowiu. Taki proszek do opylania można dostać w każdym składzie rolniczym.

W latach, w których mszyce występują obficie, a stwierdzić to można własną obserwacją jabłoni w sadzie poleca się też używać nikotyny (nicotine sulfate) albo w postaci cieczy albo

też proszku. Jeśli opryskujemy to do cieczy opryskującej dodajemy pół kwarty nikotyny na 100 galonów, a jeśli opylamy dodajemy do 100 funtów proszku dwa funty nikotyny.

Oczywiście każdy z nas słyszał o środku owadobójczym, a mianowicie DDT. W zakreślonym powyżej programie polecaliśmy ciągle jeszcze arsenian ołowiu, jako stary i wypróbowany środek owadobójczy. Nie znaczy to jednak żebyśmy nie wierzyli w DDT. Jest to środek bardzo dobry i można zarówno w stosunku do jabłoni, jak i grusz używać go zamiast arsenianu. Różne preparaty DDT znajdują się na rynku, 50 procentów, 40 i 20 procentowy. Wszystko to w postaci proszku.

Na 100 galonów cieczy używa się dwa funty 50 procentowego DDT, 2 i pół funta 40 procentowego albo 5 funtów 20 procentowego DDT. Są również w użyciu i nowe środki grzybobójcze, jak Fermate, Phygon i inne. Są one również bardzo dobre i jeżeli ktoś chce może je je używać bez obawy. Wspomnieć też należy o środku Puratized, który jest z nich najpotężniejszym i najlepszym. Używany on być może tylko wczesną wiosną, nigdy zaś później kiedy owoce są już większe, a to z tej przyczyny, że zawiera on rtęć bardzo trujący pierwiastek dla ludzkiego organizmu. Nie można opryskiwać dużych owoców, bo będą one zatrute i niebezpieczne dla ludzkiego spożycia.

Następne opryskiwanie jest opryskiwaniem kielichowym — (calyx spray). Stosuje się je wtedy, gdy drzewa okwitną to znaczy, gdy opadną z nich biało - różowe płatki, używa się wtedy siarkę koloidaną, z dodatkiem arsenianu ołowiu, jak przy opryskiwaniu na różowy pąk.

Można też dodać nikotyny, jeżeli w danym roku występują mszyce. Opryskiwanie można zastąpić opylaniem, tak samo, jak przy opryskiwaniu na różowy pąk.

Następne opryskiwanie stosuje się w pięć do siedmiu dni po kielichowym. Jest to tak zwane opryskiwanie pierwsze pokrywowe (first cover spray). Używa się w tym czasie tych samych środków, co i przy opryskiwaniu kielichowym.

Drugie opryskiwanie pokrywowe (second cover spray) stosuje się w dwa do trzech tygodni po opryskiwaniu kielichowym. Używa się tych samych materiałów co poprzednio.

Trzecie opryskiwanie pokrywowe stosuje się około 1-go lipca. Używa się tych samych materiałów co uprzednio.

Czwarte opryskiwanie i ostatnie pokrywowe stosuje się około 20-go lipca, przy użyciu tych samych środków trujących. Jest ono stosowane tylko w tych okolicach zwłaszcza w Nowej Anglii, gdzie występuje często mucha owocowa (fruit fly oraz railroad worm).

Podamy jeszcze specjalne metody opryskiwania uproszczone i skrócone, jakie poleca się do użytku w małych ogrodach, gdzie właściciel nie ma ani dostatecznych wiadomości, ani aparatów dużych i specjalnie do sadów dostosowanych.

Pierwsze opryskiwanie jest tu delayed dormant i na jeden galon wody bierze się 2 filiżanki (cups) cieczy siarkowo-wapiennej (lime sulfur) i jedną małą łyżeczkę (teaspoon) nikotyny. Do opryskiwania na różowy pąk na jeden galon wody bierze się od 10 do 12 łyżeczek siarki koloidalnej i pięć łyżeczek arsenianu ołowiu, oraz jedną łyżeczkę siarczanu nikotyny. Zamiast tego można stosować proszek do opylania, gotowy już, który dostać można w każdym sklepie ogrodniczym.

Do opryskiwania kielichowego na jeden galon wody bierze się jedną trzecią filiżankę cieczy siarkowo - wapiennej albo 10 do 12 łyżeczek siarki koloidalnej, do czego dodaje się 5 łyżeczek arsenianu ołowiu i jedną łyżeczkę siarczanu nikotyny. Zamiast tego można stosować opylanie.

Pierwsze opryskiwanie pokrywowe jest stosowane w pięć dni po kielichowym. Na jeden galon wody bierze się 10 do 12 łyżeczek siarki koloidalnej i pięć łyżeczek arsenianu ołowiu. Zamiast tego może być proszek do opylania.

Drugie opryskiwanie pokrywowe stosuje się około 1-go lipca, trzecie około 20-go lipca używając tych samych materiałów, co w czasie pierwszego opryskiwania pokrywowego.

Opryskiwanie Brzoskwiń i Wiśni.

Brzoskwinie i wiśnie opryskujemy w następujący sposób. Pierwsze opryskiwanie stosuje się wiosną, zanim pąki zaczną się rozwijać. Używa się wtedy cieczy bordoskiej o wzorze 2-3-50 albo cieczy kalifornijskiej w stężeniu dwa galony na 100.

Jeżeli czerwony pajączek jest w sadzie obecny dodaje się 4 galony oleju mineralnego na 100 galonów wody.

Jeżeli torbiel liściowy jest obecny (leaf curl) zamiast 2 galonów cieczy kalifornijskiej (limesulfur) używa się jej 12 galonów na 100 galonów wody.

Drugie opryskiwanie stosuje się na różowy pąk używając siarki koloidalnej według poleceń firmy, ją wytwarzającej.

Trzecie opryskiwanie stosuje się wtedy, gdy płatki kwiatowe opadły, poleca się w tym celu siarkę koloidalną z dodatkiem jednego funta arsenianu ołowiu, 4 funtów siarczanu cynku (zinc sulfate) i 8 funtów wapna (hydrated lime) na 100 galonów wody. Te materiały owadobójcze stosuje się wtedy, gdy występuje owad plum curculio.

Czwarte opryskiwanie stosuje się w dwa tygodnie po trzecim, a piąte w dwa tygodnie po czwartym, używając siarki koloidalnej z dodatkiem arsenianu ołowiu, siarczanu cynku i wapna.

Przy większej ilości cebul do obierania, zlewamy je ukropem, aby przylegająca mocno łupinka dała się łatwiej zdjąć.

* * *

Pomidory, morele (aprikozy), rubarb i cytryny należy gotować w naczyniach aluminiowych, gdyż kwas w nich zawarty wybiela aluminium.

Pielenie Marchwi

Nic nie zabiera tak dużo czasu, jak pielenie. Marchew gorsza jest pod tym względem od innych warzyw, bo kiełkuje i rośnie bardzo powoli. Zanim ukaże się nad ziemią, całe pole pokrywa się często kobiercem zielska. Trudno motykować ręcznie czy traktorem ogrodowym bo nie wiadomo, gdzie się marchew znajduje.

Wynaleziono jednak sposób na wytępienie zielska w marchwi. Opryskuje się cały zagon marchwi rodzajem oleju mineralnego, który zabija zielsko, nie szkodząc marchwi. Jest na rynku wiele produktów, używanych w tym celu. Wyliczymy cztery z nich: Stoddard Solvent, Sun Spirits, Savasol nr. 5 i Varsol nr. 2.

Opryskuje się zagon marchwi wtedy, gdy młode marchwie wytworzyły już dwa lub trzy prawdziwe liście. Jeśli opryskujemy wcześniej możemy uszkodzić samą marchew, jeśli zaś te produkty stosujemy później, gdy marchew jest duża, jej korzenie mogą nabrać naftowego zapachu i smaku.

Opryskuje się zielska przy pomocy małego opryskiwacza, noszonego na plecach (knapsack sprayer). Reguluje się wypływ opryskującej cieczy, tak żeby nie rozbijała się ona w drobną mgłę, ale uderzała rośliny drobnymi kropelkami. Najlepiej jest opryskiwać, z rana, albo też po deszczu w słoneczną pogodę. Oblicza się, że jeden robotnik z takim plecakowym opryskiwaczem może opryskać przez dzień więcej, niż akr marchwi.

Na opryskiwanie jednego akra zużywa się około 80 galonów oleju, jeśli zielsko nie jest zbyt gęste. Na gęste i duże zielsko trzeba zużyć ponad 100 galonów. Gdy zielsko jest wyjątkowo gęste, opłaci się czasami opryskiwać dwa razy, drugi raz w pięć dni po pierwszym. Opryskiwanie jednego akra kosztuje do 30 dolarów. Ręczne pielenie czy też motykowanie akra marchwi kosztuje najmniej trzy razy tyle.

Olej zabija przede wszystkim zielska o szerokich liściach, jak ognicha (mustard), lebioda (lamb's quarters), mlecz czyli mniszek dmuchawiec (dandelion) itp. Nie zabija jednak trawy, a zwłaszcza uporczywego perzu. Olej ma więc własności selektywne, wybiera z pośród roślin i zabija jedne, nie szkodząc innym. Dlatego można go używać na polu marchwi. Gdybyśmy tam użyli np. Ammate, który tak skutecznie niszczy Poison Ivy, zabilibyśmy nie tylko zielsko, ale i marchew.

Sprzedaje się go pod nazwą "2-4-D". Zabija on rośliny o szerokich liściach, nie ruszając trawy. Dlatego używa się go dla niszczenia mniszka dmuchawca czy też babki (plantain) w trawnikach.

Żywienie Konia

Ilość i jakość paszy dawanej koniowi zależy oczywiście od pracy, którą on wykonywa. Tak więc konie, które nie mają zbyt wiele do roboty albo nic nie robią, na przykład w czasie zimy, mogą przeżyć ten okres na paszy bardzo mało treściwej, jak łodygi i liście starej zeschłej kukurydzy, albo słomy. Wystarczy im do tego dodać na dzień około 10 funtów dobrego siana z roślin motylkowych, a więc lucerny, koniczyny czy soji.

Wielu farmerów w klimacie nie za bardzo zimnym wypuszcza konie na zimę na pole, gdzie żywią się one same na starych polach kukurydzy, czy też na łąkach. Nie bierze się ich na noc do stajni, co najwyżej mają, gdzieś one jakąś szopę otwartą, w której dostają swoje porcje lepszego siana.

Konie, które wykonują pracę lekką powinny dostawać oprócz siana, którego porcja wynosi od 1¼ do 1½ funta na sto funtów żywej wagi, także i ziarno w ilości około pół funta na sto funtów żywej wagi konia. Konie wykonujące średnią pracę powinny dostawać siana prawie tyle samo, ale za to więcej ziarna, bo od trzech czwartych do jednego funta na sto funtów żywej wagi. Konie pracujące ciężko powinny dostawać tylko jeden funt siana dziennie na sto funtów żywej wagi, a zato od jednego do 1¼ ziarna na sto funtów żywej wagi.

Nie można oczywiście zastosować takiej żelaznej reguły, od której nie ma wyjątków. Zależy to przecież od rasy konia, jego wielkości i od tego, jak on wygląda. Jeżeli koń chudnie i bied nieje należy mu zwiększyć rację dawanego owsa lub innego ziarna. Jeżeli koń wygląda dobrze, a nawet jest trochę za tłusty wtedy zmniejszamy ilość ziarna na korzyść siana. Ilość dawanego ziarna zależy też od jakości siana, które koniowi dajemy. Jeżeli siano jest dobre, i świeże i jest w nim dużo roślin motylkowych, wtedy ilości ziarna mogą być mniejsze.

Jest rzeczą ważną w jaki sposób należy podzielić paszę dawaną koniowi między jego ranne, południowe i wieczorne posiłki. Podajemy tu najprostsze zasady, a więc: Rano dajemy trzy ósme ziarna i jedną czwartą dziennej porcji siana. W południe dajemy to samo, a na noc jedną czwartą ziarna i jedną drugą dziennej porcji siana. Widać stąd, że rano i w południe dajemy dość duże ilości ziarna, a niewielkie ilości siana. Na wieczór za to koń dostaje dużo siana, a to dlatego, że ma całą noc przed sobą, aby zdążył zżuć i przetrawić materiał stosunkowo dużo czasu wymagający.

Konie, które przez zimę przetrwały na paszy mało treściwej są przed robotami wiosennymi w doskonałym zdrowiu, ale nie mają dostatecznych sił do ciężkiej pracy. Z tego też powodu na kilka tygodni przed zaczęciem ciężkich robót wiosennych należy żywienie wzmocnić to znaczy dać koniom więcej ziarna, aby nabrały trochę więcej ciała i sił do czekających je prac.

Cegła starta na proszek i zmieszana z naftą służy do ścierania rdzy z żelaza i stali.

Specjalizacja Nie Zawsze Popłaca

Lat temu jeszcze kilkadziesiąt każda farma była wszechstronna. Uprawiało się tam zboże i ziemniaki, hodowało kury i gęsi, krowy i owoce. W ostatnich latach widzieliśmy zwycięstwo specjalizacji nad wszechstronnością. Rozwinęły się farmy kurze których właściciele poświęcili się głównie hodowli kur, powstały farmy hodowlane, zbożowe i warzywnicze. Z biegiem czasu rolnictwo stało się bardzo wyspecjalizowaną nauką i łatwiej było farmerowi opanować jedną jej gałąź i być jednokierunkowym specjalistą, niż farmerem wszechstronnym. Znać się bowiem na wszystkich typach gospodarki nie jest rzeczą łatwą.

Zbyt daleko jednak idąca specjalizacja nie zawsze daje najlepsze rezultaty. Po pierwsze ryzyko jest bardzo duże, a po drugie pewne rzeczy nie są na takiej specjalnej farmie wyzyskane. Z tego też powodu w ostatnich kilku latach powstają tu i ówdzie farmy tak zwane kombinowane, na których uprawia się dwie specjalności.

Szczęśliwą taką kombinacją dwóch specjalności, jak się już wielu farmerów przekonało, jest połączenie farmy kurzej z mleczną gospodarką hodowlaną. Mamy oto farmę kurzą. Podstawą kurzej farmy jest pastwisko, ale pastwisko to nie może być wykorzystane rok po roku, ponieważ, choćby i robaki za bardzo by się na nim nagromadziły. Trzeba więc zmieniać pastwiska i wracać do tego samego co trzeci rok.

Co jednak w międzyczasie zrobić z takim pastwiskiem? Zaorać je i zasiać jakieś rośliny jest rzeczą możliwą, ale potem jest kłopot z urządzeniem pastwiska na tym samym miejscu, gdy przyjdzie na to pole kolej. Wiemy o tym dobrze, że teraz podstawą takiego pastwiska staje się koniczyna Ladino (Ladino clover), która jest rośliną wieloletnią. Lepiej więc nie orać takiego pastwiska, ale w międzyczasie między jednym rokiem a drugim, kiedy pasą się na nim kury, puścić na nie krowy.

Jest jeszcze jeden problem, a mianowicie, nawóz z kurników, zebrany tam w czasie zimy. Nie powinno się go rozrzucać tam na polu, gdzie mają chodzić kury, ponieważ wraz z nim rozsiewalibyśmy zarazki chorób i jaja różnych robaków pasożytniczych, a przecież nawóz z kurników jest bardzo bogaty w sub stancje mineralne, zwłaszcza w azot i potas. Może być z wielkim pożytkiem zastosowany na ten kawałek pastwiska, po którym chodzić będą krowy, albo też tam, skąd siano będzie wykoszone dla krów na zimę.

Chociaż więc specjalizacja po zostaje dotychczas jednym z najważniejszych przykazań powodzenia w prowadzeniu farmy, to jednak pewne wyjątki są w praktyce konieczne. Można kom binować dwie lub więcej specjalności, jak wskazano na powyższym przykładzie. Miejscowe warunki wskazać mogą, które z tych specjalności dadzą się połączyć.

Przed Jesiennym Sadzeniem Róż

Róże można sadzić wiosną lub jesienią, zależnie od tego, która z tych pór jest dla nas dogodniejsza, dla przeprowadzenia tej roboty. Trudno nawet z całą stanowczością, orzec która pora jest lepsza do sadzenia róż — jesień czy wiosna — bo udają się również dobrze róże sadzone w jednej jak i drugiej porze. Powodzenie w tym wypadku zależy nie tyle od pory ile od umiejętnego posadzenia róży i wybrania odpowiedniej temperatury.

Główna rzecz w tym, że skoro zdecydujemy się na jesienne sadzenie róż, to trzeba z tym poczekać do chłodów. Jeżeli zaś chcemy sadzić na wiosnę, to należy wysłać zamówienie na róże do szkółki już teraz, aby nadeszły dosyć wcześnie, ważne bowiem jest to, aby je zasadzić do ziemi, w stanie uśpienia.

Za jesiennym sadzeniem przemawia to, że kiedy część nadziemna krzaka przeszła już w stan uśpienia, to korzenie są dalej czynne, a więc zdolne do pobierania pożywienia z ziemi. W rezultacie tego, korzenie zasadzonej jesienią róży, mają świetną sposobność zadomowienia się niejako na nowym miejscu, bez przepracowywania się, mają bowiem tylko siebie do wyżywienia, a nie część nadziemną, bo ta jest uśpiona i pokarmu żadnego nie pobiera.

Z wiosną natomiast kiedy krzak się obudzi, zacznie pobierać z korzeni zmagazynowaną tam żywność. Zanim jeszcze korzonki zaczną pobierać pożywienie z ziemi, to już widzimy nabrzmiałe pąki, zapowiadające nowe w tych miejscach gałązki.

Dużą rolę odgrywa umiejętne obchodzenie się z nabytym krzewem. Jeżeli róże sprowadzone są z dalszych stron, to korzenie z bryłą ziemi, okryte są mchem, sam krzak zaś owinięty grubym papierem. Jeżeli z jakiegoś powodu nie możemy posadzić krzak tego samego dnia, to rozwijamy go z papieru, lecz mech zostawiamy na korzeniach. Trzeba tylko polać mech wodą. Nie można też róż zostawiać w garażu lub na otwartym powietrzu. Trzeba wykopać rowek odpowiedniej głębokości i długości ułożyć krzaki w tym rowie i przysypać z wierzchu ziemią. W ten sposób róże mogą bezpiecznie przeczekać dosyć długo, zanim nadejdzie odpowiednia pora do posadzenia ich na stałe miejsce.

Okrycie korzeni róż jest bardzo ważne. Dlatego ogrodnicy używają mchu do otaczania bryły korzeniowej, że mech nie przepuszcza wiatru. Trzeba bowiem wiedzić, że korzenie nie znoszą odkrycia, szkodzi im nie tylko wiatr ale i słońce. Z tego też powodu gdy się róże przenosi z jednego miejsca w drugie, w tym samym ogrodzie, należy je co prędzej po wydobyciu z ziemi włożyć do kubełka, w którym ziemia rozrobiona jest wodą na rzadkie błoto, co dostarcza korzeniom odpowiedniej ochrony przed powietrzem i światłem.

Gleby Próchniczne

Jeśli się człek przejdzie lasem czy łąką na wiosnę i napatrzy oczy do syta niezwykle bujnym wzrostem roślin wszelakiego rodzaju, to mimowoli przychodzi mu na myśl pytanie, co się stanie kiedyś z tą masą zieloności?

Wiadomo — w jesieni uschną liście, opadną na ziemię i zgniją.

To bardzo prosto tak powiedzieć: — "zgniją", ale co to znaczy? Czy źdźbło trawy zeschnięte na łące mokrej i bagnistej "zgnije" zupełnie tak samo, jak i to, które zostało zaorane na polu uprawnym?

Oczywiście, że nie. Ten sam liść, ta sama trawa podlega zupełnie innemu losowi, umieszczona w innych warunkach. Każdy słyszał o historii powstania węgla kamiennego. Masy liści, drzew i gałęzi w bujnych lasach upadały jedne na drugie, zalewała je woda.

Przyzwyczailiśmy się do tego, że jak się co dostanie do wody, to już zgnije, a to niezawsze tak jest. Jeśli umieścimy drzewo, tak, żeby stale było w wodzie, to ono nie zgnije, a to dlatego, że gnicie tam tylko jest możliwe, gdzie jest powietrze. Przebywając tylko w wodzie przez tysiące lat, drzewo najpierw zamienia się na torf (peat), potem na węgiel.

Każdy z rolników obeznany jest z torfem. Torf tworzy się na łąkach, ale nie na suchych. Tylko tam gdzie cały rok ziemia jest przesiąknięta wodą i nie ma w niej powietrza. Gdy liście lub trawy upadają na taką ziemię, nie gniją na niej, a że gromadzą się w ciągu lat, powstaje z tego warstwa torfu.

Gdyby pozostawić torf na tym samym miejscu na tysiące lat i trzymać go stale pod wodą i zasypać ziemią, zamieni się on na węgiel.

Zupełnie inny los czeka te trawy i liście, które leżą na otwartym gruncie gdzie jest raz mokro, raz sucho i gdzie ma dostęp powietrze. Wiadomo, że w ziemi jest mnóstwo bakterii. Rzucają się one na opadłe liście, trawy, gałęzie i zjadają je, albo przerabiają na inne, coraz to bardziej prostsze związki.

Materiał roślinny, na przykład drzewo — to są związki chemiczne, składające się z węgla, tlenu, wodoru, azotu i innych. Związki te są bardzo a bardzo trwałe, zawiłe, nie rozpuszczają się w wodzie.

Bakterie z takich związków robią coraz to prostsze związki. A najprostszym związkiem, na które zmieniają się wszystkie części ciała roślinnego i zwierzęcego, jest dwutlenek węgla (carbon dioxide).

Jest to ten gaz który my ze siebie wydychamy. Jest to także ten gaz, z którego rośliny budują całe swoje ciało. Drzewo, czy mąka, czy tłuszcz spalany zamienia się na ten sam gaz.

Z tego widać, że liście i trawy i wszelkie rośliny zaorane w ziemi, przechodzą bardzo powoli proces spalania się. Tylko, że spalanie się jest szybkie, a okres rozkładania się w ziemi jest bardzo a bardzo powolny i potrzebuje do swojego przebiegu pomocy bakterii. Stąd widać że w ziemiach słodkich i ciepłych, gdzie bakterie żyją i rozwijają się pomyślnie, wszelkie materiały organiczne rozkładają się szybko. Natomiast w ziemiach zimnych i podmokłych, gdzie woda stoi ciągle i nie dopuszcza się w głąb powietrza, ten rozkład musi być bardzo powolny.

A teraz zastanówmy się, co właściwie cały ten proces rolnika obchodzi, co dobrego przyjdzie dla roli z tego rozkładu? Jest rzeczą jasną, że młoda roślina potrzebuje do życia tego, co potrzebowała stara roślina. Jeśli więc stara roślina uschnie i rozkłada się w glebie, to produkty jej rozkładu muszą być pożyteczne i odżywcze dla młodych roślin.

Główną część rozkładających się roślin, ulatnia się w postaci dwutlenku węgla, jak już wspomnieliśmy.

Ale przecież roślina nie składa się z samego węgla i tlenu. W roślinach jest jeszcze i azot i fosfor i potas, składniki tak bardzo dla życia roślin potrzebne. Przede wszystkim ważny jest azot. Co się dzieje z nim, gdy części roślinne rozkładają się w ziemi?

Związki azotu w roślinach są również bardzo trwale i nie rozpuszczają się w wodzie. Bakterie rozkładają te związki na związki coraz to prostsze i prostsze. Niektóre z nich są w postaci gazowej, uchodzą więc w powietrze i są dla gleby prawie aż zupełnie, przynajmniej na pewien czas stracone. Inne a właściwie ogromna ich większość nie są gazowe, ale mają postać soli — jak np. saletry sodowej (nitrate of soda) powszechnie znanego nawozu sztucznego.

Wiadomo, że korzenie roślin nie mogą pobrać azotu z zeschłego, jeszcze rozkładającego się liścia. Azot tam jest, ale w formie bardzo skomplikowanej. Dopiero po zupełnym rozłożeniu się te proste związki mogą być i są przez roślinę pobierane.

Bibl. Jag.

Oto dlaczego tak ważny jest rozkład, to znaczy gnicie materiału roślinnego. Uwalnia ono składniki odżywcze i czyni je tak prostymi, że rośliny jak przenica czy ziemniaki mogą z nich korzystać.

Mówiliśmy o tym jak to rozkładają się części roślin w ziemi, gdy naprzemian działa na nie woda i powietrze, a bakterie walnie pomagają. Z takiego liścia nie pozostaje prawie nic — węgiel łączy się z tlenem i tworzy gaz — dwutlenek węgla (carbon dioxide), który ulatuje w powietrze. Azot, potas i fosfor i inne składniki mineralne, które się w roślinie znajdowały, tworzą łatwo rozpuszczalne w wodzie sole i są albo przez żywe rośliny pobrane, albo przez deszcze z ziemi wypłókane.

Z tego wszystkiego, co o gniciu części roślinnych w ziemi zostało powiedziane, możnaby wyrobić sobie pogląd, że te materiały gniją tak szybko, że za rok z zaoranego zielonego nawozu nie pozostanie ani śladu.

Ale tak nie jest. Rozkład materii organicznej (to znaczy —

cząstek roślinnych czy zwierzęcych) w ziemi jest raczej powolny. Co więcej, niektóre części roślinne rozkładają się szybciej, inne wolniej, a nawet bardzo wolno.

Są w roślinie składniki, które nazywają się ligniną (lignin). One są podstawową częścią składową drewna, nadając mu moc i trwałość. Nie znaczy to, że ta lignina jest tylko w drewnie. Jest też jej trochę i w łodygach roślin zielonych i w liściach i w korzeniach. Lignina rozkłada się bardzo wolno.

Ważniejszą jeszcze może jest rzeczą, że przy rozkładaniu się jej cząsteczki łączą się z cząstkami białka (protein) i tworzą zupełnie nowy materiał, zwany próchnicą (humus).

O próchnicy słyszał każdy. Powszechnie wiadomo, że jest ona jednym z najważniejszych składników gleby. Niektórzy dochodzą do tego stopnia, że mówią: "Jeśli próchnicy w glebie jest dużo — gleba jest urodzajna, jeśli jej jest mało — gleba jest nieurodzajna."

Doszliśmy właśnie do tego, co to jest próchnica. To nie są nagromadzone w ziemi na pół przegniłe liście, patyki i badyle. Próchnica to już cząstki ziemi, powstałe w ten sposób, że połączyły się razem związki części roślinnych, które najwolniej ulegają gniciu. Gromadzą się one w ziemi od wielu, wielu lat. Nie znaczy to żeby nie rozkładały się one wcale. Rozkładają się, ale bardzo, bardzo powoli.

Zastanówmy się teraz nad tym, jakie znaczenie ma próchnica w glebie. Już same cząstki próchnicy, powstałe z materiału roślinnego posiadają w sobie pewne składniki, na przykład azot, które po dalszym rozkładzie stają się wolne i mogą być przez rośliny pobrane.

Ale najważniejszą rolą próchnicy polega nie na tym, jakie składniki mineralne próchnica w sobie posiada, ale na tym, jak wielki wpływ ma ona na otaczające ją zewsząd mineralne cząstki ziemi.

Pod wieloma względami cząstki próchnicy podobne są do cząstek gliny. Najważniejsze jest to, że ich wielkość jest mniej więcej ta sama. Zarówno cząstki gliny jak i cząstki próchnicy są bardzo, a bardzo małe i mają własności przyciągania do siebie cząstek mineralnych, rozpuszczonych w wodzie. Jest niezmierne ważne. Jeśli rozsiejemy na polu saletrę sodową (nitrate of soda), to wiemy, że ten jeden z najlepszych nawozów azotowych rozpuszcza się szybko. Co się z nią dzieje? Rośliny nie pobiorą jej w przeciągu jednego dnia. Gdyby nie było w ziemi żadnej siły, żeby tę saletrę zatrzymać, to pierwszy deszcz wypłókałby ją odrazu, a rośliny nic by z niej nie skorzystały.

Wiemy, że nic podobnego nie zachodzi. Rozpuszczoną w ziemi saletrę wychwytują cząsteczki gliny i cząsteczki próchnicy. Zarówno glina jak i próchnica nie rozpuszczają się w wodzie, woda ich nie wypłócze z gleby, a więc nie wypłócze i cząsteczek saletry, co się przylepiły do cząsteczek gliny czy próchnicy.

Może słyszeliście taką nazwę: koloidy (coloids). Otóż glina i próchnica — to są koloidy, to znaczy materiały, składające się z tak małych cząsteczek, że same są jeszcze nie rozpuszczalne w wodzie, ale mają własność wychwytywania z wody rozpuszczonych w niej różnych substancji. Nie tylko saletra sodowa utrzymuje się i nie jest wypłókiwana z ziemi, dzięki istniejących w niej koloidów (gliny i próchnicy). Wszystkie inne składniki odżywcze, czy to naturalnie w ziemi istniejące, czy też przez nas jako nawozy sztuczne posiane, trzymają się w ziemi dzięki nim.

Nie znaczy to, że trzymają się one tak silnie cząsteczek gliny czy próchnicy, że nic ich oderwać od nich nie może. Rośliny mogą łatwo odebrać im te składniki odżywcze, a deszcz też je stopniowo wypłukuje, ale tak powoli, że to się prawie nie liczy.

W odróżnieniu od gliny próchnica nie ma tych własności, dzięki którym ziemia staje się "ciężka". Glina się zsycha, jest trudno przepuszczalna dla wody. Próchnica się nie zsycha wcale, a dla wody jest łatwo przepuszczalna. Dzięki temu nawet do gliniastych gleb dodanie pewnej ilości materii organicznej, z której z biegiem czasu utworzy się próchnica, czyni glebę lepszą i bardziej urodzajną.

Ziemie Gliniaste

Z czego powstaje glina? Czy istnieje jakaś specjalna skała, jakiś kamień, z którego tworzy się glina? I tak i nie.

Najpospolitszym materiałem, z którego glina się wytwarza, jest granit, ale napróżno dopatrywalibyśmy się w granicie jakichś części, które po roztłuczeniu stałyby się od razu gliną. Glina nie jest częścią granitu, jak kwarc. Wystarczy potłuc kwarc na drobne ziarna, aby powstał piasek, ale żaden roztłuczony kamień nie da od razu gliny.

Glina tworzy się w ciągu wielu, wielu lat, z bardzo skomplikowanych minerałów. Tworzenie się gliny nazywamy wietrzeniem skał. Jest to niezmiernie ważny proces. Minerały dające początek glinie, zawierają składniki, która dla życia roślin mają pierwszorzędne znaczenie: potas, fosfor i inne. Gdy z okruchów skały powstaje glina, część tych składników rozpuszcza się w wodzie i zostaje przez rośliny przyswojona.

Sama zresztą glina nie jest materiałem tak nieużytecznym, jak ziarna piasku, które nie zawierają już żadnych, roślinom potrzebnych związków.

W cząsteczkach gliny znajdują się bogate zapasy odżywczych składników, z których korzystają rośliny. Zapasy te są dość trudno rozpuszczalne w wodzie, jest gwarancją, że starczą na długo, bo nawet silne i obfite deszcze nie wypłukają ich szybko.

Ziarna piasku są maleńkie, ale widzi się je wyraźnie, gdy się je rozsypie cienką warstwą na ciemnej powierzchni. Nie można jednak zobaczyć gołym okiem ziarnek czy też cząsteczek gliny. Są one tak maleńkie. Gdybyśmy wzięli ziarnko

piasku wielkości nasionka maku i podzielili je na sto tysięcy cząsteczek, to taka właśnie cząsteczka byłaby mniej więcej tak duża, jak cząsteczka gliny.

Prawda jakie one ogromnie maleńkie? Zdawałoby się, że już chyba nie mogą być mniejsze. Ale to tylko pozory. Jeśli zmieszamy trochę gliny z wodą, to otrzymamy mętny szary płyn. Nalejmy go na zwykłą bibułę do wyciskania atramentu, a zobaczymy, że przez bibułę przecieknie czysty płyn, na bibulę zaś zostanie glina. Kiedy jednak przez taką samą bibułę chcemy przecedzić wodę z rozpuszczonym w niej cukrem, to zauważymy, że na bibule nie zostanie nic, a więc woda i cząsteczki cukru przecisnęły się i przeciekły przez drobniutkie otworki czyli pory bibuły. Widać z tego, że cząsteczki gliny chociaż bardzo malutkie, są jednak większe od cząsteczek cukru, soli, czy też superfosfatu.

To, że glina składa się z tak małych cząsteczek, jest niezmiernie ważne. Cząsteczki te nie są okrągłe, jak ziarnka piasku, ale mają one postać listewek, albo kartek papieru, które trzymają się w glinie tak, jak strony w gazecie czy książce.

A strony te są — możnaby powiedzieć, lepkie, Łatwo przyczepiają się do nich mniejsze jeszcze cząsteczki składników odżywczych — wapna, potasu, fosforu, azotu i in. Jeśli więc rozsiejemy superfosfat na polu, możemy być pewni, że pierwszy lepszy deszcz nie rozpuści go od razu i nie wypłucze. Cząstki jego przylgnęły do cząsteczek gliny i trzymają się ich mocno. Korzonki roślin mogą jednak zebrać superfosfat czy też inny składnik odżywczy cząsteczkom gliny i zużyć je na własne potrzeby. A przecież w każdej ziemi jest mniej lub więcej gliny, która spełnia w niej swoją ważną rolę.

Ciekawą jest rzeczą, że różne składniki odżywcze trzymają się niejednakowo silnie cząsteczek gliny. Możnaby powiedzieć, że jedne są silniejsze od drugich. Jeśli weźmiemy trochę takiej gliny, która zawiera dużo potasu, położymy ją na bibule i polejemy wodą, zawierającą rozpuszczone wapno, to przez bibułę nie przecieknie woda z wapnem, ale woda z potasem.

Co się stało? Oto wapno wyrugowało z gliny potas, samo silniej trzymając się cząsteczek gliny. To jest właśnie odpowiedź na pytanie, poco stosuje się wapno nawet na takie gleby, gdzie wapna jest i tak już dość dużo. Wapno wyzwala inne składniki, które przedtem zbyt mocno trzymały się gliny, a teraz mogą bardzo łatwo być przez rośliny wessane.

Glinki Nawiane

Z poprzedniego artykułu wiemy, jak małe są szczątki gliny, a jak wielkie w porównaniu z nimi są ziarna piasku. Nasuwa się pytanie, czy w glebie nie ma takich cząsteczek, które są większe od cząsteczek gliny, a mniejsze od ziaren piasku?

Oczywiście, że są. Nazywamy je cząsteczkami mułu (silt). Nie znaczy to, że ziemie składające się w większości z takich cząsteczek, pochodzą z miejsca, gdzie musiała być rzeka czy jezioro. Cząsteczek mulistych jest sporo, praktycznie biorąc, w w każdej ziemi. Może najbardziej znaną ziemią typowo mulistą są tak zwane glinki nawiane, czyli lessy (loess).

Ziemie te mają ciekawą historię. Nazywają się glinki "nawiane". Z tego widać, że muszą one mieć coś wspólnego z działalnością wiatru. I rzeczywiście — powstały one w ten sposób, że wiatry przez tysiące lat pędziły z jakichś obszarów tumany kurzu i osadzały je w innych miejscach. Piasek był za ciężki, aby mógł być unoszony przez wiatr setki mil, glina zwykle zlepia się w kawały, też jej wiatr nie uniesie. Widać z tego dlaczego wędrowały z wiatrem cząstki mniejsze od piasku, a większe od gliny.

Jest rzeczą wprost trudną do uwierzenia jak wielkie są obszary lessu, powstałego w taki sposób. W Polsce w Sandomierskim, na Śląsku, Lubelszczyźnie, Wołyniu, a w Ameryce w Iowa, Illinois, Missouri, Nebraska, Kansas i w innych stanach, setki i tysiące mil kwadratowych pokrywają te urodzajne ziemie. Bo lessy są naprawdę urodzajne.

Jeśli chodzi o chemiczny skład cząsteczek lessu, to podobny on jest do gliny. Prawda, że jest w nawianych glinkach dużo krzemionki, która dla roślin nie ma żadnej wartości. Biały rzeczny piasek jest czystą krzemionką (silica). Ale też wśród cząsteczek lessu są i drobne okruchy skalenia (feldspat), miki (mica) i innych minerałów, bogatych w wapień, potas, żelazo i inne składniki odżywcze, potrzebne roślinom. Minerały te są ani zbyt trwałe, ani zbyt na wietrzenie odporne. Rozkładają się one wolno, przez co składniki odżywcze rozpuszczają się w wodzie i stają się pokarmem roślin. Rozkład jest powolny, jak wspomnieliśmy, wobec czego składników mineralnych wystarczy na długo, ale nie znów tak powolny, aby rośliny cierpiały na brak tych składników.

Skład chemiczny czy mineralny ziemi nie mówi nam o jej własnościach, o jej wartości. Z tego na przykład, co wyżej powiedziane wynika, że lessy mają bardzo podobny skład chemiczny do gliny, a jednak wielka jest różnica w urodzajności tych gleb.

Różnice te zawdzięczamy temu, że stan fizyczny tych gleb jest różny. Co to znaczy? Znaczy to, że ten sam materiał jest inaczej ułożony. W glinie cząsteczki są malutkie, nie są one okrągłe, ale płaskie, mają kształt kartek książki czy gazety. Dzięki temu przylegają szczelnie jedne do drugich, stąd glina jest tak bardzo lepka, gdy mokra i tak bardzo się zsycha w cieple i suszy.

W glinkach nawianych cząsteczki ziemi są znacznie większe niż cząsteczki gliny. Ponadto są one okrągłe, jak ziarna piasku. Dzięki temu glinki nawiane nie lepią się tak jak glina, gdy jest mokra. Woda ła-

two przecieka przez lessową ziemię, nie zbiera się tak i nie stoi,, jak na glinie. Lessy należą do lżejszych ziemi, uprawa ich nie jest tak ciężka, bo nie lepią się one do pługa. W czasie suszy, lessy nie zsychają się i nie pękają na kawałki, tak jak się to dzieje z gliną.

Gleby lessowe nie są jednakowe. Nawet kolorem różnią się bardzo. Są na przykład glinki bardzo ciemne, prawie czarne, a to dzięki dużej zawartości próchnicy. Własności ich zmieniają się w zależności od domieszek, jakie się w nich znajdują.

Pokłady lessowe bywają różnej grubości — od paru stóp do kilkuset. Pod taką warstwą leżą najczęściej szczątki jakich skał, które gdyby zostały odkryte, nie stanowiłyby urodzajnej gleby.

A w tych okolicach, gdzie glinki nawiane leżą cienką tylko warstwą zachodzi całkiem poważne niebezpieczeństwo, że wierzchnia warstwa zostanie spłókana i odsłonione zostaną warstwy głębsze, nieurodzajne. Less spłókuje się bardzo łatwo. Na gruntach lessowych niebezczeństwo erozji jest wielkie.

Mieliśmy już możność wspomnieć o erozji. Erozją nazywamy spłókanie przez deszcz gleby z powierzchni ziemi. Glina nie spłókuje się łatwo, bo ciężkich zlepionych jej kawałków nie może woda łatwo poruszyć. Nawet piasku nie zabiera ulewa tak szybko. Woda przez piasek przenika łatwo w głąb, a zresztą ziarnka piasku są duże i ciężkie.

Ziarenka lessu są małe, mogą być łatwo uniesione, nie lepią się w kawały jak glina. Wystar czy spojrzeć w czasie większego deszczu na grunt lessowy, aby zobaczyć, co znaczy erozja. W pięć minut utworzy się już malutki strumyczek, wnet łączy się z innymi, również małymi, a w rezultacie po deszczu widzi się wyrwy i rowy na stopę i więcej głębokie, jeśli grunt jest spadzisty.

Zalesianie lub zatrawianie odkrytych zboczy lessowych, urządzanie tarasów w takich miejsach — oto środki do walki z erozją.

Żywienie Krów w Lecie

Żywienie krów w lecie nie przedstawia wielkiej trudności, jeśli farmer ma dla nich dobre pastwisko, to znaczy takie, które produkuje dużo zielonej masy, a wśród tej masy znajdują się rośliny motylkowe, przede wszystkim koniczyna biała.

Rzadko jednak samo pastwisko jest tak dobre, żeby wystarczyło w zupełności krowom najbardziej mlecznym. Jest pewna granica ilości trawy, którą krowa może przez dzień zjeść. Liczne doświadczenia i obliczenia wykazały, że nawet najlepsza krowa nie zdoła więcej przez dzień zjeść, niż 160 funtów trawy.

Podana wyżej ilość trawy wystarczy krowie, niedużej, albo takiej, która daje stosunkowo małe ilości mleka. Najwartościo wsze jednak krowy i najbardziej mleczne zwiększają swoją produkcję, jeżeli nawet do dobrego pastwiska dokłada im się paszy suchej, a więc dobrego siana albo ziarna.

Dokarmianie krów na pastwisku zależy od tego do jakiej rasy należy krowa i ile mleka daje dziennie. Wiadomo, że najbardziej obfita trawa rośnie wiosną i wtedy jest ona również najbardziej bogata w białka. Wynika stąd, że wiosną głównie w maju i czerwcu, ilość bogatej paszy powinna być mniejsza niż w lecie, a pasza ta może być uboższa w białka. Latem zaś, kiedy paszy jest mniej na pastwisku i kiedy rosnąca tam trawa jest uboższa w białka, należy krowom dawać więcej ziarna i siana bardziej obfitego w białka.

Niektórzy farmerzy dokarmiają bydło w czasie lata kiszonką. Ale nie opłaci się to w większości wypadków, po prostu, dlatego, że w lecie kiszonka łatwo się psuje i jest ona paszą za mało treściwą. W celu dokarmienia krów na pastwisku najbardziej nadaje się dobre siano przede wszystkim z roślin motylkowych, chociaż i siano trawiaste jest doskonałe, zwłaszcza w czasie pierwszych miesięcy wiosennych. Doskonałe jest również ziarno, wszelkie ziarno jakie się na farmie znajduje, a więc zarówno kukurydza, jak i owies i jęczmień.

Nie należy też zapominać o mieszance mineralnej, która powinna być dostępna dla krów przez cały rok bez przerwy. Znajduje się w sprzedaży mnóstwo gotowych mieszanek mineralnych, co do których różne firmy dają wielce obiecujące zapewnienia. Prawdę mówiąc wszystkie te mieszanki mineralne są dobre ale kosztują trochę za drogo. Każdy może sobie sam zrobić mieszankę, która będzie znacznie tańsza a rów nie dobra.

Najważniejszą częścią takiej mieszanki jest zwykła sól, którą wszystkie zwierzęta chętnie zjadają. Drugim składnikiem jest mączka kostna (bone meal), która dostarcza zwierzętom fosforu i wapnia. Te dwie rzeczy zmieszane razem i umieszczone w jakimś korytku, stanowią nie zbędne dopełnienie diety zwłaszcza dla mlecznych krów.

W niektórych okolicach ziemia zawiera bardzo mało jodu i z tego powodu zwierzęta karmione tam rosnącymi trawami cierpią na chorobę wola (goiter). W takich okolicach zamiast zwykłej soli, należy używać soli z dodatkiem jodu (iodized salt).

Należy dowiedzieć się w Stacji Doświadczalnej, jaka jest sytuacja jodu w danej okolicy i w zależności od tego kupić sól z jodem lub bez niego. Pamiętać bowiem trzeba, że w tej okolicy, w której jodu w ziemi jest dość, dodatek jodu do soli wcale się nie przyczyni do polepszenia zdrowia zwierzęcia czy produkcji mleka. Byłby to tylko dodatkowy wydatek, zupełnie zbyteczny.

Liście buraków ćwikłowych, o ile są świeże i zdrowe, nie wyrzuca się, lecz po wypłukaniu przyrządza tak samo jak szpinak.

Środki Przeciw Mrówkom w Ogrodzie

Mrówki gdy się zagnieżdżą w ogrodzie, to potrafią zniszczyć trawnik sypaniem małych kopczyków, a także psują kwiaty, takie jak bratki, astry, ostróżki, piwonie, czy cokolwiek innego znajduje się w ogrodzie.

Z doraźnych środków można stosować naftę (karosene). Mrówki od niej giną, a te które uszły zetknięcia się z naftą, uciekają z miejsca naftą polanego. Do takich samych skutecznych na mrówki środków należy również gazolina. Jednakże tak nafta, jak i gazolina niszcząc mrówki, mogą również uszkodzić korzonki roślin, które także od zetknięcia się z tymi preparatami wyginą. Można tych środków użyć w tych miejscach, gdzie mrówki porobiły gniazda zdala od roślin.

Innym tanim środkiem jaki jest do nabycia w każdej aptece, jest formalina (nazwa angieska — formaline, lub formaldehyde). Formalinę tę miesza się z wodą, biorąc pięć do ośmiu części wody, na jedną część formaliny. Roztworem tym polewa się ziemię, dobrze ją przy tym motyką mieszając. Ale i formalina może uszkodzić rośliny, więc trzeba ją umiejętnie przekopywać z ziemią. Wyżej opisane środki nie są przynajmniej niebezpieczne w użyciu i niczym nie grożą, jak długo osoba stosująca gazolinę czy naftę, potrafi powstrzymać się od palenia papierosa przy tej pracy.

Jest jeszcze jeden skuteczny środek — to dwusiarczek węgla (carbon disulfide). Jest on najbardziej dla wszystkiego robactwa trujący, ale NIEBEZPIECZNY w użyciu, bo bardzo łatwo zapala się. Użycie jego polega na tym, że robi się kijem dziury w ziemi i do tych dziur wlewa się po troszeczku tego preparatu, a potem zasypuje się dziurę.. Unoszące się z dwusiarczku gazy wytrują mrówki zupełnie.

Lepiej zatem użyć naftę lub formalinę, a tam gdzie zależy nam koniecznie na uchronieniu kwiatów już rosnących, to musimy zostawić i mrówki w spokoju aż do jesieni, i zabrać się do tępienia uprzykszonych owadów gdy kwiatów już nie będzie.

Choroba Pszenicy — Śnieć

Choroba pszenicy, znana pod nazwą śnieci - nielle, jest spowodowana przez mikroskopijne go robaczka węgorzyka. Ziarno dotknięte tą chorobą, jest zdeformowane, małe i twarde, koloru czarniawego. Rozciąwszy go poprzecznie, widzimy, że ziarnko ma łupinkę bardzo twardą i jest wypełnione białą masą. Masa ta jest uformowana przez jedwabiste włókienka, które są niczym innym, jak węgorzykami, pasożyta, wysuszonego na twardo.

Węgorzyki śnieci śpią w ziarnie pszenicznym snem letargicznym i są bezpłciowe. Dopiero kiedy ziarno nabierze dosyć wilgoci, rozmoczone robaczki budzą się i szukają ratunku w ucieczce. To właśnie ma miejsce, kiedy się rzuci w ziemię ziarno na siew. Chore ziarnko absorbuje wodę, lecz zamiast kiełkować ginie. Wilgoć przedostawszy się do uśpionych zwierzątek, ożywia je. Zmartwychwstałe robaczki przebijają łupinkę zgniłego ziarna i idą na poszukiwanie zdrowych roślin, gdzie się lokują w przegródkach wyrastających liści. Doszedłszy do listków, które okrywają młody kłos, węgorzyki wwiercają się w młode ziarna, pełne substancji mlecznej, gdzie dojrzewają i stają się dwóch płci odmiennych. Samiczki zapłodnione składają jajeczka, z każdego z nich rodzi się jeden robaczek. Rodzice giną natychmiast, ciała ich są spożyte przez młodą generację i robaczki zapadają w letargiczny sen. W międzyczasie bowiem pszenica dojrzała i ziarno stwardniało, pełne jedwabistych pasożytów.

Choroba ta jest rozpowszechniona przeważnie we Włoszech, lecz na nieszczęście można ją spotkać wszędzie. Moczenia ziarna w wapnie czy witriolu nie są skuteczne jak by się tego spodziewano. Wiadomo jedynie, że temperatura 70 stopniu ponad zero jest zdolna je zniszczyć. Davaine otrzymał dobry rezultat, mocząc pszenicę, dotkniętą śniecią nielle przez dwa dzieścia cztery godziny w roztworze kwasu siarczanego, zawierającym duży procent siarczanu. Moczenie to nie zniszczyło zdolności do kiełkowania ziaren zdrowych, natomiast zarodki śnieci znalazły śmierć w tej kąpieli.

Na końcu trzeba wspomnieć o jednym jeszcze gatunku śnieci znanej we Francji pod nazwą "Meunier blanc", który szerzy wielkie spustoszenia przeważnie w Ameryce Północnej i na szczęście jest rzadkim zjawiskiem w Europie. Jest to również grzybek zwany "Erysiphe-graminis", który atakuje zarówno pszenicę, jak żyto, owies, jęczmień i trawy pastewne. Pokazuje się on na młodych liściach rośliny, gdzie stwarza plamy ciemno szare. Puszek, który formuje te plamki wkrótce znika zupełnie, pozostawiając po sobie szerokie płaty żółte, blade lub czerwonawe. Grzybek ten wysysa z naskórka rośliny soki odżywcze, wskutek czego łodyga wysycha, a liście żółkną i odpadają.

Najlepszy sposób wytępienia tego grzybka, jest siarkowanie na pniu, co jednak przedstawia wielkie trudności na szerokim polu. Doświadczenia z siarkowaniem pasożyta były przeprowadzone na małych polach doświadczalnych.

Z marynat owocowych (w occie) pozostaje sporo syropu po zużyciu owoców. Syrop ten nadaje się doskonale do podlewania pieczeni wieprzowej i cielęcej.

Plony Zależne Od Pszczół

Jeśli chcemy mieć dobre zbiory, musimy zwiększyć hodowlę pszczół — twierdzi Gove Hambidge, zajmujący poważne stanowisko w Ministerstwie Rolnictwa. Im mniej pszczół — jego zdaniem — tym mniejsze będą plony, a brak pszczół zagrozi kompletną klęską.

Pszczoła zbierając nektar z kwiecia, zsypuje pyłek ze słupka na znamię, oddając tym wielką przysługę rolnikowi, gdyż wskutek zapylenia tworzy się nowa roślina — ziarno, korzeń, cebulka itp. Bez pomocy pszczół zapylanie roślin zależne jest od przypadku. Dokona tego lekki wietrzyk, ale zdarzy się, że pora kwitnienia przeminie i chociaż wszystko zdawało się obiecywać dobry urodzaj w końcu okaże się, że plon jest marny.

Większość z nas jeszcze myśli, że głównym zadaniem pszczoły to produkcja miodu, który zbierają sobie w naszych sadach i ogrodach, jakkolwiek miód ten znoszą komu innemu. Tymczasem pracownic tych jest ciągle mało, by dokonały zapylenia wszystkich kwitnących roślin i zapewniły nam plon. Przy każdym rolnym gospodarstwie mogłaby egzystować pasieka, gdyby rolnik chciał poświęcić trochę czasu i uwagi tym niezastąpionym pomocnicom.

Kiedyś dzięki nauce, przyjdzie do tego, że pracowitość tych owadów wyzyskamy do najwyższych granic. Wiedza stosunkowo od niedawna zajęła się pszczołą i zbadała jej życie, jej zwyczaje i jej zadania, lecz w badaniach swych posunęła się już tak daleko, że dziś sztuczne zapłodnienie królowej jest rzeczą zupełnie pewną, dzięki czemu zdobyliśmy kontrolę nad hodowlą, taką samą jaką stosujemy w hodowli zwierząt domowych.

Możemy przez selekcję i krzyżowanie potęgować pewne cechy w nowych pokoleniach pszczół zależnie od tego czego od nich będziemy żądali, do czego nam będą potrzebne. Tego rodzaju kontrola pozwoli wyprowadzić rasy odporne na choroby, produktywne, łagodne i bardziej podatne do prowadzenia. Na tym jednakże nie koniec. W niedalekiej już pewno przyszłości doczekamy się pszczół, których specjalnością niejako, przy wyżej wymienionych zaletach, będzie zapylanie roślin, podczas gdy inne będą przeznaczone wyłącznie do produkcji miodu. Pierwsze będą się nadawały dla rolnika, który nie ma czasu i ochoty na zajmowanie się pasieką, podbieraniem miodu itp., czynnościami, lecz chce mieć pszczoły, które zapylają jego łany i sady. Drugi zaś gatunek pszczół znosić będzie nektar do uli, przerabiając go na złotą patokę, ku radości zawodowych pasieczników, znajdujących dużą przyjemność w doglądaniu błonkoskrzydłej rzeszy, przynoszącej im wcale ładny dochód.

Kury Mogą Być Tłuste

Kura nie potrzebuje się głodzić, ani też hodowca nie powinien stosować w stosunku do swego stada diety odchudzającej. Kura nigdy za tłusta nie będzie, bo im więcej je, tym, więcej zniesie jaj, a zatem nie będzie jej na wadze przybywać.

To nic, że ma ona ogromny podkład tłuszczu na brzuchu, a po jej zabiciu widzimy jej żołądek obrośnięty sadłem. Taka jest już natura kury, że musi być tłusta.

Jeśli dajemy jej za mało jeść, to po prostu produkować będzie mniej jaj, a tak samo w tłuszcz porastać, jak jej do syta najedzone sąsiadki z pobliskiej grzędy.

O ile kury mają tendencję do pasienia się, o tyle koguty zawsze są chude, choćby im dawać jeść niewiadomo ile. Odnosi się to nawet do koguta, trzymanego w małej klatce na osobności, który ani ruchu nie ma, ani też niczym innym poza jedzeniem zająć się nie może. Taka już jego natura.

Jak Rozmnażać Clematis

Odmiany zwyczajne tej pięknej pnącej rośliny, okrywającej werandy i ganki, mają nasiona można je więc łatwo z nasion rozmnażać.

Odmiany szlachetniejsze są to zwykle mieszańce (hybrids) i często nasion wcale nie tworzą. Jeżeli więc u kogoś rozrasta się pięknie ta roślina, lecz nie okrywa pięknym długotrwałym kwieciem, to widocznie należy ona do mieszańców.

Są dwa sposoby rozmnażania takich odmian. Pierwszy polega na tym, że sieje się zwykłe odmiany Clematis z nasion i młode dziczki szczepi się szlachetną odmianą. Postępuje się tak samo, jak przy rozmnażaniu drzew owocowych. Drugi sposób polega na użyciu sadzonek (cuttings).

Z przygotowaniem sadzonek, trzeba poczekać do sierpnia, lub nawet końca września. W tym czasie ucina się kilka czy kilkanaście gałązek. Muszą to być pędy które urosły w tym roku, grube i nieuszkodzone. Bierze się końcowe ich części, ale niekoniecznie sam koniec, który często bywa zbyt miękki, jakby niedojrzały.

Sadzonki te winny być 6 do 10 cali długie. Obrywa się z nich większość liści, zostawiając ich trochę przy wierzchołku. Sadzi się te wierzchołki w piasku, na jakieś trzy cale głęboko. Piasek musi być zwilżany wodą codziennie. Robi się to albo w jakiejś skrzynce w domu, albo w inspektach pod szkłem na dworze. Za dwa do trzech miesięcy Clematis się zakorzeni i jest zdatny do sadzenia na miejsce stałe.

Jeszcze wygodniej jest uciąć sadzonki zimą, przy końcu stycznia lub na początku lutego. Sadzi się je w ten sam sposób w wilgotnym piasku i kiedyś w kwietniu te, które się zakorzeniły, można przesadzić do ogrodu na stałe miejsce.

Trzeba zawsze zaczynać z dużą ilością sadzonek, bo jest to sposób niełatwy i tylko przy wyjątkowo dobrej opiece duża ich część się zakorzeni.

Szkodniki Kukurydzy

Duże szkody czyni w kukurydzy owad "corn borer", którego obecność poznaje się po tym, że cała łodyga rośliny słabnie i nie rozwija się dostatecznie. Jak się dostaje do kukurydzy ów robak czyniący takie spustoszenia w naszych łanach?

Oto istnieje mała ćma (moth) która w maju lub czerwcu składa jajeczka na kukurydzy. W krótkim czasie z jajeczek tych wylęgają się gąsienice, które wgryzająsię w kukurydzę i toczą w niej długie korytarze. W ten sposób cała łodyga pocięta jest w środku, skutkiem czego traci swoją moc. Gdy przyjdzie silniejszy wiatr, łodygi łamią się bardzo łatwo, co z oczywistą szkodą dla farmera.

Gąsienica siedzi w kukurydzy przez jesień, przez zimę, a wiosną zamienia się na ćmę, która składa jaja na nowych łanach kukurydzy. Jeżeli farmer zauważył w ubiegłym roku tego szkodnika w swej kukurydzy, to będzie się starał aby go nie dopuścić do kukurydzy w roku bieżącym.

Używa więc przeciw ćmom środka trującego, pochodzącego z rośliny Derris. Truciznę tę można dostać we wszystkich składach trzymających środki owadobójcze (insecticides). Trucizna ta nazywa się "Rotenone". Opryskuje się nią zapomocą specjalnych pomp, używanych do opryskiwań.

Ilość użytej trucizny zależy od ilości i jakości plonu, sposobu sadzenia itp., rzeczy. Trudno więc wyznaczyć ilość potrzebnej trucizny. Najlepiej w takich razach udać się po pomoc do inspektora powiatowego (County Agent) który przyjedzie na miejsce bezpłatnie i udzieli farmerowi odpowiednich wkazówek.

Jeżeli za późno jest na opryskiwanie, a farmer po stanie łodyg poznaje, że te napastowane są przez "corn borer", to nic już na to nie poradzi, bo żadna trucizna nie dosięgnie szkodnika, siedzącego wygodnie w łodygach jego kukurydzy. Przyjdzie jednak jesień, a z nią pora zniszczenia go, polegająca na tym, że niszczy się suche łodygi kukurydzy po dokonaniu zbiorów. Najlepiej byłoby łodygi spalić, wszakże przy dużym łanie mogłyby to być zbyt trudne lub kosztowne. Wobec tego odpowiedniejszym będzie uprawić pole w jesieni broną talerzową (disc). Poprzecina ona łodygi na małe kawałki, wiele owadów pozabija a inne zmarzną w zimie, bo do krótkich kawałków łodyg dostaje się łatwo mróz i woda, a w takich niedogodnych warunkach gąsieniczki nie przeżyją do wiosny.

Trawnik Wczesną Wiosną

Pierwsza rzecz — trzeba trawnik oczyścić z obłamanych gałęzi, kamieni, które mogły dzieci narzucać i wszystkiego ni i wszystkiego tego, co się na tego, co się na trawniku znajdować nie powinno.

Następnie przy pomocy żelaznych grabi zgrabić należy liście i zeschłą trawę. Czasami odkryć można w ten sposób miejsca, gdzie trawa wyginęła z tego czy innego powodu. Trzeba te miejsca z powrotem zasiać dobrą mieszanką trawnikową.

Wiosna jest czasem, kiedy powinno się trawnik nawozić. Wybieramy nawóz o dużej wartości azotu, bo trawa wymaga dużo azotu dla podtrzymania bujnego wzrostu.

Dawki nawozu stosuje się duże, a to dlatego, że trawę ciągle ścinamy w lecie, więc musi jej naprawdę niczego w ziemi nie brakować, żeby utrzymała się przy życiu. Im silniejsza i bujniejsza jest trawa, tym więcej narobić się musimy przy jej koszeniu, ale też tym mniej będzie w trawniku zielska.

Najczęściej kupuje się na trawnik nawóz kompletny o formułce: 10-6-4 lub 8-6-4 i stosuje się go w ilości około 12 funtów na każde 1,000 stóp kwadratowych trawnika.

Dostać można czasami specjalny nawóz na trawniki, w którym azot zawarty jest przynajmniej w połowie w postaci organicznej. Taki jest najlepszy.

Chodzi o to, że azot nieorganiczny w postaci saletry sodowej (nitrate of soda) czy też siarczanu amonowego (sulfate of ammonia) jest łatwo rozpuszczalny i wypłukuje się z ziemi szybko, o ile nie zostanie szybko przez korzenie roślin pobrany.

Azot w formie organicznej, np. wysuszonych odpadków z ryb lub z rzeźni, nie łatwo bywa przez wodę wypłukiwany.

Rozkłada się wolno i przez całe lato istnieje on w ziemi, dostępny dla korzeni traw.

Jeśli dawno ziemia nie była wapnowana, warto wziąć jej próbkę i posłać do Stacji Doświadczalnej, albo też do Instruktora Powiatowego Rolnego z prośbą o zmierzenie jej kwasoty. Jeśli ziemia okaże się kwaśna, trzeba ją wapnować. Używa się w tym celu około 50 funtów zmielonego wapienia (ground limestone) na 1,000 stóp kwadratowych trawnika.

Przez zimę ziemia marzła i tajała. Tworzyły się w niej warstwy lodu, które podnosiły samą powierzchnię gleby i nierzadko przerywały korzenie samych traw.

Na wiosnę należy więc trawnik wałować ciężkim wałem, żeby ziemia się ubiła i korzenie traw weszły w dobry i ścisły kontakt z leżącymi wokoło nich cząstkami ziemi.

W maju pokazywać się zaczną w trawniku zielska, zwłaszcza zaś babka szerokolistna (broad leaved plantain) i mniszek (dandelion). Na szczęście nie potrzebujemy teraz ręcznie tych zielsk wyrywać. Mamy bowiem środki chemiczne, którymi opryskujemy trawnik. Takim środkiem jest np. "2-4-D." zabija on rośliny o dużych, szerokich liściach, nie szkodząc trawie, ani glebie.

Jeżeli opłókaną fasolkę zieloną wrzucimy na wrzącą wodę na 3 minuty i odcedzimy to przekonamy się, że wąsy o wiele łatwiej schodzą.

Jak Rośliny Wyrabiają Cukier

Główną masę rośliny, poza wodą oczywiście, stanowią związki węglowe. Przykładem jest skrobia (starch) czyli mąka, która jest głównym składnikiem kartofli czy też zbóż, a którą rośliny wyrabiają po prostu z wody i węgla. Tak samo cukry. Cukier w chemii nazywa się węglowodanem (carbohydrate), bo składa się z węgla i wody.

Wodę pobiera roślina zapomocą korzeni z ziemi, a węgiel łapie z powietrza w postaci gazu, zwanego dwutlenkiem węgla. Nie wiele jest tego gazu w powietrzu tylko trzy setne procentu (0.03) ale wystarczy to dla roślin. Inna rzecz, że rośliny bardzo często rosłyby znacznie lepiej, gdyby powietrze zawierało więcej dwutlenku węgla.

Potwierdziły to próby robione w szklarniach, gdzie dostarczono roślinom dwutlenku węgla zapomocą rur, przechodzących ze specjalnych pieców. Gdy zwiększono ilość dwutlenku węgla dwa razy, to jest do 0.06 proc, rośliny rosły znacznie szybciej. Robiono nawet takie próby, że na polu w cichych dolinach rozprowadzano rury przy ziemi w ogrodach warzywnych i puszczano przez nie dwutlenek węgla, żeby rośliny miały go więcej. Próby te jednak nie wykazały praktyczności takich urządzeń, bo te instalacje dużo kosztowały.

Jeśli w szklarni zwiększość będziemy ilość dwutlenku węgla aż do dwóch czy dziesięciu procent, to skutek będzie taki, że się rośliny poduszą. Gaz ten jest trujący tak samo dla roślin jak i dla ludzi, jeśli jest go dużo w powietrzu.

W wielu wypadkach zdarzyło się, że rosnącym w szklarniach pomidorom dostarczono codzien nie dwutlenku węgla za pomocą rur, a mimo to nie rosły one wcale lepiej niż te, które rosły bez tych sztucznych zabiegów. Łatwo wytłumaczyć sobie, dlaczego mogło się to stać, jeśli przyjrzymy się pokrótce, w jaki sposób roślina łączy dwutlenek węgla z wodą, aby z nich utworzyć cukier.

Przede wszystkim dwutlenek węgla musi się dostać do wnętrza rośliny. Dostaje się przeważnie jedną drogą — przez liście. Jeśli popatrzymy się na liść przez szkła powiększające, to zauważymy na jego powierzchni całe mnóstwo maleńkich otworków. Uczeni botanicy nazywają te otwory szparkami oddechowymi. Służą one nie tylko do oddychania. Przez te szparki paruje woda z roślin, przez nie dostają się do wnętrza rośliny różne gazy z powietrza, przez nie też wydostają się gazy, wyprodukowane przez roślinę. A co najciekawsze w tej całej historii, te szparki są ruchome, mogą się one otwierać i zamykać. Nie same — oczywiście. Tę władzę ma nad nimi słońce. Gdy słońce rano wstaje, te szparki się otwierają, gdy zachodzi, szparki zamykają się.

Dziwny to aparat a mądry. Przez szparki dostaje się do rośliny dwutlenek węgla i tam zostaje schwytany i przerobiony.

Jak się odbywa ten przerób Chyba nie tak, że gaz miesza się z wodą, a z tego od razu tworzy się cukier i woda słodka. Pewnie, że nie. Tworzenie się cukru w roślinie — to urządzenie tak skomplikowane, tak mądre, że ludzie jeszcze nie nauczyli się robić tego samego. Przecież dotychczas cukru nie wyrabia się sztucznie, tylko wyciąga z roślin, a więc z buraków i trzciny cukrowej.

Z tego widać, że burak jest mądrzejszym chemikiem, niż najlepszy ludzki chemik. Bo też burak w swoim liściu ma prawdziwe laboratorium chemiczne, a największe cudo w tym laboratorium nazywa się z grecka— chlorofil (chlorophyll).

Ten dziwnie brzmiący chlorofil to jest nic innego, tylko ten barwnik co nadaje liściom zielony kolor. Rośliny nie posiadające chlorofilu, grzyby na przykład nie są zielone Tylko rośliny zielone mogą chwytać dwutlenek węgla z powietrza. Grzyby tego zrobić nie mogą, dlatego muszą żywić się albo żywymi roślinami, albo ich nieżywymi cząstkami. Tak żyją huby, opienki i inne.

Rośliny zielone są to istoty samodzielne. Nie potrzebują pasożytować wysysać soki z innych roślin. Przez szparki w ich liściach wchodzi do wnętrza dwutlenek węgla i dochodzi do miejsca, gdzie jest ten zielony chlorofil. Cząsteczki chlorofilu łapią z jednej strony cząsteczki wody, z drugiej dwutlenek węgla, łączą je i tworzą z nich cukier. Jako produkt uboczny wydziela się wtedy tlen i wraca z powrotem do powietrza.

Cały ten proces zwie się fotosyntezą. Jest to też grecka nazwa jak wiele innych nazw naukowych, a znaczy to, że chlorofil wytwarza cukier nie sam, a zapomocą światła słonecznego. Promienie słoneczne dostarczają energii, która chlorofil zużywa na tworzenie cukru. Dlatego mówimy, że słońce jest naszym żywicielem, bo rośliny bez słońca nie mogłyby rosnąć, a rośliny stanowią nasze pożywienie.

Łatwo stąd wywnioskować, że jeśli roślina ma mało chlorofilu, to nie może rosnąc, choćby wszystkie inne warunki, były dla niej dobre. Jeśli roślina ma mało chlorofilu, to nie pomoże nawet dostarczenie dodatkowej porcji dwutlenku węgla. Mówiliśmy o tym na początku. Jeśli ogrodnik w szklarni dostarczy dla swoich pomidorów ekstra dwutlenku węgla, a nie miał z tego żadnej korzyści, może być pewny, że coś tam jest w nieporządku z rośliną. Być może, że ma ona za mało chlorofilu.

W POLSCE

Pseudo-sędzia: — Oskarżony zostaje skazany na 20 lat więzienia!

Niewinnie oskarżony:—Alez ja mam 74 lata. Ja nigdy nie zdołam tego odsiedzieć.

Pseudo-sędzia: — Co? Oskarżony się sprzeciwia władzy? — Krytykuje wyrok! Nie chce wykonać należnej kary! Podwyższam oskarżonemu wymiar — do 30 lat więzienia!

Co Roślina Pobiera z Ziemi

Jasną jest chyba rzeczą, że cała gospodarka człowieka oparta jest na hodowli roślin. Hodowla bydła, nierogacizny, czy drobiu zależy od pokarmu roślinnego, który te zwierzęta spożywają.

A czym żywią się rośliny? Czy one w ogóle coś "jedzą"? Jeść to pewnie nie jedzą, przynajmniej tak się mówi, ale mówi się przecież o pokarmach dostarczanych roślinom. Za takie uważa się nawozy sztuczne, które się rozsiewa pod kartofle, pszenicę czy buraki. Oprócz nawozów sztucznych są też i nawozy roślinnego pochodzenia, obornik i tak zwane nawozy zielone.

Łatwo zauważyć różnicę między tymi dwoma rodzajami nawozów, które się w rolnictwie stosuje. Nawozy sztuczne — to są po prostu zmielone minerały. Taki na przykład kainit czyli sól potasowa, wydobywany jest z ziemi jak i sól kuchenna i na wet jest bardzo do niej podobny. Kartofle pobierają z superfosfatu fosfor, z kainitu potas. Fosfor potrzebny jest nie tylko roślinom, ale w równej mierze jest on niezbędny i dla ludzi. Jest tylko taka różnica, że człowiek nie może jadać superfosfatu. Nie mogą też go jadać i zwierzęta, bo by się potruły. Dopiero wtedy gdy rośliny pobiorą fosfor z rozproszonych okruchów skał, kiedy go przyswoją i uczynią go częścią swego ciała, zwierzęta i ludzie mogą zużytkować fosfor przez zjedzenie części roślin, w których on się zawiera.

Tak samo jest i ze wszystkimi ważnymi składnikami mineralnymi, jak azot, potas, żelazo i inne. Rośliny pobierają je z ziemi, z tak zwanych nieorganicznych związków, zwierzęta zaś pobierać je mogą tylko w formie organicznej, to znaczy wtedy, gdy te pierwiastki zostaną najpierw przyswojone i zamienione na części organizmu roślinnego.

Przez długie tysiące lat ludzie siali zboża, sadzili kapustę, wiedząc, że wyrosną, nie zastanawiając się nad tym, jakie, składniki są im potrzebne. Później jednak, kiedy ziemia zaczęła się wyczerpywać i dawać coraz to mniejsze plony, zaczęto się zastanawiać, jakby można było urodzajność gleby zwiększyć.

Żeby rozwiązać to zagadnienie, trzeba było zbadać co roślina z ziemi pobiera i bez jakich składników mineralnych nie może się normalnie rozwijać.

Oczywiście niektóre szczegóły tej sprawy, nie są jeszcze dokładnie poznane, ale mimo wszystko, mamy już wiele wiadomości na ten temat i mają one ogromne zastosowanie w rolnictwie.

W krótkości zapotrzebowanie roślin, można streścić w ten sposób:

Roslina musi otrzymywać z ziemi: wodę i składniki mineralne jak azot, potas, fosfor, żelazo, wapno, siarkę i kilkanaście innych. Poza tymi z powietrza pobiera roślina węgiel, który stanowi główną część jej suchej — masy.

Jasną jest rzeczą, dlaczego roślina musi pobierać wodę. Jeśli wezmiemy źdźbło trawy, liść kartofla czy nawet łodygę drzewa, to przekonamy się, że zawierają one co najmniej 80 procent wody. A przecież taki, na przykład krzak kartofli w ciągu swego życia pobrał wody znacznie więcej, niż jej jest w liściach, łodygach i bulwach w czasie kopania.

Woda z liści i łodyżek bezustannie paruje i w noc i w dzień, i gdybyśmy obliczyli ilość, jaka wyparuje przez tę parę miesięcy, to byśmy się przekonali, że zaledwie maleńka cząstka wody wybrana przez korzenie, zostaje w roślinie na stałe.

Jeśli chodzi o składniki mineralne to jest ich kilkanaście. Prawdę mówiąc, nie wiadomo dokładnie ile, bo być może, że jedna roślina potrzebuje jakiegoś pierwiastka, inna nie. To są już drobnostki, o które niech się uczeni martwią. Dla przeciętnego farmera nie są to rzeczy ważne. Dla farmera ważnym jest wiedzieć, jakich składników gleba może potrzebować. Wiemy na przykład, że dla normalnego rozwoju roślin potrzeb ne jest żelazo. Żelaza jednak w w każdej prawie ziemi jest dosyć, więc rolnik nigdy nie dodaje żelaza w jakiejkolwiek postaci pod pszenicę czy kukurydzę.

Praktycznie biorąc tylko trzy rodzaje nawozów sztucznych stosuje się w rolnictwie:

1. Nawozy azotowe.
2. Nawoży potasowe.
3. Nawozy fosforowe.

Wapno stosuje się trochę w innym celu, o czym pomówimy na dalszym miejscu.

Wspominaliśmy już o węglu, mówiąc, że jest przez roślinę pobierany z powietrza. W powietrzu jest gaz, zwany dwutlenkiem węgla. Jest to gaz wydzielany przez oddychanie ludzi, zwierząt i roślin, bo przecież rośliny też oddychają. Dwu tlenku węgla jest w powietrzu mało, bo mniej, niż jedna tysiączna część, ale wystarczy ta ilość dla roślin w zupełności. Farmer może się o to nie troszczyć.

KRÓLOWA I MURZYNKA.

W czasie podróży po Płd. Afryce, Królowa angielska zwiedziła wioskę boerską.

W jednym domu ujrzała kańczug wiszący na honorowym miejscu.

— Cóż to za ozdoba? zapytała Królowa.

Stara kobieta wyjaśniła:

— Anglicy bili mego męża tym kańczugiem 40 lat temu. Chowam go, by podtrzymywać w sobie nienawiść do Anglików.

Królowa się uśmiechnęła i rzekła:

— Ja sama nie jestem Angielką, lecz Szkotką. Nas, Szkotów, przed laty, Anglicy też bili. Nie lubiliśmy ich wtedy. Ale to było dawno, zostało zapomniane i ja—np. nawet wyszłam za mąż za Anglika...

Przemienne Owocowanie Jabłoni

Jest rzeczą stosunkowo prostą regulować plony zbóż z roku na rok. Jeśli chcemy je zwiększyć, siejemy nimi większe obszary i lepiej nawozimy. Jeśli chcemy plon zmniejszyć, zmniejszamy obszar zasianych pól. Nie wiemy oczywiście, jak pogoda dopisze, od której zależy ostatecznie urodzaj każdego roku, ale tak z grubsza przepowiedzić możemy plon, bo zależy on we wszystkim od zasianego obszaru.

Inaczej przedstawia się sprawa z drzewami owocowymi takimi, jak np. nasze jabłonie. Są to drzewa długowieczne i nie możemy powiększyć plonu na rok przyszły przez zasadzenie nowych drzew tej wiosny. Trudno też nam regulować czy też przepowiedzieć plon z tego obszaru sadów, jaki w danym czasie posiadamy, a to z tego powodu, że wiele jabłoni owocuje nieregularnie, tylko przemiennie. Jednego roku ma bardzo duży plon, drugiego bardzo mały.

Przemienne owocowanie (alternate bearing) spowodowane jest najczęściej przymrozkami wiosennymi jakie nawiedziły wszystkie stany wschodnie w zeszłym roku. Mało było zeszłego lata jabłek, bo kwiaty zmarzły w maju. Drzewa miały dlatego zapas energii, bo nie potrzebowały żywić dużej ilości rozwijających się jabłek. Cała ta energia poszła na tworzenie pąków kwiatowych na rok następny.

W wyniku tego będziemy mieli w tym roku za dużo kwiatów, za dużo zawiąże się owoców. Przeładowane nimi drzewa nie będą miały dość siły na wytworzenie pąków kwiatowych. W ten sposób sad owocować będzie w jednym roku, a w drugim wytwarzać pąki kwiatowe.

W okolicach takich, gdzie przymrozki wiosenne nie stanowią problemu, jabłonie owocują co roku, dając prawie jednakowy plon. W stanie Washington i Oregon, gdzie produkuje się dużo jabłek, istnieją takie właśnie warunki. Między jednym rokiem, a drugim nie ma nigdy zbyt wielkiej różnicy w plonie. Ale w stanach środkowych i wschodnich przymrozki wiosenne zdarzają się co jakiś czas, a zatem mamy tu dużo sadów, owocujących przemiennie. Jednego roku mamy zwykle plon dwa razy większy, niż drugiego. Jest to sytuacja bardzo niepożądana, bo nadmiar jabłek powoduje niskie ceny, a kiedy ceny są wysokie, sadownik nie ma owocu.

Są pewne odmiany szczególnie skłonne do przemiennego owocowania. Do takich należy Wealthy i Yellow Transparent. Te jabłonie owocują tylko co drugi rok bez żadnego powodu, wszystko jedno czy przyjdą przymrozki wiosenne, czy też nie. Inne odmiany, jak np. popularny na Wschodzie McIntosh owocuje z natury, co roku, chociaż mogą być przez przymrozki wtrącone w mniej lub więcej przemienne owocowanie, przynajmniej na pewien czas.

Jest lekarstwo na przemienne owocowanie, skuteczne dla większości odmian, ale jest ono trudne do zastosowania. Polega ono na usunięciu nadliczbowej ilości kwiatów lub drobnych zawiązków owoców. Jeśli na drzewie pozostanie normalny plon, drzewo się nie przesili. Wystarczy mu energii na wytworzenie dostatecznej ilości pąków kwiatowych na rok przyszły.

Łatwo zrozumieć, jak bardzo trudną było by rzeczą usunąć nadliczbowe ilości kwiatów ręcznie. Na skalę handlową jest to rzeczą niemożliwą. Obrywanie drobnych zawiązków owocowych jest powszechnie praktykowane w dobrze prowadzonych sadach, ale kosztuje drogo. zwłaszcza przy dzisiejszych płacach. Im później obrywa się zawiązki, tym łatwiej i szybciej idzie ta praca, ale też tym mniej jest ona skuteczna. Najczęściej przerywa się jabłka w połowie czerwca.

W ciągu ostatnich czterech lat zaczęto stosować nowe sposoby w celu nie dopuszczenia do nadmiernego owocowania. Zaczęto opryskiwać drzewa w czasie kwitnienia, nie pozwalając na zapylenie się pewnej ilości kwiatów, a wiadomo, że bez zapylenia nie będzie owocu.

Pierwszym środkiem w tym celu użytym, jest związek chemiczny, sprzedawany tu pod handlową nazwą Elgetol. Ma on własności palące. Gdy opryska się nim kwiaty, zostaną one spalone i zabite. Opryskuje się więc wtedy, gdy tylko część kwiatów jest otwarta. Tę kwiaty zginą, a te które nie były jeszcze otwarte, zostaną nieuszkodzone.

Elgetol był już używany w wielu sadach na skalę pół-handlową. Jeśli sadownik zna się na rzeczy, może w ten sposób zaoszczędzić bardzo wiele na ręcznej pracy, a także pomóc drzewom w utrzymaniu corocznego owocowania. Kto poraz pierwszy ma z tym środkiem do czynienia, powinien wypróbować go najpierw na małą skalę, bo nieostrożne użycie, płyn zbyt mocny, może spalić wszystkie kwiaty. Zbyt słaba ciecz nie zniszczy żadnego kwiatu, albo zniszczy zbyt małą ich ilość. Instruktorzy ze szkół rolniczych chętnie udzielą potrzebnych w tej sprawie informacji.

Oprócz Elgetolu dwa jeszcze środki próbuje się obecnie w tym samym celu. Są to jeszcze nowe rzeczy i zbyt mało o nich wiemy, ale w przyszłości mogą zastąpić Elgetol. Jeden — to emulsja woskowa, którą się opryskuje kwitnące drzewa. Wosk zakleja znamiona słupków i uniemożliwia zapylenie. Drugi środek to "hormon" rośliny, taki sam, jak ten, który używa się w jesieni dla niedopuszczenia do przedwczesnego opadania jabłek.

Warto jest wspomnieć jeszcze o jednym szczególe, który zainteresuje ogrodnika - amatora, mającego zaledwie parę jabłoni, czy też tylko jedną. Przy puśćmy, że ktoś ma tylko jedną jabłoń letnią Oliwkę żółtą — Yellow Transparent. Owocuje mu ona naprzemian co drugi rok. A przecież właściciel chciał by mieć z niej jabłka co roku. Co zrobić?

Sposób jest prosty. Obrywa-

my wszystkie kwiaty, albo zawiązki owoców z jednej połowy jabłoni. W ten sposób tylko druga połowa będzie w tym roku owocowała. Ta połowa, z której oberwaliśmy kwiaty, ma nadmiar energii i wytworzy w tym roku pączki kwiatowe, z których będziemy mieli owoce na rok przyszły. Rezultat będzie taki, że owoce będziemy mieli co roku, raz na jednej połowie drzewa, raz na drugiej. Każda połowa drzewa będzie się zachowywała zupełnie niezależnie od drugiej, bo materiały odżywcze nie przechodzą łatwo, z jednego konara do drugiego.

Woda i Węgiel

Mówiąc o pokarmach spożywanych przez człowieka, myślimy o tym, że muszą mu one dostarczyć mocy i energii do pracy. Z roślinami jest inaczej. Pokarmy roślin idą oczywiście i na to, aby im dostarczyć energii na pewne przemiany wewnętrzne, ale przede wszystkim muszą one dostarczyć materiałów, z których cała roślina jest zbudowana.

Jeśli zasadzimy kartofel, spodziewamy się, że z niego wyrośnie cały krzak, który oprócz łodyg i liści przyniesie z dziesięć czy piętnaście młodych kartofli. Roślina więc musi mieć materiał na liście i na te kartofle skądś zdobyć. Zapytajmy chemików — jaki jest ten materiał, z którego zbudowane są łodygi, liście, korzenie i same bulwy kartofla.

Odpowiedzą nam oni, że ogromna część tego materiału przypada na wodę. To chyba oczywiste. Z tego można wywnioskować, dlaczego roślina nie może żyć w gruncie suchym, dlaczego potrzebuje wody tak dużo w ciągu jednego sezonu. A przecież roślina nie zużywa tylko tyle wody, ile jej trzeba na budowę liści, korzeni i łodygi. Przecież z liści woda ciągle paruje w powietrze. Ilość wyparowanej w ten sposób wody jest ogromna.

Jeśli weźmiemy jeden akr owsa, to przez wiosnę i lato wyparowuje z niego około 2,000,000 funtów wody. Ta woda na przestrzeni jednego akra, utworzyćby mogła warstwę na dziewięć cali grubą.

W środkowej części stanu New Yorku, opady rocznie wynoszą około 36 cali. Znaczy to, że gdyby zgromadzić wszystek deszcz i śnieg, co upadnie na jeden akr w ciągu całego roku, to utworzyłoby to warstwę na 36 cali grubą.

Jak z tego widzimy, około czwartą część muszą pobrać z tego rośliny i wyparować w powietrze. Reszta wody wyparowuje w powietrze wprost z ziemi, przecieka w głąb lub spływa po powierzchni do rzek i strumyków.

Jeśli wysuszymy rośliny, tak że nic wody w nich nie zostanie i damy je do zbadania chemikom, to wykażą oni, że najwięcej jest w nich jednego pierwiastka — węgla. Stanowi on podstawę budowy całego ciała roślinnego.

Skąd się on bierze w roślinach?

Dawniej sądzono, że rośliny pobierają związki węglowe z próchnicy, która się w glebie znajduje. Mówiono, że dlatego właśnie próchnica jest podstawą urodzajności gleby. Okazało się później, że wprawdzie próchnica przyczynia się do urodzajności gleby, ale rośliny nie używają jej jako swego głównego pożywienia. Praktycznie biorąc, jedynym źródłem, z którego rośliny pobierają węgiel, jest powietrze.

Powietrze jest zbiorem różnych gazów. Jest w nim 78 procent azotu, 21 procent tlenu, a reszta czyli jeden procent przypada na kilkanaście innych gazów, wśród których jest gaz. zwany dwutlenkiem węgla. Jest go zaledwie trzy setne procentu w powietrzu.

Skąd on się tam bierze?

Wydzielają go wszystkie żywe istoty, zarówno ludzie, zwierzęta i rośliny. Wydziela się on przy oddychaniu, rozkładzie i gniciu części roślinnych i zwierzęcych. Gdy pali się drzewo, wszystek węgiel w nim zawarty idzie w powietrze.

Gdyby nie było żadnych sposobów, za pomocą których dwutlenek węgla byłby z powietrza usuwany, gromadziłby się on coraz więcej i być może spowodowałby poduszenie się wszystkich istot żywych.

Wiadomo — gdy w ciasnym pokoju przebywa dużo osób, a okna są zamknięte, to powietrze staje się coraz cięższe, aż trudno oddychać. To dlatego, że tyle dwutlenku węgla nagromadziło się w pokoju.

Powszechnie znaną jest rzeczą, że rośliny jak się to mówi "oczyszczają" powietrze. Czynią to w ten sposób, że pochłaniają dwutlenek węgla, zabierając z niego węgiel, a tlen oddają z powrotem. Tlen jest podstawą oddychania. Jeśli jest w powietrzu dużo tlenu, mówimy, że powietrze jest czyste, bo możemy w nim swobodnie i lekko oddychać.

Wspomnieliśmy jednak o tym, że rośliny także oddychają, też wydzielają dwutlenek węgla. Więc jakże? Cóż one właściwie robią — oczyszczają, czy zanieczyszczają powietrze?

To prawda, że rośliny oddychają, że wydzielają dwutlenek węgla. Jest to cechą każdej żywej istoty, a więc i roślin. Oddychanie roślin jest bardzo a bardzo słabe w porównaniu ze zwierzętami, chociaż odbywa się ono przez całe 24 godziny na dobę. W procesie oddychania rośliny pobierają małą tylko ilość tlenu i wydzielają tak samo małą ilość dwutlenku węgla.

W ciągu dnia jednak, kiedy słońce świeci, w roślinach prócz oddyehania zachodzi jeszcze drugi proces, proces przyswajania dwutlenku węgla. Ten proces odbywa się naprawdę na dużą skalę. Duża ilość dwutlenku węgla zostaje pobierana z powietrza i jednakowo duża ilość tlenu zostaje wydzielana. Proces ten nazywa się procesem asymilacji, czyli fotosyntezy (carbon assimilation or photosynthesis). Dzięki niemu prawdą jest, że rośliny oczyszczają powietrze.

O Karmieniu Cieląt

Niejeden farmer zastanawia się jak należy karmić małe cielęta, ażeby nie wychodziło przy tym dużo mleka. Pytanie to bardzo obchodzi farmerów w tych okolicach, gdzie mleko sprzedaje się, jako takie, a nie idzie ono na wyrób masła i serów. Cena uzyskiwana za mleko jest zawsze dość wysoka i jest pewnego rodzaju rozrzutnością skarmiać za dużo mleka przez cielęta, chociaż doskonale służy to im dla ich zdrowia.

Już jednak od lat kilkunastu używa się powszechnie wypróbowanych sposobów karmienia cieląt, przy których dostają one stosunkowo niewielkie ilości mleka a mimo to rozwijają się tak dobrze, jak i te cielęta, które mleka mają pod dostatkiem. Poniżej podajemy opis tej metody w stosunku do cieląt rasy Holstein, Ayershire i Brown Swiss, a więc dla cieląt dużych.

Tuż po przyjściu na świat cielęcia, zostawia się go razem z matką przynajmniej na jeden, dwa do czterech dni, ale nigdy dłużej. W tym czasie cielę może wypić tyle mleka ile mu się podoba. Po upływie tego czasu cielę powinno się już nauczyć pić z kubła, zabiera się je od matki i karmi ściśle wyliczoną ilością mleka. I tak w pierwszym tygodniu powinno ono dostawać osiem funtów pełnego nieodtłuszczonego mleka dziennie. W drugim tygodniu zwiększamy stopniowo ilość mleka dawanego cielęciu do dziewięciu lub dziesięciu funtów dziennie. W trzecim tygodniu nie zwiększamy już ilości dawanego mleka, która wynosi dziesięć funtów dziennie. Teraz jednak wstawiamy do zagródki cielęcia żłóbek z mieszanką zwaną starterem (calf starter). Dwa razy dziennie kładziemy tyle mieszanki do żłóbka ile cielę może zjeść.

W czwartym tygodniu zmniejszamy ilość mleka do dziewięciu funtów, w piątym do siedmiu funtów, w szóstym do sześciu funtów, w siódmym do czterech funtów, a w ósmym tygodniu w ogóle zaprzestajemy dawania mleka cielęciu.

Dając cielęciu mieszankę zbożową od trzeciego tygodnia jego życia tak przyzwyczajamy je do spożywania suchego pożywienia że rozwija się ono zupełnie normalnie. Oprócz mieszanki również od trzeciego tygodnia życia dostaje też cielę tyle siana ile może zjeść. Naturalnie jest rzeczą ważną, aby było to siano, jak najlepszej jakości, przede wszystkim siano z roślin motylkowych, jak lucerna i koniczyna.

Mieszanka czyli starter dla cieląt powinna być przyrządzona w ten sposób. Bierzemy trzydzieści dwa i jedną czwartą funtów zmielonej kukurydzy, 28 funtów zmielonego owsa, dziesięć funtów otrąb pszennych, pięć funtów wytłoczyn lnianych, trzy funty białej mączki rybnej (white fish meal), 10 funtów odtłuszczonego mleka w proszku (dry skim milk), 6 funtów glutenu z kukurydzy (corn gluten feed), dwa funty wytłoczyn z kukurydzy (corn oil meal), dwa funty drożdży (brewer's yeast), pół funta soli, pół funta wapienia (ground lime stone) pół funta mączki kostnej (steamed bone meal), jedną czwartą funta tranu (rein forced cod liver oil). Jeżeli ktoś hoduje jedno tylko czy dwa cielęta, to nie opłaci się samemu przyrządzać startera, ale lepiej kupić te mieszankę gotową.

Gdy cielę ma już trzy miesiące można zacząć stopniowo zastępować starter przez zwykłą mieszankę zbożową dawaną starszym już cielętom, którą przyrządza się biorąc 300 funtów zmielonej kukurydzy, 300 funtów owsa, 300 funtów otrąb pszennych i 100 funtów wytłoczyn lnianych, albo sojowych. Kiedy cielę ma już cztery miesiące nie dostaje ono wcale startera, a tylko tę właśnie mieszankę.

Jeżeli cielę wychowuje się w czasie lata to zamiast siana będzie ono miało dostęp do dobrego pastwiska, ale mieszankę czyli starter i tak mu trzeba dawać. Przez cały czas, począwszy od drugiego tygodnia życia trzeba też udostępnić cielętom mieszankę mineralną złożoną w połowie z soli, a w połowie z mączki kostnej. Nie należy też zapominać o wodzie, do której powinny cielęta mieć dostęp przez cały czas. Chociaż bowiem woda jest rzeczą bardzo tanią, to jednak w praktyce często się zdarza, że tego właśnie cielętom brakuje i z tego powodu rozwijają się one wolniej, niż rozwijać się powinny.

Cielęta mniejszych ras, takich jak Jersey czy Guernsey można wychować w ten sam sposób z tą jednak różnicą, że dostają one mniejsze ilości mleka w pierwszych tygodniach swego życia. Tak więc w pierwszym tygodniu dajemy im 5 funtów mleka, w drugim sześć, w trzecim i czwartym siedem, w piątym i szóstym sześć, w siódmym pięć funtów, w ósmym cztery w dziewiątym trzy, a w dziesiątym też trzy. Od tego czasu mleka się już cielętom nie daje. Jeśli chodzi o mieszankę starterową i siano, to dajemy im tak samo, jak i cielętom ras większych, przytoczonych uprzednio.

Niezwykły Ofiarodawca Krwi



B. H. Horton, z Royston, Georgia, ofiarował armii 168 półkwartówek krwi w ciągu ostatnich trzech lat. Cierpi on stale na nadmiar krwi, gdyż organizm jego produkuje nadmierne ilości czerwonych ciałek krwi.

Biała Biegunka Piskląt

Jest to choroba zaraźliwa, atakująca pisklęta w pierwszych dniach życia. Pojawia się ona rzadziej, gdy pisklęta dojdą od 2 do 4 tygodni, a zupełnie wyjątkowo tylko choroby tej mogą dostać kury dorosłe. Podczas epidemii straty wynoszą od 50 do 100 procent.

Te pisklęta, które wyzdrowieją jak i te kurczęta, które w późniejszym wieku zarażą się tą chorobą, stają się roznosicielami zarazków. Dzieje się w ten sposób, że zarazki tej choroby przechowują się w jajnikach, a gdy kura dorośnie, znosi jaja zawierające zarazki białej biegunki. Z tych jaj rodzą się zarażone pisklęta, które z kałem wydalają owe bakterie i zarażają nimi inne pisklęta. Wylęgłe z takiego jaja pisklę, czy to kogut czy kokoszka, przynosi z sobą owe bakterie i przekazuje je swym dzieciom.

Z powyższego widzimy, że raczej dobrą jest rzeczą, gdy chore pisklęta wyzdychają, by równocześnie wygasła zaraza. Wyleczone z lżejszego przebiegu tej choroby, stają się roznosicielami jej zarazków, gdyż jest to jedna z niewielu ptasich chorób, które są dziedziczne. Ledwie takie pisklę wykluje się z jajka, a już w kale jego znajdują się bakterie białej biegunki. Pół tuzina takich piskląt potrafi zarazić cały kurnik tą chorobą, jak w ogóle naczynia, z których jedzą i piją i grunt, po którym chodzą.

Rzecz oczywista, że hodowca musi pilnie baczyć na pisklęta, czy w pierwszych dniach ich życia nie pojawi się jakieś rozwolnienie. Samo rozwolnienie może być niewinną chorobą, powstałą z przejedzenia, z nieodpowiedniej karmy, lub zaziębienia. Co słabsze kurczęta zdychają i z takiego niezaraźliwego rozwolnienie.

By się więc przekonać o rodzaju choroby, trzeba wziąć kilka padłych kurcząt, zapakować w trociny i lód i wysłać do zbadania do szkoły rolniczej. Większość kurcząt chorych na białą biegunkę zdycha w ciągu 72 godzin od urodzenia, a oznaki choroby dadzą się zauważyć już w ciągu pierwszych godzin życia Tylko wprawne oko oceni z wyglądu kurczęcia, czy jest ono chore na tę chorobę lub nie.

Chore na białą biegunkę pisklęta, mają wygląd apatyczny, jedzą niechętnie lub wcale nie jedzą, okolica odbytnicy powalana jest zaschniętym kałem, który ma wygląd kredy lub gipsu. Wszakże kurczęta mogą zdychać zanim jeszcze wystąpi rozwolnienie. Dlatego to hodowca nie powinien lekceważyć zdychania piskląt, lecz doszukiwać się przyczyny. Gdyby nawet sam przeprowadził sekcję zwłok to i tak nic nie zauważy, bo żadnych wyraźnych zmian nie ma. Jedynie badanie bakteriologiczne może stwierdzić obecność zarazków.Kiedy zaś znaczna liczba piskląt padnie już w pierwszych dwu dniach życia, to może być pewien, że to właśnie biała biegunka stała się przyczyną jego strat.

Na uleczenie z tej choroby, tak młodych piskląt nie ma żadnego lekarstwa. Nie mają one jeszcze odporności i szybko ulegają chorobie. Są co prawda w handlu różne środki mające pomagać, lecz nie przedstawiają one wielkiej wartości.

Gdy pokażą się w stadzie pierwsze chore sztuki, trzeba je natychmiast odłączyć od zdrowych, by nie zarażały innych. Upewniwszy się, że to rozwolnienie to nie jest zwyczajny, nieszkodliwy ból brzuszka, lecz niszczycielska biała biegunka, chore sztuki należy zabić i spalić.

Aby zlokalizować chorobę, resztę stada należy podzielić na nieduże gromadki, jeśli bowiem znajdzie się w takiej grupce roznosiciel zarazków to przynajmniej nie wielką liczbę kurcząt zarazi swymi odchodami. Przyda to hodowcy nieco kłopotu, gdy musi postarać się o dodatkowy kurnik, lecz jest to równocześnie jedyna droga zapobieżenia dalszym stratom.

Na tym wszakże nie koniec. Do dalszych zabiegów nad wyniszczeniem choroby należy wyczyszczenie kurnika, w którym wybuchła zaraza. Wszystko co się w nim znajduje, podłoga, korytka i poidła muszą być wyparzone wrzącą wodą, przy użyciu jakiego środka dezynfekcyjnego.

Można dodać do wody do picia trochę "potassium permanganate" w celu zapobiegania rozszerzania się rozmaitych zarazków, nie można jednakże spodziewać się,, że od tego tylko środka nigdy żadna choroba nie pojawi się w kurniku. Ma on jedynie znaczenie zapobiegawcze a nie lecznicze. Chodzi głównie o to by uchronić stado od białej biegunki, a tych zaś środków jakie istnieją trudno jest polecać, skoro ten jaki okazał się skuteczny w ubiegłym roku, zawodzi zupełnie za drugim pojawieniem się choroby w następnym roku. Z konieczności więc całą uwagę musimy skupiać na zapobieganiu tej chorobie, skoro leczyć jej jeszcze nie potrafimy.

STRONNICZY SĘDZIA.

Mr. Althew błagał w sądzie o rozwód.

Sędzia: — Jakie powody?

Mr. Althew: — Żona mi ciągle powtarza, że jestem głupcem.

Sędzia: — No to co? Wolno panu być innego zdania.

Mr. Althew: — Spodnie mi opadają, bo żona nie przyszywa mi nigdy guzików.

Sędzia: — A agrafki, spinacze, haczyki, sznurki, druciki — są od tego?

Mr. Althew: — Moja żona nie pozwala mi nigdzie wychodzić wieczorem.

Sędzia: — W domu czas schodzi najoszczędniej.

Mr. Althew: — Moja żona rzuca we mnie talerzami.

Sędzia: — Eeee, fajanse dzisiejsze są w tak złym gatunku, że niema ich co żałować.

Mr. Althew: — Ja jestem nieszczęśliwy. Sir!

Sędzia: — Co? Jeśli tylko tyle pana spotkało w pożyciu małżeńskim co pan mi tu opowiedział, to pan miał wielkie szczęście! Zazdroszczę panu i nie udzielam żadnego rozwodu.

Hodowla Winogron Przy Domu

W ostatnich latach nadspodziewanie wielka liczba mieszkańców Stanów Zjednoczonych rozpoczęła hodowlę winogron w ogrodach przy domu, na mniejszą skalę, do własnego użytku, czy to celem zdobycia jednego z najsmaczniejszych owoców w sezonie, czy nawet w celu przeróbki na wino Poza tym wyrób wina do picia domowym sposobem, nie wymagający, ani żadnych kosztownych urządzeń, ani wkładu kapitału, rozpowszechnił się na wielką skalę i jak wykazały rozmaite wystawy rolnicze, wina domowego wyrobu nie wiele ustępują co do swej doskonałości winom, wyrabianym przez wielkie firmy, w celach handlowych.

Błędnym jest zapatrywanie, że krzewy winne wymagają jakiegoś specjalnego położenia, albo specjalnej ziemi; o ile tylko jest kawałek dobrej ogrodowej, łatwo przepuszczalnej ziemi, na jakiej udają się rozmaite jarzyny tam można również hodować i krzewy winne Jeżeli jest miejsca dosyć do wyboru, to wybierać położenie wyższe i słoneczne, z ziemią żyzną, ale nie zbitą, raczej piaszczystą.

Krzewy winne należy sadzić w odległości sześciu stóp jeden od drugiego, a jeżeli więcej rzędów, niż jeden to osiem stóp od rzędu, aby pomiędzy rzędami było dosyć miejsca na jarzyny czy kwiaty i na swobodną ich uprawę i obróbki. Jeżeli się ziemię nawozi, to najlepszy jest dobrze przegniły nawóz krowi, rozdrobniony i przekopany.

JAK SADZIĆ KRZEWY.

Krzewy winne sadzić można każdego czasu, jeżeli są one już w stanie spoczynku

Jedni wolą sadzić w jesieni, inni na wiosnę, lecz to różnicy właściwie nie robi, chyba tylko ze względu na pewne zbyt wielkie różnice temperatury w niektórych stronach, kraju, gdzie zbyt silne mrozy w zimie mogłyby posadzone krzewy z korzeniami "wysadzić".

Jeżeli sprowadzonych sadzonek nie sadzi się zaraz, trzeba je ukośnie w ziemi zakopać, w miejscu od słońca chronionym. Wyznaczyć według sznura rzędy, gdzie krzewy mają być sadzone, co 6 stóp wykopać dołek i mieć przygotowane paliki, dosyć długie, aby około pięć stóp ponad ziemię wystawały i przy każdej sodzonce zaraz palik w ziemi umieścić.

Rozłożyć korzenie sadzonki w wodą, nigdy nie trzymać je na wierzchu, aby wiatr i słońce korzeni nie osuszały. U wybranej sadzonki najpierw przyciąć nożycami ogrodowymi, albo ostrym nożem korzenie pozostawiając je na tylko cztery cale długości, poczem przyciąć sadzonkę górą w ten sposób, aby pozostały tylko dwa oczka.

Rozłożyć korzenie sadzonki w dołku płasko i przysypywać je ziemią; podciągać stale w górę, aby krzak nie tkwił w ziemi głębiej, jak na dawnym miejscu.

Po zasadzeniu ziemię naokoło dobrze ubić i udeptać oraz zrobić naokoło małe zagłębienie, aby się łatwiej zatrzymywała koło sadzonki woda deszczowa.

Walka Ze Szkodnikami Roślin

Departament Rolnictwa Stanów Zjednoczonych ocenia szkody, wyrządzane przez choroby i szkodniki, napastujące rośliny uprawne, na sumę 3,000,000,000 (trzy biliony) dolarów. Jest to doprawdy cyfra zawrotna.

Przeciętny laik, chociaż z całokształtem tego problemu nie jest obznajmiony, może mimo to wyrobić sobie jakie takie o tym pojęcie. Wystarczy w małym ogródku posadzić fasolę i zostawić bez ochrony. Przyjdą chrząszcze i zjedzą ją do szczętu. To samo spotka w wielu okolicach kartofle.

W dawnych czasach farmer miał jedną tylko troskę Posadzić czy posiać rośliny i czekać na zbiór. Teraz zaś oprócz uprawy bodajże najważniejszą kwestią jest ochrona tych roślin przez napastującymi je pasożytniczymi grzybkami i owadami.

Jest wiele sposobów, za pomocą których bronimy nasze płody rolne. Pierwszym i najłatwiejszym w użyciu, ale najtrudniejszym w wynalezieniu jest wytworzenie takich roślin, których same szkodniki nie chcą. Wiadomo, że mamy odmiany roślin, które są odporne przeciw pewnym chorobom. Jeśli posadzimy takie odmiany, problem ich ochrony będzie łatwiejszy.

Na całe nieszczęście mało jest w użyciu takich odmian. Uczeni pracują nad wytworzeniem takich odmian, ale to praca długa.

Siejąc rośliny na polu razem z ich ziarnem rozsiewamy często i choroby. Zdarza się bowiem, że ziarno jest już zarażone. Wynaleziono więc sposoby za pomocą, których oczyszcza się ziarno z tych zarazków. Sposoby te używane są przede wszystkim i na bardzo szeroką skalę w stosunku do zbóż. Kupuje się te środki (seed desinfectants) w postaci proszków i miesza z owsem czy też jęczmieniem, które mają być wysiane na polu. Proszki te zabijają zarazki, przyczepione do ziarna, ale nie szkodzą samemu ziarnu.

Nawet nasiona wolne od zarazków mogą być zaatakowane przez choroby, których zarazki ukryte są w ziemi. Te same środki, które są używane przeciw zarazkom, przyczepionym do nasion, często bronią młode roślinki przeciw szkodnikom, znajdującym się w ziemi. Czasami jednak uciekamy się do innych sposobów.

Młode flance kapusty i warzyw z nią spokrewnionych atakują często owady, żyjące w ziemi, które niszczą korzenie. Zwalcza się je w ten sposób, że polewa się ziemię wokoło rośliny roztworem sublimatu.

Najbardziej jednak znanym sposobem ochrony roślin przeciw chorobom i szkodnikom jest pokrywanie ich liści i łodyg za pomocą rozmaitych trucizn. Robi się to albo drogą opryskiwania roślin roztworem róż-

nych środków chemicznych, albo też opylania, czyli pokrywania ich cieniutką warstwą rozproszkowanego materiału.

Opryskiwanie i opylanie działa w dwojaki sposób. Jeden polega na tym, że materiał upada na delikatne ciało owada i zabija go przez dotyk. Tak na przykład działa nikotyna na mszyce, albo ciecz kalifornijska (lime sulfur) na grzybka, atakującego jabłonie.

Drugi sposób działania trucizn polega na tym, że zdrowy liść pokryty bywa trucizną. Gdy się zbliży szkodnik i zaczyna atakować liść, ginie, albo nie jest zdolny do wyrządzenia żadnej szkody.

Gdy opylamy czy opryskujemy fasolę arsenianem ołowiu (lead arsenate) lub rotenonem, liście pokrywają się trucizną. Przychodzą żarłoczne chrząszcze, zjadają zatruty liść i padają nieżywe. Oto skutek opryskiwania.

Trochę inaczej działa opryskiwanie drzew owocowych innymi związkami siarki i miedzi. Trucizny te najczęściej nie są w stanie zabić pasożytniczego grzybka, nie dopuszczą jednak do jego dalszego rozwoju.

Rzadko się zdarza, że jedno tylko opryskiwanie w ciągu sezonu wystarczy dla ochrony roślin przed szkodnikami. Deszcze zmywają truciznę z liści i pozostawiają roślinę bezbronną. Oprócz tego pamiętać należy, że rośliny nasze ciągle rosną, wytwarzają nowe liście, które chronić trzeba przez coraz to nowe opryskiwania.

Różne rośliny uprawne wymagają różnych materiałów ochronnych i muszą być w różnym czasie opryskiwane. Farmer powinien o odpowiednie informacje zwrócić się do Szkoły Rolniczej w swoim stanie, oraz słuchać radia. W każdym bowiem stanie Szkoła ma programy radiowe, na których omawia te sprawy.

Aby jabłka dały się dobrze przechować przez zimę, należy je trzymać w miejscu chłodnem, suchem, i przesypane trocinami.

Zwalczanie Szkodników Ogrodowych

Chrząszcze (beetles) są stosunkowo trudne do zwalczenia, ponieważ ochrania je twarda pokrywa skrzydeł. Najskuteczniejszym przeciw chrząszczom środkiem jest "pyretrum" w proszku lub w płynie.

Mszyce (aphis, lice) tak zielone, jak szare, czerwonawe lub, czarne, giną, gdy się przeciw nim stosuje opylanie lub opryskiwanie, którymkolwiek ze znanych preparatów "nicotine sulphate", "pyrethrum" lub "rotenone". Pilnować za nimi trzeba szczególnie na końcach młodych gałązek, na pączkach kwiatowych, oraz pod liśćmi.

Glisty właściwie nie można nazywać szkodnikami, a najwyżej oszpecają one tylko ogródek czy trawnik, gdy wydostając się na powierzchnię pozostawiają małe kopczyki ziemi. Pomagają one do rozdrabniania ziemi, usprawniają jej gruzełkowatość i mylne jest twierdzenie, jakoby podgryzały korzonki, co robią inne robaki, zwane "white grubs". Pomaga przeciw tak glistom jak i "white grubs" trucizna "arsenate of lead", odpowiednio w wodzie rozpuszczona.

"Cutworms" należą do tych szkodników, których się przeważnie nigdy nie widuje, ponieważ wychodzą one z ziemi na żer w nocy i raniutko zakopują się znowu w ziemię. Najlepszym na nie sposobem rozsypywanie na powierzchni zatrutych otrąb do czego użyć można "arsenate of lead" lub "Paris green".

"Delphinium black", objawiające się czernieniem pędów kwiatowych specjalnie na roślinach "delphinium", powodowane jest drobniutką weszką roślinną, zwaną "Cyclamenmite" Zapobiega się rozsypywaniem płatków naftaliny, a walczy z nimi opylaniem lub opryskiwaniem tymi samymi preparatami, co przeciw "thrips."

"Bagworm", nazwa używana na połączone delikatną jakby pajęczyną liście, czy młode gałązki roślin zwisające jak woreczki, pojawiające się tak często na krzewach zielonych. Zauważone natychmiast obcinać i palić lub zalewać wrzącą wodą; do opryskiwania używać rozczynu "arsenate of lead".

Koniki polne mają tak wytrzymałe wnętrzności, że zwyczajna dawka trucizny zabijająca wszystkie inne szkodniki, na nie nie działa, a silniejsza dawka mogłaby zaszkodzić samym roślinom. — Wobec tego jedyną przeciw nim radą jest rozsypywanie po ziemi otrąb zatrutych.

Ślimaki najwięcej szkody wyrządzają w miejscach cienistych gdzie się ukrywają podczas dnia, a na żer wychodzą dopiero wieczorami podcinając zupełnie nawet silniejsze rośliny, a prawdziwe spustoszenie mogą w ciągu jednej nocy wyrządzić, gdy się dostaną do młodych sadzonek kwiatów czy jarzyn. Walczy się z nimi przez rozsypywanie po ziemi zatrutych otrąb, ale trzeba to robić przez czas dłuższy stale, zanim zupełnie wyginą lub wyniosą się w inne miejsca.

"Thrips", trudne do zauważenia owady, podobne do gąsienic szczególniej wiele szkody wyrządzić mogą na gladiolusach i irysach, na których ślady swe znaczą jaśniejszymi liniami. Jeżeli pojawią się na gladiolusach, pomaga porozsypywanie naokoło płatków naftaliny. Na innych kwiatach czy jarzynach walczy się z nimi opryskiwaniem silne go rozczynu "pyrethrum", "nicotine sulphate", lub "rotenone."

"Mealy bug", pojawia się jakby po drobniejszych gałązkach a szczególnie w miejscach ich wyrastania z głównego pnia, ktoś ponakładał odrobinę waty. Jeżeli to zdejmiemy, to pod białą pokrywką tej niby waty znajdziemy masy drobnych owadów, które rozłażą się po całej roślinie, wysysają z niej soki i szybko mogą ją zniszczyć. Jeżeli tego nie wiele, wystarczy na koniec patyczka nałożyć odrobinę waty, umaczać w zwyczajnym alkoholu i te

gniazda owadów zbierać. Jeżeli ich więcej, to opryskiwać którąkolwiek ze znanych trucizn.

Nawozy Zielone

Nawozy zielone znane były ludzkości już przed paru tysiącami lat i widocznie dają one naprawdę dobre rezultaty, jeśli stosuje się je po dzień dzisiejszy. Wiele roślin sieje się w tym celu, a podzielić je można na dwie grupy: rośliny strączkowe i niestrączkowe.

Wiadomo, że rośliny strączkowe żyją na spółkę z pewnymi bakteriami, które przyswajają azot z powietrza. Dzięki temu rośliny strączkowe czyli motylkowe mają w swoich tkankach dużo tego składnika i nadają się doskonale na nawozy zielone. Ale i inne rośliny jak żyto, gryka czy gorczyca używane bywają w tym celu.

Są to wszystko rośliny bardzo szybko rosnące i tworzące szybko duże ilości materii organicznej. Przez zaorywanie tych roślin wzbogaca się ziemię w próchnicę (humus).

Wiadomo zaś, jak wielkie znaczenie ma próchnica dla każdej gleby. Na ziemiach piaszczystych próchnica spaja i wiąże ze sobą cząstki ziemi, nie pozwalając na to, żeby deszcz wypłukiwał z niej wszystkie składniki odżywcze.

Na ziemiach gliniatych, ciężkich próchnica działa odwrotnie. Spulchnia ona ziemię i czyni ją lżejszą.

Korzenie wielu roślin, używanych jako nawozy zielone, idą głęboko w ziemię, na dziesięć, dwadzieścia i więcej stóp. Wysysają one z tych głębokości wodę a wraz z wodą i pierwiastki odżywcze, jak potas, azot i fosfor. Pierwiastki te idą na budowę nadziemnych części rośliny.

Jeśli te rośliny zaorzemy, to te składniki odżywcze umieścimy płytko, skąd łatwo będą je mogły pobrać zboża czy warzywa.

Ciekawą jest rzeczą, że nawozy zielone, wzbogacając ziemię w próchnicę mają ogromny wpływ na pewne składniki mineralne w niej zawarte. Znane są takie doświadczenia:, Pole było ubogie w potas i kartofle wyraźnie wykazywały jego brak. Przez pole szedł zagon, na którym zastosowano nawozy zielone. Na tym zagonie brak potasu wcale się nie uwydatniał.

Jest rzeczą dowiedzioną, że nawozy zielone uwalniają składniki mineralne, które są w ziemi związane, przez co rośliny mogą je łatwo pobierać.

Nawozy zielone, jak każda praktyka w gospodarstwie, dają dobre wyniki o ile używane są we właściwym czasie. Trzeba bowiem mieć na uwadze to, co się dzieje w ziemi, gdy zaorzemy nawóz zielony. Na tę masę zieloności rzucają się w ziemi grzyby, a zwłaszcza bakterie, zjadając resztki roślinne.

Rośliny mają w sobie dużo węgla a stosunkowo mało azotu a bakterie na budowę swego ciała potrzebują akurat naodwrót — dużo azotu a mało węgla.

I co się dzieje? Oto bakterie, zjadają nie tylko wszystek azot z resztek roślinnych, ale zabierają i ten azot, który był w glebie w takim stanie, że go rośliny mogły pobrać. Wynika z tego, że w jakiś tydzień po zastosowaniu nawozów zielonych, gleba staje się bardzo uboga w azot. Azot z niej nie zniknął, ale zabrały go bakterie.

Pomyślmy co się zdarzy, gdy zaraz po zaoraniu nawozu zielonego siejemy na polu jakieś zboże. Wzejdzie ono szybko, ale ziemia wokoło uboga jest w azot z powodów, o których właśnie pisaliśmy. W tym więc wypadku nawozy zielone nie tylko nie przyniosłyby żadnej korzyści, ale wyrządziłyby szkodę. Toteż nigdy nie sieje się zboża czy innych roślin uprawnych zaraz po zastosowaniu nawozów zielonych.

Bo przecież wiadomo, że bakterie, które rzuciły się na nawozy zielone szybko je zjedzą a potem same z głodu umrą. Ciała ich rozłożą się i azot, a także inne składniki odżywcze zostaną z nich uwolnione i będą dostępne dla roślin.

Ważną jest rzeczą, w jakiej formie nawozy zielone bywają worywane. Liczne doświadczenia wykazały, że najlepiej zaorywać rośliny wtedy, gdy są najbardziej jędrne, soczyste i zielone, a więc zanim zaczną dojrzewać, w tym okresie mają one najwięcej azotu, a przede wszystkim najłatwiej i najprędzej się rozkładają.

Szybkość rozkładu zależy oczywiście od warunków gleby a w pierwszym rzędzie od jej wilgotności. Worywanie nawozów zielonych poleca się w porze deszczowej. Z tej też przyczyny jest rzeczą wątpliwą czy w suchym klimacie, jaki panuje w Nebraska, Manitoba czy Kansas, w ogóle opłaci się je stosować.

RZEKA

Z ojczyzny przyniosły wichrowe mi posły
wieść słodką, jak matki wspomnienie:
szum fali, co płynie w krą skutej głębinie,
swe wolne schylając grzebienie.

Spogląda wróg - zima na pęta olbrzyma,
rozsnuwa lodowe w krąg cienie,
i zgrzyta: — Tej rzeki na wieki, na wieki
fal wolnych stłumione westchnienie!...

A rzeka nie pyta, lecz płynie ukryta
i lodom gotuje zburzenie,
bo siłą swej fali wciąż dalej i dalej
dnem toczy olbrzymy-kamienie.

U mórz i rzek bramy, gdzie żwirne są tamy,
głaz w lody, jak taran, się wżenie,
roztrzaska, roztoczy — i w zimy złe oczy
fal wolnych wytryśnie spojrzenie! **Antoni Bogusławski,**

Przepisy Kucharskie

GULASZ WĘGIERSKI.

Okroić dokładnie z tłuszczu 1½ ft. wołowiny (chuck) i pokrajać w 2-calową kostkę. W grubym garnku rozgrzać 2 łyżki tłuszczu, wrzucić nań pokrajane mięso, popieprzyć, posolić i nakrywszy pokrywką wstawić do umiarkowanego pieca na 30 minut, mieszając często, poczem dodać pokrajaną cebulę i znowu wstawić do pieca na 15 minut, po upływie których wsypać 2 łyżeczki słodkiej papryki (niepiekącej) opruszyć mięso dwoma łyżkami mąki, wymieszać, wlać 8-uncjową puszkę pomidorów, dodać 1 filiżankę rosołu (może być kostka bulionu rozpuszczona w wodzie). Zagotować, poczem dodać następujących korzeni zawiązanych w muślinowym woreczku: ćwierć łyżeczki kolendru (coriander), 3 ziarnka jałowca, 3 ząbki czosnku, prócz tego dodać związane razem nitką 2 gałązki pietruszki, małą gałązkę seleru, 1 por (leek) i 1 małą marchewkę. Nakryć naczynie pokrywą i wstawić znowu do pieca o 375 stop. Fah. na 2½ do 3 godzin. Po wyjęciu z pieca wyjąć woreczek z korzeniami i jarzynki. Do gulaszu podaje się kartofle tłuczone lub włoski makaron, albo kładzione kluseczki.

KOTLETY KARTOFLANE Z SEREM.

Ugotować 2 funty obranych kartofli i gorące podusić tłuczkiem. Dodać do uduszonych kartofli: zasmażoną w maśle drobno pokrajaną cebulkę, jedno surowe jajo, filiżankę twarogu dobrze odciśniętego, soli i pieprzu do smaku. Wymieszać dobrze, następnie formować nie duże kotlety, utarzać w mące i wkładać na gorący tłuszcz na patelnię. Obsmażyć zlekka z obu stron i gorące wydać na stół.

Kotlety te mogą posłużyć za główne danie, uzupełnione jakąkolwiek sałatą z surowych jarzyn.

Tabela Czasu Na Pieczenie

Baranina mało wypieczona — 10 minut na każdy funt.

Bułeczki na drożdżach — 15 do 30 minut.

Cielęcina, dobrze wypieczona — 18 do 30 minut na każdy funt.

Bułeczki na proszku — 10 do 25 minut.

Ciasto owocowe — 2 do 3 godzin.

Chleb w bochenkach — 40 do 60 minut.

Ciasto tortowe — 15 do 20 minut.

Ciasto na paje — 30 do 45 minut.

Gęś 8 do 10 funtów — 2 do 2½ godzin.

Kaczka domowa — 1 do 1½ godziny.

Kaczka dzika — 12 minut na funt.

Kartofle — 30 do 45 minut.

Indyk 8 do 10 funtów — 12 minut na funt.

Kura — 15 minut na każdy funt.

Fasola z wieprzowiną — 6 do 8 godzin.

Ryby duże — 10 minut na funt.

Ryby małe — 20 do 30 minut.

Szynka — 15 minut na każdy funt.

Wieprzowina, dobrze wypieczona — 30 minut na każdy funt.

Wołowina mało wypieczona — 8 do 10 minut na każdy funt.

Wołowina dobrze wypieczona — 12 do 15 minut na każdy funt.

MAJONEZ.

¼ filiżanki "french dressing", 1 łyżeczka usiekanych słodkich ogórków, 1 łyżeczka chili sauce, 2 usiekane oliwki, soli na końcu noża.

Wszystkie te dodatki zmieszać razem i polać majonezem sałatę z surowych jarzyn.

WOŁOWA PIECZEŃ DUSZONA.

Wybrać 4-funtowy kawałek pieczeni wołowej i przy pomocy szpikulca naszpikować ją pokrajaną w wąskie paski solną słoniną, której powinno wyjść ćwierć funta. Na patelni rozgrzać 3 łyżki tłuszczu, obrumienić w nim pieczeń, następnie przełożyć ją do grubego i szczelnie nakrytego rondla, polewając tłuszczem w którym pieczeń się zrumieniła. Dodać jedną pokrajaną w plasterki cebulę, kieliszek wina kuchennego (sherry), kawałeczek listka bobkowego (bay leave) kilka ziarnek pieprzu tureckiego i 3 pokrajane w talarki marchwie. Posolić i nakryć pokrywą. Dusić na wolnym ogniu przez 3 godziny, lub dopóki mięso całkowicie nie zmięknie.

Pół filiżanki śmietany kwaśnej rozrobić z łyżeczką mąki i tym zaprawić sos, po wyjęciu mięsa z rondla. Gotową pieczeń pokrajać w plastry, ułożyć zręcznie na półmisku i polać sosem.

Podać do pieczeni duszone kartofle, czerwoną kapustę na kwaśno lub buraczki po polsku — to znaczy ze śmietaną.

BARANIE KOTLETY Z POMIDORAMI.

Wziąść baraniego mięsa mielonego, cztery plasterki wędzonki, cztery plastry pomidora, soli, pieprzu i masła.

Mięso urobić w zgrabne kotlety, obwijać każdy wędzonką, a wykałaczką przymocować, piec w specjalnym naczyniu w piecu 350 F. aż się kotlety zrumienią po obu stronach. Posolić i popieprzyć do smaku i zrumienić z drugiej strony. Każdy kotlet wyłożyć plasterkiem pomidora, posmarować masłem, posolić i popieprzyć do smaku. Piec trochę dłużej aż pomidory się zrumienią. Podawać do stołu gorące.

Tradycyjne Dania w Święto Dziękczynienia

Amerykańskie święto narodowe, Dzień Dziękczynienia, ustanowione ku upamiętnieniu zmagań i opanowaniu dzikiej przyrody przez pierwszych kolonistów, tak samo jak wiele innych świąt opiera się na tradycji. W rezultacie tego każde ze świąt ma swój specjalny charakter, a nawet odmienny "posmak", dzięki ściśle zachowywanemu jadłospisowi, powtarzanemu z roku na rok.

Z tej to przyczyny skład obiadu w Dniu Dzięczynienia nie zmienia się zasadniczo, jakkolwiek sposób przyrządzania różnych potraw uległ z biegiem czasu koniecznej modernizacji. Jednakże drób wszelki z indykiem na czele, stanowi obowiązkowo główne danie, a słodkie kartofle, żórawiny i "paj" z dyni są niezbędnym uzupełnieniem tradycyjnego obiadu. Uczyniwszy zadość tradycji, w wyborze reszty dodatków w postaci bardzo nowoczesnych i nie znanych Pielgrzymom sałatek, mrożonych deserów czy wykwintnych ciast, dzisiejsza pani domu ma wolną rękę. W niżej podanych przepisach kucharskich, panie znajdą wybór farszów stanowiących nieodzowną część pieczonego indyka oraz innego drobiu.

NADZIENIE DO INDYKA ZWYCZAJNE.

6 filiżanek czerstwego chleba kruszonego, pół filiżanki masła, pół filiżanki mleka, pół funta wątroby z młodego bydlęcia, 2 małe cebule, 2 jaja, soli pieprzu oraz innych korzeni do smaku.

Wątróbka indycza uduszona w maśle stanowi taki przysmak, że szkoda używać ją do nadzienia, dlatego też w jej miejsce można wziąć spory plaster wątróbki "young beef liver", zemleć na maszynce od mięsa wraz z surową cebulą. Wymieszać razem z wszystkimi dodatkami, polać roztopionym masłem i powtórnie wymieszać i nadziać indyka.

NADZIENIE SELEROWE DO INDYKA.

1 filiżankę tłuszczu, 1 filiżankę usiekanej cebuli, 1 kwartę pokrajanego w kostkę seleru, 4 kwarty czerstwego chleba pokrajanego w kostkę, 1 łyżkę soli, 2 łyżeczki korzeni (poultry seasoning) 1½ lub 2 filiżanki rosołu, lub mleka albo wody, pół łyżeczki pieprzu.

Włożyć tłuszcz do dużego rondla i na rozgrzany włożyć selery i cebulę i nie rumieniąc udusić na ogniu. Resztę dodatków wymieszać razem w dużej misce i dodać selery z cebulą, polać zwolna płynem i dobrze wymieszać. Zależnie od upodobania — można dodać trochę więcej korzeni dla zapachu.

Z powyższej ilości starczy nadzienia na 14 lub 18-to funtowego indyka.

"PUMPKIN PIE".

Zrobić dobre kruche ciasto na paje i wyłożyć nim 9-calową blaszkę, obciskając brzegi ciasta wokół brzegów foremki. Na dno posypać 2 łyżki tartej bułki i wcisnąć ją z lekka w ciasto. Teraz nałożyć nadzienie przyrządzone z dyni i wstawić do pieca na 10 minut przy 400 stopniach Fah., poczem zmniejszyć temperaturę do 350 stopni i piec przez dalsze pół godziny. Niżej podajemy przepis na nadzienie:

Roztopić łyżkę masła, dodać 2 filiżanki ugotowanej i przetartej lub konserwowanej dyni, dodać 1 filiżankę brązowego cukru, 3 żółtka dobrze rozbite, ⅓ łyżeczkę soli, 1 łyżeczkę imbieru (ginger), 1¼ filiżankę mleka, ¼ filiżanki drobno pokrajanego kandyzowanego imbieru (candied ginger) wymieszać dobrze razem, a na ostatku dodać mieszając ostrożnie pianę ubitą z 3 białek.

Cukier stwardniały w grudy, stawia się do lodowni na kilka dni, gdzie dostatecznie zmięknie.

NADZIENIE Z KASZTANÓW.

3 filiżanki ugotowanych i obranych z łupin kasztanów, 1½ filiżanki pokruszonego czerstwego chleba, 1 łyżeczka cukru, 1 łyżeczka soli, pieprzu do smaku, pół filiżanki mleka, pół filiżanki masła.

Nastawiając kasztany do gotowania, należy łupinę każdego naciąć ostrym nożem, by nie "strzelały" w gotowaniu. Obrane z łupin kasztany pognieść i wymieszać wraz z pokruszonym czyli podrobionym chlebem białym, dodać soli i pieprzu, wreszcie mleka i masła. Dobrze wymieszać i nadziać tym indyka, z gatunku mniejszych, bo dla większego ptaka należy powyższą proporcję powiększyć.

KANDYZOWANE KARTOFLE SŁODKIE.

4 duże słodkie kartofle, 3 łyżki masła, pół filiżanki jasnego brązowego cukru, pół łyżeczki cynamonu, pół łyżeczki soli.

Ugotować kartofle w łupinach, dopóki gorące obrać z łupin i pokrajać wzdłuż na niezbyt grube plastry, na dno rynki ogniotrwałej włożyć trochę masła i postawić na ogniu, by się masło roztopiło na tyle, by pokryło całe dno rynki. Teraz układać kartofle warstwami, pokrywając każdą warstwę grudkami masła i cukrem brązowym aż do zużycia wszystkiego materiału. Postawić do pieca pod płomień (broiler) bez nakrycia, po zrumienieniu wierzchniej warstwy wydać na stół w tym samym naczyniu.

WYŚMIENITY PONCZ.

2 jaja, 2 łyżki cukru, sok z 1 cytryny, 1½ filiżanki (12 uncji) soku z moreli, ananasa, lub pomarańcz, albo też można połączyć wszystkie trzy soki razem, trochę kostek lodu i pół kwarty "gingerale".

Ubić jaja z cukrem do białości, dodać sok i ubijać trzepaczką aż do zupełnego rozmieszania; przelać do wazy do której wkładamy trochę kostek lodowych. Tuż przed wydaniem wlać gingerale. Nalewa się do szklanych kieliszków, wkładając do każdego kostkę lodu.

KURZE WĄTRÓBKI W SOSIE POMIDOROWYM.

12 kurzych wątróbek, pół funta świeżych grzybków, pół filiżanki rosołu, ¼ filiżanki masła, 1 łyżka mąki, 3 pomidory, 2 cebule, ¼ filiżanki wina kuchennego sherry.

Wątrówki odgotować przez 10 minut w osolonej wodzie. Do płynu, w którym gotowały się wątróbki dodać rosołu i w tym gotować pokrajane w plasterki grzybki przez 10 minut. Na patelni rozgrzać masło, wsypać mąkę i zrumienić, poczem dodać obrane ze skórek i pokrajane w kawałki pomidory i drobno pokrajaną cebulę i dusić razem przez chwilę, następnie dodać wątróbki i grzybki, gotować razem przez 20 minut.

Do tej potrawy podaje się ugotowany świeżo makaron lub kluski, albo tłuczone kartofle.

NERKI WIEPRZOWE W KWAŚNYM SOSIE.

2 funty nerek, 2 łyżki tłuszczu, 2 średnie cebule.

Sos: 2 łyżki tłuszczu, 1 średnia cebula, łyżka mąki, wywar z nerek, sok cytrynowy, sól, pieprz i listek bobkowy.

Wymoczone nerki pokrajać w dość grube plasterki zalać wrzącą wodą, zagotować raz i odcedzić. W rondlu rozgrzać tłuszcz, wrzucić nań pokrajaną cebulę i odcedzone nerki. Nakryć pokrywą i dusić na wolnym ogniu by nerki puściły sok. Gdy nerki gotowe, przystąpić do robienia sosu:

Na patelni rozpuścic tłuszcz i zrumienić w nim pokrajaną drobno cebulę dodać mąkę i zlekka zrumienić, mieszając sta le łyżką, poczem rozprowadzić sosem jaki utworzył się z duszenia nerek. Dodać do smaku soli, pieprzu soku cytrynowego tyle by sos nabrał kwaskowatego smaku (można użyć do tego celu octu), wrzucić kawałek listka bobkowego i zagotować. Listek z sosu wyjąć a sosem oblać nerki.

Do tych nerek podaje się duszone kartofle lub ugotowaną na sypko kaszę.

CIELĘCINA Z GRZYBAMI.

Pół funta cielęciny bez kości (stew), pół funta klusek, 1 puszka zupy grzybowej, lub pół kwarty świeżych grzybków, (pieczarek), 6 łyżek masła lub innego tłuszczu, soli i pieprzu do smaku.

Rozgrzać tłuszcz na patelni, mięso pokrajane w kostkę posypać mąką i zrumienić w gorącym tłuszczu. Ugotować kluski w osolonym wrzątku (7 minut) następnie odcedzić i dodać do cielęciny, zalać zupą grzybową i po wymieszaniu nałożyć do wysmarowanej tłuszczem rynki i wstawić do pieca na 45 minut.

Zupę grzybową w tym przepisie można zastąpić świeżymi grzybkami, uduszonymi w maśle.

Jest to potrawa smaczna, syta, i jak na dzisiejsze czasy — niedroga.

PAPRYKARZ Z KURY.

W trzech łyżkach smalcu zrumienić utartą na tarku cebulę, dodać 2 łyżeczki słodkiej papryki i w tym obrumienić pokrajane na kawałki dwa młode kurczaki. Następnie przełożyć kurczęta wraz z tłuszczem do dużego rondla, dodać 1½ filiżanki rosołu lub kostkę bulionu rozpuszczoną w wodzie, 1 usiekany zielony pieprz, 1 mały pomidor pokrajany na części i nakrywszy pokrywką dusić przez 3 kwadranse lub godzinę, aż kurczęta zmiękną, co jakiś czas mieszając, aby mięso nie przywarło do dna. Na krótko przed wydaniem na stół, dodać do mięsa 5 łyżek kwaśnej śmietany roztartej z 1 łyżeczką mąki i zagotować.

Do paprykarżu można podać knedelki, kluski lub tłuczone kartofle.

Przy obieraniu lub krajaniu cebuli, woń jej przechodzi na ręce i nie daje się usunąć zwykłym myciem. Dla usunięcia niemiłego zapachu z rąk należy je natrzeć miałką gorczycą, (dry mustard) a potem ręce wymyć.

PIECZEŃ SIEKANA.

1 cebula usiekana,
¾ funta mielonej cielęciny,
½ funta mielonej wołowiny,
¼ funta mielonej wieprzowiny,
¾ filiżanki bułki tartej,
¾ filiżanki zupy pomidorowej,
1 jajo rozbite,
1 łyżeczka siekanej zielonej pietruszki,
1 łyżeczka soli i trochę pieprzu.

Cebulę z lekka zrumienić w łyżce tłuszczu i dodać do reszty wymienionych wyżej dodatków. Wyrobić dobrze. Okrągłą foremkę (ring) wysmarować tłuszczem i nałożyć w nią przygotowane mięso. Wstawić do umiarkowanego pieca o 350 stopniach Fah. i piec 45 minut. Wyłożywszy pieczeń na półmisek, nakładamy w środek czerwoną kapustę duszoną, zapiekaną w piecu cebulę, zieloną fasolkę, lub jakąkolwiek inną jarzynę.

ZRAZY POLSKIE ZAWIJANE

Mięso pokrajać na duże lecz cienkie plastry, zbić, posolić i niech poleżą 15 minut. Dwie upieczone i utarte cebule, łyżkę masła, pół filiżanki tartego chleba, soli i pieprzu do smaku, wszystko to wymieszać na gładką masę, którą następnie posmarować zrazy i zwinąć tak mocno, aby się nie rokręcały.

Roztopić kawałek masła i na nie wrzucić zwinięte zrazy, a także dodać pieczonej cebuli i dusić pod pokrywą na wolnym ogniu. Gdy się zrumienią, polać trochę rosołem, i dusić aż będą miękkie, co powinno zabrać około 45 minut.

LODY CYTRYNOWE.

2 filiżanki mleka z puszki, ⅔ filiżanki soku cytrynowego, ⅔ filiżanki wody, 2 filiżanki cukru.

Rozpuścić mieszając cukier w soku z cytryny. Dodać wody i wlać to wszystko do mleka. Wymieszać starannie i zamrozić.

Przepisy Wielkanocne

Ze zbliżaniem się świąt Wielkanocy, panie domu zaczynają planować dania i pieczywo świąteczne zgodnie z tradycją, nadającą — jak wszystkim uroczystym świętom — czysto polski charakter.

Nie byłoby zatem Świąt bez nabijanej goździkami szynki, pachnącej kiełbasy krakowskiej, mazurków, placka z serem i wielkanocnej baby. Niżej podajemy część przepisów świątecznych, aby paniom domu dać możność wybrać co zechcą i przystąpić do przygotowywania zapasów świątecznych.

BABA ZWCZAJNA.

Trzy kwarty najlepszej mąki przesiać i wygrzać dobrze. Do tej mąki wlać trzy filiżanki mleka i dwa kawałki drożdży rozrobionych w niewielkiej ilości mleka. Zarobić mąkę mlekiem z drożdżami i odstawić, aby ciasto podrosło.

Gdy zacznie dobrze rosnąć, wlać dziesięć ubitych żółtek i pianę z dziesięciu białek, ubitą na sztywno. Dodać funt cukru, funt świeżego masła, przetopionego i ostudzonego, kilka gorzkich migdałów i pół funta rodzynków.

Wyrabiać ciasto najmniej godzinę, aż będzie zupełnie od rąk odstawało i kłaść do foremek, wysmarowanych masłem posypanych tartą bułeczką. Postawić w ciepłym miejscu poprzykrywane formy z ciastem, żeby dobrze podrosło, przynajmniej do trzech czwartych formy, i wstawić na godzinę do gorącego pieca.

MAZUREK RODZYNKOWY.

Pół funta rodzynków bez pestek, pół funta cukru, pół funta nieparzonych usiekanych drobno migdałów skórka z jednej cytryny, jedno całe jajko i jedno żółtko — wszystko razem wyrobić, roztoczyć na opłatku na blasze i upiec w piecu.

MAZUREK SUŁTAŃSKI.

Trzy funty mąki zaparzyć kwartą wrzącego mleka, rozbijając dobrze, by grudek nie było. Gdy papka ta przestygnie, wlać pół funta rozpuszczonych drożdży, dodać 40 żółtek ubitych na pianę z półtora funtem cukru i postawić w cieple. Skoro się zaczyn ruszy, wsypać do niego cztery funty mąki, wlać półtora funta sklarowanego masła i wyrabiać ciasto przez półtorej godziny.

Dodać do tego pół funta oparzonych migdałów, posiekanych drobno, pół funta rodzynków bez pestek, pół funta siekanej smażonej skórki pomarańczowej, a gdy ciasto od ręki odstanie, ponakładać go, mniej niż połowę wysokości, do form wysmarowanych masłem i posypanych mąką, potem wstawić do pieca na godzinę.

Po wyjęciu posmarować lukrem.

MAZUREK DAKTYLOWY.

Ubić pianę z sześciu białek dosypując po trochu jeden funt miałkiego cukru, a potem ucierać w donicy przez pół godziny.

Dodać pół funta oparzonych i poszatkowanych drobno migdałów, pół funta daktyli pokrajanych w paseczki i pół funta tartej czekolady; wszystko dobrze wymieszać razem, posmarować na blasze wyłożonej opłatkami i upiec w letnim piecu. Po wystygnięciu, polukrować lukrem białym, cytrynowym lub pomarańczowym.

BABA WARSZAWSKA.

12 jaj, tyle mąki i cukru co jaja ważą. Cukier utrzeć do białości z żółtkami i wsypać do tego mąkę. Potem odważyć rodzynki duże, drylowane bez pestek i wziąć ich tyle ile waży pięć jaj, oraz odważyć tyleż samo migdałów i cykaty.

Wszystko to drobno usiekać dodać jeszcze taką samą ilość drobnych czarnych rodzynków, wymieszać z ciastem, rozsmarować na palec grubości na blasze posmarowanej masłem i podsypanej mąką i upiec w niezbyt gorącym piecu.

SZYNKA.

Mieszkanki wielkich miast nie zadają sobie więcej trudu nad marynowaniem mięsiw na Wielkanoc, czy robieniem i wędzeniem kiełbas. Dostają to wszystko gotowe i smaczne, pozostaje im jedynie decyzja — gotować czy piec szynkę? Jeden i drugi sposób jest dobry, zależnie od upodobania domowników. Ładnie wygląda na stole szynka cała, przybrana goździkami i otoczona dla ozdoby pisankami, co nadaje jej wielkanocny charakter.

Do szynki i kiełbas podaje się chrzan tarty. W braku korzenia chrzanu do utarcia, można użyć kupny chrzan w słoiku i dodać doń kilka ugotowanych na twardo i drobno posiekanych jaj, trochę cukru i soli do smaku.

SERNIK.

1 funt sera (twarogu), 2 łyżki mąki, pół filiżanki cukru, pół łyżeczki soli, 2 jaja, pół filiżanki mleka, skórka otarta z jednej cytryny. Kruche ciasto na spód.

Ubić dobrze żółtka zostawiając białka na pianę. Ser przetrzeć przez sito, dodać mąkę, połowę cukru, sól i ubite żółtka. Doskonale razem wymieszać, dodać mleko i skórkę cytrynową i znów wymieszać. Ubić białka na pianę, dodać resztę cukru i znów ubijać z cukrem dodać do sera i ostrożnie wymieszać.

Formę wyłożyć kruchym ciastem i zlekka podpiec je w piecu, następnie nałożyć masę serową i wstawić do gorącego pieca o 400o Fah. na 15 minut. Po kwadransie zmniejszyć ogień do 325 stopni i piec przez dalsze pół godziny.

CAŁUSKI CZEKOLADOWE.

4 białka ubić na pianę, domieszać 3/4 funta zmielonych migdałów nieparzonych i soku z pół cytryny. Wymieszawszy wszystko dobrze, formować małe gałki, układać je na blaszce wysmarowanej tłuszczem, spłaszczyć nieco i upiec w średnim piecu.

POŚWIĄTECZNE RESZTKI.

Pieczony drób, szynka, kiełbasa mające takie powodzenie w czasie Świąt Wielkanocnych, budzą coraz mniejszy apetyt po świętach, na skutek nadmiernego i częstego raczenia się tymi specjałami. Oszczędna gospodyni resztek tych nie marnuje, lecz zużywa je i podaje pod inną postacią.

I tak tłuste okrawki szynki grubo posiekane i połączone z ugotowanym makaronem, dają świetną potrawę łatwą do zrobienia w krótkim czasie. Pozostałości kiełbas krajanych i siekanych, nadają się do bigosu, do którego również mogą pójść resztki drobiu. Nie będzie to oczywiście bigos myśliwski, lecz zrobiony na poczekaniu i nie mniej smaczny.

Zależnie od ilości pozostałych resztek mięsnych, bierze się odpowiednią ilość kapusty kiszonej. Odcedziwszy z kwasu, zalewa się kapustę zimną wodą i stawia do gotowania. Po godzinie gotowania dodaje się do niej pokrajane niezbyt drobno resztki mięsne i gotuje w dalszym ciągu, by kapusta przeszła smakiem mięsa. Przed wydaniem zrumienić w tłuszczu drobno pokrajaną cebulę i dodać do kapusty. Uważać by kapusta nie miała za dużo płynu.

PIEROŻKI Z MIĘSEM.

Na pierogi bierze się pozostałe mięso rosołowe, ale można w dzisiejszych czasach użyć jakiekolwiek pozostałe mięso. Zemleć resztki na maszynce, dodać na 2 filiżanki zmielonego mięsa, 1 filiżankę ugotowanego ryżu, małą pokrajaną cebulę zasmażyć na tłuszczu, dodać do mięsa wraz z 1 jajkiem, wyrobić razem posolić i popieprzyć do smaku, a gdyby masa okazała się za sucha i gdyby budżet gospodarski nie pozwalał na użycie drugiego jajka, to dodać kilka łyżek wody i wyrobić. Zarobić zwyczajne ciasto z jajkiem i zimną wodą, wywałkować, wykrawać szklanką krążki. Na każdy placuszek nakładać łyżkę farszu mięsnego, zalepiać a po skończeniu wszystkich pierogów, rzucać na wrzącą wodę. Po ugotowaniu przelać na durszlak zimną wodą, wyłożyć na półmisek i polać masłem z rumienioną bułeczką.

POMIDORY Z SZYNKĄ I GRZYBKAMI.

6 pomidorów, plaster szynki gotowanej, pół filiżanki pieczarek drobno posiekanych, 1 łyżka masła, ćwierć filiżanki bułki tartej, soli i pieprzu do smaku, trochę zielonej pietruszki.

Posiekać oczyszczone grzybki, szynkę i pietruszkę której ma być ze trzy łyżki, przełożyć do rondelka na gorące masło i dusić pod pokrywą mieszając często, aż grzybki zmiękną, co weźmie około 20 minut.

Skroić wierzchni krążek z pomidorów, wydrążyć środki (można je zużyć na zupę pomidorową lub inną) i nałożyć przy smażoną masę do wydrążonych pomidorów. Posypać z wierzchu tartą bułką, nałożyć na każdy pomidor grudkę masła i wstawić do pieca umiarkowanego, aż pomidory upieką się, co potrwa z pół godziny.

POTRAWKA Z KURCZĘCIA Z RYŻEM.

Oczyszczone całe kurcze osolić, włożyć do rondla i nalać je wodą tak, aby nakryła, dodać włoszczyzny, liścia bobkowego, kilka ziarn pieprzu, soli, małą cebulę i zielonej pietruszki; gotować do miękkości. Potem kurczę wyjąć, pokrajać na cztery części, ułożyć na półmisku. oddzielnie w rondelku zasmażyć łyżkę masła z dwoma łyżkami mąki rozprowadzić rosołem z kurczęcia dodać soku z pół cytryny i dwa żółtka rozbić, dobrze przecedzić i podlać kurczę.

Osobno ugotować na rosole, w którym się kurcze gotowało, trochę ryżu i gdy miękki, ułożyć go na półmisku, obok kurczęcia, posypując siekaną pietruszką lub koperkiem.

KOTLETY POŻARSKIE.

Kury stare przeważnie zużywa się na rosół, jednakże mimo długiego gotowania, mięso nie jest co prawda twarde lecz włókniste i suche. Można zatem kury zużyć w inny sposób, mianowicie:

Zdjąwszy skórę z surowej kury obkroić mięso z kości i drono posiekać lub zemleć na maszynce. 4 kromki białego czerstwego chleba rozmoczyć w wodzie, dobrze wycisnąć, dodać 1 całe jajo, łyżkę nierumienionego masła, łyżkę soli i sporą garść siekanego zielonego koperku.

Wyrobić wszystko dobrze, formować małe kotleciki, otarzać w tartej bułce i smażyc na gorącym tłuszczu. Kotlety pożarskie podaje się na stół otoczone na półmisku szpinakiem, marchewką z groszkiem lub tartymi kartoflami.

Pozostałe kości można wygotować same lub z dodatkiem kości wołowej i użyć rosół za podstawę do jarzynowej lub jakiejkolwiek zupy.

GULASZ WĘGIERSKI.

Wziąć trzy funty rozmaitego mięsa, najlepiej po funcie wołowiny, wieprzowiny i baraniny, powinno być wszakże miękkie i pokrajać na kawałki wielkości orzecha.

Pokrajać w kostki pół funta młodej słoniny, włożyć w rądel i zasmażyć, nie dać wszakże zrumienić się. Gdy słonina zacznie smażyć się, włożyć 6 cebul, pokrajanych w cienkie plasterki, dusić 5 minut pod pokrywą, po czym włożyć mięso przesypując solą i suto paspryką. Dusić na wolnym ogniu pod pokrywą, ale należy od czasu do czasu podlewać po łyżce bulionu lub rosołu.

Gdy mięso gotowało się już w ten sposób godzinę obrać i pokrajać w kostkę 6 średnich kartofli i wrzucić w mięso, a wtedy dopiero wszystko wymieszać i gotować dalej 15 minut czyli aż kartofle będą zupełnie miękkie.

WIEPRZOWINA Z KAPUSTĄ.

Duża puszka kapusty kwaśnej, 4 kotlety wieprzowe, 2 cebule, 1 filiżanka wody, 1 łyżeczka kminku, 8 kartofli średniej wielkości.

W grubym rondlu zrumienić kotlety na własnym tłuszczu, lub inne kawałki mięsa wieprzowego. Do zrumienionych kotletów włożyć kapustę (jeśli jest bardzo kwaśna to wpierw wypłukać), dodać pokrajane drobno cebule, kminek i soli do smaku. Nakryć pokrywą i gotować pół godziny, po czym dodać obrane z łupin kartofle i gotować przez dalsze trzy kwadranse.

MAKARON Z WĄTRÓBKĄ.

1 funt wątróbki, 3 łyżki tłuszczu, 1 mała cebula, 2 filiżanki pomidorów, 1 filiżanka utartego sera, 1 paczka makaronu (spaghetti).

Wątrobę pokrajać w calowe kostki obsypać mąką, solą i pieprzem i zrumienić w gorącym tłuszczu, równocześnie z pokrajaną cebulą. Dodać pomidory i dusić razem 20 minut. Osobno ugotować makaron w słonej wodzie, odcedzić i ułożyć zgrabnie na półmisku, a na wierzchu polać wątróbką duszoną z pomidorami, posypać z wierzchu tartym serem i wydać. Można pominąć ser lub podać osobno w miseczce.

JAJA ZAPIEKANE W KARTOFLACH.

Świeżo ugotowane kartofle podusić, ubić dobrze dodając trochę ciepłego mleka i soli do smaku. Z kartofli tych formować knedelki nieduże i układać na wysmarowanej tłuszczem blasze. Łyżką zrobić wgłębienie w każdym knedlu i wbić całe jajko. Posolić z wierzchu, popieprzyć i wsunąć do pieca na kwadrans lub 20 minut, czyli dopóki jaja nie zetną się.

Jaja zapiekane w kartoflach stanowią syte i pożywne danie, a co ważniejsze, że przy tej potrawie można obejść się bez chleba, należy ją zatem podawać na śniadanie.

ROLMOPSY.

Ładne duże śledzie namoczyć w woodzie na noc. Nazajutrz osuszyć śledzie ściereczką, poodcinach ogonki i główki, ściągnąć skórkę i przeciąwszy wzdłuż, wyjąć kość grzbietową. Przepołowione śledzie posypać ziarnkami gorczycy (mustard seed) położyć parę plasterków cebuli, zwinąć w rulonik i spiąć wykałaczką. Tak przyrządzone śledzie złożyć do słoja, zalać octem rozpuszczonym wodą i przegotowanym z korzeniami.

ROLMOPSY DRUGIM SPOSOBEM.

Tak samo przyrządzone śledzie, jak w poprzednim przepisie, rozpłatać i nałożyć następującym farszem. Parę winnych jabłek i cebul drobno posiekać, n a ł o ż y ć na ś l e d z i e, z w i n ą ć w r u l o n, przewiązać nitką lub spiąć wykałaczkami, poczem złożyć do słoja i zalać octem przegotowanym, przekładając pieprzem angielskim (allspice) i bobkowymi liśćmi (bay leaf).

KAPUSTA FASZEROWANA.

Całą główkę kapusty obgotować w słonej wodzie, potem wszystkie liście rozłożyć na płasko, nie odrywając ich od głąba, w środku główki i pomiędzy liście nałożyć farszu, przygotowanego, jak do mięsnych gołąbków. Na dno rondla położyć kilka skórek słoniny, na to ułożyć faszerowaną kapustę zalać rosołem lub wodą z rozpuszczoną kostką bulionu i gotować na wolnym ogniu. Rozprowadzić białą zasmażką z łyżką masła i łyżką mąki, rozprowadzić smakiem z kapusty i zmieszać i zagotować.

Farsz: trochę mięsa wieprzowego zemleć na maszynce i wymieszać z odgotowanym ryżem, uważając by mięsa było 2 razy tyle co ryżu, dodać zasmażonej w tłuszczu cebuli, soli i pieprzu a jeśli można—to i kilka grzybków suszonych, ugotowanych i drobno usiekanych. Wymieszać dobrze razem i nakładać między liście.

MARYNATA Z ZIELONYCH POMIDORÓW.

1 pek zielonych pomidorów pokrajanych w plasterki

12 cebul pokrajanych w plasterki

2 kwarty octu

6 filiżanek cukru

¾ filiżanki soli

1½ uncji miałkiego pieprzu

¼ uncji miałkiej gorczycy (mustard).

Po jednej uncji: całego pieprzu angielskiego (all spice), całych goździków, i gorczycy w ziarnach (mustard seed).

Opłókane i pokrajane w plasterki pomidory wymieszać z pół filiżanką soli, a pokrajaną cebulę wymieszać z ¼ filiżanką soli i pozostawić przez noc. Nazajutrz obie jarzyny odcedzić. Wszystkie korzenie (prócz miałkich) zawiązać w woreczku i wrzucić do rondla z octem, dodać cukru i zagotować, poczem włożyć odcedzone pomidory i cebulę i gotować zwolna przez 20 minut. Nakładać do wyparzonych słojów i odrazu zamykać.

CHILLI SAUCE.

1 galon czyli 6 i ćwierć funta pomidorów odmierzonych po obraniu z łupinki i wydrążeniu środków, ⅔ filiżanki usiekanej białej cebuli, 1½ filiżanki cukru białego. 1 łyżeczka gałki muszkatułowej (nutmeg) ¾ łyżeczki tabasco sauce, ½ łyżeczki cukru pudru, 2 filiżanki octu, 5 łyżek soli, 2 łyżki imbieru (ginger), 1 łyżeczka cynamonu, 1 łyżeczka gorczycy miałkiej (mustard).

Zemleć w młynku pomidory i cebulę, poczem nałożyć do rondla dodać wszystkie dodatki i gotować na wolnym ogniu przez 2 godziny, lub dopóki masa nie zgętstnieje. Jak tylko nabierze odpowiedniej gęstości, ponalewać w sterylizowane butelki, lub słoiki i natychmiast korkować.

UWAGA: W miejsce sosu tabasco można użyć czerwonej papryki w tej samej ilości można także zupełnie pominąć proszek curry, o ile ktoś nie lubi ostrych przypraw.

EGGPLANT Z WOŁOWINĄ I POMIDORAMI.

Jedna średniej wielkości oberżynka (eggplant), 2 plasterki wędzonki, 1 funt mielonej wołowiny, 2 filiżanki pomidorów z puszki lub świeżych ¼ filiżanki oliwy.

Oberżynkę obrać ze skórki, pokrajać w plastry następnie w kostkę i zrumienić w gorącej oliwie (jakiej się używa do sałat). Pokrajać wędzonkę wytopić, wyjąć skwarki, a w tłuszczu zrumienić lekko pokrajaną drobno cebulę. Do zrumienionej cebuli dodać mięso i wytopione skwarki i dusić razem przez kilka minut.

Ogniotrwałą rynkę wysmarować tłuszczem, na dno nałożyć warstwę usmażonej oberżynki, na to nałożyć warstwę mięsa, soląc z osobna każdą warstwę, i tak układać aż do zużycia wszystkiego materiału. Wierzchnia warstwa musi być z mięsa.

Pomidory — jeśli są świeże — udusić, a jeśli z puszki to osączyć z soku, rozgrzać, posolić, zbyt duże kawałki rozgnieść i zalać po wierzchu. Wstawić do umiarkowanego pieca na 40 minut i wydać na stół w tym samym naczyniu, uzupełniając danie sałatką, z surowych jarzyn.

GRZYBEK DO JARZYN.

Grzybek czyli omlet, może w połączeniu z jarzynami służyć za główne danie postnego obiadu. Grzybek robi się następująco:

6 żółtek ubić dobrze, dać pół łyżeczki soli i 2 łyżki mąki, następnie ostrożnie mieszać z ubitą z białek pianą. Wyłożyć masę na gorącą patelnię z rozgrzanym masłem i wstawić do pieca na 20 minut. Po wyjęciu z pieca wyrzucić do góry dnem na duży talerz i rozrywać na ćwiartki przy pomocy dwóch widelców.

Tenże grzybek służyć może za leguminę, jeśli dodamy do ubitych żółtek łyżkę cukru, a na wydaniu oblejemy sokiem malinowym lub innym.

KASZA Z SZYNKĄ W SOSIE POMIDOROWYM.

3 ćwierci funta kaszy jęczmiennej, pół funta szynki, 1 średnia cebula, 1 łyżka tłuszczu, sos pomidorowy.

Kaszę opłukać i zalać w rondlu wrzącą wodą, aby było dwa razy tyle wody ile było kaszy, dodać łyżeczkę soli i postawić do gotowania. W międzyczasie zemleć tłuste okrawki z szynki, cebulę zrumienić w tłuszczu i gdy woda wsiąknie w kaszę, dodać do kaszy szynkę i cebulę.

Sos pomidorowy można użyć z puszki lub zrobić z pomidorów świeżych lub konserwowanych. Kilka pomidorów z puszki włożyć do rondelka i rozgotować, następnie przetrzeć przez sito. Na patelnię włożyć 2 łyżki tłuszczu, po rozpuszczeniu dodać 2 łyżki mąki i zrumieniwszy rozprowadzić masą z przetartych pomidorów, dodając soli i cukru do smaku.

Kaszę z szynką nałożyć do wysmarowanej tłuszczem rynki ogniotrwałej i zalać pomidorowym sosem. Wstawić do pieca na 40 minut lub dopóki sos się nie wypiecze i wydać na stół w tym samym naczyniu.

KOMPOT Z GRUSZEK.

20 funtów gruszek, 7¼ filiżanki wody, 1 filiżanka białego syropu kukudydzianego, 2 filiżanki cukru.

Wodę syrop i cukier włożyć do obszernego rondla, rozmieszać i zagotować. Opłókane gruszki, obrać ze skórki i przepołowić wzdłuż, wyjmując gniazd ka nasienne. Obrane gruszki można wrzucać do miski z zimną wodą do której dodaje się kilka łyżek octu, by nie zciemniały. Kiedy już wszystkie obrane, nakładać do wyparzonych słojów, zalewać wrzącym syropem, bacząc by zostało miej sca na pół cala pod wierzchem, zamknąć — zależnie od rodzaju używanych pokrywek — i wstawić do kociołka wypełnionego gorącą wodą. Gotować słoje w wodnej kąpieli przez pół godziny.

ZAPRAWA Z ZIELONYCH POMIDORÓW.

4 kwarty cienko pokrajanych zielonych pomidorów.

1 kwarta pokrajanej w plasterki cebuli.

⅓ filiżanki soli,

po 1 łyżeczce: pieprzu angielskiego (allspice) i ziaren seleru po 1 łyżce stołowej: gorczycy i pieprzu tureckiego w ziarnach.

1 cytryna cienko pokrajana.

3 filiżanki mocnego octu winnego.

3 filiżanki cukru brązowego.

Pokrajane w plasterki pomidory i cebule włożyć do głębokiej miski lub kamionki, posypać solą i nakryć pokrywą zostawiając na całą noc. (Do tej zaprawy lepiej jest użyć niejodynowaną sól).

Nazajutrz odcedzić jarzyny. Korzenie zawiązać w czystą szmatkę i wrzucić do octu, jak również dodać resztę wymienionych dodatków. Ocet zagotować, poczem włożyć pomidory i cebulę i postawić na ogniu. Od chwili zawrzenia gotować masę przez 10 minut, mieszając by się nie przypaliła do dna. Nakładać w wyparzone słoiki i od razu zakręcać na nich pokrywki.

SAŁATA MEKSYKAŃSKA.

6 ugotowanych kartofli
3 pimentos
3 cebule
3 gałązki seleru
3 jaja ugotowane na twardo
3 surowe żółtka
1 łyżeczka cukru, i łyżeczka masła, ¼ łyżeczki gorczycy mielonej pół filiżanki gorącego octu, soli i pieprzu do smaku.

Pokrajać drobno ugotowane na twardo jaja, kartofle i pimento. Do gorącego octu dodać cukier, masło i korzenie, następnie rozbić dobrze żółtka i dodać do octu trzymając rondelek na gorącej wodzie aż sos dostatecznie zgęstnieje. Sosem tym polać przygotowane jarzyny wymieszane z jajami i wstawić do lodówki, aby sałata dobrze oziębła. Na wydaniu przybrać listkami sałaty.

KONFITURA Z POMIDORÓW.

2 funty małych czerwonych pomidorów, 6 cienkich plasterków cytryny, 2 filiżanki białego syropu kukurydzianego, 2 filiżanki cukru, 2 kawałki imbieru (ginger root), ćwierć łyżeczki soli.

Zanurzyć pomidory we wrzącej wodzie na jedną minutę, następnie w zimnej i zdjąć z nich skórki, następnie pokrajać na ćwiartki. Włożyć do rondelka plasterki cytryny, zalać wodą do pokrycia, gotować przez 5 minut i przecedzić. Syrop kukurydziany wymieszać z cukrem w dużym rondlu i zagotować. Wrzucić pomidory i plasterki cytryny, oraz korzenie i zagotować. Od chwili zawrzenia gotować szybko przez 15 do 20 minut, mieszając stale, by się masa nie przypaliła. Nalewać w

KOTLETY ZE SŁODKIEJ KAPUSTY.

2 funty słodkiej kapusty, 3 kromki czerstwego białego chleba, 1 łyżka tłuszczu, 1 jajo, mała cebula, 1 łyżka mąki. 1 jajo i 3 uncje bułki tartej do maczania kotletów.

Kapustę pokrajać na ćwiartki i ugotować we wrzątku, chleb namoczyć w wodzie. W międzyczasie przyrumienić w tłuszczu drobno pokrajaną cebulkę. Gdy kapusta ugotowana odcedzić, po czym dobrze w rękach lub przez serwetkę wycisnąć z resztek płynu, wycisnąć z wody namoczony chleb i wraz z kapustą zemleć na maszynce od mięsa. Do tej masy dodać rozbite jajo, soli i pieprzu do smaku, łyżkę mąki i zrumienioną cebulkę. Stolnicę podsypać mąką i wyłożywszy masę, urobić z niej gruby wałek, podzielić nożem na odpowiedniej wielkości kawałki, nadając im nożem kształt kotletów. Kotlety te maczać w rozbitym jajku i tarzać w bułce tartej, następnie kłaść na gorący tłuszcz na patelnię. Smażyć z obu stron na jasno złoty kolor, i bardzo gorące wydać na stół, podając osobno sos pomidorowy.

SOS POMIDOROWY.

1 pek (12½ funta) dojrzałych pomidorów, 2 średniej wielkości cebule, 2 filiżanki octu winnego, 1½ łyżeczki połamanego drobno cynamonu, 1 łyżeczka całych goździków (cloves), 3 ząbki czosnku drobno posiekanego, 1 łyżka miałkiej papryki (słodkiej), 1 filiżanka cukru,, 2½ łyżeczki soli.

Pomidory obmyć i pokrajać, włożyć do kociołka i gotować przez 15 minut lub dopóki nie zmiękną. W innym rondlu nastawić do gotowania pokrajane cebule i gotować do miękkości, poczem obydwie jarzyny przetrzeć przez sito i miazgę razem zmieszać, dodać papryki i gotować aż się masa wygotuje do połowy.

W osobnym rondlu nastawić do gotowania ocet, włożyć związane w czystej szmatce korzenie i czosnek i gotować wolno przez 30 minut, wreszcie zagotować silnie i nakrywszy pokrywą odstawić z pieca, aż do dalszego użytku.

Gdy już poprzednia masa wygotowała się do połowy, dodać przygotowany ocet (korzenie wyrzucić), którego powinna być 1¼ filiżanki, dodać cukier, sól i paprykę i szybko zagotować, aż sos nabierze odpowiedniej gęstości, na co trzeba około 10 minut gotowania.

Wrzący sos nalewać do wyparzonych słoików i zakręcać natychmiast pokrywki.

POTRAWKA Z KACZKI Z RYŻEM.

Oczyszczoną, posoloną, opieprzoną, mąką opruszoną kaczkę obsmażyć na tłuszczu ze słoniny, dodać grubo pokrajanej cebuli, poczem dać do rondla, podlać smakiem z podróbek i dusić pół godziny pod pokrywą. Można dodać parę grzybków — o ile suche — osobno ugotowanych i pokrajanych. Ryż ugotować na rosole z podróbek, najpierw go raz zagotować w wodzie, odlać, wypłukać, poczem zalać rosołem, nakryć i dać w piec na 20 minut.

KAPUSTA Z POMIDORAMI.

Główkę świeżej kapusty oczyścić z zwiędłych liści i rozkroiwszy na ćwiartki poszatkować cienko nożem, włożyć do rondla i zalać wrzącą wodą pod wierzch. Dwa duże pomidory lub trzy mniejsze obrać ze skórki potrzymawszy na widelcu nad ogniem, pokrajać na ćwiartki i włożyć do kapusty. Kiedy kapusta zawrze, posolić i dusić pod nakrywką. Na patelnię włożyć 2 łyżki masła lub smalcu, zrumienić w tym średnią pokrajaną drobno cebulę, dodać łyżkę mąki i rozprowadzić filiżanką zimnego mleka lub wody. Po zagotowaniu zalać kapustę tą zasmażką wymieszać i gotować. Uważać należy by w kapuście nie było za dużo płynu przed dodaniem zasmażki, aby nie była za rzadka.

ZAPIEKANE SZPARAGI W SOSIE.

4 jaja, 2 filiżanki pokrajanych szparagów, 1 filiżanka mleka, 1 filiżanka smaku z jarzyn, 4 łyżki mąki, 4 łyżki tłuszczu, 1 filiżanka grzanek.

Ugotować jaja na twardo. Oczyszczone szparagi ugotować w słonej wodzie prawie do miękkości, następnie odcedzić i pokrajać w kostkę. Zrobić smak z jarzyn, gotując w dwu filiżankach wody 1 gałązkę seleru, 1 marchewkę i 1 cebulę. Po wygotowaniu jarzyny odrzucić a wygotowany do jednej filiżanki smak użyć do sosu, zrobionego jak następuje:

Masło rozetrzeć z mąką, następnie rozprowadzić mlekiem, resztę mleka i smak z jarzyn wlać do rondelka, umieścić go na parze i gdy płyn dobrze się rozgrzeje, wlać doń roztartą mąkę. Mieszać trzymając na parze, aż sos zgęstnieje, dodając soli do smaku.

Na dno rynki ognietrwałej nałożyć warstwę szparagów, na to ułożyć warstwę pokrajanych w plasterki jaj, na wierzch znowu szparagi. Pokryć to sosem, posypując z wierzchu drobno pokrajanymi grzankami. Wstawić do gorącego pieca na 15 minut.

Przepisy Świąteczne

BARSZCZ CZYSTY, CZERWONY.

Nastawić w dwóch i pół kwartach wody, dwie marchwie, pietruszkę, cebulę, gałązkę świeżego, lub suszonego koperku, dwa małe lub jeden duży prawdziwy grzyb suszony. Gdy zawrze, zszumować, wrzucić listek bobkowy i po pięć ziarn pieprzu i ziela można też dodać gałązkę majeranku.

2 funty najczerwieńszych, prawie czarnych niedużych buraków obrać i krajać w talarki, wrzucić w smak jarzynowy, gotować aż zmiękną. Barszcz taki powinien mieć dosyć słodyczy z buraków, gdyby był jednak mało słodki dodać cukru do smaku. Wlać jedną niedużą łyżkę octu winnego, raz zagotować, przecedzić do wazy, gdzie powinny być już uszka grzybowe, gotowane.

Barszcz ten dopiero po wlaniu octu nabiera wspaniałego, czerwonego koloru; przy gotowaniu kolor ten chwilowo zanika. Chcąc mieć kolor jeszcze bardziej intensywny, należy pozostawić jeden bardzo ciemny burak surowy, utrzeć go na tarce, przełożyć na sitko i przez to sitko z burakiem przelać barszcz do wazy na chwilę przed podaniem.

Do takiego barszczu oprócz uszek najodpowiedniejsze są wszelkie rodzaje pasztecików z grzybkami, ryżem, a nawet kapustą.

Naogół zupełnie świeże jaja używa się tylko by podać je jako potrawę — jajecznicę, gotowane na miękko itp., a starsze używamy do pieczywa. Od reguły tej musimy ustąpić przynajmniej w dwu wypadkach — przy pieczeniu omletu i tortu biszkoptowego. Obydwa te ciasta wymagają zupełnie świeżych jaj.

SZCZUPAK LUB SANDACZ PIECZONY FASZEROWANY.

Oczyszczonego szczupaka posolić i nadziać następującym farszem: Mięso z małego szczupaka bez ości przemleć przez maszynkę, dodać bułkę namoczoną w mleku i wyciśniętą, zasmażyć dwie drobno posiekane cebule nie rumieniąc, wymieszać z mięsem, posolić, opieprzyć, dać szczyptę gałki muszkatułowej, wbić dwa jajka, dać łyżkę usiekanej pietruszki, wymieszać wszystko razem, nadziać rybę i zaszyć.

Rybę dać na brytwannę, nakryć rybę tłustym papierem, podlać masłem i piec przez 45 minut, polewając rybę własnym sosem. Niemal upieczoną rybę podlać szklanką czerwonego wina i szklanką soku z pomidorów, piec jeszcze 15 minut, a ułożywszy na półmisku ubrać rybę zieloną pietruszką i cytryną, sos znów podprawić łyżką mąki, zagotować, przecedzić, polać rybę i podać do stołu.

PIERNIK ORZECHOWY.

2 szklanki miodu 5 jaj, 2 funty mąki, pół łyżeczki cynamonu, po ćwierć łyżeczki goździków i pieprzu angielskiego, 1 szklanka cukru-pudru, 1 łyżeczka sody do pieczenia i pół łyżeczki proszku do pieczenia, pół funta orzechów włoskich grubo pokrajanych.

Miód zagotować z korzeniami, poczem gorący przelać do obszernej miski i ucierać drewnianym wałkiem aż ostygnie, a w ciągu ucierania wbijać po jednemu jaja i po każdym dodaniu jaj wsypać łyżkę kopiastą cukru-pudru. Mąkę przesiać dwukrotnie z sodą i proszkiem i dodawać po łyżce ucierając mocno, na ostatku zaś dodać orzechy i ciasto wymieszać.

Blachę wysmarować masłem lub oliwą, wyłożyć na nią ciasto i piec godzinę w bardzo wolnym piecu. Piernik powinien wyrosnąć w trójnasób. Po wystygnięciu najlepiej nazajutrz krajać piernik w równe kawałki i trzymać w szczelnie zamkniętych słojach aż do świąt.

STRUCLA PODOLSKA.

Dwie uncje drożdży rozpuścić w pół kwarcie letniego mleka, z łyżką cukru i z funta przesianej mąki zrobić rozczyn, niech wyrośnie; ubić cztery całe jaja i cztery żółtka z pół funta cukru, dodać otartą skórkę pomarańczy, to wszystko bijąc nad parą, aby ogrzać i tę masę wlać do wyrośniętego rozczynu, wymieszać, dodać mąki tyle, żeby ciasto było dosyć twarde, następnie wlać pół funta masła lub szmalcu rozpuszczonego, dobrze wymięsić i pozostawić do wyrośnięcia.

Z ciasta tego można formować małe rogaliki, obważanki, półksiężyce i strucle plecione, posmarować jajkiem rozbitym z mlekiem i upiec w gorącym piecu.

Do babek i strucli można dodać rodzynków, do innych ciastek migdałów usiekanych, lub innych orzechów.

FARSZ Z KAPUSTY SŁODKIEJ.

Dwie spore główki kapusty pokrajać w grube kawałki (nie szatkować) i na stolnicy dobrze posolić, niech słonieje przez godzinę, później dobrze ją wyżąć i wrzucić na patelnię na rozpuszczony tłuszcz, lecz nie zrumieniony i dusić mieszając ciągle, by się kapusta nie przypaliła. W miarę potrzeby podlewać mlekiem. Gdy kapusta dostatecznie uduszona zdjąć z ognia, dodać sporą łyżkę masła i wymieszać z dwoma ugotowanymi jajami.

SŁODKIE KARTOFLE Z ORZECHAMI.

6 średniej wielkości ugotowanych kartofli słodkich, 2 łyżki posiekanych drobno orzechów "pecans", 2 łyżki masła, 2 łyżki wina kuchennego sherry, soli do smaku.

Kartofle gorące przetrzeć przez sito, dodać wymienione wyżej dodatki i dobrze ubić. Ułożyć kopiasto na ogniotrwałym płytkim półmisku i zapiec w piecu do zrumienienia.

PIEROŻKI KRUCHE Z KAPUSTĄ.

Zarobić kruche ciasto biorąc funt mąki i pół funta tłuszczu, 2 jaja, 2 łyżki kwaśnej śmietany i soli na koniec noża. Przy wyrabianiu podsypywać mąki w miarę potrzeby, poczem urywać po kawałku ciasta i wałkować na stolnicy. Wywałkowane ciasto pokrajać w pasy 3-ech cali szerokości, następnie pokrajać na kwadraty, kłaść na nie po łyżce farszu z kapusty (przepis na farsz poniżej) i zlepiać na krzyż. Ułożone na wysmarowanej tłuszczem blasze pierożki wstawić do umiarkowanego pieca na 25 minut. Przed wstawieniem do pieca można posmarować je roztopionym masłem, lecz to właściwie nie jest potrzebne, gdyż pierożki będą bardzo smaczne bez tego.

ŚLEDZIE SMAŻONE.

Śledzie można również podać na gorąco, jako główne danie. Wpierw należy je wymoczyć przez dobę, zmieniając kilkakrotnie wodę. Osuszyć bibułką każdego śledzia, wyjąć kość grzbietową, ściągnąć skórkę posypać mąką i usmażyć na zrumienionym maśle. Na półmisku przybrać plasterkami cytryny obłożyć smażonymi kartoflami. Podaje się do tych śledzi sałatę z surowych jarzynek z majonezem francuskim.

ŚLEDZIE W OLIWIE.

Dobre duże śledzie wymoczyć przez noc, ściągnąć skórkę, łebki poobcinać, śledzie rozpłaszczyć, wyciągnąć kość grzbietową, przekrajać przez pół każdego śledzia i nasmarować dobrą francuską musztardą. Mieć w pogotowiu patyczki — mogą być wykałaczki drewniane — i spinać nimi zwiniętą w rulonik połówkę śledzia. Przygotowane w ten sposób śledzie, układać w szklanym słoju, przesypując pieprzem angielskim (allspice), dorzucić, parę listków bobkowych (bay leaf) i zalać świeżą nicejską oliwą. Przy wydaniu na stół skropić śledzie octem.

NALEŚNIKI Z SEREM.

Na dwanaście placków bierze się trzy jaja, filiżankę mąki i tyle mleka lub wody, ażeby ciasto się luźno lało na patelnię. Ser twarogowy przepuścić przez sito, dodać po trochu cukru, soli i kilka wymoczonych rodzynek, potem 1 jajko. Po usmażeniu smaruje się każdy naleśnik. Jedni lubią zawijać naleśnik w wałki, inni wolą kłaść płasko jeden na drugi, przekładając serem lub konfiturami.

MĘDRZYKI.

Funt twarogu przetrzeć przez sito, lub przepuścić przez maszynkę do mięsa, dodać ćwierć funta mąki wbić 1 całe jajo i dwa żółtka, oraz pianę z dwóch białek, dodać cukru do smaku i otartą z pomarańczy skórkę. Wyrobić, formować niewielke placuszki i smażyć w maśle na patelni, albo ułożyć na wysmarowanej masłem blasze i upiec w piecu.

ZUPA CEBULOWA Z SEREM.

2 spore cebule pokrajać drobno i zrumienić w 3 łyżkach masła, dodać 1 łyżkę mąki, a gdy się nieco zrumieni, rozprowadzić 3 filiżankami zimnego mleka. Doprowadzić mleko do punktu wrzenia, dodać soli do smaku i pokrajanego w drobną kostkę sera ćwierć funta.. Potrzymać na małym ogniu, aż się ser rozpuści uważając jednak by mleko nie zagotowało się. Podać do stołu z grzankami. Porcja na 4 soby.

WYKWINTNY DESER.

Dla zrobienia niespodzianki, gospodyni domu może podać deser, naśladujący wyglądem sadzone jaja.

Potrzeba do tego ubitej na pianę śmietanki i osączone z syropu morele z kompotu. Na talerzykach deserowych rozpostrzeć ubitą śmietankę, co stanowić będzie "białko", w środku zrobić małe wgłębienie i włożyć w nie połówkę moreli (apricot), co do złudzenia naśladuje żółtko.

KAPUSTA FASZEROWANA.

Najlepiej nadaje się do faszerowania kapusta włoska, wymagająca dłuższego duszenia, niż kapusta zwyczajna, wszakże można i zwykłą kapustę faszerować, w sposób niżej podany:

Niezbyt twardą głowę kapusty rozkroić na ćwiartki i włożyć do wrzątku na kilka minut, by liście nieco przywiędły. Wyjąć, osączyć z wody. Chude wieprzowe mięso mielone wymieszać z napół ugotowanym ryżem w równej ilości, dodać przesmażonej w tłuszczu cebuli, soli i pieprzu, wymieszać dobrze i farsz ten nakładać między poszczególne liście kapusty. Liście nie rozlecą się ponieważ trzymają się u nasady kaczana. Po napełnieniu farszem liści, owiązać ćwiartkę białą nitką.

W obszerny rondel włożyć trochę masła, dolać szklankę rosołu lub wody z rozpuszczoną kostką bulionu, ułożyć kapustę w kształcie główki i nakrywszy pokrywą dusić na wolnym ogniu przez godzinę, uważając by było dosyć płynu w rondlu i aby kapusta nie przywarła do dna. Na wydaniu, wyjąć kapustę z rondla, a do wytworzonego sosu w rondlu dodać pół szklanki śmietany kwaśnej zarobionej łyżeczką mąki. Zagotować razem i polać kapustę na półmisku.

KNEDLE KARTOFLANE.

Ugotować kwartę kartofli podusić i ostudzić. Następnie wbić 1 lub 2 żółtka, dodać łyżeczkę soli, oraz pianę ubitą z białek przesypywaną paroma łyżkami mąki. Mąki dodaje się tyle tylko, aby się kluski w gotowaniu nie rozleciały.

Wyłożyć tę masę na stolnicę dobrze mąką podsypaną, utoczyć wałek grubości jednego cala, a maczając nóż w mące, krajać niewielkie knedelki (wielkości śliwki). Wrzucać na wrzącą osoloną wodę i gotować nie dłużej nad 5 minut. Po odcedzeniu wyłożyć na półmisek i polać masłem przesmażonym z bułką, lub zeskwarzoną słoninką..

WOŁOWINA DUSZONA.

2 funty wołowiny od przedniej nogi, 4 łyżki octu, 2 duże cebule, 1 duża marchew, 1 rzepa, pietruszka i listek bobkowy, soli i pieprzu do smaku, 1 łyżeczka sosu "maggi" lub innego.

Mięso pokrajać w dużą kostkę, włożyć do miski i zalać octem, w którym ma ono poleżeć z godzinę, lecz należy je co jakiś czas odwracać. Następnie przełożyć mięso do dużego rondla, dodać jarzyny pokrajane w grube plastry, dodać soli, pieprzu, korzeni sosu, zalać wodą do pokrycia i dusić zwolna pod pokrywą przez 3 godziny, potrząsając co jakiś czas rondlem, by mięso nie przywarło do dna.

Do tej potrawy podaje się knedle lub kluski, polane masłem i bułeczką.

SAŁATA Z KAPUSTY I KREWETEK.

4 filiżanki poszatkowanej kapusty, ćwierć filiżanki majonezu (french dressing), 2 tuziny krewetek ugotowanych (shrimps), 4 łyżki majonezu.

Uszatkowaną kapustę wymieszać z ćwiercią filiżanki majonezu. Krewetki wymieszać z 4 łyżkami majonezu Na talerzykach sałatowych układać kapustę w kształcie gniazdek, a do środka nałożyć krewetki, przybierając z wierzchu paskiem pimentu.

BURACZKI PO POLSKU.

Ugotowane do miękkości ćwikławe, lub jak najczerwieńsze buraczki obrać z łupin i utrzeć na tarku. W rondelku uskwarzyć kilka plasterków boczku (bacon) wyjąć skwarki a w tłuszczu zrumienić niedużą i drobno pokrajaną cebulkę, włożyć w to buraczki, (kto lubi może dodać wytopione skwarki), zaprawić do smaku solą i sokiem cytrynowym (lub octem), dodać na dwa funty buraczków pół lub trzy czwarte filiżanki śmietany kwaśnej, oprószyć zlekka mąką, potrzymać na ogniu do zgęstnienia i wydać. Dla złagodzenia smaku można dodać troszkę cukru.

CIASTKA KRUCHE.

Sposób Pierwszy: — 1 funt mąki, 1 funt masła, 4 żółtka z ugotowanych na twardo jaj i przetartych przez sito, ćwierć funta cukru.

Mąkę przesiać na stolnicę, masło pokrajać na większe kawałki, następnie położyć na mąkę i siekać wielkim nożem aż się dokładnie zmiesza z mąką, dodać cukier, przetarte przes sito żółtka,, wreszcie rękoma zagnieść i dosyć cienko rozwałkować na stolnicy. Wykrawać foremką ciasteczka, posmarować z wierzchu rozbitym jajkiem i posypać z wierzchu grubym cukrem. Układać na blasze i piec w średnim piecu do zrumienienia.

Sposób Drugi: 1 funt mąki, 2 łyżki masła, 3 żółtka, 1 całe jajo, ćwierć funta cukru, kwaśnej śmietany tyle aby ciasto dało się zarobić i wałkować, 1 łyżeczkę sody do pieczenia rozpuszczonej w łyżce wody.

Rozkruszyć masło w mące, dodać żółtko, jajo, rozpuszczoną sodę, cukier, szczyptę soli i kwaśnej śmietany tyle tylko, by ciasto dało się zarobić. Wygnieść ciasto, rozwałkować cienko na stolnicy, wycinać foremką układać na blasze i piec w średnio gorącym piecu. Po upieczeniu smarować lukrem czekoladowym lub innym.

Sposób Trzeci: Ćwierć funta masła, mąka, 5 żółtek z ugotowanych na twardo jaj, 1 całe jajko, pół szklanki cukru, ćwierć funta migdałów parzonych i grubo siekanych.

Rozetrzeć masło w takiej ilości mąki, by się masa kruszyła, do tego dodać ugotowane na twardo i przetarte przez sito żółtka, cukier i migdały i zarobić surowym jajkiem. Rozwałkować na stolnicy, wykrawać okrągłe placuszki i piec w niezbyt gorącym piecu do zrumienienia.

Jeżeli białko nie daje się ubić na pianę, to należy dodać szczyptę sody do pieczenia, co napewno pomoże.

BUŁECZKI NA KWAŚNEJ ŚMIETANIE.

2 filiżanki mąki, 1 filiżanka kwaśnego mleka, ćwierć łyżeczki sody do pieczenia, pół łyżeczki soli, ćwierć filiżanki kwaśnej śmietny.

Rozpuścić sodę w kwaśnym mleku, dodać mąkę, sól śmietanę kwaśną .Wybijać aż ciasto stanie się gładkie. Nakładać do wysmarowanych tłuszczem foremek i piec w gorącym piecu o 450 stop. Fah., przez około 20 minut, aż się ładnie zrumienią.

DESER MIGDAŁOWY.

4 żółtka i piana z 4 białek, 1 filiżanka cukru, 1/3 filiżanki bułki tartej, 1 filiżanka bardzo drobno usiekanych migdałów, 1 łyżeczka wanilii.

Do żółtek dodać cukier i ubijać aż nabiorą jasnego koloru, następnie dodać bułkę tartą, wanilię i nieparzone, siekane migdały, wymieszać dobrze po czym mieszać ostrożnie z ubitą pianą. Masę tę nałożyć do dwóch wysmarowanych tłuszczem 8-calowych blaszek i wstawić do pieca o 350 stopniach na 25 minut.

Po wyjęciu z pieca ciasto ostudzić , pokrajać w kwadraty odpowiedniej wielkości by stanowiły jedną porcję deseru. Jakiekolwiek jagody w sezonie jak truskawki, maliny lub kruszony ananas z puszki, wymieszać z bitą śmietanką i nakładać na ciasto tuż przed wydaniem na stół.

TARTINKI Z SEREM.

Pół funta dobrze odciśniętego (twarogu) utrzeć z pół filiżanką cukru, jednym ubitym dobrze jajem, 1 łyżką cornstarch i 3 łyżkami śmietanki lub zgęszczonego mleka, soku i skórki otartej z jednej cytryny.

Foremki do muffins (jak najbardziej głębokie) wyłożyć kruchem lub ciastem na paje nałożyć przygotowanego, jak wyżej sera i wstawić do pieca (375 stopni Fah.) na 20 do 25 minut. Podawać do stołu gorące.

TORT WYKWINTNY.

Pół funta nieparzonych migdałów zmielonych, pół funta cukru-pudru, sok z dwóch cytryn i pianę z 4 białek wymieszać na jednolitą masę i upiec w tortownicy. Będzie to spód tortu.

Masa jasna: 4 uncje parzonych migdałów zemleć na maszynce, dodać soku z połówki cytryny, 2 łyżki cukru-pudru i 1 łyżkę słodkiej gęstej śmietanki.

Druga masa ciemna: Pół funta masła niesłonego (i bardzo świeżego) utrzeć na pianę, oddając po łyżce pół funta cukru i 4 uncje rozmiękczonej czekolady. Ucierać dokładnie, a gdy masa gotowa podzielić ją na dwie połowy. Poprzednio upieczony i zupełnie wystygły spód tortu pokrywa się jedną połową ciemnej masy, na którą kładzie się masę białą. Wierzch stanowi znów druga połowa masy ciemnej. Tort jest gotowy i lukru żadnego nie wymaga. Wierzch tortu można przybrać dowolnie, parzonymi i przepołowionymi migdałami i kandyzowanymi wisienkami.

TORT CZEKOLADOWY.

Ćwierć funta masła utrzeć na pianę, wbijając doń po jednemu 8 żółtek. Dodać pół funta cukru i w dalszym ciągu ucierać, aż masa zgęstnieje, poczem wsypać pół funta nieparzonych utartych migdałów i trzy kwadraciki roztopionej czekolady, a na ostatku dodać pianę ubitą z 8 białek.

Tortownicę wysmarować masłem i wysypać bułeczką tartą, wlać tę masę i wstawić do pieca na 30 do 40 minut. Po wyjęciu z pieca wyłożyć tort na krążek druciany by chłodnąc od spodu nie dostał zakalca.

Nie zupełnie wystudzony tort oblać glazurą czekoladową, przygotowaną jak następuje: dwa kwadraciki czekolady, 4 uncje cukru i pół szklanki wody gotować razem, aż się utworzy gęsta ciągnąca się masa. Oblać nią tort dopóki jest jeszcze trochę ciepły.

PĄCZKI.

Dwie szklanki mąki zaparzyć dwiema szklankami wrzącego mleka i rozbijać, aby nie było grudek. Dodać 3 uncje drożdży rozrobionych w szklance mleka i wsypać jeszcze 4 szklanki mąki, wymieszać i postawić w cieple.

Gdy rozczyn wyrośnie, dodać 16 żółtek ubitych z 1½ szklanką cukru, dodać skórkę otartą z cytryny, kieliszek araku, wsypać jeszcze tyle mąki, aby ciasto było gęste. Wlać pół funta ciepłego masła i wyrabiać aż ciasto odstanie od ręki po czym postawić do wyrośnięcia.

Po wyrośnięciu ciasto wyrzuca się na stolnicę, podsypuje mąką i wyrabia następnie dzieli na kilka części. Każdą z tych części ciasta podsypuje się mąką i nakrywa odwróconą miską by nie ostygło i nie nabrało grubej skóry.

Każdy kawałek ciasta rozwałkować na stolnicy w podłużny plaster grubości palca. Jedną połowę rozwałkowanego ciasta smaruje się lekko letnią wodą, a na drugą połowę nakłada się w pewnych odstępach konfitury, jak osączone z syropu wiśnie, smażoną różę, konfiturę z pigwy itp.

Teraz ciasto z konfiturami nakrywa się drugim kawałkiem ciasta, poprzednio zwilżonego wodą i zlekka ugniata się by obie warstwy ciasta dobrze się zwarły. Następnie odpowiednim krążkiem lub szklanką wykrawamy pączki, które układa się na stolnicy i nakrywszy serwetką by nie dostały grubej skóry, stawia się je w ciepłe by podrosły. Dobrze wyrośnięte pączki wrzucać na gotujący się smalec i smażyć pod przykryciem. Potem osączyć na papierze i osypać cukrem - pudrem.

Bardzo kwaśne owoce gotowane na kompot, będą potrzebowały mniej cukru, jeśli dodamy do nich trochę soli w czasie gotowania.

* * *

Wszelkie jarzyny liściaste używane na surowe sałaty, należy wkładać do bardzo zimnej wody, przynajmniej na pół godziny przed użyciem.

CHRUST.

Do funta mąki wbić 5 żółtek, jedno całe jajo, dodać ćwierć funta masła, łyżkę czubatą cukru, filiżankę kwaśnej śmietany i kieliszek araku. Mąki w razie potrzeby dodać trochę, lecz nie za dużo, bo ciasto powinno być wolne. — Ciasto dobrze wyrobione, bić kilkanaście minut wałkiem następnie podzielić na kilka części, jeden kawałek wziąć do wałkowania, resztę nakryć miską by nie obsychało.

Ciasto wywałkować cienko, pokrajać nożem lub radełkiem na pasy szerokości 2½ cala a następnie pasy te rozcinać na długość ośmiu cali. Środek każdego paska przecina się nożem i przez ten otwór przewleka się jeden koniec ciasta.

Do brytfanny nałożyć smalcu, rozgrzać go dobrze i na gorący wrzucać ciasto. W tłuszczu dostatecznie ciepłym, brzeżki ciasta podwiną się zaraz, można więc ciepłotę tłuszczu badać małym skrawkiem ciasta.

Wrzucony na tłuszcz chrust trzeba pilnować i gdy się tylko zaróżowi odwracać na drugą stronę, gdyż bardzo prędko przypala się. Wyjmować na białą bibułę, a po osączeniu z tłuszczu przekładać na półmisek i posypywać miałkim cukrem — jeśli możliwe zutłuczoną wanilią.

PIERÓG Z MIĘSEM.

Mięso z rosołu lub pozostałe z pieczeni posiekać drobno i wymieszać bułką rozmoczoną w mleku. Zasmażyć na łyżce mąki pół cebuli drobno posiekanej, wrzucić w nią mięso i przesmażyć razem; osolić, opieprzyć, 2 jajka gotowane na twardo i grubo posiekane, a gdy wystygną — dodać 1 żółtko surowe. Wszystko razem dobrze wymieszać, dać na ciasto poprzednio przygotowane np. ciasto drożdżowe. Dobrze zawinąć brzegi, dać na bok, aby podrosło. Przed wstawieniem do pieca posmarować żółtkiem lub całym jajkiem. Piec 30 — 45 minut. Po wyjęciu z pieca, gdy przestygnie pokrajać w ładne kawałki i podać do rosołu lub barszczu.

BARSZCZ BURACZKOWY KISZONY.

8 lub 10 małych buraków
3 kwarty letniej wody
1 gruba kromka żytniego chleba.

Oskrobać buraki ze skórki, pokrajać w grube talarki umieścić w glinianym naczyniu, zalać ciepłą wodą i dodać gruby kawałek żytniego chleba. Przykryć i trzymać w ciepłym miejscu przez kilka dni aż wytworzy się kwas. Zlać kwas i umieścić w butelkach w lodówce.

Zagotować czysty rosół, dodać do rosołu po ugotowaniu z pół kwarty kwasu buraczanego (lub mniej, zależy od smaku) i lekko zagrzać. Należy uważać ażeby barszcz nie zagotował się, gdyż wówczas traci na smaku i kolorze. Wydać z gotowanymi na twardo jajkami, lub też z uszkami grzybkowymi. Ciasto na uszka grzybkowe przyrządza się tak jak ciasto na pierogi, tylko wałkuje się go bardzo cienko i kraje na drobne kwadraty. Nadziewa się drobno posiekanymi, ugotowanymi i lekko przysmażonymi świeżymi lub suszonymi rzybkami.

ZAPIEKANE JAJA W SOSIE.

Kilka kromek białego chleba pokrajać w kostkę po czym wrzucić na patelnię z roztopionym masłem i przyrumienić na grzanki. Dowolną ilość jaj ugotować na twardo, obrać z łupin i pokrajać w cienkie plasterki. Cztery średnie cebule pokrajać w paski, udusić w maśle i zasmażyć z łyżeczką mąki. Kostkę bulionu rozpuścić w filiżance wrzącej wody i tym rozprowadzić przysmażoną cebulę na gęsty sos. Na szklannym ogniotrwałym talerzu układać plasterki jaj, zalać sosem cebulowym, nałożyć na wierzch grzanki i wsunąć do pieca tylko dla rozgrzania, po czym wydać na stół, uzupełniając danie sałatką z gotowanych jarzyn, jak szparagów, kalafioru i słodkiego groszku, polanych ostrym sosem..

ŻUR.

Żur jest kwasem robionym na żytniej mące. Mąkę żytnią zalewa się ciepłą przegotowaną wodą i stawia w cieple. Po paru dniach gdy zakwaska nabierze winkowatego smaku, zamieszać łyżką i wlać do rondla tyle, ile potrzeba na zupę. Żur zagotować, zaprawić kwaśną śmietaną i posolić do smaku. W razie gdy by zakwaska była za kwaśna, to można dodać trochę wody i dodać łyżeczkę mąki do śmietany. Zamiast śmietaną żur można także zaprawić rozbitym żółtkiem, ale wtenczas tylko trzyma się go na ogniu krótką chwilę i nie gotuje, by się żółtko nie zważyło.

Według innego sposobu żur gotuje się jak powyżej, tylko rozprowadza rosołem, w którym gotowała się wędzona kiełbasa, i dodaje trochę pokrajanej w kostki kiełbasy. Do żuru podaje się kartofle tłuczone i okraszone słoniną.

ZAPRAWA Z OGÓRKÓW

12 dużych ogórków, 4 duże cebule, 4 zielone pieprze, 4 strąki czerwonej słodkiej papryki, 1 łyżeczka miałkiego ałunu, pół filiżanki soli, 1 filiżanka utartego chrzanu, 1 filiżanka cukru, 1 łyżeczka ziarnek selery, 1 łyżeczka ziarnek gorczycy, 2 filiżanki octu winnego.

Wszystkie jarzyny obmyć, obrać z łupinek i po pokrajaniu na grube kawałki usunąć z pieprzów ziarenka. Wziąć wody tyle ile potrzeba do pokrycia jarzyn, do wrzącej wody dodać pół filiżanki soli, łyżeczkę ałunu i tem zalać jarzynki. Pozostawić tak na noc, nazajutrz przelać jarzynki na durszlak, by należycie odciekły poczem posiekać je grubo (lub jak kto lubi). Dodać wymienione wyżej składniki, zalewając octem w takiej ilości, by pokryć pokrajane jarzynki. Gdyby ocet był za mocny, trzeba rozebrać go wodą. Postawić rondel na ogniu i gotować przez 5 minut od chwili zawrzenia, poczem natychmiast nakładać w wyparzone słoje i pieczętować.

DESER Z BRZOSKWIŃ.

1 filiżanka rozgniecionych lub przetartych surowych brzoskwiń,
1 filiżanka słodkiego, białego wina,
3 łyżki “cornstarch”,
4 uncje “marshmallows”,
⅓ filiżanki cukru,
¼ łyżeczki zapachu migdałowego,
1 jajo,
6 brzoskwiń podzielonych na połówki,
½ łyżeczki skórki utartej z cytryny.

Włożyć do rondelka trzy czwarte przetartych brzoskwiń, dodać wino i postawić na ogniu doprowadzając do wrzenia. Wymieszać razem suche składniki: cukier, sól i cornstarch, poczem dodać do pozostałych przetartych brzoskwiń i dobrze razem wymieszać, dodać do gotującej się poprzedniej masy i trzymać na gorącej wodzie, aż masa zgęstnieje.

Dobrze rozbite jajo rozprowadzić gorącą masą, następnie przelać do, reszty gorącej masy w rondelku i trzymać na wrzącej wodzie nie dłużej nad pół minuty stale mieszając. Przy zbyt długim trzymaniu na wodzie, jajo zetnie się, czego należy unikać. Na ostatku dodać pokrajane na ćwiartki “marshmallows” i ekstrakt migdałowy mieszać łyżką aż do rozpuszczenia się cukierków. W razie potrzeby można dosłodzić cukrem do smaku. Przelać masę do ozdobnej salaterki i postawić w lodowni do zastudzenia, zachowując ⅓ filiżanki tej masy na uboczu.

Przed wydaniem na stół, obrać z łupin 6 dobrze dojrzałych brzoskwiń, przepołowić, ułożyć na wierzchu zastudzonej masy środkową stroną na wierzch i na każdą połówkę nałożyć łyżeczkę pozostałej masy. Można na wierzchu każdej brzoskwini ułożyć kilka sparzonych i pokrajanych wzdłuż migdałów.

MARMELADA Z WINOGRON CONCORD.

3 funty winogron "Concord", 2 funty cukru ¼ funta rodzynek bez pestek, ½ funta orzechów włoskich, 1½ funta pomarańczy.

Winogrona opłókać, obrać z gałązek i pozdejmować łupiny, które należy posiekać, albo zemleć na maszynce, zaś winogrona wycisnąć w woreczku lub na prasie. Sok otrzymany z wyciśnięcia wlać do rondla dodać cukru, rodzynek, pokrajanych drobno orzechów, łupiny które wraz ze skórką kraje się w plasterki, poczem plasterki rozkrawa się na kilka drobnych kawałków. Szumować dokładnie w trakcie smażenia, można też dodać soku z cytryny o ile kto lubi. Gorące powidełka nakładać w słoiki, zalewać cienką warstwą parafiny a gdy wystygną zupełnie, zalewać parafiną powtórnie i zakręcać pokrywki.

WYKWINTNY DESER Z MALIN.

Funt cukru i szklankę wody gotować przez 15 minut, a zebrawszy szumowiny wsypać do syropu 5 szklanek przebranych, czystych malin, przykryć pokrywą i odstawić na stół na jedną godzinę. Wcisnąć sok z 2 cytryn lub więcej, zależnie od smaku, a gdy ostygnie przecedzić przez muślin. 2 uncje żelatyny (4 torebki) namoczyć w zimnej wodzie poczem zalać 1 szklanką wrzącej wody, rozmieszać następnie wlać soku. Wymieszać dobrze, foremkę spłókać zimną wodą i wlać w nią przygtowany sok. Wstawić do lodowni aż do zastygnięcia.

W ten sposób można robić galaretkę truskawkową i porzeczkową, z tą różnicą, że do porzeczek bierze się pół funta cukru więcej.

Na wydaniu galaretkę nakłada się do szklanych kieliszków deserowych i przybiera łyżeczką bitej śmietanki.

CIASTO Z RODZYNKAMI.

1 filiżanka rodzynek, ½ filiżanki tłuszczu, 1 jajo, ¼ filiżanki cukru, ½ łyżeczki wanilii, po łyżeczce: cynamonu, pieprzu angielskiego (allspice), gałki muszkatułowej (nutmeg). 1 łyżeczka proszku do pieczenia, ½ łyżeczki soli, 1 filiżanka orzechów 1⅔ filiżanki mąki (cake flour), ½ łyżeczki sody do pieczenia, ¼ filiżanki wody

Rodzynki zalać filiżanką wrzącej wody i postawić na ogień na 10 minut, poczem odcedzić, zachowując ¼ filiżanki tej wody do ciasta. Tłuszcz (może być połowa masła) utrzeć z cukrem, dodać rozbite poprzednio jajko, i wymieszać. Mąkę przesiać z proszkiem i korzeniami, sodę zaś rozpuścić w wodzie pozostałej po rodzynkach. Dodawać do utartej masy mąkę naprzemian z tą wodą, na ostatku zaś włożyć orzechy i rodzynki zlekka osypane mąką. Masę nałożyć w wysmarowaną tłuszczem foremkę i piec w umiarkowanych piecu (375) przez 35 do 40 minut.

SAŁATA Z KAPUSTY.

Najpierw świeżą kapustę szatkuję się bardzo cienko, zalewa się zimną wodą i tak zostawia się przez 10 minut. Potem odlewa się z wody, kapustę osusza i zalewa przygotowaną przyprawą z następujących składników:

- 2 jajka,
- 2 łyżki cukru,
- 1 łyżka masła,
- 1 filiżanka octu,
- 1 łyżka sproszkowanej musztardy,
- ¼ łyżeczki pieprzu,
- ½ łyżeczki soli.

Ubić jaja, dodać cukru, soli, pieprzu, octu i masła. Po wymieszaniu wszystkich składników gotuje się w wierzchnym dubeltowym rondlu nad wrzącą wodą, aż sos zgęstnieje. Przyrządzony sos odstawia się z ognia ochładza polewa się nim kapustę.

Aby sałacie nadać więcej koloru przed podaniem na stół sałatę posypuje się uszatkowaną marchwią, która zarazem dostarcza więcej witamin.

JABŁKA W POŁÓWKACH

Przygotować syroup średni (1 filiżanka cukru na 2 filiżanki wody). Do syropu w czasie gotowania wrzucić kawałek cynamonu lub pól laseczki wanilii. Jeżeli mamy większą ilość jabłek pod ręką, to te po obraniu, rozpołowieniu i wykrojeniu gniazdek nasiennych wrzucamy do zimnej wody, lekko osolonej, by nie ciemniały. Na wrzący i odszumowany syrop wrzucamy jabłka i nakrywamy pokrywą, gotując na wolnym ogniu. Gdy miękkie, nakładać połówki do słojów, i od razu pieczętować.

Można także konserwować jabłka przez gotowanie w słojach (w wodnej kąpieli) przez 25 minut. Jabkła wrzuca się na rzadki syrop)1 filiżanka cukru na 3 filiżanki wody) i trzyma na ogniu przez 5 minut czyli tyle czasu, aby owoc skurczył się. Nakładać do wyparzonych słoików, zalać syropem na pół cala do szyjki, zakręcić częściowo pokrywki i po wstawieniu do kotła z gorącą wodą gotować od chwili zawrzenia 25 minut. Po wyjęciu zakręcić od razu mocno pokrywki, studzić słoje zdala od przeciągów gdyż popękają, poczem przechowywać w ciemnym i chłodnym miejscu.

KONFITURY Z WIŚNI.

Na jeden funt wisien należy brać jeden funt cukru i — jeśli możliwe — 3 łyżki soku porzeczkowego.

Wydrylowane wiśnie odważyć. Układać w odpowiedniej wielkości garnku warstwami wiśnie i cukier. Po zużyciu każdego funta jagód i cukru, polać sokiem porzeczkowym. Postawić garnek na mały ogień, by się cukier rozpuścił, poczem szybko zagotować, potrząsając często garnkiem, aby się jagody nie zlepiły i i dokładnie usuwać szumowiny. Gotować aż do właściwego zgęstnienia syropu, nakładać w wyparzone słoiki i po wystudzeniu zakręcać pokrywki.

PIECZONA OBERŻYNKA.

2 jaja, pół filiżanki mleka, 2 filiżanki miąższu oberżynki (eggplant), 1 filiżanka bułki tartej, 1 łyżka masła, soli i pieprzu do smaku.

Oberżynkę zalać ukropem i trzymać we wrzątku przez 20 minut, następnie ostudzić i zdjąć z niej łupinę. Miąższ przetrzeć przez sito lub durszlak, jaja ubić dobrze w mleku i dodać do przetartej masy, dodać soli i pieprzu do smaku, następnie nakłożyć do wysmarowanej tłuszczem ogniotrwałej rynki, posypać z wierzchu tartą bułką, skropić roztopionym masłem i wstawić do umiarkowanego pieca (375 Fah) aż do zrumienienia bułeczki.

Wydać do stołu w tym samym naczyniu.

SAŁATA PARZONA ZE SŁONINĄ.

Kilka plasterków wędzonki (bacon) pokrajać drobno i zeskwarzyć, trochę przestudzić, po czym wlać pół filiżanki octu, dodać łyżkę cukru i raz jeszcze zagotować, dodać wody dla rozcieńczenia octu. Obmytą sałatę podzielić na cząstki włożyć do salaterki i zalać wrzącym octem, zamieszać dobrze, by płyn objął wszystkie liście sałaty i ciepłą wydać na stół do mięsa rosołowego lub pieczeni.

KULKI MIGDAŁOWE.

1 filiżanka masła,
3 łyżki cukru- pudru,
1 łyżeczka ekstraktu waniliowego,
2 filiżanki mąki,
1 filiżanka parzonych siekanych migdałów.

Utrzeć masło z cukrem na śmietanę, dodać wanilii, wmieszać potrosze mąkę z migdałami naprzemian i dobrze wyrobić. Formować z ciasta kulki wielkości orzecha włoskiego, układać na suchej blasze i piec w umiarkowanym piecu przez 20 minut.

Po wyjęciu osypać kulki miałkim cukrem. Z powyższej ilości powinno wyjść 6 tuzinów ciasteczek.

LUKIER DO PIERNICZKÓW

Jeden funt cukru pudru, 4 białka i sok z jednej cytryny, ucierać w misce tak długo aż masa zbieleje i zaczną się robić bąbelki. Uciera się w jedną stronę, a lukier powinien być tak gęsty, żeby się nożem dał smarować na ciasto.

Przez dodanie różnych zapachów, można mieć różnorakie lukry. Można więc dodać kilka kropel esencji miętowej, albo kilka kropel wody różanej. Dla otrzymania lukru ciemnego, dodaje się rozmiękczonej czekolady. Pierniczki lukruje się po wyjęciu z pieca i ostygnięciu.

SOK MALINOWY

Wziąć świeżych malin, przesypać je cukrem i zostawić na cały dzień. Na noc przesypać do woreczka z gęstego muślinu, zawiesić w taki sposób by sok ściekał do podstawionego naczynia. Nazajutrz sok ten odmierzyć i wziąwszy tyle szklanek cukru ile było soku, przesmażyć na dużym ogniu i zlewać do wyparzonych flaszek lub słoików.

Pozostałe w woreczku maliny można przetrzeć przez sito na galaretę, lub też dodać trochę wody i wycisnąć na sok, który smaży się z cukrem jak sok pierwszy. Ten drugi sok nie będzie tak klarowny, ale w smaku będzie równie dobry.

WAFLE.

2 jaja, 1½ filiżanki mleka, 1 łyżka miodu, ćwierć filiżanki otrębów (all-bran), 1½ filiżanki mąki, 4 łyżeczki proszku do pieczenia, 1 łyżeczka soli, ¼ filiżanki roztopionego tłuszczu.

Rozbić dobrze żółtka, dodać miodu i mleka, rozmieszać dodać otręby i pozostawić by wchłonęły wszystek płyn. W między czasie przesiać mąkę z proszkiem dodać ją do otrębów i mieszać krótko, dodać roztopiony i ostudzony tłuszcz a na ostatku pianę ubitą z dwu białek. Nakładać ciasto na rozgrzaną patelnię. Kiedy para przestanie wydobywać się z patelni to znaczy, że wafel jest upieczony. Z tej ilości wyjdzie 7 wafli.

PLACEK Z SEREM.

Dobroć placka z serem zależna jest od jakości sera (twarogu), który musi być dobrze odciśnięty z serwatki. 1 funt twarogu przepuścić przez maszynkę, albo rozetrzeć wałkiem na stolnicy, przełożyć ser do miski, dodać po jednemu 4 żółtka, ¾ funta cukru i skórkę otartą z cytryny.

Ucierać długo, by masa stała się gładka i pulchna na ostatku zaś dodać garstkę posiekanych i parzonych migdałów, oraz pianę ubitą z 1 białka.

Na blachę rozciągnąć cieńką warstwę ciasta drożdżowego, a gdy podrośnie, pokryć je ostrożnie grubą warstwą sera i wstawić natychmiast w dobrze gorący piec. Ser przygotowany jak powyżej, można nakładać na kruchy spód, zlekka podpieczony.

ZUPA OWOCOWA.

Pół funta jabłek, 1 funt gruszek i pół funta śliwek, zalać 2 kwartami wody zimnej i rozgotować, przefasować przez durszlak, dodać cynamonu w kawałku, kilka goździków, skórki, cytrynowej dać filiżankę cukru i postawić na ogniu. Filiżankę śmietany rozbić z łyżką mąki, zalać tym zupę i zagotować. Dodać odrobinę soli. Podawać można zupę tę zimną lub gorącą z grzankami.

PARZONE CIASTO PROSZKOWE.

1 filiżanka mąki, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, 2 jaja, pół filiżanki mleka, 1 łyżka tłuszczu, 1 filiżanka cukru, 1 łyżeczka wanilii.

Przesianą mąkę odmierzyć, dodać proszku i przesiać dwukrotnie. Tłuszcz dodać do mleka i zagrzać je nad gorącą wodą. Do jaj dodać szczyptę soli i cukier i ubijać aż będą lekkie, dodać do nich gorące mleko mieszając ciągle, a następnie wanilię, na ostatku zaś mąkę. Po wymieszaniu nałożyć ciasto do 8-calowej kwadratowej foremki, której dno i boki wykładamy papierem. Piec w umiarkowanym piecu (350 stopni Fah.) 25 do 30 minut.

KLUSKI Z MAKIEM.

Funt maku sparzyć wrzątkiem i trzymać przez kilka godzin na małym ogniu, odcedzić i przepuścić dwa razy przez maszynkę, dodać trzy czwarte szklanki słodkiej śmietanki, cukru do smaku, garść parzonych i usiekanych grubo migdałów, dosłodzić do smaku miodem i cukrem i postawić do lodowni, aż do użytku.

Na kluski zagnieść ciasto z funta mąki, jednego jaja z pół szklanką wody i trochę soli. Wymiesić zwyczajnie na stolnicy podsypując mąką w miarę potrzeby. Rozwałkować dość cienko i pozostawić na chwilę by ciasto podeschło. Następnie pokrajać w pasy podłużne, a te z kolei krajać na kluseczki. Wrzucać na osolony wrzątek, zagotować, odcedzić i przelać zimną wodą by się nie kleiły, następnie wymieszać z masą makową i wydać na wigilijny deser.

MAKARON ZAPIEKANY.

Zrobić makaron w domu, albo kupny ugotować w słonej wodzie, rozłożyć na półmisku by nieco ostygł. Rondel wysmarować masłem, wysypać tartą bułką i układać warstwę makaronu i warstwę tartego sera, tak, aby na wierzchu był makaron, zalać pół szklanką kwaśnej śmietany i wstawić do pieca, aby się zapiekł.

TORT MAKOWY.

Pół funta cukru, pół funta maku, 5 żółtek, 2 łyżki miodu, 2 łyżki mąki pół funta cukru, wanilii 1 łyżeczka.

Masło uciera się na pianę, dodając po jednemu żółtka i po łyżce cukru, na przemian ze sparzonym i utartym makiem. Wkońcu 2 łyżki miodu i 2 łyżki dobrej mąki i wanilię. Po wymieszaniu nałożyć do tortownicy wysmarowanej masłem i wysypanej bułeczką. Piec 3 kwadranse.

Po wyjęciu z pieca i ostudzeniu, polukrować jakimkolwiek lukrem.

CIASTECZKA Z KWAŚNĄ ŚMIETANĄ.

Utrzeć na pianę ¼ funta tłuszczu, dodać ¼ filiżanki cukru, pół filiżanki molasy i 2 rozbite jaja. Wymieszać wszystko dokładnie, poczem dodać ⅓ filiżanki gęstej kwaśnej śmietany i 2⅓ filiżanki mąki, przesianej z łyżeczką sody i pół łyżeczki proszku do pieczenia, odrobiną soli, 1 łyżeczkę cynamonu i ¼ łyżeczki gałki muszkatułowej. Po dokładnym, lecz szybkim wymieszaniu, nabierać ciasto łyżeczką i układać na wysmarowanej tłuszczem blasze. W każde ciastko włożyć połówkę orzecha i wsunąć na 10 minut do umiarkowanego pieca, o 320 stop. Fah.

MROŻONY KREM KAWOWY.

¾ filiżanki cukru, 1 łyżka "cornstarch", ¾ filiżanki bardzo mocnej kawy świeżo zrobionej, 1 filiżanka gęstej śmietanki.

Cukier wymieszać z mączką kukurydzianą w rondelku, poczym zalać wrzącą kawą i postawić rondelek w naczynie z gorącą wodą. Trzymać na wyrzątku przez 20 minut, poczym dodać ubitą śmietankę, nałożyć krem do tacek i wstawić do lodowni. W trakcie mrożenia trzeba kilka razy krem zamieszać.

BABKA Z KARTOFLI.

3 funty kartofli ugotować na sypko i przetrzeć przez maszynkę. 2 łyżki masła zasmażyć z 1 drobno pokrajaną cebulą. Gdy się lekko zrumieni, wsypać usiekanej trybulki i zielonego kopru, i włać do kartofli. następnie rozbić dobrze żółtka i dodać do kartofli, posolić do smaku. Na ostatku ubić pianę z białek i ostrożnie wymieszać z kartoflami. Nałożyć kopiato do wysmarowanej masłem ognio trwałej rynki i wstawić do gorącego pieca do zrumienienia.

PIEROGI Z SEREM.

Zagnieść ciasto z jajkami niezbyt twardo, dodawszy cokolwiek wody. Osobno utrzeć ser z żółtkami masłem, cukrem miałkim i łyżką śmietany. Na rozwałkowane ciasto kłaść kupki utartego sera wymieszanego z rodzynkami bez pestek, pokryć drugą dobrze rozwałkowaną warstwą ciasta i wykrawać pierogi blaszaną foremką. Brzegi krążków smarować białkami i mocno ściskać, żeby były dobrze pozlepiane. Zrobione pierogi rzucać na wrzącą wodę. Gdy spłyną, odcedzić dobrze i wykładać na półmisek. Polać masłem, przyrumienionym z bułeczką lub kwaśną śmietaną, utartą z cukrem i wanilią. W ten sam sposób można robić pierogi z powidłami.

PLACKI KARTOFLANE.

1 filiżanka przesianej mąki, 1 rozbite jajko, 1 filiżanka zimnych, duszonych kartofli. 1 filiżanka mleka, 2 łyżki roztopionego tłuszczu, 1 łyżeczka soli, 2 łyżeczki proszku do pieczenia.

Przesiać razem mąkę z solą i proszkiem, resztę składników wymieszać razem, a potem dodać do mąki. W razie potrzeby można dodać trochę więcej mleka, aby ciasto nabrało gęstości takiej jak na placki. Małą chochelką nalewać ciasto na patelnię wysmarowaną tłuszczem i smażyć kilka placuszków równocześnie. Smażyć z obu stron na wolnym ogniu.

Placki te podaje się na śniadanie z sokiem owocowym lub syropem, zamiast chleba, albo też jako potrawę podaną do mięsa i jarzyn w czasie obiadu.

W okresie przygotowania konserw pani domu musi posłużyć się starymi pokrywkami do słojów, które często wymagają poprzedniego wygotowania w silnych mydlinach z dodatkiem 3 łyżek boraksu, na duży garnek wody. Półgodzinne gotowanie odnowi należycie pokrywki, a w każdym razie uczyni je bezpiecznymi dla konserw, zabijając wszelką pleśń.

O Jąkaniu u Dzieci

Miłość rodziców do dziecka zapewnia mu nie tylko szczęsne dzieciństwo, ale stanowi o jego szczęściu w przyszłości, po dojściu do wieku dojrzałego. Nie chodzi tu o tę miłość, która każe rodzicom poświęcać się bez granic dla dzieci, odmawiać sobie wszystkiego, by więcej uszparować dla nich, lecz o zewnętrzne objawy uczucia do dziecka, wyrażające się całowaniem, pieszczotami i pochwałą.

Te objawy uczucia są ogromnie potrzebne, paroletnim dzieciom. Niechaj młode matki nie obawiają się, że psują dzieci, pieszcząc je, bo właśnie te pieszczoty dają nawet najmłodszym dzieciom przeświadczenie, że są kochane, że łączy ich z rodzicami najsilniejsza więź. Dziecko obejmujące rączynami szyję matki i tulące usteczka do jej policzka sprawia radość nie tylko matce, ale i sobie. Doznaje ono w tym momencie uczucia wielkiej radości. Chodzi właśnie o to by dziecię doznało jak najwięcej tych uczuć, gdyż stanowią one zaczątek bardzo delikatnej struktury, jaką jest usposobienie człowieka, z którym żyć będzie on sam i jego otoczenie.

Jak bardzo ważnym jest uczucie dla dziecka, wykazuje ten fakt, że lekarze zalecają pielęgniarkom w szpitalach, by poza doglądaniem jakiego wymagają kilku czy kilkunastomiesięczni pacjenci, pieściły przynajmniej z raz na dzień te maleńkie chore istotki, trzymane zdala od swych matek. Takie maleństwo zdaje się rozumieć ciepły ton głosu i "odpowiada" gaworzeniem, pieściwe ruchy rąk kochających dają mu uczucie czyjejś bliskości i zabezpieczenia.

Obecnie lekarze posuwają się jeszcze dalej. Oto mówią, że jąkanie się u dziecka jest choro bą nerwową, biorącą swój początek z przykrego nastroju jaki panuje w rodzinie, a więc nie dziecko należy leczyć, lecz przede wszystkim "uzdrowić" stosunki domowe. Jest rzeczą pewną, że w domu jąkały, panują częste kłótnie, lub przynajmniej jedno z rodziców pozwala sobie w obecności dzieci na wybuchy gniewu. W takiej naelektryzowanej atmosferze dziecko czeka na uderzenie gromu, doznając uczucia strachu lub wielkiej rozterki wewnętrznej. Na szczęście nie u wszystkich dzieci burze domowe wywołują jąkanie. Jedne dzieci przynoszą z sobą na świat silniejszy ustrój nerwowy, inne słabszy, i najsmutniejsze jest to właśnie, że niezgoda w rodzinie nie tylko, że pozbawia te dzieci radości im należnej, ale obarcza je kalectwem, za jakie należy uważać jąkanie.

Sporo dzieci zaczyna jąkać się dopiero z wstąpieniem do szkoły. Dowodzi to, że czują się one wewnętrznie rozbite, niepewne siebie. Takie podważenie wewnętrznj równowagi i pewności siebie nie pojawi się u dzieci, żyjących w szczęśliwych stosunkach rodzinnych. Następuje ono tam, gdzie dziecko było zbytnio koregowane, gdzie rodzice nazbyt gorliwi w wyprowadzeniu dziecka "na ludzi" poprawiają błędy jego strofofaniem, krytyką i wytykaniem braków. Słuchając nieustannie litanii swych niedociągnięć i połączonego z tym strofowania, dziecko przestaje ufać we własne siły, zatraca wiarę we własne zdolności i pod żadnym względem nie może sprostać swym rówieśnikom.

Znaczna liczba jąkałów rekrutuje się spośród jedynaków, co właśnie dowodzi, że tutaj matki grzeszą nadmierną ambicją w wyprowadzeniu dziecka na skończony ideał i starają się wszelkimi sposobami — przeważnie dla dziecka nieprzyjemnymi — podciągnąć go do swych wymagań. Spotyka ich niestety rozczarowanie, gdy dziecko załamuje się wewnętrznie przy stawianiu pierwszych kroków, wchodząc w świat szkolny, najeżony kuksami i złośliwościami śmielszych rówieśników.

Poza fizycznymi usterkami jak słaby wzrok lub zmuszanie do używania prawej ręki, gdy dziecko z natury jest majkutem, sprowadzającymi załamanie równowagi duchowej dziecka objawiające się jąkaniem, główną przyczyną tego kalectwa jest naprężenie nerwowe wywołane strachem przed karą, strachem przed kłótnią rodziców itp. Poza usunięciem fizycznych przyczyn dziecko jąkające się trzeba leczyć dobrocią i łagodnością. Nade wszystko zaś rodzice muszą zamknąć oczy na jego błędy i zapomnieć o ich poprawianiu. Powinni natomiast podziwiać jego dobre strony, bo nic tak nie zachęca do dalszego wysiłku jak w porę wypowiedziana pochwała.

Harmonijny nastrój w domu, częsty a serdeczny uścisk matczynych ramion, to konieczne warunki prawidłowego rozwoju dziecka, dające mu pogodę duszy i budujące siły do torowania drogi gdy wyruszy w świat.

ŻART MIESIĄCA.

Pierwszą nagrodę klubu "Najlepszego żartu miesiąca" dostał Mr. Lester, za taki wyczyn:

Mr. Lester stał na ulicy, przed małym domkiem z ogródkiem.

Zajechał wóz z węglem. Dwaj węglarze zeskoczyli, rzekli do Mr. Lestera:

— Przywieźliśmy zamówiony węgiel . .

— Nic o tym nie wiem.

— Czy pana żona jest w domu? Ona wie na pewno.

— Możliwe . . Moja żona jest w domu.

Węglarze zaczęli dzwonić, do bijać się. Nikt nie otwierał.

Zdziwieni węglarze zainterpelowali znów Mr. Lestera:

— Jakto? Przecież pan mówił, że pana żona jest w domu?

— Z pewnością jest! Ale my mieszkamy na innej ulicy.

Dzieje Sztuki Kucharskiej

Każda epoka, wywierając swój wpływ na wszystkie przejawy życia, nie omija również dziedziny odżywiania się, czyli sztuki kulinarnej. Od spożywania surowego mięsa i dzikich owoców przez człowieka jaskiniowego do współczesnych potraw dzielą ludzkość wieki cywilizacji i kultury.

Grecy hołdowali stosunkowo dość prostym i zdrowym posiłkom. Wyrafinowanie kuchni towarzyszy natomiast schyłkowemu okresowi kultury rzymskiej. Opaśni i gnuśni Rzymianie, siedząc na zagrabionych bogactwach i nurzając się w zbytku, dla zabicia czasu "komponowali" swe sławne dania ze słowiczych języczków i pawich móżdżków.

W mrokach wczesnego średniowiecza, kiedy zanika kultura klasyczna, kuchnia przedstawia się również dość ponuro. Znajdowały się w niej wielkie paleniska i piece dla pieczenia na rożnie lub ruszcie całych sztuk wołów i cieląt. Ludzie nie jadali na śniadanie jáj na miękko i cienko pokrajanej szynki, jeno już wczesnym rankiem spożywali ogromne połcie pieczonego mięsa. Podawano je na drewnianych misach, dzielono na kromkach chleba, jadano palcami, a piwo i miód pito z rogów. Biada kuchcie, który ściągnął na siebie gniew. Karząc niedbalstwo nierzadko kładziono nieszczęśnika na rozpalonych rusztach.

Kobiety trzymały się wówczas zdala od uczt i życia towarzyskiego, które cechowała wszędzie szorstkość i brak ogłady.

Dopiero po powrocie rycerstwa z wojen krzyżowych następuje złagodzenie obyczajów. Kobiety wracają na należne sobie miejsce, a trubadurzy, wędrowni śpiewacy, wysławiają podczas uczt ich wdzięki.

Z kuchni ustępują wówczas pieczone w całości woły. Wykwintniejsze formy życia wymagają dań staranniej przyrządzonych i estetyczniej podanych. Pojawiają się kucharze, biegli w sztuce gotowania i na swój sposób starają się przypodobać swym panom i na humanizmie kształconym paniom. A panie Renesansu, wytworne i piękne opiekunki poetów i malarzy, umieją cenić wymyślne dania. W owym czasie z kucharzami ubiegają się o lepsze lekarze. Tak na przykład wiemy, że medyk króla Franciszka II-go wymyślił 30 sosów, 21 zup, nie licząc różnych innych potraw.

Zjawiają się również nieznane dotąd przyprawy i przysmaki. Na ten okres przypada pokazanie się na stołach kartofli, nowością jest także pieprz, imbir, cynamon, oraz inne przysmaki, kupowane początkowo na wagę złota.

Epoka Baroku przynosi już przesadę i różne dziwactwa, a cechuje ją nieprawdopobne obżarstwo. Gastronomia ówczesna wysiła się, by nadać potrawom formy i wygląd nie mające nic wspólnego z jedzeniem, mające natomiast wzbudzać zachwyt i podziw biesiadników. Tak więc do szczególnie sławnych zaliczano olbrzymie pasztety, z których po rozkrojeniu, wyskakiwał karzeł i przechadzał się swobodnie po stole między talerzami. Mięsiwa i ciasta przybierają nieprawdopodobne rozmiary, a stoły zdobią fortece z wieżami i zwodzonemi mostami ze słodyczy i bakalij.

W dawnej Francji hołdowanie tego rodzaju uciechom podniebienia dochodzi do znaczenia niemal obrzędu. Nie dziw, że sztuka kulinarna ma podówczas nawet swego bohatera, któ ry dla jej honoru poświęca życie. Jest nim Vatel, kuchmistrz sławnego księcia Conde. Pewnego razu książę zaprosił na ucztę króla i Vatel pragnął uczcić ten zaszczyt specjalnemi potrawami. Wysiłki jego nie znalazły jednak oczekiwanego przyjęcia, i kiedy książe z kwaśną miną wyraził mu z tego powodu niezadowolenie, Vatel, urażony w swojej kuchmistrzowskiej ambicji, przebił się własną szpadą.

Na przełomie epoki Baroku i Rokoka ustępuje napuszoność i pompa, a zjawia się lekkość i wdzięk.

Francja, dzierżąc prym wykwintu i kultury, stara się przywrócić delikatność smaku. Smakoszostwo jest w modzie. Cały elegancki świat, królewskie córki i faworyty, urzędnicy i ministrowie, wszyscy pragną popisać się znawstwem kuchni i pomysłami wykwitnych potraw. Z tego okresu pochodzą "optage a la Reine", sos "Soubise", "poularne Regence" i inne. Świetni kucharze francuscy opłacani są jak ministrowie. A właśnie minister Talleyrand jest największym smakoszem na przełomie 19-go wieku. On to kształci słynnego Antoniego Gareme.

Zagłębiając się w kuchenne problemy studiuje nawet po łacinie kuchnię starożytnego Rzymu.

Po opuszczeniu służby u Talleyranda pracuje na największych dworach Europy. Jest kolejno szefem kuchni króla angielskiego, cesarza Rosji i paryskiego Rotszylda. Wydaje kilka gastronomicznych dzieł, a jako sprytny i światły człowiek, odgrywa ważną rolę nawet na kongresie wiedeńskim.

Dziewiętnasty wiek nawraca do prostej kuchni. W znacznej mierze przyczynił się do tego Napoleon, który swoim żołnierskim smakiem wpływa na uproszczenie przyrządzania posiłków.

Szczęk broni wojen napoleońskich nie pozostaje bez wpływu na sztukę kulinarną i nazwy potraw. Z tego okresu znamy zrazy "a la Nelson" i pieczeń "a la Wellington."

W nowszych czasach nauka i

higiena zaczynają interesować się sztuką kulinarną od czasu, gdy stwierdzono na podstawie poważnych badań, że lwia część chorób ma swe źródło w zbyt obfitem i źle dobranem jadle. Badania nad kaloriami, następnie nad witaminami, postępują naprzód i wpływają na zmianę sposobu odżywiania społeczeństwa. Umiejętne stosowanie miar i wag, stosunek wzajemny węglowodanów, białka i tłuszczu w potrawach, uwzględnienie witamin, daje możność regulowania ilości i rodzajów pokarmów z korzyścią dla zdrowia i kieszeni.

Sen Wypoczynkiem

Jednym z najważniejszych warunków zdrowia jest sen, podczas którego ustrój doznaje prawdziwego spokoju i wypoczynku. Sen polega na znieczuleniu tych części mózgu i rdzenia pacierzowego, które służą do przyjmowania wrażeń.

Z początku bywa on najspokojniejszym i najgłębszym, ale w miarę przedłużenia się traci na sile i głębokości. Wypoczęty organizm jest bardzo sprawny, wszelka praca umysłowa i fizyczna odbywa się energicznie; dlatego też poranne godziny nadają się do intensywnej czynności.

Dorosły człowiek potrzebuje 8 godzin snu. Zresztą długość snu może podlegać poważnym wahaniom, zależnym od wieku, indywidualnych wadliwości organizmu i trybu życia.

Dzieci śpią zwykle o wiele dłużej, co wynika z tego, że rosną, tj., że znaczną część pokarmów wydatkują na wytwarzanie nowych tkanek; absolutny spokój dla nich jest potrzebniejszy, niż dla dorosłego człowieka. Starcom zaś wystarcza krótszy sen, który zazwyczaj bywa lekki.

Ludzie krwiści krócej sypiają aniżeli małokrwiści i nerwowi. Otyli powinni starać się przezwyciężać senność, albowiem długi wypoczynek sprzyja gromadzeniu się tłuszczu.

O Kobiecie Amerykańskiej

Walka o byt w różnym stopniu pochłania siły mężczyzny i siły kobiety w Stanach Zjednoczonych.

Równouprawniona w tej walce, stająca do niej bez żadnych uprzedzeń i przesądów Amerykanka, umiała zdobyć sobie wśród kolegów biurowych i fabrycznych szacunek, jakiego mogą pozazdrościć jej kobiety całego świata.

Amerykanka uczy się chętnie i co najważniejsze, zdobywa w szkołach lepsze stopnie od kolegów studentów. W średnich szkołach, kolegiach i uniwersytetach roi się od studentek, które dążą do zdobycia rozległej wiedzy. Amerykanie znów podejmują studia w z a k r e s i e swych specjalności, więc głównie w dziedzinie techniki i handlu.

Historia, literatura i sztuka interesują ich zbyt mało, z nielicznemi wyjątkami. Ogromna większość Amerykanów poprzestaje na dziennikach i magazynach, które w lekkiej formie im formują ich o tem, co dzieje się na świecie.

Amerykanka żądna wiedzy — przeciwnie — uczy się, studiuje i czyta więcej. Imponuje więc swą wyższą kulturą uczuciową, smakiem w stroju, harmonią w ruchach i umiejętnością towarzyskiego zachowania się.

Nauczycielki kobiety przeważają w szkołach powszechnych w Ameryce, a wpływ ich na młodzież ma ogromne znaczenie i wzbudza szacunek dla kobiety od najmłodszych lat u dzieci amerykańskich.

Nigdzie na świecie w najbardziej postępowych prawodawstwach, kobieta nie jest tak zabezpieczona od "złej woli" mężczyzny, nie korzysta z tak szerokich praw i przywilei, jak w Ameryce.

Amerykanki z zasady są kobietami dobrej woli. Ambicja Amerykanki rzadko idzie w kierunku dobrobytu kosztem wysiłku mężczyzny. Przeciwnie. Ceni ona swoją samodzielność ekonomiczną i dąży do zapewnienia sobie niezależności. Chce być wolną, wejść w życie, poznać je i ulepszyć.

Amerykanka wychodzi zamąż jedynie z miłości. Wybór jest obustronny i nieprzymuszony. Inna rzecz, że wychowana w dobrobycie i rozumiejąca znaczenie pieniądza w życiu, nie gardzi dostatkiem, który jej może ofiarować mąż.

Mając środki zapewnione, umie korzystać z życia. Ubiera się kosztownie i gustownie. Jest zwykle ładną i ujmującą w podejściu do wszelkich zagadnień. Na urodę złożyło się szczęśliwe skrzyżowanie wszystkich ras w połączeniu z dobrobytem.

Kobieta w Stanach Zjednoczonych posiada dziś znaczenie polityczne. W jej ręku znajduje się większość majątku Stanów Zjednoczonych i umie nim dobrze zarządzać. Zabezpieczenie bytu na wypadek staropanieństwa, rozwodu lub owdowienia jest dla niej koniecznością życiową, bo w Ameryce niema zwyczaju wyposażania córek, a czekać na spadek po rodzicach jest rzeczą niemoralną według pojęcia Amerykanów i Amerykanek.

Amerykanka jest towarzyszką swego męża, ocenia jego pracę i jej konieczność życiową. Samodzielna, zostawia też mężczyźnie samodzielność, pragnąc r ó w n i e ż samodzielności dla siebie. Więc nie ogląda się na mężczyznę i daje sobie radę w każdym wypadku życiowym bez niego, bo od dziecka ją do tego przyuczono.

Jednem słowem — Amerykanka to dobra, wierna towarzyszka i przyjaciółka, tak w szczęściu, jak i nieszczęściu.

Rondelek w którym grzało się lub gotowało mleko, należy natychmiast po przelaniu zeń mleka namoczyć w zimnej wodzie. Resztki mleka przyschnięte do ścian rondla są bardzo trudne do wymycia.

Amerykanki Wywalczyły Prawo Do Głosowania

W ciągu 175 lat istnienia Stanów Zjednoczonych, jako niezależnego państwa, wzrastała stale rola kobiet amerykańskich w sprawach państwowych.

Dnia 26-go sierpnia przypada ważna dla kobiet amerykańskich rocznica, bowiem 26-go sierpnia 1920 roku, sekretarz Stanu ogłosił, że 19-ta poprawka do Konstytucji, w sprawie głosowania kobiet, stanowi odtąd część składową Konstytucji amerykańskiej.

Nie była to decyzja niespodziewana, gdyż już od dłuższego czasu kobiety amerykańskie prowadziły kampanię w celu uwolnienia się od starych przesądów, zabraniających kobietom odgrywania czynnej roli w dziedzinie politycznej, gospodarczej i zawodowej. W ciągu długich lat przed przyjęciem wspomnianej poprawki do Konstytucji, liczne oświecone i o dużych zdolnościach kobiety prowadziły walkę o swe prawa. Dla kobiet, które zajmowały w tym ruchu pierwsze miejsce,, dla dziennikarzy i polityków, którzy im pomagali, zadanie nie było łatwe do przeprowadzenia. Należało bowiem usunąć stuletnią tradycję, według której prowadzenie spraw państwowych i lokalnych było przywilejem mężczyzn.

Walka o Prawo Głosu. . .

Nie ustawały one w wysiłku, zmierzającym do otrzymania prawa głosowania; kampania ich rozszerzała się na wszystkie domeny życia kraju, gdyż obrońcy prawa głosowania kobiet uważali, że jest rzeczą niesłuszną, aby kobiety były wykluczone od działalności ogólnopaństwowej.

Walka ta z zakorzenioną tradycją była nadzwyczaj trudna i rozpoczęła się w pierwszych latach utworzenia Stanów Zjednoczonych.

W czasach walki o prawo istnienia, charakterystycznej dla epoki, kobiety musiały pracować razem z mężczyznami, i od tej właśnie chwili rozpoczyna się dążenie kobiety amerykańskiej do pełnego udziału w rowoju społeczeństwa.

Jeżeli należało czekać aż do roku 1920, aby kobiety otrzymały prawo głosowania to jest jednak rzeczą charakterystyczną, że pierwsza inicjatywa w tej sprawie wyszła z okręgu, który znajdował się jeszcze w stadium pionierskim w okręgu górskim Wyoming, w cztery lata przed uchwaleniem poprawki przez Kongres.

W ciągu następnych lat, coraz to większa liczba stanów przyznawała prawo głosowania kobietom, aż wreszcie wyszła ogólna poprawka dla całego państwa.

19-ta Poprawka.

Z przyjęciem 19-ej poprawki kobiety amerykańskie rozpoczęły odgrywać czynną rolę w kierownictwie kraju. Pierwszy przejaw tej działalności okazał się na szczeblu lokalnym, mianowicie kobiety starały się o otrzymanie i rzeczywiście otrzymały, stanowiska publiczne w radach miejskich i w zarządzie stanów.

W Legislaturach stanowych jest obecnie 235 kobiet w 40 stanach, podczas gdy w roku 1919 był 29 kobiet.

Udział kobiet w dziedzinie wykonawczej i sądowej rządu również stale się powiększa. Coraz więcej kobiet otrzymuje nominację na stanowiska sędziów lokalnych i federalnych i trzeba zaznaczyć, że te nominacje są bardziej dobrze widziane przez społeczeństwo Kobiety są też mianowane na różne stanowiska w gabinetach prezydentów, w dyplomacji i w różnych niezależnych urzędach państwowych.

Obecnie mało jest takich dziedzin, gdzieby kobiety nie przejawiały swej działalności i często z lepszym skutkiem od mężczyzn.

Tam gdzie potrzeba większego wysiłku fizycznego, jest z konieczności ograniczona rola kobiet.

Dla kierowniczek ruchu kobiet w Stanach Zjednoczonych, otrzymane wyniki są więcej niż zadawalające, lecz myślą one, że istnieją jeszcze dziedziny, w których kobiety nie dzielą jeszcze całkowicie z mężczyznami praw i przywilejów, które powinny mieć w wolnym kraju.

Zwalczanie Otyłości

Otyłość odzyskuje na nowo swą pozycję w europejskiej praktyce lekarzy.

W jednym ze szpitali paryskich obserwowano w ciągu jednego roku 48 przypadków chorobliwego nadmiaru wagi. W liczbie tej przeszło ¾ stanowią kobiety i blisko ¼ mężczyźni.

Przyczyny otyłości nie są dokładnie znane. U badanych kobiet stwierdzono współistnienie zaburzeń narządów kobiecych, u mężczyzn w znacznym procencie nadmierny apetyt.

Badania na zwierzętach doprowadziły do interesujących wyników. Okazało się, że po doświadczalnym uszkodzeniu pewnych partii mózgowia obserwowanych zwierząt można było zauważyć nadmierny przybytek wagi.

Widać stąd, że zagadnienie to jest szczególnie skomplikowane. Zwłaszcza, że cały szereg gruczołów o wydzielaniu wewnętrznym (tarczyca, przysadka mózgowa, a przede wszystkim gruczoły płciowe) zdają się tu odgrywać wybitną rolę.

Niektórzy zalecają używanie środków moczopędnych. Poza tym duże usługi zwłaszcza w przypadku istnienia pewnych guzów w tych częściach mózgowia, które sąsiadują z przysadką mózgową — może oddać naświetlanie tych okolic promieniami Roentgena.

Kobiety w Powstaniu Styczniowym

Gdy wielki poeta Adam Mickiewicz wołał w czasach niewoli: "O nie zginęła nasza Ojczyzna, póki niewiasty to czują", to słowa jego były nie tylko poezją, ale i głęboką, historyczną prawdą.

Upadek powstania 1863 roku, sprowadził na Polskę falę groźnego ucisku; język ojczysty wygnano ze szkół i urzędów, i wszelki przejaw narodowego ducha gnębiono bezlitośnie.

Wtedy to jedyną ostoją polskości stał się dom rodzinny, a najwierniejszą jej strażniczką kobieta polska która młodym po koleniom musiała dać to, czego otrzymać nie mogły w szkole obcej; znajomość języka, dziejów i kultury — umiłowanie własnego narodu, pragnienie walki o jego wolność!

Przez całe lat dziesiątki spełniała kobieta polska to zadanie, biorąc jednocześnie żywy udział we wszystkich poczynaniach niepodległościowych, ponosząc bez wahania dla idei wyzwolenia najcięższe ofiary.

Specjalnie wyraźnie widzimy to w epoce 63 r. w tych tragicznych chwilach, w których podjęta walka o wolność, wymagała od jej uczestników nadludzkiego nieraz bohaterstwa.

Kobiety stanęły wówczas na wszystkich zagrożonych placówkach, nie tylko podtrzymując ich ducha, ale i świecąc przykładem nieugiętej odwagi i siły wytrwania.

Gdy, począwszy od 1860 r. na terenie całego ówczesnego zaboru rosyjskiego rozpoczęły się różnorodne demonstracje, polegające na urządzaniu uroczystych nabożeństw i procesyj w dni rocznic narodowych, kobiety były głównymi ich organizatorkami i uczestniczkami. W dniu 8 kwietnia 1861 roku, gdy do procesji, modlącej się głośno na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, Moskale poczęli strzelać, wśród zabitych padło 12 kobiet.

Słynny pochód w dniu 12 lipca tego roku z Lublina do kopca Unii Lubelskiej prowadzą kobiety: Pustowójtówna i Plucińska, z których druga zostaje za to zesłana na Sybir.

Po tych krwawych wypadkach na znak protestu ogłoszona zostaje żałoba i przywdziewają ją pierwsze kobiety, które nie tylko zrzucają jasnę suknie, ale miast klejnotów poczynają nosić łańcuszki w formie kajdanów.

Drażni to władze zaborcze, które szereg Polek karzą za to publicznie chłostą, co jednak nie łamie ich oporu.

Gdy 22-go stycznia 1863 roku wybucha otwarta walka, kobiety organizują się natychmiast, aby nieść pomoc walczącym i uwięzionym. W całym kraju two rzą się tak zwane "Komitety Niewiast", pracujące w ścisłym ukryciu, wciąż gnębione i rozpraszane, a jednak przez cały czas powstania ogromne sprawie oddające usługi. Na czele tych "Komitetów" stoją: Paulina Krakowowa, Seweryna Pruszakowa i Eleonora Ziemięcka — które nie bacząc na niebezpieczeństwa, grożące im samym, jak i ich rodzinom, trwają nieugięcie aż do końca na swych posterunkach. W samej Warszawie działa Narcyza Zmichowska, wraz z gronem towarzyszek "Entuzjastkami" zwanych, we Lwowie Pawlikowska powołuje do życia stowarzyszenie "Klaudynek" nazwane tak na cześć Klaudyny Potockiej, wielkiej opiekunki bohaterów z 1831 roku.

Członkinie wszystkich tych zrzeszeń kobiecych opiekują się więźniami i ich rodzinami, ułatwiają ucieczkę najbardziej zagrożonym, oraz niosą bezpośrednią pomoc walczącym. Przygotowują i dostarczają im odzieży, dowożą żywność, broń i amunicję, w karetach, bryczkach, wózkach, ukrywając i maskując przed wrogami transporty w najwymyślniejszy sposób.

Przenoszą one równie ważne papiery, pełniąc funkcje kurierek i łączniczek i nie bacząc na niebezpieczeństwa, śpieszą z ostrzeżeniem do zagrożonych oddziałów.

Gdy tylko milkną strzały bitew — kobiety zjawiają się na pobojowiskach, grzebią poległych, we własnych ramionach unosząc rannych, leczą ich i pielęgnują niestrudzenie.

I tak czynią: Emilia Szczaniecka, hr. Działyńska, mieszkające już na terenie zaboru niemieckiego, a więc mniej narażone na prześladowanie Moskali, urządzają w swych majątkach szpitale i same pełnią przy rannych najniższe posługi. To samo w Małopolsce czyni księżna L. Sapieżyna, a za jej przykładem tysiące dworów wiejskich i domów mieszczańskich.

Jednak ta cała praca, choć stale ze śmiertelnymi połączona niebezpieczeństwami, nie starcza kobietom bardziej zapalnym, które chcą się Ojczyźnie oddać bez zastrzeżeń! Spotykamy je z bronią w ręku w szeregach powstańczych — walczą tam i giną na równi z mężczyznami. W bitwie pod Naguszewem pada prosta chłopka Cholakowa, pod Małogoszczą, zostaje zabita Zofia Dobrawska, żona komisarza moskiewskiej policji, pragnąca swą śmiercią zmazać zdradę męża, w partii Langiewicza jest adiutantem Pustowójtówna, córka generała rosyjskiej armii, w bitwie pod Dobrem ginie śmiercią walecznych 28-letnia Piotrowiczowa, matka 3-ga dzieci, właścicielka wielkiego majątku. Obok niej zostają zabite 2 jej wierne służące, porwane do walki zapałem swej pani, w partii Bończy cudów odwagi dokazuje Francuzka Maria Luse — itd. itd.

Oto tylko kilka przykładów, które możnaby mnożyć w nieskończoność.

Wszystkie te jednak nadludzkie ofiary — nie dają rezultatu. Powstanie upada — a przed kobietami polskimi staje do spełnienia najbardziej tragiczne zadanie. Muszą one towarzyszyć najdroższym na miejsce stracenia, żegnać wywożonych

na straszliwą sybirską tułaczkę. Nie mogą nawet płakać i rozpaczać, by nie pomnażać brzemienia nieszczęśliwych, przeciwnie z niesłychanym męstwem zdobywają się na zewnętrzny spokój, starając się stale dodawać skazańcom otuchy i odwagi. Siostry Krajewskiego, żony Jeziorańskiego i Toczyńskiego, straconych wraz z Trauguttem, w dniu 5 sierpnia 1864 roku, towarzyszą im aż do stóp szubienicy, żona Zugmunta Sierakowskiego jest więziona, torturowana, zesłana wreszcie — jednak do końca nieugięta, do końca niezdradzająca nikogo z towarzysczy męża.

Liczne wreszcie kobiety dobrowolnie jadą ze swymi mężami na Sybir, młodziutkie narzeczone śpieszą za partiami zesłańców, by w katordze zawrzeć ślub z wybranymi i dzielić ich straszliwą dolę. Są one zresztą istnymi aniołami opiekuńczymi nie tylko dla naszych powstańców, ale i dla ludności sybirskiej, która nierzadko do dziś dnia imiona ich wspomina z wdzięcznością.

Jedna z kobiet 1863 r Maria z Billewiczów Piłsudska, siostra i towarzyszka bohaterek, sama bohaterską miała duszę i w swym genialnym Synie musiała zapalić święty ogień.

Toteż gdy będziemy obchodzić rocznicę powstania — sławiąc imiona bohaterskich mężów — nie zapomnijmy również o bohaterskich kobietach, wzbudźmy w naszych duszach głęboką dla nich cześć i wdzięczność, że tak gorąco umiały kochać i tak dzielnie walczyć.

Zabrudzone wstążki można oczyścić i odnowić w następujący sposób: na kilka godzin namoczyć wstążki w gazolinie, następnie spłókać w wodzie, do której dodajemy trochę cukru. Wstążek nie wykręcać w rękach lecz po wyjęciu z wody rozpostrzeć na miękkiej flaneli, a drugim, suchym kawałkiem flaneli pociągać raz koło razu, aż do zupełnego wysuszenia. Wstążki będą lekko usztywnione i tak piękne jak nowe.

Co Otrzymujemy w Mleku

Mleko w życiu człowieka odgrywa bardzo ważną rolę. Jest jedynym produktem, który zawiera wszystkie niezbędne do życia składniki, nie zawierając przy tym zupełnie składników niestrawnych. Z tych więc względów pewna ilość mleka powinna być codzień spożywana.

W stu gramach mleka krowiego występują składniki: Woda, białko, tłuszcz, węglowodany, wapień, żelazo i witaminy A, B1, B, C, D.

Z pośród ciał białkowych mleko zawiera najwięcej kazeiny, która występuje w postaci soli wapniowej (kazeinian wapnia). Pod wpływem kwasów, które wiążą wapień, wypada nierozpuszczalna kazeina. Ma to miejsce np. w zsiadaniu się mleka. Bakterie kwasu mlekowego rozkładają cukier mlekowy (laktozę) na kwas mlekowy Wytwarza się wówczas środowisko kwaśne, strąca się kazeina i mleko się "zsiada".

Tłuszcz, zawarty w mleku, zawieszony jest w postaci drobnych kuleczek, tworząc emulsję, co nadaje mleku barwę białą. Po usunięciu tłuszczu mleko przybiera barwę niebieskawą, pochodzącą od kazeinianu wapnia.

Po pewnym czasie tłuszcz, jako lżejszy od wody, zbiera się u góry, tworząc warstwę śmietanki. Chcąc temu zapobiec stosuje się tak zwaną homogenizację. Mleko przepuszcza się pod dużym ciśnieniem przez bardzo wąskie rureczki (kapilary). Kuleczki tłuszczu rozbite są wtedy na jeszcze drobniejsze ciężarem swym nie mogą już pokonać siły tarcia i nie wypływają do góry.

Tłuszcz, zawarty w mleku, różni się składem od innych tłuszczów. Zawiera on duże ilości kwasu masłowego i inne lotne kwasy tłuszczowe. Prócz tego w tłuszczu mleka występują małe ilości lecytyny i choelesteryny.

Laktoza, czyli cukier mlekowy, w y s t ę p u j e wyłącznie w m l e k u. Jest to dwucukier, czyli cukier złożony z dwóch cząsteczek cukrów prostych (glukozy i galaktozy).

W składnikach mineralnych mleka przeważają pierwiastki zasadotwórcze, jak sód, potas i wapień. Żelaza mleko zawiera nie dużo.

Mleko jest dobrym źródłem witaminy A, zawartej w tłuszczu mlecznym, od której zależy żółte zabarwienie mleka.

Poza tym mleko zawiera witaminy grupy B (zwłaszcza B-2), witaminę D i niewielkie ilości witaminy C.

Największą wartość biologiczną posiada mleko surowe. Ze względu jednak na możliwości obecności w mleku bakterii chorobotwórczych, przeważnie używa się mleko przegotowane. Mleko gotowane zmienia swój smak, gdyż w czasie ogrzewania laktoza lekko się karmelizuje, a białko częściowo rozkłada. Powstały na powierzchni mleka "kożuszek" jest mieszaniną tłuszczu i ściętego białka.

Mleko może być pełne, pełne wyborowe i chude. Mlekiem pełnym, względnie pełnym wyborowym, określi się mleko, z którego nic nie ujęto i do którego nic nie dodano. W mleku pełnym zawartość tłuszczu nie może być niższą niż 3 proc. Mleko wyborowe pochodzi z obór, będących pod stałym nadzorem lekarza weterynarii.

Mleko chude to mleko, z którego usunięto tłuszcz, częściowo lub całkowicie. Wartość mleka chudego jest mniejsza niż wartość mleka pełnego, gdyż nie zawiera ono już tłuszczu i witamin w nim rozpuszczonych. Natomiast zawartość białka, składników mineralnych oraz witamin rozpuszczalnych w wodzie, jest w mleku chudym ta sama, jak w pełnym.

Dla przedłużenia trwałości blaszanki na odpadki należy jej dno wyłożyć grubo gazetami.

Kobiety Na Tronie Anglii

W związku z wstąpieniem na tron królowej Elżbiety II, która tak niedawno czarowała Amerykanów swym wdziękiem, zapewne niejedna kobieta pomyślała sobie: "Jakżebym chciała być na jej miejscu!" A jednak królowanie to fach nawet dziś, bardzo ciężki, pełen ograniczenia wolności osobistej, nudnych i męczących funkcyj reprezentacyjnych konieczności ogromnego opanowania i kontroli każdego ruchu, czy wyrazu twarzy itd. No a w czasach ubiegłych "fach" ten połączony był z ogromną odpowiedzialnością i często z wielkim ryzykiem.

Potwierdzenie powyższego znajdujemy w zanotowanych przez historię biografiach angielskich królowych. Mamy tu na myśli królowe, które panowały samodzielnie.

Janina.

Jako pierwszą na tej liście widzimy królową Janinę, która w wieku lat 16 została królową Anglii w roku 1553 i panowała przez 9 dni.

Janina Grey wychowywana była przez bardzo surowych rodziców i w swoich pamiętnikach skarżyła się, że ją matka wciąż szturchała i szczypała, poprawiając jej trzymanie się.

Ucieczkę od przykrości domowych Janina znalazła w nauce. Toteż mimo swego młodego wieku za dziwiała swą wiedzą. Mogła np. mówić i pisać po łacinie, grecku, francusku, hebrajsku i arabsku.

Była ona prawnuczką króla Henryka VII i przez intrygi polityczne, wbrew jej woli ogłoszono ją królową. W 9 dni później pozbawiona została tronu przez zwolenników Marii, córki Henryka VIII, i po pewnym czasie straconą.

"Krwawa Maria".

Maria, która przeszła do historii jako "bloody Mary" — krwawa Maria — już kiedy liczyła 2 lata została zaręczona z wielką pompą z następcą tronu francuskiego. Jednak wojny i inne powody polityczne spowodowały zerwanie tych zaręczyn i gdy Maria liczyła lat 16, została zaręczona ze swym kuzynem, cesarzem Hiszpanii, Karolem Piątym, który liczył wówczas 23 lata.

Po szeregu innych zaręczyn, wreszcie Maria poślubiła w wieku lat 38 Filipa, syna swego drugiego skolei narzeczonego, cesarza hiszpańskiego. Mąż jej jednak opuścił ją po roku, wrócił do Hiszpanii i tylko zrzadka zaglądał do Anglii.

Jej przejścia osobiste, poczynając od dzieciństwa, okrucieństwa, palenie na stosie protestantów itp., które rozpoczęły się w Anglii, gdy za jej panowania kraj ten pogodził się z Watykanem itd., wpłynęły na jej usposobienie i zdrowie, i gdy umierała w wieku lat 42, była to stara, zmęczona życiem kobieta.

Elżbieta.

Trzecią skolei była królowa Elżbieta.

Była ona, podobnie, jak "Bloody Mary", córką Henryka VIII, znanego z odłączenia kościoła anglikańskiego od Rzymu, oraz z częstego zmieniania żon, i jego drugiej żony Anny Boylen.

Do trzech lat życia Elżbieta była pieszczona i psuta. Potem przyszła tragiczna zmiana w jej życiu. Na rozkaz ojca matka jej została stracona, a ona sama ogłoszona niesłusznie za pochodzącą z nieprawego łoża. Los jej stał się godnym pożałowania. Jednak w szereg lat później przemiany polityczne wydźwignęły ją znowu i w wieku lat 25 została samowładną królową.

Odziedziczyła ona po swoim królewskim ojcu charakter uparty i narzucający swą wolę. Była to jednak królowa światła, za panowania której kwitły nauki i sztuki.

Pomimo zdecydowanego zamiłowania do flirtu, umarła ona w stanie nie tylko panieńskim, ale, jak twierdzą historycy, dziewiczym.

Anglia zawdzięcza tej królowej wzmożenie swej potęgi i znaczenia w świecie.

"Maria Druga."

Maria Druga, która panowała od roku 1689 do 1694, jeszcze jako młodziutka dziewczyna była proponowana za żonę księciu Wilhelmowi Orańskiemu. Ten jednak nie był widocznie zachwycony tą propozycją, gdyż odpisał, że jego stan majątkowy nie pozwala mu na żeniaczkę, co było dość dziwnym wykrętem, gdy się zważy, że ten sam wykręt użyty był przez członka holenderskiej rodziny panującej.

W jakiś czas później oszczędny Wilhelm zmienił jednak widocznie zdanie (lub może jego stan finansowy się poprawił), gdyż Maria w wieku lat 16 została jednak jego żoną.

Pomimo, że mąż jej był cierpiącym na astmę cherlakiem, Mary kochała go szczerze, nie znajdując z jego strony wzajemności.

Przez 11 lat Maria mieszkała z mężem w Holandii, gdzie była powszechnie lubiana, ale gdzie mąż odgrodził ją brutalnie od styczności z jej angielskimi rodakami. Następnie powróciła do Anglii, gdzie została obwołana królową i panowała samodzielnie, gdy mąż jej, chociaż również oficjalnie został królem angielskim, był jednak prawie stale poza Anglią.

Jej pełne przykrości życie przecięte zostało w wieku lat 33 przez epidemię ospy.

Anna.

Następną królową samodzielną była jej siostra Anna, która była tak chorobliwie otyła, że w późniejszych latach wsadzano ją do dworskiej karocy za pomocą specjalnego dźwigu. Jednak pożycie jej z mężem Jerzym, księciem duńskim, z którym miała 17-ro dzieci, było

bardzo szczęśliwe. Wszystkie jednak dzieci umarły w kołysce. Jedno tylko dożyło lat 11.

Wielka przeciwniczka złych obyczajów prowadziła ona swój dwór żelazną ręką i jej otoczenie uznane było przez kronikarży za najmoralniejsze w historii Anglii.

Ostatnią z samodzielnych kró lowych angielskich, była Wiktoria, która panowała 63 lata — od 1837 do 1901.

Zanim została królową, młoda Wiktoria nie przespała nawet jednej nocy poza pokojem swej matki, nie zeszła ze schodów bez opierania się na czyjejś ręce i nie zamieniła słowa z dorosłym mężczyzną na osobności.

Toteż pierwszym jej żądaniem, gdy w wieku lat 18 została królową, było by dano jej osobną sypialnię.

Gdy wybrano jej za męża księcia Alberta Saxe-Coburg Gotha, stosownie do zwyczajów, ona musiała jemu się oświadczyć, gdyż nikt nie może się oświadczyć królowej angielskiej .

Pożycie małżeńskie królowej Wiktorii było bardzo szczęśliwe. Miała ona 9-ro dzieci, które gorąco kochała. Gdy mąż jej umarł, Wiktoria wpadła w melancholię, z której nie mogła się otrząsnąć do końca życia. Zachowała ona pokój męża w stanie, w jakim był w dniu jego śmierci i co wieczór wykładano świeży strój tak, jak gdyby on żył.

Pomimo, że za jej panowania Anglia powiększyła znacznie obszar swego kolosalnego imperium i stała się największą potęgą — królowa nie mogła się ostrząsnąć ze swego smutku i pisała w swoim pamiętniku: — "Jakże samotną czuje się biedna królowa".

Widzimy więc z powyższego krótkiego przeglądu życiorysów samodzielnych królowych angielskich, że los ich nie był do pozazdroszczenia.

Elżbieta Druga.

Inne zupełnie czasy przypadają na panowanie 25-letniej królowej Elżbiety Drugiej, którą od czasu a b d y k a c j i j e j s t r y j a, k r ó l a Edwarda VIII, poczęto przygotowywać do roli jaką obecnie objęła. Szczęśliwa dotąd żona księcia Filipa i matka syna i córeczki, lubiąca jak każda młoda kobieta stroje i zabawy, mało odtąd będzie miała czasu na życie w kółku rodzinnym, czego może nieraz pozazdrości swym poddanym.

Sam Churchill przemawiając do Anglików po śmierci króla Jerzego VI, pocieszył ich wydobytym z przeszłości przesądem, że Anglia pod rządami kobiet miała się zawsze dobrze ...

Śnili Mi Się Matula...

Śnili mi się matula,
Co umarli przed rokiem,
Że znów zeszli na ziemię
Z mgły porannej obłokiem,
Co jak wstęga się wije
Z ponadrzecznych mokrzadli...
W białą chustkę odziani,
W której w trumnie się kładli,
Z obrazkiem na szyji
Jasnogórskiej Panienki,
Com go sama nawlekła
Na sznureczek na cienki,
I w tej samej zapasce,
Com z jarmarku przyniosła!
I dziwili się bardzo,
Żem już tyla urosła...
Pogłaskali po twarzy,
Jak to dawniej czynili;
Z płowych włosów warkocze,
Aż do pasa mi zwili...
I o wszystkich pytali:
Czy braciszek się chowa?
Tatusiowi jak idzie
Gospodarka domowa?
Czy macocha nie bije?
I czy głodem nie morzy?
I o krówkę — wiśniówkę
I o cały świat Boży!
Nie zabyli tam w niebie
I trzech nitek korali,
Co mi chrzestni w podarku
Na wiązanie je dali...
Koraliki! Już latoś
Je macocha zabrała,
Alem tego nie rzekła —
Boby Matuś płakała!
Przygarnęli mnie jeszcze
I z krzyżykiem nad głową
Na odchodnem wyrzekli...
Oj pamiętam! To słowo:
Nie frasuj się robaczku!
Choć cię bieda przyciska!
Gdy cię dola przygniecie,
Źli dokuczą ludziska...
Uproszę się aniołów,
I powrócę po ciebie!
Bo dla biednej sieroty
Zawsze kącik jest w niebie.

Kazimierz Laskowski.

Powody Przedwczesnego Starzenia Się u Kobiet

Przez odmładzanie, właściwie rozumieć należy przywracanie staremu organizmowi młodości. Niestety, starzenie się nie jest zwłaszcza u kobiety, ściśle związane z pewnym wiekiem. Jedne kobiety zachowują długo świeżość i młodzieńczość, a inne znów przedwcześnie w młodym wieku się starzeją. Z tego też powodu odmładzanie i wszelkie ku temu zmierzające usiłowania iść muszą w dwóch kierunkach.

A więc albo usuwać i wstrzymywać przyczyny przedwczesnego starzenia się, albo też we właściwym tego słowa znaczeniu, odmładzać fizjologiczne już starcze zmiany. Otóż trzeba tu zaznaczyć, że jak dotąd te ostatnie próby tj. właściwego odmładzania starych organizmów, są bardzo nieznaczne i niepewne w skutkach.

Organizm nie zawsze równomiernie się starzeje bardzo np. często ku strapeniu kobiety, starzeje jej się przedwcześnie twarz, podczas gdy reszta ciała jest zupełnie zdrową i młodą.

Ponadto brać tu trzeba w rachubę stan psychiczny. Kobieta młoda ciałem, lecz stara i zgorzkniała duchem, zacznie się prędko i cieleśnie starzeć i wtedy nie mogą pomóc żadne cielesne kuracje, a nawet operacje, a co najwyżej efekt ich będzie tylko chwilowym i przemijającym.

Natomiast najlepsze wyniki odmładzania osiągane są tam, gdzie u osoby stosunkowo młodej, wskutek przyczyn znanych, nastąpiło przedwczesne starzenie się, a przyczyny te dadzą się przez leczenie usunąć.

Często osobnik zacznie się starzeć wskutek jakiejś poważnej choroby, lecz po przejściu jej, względnie usunięciu udaje się z powrotem przywrócić organizmowi właściwą mu świeżość i młodość.

Obserwowanem to być może u osoby po przebyciu ciężkiego tyfusu, wyleczeniu się z gruźlicy a zwłaszcza po usunięciu operacyjnym, lub też leczniczym rozmaitych cierpień kobiecych, wywołujących wyniszczenia i krwawienia.

Z tych też samych powodów nierzadko, kobiety, które przed wcześnie w młodym wieku zestarzały się, zaczynają w wieku przejściowym niejako młodnieć i rozkwitać na nowo.

Ponadto istnieją w organiźmie rozmaite gruczoły tak zwane dokrewne, wydzielające ze siebie pewne soki, potrzebne do utrzymania energii i żywotności organizmu. Bardzo często gruczoły te ulegają schorzeniu i wywołują zmiany w organiźmie, jak złą przemianę materii, tycie, a zwłaszcza przedwczesne starzenie się.

Jeżeli kobieta w takim wypadku, zamiast próbować rozmaitych zachwalanych po gazetach środków, zwróci się odrazu do lekarza i ten wynajdzie właściwą przyczynę choroby, to jest wadliwe funkcjonowanie tych gruczołów, to nieraz skutek będzie rychły i zadziwiający, zwłaszcza, że obecnie lekarz może w razie wadliwych funkcji któregoś z tych gruczołów, podawać go odrazu organizmowi w postaci wyciągów, co zwanym jest organoterapia.

Widzimy więc, że w każdym wypadku wczesnego starzenia się, trzeba przede wszystkim zwrócić się do lekarza, bo tu, poznanie przyczyny decyduje o wszystkim.

Niestety, kobiety nieraz przez próżność, czy fałszywy wstyd, nie zasięgają na czas porady lekarskiej lecz udają się do lekarzy dopiero wtedy, gdy zmiany starcze objęły już resztę organizmów, a zwłaszcza usadowiły się w sercu i systemie krwionośnym. Wtedy naturalnie trzeba już przejść do drugich, mniej już pewnych sposobów odmładzania, gdyż zmiany w organizmie już są zbyt zaawansowane. W wypadkach podobnych, w których objawia się już razem i skleroza, stosują lekarze jod, względnie preparaty krzemowe.

Czynione są też próby odmładzania starego organizmu przez pewne zabiegi operacyjne, względnie wszczepianie gruczołów płciowych wziętych z młodych organizmów. Niestety dotychczas wyniki te nie są bardzo pewne.

Kto jednak wie, czy z czasem na tym polu nie poczynione będą postępy, podobnie jak stosowane przez naszego rodaka w Paryżu, dra. Jaworskiego przelewanie krwi starszym osobnikom z młodych, co nawet stosowanym już było w starożytności i w wiekach średnich. Wtedy przeprowadzano też rozmaite kuracje odmładzające, trwające nieraz miesiącami, a polegające na częstych zimnych kąpielach, pobieraniu rozmaitych lekarstw przez nos, wcierania różnych maści, masowaniu ciała i specjalnej diecie.

Najlepszą radą jest, nigdy nie dopuścić do tego, by organizm zaczął się przedwcześnie starzeć. Jeżeli jednak już to nastąpiło, to nie trzeba się tym martwić i upadać na duchu, lecz zwrócić się przede wszystkim do lekarza, gdyż medycyna tym polu poczyniła wielkie postępy.

Kto zaś, wierząc rozmaitym zachwalanym nieraz partackim lekom, używa je, nie znając przyczyny swego cierpienia, postępuje lekkomyślnie, pogarszając nieraz stan swego zdrowia.

Zdarza się czasem, że podszewka u płaszcza będzie wszędzie cała, a strzępi się tylko u rękawów, co przecie zeszpeci najbardziej elegancki płaszcz. Nie ma potrzeby wstawiać całych rękawów w takich wypadkach, wystarczy kupić kawałek wstążki w tym samym lub kontrastowym kolorze i obszyć nią rękaw w środku.

* * *

Plamy tłuste ze skóry usuwa się terpentyną zmieszaną z białkiem i nakładaną na plamę przy pomocy miękkiej szmatki. Po usunięciu plamy, wypolerować suchą miękką ściereczką.

Praca Kobiety w Domu

"Tyle w dzisiejszych czasach wylicza się zawodów, tyle mówi się o tym, że taki czy inny zawód jest odpowiednim dla kobiety, a jednak mało mówi się o zawodzie, który nazwać możnaby: "Pani domu".

Pisząc o roli "pani domu" jako o zawodzie, jedno z pism kobiecych stwierdza, iż zawód ten jest niedoceniany. Podajemy pisma tego słuszne wywody·

Tymczasem prowadzenie gospodarstwa jest może najtrudniejszym z wszystkich zawodów. Niestety, niewiele czasu poświęcają kobiety, by się do niego należycie przygotować, a dużo jest takich, które w ogóle się do niego nie przygotowują.

A przecież całe serce i duszę trzeba włożyć, by móc podołać, obowiązkom żony, matki i gospodyni. Nie wolno się zaniedbywać, ani moralnie, ani fizycznie. Trzeba wszystko umieć i na wszystkim się znać, począwszy od wiadomości artystycznych, literackich, a skończywszy na gotowaniu, sprzątaniu, cerowaniu i pielęgnowaniu niemowląt.

"Wszystko to idzie łatwo, gdy w domu panuje atmosfera szczęścia i pogody, gorzej jest, gdy trzeba to wszystko spełniać w atmosferze niedostatku, przykrego nastroju.

"Zawód ten jest zupełnie niedoceniany przez mężczyzn a nawet i przez kobiety — mimo, że wymaga tyle samo-zaparcia, tyle poświęcenia, i chociaż dziś mówi się, że kobieta powina wyjść poza dom, powołana do tego lub tamtego, to jednak musimy sobie powiedzieć, że najzaszczytniejszym powołaniem kobiety jest być dobrą żoną i dobrą matką.

"Aby spełnić te swoje zadania, trzeba być do tego zawodu odpowiednio przygotowaną nie w teorii lecz w praktyce.

"Dom powinien być racjonalnie prowadzonym, nie może on pochłaniać wszystkiego, dzieci nie mogą być tyranami, dookoła których wszystko się kręci, a mąż nie może być egoistą, który dom wykorzystuje jedynie dla swojej wygody.

Dom dobrze zorganizowany jest takim warsztatem pracy, jak każdy inny, dzieci winny być w nim radością, a mąż powinien zrozumieć, że i on ma pewne obowiązki, a nie tylko prawa.

"Maszyna domowa" jest rzeczą niezmiernie skomplikowaną a jednak wszystko musi dokładnie funkcjonować i powinno być zawsze na czas zrobione. A wszystko to spada na barki pani domu i ona za wszystko odpowiada. Od niej zależy,, czy dzieci będą dobrze wychowane, od niej czy dobry będzie nastrój w domu, od niej — poziom prowadzenia domu, od niej również by dochody starczyły na zaspokojenie wszystkich potrzeb.

"Czy to nie jest zadanie wielkie i ciężkie?

"Miss America"



Colleen Kay Hutchins, nauczycielka z Salt Lake City, Utah, została wybrana jako "Miss America" w zawodach piękności jakie niedawno miały miejsce w Atlantic City, N. J. Obok niej jej brat, "Mel," który został gwiazdą graczy w piłkę koszykową w Brigham Young University w Salt Lake City.

"Chociaż mąż jest głową rodziny, żona jednak jest jej fundamentem. Od niej zależy moralność rodziny, a od tej moralności — moralność społeczeństwa.

"A czy do tej trudnej roli kobiety są przygotowane? Napewno rzadko się to zdarza, bo wszyscy sobie rolę kobiety, jako gospodyni domu, lekceważą. Idą w życie osoby młode, nieprzygotowane a potym przychodzi rozczarowanie. Mówi się: "życie ją złamało".

I mamy oto niezliczone zastępy małżeństw niedobranych, nieszczęśliwych, którzy życie spychają z dnia na dzień, aby... nie myśleć . .

"Już czas, by te młode dziewczęta przygotowywały się do zawodu dobrej żony, dobrej pani domu. Dużo przez to można zrobić dobrego. Każda pani domu niech się nauczy zrobić wszystko w domu własnoręcznie, chociażby później do tego nie była zmuszona. Będzie jednak wtedy znała się na wszystkim, w każdej sytuacji życiowej będzie umiała poradzić sobie.

"Każda kobieta powinna mieć wiadomości z dziedziny wychowania dzieci, hygieny, pielęgnowania chorych itd. Winna też się znać na gotowaniu, bo to przecież ważna rzecz dobre a zdrowe odżywianie. Ile to chorób można uniknąć a przez to ile zmartwień!

"A zgodne pożycie z mężem? — toteż rzecz niełatwa. Ile to trzeba nieraz wyrozumiałości, ile poświęcenia. Tego wszystkiego nie wystarczy jednak nauczyć się w teorii, nie wystarczy mówić o tym i czytać. Tego należy się nauczyć w praktyce. Niech każda matka nauczy swą córkę w domu, niech da sama dobry przykład, a napewno dużo mniej będzie niedoli małżeńskiej, dużo więcej będzie dzieci dobrze wychowanych i napewno doczekamy się, że zawód "Pani domu" będzie równie ceniony, jak każdy inny".

Rola Kobiet w Historii Świata

"My rządzimy światem, a nami kobiety". Tak stare jest to powiedzonko, że już wielu je zapomniało.

Przykład z historii Polski!

Marysieńka, żona Jana Sobieskiego, była Francuzką. Jej ojciec żył we Francji. Marysieńka raz zwróciła się do króla Francji, by jej ojca zamianował parem Francji. W zasadzie rzecz zupełnie normalna, by ojciec królowej państwa tak potężnego, jak wówczas — szesnasty wiek — była Polska, został parem Francji. Niestety, okazał się jeden haczyk: otóż ojciec Marysieńki był nieco znany jako awanturnik. Król wzbraniał się się więc dać mu taki wysoki tytuł.

Marysieńka oczywiście obraziła się. Jan Sobieski był, jak wiadomo bardzo oddanym Marysieńce. Polska była politycznie związana z Francją; tradycyjnie przeciwnym Polsce państwem była Austria. W 1683-im roku Turcy oblegli Wiedeń. Cześć doradców Sobieskiego, radziła przeto Sobieskiemu nie mieszać się do spraw austriacko tureckich. Pod wpływem — jak twierdzą inni — obrażonej Marysieńki, poszedł on wbrew interesom Francji, obronił Wiedeń i złamał na zawsze potęgę Turcji. W tym stanie rzeczy historycy zastanawiali się nieraz, co by było gdyby król Sobieski zrobił sojusz z Turcją, zwłaszcza, że Turcja była jedynym państwem na świecie, które nie uznało podziału Polski.

A teraz rzućmy okiem na sławniejsze kobiety świata, oczywiście całkiem pobieżnie.

Pierwsza, to królowa Semiramis, której wiszące ogrody Babilionu były jednym z cudów świata.

Druga to królowa Saba, która przybyła z wizytą do króla Salomona. Piękna, mądra i szalenie bogata. Dotąd nie ustalono, gdzie było jej państwo.

Trzecia z historii starożytnej, królowa Kleopatra z Egiptu, która potrafiła usidłać Juliusza Cezara i Antoniusza.

Z bohaterek narodowych wymienimy tylko Joanne d'Arc, która uwolniła Francję od Anglików i polską Emilię Plater z czasów powstania przeciw Rosji.

Z panujących wymienimy Katarzynę Wielką, która uczestniczyła w rozbiorze Polski; bogobojną Marię Teresę, cesarzową Austrii, która jak podpisywała rozbiór Polski, to modliła się o przebaczenie, angielską królowę Wiktorię, pod której panowaniem Anglia stała się światową potęgą i królowę Wilhelminę, która przez 50 lat prowadziła holenderskie imperium.

W nauce Marię Curie-Skłodowską, odkrywczynię radu; otrzymała dwie nagrody Nobla, była matką Ireny Joliot, która łącznie z mężem też — otrzymała nagrodę Nobla, (3 nagrody w jednej rodzinie).

Wiedenka Eliza Meitner, jeden z największych matematycznych umysłów świata, pracowała przy konstrukcji pierwszej bomby atomowej. No i nie można zapomnieć o siostrze astronoma Herschla, która mu pomagała przy jego badaniach.

To by było krótkim przeglądem roli kobiet w historii świata. Jak widzimy, kobiety dały swój wkład ludzkości, ale brak było uznania dla ich roli. Przecież kobiety nie miały prawa studiowania na uniwersytetach, prawa głosowania, mogły oficjalnie tylko zajmować się gospodarstwem.

Wreszcie z początkiem dwudziestego wieku zaczął się przewrót: w Anglii Miss Pankhurst, zaczęła kampanię równouprawnienia kobiet. Jej pochody ulicami Londynu były heroicznymi walkami z policją.

Co Niszczy Piękność Kobiety

Każda kobieta dąży do zdobycia i zachowania piękności i niemal każda wierzy, iż cel swój osiągnie zapomocą kosztownych kosmetyków. Nie wiele z nich zdaje sobie sprawę, że używane przez nie kremy będąc istotnie pomocne w leczeniu i usuwaniu wad cery, nie są wstanie uczynić twarzy promienną, radosną i pogodną.

A nic tak nie wybija piętna na twarzy, jak właśnie duchowy nastrój człowieka. Dlatego to najpiękniejszą nawet twarz może zeszpecić całkowicie nastrój przykry, jakiemu kobieta ulega.

Kiedy takie niepożądane i niszczycielskie dla urody nastroje mają przyczyny swe na zewnątrz, to znaczy gdy są spowodowane jakimś niepowodzeniem, chorobą zmartwieniem, to jeszcze pół biedy, bo na szczęście — wszystko przemija, więc i kłopoty przeminą. Gdy zaś niemiłe te nastroje wypływają z charakteru danej jednostki, jeśli pozwala ona niszczyć pogodę ducha uczuciu zazdrości, jeśli pozwoli rozszaleć się uczuciu mściwości, to może pożegnać się na zawsze z urodą.

Nie może być ładną twarz, której kąciki ust ściąga ku dołowi wyraz ironii lub złośliwości, nie mogą być piękne oczy zwężone w uczuciu nienawiści, a przecięte bruzdą pionową czoło świadczy, że w umyśle i duszy rozpętała się niszczycielska burza.

W dbaniu o piękność należy przede wszystkim zastanowić się poważnie nad własnym charakterem. Siłą woli wyzbywać się uczuć złych, jak zazdrość, nienawiść i mściwość, bo charakter można urobić poddając go ćwiczeniom woli.

A ten rodzaj zabiegów o piękność jest bardziej skuteczny, niż kremy i pudry, które nie mogą nadać twarzy wyrazu pogody i zadowolenia.

"Niebezpieczny Wiek" Córki

Nigdy pewno córka nie wyda się matce swej bardziej obca, jak wtedy gdy wkracza w nowy okres swego życia kiedy wychodząc z dzieciństwa z dumą przybiera nazwę podlotka. Zdumiona matka, dotychczasowa władczyni serca i umysłu ukochanego dziecka, z przykrością dopatruje się w dziecku swym obcego człowieka, co gorsza — obcą kobietę! Supremacja matki staje się od tej chwili zagrożona. Ta mała, osiągnąwszy zaledwie trzynaście lat, domaga się nieomal tych samych przywilejów, jakie przysługują dorosłym.

Okres ten jest równie trudny do przebycia dla córki jak i dla matki. Natura budzi w niej nieznane dotąd uczucia, wśród których góruje niepokój, ześrodkowany oczywiście na jej własnej osobie, objawiający się tysiącem pytań: czy cera jej nie za ciemna albo za jasna do koloru włosów lub oczu? Czy usta nie są za pełne a stopy za duże?

Dopóki wątpliwości te dadzą się uspokoić przez cierpliwą matkę, wszystko jest w porządku. Z chwilą gdy córka nie poprzestaje na słownych zapewnieniach co do stanu swej urody i zaczyna na własną rękę przeprowadzać poprawki, posługując się pomadką do ust, pudrem, rużem, a wysokimi obcasami dosztukowuje wzrost i wiek, cierpliwa dotąd matka występuje z gorącym protestem!

Któraż z kobiet wzdycha do tego okresu, by dziecko wyszło nieledwie z powijaków jej zdaniem — przeistaczało się odrazu w kobietę, przydając tym samym matce kilku lat wieku? Któraż matka nie chciałaby przedłużyć dzieciństwa tej najukochańszej istoty, polegającej na niej we wszystkim, albo odsunąć od niej trudy życia, by jak najdłużej pławiła się w słodkiej beztrosce lat dziecinnych?

Tymczasem córka uważa, iż ma własną wolę, nie jest przecie więcej dzieckiem i odważnie przeprowadza swe zdanie odnośnie bywania na zabawach szkolnych zaczynanych i kończących się zbyt późno, kupowania sukien dekoltowanych jakie przystoją "w jej wieku" i tuzin innych problemów. Heroiczne to wystąpienie skrapiane sutymi łzami, nie zawsze wieńczy zwycięstwo, częściej bowiem dostarcza powodu do roztkliwiania się nad sobą, powiększania niepowodzenia jakie ją spotkało, co w gruncie rzeczy przyniesie większą dziewczęciu szkodę, niż ustępstwo ze strony matki, zezwalającej na kupno nowej sukienki, czy też pójście na zabawę.

Przeciwstawiać pragnieniom dziecka — jakkolwiek zwariowanym — swoją wolę, zwalczać je władzą matki, i rozsądkiem osoby doświadczonej, jest niewskazane i wręcz szkodliwe. Serce matki bolejące nad utratą dziecka i niepokojące się o los budzącej się w jej córce kobiety — podyktuje inną drogę, drogę kompromisu Po prostu trzeba coś wytargować. Sukienka nowa? — owszem — ale pod warunkiem tu rozsądna matka wysunie jako warunek, to, co w całym projekcie uważała za najbardziej niestosowne czy też nie odpowiadające panience w tak młodym wieku. Zdziwi się niezawodnie, jak łatwo udało jej się przekonać tę mało znaną jeszcze "kobietę", jeśli podejdzie do całej sprawy ostrożnie i ze zrozumieniem stanu duszy dziewczęcia. Pomoże jej w tym wyrzeczenie się takich określeń w rozmowie z córką, jak: dziecko, smarkata mała dziewczynka itp., a w miejsce tych użyć słodko dla niej brzmiące: podlotek, młoda panienka, byleby tylko nie podsuwać jej podejrzeń, że nie uważa jej naprawdę za dorosłą!

Jakże często matka protestując przeciw "wybrykom" dziewczęcia, stanowisko swe uzasadnia przykładami z własnego dzieciństwa. Stale powtarzający się refren — "w moich czasach" dowodzi tylko, iż nie rada jest zmianom jakie zaszły, nie dlatego, iżby zmiany te były z gruntu złe, lecz że tak trudno podążyć za nimi, gdy się ma tyle innych spraw na głowie.

Jeżeli cierpliwość matki przechodzi najwyższą próbę, to jednak należy pamiętać o tym, iż w tym okresie córce potrzebna jest przyjaciółka, rozumiejąca zarówno jej stan duszy jak i gotowa do podania ręki i przeprowadzenia przez kręte ścieżyny, wiodące na szeroką drogę życia. Utyskiwania na wygórowane żądania i strofowanie "małej", utworzy zaporę dzielącą te dwie najbliższe sobie istoty.

WYTŁUMACZENIE.

W tenisie, w piłce nożnej, w boksie, w golfie, w pływaniu, w lekkiej atletyce, ba — nawet w crikecie, Anglicy są coraz częściej, coraz regularniej bici przez cudzoziemców.

Po każdej porażce następuje przekonywające tłumaczenie ze strony Anglików — dlaczego tak się stało. Oto zestawienie tych powodów:

Amerykanie nas biją, bo jest ich 140 milionów! Mają większy rezerwuar . .

Australijczyków jest wprawdzie tylko 8 milionów, ale za to jak jedzą! Mięsa wbród . .

Brazylijczycy wygrywają z nami bo mają o tyle lepszy klimat. . .

Szwedzi nas biją, bo nie zaznali wojny od 150 lat

Te narodziki europejskie są zbyt zapalczywe, zbyt impulsywne, zbyt wielką wagę przywiązują do sportu! Dlatego nas biją . .

A w ogóle tylko my, Anglicy, rozumiemy, że ważny jest sport — a nie wyniki! I tylko my jedni umiemy poprawnie przegrywać.

Polka Na Tureckim Tronie

Uwagę Polaków podróżujących po Turcji zwracał — już niejednokrotnie fakt, iż napotykali często twarze pośród rdzennej ludności tureckiej, które na pierwszy rzut oka przypominały żywo typ słowiański, zarówno polski, jak i ruski.

Nic w tym dziwnego! Ileż to było w dziejach naszych przez całe wieki sposobności do wymieniania — krwi polskiej i tureckiej, kiedy to jasyr wojenny stanowił stały dopływ ludności dla otomańskiego państwa!

Branki z Lechistanu zasilały hojnie rasę turecką, a niemało musiało być też takich, — dla których niewola stała się odskocznią dla egzotycznej kariery pod obcym dalekim niebem.

Jedna nawet dźwignęła się bardzo wysoko, bo aż do szczytu władzy, potęgi, znaczenia i czci, ponieważ stała się sułtanką potężną, przed którą drżały miliony, a którą po dziś dzień czczą wszyscy w Turcji.

Była nią Roksolana "Hasseki", to znaczy "wybrana" żona Solimana Wspaniałego (1520-1566), jednego z największych monarchów ottomańskich.

Dzieje nie wspominają nic o jej piękności, ale zato pełne są uwielbienia dla jej rozumu i dobrego wpływu na sułtana, zwąc ją jego doradczynią, a nawet współpracowniczką.

Wspominają zarazem o jednym jej rysie charakterystycznym, o zazdrości. Roksolana była zazdrosna, wprawdzie nie do szaleństwa, ale do srogości. Nie znosiła ani rywalek, ani rywali w łasce sułtańskiej.

Nic też dziwnego, że krew lała się po drodze jej życia, bo była sroga, aż do dzikości, tak jak jej wielki małżonek, ale musiała również posiadać niezwykłe zalety, skoro wielki Soliman wyrzekł się dla niej wszystkich innych kobiet, znajdując w Roksolanie nie tylko kochankę-żonę, ale i współpracowniczkę w sprawach olbrzymiego państwa i to wśród warunków ciężkich dla wszelkich zamysłów.

Dokonał ich jednak i to niezawodnie przy współdziale Roksolany.

Soliman Wspaniały był bezsprzecznie nie tylko dzielnym wojownikiem, często okrutnym, a równocześnie sprawiedliwym, ale również podniósł potęgę państwa, ulepszył jego wewnętrzne urządzenia, zaprowadził trwały ład i ponadto — znajdował jeszcze czas na naukę.

Roksolana była mu w każdej sprawie pomocna i tak stała się mu drogą, że nie wahał się dla niej przelać krwi nawet wśród najbliższych, z własnego rodu.

Tradycja mówi, że Roksolaną była Anastazja Lisowska z pod Rohatyna; pewnym natomiast jest, że pochodziła z Rusi Czerwonej, i że pamięć swego pochodzenia zachowała, będąc u szczytu władzy, i że lgnęła wspomnieniami do ziemi rodzinnej, jak tylko do ojczyzny lgnąć można.

Jej to zasługą były dobre stosunki Turcji z Polską, ponieważ w tym kierunku wpływała na swego męża, wspaniałego lecz okrutnego Solimana. Odkryte niedawno listy Roksolany do Zygmunta Augusta stwierdzają to w zupełności.

Oto na wieść o wstąpieniu tego króla na tron polski pośpieszyła Roksolana ze złożeniem mu życzeń, wysłała list przez zaufanego Hassanaage, prosząc króla, aby wysłuchał zleceń ustnie. Sprawa musiała być ważną, skoro nie chciała jej powierzyć papierowi. Hassan wrócił z odpowiedzią królewską, a Roksolana napisała drugi list z doniesieniem, iż udzieliła listy Zygmunta Augusta Solimanowi, i że sułtan bardzo się cieszył, a radość swą wyraził w słowach wielce charakterystycznych: — "Ze starym królem byliśmy, jak dwaj bracia i jeśli się Bogu najmiłosierniejszemu spodoba, będę z nowym królem jak ojciec z synem".

Roksolana okazała się doskonałą dyplomatką i szczerze Polsce życzliwa bo dodała od siebie, iż w każdej sprawie króla polskiego gotowa jest mówić z sułtanem dziesięciokrotnie i popierać ją.

Pisząc tak do króla, czuła się monarchinią wielką, równą królowi polskiemu, toteż pozwoliła sobie do listu dołączyć upominek bardzo poufały i charakterystyczny, oto niemniej lub więcej, jak dwie koszule, sześć chustek i jeden ręcznik.

A jak głęboka była ta życzliwość dla Polski, świadczy o tym fakt, że wpoiła ją także w swą córkę Mirmę, żonę wielkiego wezyra Rustema, paszy, która idąc w ślady swej matki, pisywała również do Zygmunta Augusta.

Umarła Roksolana w roku 1568.

Pomimo, że kobieta w Turcji zajmowała aż niemal po ostatnie czasy podrzędne stanowisko, Roksolana przeszła do potomności tak niemal wielką, jak jej małżonek — Wielki Soliman, którego dzieje uczciły przydomkiem "Wspaniałego"

Jej kaplica grobowa należy do najpiękniejszych w Stambule. Duża, jasna, ozdobiona wewnątrz prześlicznymi fajansami, wyścielona drogimi kobiercami, utrzymywana jest z wielką starannością. Hadża oprowadzający podróżnych po meczecie, stąpa cicho i ze czcią wielką opowiada szeptem o wielkiej sułtance, kończąc słowami "Wielka monarchini".

Gdy się podaje pomarańcze podzielone na cząstki, zależy nam na czystym obraniu pomarańczy, by nie pozostała na niej biała, niesmaczna błonka. W tym celu polewamy pomarańcze wrzątkiem i pozostawiamy je w nim na jakie 5 minut. Błonka da się usunąć do czysta. To samo można uczynić z grapefrutami.

Polka Pionierką w Amerykańskim Świecie Lekarskim

W nader ciekawym referacie opracowanym przez zakonnicę M. Liquori (O. S. F. N.) z Akademii Najświętszej Rodziny na Zjazd Polsko - Amerykańskiego Stowarzyszenia Historycznego odbytego w Chicago, z końcem grudnia, dowiadujemy się wiele szczegółów odnośnie życia jednej z pierwszych lekarek świata, dr. Marii Elżbiety Zakrzewskiej, której działalność wśród Amerykanów w stanach Nowej Anglii zapisała się bardzo chlubnie.

Dr. Maria Zakrzewska urodziła się w Berlinie w dniu 6-go września, 1829. Rodzina Zakrzewskich, zaliczana jest do jednej z najstarszych rodzin w Europie. Rodzina ta straciła cały swój majątek, według raportów składający się z rozlicznych dóbr i "99 wiosek" po upadku Polski. Majątek został skonfiskowany na rzecz Rosji w roku 1793.

Maria Zakrzewska mogła słusznie szczycić się z swego pochodzenia, ale rzadko kiedy rozmawiała z przyjaciółmi na temat swej rodziny. Do jednej swych przyjaciółek napisała w liście "pochodzę z rodziny bardzo dumnej z swego arystokratycznego rodu, ale pragnę ażeby pamięć o mnie pozostała jako o kobiecie, pracującej całym sercem dla podniesienia znaczenia kobiety w świecie".

W bardzo młodym wieku Maria pracowała w szpitalu przy pielęgnowaniu chorych Otrzymała na skutek, tego pozwolenie studiowania medycyny jako specjalna studentka w szpitalu Charite w Berlinie, które to studia ukończyła chlubnie. Ponieważ wszędzie napotykała na trudności w dalszych swych studiach medycznych, pragnąc zostać lekarzem, udała się w towarzystwie jednej z swych sióstr do Stanów Zjednoczonych lądując w New Yorku w maju 1853 roku. Po przyjeździe do New Yorku znajdowała się w skrajnej nędzy, zarabiając na własne i siostry utrzymanie szyciem odzieży.

Zakrzewska zwróciła się w tym czasie z prośbą do Elizabeth Blackwell, pierwszej lekarki amerykańskiej, ażeby ta dopomogła jej dostać się do uczelni, gdzie mogłaby studiować medycynę. Pomimo tego, że nie znała ani jednego słowa w języku angielskim, za staraniem panny Blackwell dostała się na studia do Cleveland Medical College, która to uczelnia w roku 1847 poraz pierwszy przyjęła studentki w swe progi. Wspomagana przez przyjaciół i zachęcana do wytrwania przez rektora szkoły John J. Delamater, otrzymała dyplom lekarza w roku 1856.

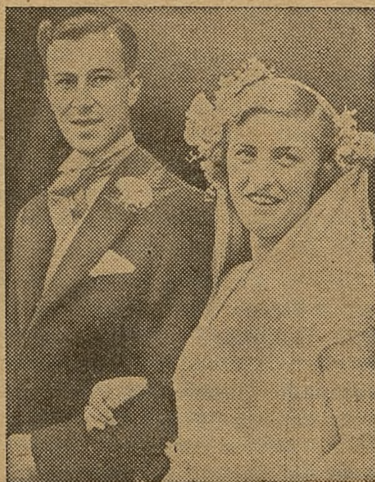
Po ukończeniu studiów Zakrzewska wróciła do New Yorku, gdzie z Elizabeth Blackwell przyczyniła się do zebrania dostatecznej sumy na otwarcie specjalnego szpitala dla dzieci w New Yorku (rok 1857) znajdującego się całkowicie pod zarządem kobiet pielęgniarek i lekarek. W roku 1858 przyjęła posadę profesora w Female Medical College w Bostonie, ale niezadowolona z istniejących tam warunków po trzech latach rezygnuje z posady. Z pomocą swych przyjaciół zbiera dostateczne fundusze na otwarcie dziesięcio pokojowego szpitala (New England Hospital) dla dzieci i kobiet w Bostonie. Szpital ten istnieje do dzisiejszego dnia, i z małego 10-cio pokojowego szpitaliku wzrósł do olbrzymich rozmiarów. Pracy tej Zakrzewska poświęciła 40 lat swego życia, jako lekarz i zarządca szpitala, kształcąc dwa pokolenia kobiet w zawodzie pielęgniarskim i lekarskim. Sława jej rozniosła się po wszystkich stanach Nowej Anglii to też darzono ją ogólnym szacunkiem. W roku 1899 Zakrzewska usunęła się w zacisze własnego domku, ażeby odpocząć po tylu latach ciężkiej i żmudnej pracy. Pozostała samotną do końca życia.

Pionierka w walce o równe prawa dla kobiet, Zakrzewska, wraz z panną Blackwell przyczyniła się wielce dla ułatwienia kobietom amerykańskim studiów w dzidzinie medycznej. Była ona jedną z pierwszych, która przyczyniła się do zorganizowania amerykańskiej szkoły dla pielęgniarek, jak i w powstaniu centr zabawowych dla dzieci.

Dnia 12-go maja 1902 Zakrzewska po bezsennej, niespokojnej, nocy, zmarła spokojnie w śnie.

Dnia 29-go października, 1902 w Chickering Hall w Bostonie, odbyła się wspaniała akademia żałobna ku czci Zakrzewskiej. Główną eulogię o zasługach zmarłej wygłosiła pani Cheney, prezeska emerytka szpitala New England, sławiąc jej pracę, energię, bezinteresowność, wyrozumiałość, zdolność jak i głęboko zakorzenioną miłość dla całej ludzkości i chęć niesienia pomocy chorym i opuszczonym.

"Król i Królowa"



John Clunies Ross, "król" Cocos Islands (dwie małe wysepki na Oceanie Indyjskim) przybył niedawno do Anglii, by brać sobie żonę. Na powyższym zdjęciu widzimy "królewską parę" opuszczającą kościół w Londynie. Wysepki Cocos, nazwane przez podróżników rajem na ziemi, są we władaniu rodziny Ross'ów od roku 1827.

Kobiety w Powstaniu Warszawy

Powstanie Warszawskie było kulminacyjnym momentem gry wszystkich sił zorganizowanych do walki z okupantem. Stało się ono wielkim zbiorowym zrywem, który wszystkim jego uczestnikom przyniósł możność stoczenia otwartej zbiorowej walki i uczucie odzyskania wolności z bronią w ręku.

Tylko ten, kto przeżył lata okupacji niemieckiej może to zrozumieć — może pojąć jak wielką była radość Warszawy po podjęciu powstańczych walk. Warszawa była wolna. Biało czerwone sztandary powiewały z okien. Oddziały maszerowały z pieśnią na ustach.

Nie zwracano niemal uwagi na krążącą gęsto śmierć — Śmieć była zbyt bliskim i zbyt codziennym zjawiskiem przez 5 lat okupacji, aby się z nią można było nie oswoić. Śmierć w bitwie na pewno byłaby bez porównania piękniejsza, niż w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Może dla tego też młodzież w czasie Powstania ginęła radośnie — ginęła wolna, z bronią w ręku.

Cechą główną udziału kobiet w Powstaniu była ich obecność wszędzie i na najbardziej zagrożonych odcinkach i na tyłach frontu. I gdyby można było postawić pytanie, czemu kobiety polskie stanęły do pracy w konspiracji i do powstania tak tłumnie, to odpowiedź byłaby bardzo prosta — przecież nie można było inaczej.

Żołnierzami konspiracji i powstania byli ich najbliżsi, mężowie, synowie i bracia. Czyż można było im nie pomóc? Wszyscy mieli tę niezachwianą pewność, że w ten sposób walczą, o wolną Polskę.

Ta walka, ta praca w konspiracji była powszechnie przyjętym obowiązkiem. Zwykłym codziennym obowiązkiem, od którego nie wolno się było uchylać. A jeśli spełnienie tego obowiązku nabrało cech nieprzeciętnych niezwykłych, no to tak już ułożyły się warunki życia w tym okresie.

Kobieta w Powstaniu Warszawskim — to tysiące sanitariuszek pełniących służbę w szpitalach i patrolach, dźwigających drobnymi, dziecinnymi nieraz rączkami ciężkie nosze z rannymi, a jeszcze cięższe z umarłymi. To tysiące łączniczek przebiegających z rozkazami Warszawę wzdłuż lub kanałami. To setki kolporterek roznoszących pisma powstańcze docierających wszędzie do miejsc naj bardziej zagrożonych. To wreszcie cała służba gospodarcza — kobiety, które prowadziły pralnie, szwalnie.

Pracowały niemal bez wypoczynku i bez snu przez 63 dni. Dziesiątki razy przenosiły się ze szpitalami i warsztatami pracy z palących się domów do następnych i jeszcze następnych, nie przerywając ciągłości pracy.

Dwie były najcharakterystyczniejsze cechy Powstania: szybkość organizacji i zjednoczenie całego społeczeństwa. Młode i stare, biedne i bogate, sanitariuszki, łączniczki i kolporterki pracowały ramię przy ramieniu.

Gdy przyszły dni ciężkie i coraz cięższe, gdy waliło się w koło nich i paliło, brakowało żywności i wody — roboty przybywało.

Kobiety nosiły rannych i chorych, nosiły żywność i wodę, biegały z rozkazami.

Nosiły niezłomną wiarę te, które wychodziły na zachód, na długie miesiące niewoli.

Niosły i te, które zostawały w Kraju, by do ostatka spełnić swój obowiązek.

Trudne Obowiązki Matki

Głównym obowiązkiem matki jest wychowanie dzieci. Jest to praca ciężka i wymająca bezustannej czujności i poświęcenia, praca, której matka nie może lekceważyć.

Większość matek wprawdzie, usiłuje jak najlepiej spełniać ten obowiązek, niektóre jednak nie mogą podołać ogromowi tego obowiązku i zniechęcone doznanym niepowodzeniem, nawet nie starają się pokonać piętrzących się trudności. Dla tych matek przydadzą się poniższe wskazówki.

Wielkie są trudy, jakie matka ponosi przy wychowaniu swojego dziecka. Ileż nocy nie dośpi, gdy ono jest małe a jeszcze więcej gdy jest chore. Ile starań wkłada, by z niego zrobić szlachetnego człowieka. Aby jednak ta ciężka i ofiarna praca była owocna i aby dziecko dla matki było radością, nie zmartwieniem, pociechą nie utrapieniem — każda matka musi pamiętać:

1 Że dziecko od wczesnego dzieciństwa jest czującą i myślącą istotą chociaż nie umie tego słowami wyrazić.

2 Że pragnie ono być kochane i szanowane, jak każdy dorosły człowiek.

3 Że pamięta swe krzywdy i swe radości i mocno odczuwa wdzięczność lub urazę.

Jeśli te prawdy zapamiętamy, domyślimy się łatwo, że matka musi być zawsze sprawiedliwa dla dziecka i nie wywierać na nim swego złego humoru i swej złości, że ma obchodzić się z nim jak z człowiekiem godnym szacunku, a więc nie szturchać, nie popychać nie poniewierać. Że może obiecywać mu tylko to co istotnie może mu dać, a nie zbywać obietnicami, których nie ma zamiaru ani możności dotrzymać; że musi być wyrozumiała dla jego wad wynikających z jego braku doświadczenia i młodego wieku; że ma mu być przyjacielem i doradcą, a nie władzą karzącą; że musi pamiętać zawsze, że dziecko nie raz nie kłamie, lecz nie pamięta, nie oszukuje lecz nie umie dotrzymać obietnicy.

Wrodzona Chęć Podobania Się

Każda kobieta już od pierwszej chwili obudzenia świadomości, czuje, że los jej ułoży się zależnie od wrażenia jakie wywrze na osoby związane z jej życiem.

Przeświadczenie to utwierdza się jeszcze bardziej w momencie gdy pragnie utrwalić harmonię pożycia małżeńskiego. Każda usiłuje więc instynktownie rozwinąć swój wrodzony urok. Każda jest posłuszna prawu swojej płci: konieczności podobania się.

Podobać się, to znaczy żyć w atmosferze ogólnej sympatii i aprobaty; podobać się to znaczy osiągnąć zainteresowania innych ludzi; podobać się, to znaczy w wielu wypadkach zdobyć miłość głęboką i wyłączną.

Normalnie w wieku młodzieńczym natura obdarza istotę nawet najbardziej przeciętną przelotnym czarem i powoduje równie przelotne zachwyty ludzi, którzy z nią się stykają. Mnóstwo młodych dziewcząt wyobraża sobie wówczas, że podbiły jednego ze swoich kolegów wtedy, gdy tylko oddziałały na niego w sposób czysto zmysłowy. Następuje rozczarowanie. Związki nad którymi dominuje wyłącznie bożek gatunku, rozpadają się szybko z chwilą, gdy zostanie zaspokojony. Czar młodzieńczy ten urok właściwy wszystkim w pewnym okresie życia, jest krótkotrwałym darem natury. Służy celom kosmicznym, nie zaś osobistym. Przyciąga on do każdej istoty tych, do których nie ma ona najmniejszej inklinacji i pozostawia obojętnym jedynie człowieka, który właśnie mógłby się jej podobać.

Doświadczenie uczy, jak bardzo kruche są przejawy uroku osobistego, na które tak bardzo zazwyczaj liczymy: warunki zewnętrzne, estetyka stroju, dystynkcja, kultura intelektualna lub artystyczna. Należałoby zapytać — czy wśród tych najbardziej uprzywilejowanych kobiet wiele znalazło szczęście w życiu uczuciowym.

Wygląd zewnętrzny ma swoją doniosłość, lecz w nim tkwi jeden tylko element czaru osobistego. Uroda wykształcenie, poziom intelektualny, zalety moralne, nie wystarczają zawsze do wzbudzenia miłości i niesłusznie rościłyby pretensje do jej zachowania..

Głębokie i trwałe uczucia budzą się rozwijają, pod wpływem nieokreślonego i subtelnego promieniowania. To promieniowanie — całkowicie różne od wzajemnego pociągu dwojga różnych płci, który jest właściwy wszystkim młodym ludziom — zawodzi czasem kobiety klasycznie pięknie, podczas gdy emanuje w sposób zadziwiający z istot zupełnie nie odznaczających się pięknością.

Za to odznaczają się one wdziękiem i pogodą usposobienia. Wiele znaczy także sposób prowadzenia rozmowy. Wpływ słowa polega jednocześnie na zaletach czysto głosowych i zgodności słowa z prawami sugestii, to znaczy, że sztuka łączy się z możliwością budzenia takiej idei, takiego uczucia, jakiego pragniemy.

Są kobiety, które mają wrodzony dar przekonywania. Telepsychiczny wpływ, czyli dar niewidzialnego oddziaływania bez słów, bez gestów i oznak zewnętrznych, chociaż wydaje się być mocno osobliwy, stanowi właściwość całkiem naturalną myśli ludzkiej. Stanom psychicznym, które cechują świadomość naprężenia, myślom pełnym zapału — towarzyszy emanacja psychiczna, która skierowana jak fale telegrafu płynie w kierunku tych, o których myślimy i przy pewnej koncentracji wywołuje u nich oddźwięk. W chwili, gdy myślimy o kimś silnie, oddziaływamy na niego, lecz akcja ta pozostaje bez rezultatów gdy oddziaływamy na naturę władczą, nie ulegającą wpływom lub też poddaną jakiejś woli.

Każdy z nas może pogłębić i rozwinąć zdolności, które w mniejszym lub większym stopniu posiada każdy człowiek. Możemy tylko przenieść je ze stanu potencjalnego w stan aktywny, doprowadzając w ten sposób naszą osobowość do harmonijnej syntezy.

Solenie Niemowląt

Solenie było jednym z najstarożytniejszych sposobów przechowywania żywności. Przypisywano soli własności wzmacniające i chroniące od zepsucia, stąd powstał na Wschodzie zwyczaj, że nowonarodzone dzieci kąpano w słonej wodzie, lub po prostu solono. "Nie omyto cię w wodzie, nie wytarto solą!" — woła prorok Ezechiel, dając tem do zrozumienia, że zaniedbano przy urodzeniu starań potrzebnych. Dotąd jeszcze zwyczaj ten przechował się w Armenii.

Miałką solą kuchenną posypują całe ciało niemowlęcia, a zwłaszcza fałdy i zagłębienia skóry; po trzech godzinach dopiero kąpią dziecię w czystej, ciepłej wodzie. Potomkowie starożytnych Greków także posypują niemowlęta solą, a w Azji Mniejszej górale trzymają je w soli 24 godziny, żeby wzmocnić im skórę. Często cię zdarza, że niemowlę, wskutek zbyt silnego podrażnienia skóry, wpada w konwulsję i umiera, zwykle zaś wychodzi z tej słonej kąpieli czerwone jak rak ugotowany.

W Niemczech, zwłaszcza w prowincjach nadreńskich, istnieje zwyczaj, że nowonarodzonemu dziecku sypią sól za uszy, na język, albo robią tutkę z papieru, napełniają solą i kładą w pieluszki. Ich zdaniem zapewniało to dziecku rozum i chroni od złego ducha . . .!

Życiodajna Krew

Coraz częściej słyszymy lub czytamy o szybkiej poprawie zdrowia .. ba — nawet o uratowaniu życia wielu chorym, dzięki zastosowaniu u nich świeżego zastrzyku krwi jako środka leczniczego.

Coraz częściej — choć jeszcze nie w tej mierze, jak to powinno mieć miejsce — słyszymy z ust lekarzy słowa .. "to po zastosowaniu transfuzji krwi nastąpiła tak szybko poprawa" a z ust samych chorych lub członków ich rodzin docierają częściej do naszych uszu słowa "to po przetaczaniu krwi taka poprawa — wcale nie spodziewałem się, że krew jest takim ważnym i dobrym środkiem leczniczym.

Trzeba powiedzieć jasno — krew szybko leczy lub nawet ratuje życie; krew jest więc energicznym środkiem leczniczym.

Krew nie od dziś była znana i stosowana jako lek — ale wówczas wskutek braku znajomości właściwości krwi oraz nowoczesnych sposobów jej pobierania, przechowywania i przelewania — była rzadko i w odmienny sposób niż dziś podawana.

Pierwsze przetaczania krwi odbyły się w 1820 roku. Okazało się jednak, że krew nie może być dowolnie przetaczana z człowieka do człowieka. Nie wiedziano bowiem o istnieniu u różnych ludzi różnych rodzajów krwi.

Dopiero na początku XX stulecia poznano tak zwane grupy krwi, co pozwoliło medycynie wejść na drogę śmielszego i już bezpiecznego stosowania krwiolecznictwa.

Dziś w oparciu o poprzednie zdobycze — wiedza o krwiolecznictwie stała się obszerną gałęzią nauki.

Oznaczenie grup krwi miało ogromnie doniosłą wartość dla leczenia krwią. Podział ludzi według grupy krwi polega na właściwości zlepiania czerwonych ciałek jednego człowieka pod wpływem surowicy drugiego. Ludzie pod wpływem oddziaływania wzajemnego surowic i krwinek dzielą się na 4 zasadnicze grupy — przy czym jedni autorzy oznaczają je literami A, B, AB, i O (zero), inni cyframi 1-sza, 2-ga, 3-cia, i 4-ta. Dalsze badania, bardziej nam współczesne, doprowadziły jeszcze do odkrycia podgrup.

Przy okazji należy podkreślić, że w tych badaniach krwi poważny wkład posiada nauka polska.

Znajomość grupowych cech krwi ma doniosłe znaczenie dla praktycznego stosowania przetaczania krwi; pozwoliła ona w rzeczywistości na ścisłe ustalenie, jaką krew można zastosować drugiemu człowiekowi.

Podstawą podziału na grupy krwi stało się zjawisko zlepności. Zauważono bowiem, że krwinki jednych osobników ulegają zlepianiu pod wpływem krwi (surowicy) drugich. Z chwilą więc zmieszania krwi o dowolnej a nie właściwej grupie następuje zlepianie się krwinek w grudki lub skupiska, co uniemożliwia prawidłowe krążenie krwi.

Zastosowanie nieodpowiedniej krwi prowadzi do przykrych objawów i następstw. W obecnych warunkach — dzięki odkryciu grup krwi medycyna umie dobierać grupy krwi, które całkiem bezpiecznie można przetaczać i osiągać wartość leczniczą krwi.

Tłumacząc te grupowe właściwości krwi na codzienny praktyczny język należy powiedzieć "że krew grup "O" (zero) można przetaczać każdemu człowiekowi bez względu na jego grupę krwi — inaczej mówiąc człowiek taki jest powszechnym dawcą. Jednak z tej wygodnej i korzystnej sytuacji należy korzystać tylko wtedy, gdy transfuzja musi być bardzo szybko wykonana — tak szybko, że nie ma czasu lub warunków do badania grupy ewentualnego dawcy. Należy bowiem pamiętać o coraz szybszem i szerszem rozpowszechnianiu się stosowania krwi jako cennego leku — stąd liczba dawców z grupą "O" i ilość tej krwi nie wystarczyłaby na zaspokojenie zgłaszanych potrzeb.

Dlatego we wszystkich tych sytuacjach, gdzie istnieje możliwość zbadania grupy krwi lub nie zachodzi konieczność natychmiastowego przetaczania krwi, należy przeprowadzić badania grupy krwi, by zastosować właściwą krew choć nie zerową — a krew dawcy z grupą "O" zachować na przysłowiową czarną godzinę, t. j., na taką chwilę, gdzie nie ma czasu na badania i szukanie właściwego dawcy.

Osobnicy posiadający grupę krwi "A" mogą oddawać krew ludziom o tej samej i "AB" grupie, a otrzymywać od osobników z grupą "A" (równoimienna) i "O".

Osobnicy posiadający krew grupy "B" mogą ją oddawać osobnikom tylko o równoimiennej grupie t. zn. "AB" — otrzymywać od wszystkich grup — stąd są t. zw. powszechnymi krwioodbiorcami.

Osiągnięcia lecznicze coraz bardziej ugruntowują wśród lekarzy głębokie przeświadczenie o wysokiej wartości leczniczej krwi — a wśród społeczeństwa stają się one mimowolnym propagatorem coraz chętniejszego oddawania krwi i korzystania z niej.

Obok krwi bezpośrednio przetaczanej od człowieka zdrowego do chorego — można zastosować z równem powodzeniem także k r e w konserwowaną. Współczesna bowiem wiedza niezbicie udowodniła, że krew należycie konserwowana całkowicie zachowuje swą wartość leczniczą. Ma natomiast te praktyczną przewagę, że w każdej

chwili może być dostarczana — można ją bowiem otrzymać w potrzebnej ilości w istniejących w kraju stacjach Przetaczania i Konserwowania Krwi, prowadzonych przez Amerykański Czerwony Krzyż.

Lecznicza wartość krwi, kadry wybitnych fachowców oraz nowoczesny sprzęt do pobierania, konserwowania i przetaczania krwi, w które są wyposażone stacje przetaczania krwi — to podstawy pełnego powodzenia i dobrego wykonywania leczenia krwią w naszym kraju.

Powszechnie wiadomo, że chirurgia często się zajmuje sprawami związanemi z krwotokami. W nie tak dawnej przeszłości, kiedy nie znano możności uzupełniania utraconej krwi — odsetek zgonów był znacznie większy niż w dobie leczenia krwią.

Farbowanie Włosów w Średniowieczu

Rzymianki tak intensywnie pielęgnowały swoje włosy, że koło fryzury strojnisi krzątało się nieraz pięć służebnic. Jedna szczotkowała włosy, druga rozczesywała je gęstym grzebieniem, trzecia nacierała tłuszczem, czwarta robiła loki "cęgami ogrzanymi w ogniu" czyli starożytnym wydaniem karbówek, piąta wreszcie układała je we wspaniałą koafiurę.

Zazdrosne o kolor włosów germańskich i brytyjskich niewolnic, Rzymianki rozjaśniały swoje loki pigwą i ałunem, znały już też doskonale działanie rumianku.

Wraz z upadkiem cesarstwa rzymskiego, upadła sztuka kosmetyczną, aż Arabowie i inne narody wschodnie spowodowały jej odżycie, szczególnie w dziedzinie pachnideł.

W wiekach średnich pod tym względem naprawdę ciemnych — myto się minimalnie, ale obficie używano perfum oraz pachnideł dal zabicia odoru... Damy przekładały swoją odzież i bieliznę woreczkami piżma. Latem perfumy z róż, fiołków i lilij, zimą z piżma, aloesu i innych roślin balsamicznych miały nie tylko wpływać dodatnio na obieg krwi i czynić cerę delikatną, ale także zaostrzać rozum. . Nacieranie zaś zębów czymś gorzkim, jak szałwią i korą brzozy, olchy, lub drzewa oliwnego, miało je nie tylko zachować w całości, ale także pomagać językowi w obrotności.

Jednakże i w tych wiekach były kobiety, które dbały o swoją piękność.

Kobiety Renesansu wciąż jeszcze mało się myły, chociaż mydło, o którego istnieniu już w drugim wieku wspominają kroniki lekarza rzymskiego Galenusa — było w tych czasach znacznie więcej rozpowszechnione. Używały natomiast nadmiernie wiele perfum i dbały o biel twarzy.

Najwięcej uwagi damy włoskie wieków odżycia kultury klasycznej poświęcały jednak włosom. Opiewany przez poetów i malarzy tycjanowski kolor nader rzadko tylko występował w naturze.

Tajemnicą jego była umiejętność rozjaśnienia włosów. Zachował się np. przepis, jaki polecała dama dworu Izabeli d'Este: dwa funty ałunu, 6 uncyj czarnej siarki i 4 uncje miodu. Złoty kolor włosów był podobno po użyciu gwarantowany.

Wszelkie przybory skórzane można odnawiać w ten sposób: najpierw zmyć letnią wodą z dodatkiem octu, wytrzeć do sucha, miękką ściereczką, następnie wypolerować następującym preparatem: do jednego zlekka ubitego białka od jaja dodać 2 łyżeczki terpentyny i płyn ten wcierać w skórę.

Modelka



Virginia Mayo, gwiazda ekranu z Hollywood, pozuje jako modelka znanemu rzeźbiarzowi Yucca Salamunich'owi, który rzeźbi głowę kobiety dla okrętu norweskiego. W Norwegii odżył stary zwyczaj umieszczania rzeźby głowy kobiety na przedzie okrętów. Ostatnio pewien bogaty Norweg zamówił u rzeźbiarza Salamunicha rzeźbę głowy najpiękniejszej kobiety dla swego skunera. Salamunich wybrał Virginię Mayo. Na powyższym zdjęciu—rzeźbiarz Salamunich i jego modelka.

Nie Nadużywajmy Słońca

Tych, którzy przez obcowanie ze słońcem nie ponoszą żadnych skutków ujemnych przez działanie na ich skórę, tych ogarnia szał radości, i z rozkoszą znów myślą o jutrze. Tak się dzieje z tymi, których słońce kocha i nie krzywdzi.

Są jednak ludzie, których słońce oszpeca, pozostawiając prócz dobrze nam znanych piegów, wysypki, zaognienia, egzemy. Nie mówię już o nieumiejętnym długim przebywaniu na słońcu bez zasłony głowy, które może dać porażenia słoneczne, komplikacje mózgowe, nawet śmierć.

Szczególnie osoby wątłe i nie dokrwiste, powinny pamiętać o niebezpieczeństwie opalania się. Sztuką jest zarówno opalanie się na słońcu, jak i naświetlania lampą. Wymaga ona indywidualizacji, stosowania miary odpowiedniej dla każdego osobnika i stopniowania. Należy stopniować ostrożnie i po pewnym przyzwyczajeniu organizmu do działania światła, przedłużać przebywanie na słońcu.

Opali to całe ciało jednolicie i bez szkody dla zdrowia. Opalanie się dobrze wpływa na cery tłuste, osusza je i oczyszcza od niektórych, szpecących je wykwitów. Tak na przykład przewlekły trądzik twarzy (t. zw. acne vulgaris(pomimo swych licznych pryszczyków i pstrych plam na twarzy doskonale leczy się naświetlaniem. Lecz chcąc osiągnąć zupełne wyleczenie, należy przyjąć większą ilość tych naświetleń.

Często naświetlanie słoneczne daje świetne rezultaty w łuszczycy. Skutki nadmiernie pochłoniętych przez skórę promieni słonecznych ujawniają się nie zawsze od razu. Widzimy, że częstokroć upływa pewien okres utajony, zanim szkodliwość da się we znaki.

Szkodliwe procesy toczą się nie tylko w obrębie nadmiernie opalonej skóry, ale również i w głębi organizmu. Zjawić się między innymi może białko w moczu, jako wyraz choroby, jaką dany osobnik przechodzi. Poza ogólnymi zaburzeniami występuje wtedy zapalenie skóry, w większym lub mniejszym stopniu wyrażone, które po części jest niezwykle bolesne.

Mocno operujące promienie słoneczne i ich zbyt długie działanie, mogą wywołać silną egzemę, i tak zwane potówki, które umiejscawiają się na potniejących częściach ciała i dokuczają swym swędzeniem. Jako środek zapobiegawczy przeciw wysypce potnej zaleca się pudrowanie miejsc zapalonych, proszkiem salicylowym lub talkiem, który pochłania pot i tym samym zapobiega tworzeniu się krostek. W stanach zapalnych skóry znaczną ulgę przynoszą maście chłodzące, na przykład wziąć:

Olejek migdałowy, oliwę nicejską i wodę wapienną w równych częściach, lub też wodę wapienną z olejem lnianym. Na miejsce, oparzone i wrażliwe kłaść pastę lub puder. Należy unikać wszelkiego podrażnienia skóry, zlaszcza obmywania wodą i mydłem, które bez wyjątku szkodzą.

Przed pójściem na kąpiel słoneczną skórę bezwględnie natłuścić. Nie poddawać zbyt intensywnemu działaniu promieni słonecznych skóry niezupełnie s u c h e j. Z a b a r w i a ć k r e m y o c h r o n n e na kolor żółto - pomarańczowy (gdyż ten kolor nie dopuszcza promieni zbytnio opalających skórę). Nie zmuszać dzieci źle znoszących słońce na pozostawanie pod jego działaniem gdyż często przynosi to więcej krzywdy, niż pożytku. Występują wtedy pęcherzyki, które po pewnym czasie zasychają, lecz pozostawiają szpecące blizenki.

Są jednak ludzie którym wystarczy jednorazowy spacer pod promieniami słońca aby wrócić do domu zupełnie chorymi, z dużą wysypką w postaci bąbli, spuchnięcia powiek itp.

Są to osobnicy, cierpiący na idiosynkrazję do światła. Tym radzę zupełnie zrezygnować z przyjemności opalania się.

Jak więc widzimy, w stosowaniu kąpieli słonecznych należy postępować ostrożnie z uwzględnieniem właściwości indywidualnych reagowania na promienie słońca. Jeżeli bowiem dla jednego opalenie jest wyrazem siły i zdrowia, drugi okupi to ciężkimi cierpieniami. Jeden będzie czarnym, jak Murzyn, drugi dozna oparzeń i będzie miał podniesioną temperaturę.

Zasadniczo należy ludzi podzielić na dwa zasadnicze typy: ciemnych — opalających się prędko i jasnych — opalających się trudno. Opalenizna z pierwszych schodzi trudniej, z drugich łatwo.

Przekroczenie pewnego maksymum w naświetlaniu promieni słonecznych może spowodować nie tylko skórne porażenia, ale i ciężkie niedomogi nerwowe, niepokój, bezsenność, a także chroniczne dolegliwości serca i nerek. Również częste bóle głowy, uderzenia do głowy i nawet zapalenie płuc.

Pamiętajmy, że mając jakieś cierpienia chociażby w początkach stadium, jak serce, płuca lub nerki, brać kąpieli słonecznych nie wolno, bez uprzedniego zapytania lekarza. Organizm bywa zatruty produktami rozpadu białka. I aczkolwiek filtr jadów w naszym organiźmie — nerki dokonują tej czynności, często nie mogą sobie dać rady, same zachorowują i wówczas organizm musi zginąć. Śmierć może nastąpić przez upośledzone oddychanie skóry w tym wypadku, kiedy ⅓ część organizmu jest oparzona promieniami słońca. Nie należy więc całej powierzchni ciała smarować olejkami, pozwalając na sprawne działanie tak ważnej funkcji organizmu naszego, jakim jest oddychanie.

Chcąc spędzić opaleniznę, trzeba wziąć kilka korzonków pietruszki, opłukać ją, pokrajać i namoczyć w miękkiej, ciepłej wodzie, którą trzeba często

twarz obmywać. Na miejsca bardziej opalone trzeba przykładać namoczoną pietruszkę, a opalenizna zejdzie z pewnością.

Można także przykładać do twarzy łupiny ze świeżych ogórków oraz myć się kwaśnym mlekiem. Można też smarować twarz kremem glicerynowym i nie myć się wcale mydłem, tylko mleczkiem z otrąbek migdałowych. A więc pamiętajmy, że słońce, które ożywia i pobudza do życia, przynosi nam czasem również szkodę!

Jak Żyć By Być Szczęśliwym

Nie zawadzi przypomnieć kilka przykazań jak żyć bez osiągnąć szczęście i spokój w życiu:

Żyj rozumnie.

Unikaj przesady we wszystkim.

Szanuj zdrowie, bo łatwo go stracić, trudno odzyskać.

Jak dziecko ciesz się całą duszą najmniejszym promykiem dobra i umiej poprzestać na małym.

Wytrwałą, lecz spokojną pracą dąż do lepszego jutra.

Obcuj z ludźmi o jasnym i pogodnym nastroju duszy. Unikaj ludzi złych, ponurych i mówiących źle o świecie i ludziach.

Myśl tylko o jaśniejszych stronach życia, staraj się zapominać o przykrych.

Nie żądaj od życia za wiele.

Chcesz mieć spokój wewnętrzny — umiej zwalczać w sobie gniew, mściwość i zawiść.

Nie narzekaj i nie poddawaj się trosce i zniechęceniu, a panuj nad nerwami.

Powtarzaj sobie kilka razy na dzień: cóż mi pomoże zgryzota i zniechęcenie. Mów sobie raczej .. będzie lepiej.

Szukaj szczęścia w sprawianiu drugim radości.

Musisz mieć w życiu cele, które cię uszlachetnią i zbliżą do Boga.

Bo szczęśliwym żyje i umiera ten, kto może sobie powiedzieć: pracowałem, dobrze drugim czyniłem, niczyjej krzywdy nie mam na swym sumieniu.

O POLSKIEJ KSIĄŻCE

O, książko, moja przyjaciółko miła,
O, druhu wierny, o stróżu wolności,
Tyś świat przede mną nowy otworzyła,
Tyś mnie wywiodła z mojej samotności,
Gdy ręką losu smagany okrutną
Byłem sam jeden i było mi smutno.

Ileż to razy, książko, twoje karty
Były jak liście wierzb nad polską rzeką,
Kiedy horyzont nieba był rozdarty,
A obraz śmierci miałem pod powieką,
Tyś mi dawała spokój i ochłodę
Słów najpiękniejszych krzepiąc mnie ogrodem.

Pamiętam w Szkocji ciemne, długie noce,
Gdyśmy na warcie stali, strzegąc brzegu,
W baraku jakieś światełko migoce,
Z warty zmęczony wracam do noclegu,
Aby się rzucić na mej pryczy deski,
Ale nie zasnę — przykuł mnie Kraszewski.

Był rok czterdziesty... Śnieżycą zawiało,
Barak i morze groziło zatratą;
Na pryczy wielu pomęczonych spało,
Ale mnie bujne otoczyło lato,
I ukraińskie szumiały topole,
Bo mnie Kraszewski przeniósł na Podole.

A potem w obcym Londynie, w Oxfordzie
Będąc sam jeden i zgubiony w tłumie,
Gdy gromy biły akord po akordzie
Pieśń z Polski, której nikt tu nie rozumie,
Gdy obojętne raniły pytania,
Gdy w śmierć się dawne zmieniały rozstania.

Wtedy, mi, książko, jak przyjaciel stary,
Jak ktoś oddany i ktoś bardzo bliski,
Szeptałaś słowa otuchy i wiary,
Mocniejsze stokroć niż wroga pociski,
A jam rumieńca nadziei pożyczał
Z białych kart twoich, książko Sienkiewicza!

Jakby gordyjski węzeł ktoś mi rozciął
Mieczem olbrzymim pana Podbipięty,
Z Kmicicem szedłem upojon wolnością,
By w Jasnej Górze spełnić ślub mój święty...
Cóż stąd, że huczą gdzieś tam szwedzkie działa,
Gdy wiara w Polskę w sercu ocalała.

To znów w wieczory takie ileż razy
Słyszałem wiosną majową kukanie,
Kiedy na przyźbie zasiadał Gerwazy
Gwarząc co z zamkiem Horeszków się stanie.
A Zosia zawsze pełna zalotności
Mówiła z wdziękiem o chłopów wolności.

Szumiały pola mi Nowogródczyzny
Świerzopem jasnym, wonną koniczyną
I znów wkraczałem do mojej ojczyzny
Jak ten, co morza dalekie przepłynął,
Co świat pozyskał przez ból i rozstanie,
Lecz duszy swojej wiernym pozostanie...

Wiesław Strzałkowski.

Roślina Wywołująca Trąd

Cholera, trąd, "morowe powietrze" i różnego rodzaju inne epidemie straszyły ludzkość szczególnie często w okresie średniowiecza. Nieraz ofiarą chorób zakaźnych w tym czasie padały całe miasta. Po bezdrożach tłukły się gromady zapowietrzonych, beznosych, owrzodzonych ofiar trądu, Ścigały ich przekleństwa i groźby — o pomocy ze strony feudalnych nabożnisiów i udręczonej biedoty nie było mowy.

W umysłach pojonych apokaliptycznymi obrazami z Biblii zagnieździł się bakcyl strachu, hiobiowych wieści i paniki. Ten bakcyl odzywa się w podświatomości spadkobierców średniowiecza nieraz jeszcze dzisiaj, choć dziś już biblijny trąd np. jest chorobą całkowicie zbadaną. Długie wieki jednakże pochodzenie jego osłonięte było nieprzeniknioną mgłą tajemnicy.

W XIII i XIV wieku trąd szerzył się w zastraszający sposób w całej Europie. Ale epidemie wygasły prawie zupełnie w XV wieku. I nie było to zasługą lekarzy czy powstających w tym czasie szpitali. Bo na innych terenach, niemal na wszystkich szerokościach globu choroba szerzyła się dalej i — trzeba to wyraźnie podkreślić — szerzy się dziś jeszcze. Przyjmuje się, że w samej Afryce ilość osób zarażonych trądem, wynosi obecnie około 2 do 2.5 miliona osób, na Dalekim Wschodzie, na morzach południowych i w Południowej Ameryce ilość chorych nie jest mniejsza.

Pochodzenie choroby, która umiejscowiła się przede wszystkiem w krajach tropikalnych, próbowano wyjaśnić właściwościami klimatu. Ale tłumaczenia tego nie można przyjąć już z tego samego powodu, że choroba szerzyła się kiedyś epidemicznie i w Europie, a poszczególne wypadki zachorowań trafiają się w naszym klimacie i dzisiaj.

Stwierdzono wprawdzie, że rozsadnikiem choroby jest zaraźliwy bakcyl, zanotowano jednak wypadki, że w małżeństwie choroba atakowała czasem tylko jednego z małżonków, albo że osoby zarażone w innym klimacie po powrocie do Europy nie były groźne dla otoczenia. Stwierdzono dalej, że trąd występował tylko w pewnych porach roku i tylko w określonych okolicach. W wyniku tych obserwacyj sformułowano wniosek, że rozsadnikiem choroby nie jest tylko sam bakcyl. W nowszych czasach próbowano wyjaśnić chorobę brakiem witamin i spożywaniem mięsa nieświeżych ryb.

Ale i ta hipoteza okazała się mylną. Właściwe powody rozwoju trądu wykryto dopiero w końcowej fazie ostatniej wojny.

Na podstawie badań prowadzonych w Afryce Zachodniej stwierdzono, że epidemia trądu występuje najczęściej w okresie dojrzewania rośliny znanej w botanice pod nazwą colocasia antiquorum. Jej piekne. duże liście zdobią niemal wszystkie europejskie cieplarnie. Mieszkańcy Afryki cenią te bardzo popularną u nich roślinę ze względu na jej bulwiaste kłącza przypominające korzeń tataraku, spożywane w stanie gotowanym i surowym.

W wyniku obserwacji stwierdzono dalej, że trąd rozprzestrzenia sie dokładnie w granicach spożycia colocasia antiquorum, znanej powszechnie pod nazwą taro. Odkrycie to pchnęło uczonych do dalszych poszukiwań. które miały ustalić. jaki związek mają epidemie trądu z dojrzewaniem i spożyciem taro. Należało również zbadać. dlaczego trąd szerzy się także w klimacie umiarkowanym czy nawet zimnym. gdzie colocasia antiquorum jest tylko roślina ozdobną. Odpowiedź dały badania laboratoryjne.

Dopiero w wyniku analizy chemicznej przekonano się, że colocasia antiquorum specjalnie jeśli uprawiana jest na gruntach suchych, zawiera w kłączach służących tubylcom za pokarm, duże ilości substancji trującej, t. zw. sapotisiny, które powoduje rozpad czerwonych ciałek krwi i atakuje nadnercze.

Według najnowszej hipotezy uczonych bakcyl trądu jest dla organizmu ludzkiego zasadniczo niegroźny. Naturalnym sprzymierzeńcem w walce z chorobą jest bowiem właśnie nadnercze. Jeśli jednak wskutek wady tego organu odporność organizmu zostanie zachwiana, człowiek z łatwością staje się łupem trądu. W ten sposób związek między epidemiami, a spożyciem taro został ustalony: powodem zarażenia jest chroniczne zatrucie sapotisiną.

Należałoby wreszcie stwierdzić, czy sapotisina nie jest składnikiem jeszcze innych jadalnych roślin, spożywanych w klimacie umiarkowanym. Uczeni wyjaśnili ostatnio i tę wątpliwość: rośliną tą u nas jest agrostemma githago — nasz pospolity kąkol.

Nie darmo zdrowy instynkt ludu stronił od dawna od tej rośliny. Jej czarne ziarenka zawierają również duży procent sapotisiny. Jeśli przedostaną się do zboża i chleba. mogą w następstwie spożycia uczynić organizm ludzki podatnym na zarażenie trądem.

To nowe odkrycie wyjaśnia jedną z najbardziej ponurych tajemnic średniowiecza, gdy powodem szerzenia się choroby było najprawdopodobniej duże zanieczyszczenie maki ziarnami kąkolu. Były kraje. jak Islandia. do których choroba przywędrowała w roku 1100 wraz z importem zanieczyszczonych zbóż z Danii. i znikła około roku 1750 z ostatnim importem. Bliższy nam w czasie

i więcej przekonywujący jest przykład małej wyspy Nauru, na południowym Pacyfiku.

Mieszkańcy Nauru trudnili się przeważnie rybołóstwem i myślistwem. W roku 1920 wybuchła wśród mieszkańców złośliwa epidemia grypy. Niezależnie od wielu wypadków śmierci epidemia do tego stopnia osłabiła tubylców, że musieli zaniechać polowań i połowów. Widmo głodu zawisło nad wyspą. I wówczas, w roku 1922 Japonia jako państwo mandatowe, sprowadziła w celach aprowizacyjnych pierwsze nasiona taro. Jednocześnie z uprawą taro zanotowano pierwsze wypadki trądu.

Duża ilość podobnych przypadków potwierdziła, że hipoteza uczonych zwłaszcza niemieckiego lekarza Oberdoerfera, była słuszna. W wyniku dalej prowadzonych badań udało się wreszcie przenieść trąd, który dotychczas atakował tylko człowieka, na organizm zwierzęcy. Infekcji dokonano przez systematyczne i celowe dodawanie do paszy domieszki roślin zawierających duży procent sapotisiny. Bakcyl trądu zaatakował z woli uczonych również organizm zwierzęcy.

Założenia teoretyczne znalazły więc potwierdzenie w praktyce. Zadaniem następnego etapu walki z trądem będzie wyeliminowanie ze spożycia pokarmów zawierających choćby najmniejszą domieszkę sapotisiny. Widmo trądu przestanie straszyć nawet spadkobierców średniowiecznego zabobonu.

Na zacinanie się szuflad w szafach czy komodzie, pomaga natarcie brzegów szuflad parafiną, co trzeba zrobić w dzień suchy. W krótkim czasie parafina wypoleruje się na tyle, że szuflady będą się łatwo wysuwać. Jeśli zaś to nie pomoże, to trzeba bardzo ostrożnie zheblować drzewo w tym miejscu, gdzie następuje zapora, albo zetrzeć ostrym papierem (sand paper).

Tajniki Narządów Trawienia

Jakimi drogami chadza pokarm, zanim zostanie przyswojony przez organizm? Niechętnie odmawia się sobie przyjemności przypatrzenia się tym zastanawiającym narządom, które pokarmy chwytają, drobią, mieszają ze śliną, smarują, by łatwo się przesuwały dalej obok krtani i obok niebezpieczeństwa zaduszenia przenoszą je do żołądka.

Należałoby obejrzeć, opisać i wyrysować te zawikłane narządy, które dodają do miazgi pokarmowej żółci i soku trzustkowego, tutaj ją rozcieńczają i dalej przesuwają, tam zgęszczają i zatrzymują, w jednem miejscu odcedzają resztki pokarmów i tkanek, w drugiem dbają o usunięcie tych resztek.

Organizm postępuje z pokarmami podobnie jak chemia: po rozdrobieniu wyciąga je wodą, później płynami kwaśnemi, pozostałość nierozpuszczalną poddaje działaniu płynów zasadowych, co nie przechodzi przez aparaty filtracyjne, przemienia się w rozczyny: cukier w dekstrynę, białko w pepton, tłuszcze w mydło i emulsję.

Ustrój dostarcza tych soków rozpuszczających bardzo obficie, a do przyjęcia przygotowanych rozczynów pokarmowych stoi w pogotowiu wielki aparat, miliony pojedyńczych i złożonych gruczołów, tysiące fałd błony śluzowej, kiszek zwiększających olbrzymią powierzchnię wchłaniającą długości 8 metrów, a o obszarze kilku metrów, kw. Miliony naczyń krwionośnych i żyłek wchłaniających ruszają się w postaci kłębków w płynie trawiennym

Przy wszystkich tych sprawach równomiernie działają prawa fizyczne, powinowactwa chemiczne, nareszcie żywe komórki narządów. Czego dostarczy czynność trawienia to co moment wchodzi do wielkich dróg naczyniowych.

Sprawy te odbywają się najżywiej po spożyciu posiłków, słabną zaś znacznie w okresie przed jedzeniem. Tymczasem funkcja oddychania trwa bez odpoczynku i najbardziej ożywiający ale zarazem i najbardziej zużywający środek pokarmowy, tlen, nawet przez minutę nie może być nieobecny.

Przy okoliczności powiedzmy parę słów o żołądku, tym najważniejszym narządzie. Jest to przede wszystkim rezerwoar, z którego miazga pokarmowa zostaje przesuwana powoli i z przestankami do długiego kanału kiszkowego. Ale już w żołądku płyny zostają tak obficie i szybko wchłaniane, że nasi przodkowie, lubiący bankietować, szukali tajemniczych dróg prowadzących bezpośrednio z żołądka do pęcherza.

Dalej żołądek dezynfekuje miazgę pokarmową kwasem solnym, swego soku, ochrania ją od rozkładu gnilnego, zarazem rozmiękcza oraz częściowo rozpuszcza pokarmy. Największa część trawienia odbywa się jednakże w kiszkach przy pomocy soku trzustkowego, który zawierając mocne fermenty warunkuje cały szereg zmian w pokarmie.

Dzięki tej okoliczności człowiek może istnieć bez żołądka. Dowiedziano się o tym najpierw z doświadczeń na psach, które po usunięciu żołądka długo żyły i doskonale się rozwijały. To samo było i z ludźmi, którym z tych czy innych powodów wycinano żołądek.

Wątroba jest wielkim regulatorem przy tworzeniu się krwi, prócz tego przemienia ona materie pokarmowe oraz gromadzi w sobie ich zapasy (np. cukru w postaci glikogenu).

Żółć wydzielana przez wątrobę bynajmniej nie jest substancją odpadkową, ale tak samo bardzo ważnym płynem trawieniowym (do przyswajania tłuszczów).

Z tego względu cała medycyna "czyszcząca", przez którą usuwa się dużo żółci z ustroju, nie ma racji bytu.

Jad Zwierząt Zabija Człowieka

Zagadnienie jadowitości zwierząt interesuje nas zwykle choćby dlatego, że kryje w sobie niebezpieczeństwo dla zdrowia, a nawet życia człowieka.

Najczęściej gdy mówimy o jadowitych zwierzętach, myślimy głównie o wężach. Rzeczywiście. Spośród gadów w naszym kraju mamy jedynego przedstawiciela jadowitych wężów: żmije. Wszystkie inne u nas żyjące węże i jaszczurki są dla człowieka nie szkodliwe, nie posiadają zębów jadowych. A także jadowitość żmiji może być rozmaita w skutkach, zależnie od okoliczności.

Przypuśćmy, że nieostrożnie przerwaliśmy drzemkę żmiji przez brutalne nadepnięcie. Naturalnie ukąsi nas w nogę w odruchu samoobrony. Ale w tym nieszczęśliwym wypadku możemy mieć szczęście. Żmija niedawno zużyła większą porcję jadu na zabicie myszy i wskutek tego do naszej ranki w nodze dostało się niewiele jadu, a stopień zatrucia zależy od ilości jadu i miejsca ukąszenia. I cała przykra i dla nas i dla żmii przygoda kończy się lokalnym bolesnym dla życia zatruciu. Gdy szczęście nadal będzie nam sprzyjać, możemy w aptece pobliskiego miasteczka dostać serum przeciwżmijowe i po zaaplikowanym zastrzyku zapomnimy wkrótce o całym przykrym incydencie.

Znacznie gorzej będzie z nami, gdy wyjedziemy do takiego kraju jak Brazylia, czy Indie, gdzie mamy do czynienia z dużą ilością różnych gatunków jadowitych wężów. Obawa jaką węże te wywołują (ukąszenie może spowodować śmierć w 2 do 7 godzin), jest źródłem pewnego rodzaju czci, którą np. Hindusi oddają tym zwierzętom. Jadowita kobra (okularnik) jest nawet tematem następującego podania hinduskiego: "W czasie wędrówki Buddy na ziemi, kobra wyświadczyła temu bogu przysługę, ocieniając jego głowę w czasie snu i chroniąc w ten sposób przed palącym słońcem (kobra ma zdolność rozszerzania szyi w kształcie tarczy). Zadowolony Budda przyrzekł kobrze swą łaskę, ale wkrótce zapomniał o obietnicy. Kobra, której ród niszczony był przez drapieżne ptaki, przypomniała Buddzie o danej obietnicy. Wtedy bóg podarował kobrze okulary, które odstraszają jej wrogów."

Podobno wielu Hindusów nie zabije okularnika pod żadnym warunkiem. Gdy dostanie się do domu proszą go uprzejmie, by chciał ich dom opuścić wywabiając go na zewnątrz przy pomocy jedzenia, a dopiero gdy te środki zawiodą, chwytają ostrożnie okularnika, wynoszą w pole i puszczają wolno.

W Brazylii żyjący wąż jadowity, zwany przez mieszkańców jararaca jest bardzo niebezpieczny dla robotników i bosonogich myśliwców. Z ukąszonych przez niego ludzi dwie trzecie umiera. W cięższych przypadkach choć nie kończących się śmiercią, może dojść do gangreny niszczącej ukąszone np. przedramie.

Na podstawie danych statystycznych Serologicznego Instytutu w Butantanie (Brazylia) podają autorzy, że w Brazylii rocznie bywa ukąszonych przez jadowite węże 24,000 ludzi przy czym 4,800 wypadków należy do śmiertelnych.

Ale pozostawmy węże już w spokoju i przypatrzmy się innemu typowi jadowitości zwierząt. W morzu na dnie na kamieniach, skałach — żyją jamochłony, zwane ukwiałami. Choć wyglądają jak piękne, barwne kwiaty, choć siedzą przytwierdzone do skały czyhają na inne zwierzęta, które zbliżą się niebacznie do ich delikatnie poruszających się czułków. Jad komórek parzydełkowych, znajdujących się w tych czułkach poraża zwierzątko, które staje się łupem ukwiału. Te same ukwiały mogą parzyć ludzi np. przy połowach gąbek. Nurek musi gąbki oderwać od dna morskiego, przy czym dotyka rękoma ukwiałów żyjących na gąbkach i dokoła nich w dużych ilościach. Obserwowano schorzenia skóry, dochodzące aż do wytworzenia się głębokich ran, jako skutki zetknięcia się z ukwiałami na dnie morskim.

Parzą też człowieka pięknie wyglądające meduzy, mieszkanki m. in. Bałtyku, należące do tej samej grupy zwierząt co ukwiały. Gdy zetkną się w wodzie z ciałem kąpiącego się człowieka parzą, powodując swędzące i piekące zaczerwienie skóry. A nawet pociąga za sobą dalsze skutki. Gdy po jakimś czasie znowu ten sam osobnik ulegnie oparzeniu przez meduzy, mogą wystąpić już inne objawy. Trudność w oddychaniu jak przy astmie, kaszel, katar, wymioty, przy złym samopoczuciu mogą trwać kilka godzin w różnym nasileniu u różnych osobników.

Wiele osób czuje odrazę i jak by lęk przed włochatymi gąsienicami. I po części słuszna jest ta obawa, gdyż gąsienice niektórych motyli mogą wywołać u człowieka silne podrażnienie skóry i błon śluzowych. Te parzące gąsienice posiadają specjalne włoski, łatwo łamliwe, zawierające wewnątrz wydzieline gruczołową, która po ułamaniu włoska wycieka na zewnątrz. Niebezpieczeństwo dla człowieka polega na tym również, że w lasach zaatakowanych przez te gąsienice unoszące się w powietrzu włoski mogą dostawać się do krtani, nosa, płuc, oczu i powodować przykre dolegliwości.

Pantofle lakierkowe czyści się miękką szmatką zmaczaną w oliwie, następnie poleruje suchą flanelą.

Dobroczyńca Ociemniałych

"Jestem ślepy... Jak zrobić, żebym mógł zająć należne osbie miejsce w świecie? Jak zrobić, żebym mógł jąć należne sobie mógł czytać to, co zostało napisane p r z e z widzących? Jak z r o b i ć ż e b y m mógł się dowiedzieć o historii, o sztuce, o medycynie, o polityce, o kobietach i mężczyznach, o sobie, o tajemnicach miłości?..."

Tak skarżył się w 1929 roku młody, nieznany nikomu Francuz, nazwiskiem Ludwik Braille. W owym czasie ślepi znajdowali się właściwie poza obrębem społeczeństwa. Były wprawdzie podejmowane próby, aby problem tych najbardziej nieszczęśliwych rozwiązać lecz bez powodzenia.

Najstarszym pomysłem, pochodzącym bodaj z XV wieku, było wyrzeźbienie liter w drzewie, zastosowane przez Hiszpana Francesco Lucas. W 1640 roku jakiś Paryżanin zastosował w tym samym celu litery z ołowiu, a jeszcze później Niemiec, Weissemburg, łatwiejszą metodę — litery wycięte z tektury. Nie rozwiązywały one problemu nauki dla ślepych.

W W. Brytanii John Gall z Edynburga wydrukował w 1827 r. pierwszą książkę dla niewidomych stosując zwykły alfabet z literami wtłoczonymi w gruby papier. Ten system był bardzo kosztowny i mógł najwyżej pozwolić na wykonanie nielicznych książek. Czytanie było bardzo powolne i mozolne.

Dopiero w genialnym mózgu Braille'a, narodził się pomysł, który pogrążonych w ciemnościach ludzi wprowadził z powrotem w krąg światła. Ten pomysł znany jest pod nazwą alfabetu Braille'a, a wynalazca otrzymał piękny tytuł: "Prometeusza ślepych".

Ludwik Braille urodził się pod Paryżem w 1809 roku. Oślepł mając trzy lata. Od najmłodszych lat postanowił on wynaleźć system, który by otworzył dla ślepych wrota świata.

Braille ułożył 63 kombinacje kropek, pokrywające cały alfabet, znaki przestankowe, liczby itd. Opanowanie tego systemu jest bardzo łatwe i pozwala nie tylko czytać, ale i pisać z największą biegłością w ciągu 6 miesięcy.

Braille był także muzykiem i jego system nut dla ślepych jest równie genialny, jak jego alfabet.

Dziś, w sto lat po jego śmierci, w samej W. Brytanii wydrukowano w ciągu ostatniego roku 43,000 tomów systemu Braille'a. Książki te obejmują wszystkie dziedziny życia od książek religijnych do poezji i wspomnień Churchilla. Brytyjski instytut dla ociemniałych wydaje 24 dzienniki i czasopisma dla niewidomych. Wszystkie brytyjskie uniwersytety drukują dziś dla nich specjalne papiery egzaminacyjne. BBC wydaje specjalne wydanie Radio Times w alfabecie Braille'a. W ciągu roku drukuje się w W. Brytanii nuty 10,000 dzieł muzycznych systemu Braille'a. od muzyki kościelnej do klasyków i jazzu. Nie ma dziedziny nie objętej tym systemem. Ślepy może dowiedzieć się, którą godzina na dotykowym zegarze Braille'a. Niewidoma sekretarka może tym systemem stenografować 120 słów na minutę, a inżynier może mikrometrem Braille'a mierzyć z dokładnością tysięcznej części cala, osiągając dziwnym trafem większą dokładność od widzących.

Specjalne maszyny elektryczne drukują dziś w alfabecie Braille'a 6,000 stron w ciągu godziny. Jedyną słabą stroną jest, że system dotykowy wymaga przeciętnie 6 do 7 razy więcej stron niż normalna książka, co znacznie podraża produkcję.

Aby Nie Zarażać Katarem Innych

Statystyka wykazuje, że więcej ludzi cierpi na katary w późnych miesiącach zimowych, aniżeli w jakiejkolwiek innej porze roku. jeśli ktoś z twej rodziny zapadnie na katar, następujące proste środki ostrożności zapobiegną zarażeniu się katarem innych członków rodziny.

1 Odseparuj chorego możliwie najstaranniej od zdrowych.

2 Nie pozwól żadnemu członkowi rodziny, mającemu katar, na całowanie.

3 Dopilnuj, aby każda osoba używała tylko własnego ręcznika i własnych szmatek do mycia. Powieś rzeczy należące do osoby chorej na osobnej półce w łazience.

4 Spraw papierowe chustki do wycierania cieknących nosów, zamiast zwykłych. Zbierz zużyte chustki papierowe do papierowej torebki. Torebkę można wygodnie przypiąć do boku materaca, jeśli pacjent leży w łóżku.

5. Przykryj swój nos i usta maską z gazy, gdy masz małe dziecko i chodzisz koło niego. Możesz sobie łatwo zrobić taką maskę przez złożenie kilku pokładów gazy chirurgicznej i przymocowanie tasiemek do ich rogów.

6. Używaj środka dezynfekcyjnego w następujący sposób:

Włóż łyżeczkę od herbaty lub dwie tego środka do brytfanny, w której myjesz naczynie. Użyj roztworu do wytarcia nim zabawek i mebli dziecinnych. Wytrzyj tym samym roztworem część słuchawki telefonicznej, do której się mówi, i dodaj dezynfekantu do wody, którą opłukujesz po wypraniu ścierki i bieliznę zastawową. Tę procedurę dobrze jest stosować zawsze, aby utrzymać dom w czystości. Im prędzej osoba chora powróci do zdrowia, tym mniejsze jest naturalnie prawdopodobieństwo, że cała rodzina zarazi się katarem.

Ważny jest wypoczynek i picie dużej ilości płynów, zwłaszcza, soków owocowych i wody.

Cuda Chirurgii

Nie tak dawno — medycyna i chirurgia były czemś w rodzaju sztuki tajemnej. Lekarze zdobywali wiedzę, ucząc się ze starych ksiąg, a ciało ludzkie studiowali z rzadka i niedokładnie.

Kościół zezwalał tylko w wyjątkowych wypadkach na sekcję zwłok. Wybierano dla tego celu ciało powieszonego zbrodniarza, które kat po egzekucji wydawał władzom uniwersytec kim. Musiało to wszystko być usankcjonowane specjalnym listem papieskim i bardzo skomplikowanym ceremoniałem. Dopiero po tych przygotowaniach mogła odbyć się właściwa "sekcja anatomii" ,na którą zapraszano jedynie ludzi wybranych.

Sekcję prowadził uczony, czytając z księgi opis ciała ludzkiego podczas gdy usługujący mu pachołek krajał trupa według swego widzi mi się. "Prawdziwy" uczony owych czasów uważał za rzecz niegodną wykonywanie fizycznej pracy preparowania zwłok, a nawet operowania ran. W czasach stosunkowo jeszcze niedawnych chirurgią zajmowali się przeważnie cyrulicy, a odwrotnie — do obowiązków chirurga, np. w armii Fryderyka Wielkiego, należało golenie oficerów.

Jak wiele zmieniło się od tego czasu! Kamera filmowa uzyskała dziś pełne prawo wstępu na salę operacyjną, taśma filmowa, i to w dodatku barwna, rejestruje najdrobniejszy ruch chirurga, objektyw chwyta każde drgnienie żywej tkanki, każdy chwyt wprawnej ręki operatora.

Interesującą jest chirurgia "reperacyjna", zwana dziś inaczej chirurgią plastyczną. Któżby to pomyślał, że ciało ludzkie można łatać i przerabiać, podobnie jak zdarty kaftan lub połamany mebel.

Podobieństwo jest tym bardziej uderzające, że narzędzia, którymi posługuje się chirurgia plastyczna, przypominająca zupełnie narzędzia pracy krawca i stolarza: nożyce, igły, szydła, szczypce, młotki i dłuta.

Oto chory, ranny w nogę. Rana jest głęboka i duża. Chirurg-plastyk rozpoczyna swą pracę od wycięcia z płótna "formy", brakującego odcinka skóry. Według tego płóciennego wzoru wykrawa się następnie odpowiedni płat skóry na drugiej nodze. Czyni się to z trzech stron jedynie, aby łączność z tkanką macierzystą została zachowana wzdłuż jednej krawędzi prostokątu. Gdy ów zdrowy płat skóry, zaczepiony na chorej nodze przyjmuje się mniej więcej po 2 tygodniach oglądamy rzecz niepojętą, obie nogi pacjenta są zrośnięte ze sobą płatem skóry, jak bracia syjamscy. Następuje wreszcie moment ostateczny i końcowy tego niezwykłego zabiegu. Chirurg jednym pociągnięciem lancetu przecina most żywej skóry, łączący obydwie łydki, zakłada szwy i opatrunek a po upływie następnych 2 tygodni zwalnia sie chorego ze szpitala z nogą obleczoną na miejscu złamania piękną falą skórną obramowaną iście krawieckim ściegiem. Zapyta niejeden: a cóż się dzieje z drugą nogą, z której łatę pobrano? Znalazło się na to radę.

Na miejsce pobranej skóry wszczepia się podobny jej wycinek pobrany z brzucha, gdzie ubytek skóry bardzo łatwo zabliźnia się i zrasta. Chirurdzy-plastycy uważają, że w ogóle na brzuchu posiadamy "za dużo" skóry i można ją stąd brać w razie potrzeby bez wielkiej szkody.

A oto inny przykład chirurgii plastycznej wprowadza nas za kulisy bardziej jeszcze delikatnej chirurgii, reparacyj ubytków kostnych.

Pewien górnik w czasie wybuchu w kopalni utracił część sklepienia czaszki w okolicy czoła. Inny znowu pacjent pozbawiony został podczas wypadku samochodowego środkowej części dolnej szczęki.

Czy jest na to rada? Kości, jak wiadomo mogą się zrastać po złamaniu. Nigdy jednak nikomu kość utracona nie odrośnie podobnie jak nie odrośnie odcięty palec lub urwane ucho. Owemu nieszczęsnemu górnikowi na miejsce brakującej kości czołowej należy wstawić inną kość. Musi ona przy tym pochodzić od tego samego osobnika. Tylko w tym bowiem wypadku istnieje szansa, że się ona "przyjmie".

Gdy chory usypia na stole operacyjnym, dokonywuje się na nim jednocześnie dwóch zabiegów. Przede wszystkim zostaje przygotowany teren szczepu; przecięcie powłoki skórnej, odchylone mięśnie i odsłonięte brzegi kikutów kostnych. Gdy teren jest gotowy, pole operacyjne zmienia się. Wprawne cięcie odsłania jedno z dolnych żeber. W robotę idzie młot i dłuto, z żebra odchodzą jeden za drugim piękne wióry kostne, które zbiera się starannie w odpowiednim naczyniu. Będą one za chwile kunsztownie ułożone jako szczep na uprzednio przygotowanym polu operacyjnem, na miejscu brakującej kości czołowej lub szczęki dolnej. W tym ostatnim wypadku chory zmuszony będzie nosić przez długi czas specjalny aparat formujący wrastający w ten szczep i nadający mu p o ż ą d a n y kształt.

Płytki kostne wycięte z żebra przyjmują się doskonale na nowym miejscu. Stają się one ośrodkiem formowania nowej kości, chronią mózg przed urazami zewnętrznymi nie gorzej od sklepienia czaszki.

Jeśli nie wiele mamy czasu na ugotowanie jakiejś jarzyny, to dodanie szczypty sody kuchennej przyśpieszy proces gotowania.

Bank Oczny Tryumfem Chirurgii

Jednym z wielkich tryumfów współczesnej amerykańskiej chirurgii jest fakt, że nasi chirurdzy potrafili przywrócić wzrok conajmniej dziesięciu tysiącom ślepych, a więc jednemu na dziesięć ociemniałych w Ameryce. Chociaż tego rodzaju operacje są już przeprowadzane dosyć dawno, to jednakże można je było dokonywać w tysiącach dopiero gdy założony został "bank oczny" w Nowym Yorku (Eye-Bank for Sight Restoration).

Operacje te usuwają ślepotę w oku, którego rogówka została uszkodzona w wyniku wypadku lub choroby. Normalnie rogówka jest całkowicie przeźroczysta. Dopiero gdy choroba lub wypadek powodują jej zamglenie, następuje ślepota mimo że reszta oka i nerwy oczne pozostają zdrowe. Zwykle w takich wypadkach można przywrócić wzrok przez usunięcie uszkodzonej części rogówki i przeszczepienie zdrowej rogówki. Uzyskać ją można tylko dwoma drogami: bądź w wyniku usunięcia chirurgicznego oka żyjącej osoby z powodów nie związanych z chorobą oka, bądź też w wyniku zapisu uczynionego za życia przez kogoś, kto po śmierci swoje oczy przeznacza na ten szlachetny cel.

Głównym celem "banku ocznego", organizacji ogólno-krajowej, jest uzyskiwanie takich właśnie zapisów pośmiertnych i przechowywanie oraz przydział cennych rogówek.

Zanim bank oczny rozpoczął swoją samarytańską pracę, osoba która straciła wzrok wskutek uszkodzenia rogówki, miała minimalną szansę ujrzenia znów światła dziennego. Główną przyczyną był brak rogówek. To sprawiało, że tylko niewielu ocznych chirurgów dokonywało tych operacyj. Dalsze trudności wynikały stąd, że niezwykle trudno było mieć wszystko razem o tym samym czasie: pacjenta, chirurga i rogówkę. Ponieważ rogówka może być utrzymywana w stanie "żywym" tylko 48 godzin, przeto wymagana była szybkość działania. I dziś jeszcze szybko należy działać w tych wypadkach, lecz dzięki pracom doświadczalnym banku ocznego przedłużono okres "życia" rogówki do 72 godzin.

Od czasu gdy nowojorski bank oczny zaczął się starać o zapisy oczu, to jest od maja 1945 roku, bank ten otrzymał 2,469 rogówek. Ponieważ jedna rogówka wystarczy na przywrócenie wzroku trzem ślepym oczom, przeto bank oczny umożliwił przeprowadzenie tysięcy przeszczepień, które udały się w całej pełni w 83 procentach.

Podczas gdy siedem lat temu było w Stanach Zjednoczonych tylko 10 do 15-tu chirurgów dokonywujących tych operacji ocznych, dzisiaj jest ich kilkuset a wielu zawdzięcza swoją umiejętność przeszkoleniu przez bank oczny. Bank oczny nie mógłby jednak działać tak sprawnie bez ścisłej współpracy ze szpitalami, gdyż naogół tylko oczy ofiarodawcy który zmarł w szpitalu mogą być wyjęte we właściwy sposób i przekazane bankowi ocznemu.

W tej chwili 150 szpitali w całym kraju współpracuje w tej dziedzinie z bankiem ocznym. Ofiarowane oczy są po wyjęciu ich w szpitalu umieszczane w specjalnym chłodzonym "containerze" i przesyłane jak najszybszą drogą (lotniczą lub przez posłańców Czerwonego Krzyża) do centrali banku ocznego w New Yorku, 210 E. 64 ulica. Tam lekarze i laboranci badają dokładnie rogówkę i jeżeli odpowiada ona wszelkim wymogom, jest ona rozdzielana pomiędzy chirurgów, którzy czekają z operacjami na jej przydział. W razie potrzeby rogówka przesyłana jest natychmiast do innych miast, tak aby operacja mogła się odbyć w ciągu 72 godzin jej "życia".

Sukces nowojorskiego banku ocznego sprawił, że podobne "banki" powstają w innych miastach amerykańskich i nawet zagranicą. Ciągle jeszcze napływ rogówek do banku ocznego nie pokrywa zapotrzebowania, lecz osoby niewidome nie czekają już teraz miesiącami i latami na przeprowadzenie operacji przywracającej im wzrok.

Nowa Komendantka Kobiet w Lotnictwie



Mary Jo Shelley, z Bennington, Vermont została mianowana nowym komendantem oddziałów kobiecych w Lotnictwie Wojennym, Women in Air Force (WAF), na miejsce Geraldine P. May, która złożyła rezygnację, gdy Departament Lotnictwa nie przyjął jej żądania, by kobiety w Lotnictwie pełniły nietylko prace biurowe, lecz również prace mechaniczne w warsztatach przy reperacji i utrzymaniu w porządku samolotów wojennych. Kobiety w Lotnictwie będą więc nadal spełniały tylko prace biurowe i administracyjne, a mężczyźni, jak dotąd, będą czyścić, naprawiać i pilotować samoloty lotnictwa St. Zj.

Wartość Mleka Dla Zdrowia

Mleko odgrywa w życiu człowieka bardzo ważną rolę. Jest jednym produktem, który zawiera wszystkie niezbędne składniki, nie zawierając przy tym zupełnie składników niestrawnych. Z tych więc względów pewna ilość mleka powinna być codziennie spożywana.

W stu gramach mleka krowiego występują składniki: woda, białko, tłuszcz, węglowodany, wapień, żelazo i witaminy A, B1, B. C. D.

Z pośród ciał białkowych mleko zawiera najwięcej kazeiny, która występuje w postaci soli wapniowej (kazeinian wapnia). Pod wpływem kwasów, które wiążą wapień, wypada nierozpuszczalna kazeina. Ma to miejsce np. w zsiadaniu się mleka. Bakterie kwasu mlekowego rozkładają cukier mlekowy (laktozę) na kwas mlekowy. Wytwarza się wówczas środowisko kwaśne, strąca się kazeina i mleko się "zsiada".

Tłuszcz, zawarty w mleku, zawieszony jest w postaci drobnych kuleczek, tworząc emulsję, co nadaje mleku barwę białą. Po usunięciu tłuszczu mleko przybiera barwę niebieskawą, pochodzącą od kazeinianu wapnia.

Po pewnym czasie tłuszcz, jako lżejszy od wody, zbiera się u góry, tworząc warstwę śmietanki. Chcąc temu zapobiec stosuje się tak zwaną homogenizację. Mleko przepuszcza się pod dużym ciśnieniem przez bardzo wąskie rureczki (kapilary). Kuleczki tłuszczu rozbite są wtedy na jeszcze drobniejsze i ciężarem swym nie mogą już pokonać siły tarcia i nie wypływają do góry.

Tłuszcz, zawarty w mleku, różni się składem od innych tłuszczów. Zawiera on duże ilości kwasu masłowego i inne lotne kwasy tłuszczowe. Prócz tego w tłuszczu mleka występują małe ilości lecytyny i cholesteryny.

Laktoza, czyli cukier mlekowy, występuje wyłącznie w mleku. Jest to dwucukier, czyli cukier złożony z dwóch cząsteczek cukrów prostych (glukozy i galaktozy).

W składnikach mineralnych mleka przeważają pierwiastki zasadotwórcze, jak sód, potas i wapień. Żelaza mleko zawiera nie dużo.

Mleko jest dobrym źródłem witaminy A, zawartej w tłuszczu mlecznym, od której zależy żółte zabarwienie mleka.

Pozatem mleko zawiera witaminy grupy B (zwłaszcza B-2), witaminę D i niewielkie ilości witaminy C.

Największą wartość biologiczną posiada mleko surowe. Ze względu jednak na możliwości obecności w mleku bakteryj chorobotwórczych, przeważnie używa się mleka pasteryzowane lub przegotowanego. Mleko gotowane zmienia swój smak, gdyż w czasie ogrzewania laktoza lekko się karmelizuje, a białko częściowo rozkłada. Powstały na powierzchni mleka "kożuszek" jest mieszaniną tłuszczu i ścietego białka.

Mleko może być pełne, pełne wyborowe i chude. Mlekiem pełnym, względnie wyborowym, określa się mleko, z którego nic nie ujęto i do którego nic ne dodano. W mleku pełnym zawartość tłuszczu nie może być niższą niż 3 procent.

Mleko chude to mleko, z którego usunięto tłuszcz, częściowo lub całkowicie. Wartość mleka chudego jest mniejsza niż wartość mleka pełnego, gdyż nie zawiera ono już tłuszczu i witamin w nim rozpuszczonych. Natomiast, zawartość białka, składników mineralnych oraz witamin rozpuszczalnych w wodzie, jest w mleku chudym ta sama, jak w pełnym.

Ochładzające Działanie Ciepłej Kąpieli

Doświadczenia osobiste wykazują, że gorące kąpiele są bardziej ochładzające aniżeli zimne nawet w najgorętsze dni. Po kąpielach takich następują zwykle masaże alkoholowe. Zimne kąpiele są podniecające i wzmacniające, a przez to zamiast zatrzymywać poty — zwiększają je. Gorące kąpiele natomiast mają łagodzący i uśmierzający skutek na ciało, a masaż następujący po każdej z podobnych kąpieli działa nadzwyczaj odświeżająco.

Jeśli która z pań czuje się zmęczoną i zgrzaną mocno, niechaj spróbuje taką kąpiel natychmiast napełniając wannę czystą zagrzaną wodą, a później zanurzy się w niej na parę minut. Całe ciało należy wymyć z brudu, tłuszczu i soli wydobywającej się z ciała używając do tego łagodnego mydła. Następnie wypłukać się dobrze w czystej wodzie i lekko ciało osuszyć.

Po kąpieli takiej powinien nastąpić masaż alkoholowy, albo można również natrzeć ciało kolońską wodą (eau de cologne). Kwadracik waty absorbującej macza się w jednym z wyżej wymienionych płynów i wciera żwawo w skórę. Szybkie ulatnianie się alkoholu ma mile ochładzający efekt na całe ciało. Zamiast zwykłego alkoholu można też użyć wonny płyn przygotowany w następujący sposób: — wziąć jedną uncję amoniaku liliowego (violet ammonia), pół uncji spirytusu kamforowego (spirits of camphor), pół uncji wody różanej (rose water) i pół kwarty alkoholu (rubbing alcohol). Płyn ten po natarciu nie tylko ochładza ciało, ale czyni je świeżym i wonnym.

Jeśli splamiłaś dywan atramentem, przyłóż bibułę, a potem oczyść to miejsce szmatką umoczoną w wodzie z octem.

Sen — Najlepszym Kosmetykiem

Zabiegi podnoszące urodę kobiety przestały być dziś uważane za próżność i wyrzucanie pieniędzy. Racjonalne posługiwanie się kremem i pudrem, nagradzane jest wielokrotnie pielęgnowana bowiem cera utrzymuje się w lepszym stanie przez długie lata, doraźna zaś korzyść tej pielęgnacji znana jest wszystkim kobietom, słuchającym o wyglądzie swym komplementów.

Jednakże młodzież żeńska, przed którą zakres działalności nie ma po prostu zakreślonych granic, kiedy to wabi toń jeziora, rakieta tenisowa i słodkie tony muzyki tanecznej późnym wieczorem — spodziewa się za dużo od słoika kremu i pudełeczka pudru. Artykuły te bowiem nie są w stanie zatrzeć śladów zmęczenia sprowadzonego całodzienną ruchliwością, ani też nie nadrobią części straconej na tańcach nocy.

Zapominają dziewczęta o tym, że najlepszym przyjacielem ich młodocianego wdzięku jest pokrzepiający sen. Młodość posiada cudowny dar odnawiania swych sił w krótkim czasie i dlatego może sprostać wysiłkom fizycznym (oczywiście tylko w zakresie przyjemności), jakich nie podejmie się — powiedzmy po upływie lat pięć dziesięciu. Jednakże i to napozór niewyczerpane źródło energii, ma swoje dno. Roztrwonienie zasobów sił pojawi się na twarzy, tym zwierciadle naszego zdrowia fizycznego i stanu ducha. Niestety — krem nie zatrze niebieskawych podkrążeń pod oczyma, a najlepszy puder nie pokryje wyczerpania.

Jedynie długi pokrzepiający sen potrafi nadać radosny blask oczom, zaróżowić policzki i dać nam to miłe uczucie, że oto znowu rozpoczyna się nowy dzień, który w bilansie dziennym zająć może poważną pozycję w rubryce zysków albo też zapisze się czerwonym atramentem, zużyty na czcze uganianie się za przyjemnościami, nie będącymi ani podwaliną zdrowia, ani hartem dla ducha.

Lecz nie tylko młodzież potrzebuje dostatecznej ilości snu. W usposobieniu i zdrowiu daje się zauważyć zmiana i u młodych matek, które po kilka godzin nocnych spędzają nad uspakajaniem pociech. Dziecię nie wychowa się bez kwilenia po nocach, ani bez chorób wymagających czuwania matki. Ale też zdrowie tej matki, będącej kamieniem węgielnym gniazda rodzinnego, wymaga, aby owe straty snu nocnego nadrobione zostały wypoczynkiem we dnie. Mogą to sąsiadki poczytać za lenistwo, jeżeli chcą, ale matka jednego czy więcej drobnych dzieci musi mieć własne zdrowie na względzie więcej niż opinię plotkarek i dzień swój podzielić tak, aby popołudniową jej drzemkę wraz z dziećmi, nie zakłócać dzwonkiem przybywającej z wizytą przyjaciółki czy interesanta. Można przecie chętne do rozmowy sąsiadki wytrenować tak, jak dzieci po prostu oświadczyć im, iż pomiędzy godziną 2-gą i 4-tą po południu nie przyjmuje się wizyt. Rozsądne pochwalą, a o te, które z oburzeniem pokiwają głowami na takie marnowanie czasu, lepiej się nie troszczyć i w trosce o zdrowie i całość własnej rodziny odpowiedzieć popołudniową drzemką.

Nie Lekceważyć Chorób Płciowych

Nigdy nie można robić sobie zabawki z chorób, a zwłaszcza z chorób płciowych. Niektórzy uważają ostrzeżenia doświadczonych i sławnych lekarzy co do chorób płciowych za przesadzone, sądząc, że to tylko teoria.

Zachodzić tu mogą dwie niedokładności rozumowania. Ludzie obarczeni chorobami płciowymi, albo nie posiadają na tyle rozsądku, aby zrozumieć, że podkopany organizm trudno przyprowadzić jest do normalnego stanu zdrowia, co stwierdzają kliniczne statystyki, lub też z przestrachu nie chcą nic o chorobach tych słyszeć, pokładając nadzieję, w przypadku szczęścia. Są oni też często zbałamuceni przez wyzyskiwaczy, którzy im prawią, że za pewną wyznaczoną cenę zostaną zupełnie w paru dniach wyleczeni, bez żadnycsh następstw w przyszłości.

Starożytny lekarz i mędrzec, Hippokrates, z naciskiem wspomina, że "leczenie musi być długotrwałe, bezstronne i surowe" Aby wyleczyć chorego, nie wystarcza sama wiedza, i dobra wola lekarza, ale tak chory, jak i jego otoczenie i towarzyszące okoliczności muszą harmonizować się z wysiłkami lekarza, aby cel zamierzony mógł być osiągnięty.

Wielką krzywdę wyrządzają sobie samym ci, którzy albo z powodu lekkiego przebiegu swej choroby zupełnie nie leczą, albo sprowadzają sobie rozmaite poradniki, na podstawie których sami się leczyć próbują, lub wreszcie i tacy, którzy na podstawie szumnie ogłaszanych leków próbują się wyleczyć z choroby, nie bacząc na to, że każda choroba ma swoje odcienie, komplikacje i konsekwencje, które w razie zaniedbania pogarszają stan zdrowia. Cherlactwo, kalectwo i przedwczesna śmierć są następstwami lekceważenia prawdy w poważnych tych sprawach.

Nie tylko, że chory szkodzi samemu sobie, lekceważąc swoje zdrowie, lecz niebacznie rozszerza ją na innych, pogrążając dziesiątki, jeśli nie setki osób z otoczenia w otchłań chorób, zwyrodnienia i nędzy, wyrządzając społeczeństwu niepowetowane szkody. W wypadkach tych tylko lekarz może pomóc.

Trąd Jest Uleczalny

Trąd, będący od czasów biblijnych jedną z najstraszniejszych plag ludzkości, będzie wkrótce już tylko wspomnieniem. Od chwili odkrycia w r. 1873 przez jednego z badaczy norweskich bakcyla trądu, walka z tą chorobą, którą dotychczas uleczyć mógł tylko cud, przestała być szukaniem po omacku, lecz trzeba było jeszcze kilkudziesięciu lat wysiłków, pozornych sukcesów i gorzkich rozczarowań, zanim nadszedł dzień, w którym wreszcie można powiedzieć: trąd jest uleczalny.

W r. 1948 leprosatorium w Carville (stan Louisiana w Stanach Zjed.), opuściło 52 pacjentów zupełnie wyleczonych. Leczono ich od r. 1941 kilku pokolei ulepszanemi preparatami z dziedziny sulfonamidów, jak Promin, Diasole, Promizole, Sulfetrone i Promacetin. Ostatecznie osiągnięto to, czego dotąd nie mógł zdziałać żaden środek: zanik choroby i zagojenie się ran. Leczenie dało pełne wyniki nawet w wypadkach beznadziejnych a za uleczonych uznano tylko tych, u których po długiej obserwacji można było stwierdzić klinicznie i bakteriologicznie, że są zdrowi i nie zagrażają otoczeniu.

Nie rozwiązano jedynie zagadki, w jaki sposób przenosi się zarazek. Najprawdopodobniej zarażenie następuje przez długotrwałą i bezpośrednią infekcję. Ale na czym polega odporność, występująca u jednych ludzi, a zupełny jej brak u innych — nie wiadomo.

Poza sulfonamidami (związkami siarki) stosuje się w dużych dawkach witaminę B-1, usuwającą bolesne zapalenia nerwów. Penicylina i streptomycyna nie dały żadnych wyników. Po ukończeniu leczenia przeprowadza się operacje plastyczne, uzupełniające ubytki skóry i deformacje twarzy u członków. O ile leczenie zacznie się dość wcześnie, do deformacji w ogóle nie dochodzi.

Jest rzeczą ciekawą, że około 60 procent chorych na trąd reaguje dodatnio na próbę Wassermana. Skutek tego był taki, że wiele trędowatych leczono środkami, stosowanemi przeciw kile, co nie tylko nie dawało poprawy, ale znacznie pogarszało przebieg choroby.

W Niemczech w tej chwili leczy się dwóch trędowatych w Hamburgu, oraz w Monachium pewna kobieta, która zaraziła się trądem w Brazylii. Jedyne niegdyś w północnej Europie leprosatorium w Kłajpedzie nie istnieje już. Uległo z końcem wojny zniszczeniu, a wszyscy chorzy — prócz jednego w czasie ucieczki przed Rosjanami zginęli.

Mniej pocieszająco przedstawia się sprawa walki ze wścieklizną, która występuje ostatnio i w Niemczech, a przenoszona bywa, jak się okazało, również przez szczury.

Wprawdzie można nie dopuścić do wybuchu choroby, stosując u pokąsanego przez 16 dni codzienne zastrzyki odpowiedniej surowicy, ale warunkiem jest dość wczesne poddanie się temu leczeniu. Choroba wybucha w 8 do 14 dni po zakażeniu, ale niekiedy nawet po latach. Pierwszemi objawiami jest brak apetytu, trudności w przełykaniu, duszność, kurcze, występujące na sam widok wody. Później przychodzą ataki szału i wreszcie śmierć przez porażenie organów oddechowych. Z chwilą wystąpienia pierwszych objawów medycyna — jest bezsilna i może jedynie złagodzić cierpienia.

Mleko Środkiem Upiększającym

O właściwościach leczniczych mleka wiedzieli ludzie już w czasach starożytnych. Mleczne diety nie są nowoczesnym wynalazkiem gdyż były stosowane w wielu upartych chorobach. Kobiety wiedziały także o przymiotach upiększających mleka.

Mleko używane w regularnych odstępach czasu przyczynia się wielce do utrzymania skóry gładką i świeżą o ile naturalnie skóra nie posiada żadnych poważniejszych wad jako to: krost, głębokich zmarszczek i wyrzutów. Natomiast cera normalna korzysta wielce z mlecznych kąpieli.

Skóra sucha, łuszcząca się, wygładzi się zadziwiająco po kilkakrotnym zastosowaniu mleka. Nie wystarczy umyć się w mleku i wytrzeć ręcznikiem! Aby osiągnąć rezultat trzeba zastosować następującą metodę:

Najpierw umyć twarz wodą i mydłem lub kremem. W wypadku gdy skóra jest zbyt sucha, przygotować kawał gazy, dość duży, aby wystarczył na twarz i szyję. W kawałku przeznaczonym na twarz wyciąć otwory na oczy i nos, tak jak w masce. Następnie umaczać gazę w mleku, przyłożyć ją delikatnie do twarzy, wygładzając palcami tak, aby przylegała szczelnie do skóry. Drugim kawałkiem gazy, umaczanym w mleku, owinąć szyję. Następne pół godziny spędzić leżąc spokojnie, pozwalając masce wyschnąć na twarzy. Kiedy gaza jest już zupełnie sucha, usunąć ją, twarz i szyję umyć powtórnie, używając dużo zimnej wody — i nic więcej.

Ten upiększający zabieg, najlepiej należy stosować w czasie przed udaniem się na spoczynek. Dobrze jest przed udaniem się na spoczynek wetrzeć trochę kremu dokoła oczu, gdyż skóra tam jest bardzo delikatna i skłonna do wczesnych zmarszczek. Jeżeli puder i róż mają być użyte po usunięciu maski mlecznej, to trzeba twarz i szyję wytrzeć delikatnie kremem, a potem dopiero przypudrować.

Dlaczego Ludzie Się Pocą?

Uff... ale gorąco! — narzekamy co chwilę w upalne dni lata, dokładnie wycierając chusteczką spoconą twarz. Pot perliście występujący na czole, przylepiona do pleców koszula czy przepocone pod pachami ubranie — oto codzienne, stałe nieprzyjemności spiekoty letniej. Czy organizm nasz nie mógłby się jakoś obyć bez tego obfitego wydzielania potu?

Niestety nie, gdyż jest to bardzo ważna funkcja w gospodarce cieplnej, prowadzonej przez nasz organizm. Umożliwia mu ona mianowicie dosyc poważne uniezależnieni się od zmian temperatury otoczenia. Wydzielanie potu nie występuje jednak u wszystkich ciepłokrwistych zwierząt. Na przykład ptaki w ogóle się nie pocą, a takie znane zwierzęta, jak pies, kot, mysz, świnia czy poczciwa krowa wydzielają pot nie na całym ciele, tylko w tych miejscach, gdzie skóra nie jest pokryta włosami. Tylko człowiek, a oprócz niego osioł, koń, owca i niektóre rodzaje małp pocą się na powierzchni całego ciała.

W warunkach normalnych, czyli w t. zw. temperaturze pokojowej, organizm ludzki wydziela przeciętnie od ½do ¾ litra potu na dobę. Jest to ilość spora, a zwiększa się jeszcze wydatniej w dni upalne zwłaszcza jeżeli organizm wykonuje ciężką pracę. Może ona nawet przekroczyć — jak stwierdzono 5 litrów. Przyznać trzeba, że wydzielanie takiej ilości potu to nie lada praca. Spełniają ją bardzo liczne — około 2,000,000 — i bardzo różnie rozmieszczone po ciele ludzkim gruczoły potowe.

Organizm nasz bardzo szybko reaguje na zmiany temperatury otoczenia. Spadek temperatury powoduje, że natychmiast zwężają się naczynia skórne i w następstwie tego odpływa z powierzchni ciała krew, by nie oddawać za dużo ciepła. Odwrotnie jest, gdy temperatura wzrośnie. Wówczas naczynia skórne rozszerzają się, dopływ krwi jest intensywniejszy i zarazem zwiększa się oddawanie ciepła przez organizm.

Ale to przekrwawienie może nie wystarczyć do należytego ochłodzenia ustroju. Wtedy nasz ośrodek dyspozycyjny, jakim jest mózg, wydaje za pośrednictwem nerwów rozkaz: Włączyć wszystkie gruczoły potowe Rozkaz zostaje natychmiast wykonany i gruczoły zaczynają gwałtownie pompować wodę znajdującą się w sąsiedztwie krwi i wydzielać ją na zewnątrz w postaci potu. Osiada on na skórze i wyparowuje, powodując natychmiastowe ochłodzenie ciała.

A więc po to się pocimy, by nasz organizm mógł sobie zapewnić najodpowiedniejszą ilość ciepła i możliwie najbardziej uniezależnić się od zmiennych warunków otoczenia.

Należy jednak uważać, by ciało nie oziębiało się zbyt gwałtownie, ponieważ powoduje to często przeziębienia. Nieraz skutki przeziębień w lecie są bardzo niebezpieczne i pociągają za sobą poważne komplikacje.

Przyczyny Bojaźliwości u Dzieci

Często rodzice użalają się, że niektóre dzieci są nerwowe i trudne do prowadzenia, a inne nazywane leniwymi są smutne i unikają towarzystwa innych. Wady te u dzieci mają swoje przyczyny i te przyczyny należy odkryć i usuwać.

Rozmaite bywają u dzieci stopnie takiego stanu. Jakie mogą być powody takiego u nich stanu? Ogólnie rzecz biorąc, można to wszystko przypisać przyczynom natury psychicznej i fizycznej.

Wszelkie smutki i zmartwienia u dzieci o słabych nerwach mogą powodować osowiałość i niepewność siebie. Wszelka obawa przed naganą i karą w domu lub w szkole czynią nerwowe dziecko smutnym i szukającym samotności. Każde natężenie umysłowe męczy takie dziecko i czyni je gniewliwym i bojaźliwym.

Z takimi dziećmi rodzice i nauczyciele powinni postępować taktownie i umiejętnie, by im nie dawać powodu do obawy. Dziecku takiemu nie można grozić karami, bo to skłania je do unikania ludzi z obawy i przekonania, że w samotności nic mu nie grozi.

Sprzeczki i kłótnie domowe zawsze wywierają ujemny wpływ na dzieci o słabych nerwach i pozostawiają przykre ślady na ich charakterze. Śmiało można powiedzieć, że niezgoda między rodzicami bywa najczęstszym powodem bojaźliwości i osowiałości dzieci.

Orpócz tego zaburzenia natury fizycznej mogą być przyczyną bojaźliwego usposobienia dziecka. Zakażenia migdałków lub zły stan zębów odgrywa ważną rolę w usposobieniu dzieci. Wzrokowe wady i słuchowe lub nie dostateczna ilość godzin snu także na to wpływają. Zaburzenia gruczołowe również należy zaliczyć do przyczyn bojaźliwego i smutnego stanu u dzieci.

Aby ustalić prawdziwą przyczynę bojaźliwego i smutnego usposobienia u dziecka trzeba koniecznie poddać je dokładnemu badaniu przez lekarza. Badania takie konieczne są w każdym wypadku, gdyż od nich zależy stwierdzenie przyczyny dolegliwości i ustalenia czy też ma ono źródło w stosunkach panujących w domu czy w szkole. Nie można tej wady u dziecka zaniedbać.

Epidemia Grypy

(Humoreska)

Przez cały miesiąc cierpiałam z powodu grypy. Myślicie jednak, że byłam chora? Nie. Jeszcze gorzej. Dużo gorzej. Zaraz Wam o tym opowiem. Otóż pewnego dnia mąż mój przychodzi do domu z miną tragiczną i ponurą.

— Co się stało? — pytam.

— Okropność . .

— Więc mów!

— Wyobraź sobie, że dziś w biurze kichnąłem kilka razy!

— I co?

— Jakto i co? Nie rozumiesz, kichnąłem? A przecież grypa panuje. I w Anglii są nawet śmiertelne wypadki.

— Ależ my nie mieszkamy w Anglii.

— To nic nie znaczy i tu może być to samo. I co wtedy?

— Przecież ty nie masz grypy. .

— Ty byś już chciała, abym miał grypę?! Co za żona! To kichnąć dla ciebie nic nie znaczy? I to dwa razy?!

— Ale jeszcze jesteś zdrów.

— Jeszcze! Ha, ha — roześmiał się gorzko — wolałabyś może, abym już wił się w gorączce?

— Może to tylko katar .

— Tylko katar? Przy mojej wrażliwości, katar pociąga grypę, grypa komplikacje . przecież wiesz, ile wypadków było w Anglii?

Westchnęłam.

— Czy nie zauważyłąś, że mam już chypkę?

— Nie.

— Zajrzyj mi do gardła. Zaczerwienione?

— Nie.

— A nos nie spuchnięty?

— Nie.

— Naturalnie. Ty niczego nie widzisz! Dopiero gdybym rzęził w śmiertelnych drgawkach, możebyś to zauważyła. Masz w domu rum, aspirynę, antygrypinę i antyruminę?

— Nie mam. Może skoczysz do apteki?

— Ja? W tym stanie, w jakim się znajduję? Ta kobieta jest bez serca.

I mąż mój z jękiem opadł na łóżko. Przyniosłam mu proszki, dałam gorącej herbaty, owinęłam gardło, wysmarowałam plecy, zrobiłam okład, przyłożyłam bańkę, okryłam poduszkami. Ale z tego zapachu rumu i terpentyny zakręciło mi się w nosie i kichnęłam dwukrotnie. Mąż mój zerwał się jak oparzony.

— Teraz rozumiem. To wszystko przez Ciebie!

— Co przeze mnie?

— Zaraziłem się. Jesteś zakażona. Rozumiesz bakterie i zarazki. Możesz unieszczęśliwić otoczenie.

— Ależ nic mi nie jest!

— Tak się tylko zdaje. Zresztą tu nie chodzi tylko o Ciebie, ale i o innych. Grypa jest zaraźliwa. Nie mogę zostać w tym domu.

I mój mąż ubrał się szybko mówiąc, że idzie do hotelu, aby uniknąć zarazków.

Poszedł i jeszcze dotąd nie wrócił. Widocznie epidemia grypy jeszcze trwa. Okropnie złośliwe są te bakterie i zarazki . .

. . Nie mniej złośliwe są niektóre moje przyjaciółki. Uważają, że ta grypa była tylko pretekstem . .

Wiek Średni Nie Oznacza Starości

Całkiem niesłusznie wiele kobiet w średnim wieku obawia się tak zwanej zmiany życia, sądząc, że to jest granica pomiędzy młodością i starością i że nadchodzi dla nich okres całkowitej utraty piękności i powabu Inne znowu sądzą, że ten okres oznacza utratę sił i zaczynania się różnych niedomagań.

Wszystko to jest fałszywem mniemaniem. Jeśli dana kobieta żyła rozsądnie, to nie potrzebuje obawiać żadnych trudności w tym okresie wieku. Jeżeli chce być miłą i powabną, może nią być i pozostać na długo, ale musi unikać przemęczenia i wyczerpywania się z sił. W wieku tym kobieta winna więcej uważać na ilość godzin wypoczynku, a szczególnie na sen. Sen winien być regularny codzień i trwać najmniej osiem godzin. Jeżeli dana kobieta w tym wieku ma małą wagę, powinna brać odpoczynek przynajmniej na 10 minut każdego po południa.

Kobiety w tym wieku powinny więcej także uważać na to co jedzą i wystrzegać się jedzenia za dużo. Powinny jeść jak najmniej rzeczy- słodkich, tłustych i różnych ciastek. Z drugiej strony powinno się także unikać zbytniego wygładzania się i obniżenia wagi, ponieważ zbytnie osłabienie ciała umniejsza jego odporność na różne choroby. Świeże owoce, zielone jarzyny, woda i mleko powinny stanowić główną dietę. Ctarzejąca się kobieta winna nadto unikać niestrawności i zatwardzenia, które osłabiają organizm i przyśpieszają starzenie się. Chleb razowy wiele pomaga. Jeśli mimo to istnieje skłonność do zatwardzenia, powinno się poradzić lekarza.

Powinno się też baczyć pilnie na otyłość, bo nic nie jest tak obciążające dla nóg, serca i płuc, jak zbyt wielka waga. Dieta rozsądna i ćwiczenia mogą utrzymać pożądaną wagę ciała. Gdy raz zdoła się nad nią zapanować, nie trzeba przez zaniedbywanie obawiać się utycia. Ćwiczenia rozumne, a szczególnie umiarkowana praca fizyczna w domu, zwykle wystarczają na utrzymanie formy. Gdy chodzi o ćwiczenia, to jazda konna dla starszych kobiet i tenis nie są wskazane. Zaleca się jednak spacery i pływanie.

O Witaminach

Pewne składniki pokarmów, niezbędne dla zdrowia, a często i dla życia, noszą nazwę witamin od łacińskiego słowa vita— życie. Nazwę tę dał im około 1910 roku twórca nauki o witaminach dr. Kazimierz Funk, Polak, urodzony w 1884 roku w Warszawie.

Witaminy oznaczane są kolejnymi literami alfabetu: A, B. C, D, E .. Najbardziej rozpowszechniona jest wiedza o witaminach A, B, C, i D.

Witamina A: Brak jej hamuje wzrost u dzieci. Zarówno u dzieci, jak u dorosłych wywołuje uszkodzenie nabłonka, szczególnie oka, zmniejszając zdolność widzenia, a nawet powodując ślepotę. Znajduje się ta witamina w zielonych jarzynach, jak sałata i szpinak.

Poza tym znajdujemy ją w kapuście, pomidorach, marchwi, truskawkach, wiśniach, w mleku, maśle, wątrobie, jajach, a szczególnie w tranie.

Witamina B: Brak jej powoduje zanik apetytu, zaparcie, stan chronicznego zmęczenia, uszkodzenie układu nerwowego.

Znajduje się we wszystkich jarzynach, w kartoflach i mięsie, szczególnie obficie w drożdżach, żółtku, zielonej kapuście i marchwi.

Witamina C: Niedobór jej wywołuje osłabienie, krwawienie dziąseł, wypadanie zębów i włosów, chorobę zwaną szkorbutem lub gnilcem.

Znajduje się we wszystkich surowych jarzynach, owocach i kartoflach, najobficiej w papryce, jabłkach, pomarańczach cytrynach, truskawkach, pomidorach. W gotowaniu ulega przeważnie zniszczeniu.

Witamina D: Potrzebna jest dla budowy kości i zębów, brak jej wywołuje u dzieci krzywicę t. zw. "angielską chorobę".

Znajduje się w tranie, żółtku, śledziu i niektórych grzybach, kurkach, maślakach. Dzieci nie otrzymują jej w dostatecznej ilości w pokarmie. Powstaje w skórze wskutek działania promieni słonecznych.

REMBRANDT POTRZEBNY.

Mrs. Heylocke odkryła na swym strychu czarny, zakopcony obraz.

Spece orzekli:

— Wygląda na Rembrandta... Może to rzeczywiście Rembrandt. Trzeba go odesłać do muzeum, większym specom do zbadania . . .

Czarny obraz powędrował do laboratorium arcyznawców. Mrs. Heylocke wzdycha:

— Ach, żebyż to był naprawdę Rembrandt, ach, to byłoby zbawienie . . .

— Co? Tak pani potrzebuje pieniędzy? zapytali reporterzy.

Mrs. Heylocke wyjaśniła:

— Nie dla siebie! Ale w naszym miasteczku, na targu, nie ma publicznego ustępu .. Cierpimy z tego powodu od lat. Magistrat nie ma pieniędzy. Gdyby to był Rembrandt, gdybym dostała za niego parę tysięcy funtów, zaraz przeznaczyłabym tę sumkę na tak potrzebną ubikację. . .

OKNA W BUCKINGHAM PALACE.

Mr. Tomlinson, poseł z Labour, był przyjacielem króla Jerzego VI.

Zaraz po wojnie Mr. Tomlison został ministrem robót. Pod czas wizyty w Buckingham Palace, Król wskazał mu zabite deskami okna — wskutek blitzu — i rzekł:

— Zdaje się, że reperacja zniszczeń wojennych — to pana resort?

— Tak jest, Sir!

— No to co będzie z mymi oknami?

— Będą zreperowane gdy przyjdzie kolejka na Waszą Królewską Mość.

Królowi się to bardzo spodobało. Po roku szyby zostały istotnie wprawione. Przy pierwszej wizycie ministra Tomlinsona Król powiedział do Królowej:

— Widzisz, dotrzymał słowa! Przyszła nasza kolejka i — naprawiono nam okna. . .

Mydło Domowego Wyrobu

Przy skrzętnym zbieraniu i wytapianiu okrawków tłuszczu, można przy większej ilości tegoż zrobić mydło dla własnego domowego użytku. Dobrze jest wytapiany tłuszcz zlewać do 5-funtowej blaszanki, a gdy się ta wypełni, przystąpić do wyrobu tego ważnego w gospodarstwie domowym artykułu, według niżej podanego przepisu:

Z 5 funtów tłuszczu, 1 funta potażu lub sody można zrobić 10 galonów mydła płynnego lub 7 funtów twardego.

Sposób przyrządzenia twardego mydła jest następujący:— do naczynia w którym ma się gotować mydło wlać 12 kwart wody, dodając 1 funt potażu (potash). Gdy potaż rozpuści się zupełnie, dodać 5 funtów wytopionego tłuszczu i wolno gotować, dodając potrosze kipiącej wody, w miarę gotowania się masy. Mieszaninę tę należy wolno gotować przez 2 lub 3 godziny, mieszając drewienkiem. Kiedy płyn zaczyna zwisać z drewienka w długich nitkach, to znaczy, że mydło jest dostatecznie wygotowane. Należy więc masę przelać do form lub starych blach i pozostawić tak do zastygnięcia. Nazajutrz zastygłe mydło kraje się na kawałki, i układa w przewiewnym miejscu by należycie wyschło przed użyciem.

Oto sposób na wyrób płynnego mydła (soft soap): Do 3 galonów miękkiej wody (może być deszczówka) dodać 1 kawałek skoncentrtowanego ługu (concentrated lye), a gdy płyn jest dobrze gorący, dodać 4 funty wytopionego tłuszczu. Gotować to razem tak długo aż płyn stanie się przezroczysty prawie, poczem wlać do czystej dużej beczki i dodać 12 galonów miękkiej wody. Po wystygnięciu mydło to będzie wyglądało, jak galareta. Jest ono bardzo dobre do mycia podłóg i prania bielizny.

(Upraszamy Czytelniczki o wycięcie i przechowanie powyższego przepisu).

Abraham Lincoln

Następujące wyjątki z własnych notatek Abrahama Lincolna zasługują na przytoczenie z okazji rocznicy jego urodzin:

"Urodziłem się dnia 12-go lutego, 1809 roku, w powiecie Hardin, w Kentucky. Rodzice moi urodzili się w Virginii, pochodzili z niskiego stanu... powiedziałbym, że... mój ojciec wyrósł... bez jakiejkolwiek nauki. Z Kentucky przeniósł się do powiatu Spencer w Indiana, gdy liczyłem 8 lat... Była to wówczas dzika jeszcze okolica, pełna dzikich i drapieżnych zwierząt, żyjących w lasach. — Tam wyrastałem i dochodziłem do lat. Gdy doszedłem do pełnoletności, niewiele wiedziałem. Ale jakoś nauczyłem się czytać, pisać i rachować do pewnego stopnia, ale to wszystko. Od tego czasu nie uczęszczałem do szkoły. Ten niewielki zasób wykształcenia, jaki obecnie posiadam, zdobywałem powoli pod wpływem konieczności. Wychowany byłem do pracy na farmie i pracę tę wykonywałem do czasu, gdy miałem 22 lata. Jeżeli jaki opis mego wyglądu jest pożądany, mogę powiedzieć, że jestem sześć stóp wysoki, z dodatkiem blisko czterech cali; jestem szczupły i ważę przeciętnie 180 funtów; moja cera jest raczej ciemna, mam czarne włosy i siwe oczy. Nie wiem o żadnych innych znakach."

Gdyby Lincoln był pustym i zarozumiałym, byłoby mu o wiele trudniej pisać o sobie i o swych wczesnych doświadczeniach. Urodził on się w prostej drewnianej chacie, o jednym pokoju, która zachowana została jak wielka pamiątka narodowa i znajduje się w specjalnym budynku, poświęconym pamięci Lincolna, a wybudowanym w Hodgeville, Kentucky. Od wczesnych lat Lincoln rozwinął w sobie zamiłowanie do książek, które czytał wypożyczając je od sąsiadów. "Lincoln", jak pisze jeden z jego licznych biografów, "był w wielkim stopniu tym, co czytał. Nie uczęszczał do szkół; czytanie książek było jego wykształceniem." Jest to niezwykły wypadek, wykazujący do czego może doprowadzić samouctwo, gdy ktoś jest obdarzony umysłem, szukającym wiedzy i prawdy, gdyż wkońcu Lincoln wyrósł na człowieka szerokiej i głębokiej inteligencji i pisał dokumenty, które uważane są za klasyczne wzory angielskiego języka.

Przeniesienie się rodziny Lincolnów z Indiana do Illinois wywarło olbrzymie wrażenie na przyszłego Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Stał się jednym z tych, którzy rozszerzali wówczas granice Stanów Zjednoczonych. Zaciągnął się do pracy na okręcie i odbywał podróże po rzekach Ohio i Mississippi, a gdy zwiedził plac w New Orleans, na którym odbywał się targ i sprzedaż niewolników, poznał wówczas po raz pierwszy instytucję niewolnictwa. To, co wówczas widział, wywarło na nim tak silne wrażenie, że do końca życia był wrogiem ludzkiego niewolnictwa.

Gdy wybuchła wojna ze szczepem indiańskim Black Hawk, w roku 1832, Lincoln zaciągnął się na ochotnika i przeszedł przez całą kampanię. Później prowadził sklep, był poczmistrzem, a czasami zajmował się przeprowadzaniem pomiarów jako samouk geometra. W wolnych chwilach studiował prawo, a gdy liczył 27 lat, zdał egzamin adwokacki i otrzymał licencję stanową na prowadzenie praktyki prawnej. Następnego roku otworzył własne biuro adwokackie w Springfield, Ill. Przez wszystkie te lata uczył się sam przez czytanie książek, poznając historię, polityczną ekonomię i cały szereg innych przedmiotów.

Polityczna kariera Lincolna zaczęła się, gdy wystąpił w wyborach jako kandydat do legislatury stanu Illinois i został pobity przez przeciwnika. W roku 1858 znów został pobity, gdy ubiegał się o wybór na Senatora Stanów Zjednoczonych. Przeciwnikiem jego był Stephen A. Douglas. Ale ta właśnie kampania przyczyniła się do tego, że został liderem wielkiej sprawy, a mianowicie ruchu politycznego przeciwko niewolnictwu w Stanach Zjednoczonych. W szeregu debat publicznych z Douglasem, jednym z największych oratorów ówczesnych, Lincoln miał sposobność do wyjaśnienia szerokim zastępom obywateli własnej filozofii o rządzie i o wzajemnych ludzkich stosunkach. Podczas gdy Douglas, podobnie jak wielu innych politycznych liderów w owym czasie, trzymał się zasady, że niewolnictwo było zagadnieniem, obchodzącym każdy stan z osobna, Lincoln atakował niewolnictwo jako czarną plamę na amerykańskim systemie rządu i na amerykańskiej cywilizacji, uważając je za rzecz złą moralnie, zgubną ekonomicznie i gwałcącą każdą zasadę, na jakiej opiera się amerykańska republika.

Narodowy komitet republikański zamianował Lincolna w maju 1860 roku kandydatem na prezydenta i w jesiennych wyborach został wybrany. W pięć tygodni po jego inauguracji wybuchła Wojna Cywilna. W czasie tej walki bratobójczej z Południowemi Stanami, prezydent Lincoln wydał historyczą proklamację, która zakończyła niewolnictwo w Stanach Zjednoczonych na zawsze.

Wojna cywilna trwała przez cztery lata. W roku 1864 Lincoln otrzymał ponowną nominację na prezydenta olbrzymią większością głosów. W mowie, jaką wygłosił z okazji drugiej inauguracji, zakreślił szeroki program reform społecznych i mówił o pojednaniu całego na-

rodu natychmiast po zakończeniu wojny domowej. Z początkiem kwietnia 1865 roku Armia Konfederacka poddała się pod Appomattox. Był to koniec Wojny Domowej. Całość i jedność Republiki została zachowana, a niewolnictwo zostało obalone. Droga stała otworem do zagojenia ran pod opieką rządu, na czele którego stał wielki miłośnik ludzkości.

Życiorys Wielkiego Artysty

Metryka mówi, że Ludwik Sosnowski urodził się dnia 15 stycznia 1855 roku niedaleko Krakowa w Gdowie, które walczyło bohatersko w roku 1846 w powstaniu polskim przeciw Austrii. Do tego miasteczka los rzucił Fr. Sosnowskiego i jego syna Ludwika Sosnowskiego (Solski, to tylko pseudonim). Pan Franciszek na wieść o wybuchu powstaniu listopadowego zaciągnął się do wojska (do 1-go pułku Krakusów), brał czynny udział w kilku zwycięskich bitwach, po czym — po ostatecznej klęsce — uciekł do Galicji. Aby mieć z czego żyć, przyjął posadę w Gdowie.

O jednym stale i wiele mówiło się w domu państwa Sosnowskich. Tematem tym był teatr, prawdziwa namiętność pana Franciszka od najwcześniejszych lat. Toteż gdy młodego Ludwika wysłał ojciec na studia do Krakowa, pierwszą czynnością 15-letniego studenta było nabycie za uskładane grosze biletu wstępu na "stojący parter" do teatru przy Placu Szczepańskim. Dyrektorem był już wtedy Stanisław Koźmian, wybitny znawca spraw teatralnych i pod jego kierownictwem scena krakowska była najpierwszą w Polsce. Solski po pierwszym przedstawieniu, które zobaczył grano wówczas "Staroświecczyznę" Kamińskiego), wrócił do domu upojony. Zapadła nieodwołalna decyzja: postanowił zostać aktorem i tylko — aktorem! Nic ojcu nie mówiąc, zaangażował się w tym samy roku, jako bezpłatny aspirant u Koźmiana, grając — ze względu na sekret przed ojcem — pod pseudonimem: Mancewicz. Wnet jednak spostrzegł Solski, że w tym zespole wobec tylu doskonałych aktorów nie dostanie szybko ról dla siebie. Pożegnał więc po sezonie Koźmiana i pojechał do Warszawy, gdzie zaangażował się do trupy Anastazego Trapszy, grającego w teatrzyku "Eldorado" (1876). Zrazu miał tam Solski grać, tańczyć i śpiewać bezpłatnie, a umiał jedno i drugie! Sam nauczył się tańczyć,śpiewał poprawnie i miło. Umiał też pracować i żyć — bezpłatnie. Ten okres pracy w teatrzykach ogródkowych i prowincjonalnych, czy to będzie u Trapszy w Warszawie, w Łodzi, Częstochowie i Piotrkowie, czy też później po bankructwie Trapszy w ogródku "Nowa Arkadia" przy ulicy Królewskiej, czy w trupie Kremskiego i Hipolita Wójcickiego w Płocku, czy znów z powrotem u Trapszy w Kaliszu — to jeden ciąg głodowania.

W roku 1883 zaangażował Koźmian i zatrzymał Solskiego na stałe dla krakowskich scen. Koźmian w lot przejrzał olbrzymi talent Solskiego wspierany systematyczną, niezmordowaną pracą.

W roku 1893 przeniosła się scena krakowska ze starej budy przy Placu Szczepańskim do nowego gmachu, do dzisiejszego teatru im. Słowackiego Dyrektorem został znakomity znawca teatru Tadeusz Pawlikowski, Solski zaś był nie tylko czołowym aktorem, lecz głównym reżyserem.

Wreszcie w 1905 roku otrzymuje Solski dyrekcję teatru w Krakowie. Kontrkandydatem był przez pewien czas Stanisław Wyspiański. Z tą datą wchodzimy w najświetniejszy i najpełniejszy okres twórczości Solskiego. Jego talent aktorski i reżyserski doszedł w latach 1905—1913 do szczytu świetności i doskonałości.

W 1913 roku Solski przenosi się do Warszawy do teatru "Rozmaitości". Przychodzi wojna, a po wojnie Solski przez długie lata w Warszawie stwarza jedną kreację aktorską po drugiej, każdą świetną, interesującą, porywającą. Ten okres pracy Solskiego jest lepiej znany. Tragiczny wrzesień 1939 roku zdawałoby się zamyka okres wspaniałej kariery Solskiego, życia poświęconego niezmordowanej pracy dla polskiego teatru. Ponure lata okupacji, które nie oszczędziły i Solskiemu prześladowań, nie złamały jednak tego nieugiętego człowieka. Nie tylko, że przeżył hitlerowską okupację, lecz już w 1945 roku oglądany jest na scenie teatru Słowackiego w Krakowie. Na swój jubileusz 75-lecia pracy scenicznej, mając skończonych lat 96, przygotował nową zupełnie rolę w sztuce o Tadeuszu Kościuszce.

WSPÓŁCZESNE DZIECI.

Prowincjonalna gazeta urządziła konkurs na — najpiękniejsze piersi.

Mrs. Samyth ujrzała ze zdumieniem swą fotografię w gazecie pod szumnym tytułem:

"Biust, który zdobył pierwszą nagrodę w naszym konkursie".

— Ależ to moja fotografia sprzed 15 lat, wykrzyknęła Mrs. Samyth, jakim sposobem znalazła się w redakcji gazety?

Dochodzenie, sprawdzanie, detektywistyczne tricki ..

Okazało się wreszcie, że zdjęcie Mrs. Samyth — w obcisłym kostiumie kąpielowym — wysłał do gazety jej syn, 10-letni Bob.

W załączonym liście podpisał się:

"Bob Samyth, mężczyzna najbliższy temu biustowi".

Redakcja sądziła, że zdjęcie nadesłał mąż pani Samyth.

Tadeusz Kościuszko

Tadeusz Kościuszko, bohater walk niepodległościowych Polski i Stanów Zjednoczonych. Urodził się 12 lutego, 1746 r., z rodziny szlacheckiej w Mereczowszczyźnie koło Słonimia, zmarł w Solurze 15 października 1817 r. Współczesny dramatowi rewolucji francuskiej, przeżył Deklarację Niepodległości Stanów Zjednoczonych (4 lipca. 1776) i polską Konstytucję 3-majową (1791). Był świadkiem ingerencji wszechwładnej Rosji w sprawy polskie, porywania senatorów i posłów oraz hetmana Rzewuskiego. Widział wzniosłe reformy szkolne i pedagogiczne głoszone przez wybitnych mężów polskiego Oświecenia: księży Grzegorza Piramowicza, Hugona Kołłątaja i Stanisława Konarskiego; przykładną pracę Sejmu Czteroletniego pod przewodnictwem marszałka Stanisława Małachowskiego.

Spełnienie pragnienia służenia Ojczyźnie widzi w wojskowości. Po ukończeniu Szkoły Rycerskiej w Warszawie, studiuje na akademiach wojskowych (inżynieria wojskowa) w Wersalu, Paryżu i Breście, bierze czynny udział w walce wolnościowej Stanów, gdzie wsławia się budową fortyfikacji West Point, umocnieniem rzeki Hudson i wyróżnia się jako dowódca liniowy we wielu bitwach, jak pod Yorktown, Princeton i Trenton. Kongres Stanów nadał Kościuszce obywatelstwo, najwyższe odznaczenie "Orderu Cyncynnata" i stopień gen. bryg. armii amerykańskiej.

Postawa szczerego Polaka zyskuje Kościuszce przyjaźń T. Jefferson'a i G. Washigton'a, którego był adiutantem. W r. 1786 wrócił do Polski obejmując dowództwo brygady, by wkrótce potem na czele dywizji wyruszyć pod wodzą księcia J. Poniatowskiego w pole przeciw najeźdźczej Rosji. Dnia 17 czerwca, 1792 r., walczy bohatersko pod Zieleńcami, a w miesiąc później broni się z tylko 4000 żołnierza i 8 działami przez 5 dni w Dubience przed rosyjskim korpusem, liczącym 40 armat i 18,000 chłopa. Na skutek Konfederacji Targowickiej opuszcza dobrowolnie Polskę i osiada w Dreźnie, poczym we Francji stara się o pomoc dla Polski. Parlament francuski ofiaruje natomiast Kościuszce obywatelstwo. Przez Komitet Wyzwolenia powołany do Polski, proklamuje 24 marca, 1794 r. Powstanie Narodowe (zw. Insurekcją Kościuszko w s k ą), która na Wileńszczyźnie rozszerza się pod wodzą płk. Jasińskiego a w Warszawie szewca Kilińskiego. Przez Sejm mianowany (27 marca) Naczelnikiem Państwa, bije Moskali już dnia 4 kwietnia, 1794 r., zwycięsko pod Racławicami (Bartosz Głowacki), Uniwersalem Połanieckim nawiązuje do wzniosłych i postępowych ideałów Konstytucji 3 Maja, ustanawia prowizoryczny rząd i znów musi wyruszać przeciw sprzymierzonym armiom prusko-moskiewskim. Pobity dnia 8 czerwca pod Szczekocinami, cofa sie do Warszawy, skąd prowadząc wojnę wypadową nęka skutecznie nieprzyjaciela.

Równocześnie dba o rzetelne zniesienie pańszczyzny a władzę naczelnictwa pańswa składa w ręce wysokiej Rady Narodowej.

Moskale maszerują na Warszawę. Kościuszko zastępuje im drogę pod Maciejowicami dnia 10 października 1794 r. Odrzuciwszy ich po trzykroć, w czwartym starciu ranny dostaje się do niewoli. Moskwa ogłasza, że Kościuszko miał wy-

Składanie Wieńca Na Grobie Generała Krzyżanowskiego



Na cmentarzu narodowym Arlington National Cemetery w Washingtonie odbyło się ostatnio uroczyste złożenie wieńca na grobie Władysława Krzyżanowskiego, generała amerykańskiego, pierwszego gubernatora Alaski, z okacji 65-ej rocznicy jego śmierci. W uroczystości wzięło udział przeszło 100 osób w tem trzej kongresmani polskiego pochodzenia, Lesiński, Radwan i Zabłocki. Na powyższym zdjęciu widzimy składanie wieńca na grobie gen. Krzyżanowskiego przez Georgea L. Marka z Cleveland, Ohio, krajowego komendanta Polskiego Legionu Weteranów Amerykańskich i przez Franciszkę Pycior z Milwaukee, Wis., prezeskę Oddziałów Kobiecych przy PLWA. Uroczystość ta odbyła się staraniem PLWA.

krzyknąć Finis Poloniae, Suworow zdobywa Warszawę. Katarzyna II każe zamknąć Kościuszkę do więzienia, gdzie pisze pamiętniki i rysuje (wizerunek Ukrzyżowanego).

Car Paweł I chce sobie Kościuszkę skaptować i obdarza go wolnością. Kościuszko odjeżdża przez Anglię (1797 r.) do Ameryki, żyjąc tam z żołdu, należnego mu z tytułu kombatanctwa amerykańskiego.

W r. 1798 na wieść o Legionach we Włoszech wyjeżdża w misji Kongresu do Francji, gdzie przyjęty z honorami, należnymi Naczelnikowi Państwa, osiada w pobliżu Fontainebleau. Napoleon I w r. 1806 a potem cesarz Aleksander w 1814 pragną go pozyskać dla skrawka Polski, jakim było księstwo Warszawskie. Ale Kościuszko myśli o Polsce nieokrojonej i wolnej. W kongresie Wiedeńskim Kościuszko zastępuje interesy Polski. Po jego rozpadnięciu się odbywa z lordem Stewartem podróż do Włoch, by w rok później osiąść już na stałe w Solurze, poświęcając się gospodarstwu wiejskiemu. Po nieszczęśliwej miłości jeszcze jako kapitan do Luizy Sosnowskiej, córki marszałka litewskiego, Kościuszko nie myśli już o szczęściu rodzinnym, lecz tylko o ojczyźnie.

Cesarz Aleksander I pragnąc sobie pozyskać sympatię polskich włościan, sprowadził śmiertelne szczątki Kościuszki do Krakowa. Złożone zostały w krypcie wawelskiej obok trumny Jana Sobieskiego. W r. 1823 społeczeństwo polskie usypało Kościuszce pomnik - kopiec z ziem ze wszystkich pól, gdzie żyli i walczyli Polacy.

Prezydent T. Jefferson, najbliższy przyjaciel Kościuszki, był wykonawcą jego testamentu, co do mienia w Ameryce, które Kościuszko przeznaczył na wykup Murzynów i wychowanie młodzieży "aby byli obrońcami wolności własnej i swojego kraju..."

Pierwsze biografie Kościuszki napisali: Falkenstein (II wydanie Lipsk 1834), Chodzko (Paryż 1837), Paszkowski (Kraków 1872) i Żychliński (Poznań 1876).

Imię i czyny Kościuszki są w Ameryce powszechnie znane. Wdzięczni Amerykanie postawili Polakowi szereg pomników: w Washingtonie, Chicago, Milwaukee i Cleveland. Akademia wojskowa w West Point nosi imię Tadeusza Kościuszki.

W dalekiej Australii, pasmo w Alpach australijskich, ze szczytami Mount Townsend (2241 m.), Peak (2196 m.) nazwane jest imieniem Kościuszki.

Życie Teofila Starzyńskiego Związane Było z Sokolstwem

W grobowcu rodzinnym na cmentarzu świętego Wojciecha w Pittsburghu, złożone zostały zwłoki zmarłego ostatnio dra Teofila Starzyńskiego, prezesa Sokolstwa Polskiego.

Dr. Teofil Starzyński urodził się w Ossówku w dawnym Wielkim Księstwie Poznańskim, w roku 1879. Do Pittsburgha przyby z matką i rodzeństwem (ojciec umarł w Poznańskim — w roku 1888). Tu pobierał nauki elementarne i ukończył studia średnie. W roku 1900 zapisał się na Uniwersytet Pittsburgski na kursa medyczne, które ukończył w roku 1904, praktykując od tego czasu jako lekarz, w stanie Pennsylvania.

W roku 1897 stał się założycielem pierwszego Gniazda Sokolstwa w Pittsburghu, w którym piastował różne urzędy.

Na Walnym Zjeździe w Buffalo, N. Y., w roku 1899 został jednogłośnie wybrany wiceprezesem Sokolstwa Polskiego w Ameryce. W 1907 roku był przewodniczącym 8-go Zjazdu Walnego w Detroit, Mich.

Po rozłamie Sokolstwa w Cleveland w roku 1909 dr. Starzyński powołany został na wiceprezesa Zw. Sokoła Wolnego.

W roku 1912 doszło do zwołania nadzwyczajnego Zjazdu obu Związków Sokolstwa do Pittsburgha i nastąpiło połączenie, a dr. Starzyński wybrany został prezesem Sokolstwa Polskiego.



W roku 1917 zaczęła się rekrutacja do Armii Polskiej, w której to rekrutacji Sokoli i dr. Starzyński wybitny wzięli udział.

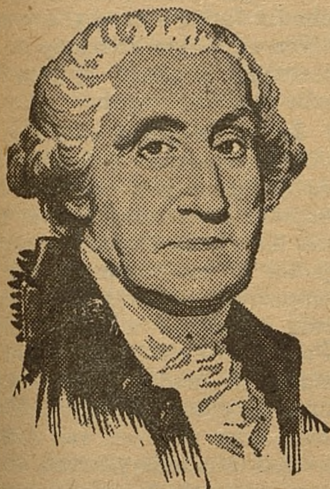
Armia ta wyjechała do Francji i brała udział w walkach na froncie.

Po wojnie dr. Starzyński pracował nadal w Sokolstwie, piastując urząd prezesa aż do śmierci.

Dla uchronienia obranych i pokrajanych bananów od ciemnienia, należy je skropić sutо lub sokiem pomarańczowym lub grapefruitowym, co tylko podniesie ich smak, bez względu na rodzaj deseru, do jakiego mają służyć.

Jerzy Washington

Jeden ze znanych historyków powiedział, że znamy generała Washingtona i prezydenta Washingtona, mało znamy Jerzego Washingtona, człowieka.



Znamy generała Washingtona, który dał Stanom Zjednoczonym zwycięstwo i wolność. Znamy męża stanu Washingtona, który przewodniczył konwencji konstytucyjnej Stanów Zjednoczonych. Tekst konstytucji ujął w praktyczną polityczną formę "nierozwiązalną unię", której stworzenia domagali się Washington i inni Amerykanie.

Znamy prezydenta Washingtona, który bezpiecznie przeprowadził nową republikę przez okres pierwszych kształtujących ją lat. Lecz dużo mniej wiemy o człowieku, który po rewolucji powrócił jako prywatny obywatel do swojego domu nad rzeką Potomac, aby jak mówił "płynąć spokojnie po rzece czasu aż do chwili snu u boku swych ojców".

Washington był "pierwszy w wojnie" gdy wypowiadał te słowa, a w kilka lat później odpowiedział na wezwanie by się stać "pierwszym w pokoju". W międzyczasie był on tam gdzie pragnął być najbardziej, w Mount Vernon, szczęśliwy bo mógł kultywować swoje zaniedbane posiadłości, upiększać park i cieszyć się, jak mówił, "radościami życia domowego".

Spojrzenie na Washingtona jako prywatnego obywatela z Mount Vernon dopełnia obrazu tego wielkiego człowieka, który nie tylko był "pierwszy w wojnie i pokoju", ale także "pierwszy w sercach swych rodaków".

Posiadłość Washingtona była stosunkowo duża. Objeżdżał on ją codziennie konno po spożyciu lekkiego śniadania złożonego z kukurydzianego chleba i herbaty lub mleka. Na obiad wracał zwykle o godzinie trzeciej po południu. Resztę dnia poświęcał on korespondencji, swoim książkom i pamiętnikowi, w którym notował najdrobniejsze nawet wydarzenia dnia, "co kto robił, kiedy i jak, opisując nawet i takie wydarzenia jak narodziny cielątka czy jagnięcia", jak stwierdza jeden ze współczesnych.

Washington kochał ziemię. Nie tylko swoje wydajne i dochodowe farmy, ale i okalające obszary. Pragnął on aby ziemie te były równie wydajne i równie dochodowe jak jego wzorowe gospodarstwo. Co więcej, pragnął on polepszenia warunków życiowych.

Był on zwolennikiem imigracji. "Zachodnie ziemie — pisał on do Tomasza Jeffersona — zapowiadają się jako pojemna przystań dla biednych i prześladowanych tego świata".

Zakochany w ziemi i w swoim rodzinnym domu, Washington niechętnie wyjeżdżał do Philadelphii jako jeden z delegatów stanu Virginia na konwencję konstytucyjną.

Składając przysięgę jako pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych miał on głębokie wątpliwości co do swoich zdolności, dla sprawowania tego urzędu. Obowiązek wobec kraju usunął jednak w cień jego osobiste uczucia.

— Sir, nie możemy się obyć bez pana — tak oświadczył wówczas gubernator Maryland. Było to tylko stwierdzenie faktu.

W dniu 22 lutego, jako w dniu rocznicy urodzin Jerzego Washingtona cały kraj składa zwykle hołd pamięci tego wielkiego patrioty.

Taka rocznica winna nam nasunąć na pamięć również i obraz człowieka, który w swoim ukochanym domu nad rzeką Potomac wyraził zadowolenie, że wreszcie mógł żyć zdala "od rozgwaru obozu wojennego i ożywionego życia publicznego".

ELEKTRYCZNOŚĆ

Zimą władze pouczają ludność:

"Wobec mrozów wzrasta zużycie prądu. Trzeba oszczędzać prąd i nie palić piecyków elektrycznych."

Teraz nowe upomnienie:

"Wobec upałów wzrasta zużycie prądu. Trzeba oszczędzać prąd i nie wprowadzać w ruch silników w lodowniach elektrycznych."

Dobre te nowe wynalazki .. Żeby tylko jeszcze wynaleziono stosowną porę roku do ich używania ..

OSZCZĘDNY.

Szkot z Highlandu przyjechał do szpitala w Edynburgu na operację. Przywiósł ze sobą trumnę.

— Po co to? zapytali zgorszeni lekarze.

No, bo mogę przecież umrzeć pod nożem. A tu, w Edynburgu, wszystko takie drogie .. zdarlibyście potem z mej rodziny za trumnę Bóg wie ile...

Przewidujący pacjent rzeczywiście skonał podczas operacji. Doktorzy stwierdzili:

— Umarł, bo obliczył sobie, że podróż powrotna będzie go taniej kosztować, jeśli odbędzie ją w trumnie.

Paweł Prokopieni

Polak, światowej sławy śpiewak — bas - baryton — Paweł Prokopieni urodził się dnia 18 sierpnia 1910 roku we wsi Zapole, na Polesiu, w województwie poleskim.

Jako syn najbiedniejszych wieśniaków, mając lat zaledwie czternaście, opuścił wioskę rodzinną w poszukiwaniu chleba. Paweł Prokopieni często przechodził najcięższe chwile, tułając się o głodzie i chłodzie po kresowych miasteczkach, jak Baranowicze, Słonim, Nowogródek i innych. W Nowogródku chłopcem zaopiekował się Domin Wajgetner, dając mu zajęcie chłopca do posyłek. Po wielu miesiącach, młody Paweł udał się do Brześcia nad Bugiem — szukając nowego szczęścia. Znalazł je tam, śpiewając po restauracjach. W jednej z restauracji usłyszał Pawła naczelnik kominiarzy, który zabrał go ze sobą do Warszawy. W 1926 roku, podczas walk majowych, młody chłopiec stracił swego opiekuna. Zaczął się więc wałęsać po mieście, śpiąc pod mostami, lub na dworcach kolejowych, gdzie go o 3-ciej nad ranem przeganiali dozorcy, kiedy dworzec na parę godzin zamykano.

Jednakże po roku tej rozpaczliwej tułaczki — Pawłowi zaświeciło słońce lepszego jutra. Jak zwykle, obchodząc restauracje, by zarobić na kawałek chleba — nasz Pawełek udał się do Baru Wiedeńskiego, przy ulicy Marszałkowskiej i tam zaśpiewał.

Głosem młodego śpiewaka zachwycił się Tadeusz Orda-Zaleski, słynny reżyser Opery Warszawskiej, który z miejsca zaopiekował się Prokopienim. Najprzód wziął go do Opery, gdzie Paweł zaczął występować w charakterze statysty, śpiewając od czasu do czasu w chórze operowym, a zarazem pobierał naukę śpiewu.

Po dwu latach nauki, Paweł zaśpiewał w pałacu księcia Radziwiłła, po czym sam książę dał mu stypendium na dalsze studia śpiewacze zagranicą.

Pierwszy wyjazd zagranicę Paweł Prokopieni zawdzięcza jednak Ryszardowi Wradze, bez którego pomocy nie mógłby się wydostać z Kraju — nie znając stosunków zagranicą.

Po trzech latach nauki w Rzymie i Mediolanie — Prokopieni zdobywa pierwszą nagrodę i dyplom na Międzynarodowym Konkursie Śpiewaczym w Wiedniu w Austrii.

Tuż po konkursie Paweł Prokopieni udał się na objazd artystyczny po wszystkich stolicach Europy — śpiewając we wszystkich filharmoniach i wielkich salach koncertowych, zdobywając coraz to większe laury.

W roku 1936 Paweł Prokopieni powrócił do Polski i wystąpił razem ze słynnym Janem Kiepurą na Wawelu w Krakowie. Koncert ten, odbyty na dziedzińcu wawelskim, ściągnął przeszło 12,000 ludzi i był wielkim triumfem Prokopieniego, obok Kiepury.

Po dwu letnim pobycie w Polsce, w którym to okresie Prokopieni dał 250 koncertów, często na cele dobroczynne — wyjechał w objazd na Bałkany, gdzie zastała go druga wojna światowa.

Z Rumunii, Paweł Prokopieni zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego i powrócił we wrześniu 1939 roku do Polski. Następnie po wydostaniu się z Polski — z pod okupacji sowieckiej — przedostał się na Bliski Wschód i służył znów w Brygadzie Karpackiej i w Drugim Korpusie, śpiewając dla żołnierzy, lotników i marynarzy — od wybrzeży Libii, po przez pustynię iracką i Italię, aż do Anglii i Szkocji. Dywizjony nocnych myśliwców 303 i 307, oraz dywizjon 300 — wybrały go swym honorowym członkiem.

Po zakończeniu wojny, Paweł Prokopieni przyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie dał szereg koncertów, poczym wyjechał do Ameryki Południowej, dając koncerty w Argentynie, Brazylii i Urugwaju — skąd następnie wraca do Stanów Zjednoczonych i tutaj obchodzi 20-lecie swej pracy artystycznej, dając koncerty — objeżdżając większe miasta Stanów Zjednoczonych.

Za swoje prace położone dla dobra imienia polskiego i za swój piękny głos — Paweł Prokopieni odznaczony został trzema Krzyżami Zasługi — z tych, jeden z mieczami został mu wręczony osobiście przez generała Władysława Sikorskiego. Poza tym Paweł Prokopieni posiada 6 medali wojskowych, oraz przyznany mu przez Watykan order papieski św. Jerzego — jedno z najwyższych odznaczeń papieskich, wielka wstęga z gwiazdą. Nasz światowej sławy śpiewak posiada poza tym takie odznaczenia zagraniczne, jak: Komandoria Korony de Italia, Komandoria Korony Rumuńskiej, Order belgijski Leopolda i Order grecki Jerzego.

Mimo to wszystko, pragnieniem P. Prokopieni jest obchodzić 25-cio lecie jego pracy artystycznej w Wolnej i Niepodległej Polsce — czego Mu najserdeczniej życzymy.

Jest to bowiem światowej sławy artysta, który talentem swoim służy niestrudzenie Polsce!

PRAWO WOLNOŚCI

Jęk tyranizowanego obywatela:

—Nic mi nie wolno Same zakazy. Gdzie tu wolność?— Gdzie są moje prawa?. .

Głos filozofa:

—Gdy drugi człowiek zjawił się na ziemi, prawa pierwszego człowieka zostały obcięte o połowę. Trzeba podzielić jeden przez liczbę ludzi na świecie, by otrzymać ilość swoich praw.

Wypadnie tego tak mało, że nawet nie warto się bawić w tę arytmetykę.

Maria Montessori -- Twórczynią Przedszkola

Maria Montessori jest niemal legendarną już dziś pionierką nauczania przedszkolnego.

Urodzona w 1870, roku w Chiaravalle, w pobliżu Ancony, we Włoszech, studiowała w Rzymie nauki przyrodnicze i medycynę i była pierwszą Włoszką, która uzyskała dyplom lekarski. Naprzód praktykowała w klinice psychiatrycznej, po tem zabrała się do poważnych studiów psychologii i pedagogii. Opracowana przez nią metoda nauczania dzieci słabo rozwiniętych okazała się od razu tak skuteczna, że już w 1901 roku ówczesny włoski minister oświaty powierzył jej wykłady dla nauczycielek przygotowujących się do nauczania takich właśnie dzieci.

W 1907 r. powstało pierwsze przedszkole systemu Montessori — w Mediolanie — dla dzieci niedorozwiniętych. Stopniowo jego autorka rozwinęła go, żeby objął również dzieci normalne.

Niebawem powstały szkoły tego typu w Austrii, Niemczech, Szwajcarii, aż między pierwszą i drugą wojną światową rozpowszechniły się w całym świecie cywilizowanym.

W samej Anglii jest ponad trzysta szkół, opierających się na systemie Montessori.

Ale nawet w tych ogródkach dziecięcych i przedszkolach, które nie kierują się wyłącznie zasadą Montessori, wpływ jej jest znaczny; stopiła się ona tylko w twór nowy z metodami wcześniejszymi i późniejszymi. Z pokolenia współczesnego Marii Montessori, metody wychowania przedszkolnego w zastosowaniu do naszych warunków w Polsce, propagowały przede wszystkim Maria Weryho i Aniela Szyc, pedagogiczki w pier wszorzędnym poziomie europejskim.

Metoda Montessori polega na rozwijaniu zmysłów, przede wszystkim dotyku, oraz związanych z nimi procesów myślowych. Tak samo, jak Fryderyk Froebel (1782—1852) twórca pierwszego przedszkola (ogródka dziecięcego), wymyślił dla zajęcia dziecka t. zw. dary, przedmioty, które równocześnie bawiły i uczyły, Maria Montessori swoje dary stworzyła — cylindry, paciorki, ramki kolorowe — tylko, że ona zmniejszyła nadto otoczenie dziecka do rozmiarów z nim harmonizujących wprowadzając niskie pulpity i ławki, a nawet niskie okna w swoich przedszkołach.

Materiały te mają tę wielką zaletę, że skoro się raz dziecku objaśni ich istotę, może ono samo spostrzec błąd popełniony i może go poprawić.

Współcześni wychowawcy zaś sądzą, że mają one też tę wadę, że za mało pobudzają twórczą wyobraźnię dziecka. Na punkcie wyobraźni zresztą Maria Montessori jest najbardziej krytykowana.

Należąc do pokolenia, wychowanego na kierunku myślowym materialistycznym, przywiązuje ona nadmierną wagę do "rzeczywistości". Toteż baśnie są wygnane z jej przedszkoli i nie zaleca ona opowiadania dzieciom baśni, aż po siódmym roku życia.

Wychodząc z założeń Froebla, Maria Montessori zajmowała się początkowo dzieckiem od drugiego roku życia, teraz jednak propaguje objęcie swoim systemem dziecka od urodzenia.

O ile wątpliwy wydawać się może wielu pedagogom współczesnym skutek zamykania niemowlęcia w ścisłe zgóry zakreślone ramy doznań, o tyle wszyscy z pewnością z entuzjazmem zgadzają się z żądaniem Signory Montessori, żeby matki same się zajmowały wychowywaniem dzieci do lat trzech.

Wciąż jeszcze ładna twarz Marii Montessori opromieniona jest mądrością, a jej oczy w osiemdziesiątym pierwszym roku życia błyszczą tym samym ogniem, który w nich igrał, kiedy w 1932 roku opuściła Włochy Mussoliniego, żeby znaleźć wolność na tułaczce.

TĘSKNOTA

Nie zabijaj tęsknoty. Nie głusz ciemnych pieśni,
które wiatr ci przynosi każdej chmurnej nocy,
Nie myśl, że można życie w bezpamięci prześnić
I obojętnie patrzeć światu złemu w oczy.

Nie przejdziesz poprzez miasta roztętnione gwarem,
Ani drogą, jak bramą na świat ten otwartą —
Wszędzie się gdzieś zatrzymasz i ręką odgarniesz
Z czoła rozpalonego myśl, która jest stamtąd.

Z Kraju, gdzie wszystko inne, gdzie wszystko inaczej
Chociażby się odbijał w świecie tysiąc razy,
Bo tam jest dusza twoja, którą Bóg zaznaczył
Stygmatem barw i cieni, i myśli, i marzeń.

I nie bój się tęsknoty, gdy tłucze o ściany,
A serce gorzko wzbiera niewstrzymanym płaczem.
Niech rośnie w mrokach duszy i rozrywa łkaniem
Do granic ostatecznej, najwyższej rozpaczy.

Bo kiedy świt nad miastem nowy dzień roznieci,
I zaturkoczą ludzkie troski niespokojne —
Ty, prostując ramiona, znów pójdziesz naprzeciw
Z zaciśniętymi wargami — w nieśmiertelnej wojnie.

Jan Olechowski.

Paderewski -- Polityk Wielkiego Dzwonu

Pod powyższym tytułem ukazało się wspomnienie o Ignacym J. Paderewskim w londyńskim "Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" — pióra Prof. Stanisława Strońskiego.

Oto treść wspomnień Prof. Strońskiego:

Nazwać Paderewskiego politykiem byłoby zapewne za dużo, a na pewno za mało. Za dużo, gdyż bywał politykiem, a wtedy już politykiem w pełnym słowa znaczeniu i politykiem przede wszystkim, tylko w chwilach osobliwych i jakby przejściowo. Za mało, gdyż wówczas był nie tyle i nie tylko politykiem — czego zresztą nie poprawi raczej nieokreślona nazwa męża stanu — lecz wielką postacią polityczną narodu i niejako uosobieniem duchowym jego polityki. To tak, jak Dzwon Zygmunta na Wewelu jest także dzwonem, ale nie codziennym, a gdy dzwoni, to tak, że wszystkie inne z sobą i w sobie zestraja.

Nie pierwszyzna to była zresztą w życiu polskim, gdy państwa nie stało, że wielcy lub dokładniej najwięksi twórcy w dziedzinie piękna wysuwali się na czoło polityczno-narodowych d ą ż e ń n a r o d u. Mickiewicz, przez którego utwory, nieśmiertelne same w sobie natchnieniem i wyrazem poezji najwyższego lotu, przewija się także istotna w nich myśl narodowo-polityczna tak wydatnie, że złożył się z nich jakby katechizm prawd polskich w dążeniu do wolności na całe pokolenia, w gorętszych latach — wiosny ludów 1848 r. i wojny krymskiej 1855 r. — wysunął się osobiście na p r z y w ó d c ę politycznego. Sienkiewicz, który w mrocznej dobie po upadku ostatniego porywu zbrojnego pisał stale na pokrzepienie serc, w latach 1905 do 1910, gdy zaczęło się zanosić na tę wojnę narodów, o którą modlił się Mickiewicz, a w niej na starcie niemiecko-rosyjskie, zarówno w słynnym liście Polaka do ministra rosyjskiego, jak w odezwie do świata przeciw ustawie pruskiej o wywłaszczeniu, przemawiał imieniem Polski, jako niesporny jej przedstawiciel. Już w tym samym wezbraniu ówczesnych nastrojów i nadziei przedwojennych, Paderewski, wznosząc z własnej pobudki i własnym nakładem w 1910 r. pomnik grunwaldzki w Krakowie, wskazywał cel i drogę.

Lecz twórczość pisarska wydaje się i jest oczywiście, lub bywa, b a r d z i e j bezpośrednio związana z myślą polityczną, niż twórczość w czarownej i niewidzialnie zaklętej krainie dźwięków — (choć Szopen tyle w nich wydobył nie tylko głębin duszy narodowej, ale nawet zrywów bojowych, a z Szoponem nikt mocniej nie współżył duchowo, niż Paderewski), więc bądź co bądź pomost jest tu mniej uchwytny.

Dopiero w bliższym obcowaniu z Paderewskim można było niejedno sobie wyjaśnić i zrozumieć.

Gdy raz w toku rozmowy zdziwiłem się mnogością i dokładnością wiedzy i czytania historyczno-politycznego, o którym świadczyły poglądy i uwagi Paderewskiego, rzekł on:

— Tak, czytałem dużo. Bo ciągle byłem w podróżach morskich z lądu na ląd na występy, a przejazdy trwały dłużej, niż obecnie. Więc brałem z sobą książki lub korzystałem ze zbiorów na statkach. Szczególnie lubiłem dzieła historyczne A poznając ludzi wybitnych w różnych krajach, czytywałem też lub dowiadywałem się z rozmów, co o nich i o ich czasach już najnowszych pisano lub mówiono.

Po wtóre, im bliżej się go poznawało, tym bardziej uderzała nie tylko bystrość, ale raczej nieoczekiwana w tym władcy dźwięków, gdy ze swego królestwa wracał na ziemię, trzeźwość myślenia.

Co się działo w Paderewskim gdy grał, to inna i zgoła nie moja sprawa. Ale to wiem, że gdy nie grał, nie był wcale a wcale zabłąkanym w obłokach i spadłym z księżyca umysłem. Nie tylko liczył w lot wpływy i rozchody budżetów państwowych i innych, podobnie jak wydatki i dochody wszelkich przedsiębiorstw, ale wogóle do rozważania wszelkich zamierzeń politycznych przystępował jakby z niewidocznym ołówkiem w ręku a nie z rolewnie wymowną miarą sił na zamiary, częstszą u polityków niż ten ołówek we łbie. Co więcej, uprzedzająco uprzejmy i gładki w obejściu, był w sądzie o ludziach bardzo ostrożny, nieufny wobec pozorów, nawet skłonny do domniemania, że poza nimi mogą być pustki, płycizny lub i coś gorszego, przenikliwy i wrażliwy wobec doczesnych sła bości i małości, jak zresztą bardzo żywo rad wszelkim rzetelnym zaletom, nie zdawkowo tylko, lecz czynnie, zawsze gotów pomóc.

Paderewski wkroczył w czasie pierwszej wojny światowej 1914-18 w działalność polityczną stałą już na przeciąg pięciu lub raczej sześciu lat, do końca 1920 r., a więc w tych latach największego w naszych dziejach przełomu po stuletniej niewoli, kiedy zagrały możliwości wskrzeszenia państwa i kiedy się one urzeczywistniły.

Działał wówczas w Stanach Zjednoczonych Ameryki w porozumieniu z tym gronem polityków polskich, które pod przewodnictwem Romana Dmowskiego działało w Europie zachodniej, w oparciu o koła międzypartyjne w Kraju w trzech zaborach, naprzód mniej jawnie, a od 28 października 1917 jako Komitet Narodowy Polski w Paryżu, uznany przez Francję, Wielką Brytanię, Włochy i

Stany Zjednoczone Ameryki. Nikt tak, jak on, siłą uroku i zaufania, które wzbudzał, nie mógł pociągnąć ku zjednoczeniu pięcio-milionowego wychodźtwa polskiego w Ameryce i skupić go w Polskim Wydziale Narodowym w Chicago do dzia łalności w obronie i na rzecz praw Polski. Sam też przewodził w oddziaływaniu na naród amerykański, któremu wołał, jak w mowie po angielsku w Chicago 7 lutego, 1916 prosto w serca i w umysły:

"Mówcie o Polsce swym przyjaciołom i znajomym. Powiedźcie im, że zdala od waszego bogatego i szczęśliwego kraju jest cały naród w wielkiej niedoli, który cierpi ponad miarę cierpienia ludzkiego. Powiedzcie im, że naród ten, gdy byliście w potrzebie, przysłał wam Kościuszkę i dał wam w ofierze Pułaskiego. Niektórych poglądy wasze przekonają, słowa wstrząsną, głos wzruszy, i może zechcą nam dopomóc. Bóg im pobłogosławi, jak i wam samym błogosławić będzie."

Objawił się bowiem wówczas wielkim mówcą. Porywał, jak grą, tak i mową. Kto nie widział, co się działo np. w 1904 r. w ogromnym Chatelet paryskim, gdy Paderewski grał i gdy skończył grać, tak samo nie zdoła sobie tego wyobrazić, jak wrażenia mów jego polskich, francuskich czy angielskich.

Lecz cudem cudów — i dziełem dzieł — ówczesnego czynu Paderewskiego był jego wpływ na prezydenta Wilsona. Wpływ to był bezpośredni i za pośrednictwem płk. House'a, najbliższego doradcy osobistego prezydenta, szlachetnego wzoru mniej szlachetnej powtórki w postaci Harry Hopkinsa przy Roosevelcie. Wynikiem było wstawienie przez Wilsona 8 stycznia 1918 wskrzeszenia państwa polskiego z dostępem do morza w słynne czternaście celów wojny i . . . dotrzymanie słowa, po przejęciu tego celu w uchwale wersalskiej francusko-brytyjsko-włoskiej z 3 czerwca, 1918.

Gdy Paderewski w końcu grudnia 1918 wracał do Kraju w porozumieniu z Dmowskim, pozostającym w Paryżu na konferencję pokojową, przyjmowany był z głębi serc powszechnego odczucia, jako dobry duch spraw Polski. Przyjazd jego do Poznania 29 grudnia 1918 r. stał się hasłem powstania wielkopolskiego i wyparcia załóg niemieckich. Gdy w początku stycznia 1919 stanął w Warszawie, następstwem było ustąpienie mianowanego przez Piłsudskiego w listopadzie jednostronnego i nie wszędzie uznawanego rządu Moraczewskiego i mianowanie Paderewskiego 16 stycznia 1918 r. prezesem rady ministrów i ministrem spraw zagranicznych pierwszego rządu ogólnopolskiego.

Jednocząc w Warszawie, wypadał Paderewski na konferencję pokojową do Paryża. zwłaszcza dla obrony w czerwcu 1919 roku Górnego Śląska przed zamachem Lloyd Georga, a 28 czerwca 1919 r. podpisał wraz z Dmowskim traktat wersalski, który wskrzeszał państwo polskie na gruncie międzynarodowym.

Nie było porozumienia między Piłsudskim a Paderewskim. Mieli odmienne pojęcia o ustroju państwa i życiu narodu. Zwolennicy Piłsudskiego podkopami na gruncie Sejmu doprowadzili do ustąpienia Paderewskiego w grudniu 1919. Olbrzymi pochód 1 stycznia 1920 przed jego mieszkaniem w Warszawie dawał wyraz uczuciom stolicy i Kraju.

Walki o to, co uważał za zbawienne dla Polski, a przeciw temu, co uważał za zgubne, nie zaniechał — (naczelny jego udział w założeniu w połowie 1920 r. dziennika "Rzeczypospolitej" to miał na celu)—ale, dając wzór służby obywatelskiej bez uraz i obraz, śpieszył na trudne posterunki, jak na rozprawę Rady Ambasadorów 28 lipca 1920 w sprawie Śląska Cieszyńskiego, a w jesieni 1920 na pierwsze Zgromadzenie Ligi Narodów jako przedstawiciel odbudowującego się żmudnie państwa wśród wznowionych naporów, podziemnych i jawnych, Niemiec i Rosji.

Gdy w niespełna dwadzieścia lat później, dojrzeje w 1939 r. nowy zamach rozbiorczy niemiecko-rosyjski i zawali się to, co wstało z grobu niewoli, wybije znowu godzina sędziwego już Paderewskiego.

Dyrektor Instytutu Technicznego Kolegium Związkowego



Dyrektorem Instytutu Technicznego Kolegium Związkowego w Cambridge Springs, Pa. jest obecnie profesor Edward J. Kruszka. Kursy Instytutu Technicznego są dwuletnie, praktyczne i intensywne, poświęcone przeważnie dla tych, którzy po ukończeniu "High School" i obraniu sobie zawodu, pragną studia techniczne ukończyć w jak krótszym czasie. Kursy te przystosowane są również i dla tych, którzy mając pewne doświadczenie w pracy, pragną uzupełnić swoje wiadomości w dziedzinie szkolenia technicznego, jak również i teorii.

Aby sok winogronowy nie sfermentował w napoczętej butelce, należy butelkę położyć bokiem, aby płyn wypełnił szyjkę zakrywając korek, skutkiem czego powietrze nie dostanie się do środka.

500-lecie Leonarda da Vinci

Zmierzch głęboki barwami dostojny, a zwiastujący nie kres pochodu lecz świetne znowu i świetniejsze jutro, zapadał nad potężnymi zrębami świątyń romańskich i strzelistymi wieżycami gotyckich, nad rozległymi zarysami klasztorów ze szkołami i szkółkami, nad dzwonnicami niezliczonych kościołów, żywymi pomnikami i żywymi ogniskami wzlotów i uroków średniowiecza, wyrosłymi z nieustannej znojnej pracy pierwszego tysiąclecia i już nawet półtoratysiąclecia chrześcijaństwa, tworzącego nową cywilizację.

Świt zaś, promienny nowymi blaskami na nowych widnokręgach, w piętrzącym się raźniej nurcie zjawisk i zdarzeń, wśród których na wewnątrz górowało, przy ustaleniu się drukarstwa, Odrodzenie nauk i sztuk nawrotnym tchnieniem świata starożytnego grecko - rzymskiego, a na zewnątrz poszerzenie świata ziemskiego odkryciem drugiego zamorskiego lądu Ameryki, niósł w sobie prężność, rozmach, przepych, powiew swobody myśli, pęd twórczy.

Sam Leonardo da Vinci jest, rzec można, zjawiskiem i tworem, w osobie ludzkiej, tego przełomu.

Kilkunastoletniego Leonarda sprowadził ojciec z małej miejscowości Vinci do Florencji i, po próbie szkoły rachunkowości, oddał, wobec widocznego pociągu do rysunków, do szkoły malarskiej Verrochia, w której uczyli się także Botticeli i Perugino, słynni wnet malarze. W 1472 roku Leonardo 20-letni, widać, już pracuje malarsko, gdyż zapisany jest w księdze dłużników i wierzycieli Związku Malarzy Florenckich. Zanim Descartes powie: myślę więc jestem, obowiązywała widocznie zasada: pożyczam w Związku Malarzy więc jestem malarzem, albo na odwrót. Opiekował się nim jednak nie tylko ojciec, piastujący urzędy w mieście. Właśnie od 1469 r., gdy Leonardo, przybył do Florencji, rozpoczął tam swe władztwo znakomity Medyceusz, Lorenzo (Wawrzyniec) nazwany Wspaniałym, pod którego okiem zdolnemu malarzowi i budowniczemu nie brakło zamówień i zajęć.

W 1483 r. udaje się Leonardo do Mediolanu, nie bez polecenia go przez Medyceusza tamtejszym Sforzom, którzy mieli w bród robót w swym księstwie w owej dobie potęgi za Ludwika il Moro. Leonardo zdobi pałace jego w Mediolanie i w Pawii, przeprowadza budowle między innymi zdrowotne w mieście po zarazie, maluje, a ciągle też pogłębia swą wiedzę naukową. Pobyt ten trwał szesnaście lat do 1499 roku.

Od 1500 r. do 1513 r. przebywa i pracuje w różnych miejscach Włoch północnych i środkowych, najwięcej we Florencji i Mediolanie kilkoma nawrotami, ale także w Wenecji, w Romanii, w Rzymie. Na początku tego okresu Cezar Borgia powierza mu budowanie twierdz, a w jego otoczeniu styka się też z Machiawellim. W Rzymie pracuje koło 1505 roku z rówieśnikiem Bramantem i znacznie młodszym Michałem Aniołem. W Mediolanie zapoznaje się z władającymi tam w latach 1500-1511 Francuzami. W ciągu tego trzynastolecia maluje, buduje, zapełnia rękopisy badaniami i odkryciami naukowymi.

Pod koniec 1513 r. szuka oparcia w Rzymie, gdzie u steru są właśnie Medyceusze, synowie Lorenza Wspaniałego, papież od tegoż roku Leon X i przy nim młodszy brat Julian, jako dowódca wojskowy sił papieskich. Julian był mu życzliwszy niż Leon X, który darząc szczodrą opieką sztukę, upodobał sobie bardziej młodszych, Michała Anioła o 23 lata i Raffaella o 31 lat, niż wchodzącego w siódmy krzyżyk Leonarda, którego nadto oskarżano przed nim o potępiane kościelie badania anatomiczne zwłok ludzkich. Gdy przeto Giuliano zmarł w początku 1516 roku, Leonardo poczuł się w Rzymie nie tylko samotnie, lecz i nieswojo i wybrał gościnne wygnanie we Francji.

Pod opieką króla Franciszka I, ze stałym zasiłkiem rocznym na utrzymanie własne z dwoma pomocnikami i na d a l s z e prace osiadł, w 1516 r. w zamku Cloux w Amboise nad Loarą, niedaleko Tours. Ponad wiek znużony ogromną pracą życia, z prawą ręką bezwładną (pisał z dawna lewą), jak nie rozstał się z niektórymi obrazami, a mianowicie słynną Giocondą i z wieloma rysunkami, tak też z rękopisami, które uzupełniał. Zmarł tam 67-letni, 2 maja 1519 roku, świadom końca, w dwa tygodnie po sporządzeniu ostatniej woli, wbrew pomawianiom o bezbożność, z sakramentami po chrześcijańsku.

Wielostronność Leonarda da Vinci, w dziedzinach sztuki i nauki, jest bezprzykładna. Co więcej, jak w sztuce jest on nie tylko twórcą, lecz i odkrywcą i znawcą praw sztuki, tak w nauce jest nie tylko uczonym, lecz wykonawcą stosującym prawa wiedzy i wynalazcą. A co jeszcze ważniejsze, z tą wielostronnością nie łączy się wcale i nigdy powierzchowność, lecz przeciwnie badanie do dna, głębia i doskonałość. W całości więc tego niemal niepojęcie rozległego dzieła zawsze na najwyższym poziomie trudno znaleźć mu współzawodnika na szlaku dziejów twórczości.

Jako malarz zbadał i pojął tajniki tej sztuki niewątpliwie tak głęboko, jak nigdy nikt inny i więcej tej wiedzy zastosował w swych obrazach i rysunkach niż wyłożył w słynnym

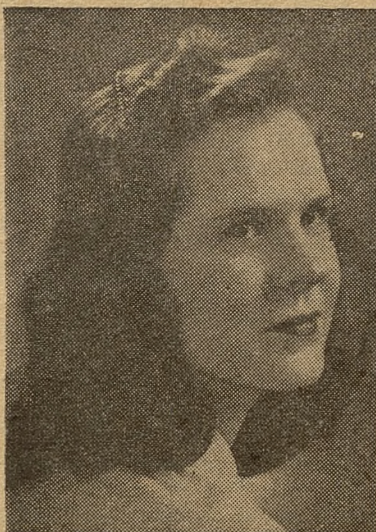
traktacie o malarstwie. Wiedzą tą zaś i jej prawidłami wcale nie obciążył ani nie zwichnął, jak łacno zdarzyć się mogło, bez pośredniości widzenia, ani polotu i prawdy w oddaniu. Wśród obrazów jego, Ostatnia Wieczerza na murze klasztornym mediolańskim i jedyna taka w świecie Gioconda, obok których trzeba by jednak wymieniać inne lub kolejno wszystkie, zawieszone są na szczytach dorobku wszech czasów. Był zaś nadto rysownikiem niezrównanym i celował w budownictwie zdobnym.

W nauce zaś był mistrzem w matematyce, geometrii, fizyce. Był ustawicznym, rzec by można, wynalazcą i budowniczym lądowym i wodnym, świadomym też możliwości lotu w powietrzu mimo prawa ciężkości, co wyraził nie tylko ujęciami słownymi i liczbowymi, lecz i budową przyrządu. Był geologiem i botanikiem. Był biologiem i zwłaszcza anatomem, bardzo wyprzedzającym swe czasy. Wszystko objaśniał rysunkami, których roje w rękopisach czynią je skarbnicą, wcale jeszcze naukowo nie wyczerpaną. Za dźwignię całej pracy naukowej uważał, najdobitniej to głosząc, doświadczenie, bez którego, mówił i pisał, wszelka nauka jest czcza i pozbawiona pewności.

Spóźnione przeoranie, od XIX wieku dopiero, spuścizny rękopiśmiennej Leonarda da Vinci, która poza wyjątkami leżała przez trzysta lat odłogiem, zmieniło pogląd na początki nauki nowoczesnej. Widziano je koło i po 1600 r., związane z nazwiskami Bacona w Anglii i Descartesa we Francji. O sto z górą lat wcześniej, w owej brzemiennej dobie przejścia ze średniowiecza w nowoczesność, otwiera pochód olbrzym myśli i wyobraźni, pracy i natchnienia, nauki i sztuki, Leonardo da Vinci.

Dla zapobieżenia poceniu się stóp, należy raz dziennie kąpać stopy w wodzie, do której dodajemy ćwierć szklanki amoniaku i taką samą ilość octu.

Stypendyści Fundacji Kościuszkowskiej z Pennsylvanii



Doris Górka



Ryszard Kozicki

Spośród z górą dwudziestu stypendystów i stypendystek Fundacji Kościuszkowskiej (15 E. 65th St., New York 21, N. Y.), z całego terenu Stanów Zjednoczonych na następny rok szkolny 1951-52 dwoje pochodzi ze Stanu Pennsylvania — Doris Górka z "polskiego" miasta Nanticoke (koło Wilkes-Barre) i Ryszard Kozicki z Chester (koło Philadelphii).

Po ukończeniu High School na miejscu Doris Górka udała się do Wilkes College w Wilkes-Barre, gdzie w r. 1949 zdobyła pierwszy stopień uniwersytecki "Bachelor of Arts". Jako studentka w Wilkes College p. Doris była jedną z dziesięciu debiutantek na Balu Fundacji Kościuszkowskiej w New Yorku w sezonie zimowym 1948-49. Obecnie jest na drugim roku studiów medycznych w Woman's Medical College w Philadelfii. Fundacja Kościuszkowska ma wielu przyjaciół w Wilkes-Barre i okolicy (Nanticoke i Kingston) i przy nadawaniu stypendiów i w przyszłości będzie zwracać uwagę na wyjątkowo zdolnych, a pomocy potrzebujących kandydatów na stypendia z tego terenu.

Ryszard Kozicki, po ukończeniu High School w Chester i po dwuletniej służbie w wojsku amerykańskim, uczył się początkowo w Swarthmore College, a następnie w Allegheny College (Meadville, Pa.), gdzie w czerwcu 1951 zdobył pierwszy stopień uniwersytecki "Bachelor of Arts", jako jeden z dziesięciu najzdolniejszych studentów swej klasy, a przez profesorów uważany jako najzdolniejszy w dziedzinie nauk politycznych. Na ten rok szkolny został przyjęty na Uniwersytet Yale na dalsze studia nauk politycznych i tamże uzyskał częściowo stypendium. Ambicją Ryszarda jest zostać profesorem uniwersytetu.

KWIATY CZY DĘBY?

Filozof polityczny radzi przywódcom angielskim.

— Gdy Imperium stoi wobec trudności, gdy sytuacja wydaje się bez wyjścia — bierzcie się do sadzenia kwiatów! I potem czekajcie nic nie robiąc — aż kwiaty wyrosną. Zobaczycie, że gdy kwiaty będą w pełnym rozkwicie — będzie po trudnościach, sytuacja się sama wyjaśni . .

Może byłoby praktyczniej zamiast kwiatów sadzić dęby. I wtedy czekać . . .

Rodzina Hauke-Polacy z Wyboru

W przelicznych artykułach omawiających pochodzenie książąt Mountbatten, których nazwisko właśnie lat temu sto i jeden zostało stworzone dla hr. Julii Hauke, morganatycznej małżonki ks. Aleksandra heskiego, podkreśla się ich polskość i udział w walkach narodowych. Jest w tym twierdzeniu zarówno przesada na ich niekorzyść jakoteż pomieszanie pojęć zasadniczych, co postaram się wyjaśnić w kilku słowach.

Haukowie, nigdy Polakami nie byli, jeśli chodzi o krew, o "miecz" i "kądziel": byli po prostu Holendrami. Rodzina Van der Haacken znana jest od XV wieku, jako szlachecka i katolicka. Herbem ich jest lew złoty trzymający w łapie bosak, tj. hak (osęk) (po flamandzku i niemiecku hacken), stąd herb ten należy do t. zw. "mówiących" (armes parlantes). Dopiero w XVII wieku, zmienili Van der Haackenowie nazwiskona Haucke (Hauke) przywędrowawszy do Niemiec, do Moguncji. Stało się to wskutek fatalnego pojedynku, w którym przodek rodziny Fryderyk van der Haacken (urodzony około 1690 r.) pułkownik wojsk holenderskich zabił swego przeciwnika i musiał opuścić swój kraj chroniąc się do sąsiedniego cesarstwa. Nie wiadomo z kim był żonaty, natomiast syn jego Ignacy Marian poślubił Niemkę, ze starej rodziny rycerskiej Riedssel von Eisenbach. Ich syn Fryderyk Karol Emanuel de Hauke (urodzony 1737, zmarły 1810) przybył jako pierwszy do Polski w charakterze towarzysza i pomocnika hr. Alojzego Bruehla wezwanego przez króla Stanisława Augusta do Polski w celu zorganizowania artylerii. Hauke zadomowił się u Bruehlów w zamku Seiffersdorff, w Saksonii, jako sekretarz rodziny, a następnie zaprzyjaźniwszy się z Bruehlem otrzymał od niego stanowisko profesora sztuki artyleryjskiej w szkole wojskowej w Warszawie, gdzie pozostaje przez 12 lat. Po upadku Polski Hauke zakłada szkołę dla szlacheckiej młodzieży i zostaje profesorem świeżo założonego liceum. Spolszczenie Haukego idzie tymi samymi drogami co spolszczenie Mikołaja Szopena, ojca Fryderyka, również jak wiadomo, profesora szkół warszawskich, a następnie ich inspektora. Obaj ulegają snać atmosferze kraju życzliwego dla obcych, gościnnego i miłego, obaj zapominają o swych ojczyznach, jeden o Lotaryngii, drugi o Niemczech, czy Holandii, a dzieci ich czują się pełnymi Polakami. Ten charakter narodowy jest więc tutaj może więcej niż przynależnością rodziny po krwi, bo jest przynależnością po duchu.

Fryderyk Karol Hauke zostawił z małżeństwa z Niemką Salomeą Schweppenhaeuser, córką pastora z Tubingi, kilkoro dzieci, z których wymienimy jedynie Ludwika, Józefa i Maurycego, ministra wojny Królestwa Kongresowego, generała wojsk polskich, kawalera orderu Orła Białego i Aleksandra Newskiego, świetnego żołnierza i gorącego patriotę, którego pamięć osnuło niezrozumienie i złość ludzka, chcące z niego zrobić zdrajcę, kiedy był jedynie człowiekiem doświadczonym i potępiającym politykę powstaniową. Z Zofii de Lafontaine, z pochodzenia Francuzki, a córki również polskiego patrioty doktora med. Leopolda de Lafontaine, nadwornego lekarza Stanisława Augusta a następnie w wojsku W. Ks. Warszawskiego chirurga i lekarza zmarłego w niewoli rosyjskiej w 1812 roku, pozostawia generał Maurycy pięcioro dzieci, wśród których Julia, późniejsza hrabina a następnie księżna von Battenberg, i Zofia literatka i autorka dzieł dla młodzieży jako też współpracowniczka pierwszego tego rodzaju pisma dla dzieci "Czytelnia Niedzielna", zamężna za bratem stryjecznym hr. Aleksandrem Hauke, dyrektorem teatrów stołecznych. Z wnuków brata generała Maurycego Ludwika wyróżnili się: Aleksander, który padł w powstaniu w bitwie pod Złoczowem w 1863 roku, Ludwika, redaktorka "Wieczorów Rodzinnych". Warto też podkreślić, że ojciec wspomnianych poprzednio osób, a syn Ludwika Haukego, Aleksander, będąc dyrektorem teatrów warszawskich uchronił je od zruszczenia i popierał wedle możliwości sztukę narodową, choć zadaniem jego było właśnie jej gnębienie.

Trzecim w końcu bratem hr. Maurycego Haukego był Józef, (urodzony w 1790 roku), żołnierz Legionów Dąbrowskiego, a po długiej karierze wojskowej w końcu adiutant Mikołaja I, który wraz z generałem Maurycym otrzymał tytuł hr. Królewstwa Polskiego, w maju 1830 roku. Z żony Karoliny Steinkeller, pozostawia troje dzieci, wychowanych w szkołach petersburskich w duchu rosyjskim.

I wśród nich jednak, jakimś dziwnym duchowym procesem, wybija się na wierzch polskość, owa polskość z wyboru: Józef Hauke, nie znający języka polskiego, i "robiący karierę", jako adiutant ministra wojny gen. Suchozanet, podał się do dymisji by wstąpić do szeregów powstańczych. Jego czyny w powstaniu należą do historii. Po upadku powstania i po pobycie w Dreźnie, bierze udział w wojnie francusko - pruskiej, jako Garybaldczyk i ginie we wsi Changey dnia 21 stycznia 1871 roku. Dzieci Zygmunta (syna Aleksandra, dyrektora teatrów) Aleksander Karol (urodzony w 1888 roku), Kazimierz (1891), jako też dzieci Józefa Bosaka - Haukego: hr. Maurycy Józef, (urodzony w 1889 roku) ing. en chef w Cannes, hrabina Maria żona Franciszka Monge, hr. Jadwiga żona Ludwika de Chabriere i hr. Karolina żona dr. Tomasza de

Malmoe - Salmana, są ostatnimi przedstawicielami tej rodziny.

U Hauków więc możemy w całej ich 170-letniej obecności w Polsce, zauważyć ten dziwny i wysoce pocieszający dla nas, fenomen, że ludzie obcy krwią stają się duchem Polakami i gotowi są za tę przybraną Ojczyznę umierać. Dodam na koniec, że również wnuk generała Maurycego, Aleksander książę Battenberg, pierwszy książe Bułgarii, w czasie swego pobytu w Grazu (po abdykacji i nosząc nazwisko hrabiego v. Hartenau), w domu swym przyjmował z upodobaniem Polaków i podkreślał swoją polskość po matce, jakkolwiek istotnie nie miał ani kropli krwi polskiej. Walka jego z polityką swego krewnego Aleksandra III, dążącą do zawładnięcia "de facto" Bułgarią, była jakby echem uczuć, które kilku Haukom kazały ginąć od kul moskiewskich.

PRECYZYJNIE.

Utlenionych pań nikt nie pyta o wiek. Ale trzeba być podejrzliwym skoro, niepytane, terkoczą:

— Wyszłam zamąż mają 17 lat ..

— Wojna 1920? Ach, mnie jeszcze nie było wtedy na świecie ..

— Byłam na pogrzebie Piłsudskiego jako niemowlę na rękach matki ..

— Film niemy? Co pan mówi? To były kiedyś takie? Ależ to dla mnie rewelacja ..

Ostatnio, w licznym towarzystwie, pewna dama (na oko śledziła już w prasie przebieg wojny rosyjsko-japońskiej) nagle zapiszczała:

— Jak ten czas leci! Ja kończę jutro 30 lat ..

Nazajutrz damulka otrzymała taką depeszę:

"Najlepsze życzenia w trzydziestą rocznicę ukończenia przez panią 30 lat".

Z Dziejów Trzech Wielkich Wynalazców

Dnia 10 grudnia, w rocznicę śmierci Alfreda Nobla następuje w Sztokholmie uroczyste wręczenie nagród imienia tego fundatora.

Lecz kim był sam Nobel?

Nobel dorobił się olbrzymiej fortuny na wynalazku dynamitu. W jaki sposób do tego wynalazku doszło? Odgrywał tu wielką rolę przypadek. Pewnego dnia w roku 1873 Nobel podczas swych prac laboratoryjnych w Paryżu, zaciął się w palce i użył kolodium dla zatamowania krwi. W nocy nie mógł zasnąć, gdyż piekła go rana. Wtedy nagle przyszło mu na myśl, że nitroceluloza, używana do sporządzania kolodium, daje się rozpuścić w nitroglicerynę. Była godzina 4-ta nad ranem, gdy Nobel wstał z łóżka, udał się do swej pracowni i począł szereg eksperymentów. Gdy rano przyszli jego asystenci pokazał im Nobel pierwszą żelatynę wybuchową. Wynalazek był zasadniczo dokonany, wymagał jednak jeszcze wiele pracy, aż został udoskonalony.

Jeśli Alfred Nobel miliony zarobił na dynamicie, jako główn nej broni wojennej nowych czasów — to nie należy zapominać, że dynamit umożliwił szereg prac pokojowych. Na przykład budowa tunelu przez górę świętego Gotharda trwałaby dłużej o wiele lat i kosztowałaby więcej o kilkadziesiąt milionów, gdyby nie dynamit, który przy tej gigantycznej budowie po raz pierwszy znalazł zastosowanie.

Alfred Nobel uchodzi głównie za wynalazcę dynamitu: ilość jego wynalazków jest jednak bardzo wielka. W samej Anglii na przykład jest zarejestrowanych jego 120 wynalazków.

Jest bardzo charakterystyczne, że ten człowiek, którego wynalazek dynamitu stał się jedną z podstaw zbrojeń wojennych — był w głębi duszy najżarliwszym pionierem idei pokojowej.

Propaganda pokojowa Nobla pochłaniała olbrzymie sumy. W roku 1892, po kongresie pokojowym w Bernie oświadczył Nobel: "Może moje fabryki dynamitu prędzej kres położą wojnie, niż kongresy pokojowe. W dniu, w którym dwa korpusy armij w jednej sekundzie będą się mogły wzajemnie zniszczyć, cywilizowane narody zaprzestaną wojowania."

Nobel stał na stanowisku, by przeciw tym, którzy naruszyć chcieliby pokój, występować ze wspólną zbrojną akcją.

Wydaje się to niemożliwością, aby w czasie, gdy kino stało się potęgą światową i daje kolosalne dochody przedsiębiorcom, wynalazca kinematografu nie był milionerem, lub conajmniej zamożnym człowiekiem, lecz umierał w nędzy. A jednak tak jest. W szpitalu newyorskim dogorywał 74-letni starzec, niemal nędzarz Jean Leroy, wynalazca pierwszej lampy projekcyjnej. Konstrukcja dzisiejszych aparatów kinowych jest tylko udoskonaleniem wynalazku Leroy'a. — Inni potrafili wykorzystać jego wynalazek i podorabiać się milionowych fortun; cichy, zaś skromny, pozbawiony sprytu Leroy nie potrafił ze swego wynalazku zapewnić sobie spokojnego życia na starość. W głośnym procesie Leroy contra Edison, najwyższy sąd Stanów Zjednoczonych przyznał Leroy'owi pierwszeństwo wynalazku, co dało mu jedynie moralną satysfakcję, gdyż wygasł już termin przewidziany w ustawie patentowej i wynalazek stał się własnością publiczną. Leroy, nie mogąc dochodzić pretensyj na przedsiębiorcach, którzy eksploatowali jego wynalazek, i nie posiadając środków do życia, zaczął się trudnić naprawianiem cudzych aparatów kinematograficznych własnego wynalazku.

Trzy czwarte wieku mija od chwili śmierci angielskiego drukarza i wydawcy James'a

Chalmers'a, którego należy uważać bezwarunkowo za wynalazcę znaczka pocztowego. Dzielny drukarz i dziennikarz nie marzył chyba, że owe kawałki papieru, przygotowane przez niego, staną się znaczkiem obiegowym na całym świecie i znajdą tylu zbieraczy i amatorów. Sławę Chalmersa próbowano pomniejszyć, przypisując wynalezienie znaczka reformatorowi angielskiej poczty Rolandowi Hillowi. Ale dzisiaj jest już rzeczą dowiedzioną, że właśnie w głowie Chalmersa zrodził się tak kapitalny pomysł. Jako doświadczony wydawca i dziennikarz interesował się bardzo fatalnymi zarządzeniami poczty angielskiej, uważając za rzecz wielce niedogodną stemplowanie kopert. Kazał więc w drukarni swej wygotować cztery próby znaczków drukowanych i nagumowanych. Już w sierpniu 1834 roku pokazał przyjaciołom handlowym swoje projekty, a w roku 1837 przedłożył je brytyjskiemu skarbowi państwa do rozpatrzenia. Projekt zatwierdzono i w roku 1839 wprowadzono w życie pierwsze klejone znaczki. W maju 1840 roku wypuszczono w obieg nowe znaczki.

Wielu ważnych wynalazków dokonali nie uczeni badacze i technicy, lecz genialni laicy lub amatorzy i to w sposób zgoła przypadkowy.

Tak na przykład największe prawo fizykalne o zachowaniu energii stwierdził nie zawodowy fizyk lecz lekarz Anglik, Juliusz Robert Meyer, (1814—1878). Zasady tej długi czas nie chciała uznać oficjalna nauka, a redakcja "Rocznika fizyki i chemii" odmówiła druku tej rozprawy.

Helmolz, który ustalił prawo o zachowaniu siły, był także lekarzem (wojskowym), a James Prescott (1818—1889), odkrywca prawa o mechanicznym ekwiwalencie ciepła i autor teorii ciepła, jako też nauki o kinetycznej energii gazów, był piwowarem w Salford.

Nazwisko Ampere'a (1773—1836) jest dosyć popularne, wiemy mianowicie, że on jest ojcem elektrotechniki, atoli mniej jest wiadomem, że ten "Newton elektryczności" karierę naukową rozpoczął jako botanik i filolog klasyczny.

Jego późniejszy kolega w zawodzie, Faraday (1791—1867), odkrywca zasad elektrolizy, przemiany energii, polaryzacji światła diamagnetyzmu, a także benzolu, był pierwotnie introligatorem; zakończył karierę życiową jako profesor chemii.

Konstruktor pierwszej maszynki do elektryzowania, a zarazem wynalazca pompy powietrznej i manometru, Otto Querickie (1686), był samoukiem.

Józef Fraunhofer, (1787—1826), jeden z największych teoretyków z zakresu optyki, nie umiał do 15 roku życia ani czytać ani pisać, był początkowo zwyczajnym robotnikiem w hucie szklanej przy fabrykacji luster, a z czasem zasłynął jako konstruktor znakomitych narzędzi optycznych. Powołany do Instytutu Optycznego w Beneriktbeuern, dokonał epokowego odkrycia wedle jego nazwiska znanych, ciemnych linij w widmie słonecznym (linie Fraunhofera) i przeprowadził obliczenia długości różnych fal świetlnych.

Właściwym wynalazcą lunety był pomocnik optyczny Jan Lipperhshey w Middleburg (1608), ale pierwszą achromatyczną lunetę skonstruował John Dollond (1706—1761) pracownik fabryk jedwabiu.

Użycie drzewa do fabrykacji papieru zastosował tkacz Fryderyk Keller (1828), a na rzecz wprost nieprawdopodobną wygląda fakt, że wynalazcą maszyny do tkania bawełny był fryzjer Ryszard Arkwright (1732—1792).

Epokowy wynalazek kotła parowego, co stało się podstawą kolejnictwa i parowej żeglugi był Dennis (Papin 1647—1714) z zawodu lekarz; teorię przypływu i odpływu morza wygłosił Tomasz Jung (1740 — 1817), który był także lekarzem, podczas gdy konstruktorem roweru stał się Jerzy Dunlop, zawodowy weterynarz, przy czym pomysł zawdzięczał właściwie swemu 7-letniemu synowi, który majstrował nad pewną zabawką.

Maszynę do dystylacji ropy zbudował pracownik salinarny Józef Hecker (1815), wojskowy krawiec Józef Maders Berger wpadł na pomysł maszyny do szycia.

Twórcą piorunochronu był Benjamin Franklin (1708 — 1790), z zawodu drukarz.

Nawet wielki Edison, ojciec niezwykłej liczby wynalazków technicznych, jest samoukiem i rozpoczął swą karierę jako uliczny sprzedawca dzienników jak to czynią niemal wszyscy chłopcy w Ameryce.

Założyciel wielkiego Instytutu Optycznego w Jenie, Karol Zeiss, którego wyroby (szkła, lunety, mikroskopy, aparaty fotograficzne itp.). Niemcy uważają za swoją chlubę, był początkowo zwyczajnym robotnikiem szlifierskim. Coprawda na drogę wynalazków wszedł dzięki inicjatywie młodego fizyka uniwersytetu w Jenie, Ernesta Abbe.

Pierwsze fosforowe zapałki dał społeczeństwu w roku 1827 aptekarz John Walker.

SKROMNOŚĆ

Generał Lord Ismay, podczas wojny nieodłączny cień Churchilla, mówi:

—Od lat jestem zapraszany, dzień w dzień, na różne obiady. Tylko po to, bym opowiadał anegdoty o Churchillu . .

Skromny generał lord wzdycha:

—Ale już wyczerpałem mój zapas historyjek o Churchillu. Nie wątpię więc, że skończą się te darmowe obiady. . .

Niewielu ludzi rozumie, że słuchaczy interesują nie ich opowiadania o sobie, ale o innych. . .

Zmarły Król Angielski a Jego Poprzednicy

Popularność brytyjskiej monarchii jest — wbrew pozorom — bardzo świeżej daty. W dziejach Anglii walka z monarchią była nawet częstsza niż na kontynencie. Walka ta, poczynając od króla Jana bez Ziemi, którego uwięziono i zmuszono do podpisania w 1215 r. Wielkiej Karty Wolności (Magna Carta), wybuchała nieraz i za Karola I rozgorzała jasnym płomieniem wojny domowej, która w Anglii miała charakter wojny parlamentu z królem. Anglicy ścięli głowę Karolowi I w styczniu 1649 roku gdy sprzeciwił się woli parlamentu, uważając, że odpowiada jedynie przed Bogiem. W 40 lat później (w 1688 r.) obalili i wygnali Jakuba II, gdy upierał się przy wszechwładzy króla.

Niepopularność monarchii doszła do szczytu w 18 i 19 wieku, za rządów pierwszych czterech Jerzych, z których Jerzego III, zamknięto zresztą w domu dla obłąkanych (w 1811 r.). Prorok 18-to wiecznej Anglii dr. Johnson oświadczył w 1777 r., że "gdyby w Anglii odbyły się uczciwe wybory, król byłby wypędzony tej samej nocy, a jego zwolennicy powieszeni nazajutrz rano". Tak wielka była nienawiść do monarchii.

Nawet w czasach najnowszych sytuacja nie uległa zmianie. Młodziutka Wiktoria wstąpiła na tron po bardzo niepopularnym Wilhelmie IV. Jej tron był wówczas bardzo chwiejny. "Czuję taką niepewność, jakiej nigdy przedtem nie zaznałam" — zanotowała królowa w swoim notatniku. Na domiar złego wielki polityczny ruch robotniczy, znany w historii pod nazwą "Czartystów", domagający się praw politycznych dla klasy robotniczej, niedwuznacznie groził rewolucją, podkreślając, że "Księga królów dobiega kresu w biblii ludzkości". Przy pierwszych oznakach niepokojów królowa wraz z rodziną opuszczała niepewny Londyn.

Dopiero w końcu XIX wieku tron brytyjski umocnił się. Za kulisami jednak nieraz dochodziło do starć. Wiktoria często kłóciła się ze swoimi ministrami, zwłaszcza liberalnymi, których reform nie rozumiała i nie znosiła. Nienawidziła właściwie wszelkiego postępu. Do księcia małżonka Alberta ludność (niesłusznie zresztą) odnosiła się z wielką nieufnością, uważając go za "piątą kolumnę". Przez długi czas twierdzono, że jest więziony za zdradę w londyjskiej wieży (London Tower) i żadne zaprzeczenia nie pomagały. Nawet w parlamencie oskarżono go, że jest niemieckim agentem... rosyjskiego cara. Wiktoria jednak panowała tak długo, że stała się czymś w rodzaju instytucji narodowej.

Za rządów Edwarda VII, sytuacja pogorszyła się i groziła wybuchem z powodu walki Izby Lordów, dążącej do odzyskania niektórych swoich uprawnień, z Izbą Gmin. Lordowie odrzucili budżet uchwalony przez Izbę Gmin i jednym szybkim sposobem przezwyciężenia kryzysu, było mianowanie 300 nowych parów, aby zmienić stosunek sił w Izbie Lordów. Mianowanie nowych parów należało jednak do uprawnień korony, a Edward VII zawiadomił w dniu 15 grudnia 1909 roku premiera liberalnego Asquitha, że jeśli rząd wystąpi z podobnym żądaniem, król żadanie to odrzuci. Doprowadziło to do upadku rządu, dwukrotnego rozwiązania parlamentu i niesłychanie ostrego kryzysu, grożącego bezpośrednim wciągnięciem monarchii do walki z Izbą Gmin.

Nagła śmierć króla Edwarda VII zażegnała kryzys. Jego następca, król Jerzy, V, co prawda niechętnie — lecz zgodził się na mianowanie nowych parów, jeśli Izba Lordów raz jeszcze odrzuci przedłożenie Izby Gmin. Izba Lordów nie odważyła się jednak odrzucić ustawy ograniczającej uprawnienia Izby Lordów i od tego czasu datuje się wszechwładza Izby Gmin nad Izbą Lordów i królem.

Jerzy V, był poprawnym konstytucyjnym monarchą, lecz nie znosił polityków, a do niektórych ministrów odnosił się wręcz wrogo. Nigdy nie wybaczył im, że nie usiłowali zbrojnie ratować jego kuzyna — rosyjskiego cara. "Gdyby to był jeden z nich, interweniowaliby szybko i skutecznie" — skarżył się dworzanom. Uważał się za torysa i wykazywał wyraźną niechęć do Labour Party, do tego stopnia, że u socjalistów zjawiły się wątpliwości czy partii uda się dojść do władzy środkami konstytucyjnymi. Nie musimy dodawać, jak niebezpieczne dla W. Brytanii byłoby powstanie podobnych prądów.

Po śmierci Jerzego V i wstąpieniu na tron Edwarda VIII (w 1936 roku) doszło do otwartej walki pomiędzy rządem opartym o parlament, a królem. Nie chodziło jedynie o małżeństwo króla z panią Simpson, lecz o skłonność Edwarda VIII do samodzielnego działania bez uprzedniej zgody gabinetu. Konflikt zaostrzył się do tego stopnia, że w pewnej chwili groziło powołanie do życia partii królewskiej, która znalazłaby się w walce z konserwatystami, liberałami i Labor Party, a możliwe, że rozłupałaby pierwsze dwie partie. Edward VIII zorientował się szybko, że w tym wypadku mogło nastąpić zagrożenie monarchii i zgodził się na abdykację, aby uratować tron dla dynastii. Nigdy jednak nie wybaczył premierowi Baldwinowi tej klęski. W swej książce, "A King's Story" pisze on z goryczą o wszechwładzy rządu i bezsilności monarchów w W. Brytanii:

"Zastanawiając się nad różnicą pomiędzy jego władzą (premiera Baldwina), a moją, nie mogłem nie zauważyć, jak znacznie szale przechylają się na jego korzyść... Właśnie moi ministrowie, nie pozwalali mi nigdy robić tego co ja chciałem. Premier rozporządzał całą władzą i kontrolował ją na wszystkich szczeblach. Mógł u-

kładać się z opozycją, mógł werbować członków parlamentu, mógł inspirować i nastawiać prasę, mógł pozyskać premierów dominiów. Mógł robić to wszystko i znacznie więcej . . Ja musiałem milczeć. Jakże samotny jest monarcha w walce z premierem popieranym przez cały aparat nowoczesnego państwa!"

W takiej atmosferze wielkiego kryzysu wstąpił na tron Jerzy VI, nie przygotowany do tej roli i nie pragnący wcale tronu. Ten skromny, nieśmiały, jąkający się młody człowiek potrafił wznieść monarchię na wyżyny popularności nieznane przedtem. Jego odwaga wykazana zarówno w słynnej bitwie Jutlandzkiej, w pierwszej wojnie światowej, jak i w czasie II wojny światowej, stała się przysłowiowa. Król odmówił opuszczenia bombardowanej stolicy, a królowa oświadczyła, że pozostanie przy boku męża. W ten sposób rodzina królewska narażona była na te same niebezpieczeństwa co reszta obywateli. Jerzy VI potrafił zaskarbić sobie serca wszystkich obywateli tego wielkiego imperium. Potrafił pozyskać sobie zaufanie wszystkich stronnictw, nie wyłączając Labor Party. Paradoksalnie, parlament laborzystowski w 1945 r. był pierwszym parlamentem brytyjskim bez republikanów. Jerzy VI potrafił zdobyć się na gest wykreślenia ze swoich tytułów szumnego tytułu cesarza Indii i przez to utrzymał Indie we Wspólnocie Brytyjskiej. Premier Indii Nehru uznał nawet króla za głowę Commonwealthu. Stosunki króla z kolejnymi rządami były wzorem konstytucyjnej harmonii. Nie mając żadnej władzy, stał się realnym symbolem wielkiego imperium, w którym wciąż jeszcze słońce nie zachodzi.

Ani walka partii pomiędzy sobą, ani walka niektórych dominiów nie naruszyły wielkiego prestiżu i autorytetu tronu. Było to osiągnięcie jedyne w swoim rodzaju i dzięki temu królowa Elżbieta II wstępuje na tron w atmosferze powszechnej harmonii i dobrej woli. Dziś monarchia brytyjska jest silniejsza, niż była kiedykolwiek. Ocenił to paradoksalnie król Egiptu Faruk, który oświadczył niedawno, że "za kilka lat na świecie pozostanie zaledwie pięciu królów, król angielski i cztery króle w kartach . ."

Czwarta Część Zarobków Idzie Na Podatki

Roswell Magill, rzeczoznawca w sprawach podatkowych i były podsekretarz skarbu — zwraca uwagę, że 25 procent zarobków przeciętnego pracownika idzie na podatki.

"Pracownik — nazwijmy go tutaj Henryk — pisze Magill — zarabia 3,500 dolarów rocznie. Wie o tym, że płaci słony podatek od dochodu i na federalne ubezpieczenie społeczne. Ale jest to tylko początek jego kłopotów podatkowych.

"Rano budzi Henryka budzik, który kosztował 6 dolarów i $1.32 podatku.

"Gdy wstał, przeszedł się po mieszkaniu w domu wartości $8,000, od którego płaci podatek w sumie $240 rocznie. Zaświecił światło elektryczne, które jest opodatkowane 3½ centa od jednego dolara na rachunku za prąd. Kupując żarówkę wartości 20 centów, zapłacił 2c podatku.

"Udając się do łazienki nastawił na program radiowy aparat, który kosztował 30 dolarów plus $2.54 podatku.

"Podczas golenia się Henryk zapomniał o podatku zapłaconym od brzytwy i mydła, ale usłyszał nadaną przez radio wiadomość, że rząd ma już gotowy plan podwyższenia specjalnego podatku sprzedażnego na wiele artykułów, które Henryk kupuje.

"Po ogoleniu się, Henryk użył to twarzy "bay rumu", którego flaszka kosztowała jednego dolara plus 22 centy podatku.

"Gdy Henryk ubierał się wolał nie myśleć nawet o tym, ile zapłacił podatku od różnych artykułów. Dopiero gdy nakładał zegarek na rękę przypomniał sobie, że cena jego "czasomierza" była 70 dolarów, ale oprócz tej sumy musiał zapłacić $15.40 podatku.

"Gdy szedł do jadalni, przywitał żonę i przypomniało mu się, że za licencję ślubną zapłacił osiem dolarów. Żona podała mu na śniadanie chleb przypieczony na "electric toaster", podatel. od którego wynosił $1.74. Kawę ugotowała na piecu gazowym kupionym za cenę $300 plus $25.52 podatku.

"Żona poprosiła Henryka, żeby kupił pudełeczko pudru dla dziecka za 50 centów plus 11 centów podatek, a także butelkę wódki na przyjęcie gości za $4.69, z której to sumy $2.72 zapłacono tytułem podatku.

"Ponieważ padał deszcz, Henryk chciał zamówić taksówkę telefonicznie. Jego miesięczny rachunek za telefon wynosi $12.00 plus $2.05 podatku.

"Ponieważ o taksówkę było trudno, Henryk zdecydował się jechać do pracy własnym samochodem, który kosztował 1,800 dolarów, ale do tej sumy trzeba jeszcze dodać $102 podatku federalnego, $38 sprzedażnego, pięć centów od funta opony zapasowej, pięć procent od każdej nowej części i 5½ centa podatku stanowego i federalnego od galona gazoliny.

"Gdy Henryk był już w drodze zapalił papierosa i pomyślał, że ta przyjemność kosztuje coraz drożej, dlaczego? Od paczki papierosów płaci się 7 centów podatku federalnego i 4 centy podatku stanowego. Od tysiąca zapałek podatek wynosi 5½ centa.

"Gdy Henryk kupił bilet kolejowy za 85 centów, musiał zapłacić 13 centów tytułem podatku.

Tak więc od obudzenia go przez budzik Henryk płaci podatki do ułożenia się wieczorem na spoczynek."

Kulistość Ziemi

Dziś już nikt z nas w to nie wątpi, że ziemia jest okrągła. Były jednak czasy, gdy Ziemię uważano za płaski krąg, nakryty kopułą błękitnego nieba.

Co prawda, już w zamierzchłych czasach niektórzy uczeni przypuszczali albo nawet byli przekonani, że Ziemia ma kształt kulisty. W szóstym wieku starej ery sądzili tak Anaksimander z Miletu i Pitagoras.

A w wieku trzecim przed naszą erą uczony aleksandryjski Eratostenes obliczył nawet obwód Ziemi! Dwadzieścia dwa wieki temu!

Aby zrozumieć metodę Eratostenesa musimy przypomnieć sobie o paru drobiazgach astronomicznych. Wiemy, że słońce jest nad horyzontem raz wyżej, raz niżej, zależnie od pory roku, oraz od miejsca obserwacji. Gdy będziemy na równoleżniku, który na mapie jest oznaczony nazwą "Zwrotnik Koziorożca" (przebiega on 22½ stopnia na północ od równika), to w południe, i w dzień letniego stanowiska słońca (t. j. 21-go czerwca) promienie słońca będą padać tam prostopadle. Gnomon nie pokaże cienia! A gdy spuścimy się do głębokiej studni, jak to zrobił Eratostenes, to z jej dna będziemy nad głową widzieć Słońce.

Studnia Eratostenesa mieściła się w mieście Syena w Egipcie, które dziś nazywa się Assuan i jest znaną miejscowością klimatyczną (zdaje się, najsuchsze miejsce na Ziemi). Popatrzcie na mapę Egiptu i skontrolujcie, że Assuan leży tuż obok Zwrotnika Koziorożca.

Na drugi rok Eratostenes był w Aleksandrii, która też leży w Egipcie, ale na północ od Syeny o 800 kilometrów. Tam w ten sam dzień filozof przy pomocy gnomona stwierdził, że promienie słoneczne tworzą z pionem kąt siedem stopni i piętnaście minut. Nasz astronom słusznie wywnioskował, że jeżeli Ziemia jest kulą, to promień geometryczny kuli, pociągnięty od jej środka do Assuanu i takiż promień Aleksandrii, muszą między sobie zawierać ten sam kąt 7°15'.

A że odległość obu tych miejscowości wynosi 5,000 stadiów, rozumował filozof, to ponieważ kąt 7°15' mieści się w kącie pełnym (360 stopni) okrągło 50 razy większy, niż łuk o długości 5,000 stadiów. Musi zatym mieć 250,000 stadiów. Na nasze miary mamy iloczyn 50 razy 800 km. czyli 40,000 kilometrów!

Również astronom Ptolemeusz, który jest twórcą systemu geocentrycznego (Ziemia — centrum świata) wiedział, że Ziemia jest kulą i tak nauczał. Jednak ta wiedza była oparta tylko na rozumowaniu i dlatego minęło jeszcze wiele stuleci, nim ostatecznie obalono przesąd, iż Ziemia jest płaska.

Przyczynił się do tego dowód —jakiego dostarczyła wyprawa Magellana, trwająca trzy lata od 1519 do 1522.

Ten portugalski żeglarz celowo wybrał się na taką wyprawę, aby, płynąc wciąż na zachód, okrążyć Ziemię, wracając do miejsca startu od wschodu. Było to mniejwięcej w 30 lat po odkryciu Ameryki przez Kolumba.

Magellan był wytrawniejszym żeglarzem, niż Kolumb. Był poprzednio dwa razy w Indiach Wschodnich, znał wiele mórz, rozumiał się na żeglarstwie, i miał odwagę.

Płynął pod flagą hiszpańską. Wyruszył w podróż dnia 20-go września 1519 roku z małego portu hiszpańskiego Sanlucar de Barramedas (niedaleko Kadyksu). Jego flota składała się z pięciu statków, zwanych "karawelami." Największy z nich, okręt flagowy Magellana, miał 110 ton wyporności.

Na takim statku wyruszył Magellan — bez maszyn parowych, bez radia i porządnej mapy. Jego mapa, rysowana przez norymberskiego astronoma Schoenera to wszystko tylko nie mapa Atlantyku i Oceanu Spokojnego! A jednak Magellan, patrząc na tę fałszywą mapę, wyznaczając kurs prymitywnymi narzędziami, przejechał Atlantyk i znalazł cieśninę, nazwaną później jego imieniem, która zawiodła go na Ocean Spokojny.

"Mas adalante" (ciągle naprzód) było hasłem dzielnego żeglarza. W roku 1521 dotarł do archipelagu Molukki, gdzie niestety na wyspie Cebu został zabity przez krajowców.

Jego załoga, wśród niesłychanych trudów, tracąc jeden statek po drugim, po roku dalszej żeglugi potrafiła opłynąć Indie i Afrykę, aby wreszcie "zamknąć pierścień" dookoła Ziemi, i powrócić do Hiszpanii.

Mija właśnie 430 lat od chwili powrotu wyprawy Magellana. Wrócił jeden statek, o nazwie "Victoria!" Przywiózł zwycięstwo i dowód kulistości Ziemi.

Badanie Terenów Podbiegunowych



Małżonkowie John Holmes, z Falsmouth, Mass., znani narciarze i chemicy, znajdują się obecnie w Point Barrow, Alaska, gdzie prowadzą badania podbiegunowe dla armii Stanów Zjednoczonych. Na powyższym zdjęciu widzimy ich w laboratorium, gdzie studiują wpływ zimna na ludzi i zwierzęta.

Zagadka Wnętrza Ziemi

W miarę jak horyzont mórz i lądów rozszerzał się przed oczami odkrywców, ziemia straciła swoją "płaskość" i zamknęła się w pojęciu bryły kulistej. Środek ziemi z płaszczyzny przenosi się do wnętrza kuli i traci swój pierwotny sens.

Zagadnienie środka ziemi "płaskiej" — przeszło do tradycji, ale zagadnienie środka ziemi "kulistej" jest zagadką, daleką od całkowitego wyjaśnienia. Pytanie: gdzie leży środek ziemi zmieniło się w pytanie: co jest w środku ziemi? Jak dotychczas, więcej wiemy o ciałach niebieskich oddalonych od nas niezliczone lata świetlne, aniżeli o tym, co jest pod naszymi stopami, paręset mil głęboko. Tajemnica otacza w dalszym ciągu ziemię-planetę nieznaną, mimo, że człowiek współczesny marzy o zdobyciu marsjańskiej perspektywy.

Wszystkimi środkami, dostępnymi nauce, została ziemia zmierzona, zważona i opisana Waga jej wynosi więcej niż 6 sekstylionów ton, średnica mierzy na równiku 7,926.68 mili, obwód — 24,901.96 mili.

W stosunkuku do wielkości bryły ziemskiej jej powierzchnia jest gładka. Największa głębina, t. zw. Cape Johnson Deep, wynosząca 34,440 stóp, odkryta w 1945 roku na Pacyfiku jest w całości powierzchni niczym innym, jak rysą szpilki, a najwyższe szczyty himalajskie jak chlapnięcie farby pędzla artysty-twórcy. Woda jest najważniejszym składnikiem na powierzchni. Z 29 proc. ziemi nie pokrytej słoną wodą, około 2/5 jest pustynią, znaczny procent stanowią łąki, lasy, moczary, nieużytki, a tylko ⅓ stałego lądu (t. j. 1/10 całej powierzchni) jest zdatna pod uprawę. I ten mały jej ułamek żywi więcej, niż dwa biliony ludzi.

Próby penetracji człowieka do wnętrza ziemi w swoim dotychczasowym rezultacie są podobne do "ukłuć moskita na skórze słonia". W najgłębszych wierceniach, poszukując nafty, osiągnięto zaledwie 4 mile, które są drobiazgiem w porównaniu z 4,000 mil odległości centrum ziemi od jej powierzchni. Lat temu z górą sto sądzono, że środek ziemi jest pusty, do którego dostać się można od biegunów. Wniesiono nawet w 1822 roku petycję do Kongresu amerykańskiego o zorganizowanie ekspedycji dla zbadania "the hollow Earth". Później powstały teorie o płynnym wnętrzu ziemi, z którego od czasu do czasu wylewa się lawa przez kratery wulkanów.

Dzisiaj uczeni przypuszczają, że wnętrze ziemi składa się z szeregu warstw skalnych, nakładających się jakby łuskami na niklowo-żelazne jądro. Potwierdzenie istnienia tych wewnętrznych warstw dała analiza fal sejsmicznych, które jak promienie X prześwietlają niedostępne dla badacza głębie. Ziemia ulega licznym wstrząsom około 1 mil. rocznie (2,700 dziennie), znacznie więcej pod morzami, aniżeli na lądzie stałym. Sejsmografy 400 stacji na świecie, jakby "czujne uszy przyłożone do ziemi" notują najmniejsze nawet, nieodczuwalne normalnie drgnienia. Jedne fale sejsmiczne przepływają po powierzchni ziemi, inne sięgają w głąb, przechodząc wskroś na drugą stronę. Sposób przebiegu tych fal, czas trwania i głębokość ich przenikania, świadczą o rodzaju i składzie środowiska, przez które przechodzą. Doświadczenia, dokonywane w laboratoriach uniwersyteckich (np. w Harward) nad przebiegiem i zmianami fal w materiałach o różnym składzie mineralnym udowodniły, że jądro ziemi jest żelazem i to żelazem płynnym albo gazowym. Jednakże pod wpływem straszliwego ciśnienia jądro to, którego temperatura wynosi prawdopodobnie 5,400 F., zachowuje się, jak masa sztywna, twarda, jakby zamarznięta. Wysokość ciśnienia w "środku" ziemi wybiega daleko poza granice ludzkiej wyobraźni. Gdy na powierzchni ciśnienie wynosi 15 funtów na 1 cal kw., to wewnątrz, pod ciężarem 4,000 mil skały i żelaza ciśnienie dochodzi do 25,000 ton, t. zn. 50 mil. funtów na 1 cal kw.! Zagadnienie ilości zapasów wewnątrz ziemi staje się coraz bardziej niepokojące, a w cieniu tego zagadnienia wyrasta, pytanie przyszłości naszego globu.

Być może, miliony lat życie ziemi toczyć się będzie torem podobnym, jak obecnie. Ale kiedyś może ciepłota ziemi obniżyć się.

Być może . słońce stanie się bardziej gorące i spali wszelki ślad życia na ziemi. Albo pozbawione wodoru zacznie tracić swoją ciepłotę, a wówczas nasza zamarznięta planeta krążyć będzie dokoła wygasłego słońca. Być może.. Ale odległość spełnienia się tych możliwości jest tak astronomiczna, że obawy przed końcem życia na ziemi nie podobna wliczyć do rejestru trosk naszego codziennego bytowania.

Po wysłuchaniu publicznego wykładu o astronomii w jednym z uniwersytetów półn.-amerykańskich pewna leciwa już słuchaczka prosiła prelegenta o powtórzenie przypuszczalnej daty krążenia ziemi, której nie dosłyszała. Około 10 bilionów lat — padło wyjaśnienie. O, dziękuję — odetchnęła z ulgą — zdawało mi się, że 10 milionów. Ten amerykański dowcip uwidacznia wyraźnie, jak bez znaczenia są dla nas miliony czy biliony lat wobec błyskawiczności naszego trwania na ziemi.

Po dłuższym moczeniu rąk w wodzie przy pracy w kuchni, należy zmyć ręce octem, co neutralizuje działanie mydła na skórę rąk i zapobiega wysuszeniu skóry.

* * *

Odrobina kamfory dodana do wody, w której trzymamy bukiet kwiatów, przyczyni się do przedłużenia świeżości kwiatów.

Polscy Odkrywcy i Podróżnicy

Rok 1928 zapisał się w historii ludzkości, a zwłaszcza w dziejach podróży odkrywczych, wyprawą gen. Nobilego do Bieguna Północnego, katastrofą tejże wyprawy, oraz bohaterską akcją ratowniczą, w czasie której zaginął Amundsen, najwybitniejszy podróżnik doby obecnej, zdobywca obu biegunów.

Ta wyprawa, jako też podejmowane równocześnie wyprawy odkrywcze w głąb Australii, wzdłuż Amazonki, do Tybetu itd., przywodzą na myśl okres wielkich podróży odkrywczych i przypominają szereg na zwisk światowej sławy. W ich rzędzie jest długi szereg Polaków, stwierdzający, że w podróżnictwie, w dziedzinie badań ziemi, Polacy nie pozostali w tyle poza innymi narodami. Chodzi jednak a to, że nazwiska niektórych wielkich badaczy zaanektowali obcy, na swój rachunek. W czasach przedwojennych nie miał się kto o nich upomnieć, ale dziś trzeba się zająć ich rewindykacją.

Jak wiadomo, szereg wybitnych o światowej sławie podróżników Polaków, rozpoczyna w XV w. śmiały żeglarz Jan z Kolna, o którym stare kroniki głoszą, że Polak w służbie duńskiej, Jan z Kolna "beł jesz przed Kolybusem" w Ameryce. Toteż nie dziw, że pierwsze naukowe potraktowanie nowych ziem znajduje się u nas w druku już w r. 1512, opracowane w przedmowie Jana ze Stobnicy, profesora Akademii Krakowskiej, do Kosmografii Ptolomeusza.

Odkrywca Ameryki

Jan z Kolna (Scolnus) powiódł wyprawę duńską za panowania króla Chrystiana II-go do Labradoru, Ziemi Baffina i Cieśniny Hudsońskiej, w roku 1476, a więc dotarł do wybrzeży Ameryki o 16 lat wcześniej od Krzysztofa Kolumba, Włocha, w służbie hiszpańskiej, uchodzącego za odkrywcę Ameryki. Wspólna obu odkrywcom Ameryki tragedia: Polak odkrywa Amerykę w służbie duńskiej Włoch — w hiszpańskiej. Marzeniem Jana z Kolna było poprowadzenie wyprawy w odkryte przez siebie strony Ameryki Północnej, ale pod flagą polską. Zaczął więc budować w Gdańsku własny statek, ale nie znajdując poparcia w kraju, tylko przeszkody, nie dokonał tego zamiaru. Tragedię duszy wielkiego żeglarza Polaka, przez swoich i obcych zapomnianego, pięknie odzwierciedlił Stefan Żeromski w jednym z rozdziałów swej powieści p. t.: "Wiatr od Morza". (Odkrywcą Jana z Kolna dla polskiej literatury porożniczej na podstawie badań archiwalnych jest dr. Wacław Jeziorski, geograf, wizytator Min. W.R. i O.P.).

Nie możemy tu wymienić wszystkich polskich podróżników, gdyż było ich bardzo wielu. Wystarczy zaznaczyć, że w wiekach średnich, w czasie wiel kich odkryć geograficznych przewinęło się wielu naszych podróżników, którzy wyruszyli w świat w celu badań i odkryć, albo też podróżowali w obcej służbie. Kroniki o nich wspominają, a widziały ich ziemie Azji, Ameryki, Afryki i Europy, nadto pozostały po nich liczne, a ciekawa opisy krajów zwiedzonych. Wymienimy tylko najważniejszych, których nazwiska nabrały światowego rozgłosu, oraz znaczenia odkrywczego.

I tak w wieku XVII znajdujemy postać Krzysztofa Arciszewskiego, admirała w służbie holenderskiej, który zdobył na Portugalczykach Brazylię i fortyfikował dla Holandii porty: Pernambuco, Bahię i Rio de Janeiro.

Beniowski królem Madagaskaru

Wypadki polityczne w Polsce z czasów rozbioru wytrąciły mnóstwo ludzi z ich dotychczasowego trybu życia i stały się przyczyną wprost niesamowitych ich przygód i podróży. I tak: Maurycy Beniowski (ur. w r. 1711) konfederat barski, którego nazwisko opiewał Słowacki, zostaje (w r. 1767) przez Rosjan zesłany na Kamczatkę. Tam przy pomocy innych zesłańców opanowuje czasowo port Petropawłowsk i na zdobytym wojennym okręcie rosyjskim pod flagą konfederacji barskiej rusza na Ocean Spokojny. Staje się postrachem Oceanu, gdzie do dziś nazywają go "Wiking of Pacific", wreszcie ze swoją drużyną przybywa na Madagaskar, podbija takowy, a mieszkańcy wyspy obwołują go królem.

Jego "Memoirs and Travels" (Londyn 1790) stały się sensacją ówczesnej Europy. One to dały asumpt do napisania 2-ch powieści Wacławowi Sieroszewskiemu, dawnemu wygnańcowi syberyjskiemu. Tytuły tych powieści są "Beniowski" i "Ocean", należałoby jeszcze oczekiwać "Madagaskaru", gdzie Beniowski dokonał swego żywota, nie mogąc już wracać do kraju pod obcem jarzmem, a dokąd powrót był mu wzbroniony. Ten zdobywca i król Madagaskaru zginął w r. 1786 w walce z Francuzami, którzy wtedy zaczynali zwolna podbijać wyspę, zginął zatem w obronie swego królestwa. Uzyskali sławę światową zdobywcy Meksyku i Peru: Kortez i Pizarro, zwyczajni awanturnicy, którzy w poszukiwaniu skarbów zupełnie bezcelowo i nieopatrznie zniszczyli dwa państwa indyjskie o wysokiej kulturze, zyskał światową sławę i Beniowski, ale wnet o nim zapomniano w kraju bez państwa. Obecnie należy jego nazwisko wydobyć, przypomnieć światu i uwypuklić jego walory, jako patrioty, polskiego podróżnika, zdobywcy i organizatora dalekiego, zupełnie nieznanego w owych czasach

Madagaskaru. — Trzeba też przypomnieć światu, że nad Madagaskarem powiewał polski sztandar i że królem był tam Polak, towarzysz broni Pułaskiego, bohatera Stanów Zjednoczonych.

Dr. Paweł Strzelecki

W związku z martyrologią Narodu Polskiego w czasach porozbiorowych należałoby wymienić szereg nazwisk zesłańców polskich n.p. gen. Kopecia, Ciecierskiego, Maszewskiego, Gralewskiego, Hryniewieckiego itp., badaczy Syberii, Kaukazu i innych ziem azjatyckich rosyjskiego imperium, których badania i studia przynosiły pierwsze naukowe wiadomości o tych nieznanych właściwie krainach.

Naturalnie te badania, przedsiębrane na osiedleniu, bez środków pomocniczych, nie mogły z samej natury rzeczy nabrać większego rozgłosu, tłumionego zresztą przez zazdrosne władze rosyjskie. Światową sławę mogli jedynie zyskać podróżnicy wolni, przebywający w obcej służbie, zaopatrzeni w środki naukowe i takiej sławy doczekał się dr. Paweł Strzelecki (ur. w Wielkopolsce w 1796 r., umarł w 1783 r.). Po upadku powstania listopadowego w r. 1831, udał się Strzelecki do Anglii, gdzie studiował geologię i geografię w Edynburgu i Oksfordzie. W latach 1835-37, odbywa podróż do obu Ameryk, następnie w latach 1837-39 po Oceanii i Indiach Wschodnich. Ląduje na wybrzeżach nieznanej Australii; bada Alpy Australijskie, których szczyt najwyższy mianuje Górą Kościuszki (2241 mtr.), jest jednym z pierwszych, który znalazł złoto w Australii (1839 r.); bada Nową Zelandię, ojczyznę Maorysów, bawi dłuższy czas na Wyspach Hawajskich, gdzie określa wzniesienie dwóch potężnych wulkanów: Mauna Kea (4208 m. i Mauna Loa (4170 m.) zdejmując plany wulkanów czynnych i wygasłych, oraz pozostawia bogatą literacką spuściznę.

Należy tu wymienić monumentalne dzieło: "Physical Description of New South Wales and Van Diemers Land", dalej dzieło poświęcone Nowej Zelandii, oraz liczne naukowe traktaty w piśmie "Hawaiian Spectator".

Również polscy badacze pracują i w innych częściach świata. W latach 1844-53 Józef Warszewicz bada Amerykę Środkową, przywożąc do kraju bardzo cenne zbiory botaniczne, inż. Malinowski buduje w Południowej Ameryce pierwszą kolej przez Andy, na wysokości 5300 m.

Domejko w Chile

Prawdziwym mężem opatrznościowym dla Rzeczypospoliej Chile staje się Polak, Ignacy Domejko, którego pomniki wznoszą się w wielu miastach tego państwa, a nazwisko jest powszechne znane i cenione. Domejko pierwszy zwrócił uwagę na płody górnicze i bogactwo tych terenów, zwłaszcza na rozległe pola saletry, która wywożona w wielkiej ilości. podniosła bardzo dobrobyt ekonomiczny tego górskiego kraju i postawiła go w rzędzie najsilniejszych republik Południowej Ameryki. Prócz tego odkrywa Domejko, jako doskonały geolog i górnik, inne bogactwa mineralne kraju, jak jod, boraks, miedź, złoto, srebro i węgiel, przez co stał się dla swej przybranej ojczyzny tym, czym dla Polski był Stanisław Staszic, autor epokowego dzieła: "O ziemiorództwie Karpatów", oraz pierwszej mapy hypsometrycznej w Europie, właściwy twórca polskiego górnictwa.

Rogoziński odkrył Kamerun

Światową sławę jako odkrywca Kamerunu w Afryce, zyskał Rogoziński, który całe swe życie poświęcił badaniom tego kraju. W czasach, gdy na ziemiach Polski panował ucisk, gdy imię Polski było wykreślone z rodziny państw europejskich, grono zacnych patriotów polskich z Rogozińskim na czele powzięło plan założenia polskiej kolonii w Afryce. Były to czasy, gdy Afrykę rozdzielono między mocarstwa europejskie, a wieści o wnętrzu czarnego lądu były jeszcze bardzo skąpe. Ekspedycja polska z Rogozińskim na czele, wyruszyła ku wybrzeżom Zatoki Gwinejskiej, odkrywając w głębi kraju nieznane dotychczas wysokie Góry Kameruńskie, wznoszące się do 4000 m. Odkrycie to było na ówczesne czasy prawdziwą rewelacją i odsłoniło rąbek tajemniczego dotychczas wnętrza Afryki. Z gór Kameruńskich spływa potężna rzeka, nad której brzegami znaleziono niezmiernie bujną i urozmaiconą roślinność. Otóż w tym kraju, świeżo odkrytym przez Polaka, wywieszono sztandar polski i powstał projekt, by emigrantów z Polski kierować do Kamerunu, aby tam powstała niezależna polska kolonia, którąby dawała znać światu o istnieniu polskiej flagi i polskiej suwerenności państwowej.

Złamane marzenia

W świecie politycznym zawrzało na wiadomość o wywieszeniu polskiego sztandaru w świeżo odkrytej kolonii. Przede wszystkiem oburzone były Niemcy i Rosja, które uważały to za akt wrogi ich potędze mocarstwowej. Niemcy dumne po świeżo odniesionem zwycięstwie nad Francją (w r. 1870-71), zaprotestowały i na znak tego wysłały na wody kameruńskie flotę wojenną. Wtedy Rogoziński oddał się pod opiekę Francji i Anglii, oddając władzom angielskim odkryty przez siebie kraj i wywieszając na nim flagę angielską. To powstrzymało na razie pierwszy impet eskadry niemieckiej. Nastały długie rokowania, w których Niemcy, ciągle pobrzękując szablą, wymogły, iż w r. 1884 przyznano im ostatecznie kolonię Kameruńską. Fakt ten złamał wszelkie marzenia Rogozińskiego, który nie mogąc już wracać do kraju, gdzieby go władze zaborcze aresztowa-

ły jako rebelianta, osiadł na resztę życia na hiszpańskiej wysepce Fernando Po, leżącej naprzeciw Kamerunu. Tam przy boku towarzyszącej mu żony, powieściopisarki Hajoty, pędził życie, oddany pracom plantacyjnym, oraz zwiedzaniu wnętrza wyspy, tam też razem z żoną dokonał pierwszego wyjścia na najwyższy szczyt tej wyspy, Clarence Pic, z którego wierzchołka mógł obserwować siniejące na północy, a odebrane mu góry Kameruńskie. Zawody stały się przyczyną choroby umysłowej, a następnie śmierci Rogozińskiego. Zmarł na wyspie Fernando Po.

Nasuwało się pytanie, czy np. po wojnie światowej, gdy odebrano Kamerun Niemcom i podzielono go pomiędzy Anglię i Francję — Polska nie mogłaby upomnieć się chociażby o część Kamerunu, z powołaniem się na odkrycie tej ziemi przez Polaka i na wywieszenie na nim po odkryciu flagi polskiej. Przed wojną na utrzymanie kolonii niemieckich płaciły przecież podatki między innymi tak że Poznańskie, Pomorze i G. Śląsk, jako prowincje Rzeszy Niemieckiej. We własnej kolonii byłoby najlepsze pomieszczenie dla emigracji polskiej i zabezpieczałoby tę emigrację przed wynarodowieniem.

Takie to projekty wysuwano nieraz w czasach niepodległości, w latach 30-tych.

Polacy Badający Syberię

Lata 1863-4 i 5, po upadku powstania styczniowego, powodują nową falę terroru rosyjskiego, a z nim liczne zesłania na Sybir, gdzie wielu uczonych Polaków-zesłańców bada znowu tamtejsze obszary.

Tu możnaby wymienić szereg nazwisk cenionych badaczy — których sława nie zabłyska tylko ze względu na ich wyjątkowy charakter zesłańców politycznych. W ich rzędzie światową sławę uzyskał słynny badacz Bajkału, Benedykt Dybowski, skazany na 15 lat Sybiru za udział w powstaniu styczniowem, właściwy odkrywca fauny Bajkału, badacz kraju Amurskiego, Usuryjskiego i nadmorskiego. O doniosłości jego odkryć w zakresie fauny Bajkalskiej świadczy fakt, że petersburskie Tow. geograficzne odznaczyło Dybowskiego, choć był zesłańcem, złotym medalem. Dybowski po zwolnieniu z zesłania badał przez 5 lat Sachalin i Kamczatkę, a podczas wyprawy na wyspę Beringa zasłynął swymi próbami zaklimatyzowania tam reniferów i koni. Tubylcy, początkowo wrogo usposobieni przeciw tym nowościom, wnet ocenili dobrodziejstwo próby, tembardziej, że aklimatyzacja powiodła się i stała się wkrótce źródłem bogactwa miejscowej ludności. To też mieszkańcy wyspy czcili Dybowskiego jako nie ziemskiego wysłannika, chcieli go obrać swym naczelnikiem, a wdzięczność swą dla niego okazali (w roku 1903) w ten sposób, że przysłali mu w darze szkielet krowy morskiej (znajdujący się w Muzeum Uniwersytetu Lwowskiego). Olbrzymi dorobek naukowy Dybowskiego, zoogeograficzny, antropologiczny i etniczny, wysunął tego badacza jako pierwszorzędnego światowej sławy podróżnika azjatyckiego i najznakomitszego przyrodnika polskiego XIX wieku.

Polacy w Sercu Azji

Pozatem światową sławę podróżników i odkrywców zyskało dwóch Polaków na służbie rządu rosyjskiego, a to Przewalski i Grąbczewski, badacze i znawcy Tybetu, Pamiru i Karakorum w Centralnej Azji. Tych dwóch podróżników zaanektowali dla siebie Rosjanie, podając ich za swoich uczonych i za takich są oni uważani.

Generał Grąbczewski sam się zrewindykował dla Polski, w swoich publikacjach podróżniczo-nakowych, napisanych po polsku, w czasie, gdy osiadł na stałe w Warszawie. Jego publikacje podróżnicze, tak głośne i spopularyzowane u nas, wykazują olbrzymi dorobek odkrywczy tego niestrudzonego badacza obszarów, rozdzielających posiadłości rosyjskie od chińskich i afgańskich, a oznaczonych na mapach przed Grąbczewskim białymi plamami. Grąbczewski bada Kaszgarię, dociera do źródeł Syr Darii, zapuszcza się w Himalaje, gdzie omal nie ginie wśród śnieżnych huraganów, przedziera się do niedostępnego Tybetu, bada dach świata — Pamir, odkrywa nieznanego dotąd olbrzyma górskiego za Himalajami (Anglik Younghusband który dopiero po Grąbczewskim dotarł do tej góry, zaanektował dla siebie sławę jej odkrycia).

Pierwsza wyprawa Grąbczewskiego do Kaszgarii i Crotanu, gdzie związał swe prace topograficzne z pracami Przewalskiego, przyniosła mu sławę w świecie naukowym. W trudnej i niebezpiecznej drugiej wyprawie do źródeł rzeki Indus, wśród niezwykłych trudności klimatu i terenu, wśród walk z półdzikimi góralami, przeszedł Grąbczewski 3000 klm przez tereny mało, albo zupełnie nieznane, dokonał nowych zdjęć fotograficznych 1,475 klm. drogi, określił 14 punktów astronomicznych, 158 wysokości barometrycznych, odkrył złoża nefrytu, zebrał olbrzymie zbiory etnograficzne i przyrodnicze. W trzeciej wyprawie, która z powodu mrozów omal nie skończyła się katastrofą, w ciągu 18 miesięcy podróży zbadał topograficznie 7,000 klm., w tem 5,000 klm. w obszarach przedtem niezbadanych, określił 73 punkty astr. i 351 wysokości barometr. i przywiózł bogate cenne zbiory geologiczne i botaniczne.

A Petersburskie Tow. Geograficzne zasuggerowało świat naukowy, że tych wszystkich doniosłych odkryć dokonał — Rosjanin Gromczewskij.

Przewalski To Polak

Grąbczewski sam się zrewindykował dla Polski, natomiast jest postulatem na dzisiaj, a obowiązkiem polskiego świata naukowego, by Przewalski został zrewindykowany.

Na razie rewindykację przeprowadzał krewny podróżnika, p. Stefan Przewalski, młody geograf, bawiący na studiach w Krakowie. W związku z tą sprawą Stefan Przewalski wydał następujące rewelacyjne oświadczenie:

"Znany podróżnik po Azji Centralnej, gen. Mikołaj Przewalski, w dotychczasowej literaturze naukowej uchodzi za Rosjanina. Jako członek tejże, co on rodziny, odważyłem się zabrać głos w sprawie jego faktycznej przynależności narodowej. Wprawdzie Mikołaj Prze-

walski znaczną część życia spędził na służbie rosyjskiej, lecz za Rosjanina bynajmniej się nie uważał; zarówno tradycje rodzinne jakoteż jego uczucia wiązały go zawsze z Polską i polskością. Pomijając już fakt, że rodzina Przewalskich posiada i obecnie swych polskich przedstawicieli, powołać się tu można i na dowody rękopiśmienne. Znajdujący się w moich rękach wypis z Ksiąg Heraldycznych guberni Witebskiej z r. 1841, wykazuje, iż ród Przewalskich, występujący na widownię dziejową w wieku XVI, przez cały czas jak najsilniej był związany z Polską. Rodzina ta, osiadła na kresach w Witebskiem i Smoleńskiem, do ostatnich czasów pozostawała katolicką i dopiero ojciec generała ożenił się z osobą wyznania prawosławnego. W roku urodzin generała, t. j. 1830 — w czasie jak najostrzejszych represji powstaniowych, sama przynależność do kościoła katolickiego jest swego rodzaju patentem przynależności narodowej, a małżeństwo mieszane, wobec praw panujących w Rosji, tłumaczy nam, dlaczego generał należał — przynajmniej oficjalnie—do cerkwi prawosławnej. Wyznanie, stanowisko na służbie rosyjskiej i niewzięcie udziału w powstaniu, w którego powodzenie nie wierzył, jak wielu innych Polaków, odstrych nęło od niego opinię rodaków, gdy równocześnie narodowość polska utrudniała mu pracę na gruncie rosyjskim. Nasuwa się tu samo przez się porównanie z Grąbczewskim, również przez długie lata uważanym wyłącznie za podróżnika rosyjskiego. Tylko, że Grąbczewski doczekał się niepodległości Polski i mógł z piórem w ręku dowieść swej przynależności do narodu polskiego."

Powyższe oświadczenie powinno być przez naukę polską zużytkowane zagranicą. Wyniki odkryć Przewalskiego są znane i zbytecznem byłoby przypominać je tutaj. Jego podróże przy padały na czas 1870-1888 r. i objęły Mongolię, Mandżurię, Północne Chiny, Tybet, wschodni Turkiestan i góry graniczne. O wartości naukowej jego odkryć świadczy najlepiej fakt, że gdy Przewalski w r. 1888, w czasie przygotowań do swej piątej wyprawy odkrywczej, zmarł w mieście Karakol, nad rzeką Issik-Kul, rząd rosyjski miastu temu od nazwiska wielkiego odkrywcy nadał nazwę Przewalsk.

Barszczewski, Badacz Lodowców

Wreszcie obok nazwisk Grąbczewskiego i Przewalskiego staje pułkownik byłej carskiej armii, Leon Barszczewski, (urodzony 1849 w Warszawie, zmarł r. 1910 w Częstochowie), badacz Pamiru, Ałtaju, Turkiestanu, Buchary i tajemniczego Afganistanu, który na podróżach naukowych po Azji spędził 21 lat. Barszczewski jest pierwszym badaczem lodowców w Azji i zarazem pierwszym polskim glacjologiem. Lodowce azjatyckie w odróżnieniu od europejskich wykazują znaczną chyżość ruchu i w związku z tem ujawniają wielkie wahania, polegające dzinie b a d a ń zagadkowego na gwałtownych wypadkach, albo na całkowitych niemal zanikaniach. Tak, np. Barszczewski odkrył na Pamirze lodowiec, który dzisiaj już nie istnieje. Stwierdzenie to stanowi pierwszorzędny fakt naukowy w dzieświata lodowców. Barszczewskiego jako badacza polskiego należy także wprowadzić w publikacje naukowe zagraniczne.

Z zestawień powyższych widać, jak wielką rolę odegrali polscy podróżnicy w badaniach i odkrywaniu Azji.

Polacy Pod Biegunem

Przechodząc do biegunowej wyprawy Nobilego i do zaginionego, w związku z nią, najwybitniejszego badacza polarnego, Amundsena, należy przypomnieć, że Amundsen pierwszą swą wyprawę biegunową odbył w r. 1898, jako oficer belgijskiej wyprawy do bieguna południowego (okrętem "Belgika"), w której naukowym kierownikiem był Polak, Henryk Arctowski, później profesor fizyki na uniwersytecie Lwowskim. Wyprawa ta, w której uczestniczył także drugi Polak, prof. Dobrowolski, autor dzieła "Wyprawy Polarne," przyniosła Arctowskiemu światową sławę w podróżnictwie. Celem wyprawy było zbadanie nieznanych okolic podbiegunowych, a rezultatem było, że okręt przepłynął wśród lodów do 71 "30" szer. połud. i mimo, iż załoga nie była najlepiej zaopatrzoną, przezimowała, jako pierwsza w ogóle, pod biegunem.

Dzięki energii Arctowskiego zbadano w tak trudnych zimowych warunkach przyrodę nieznanych krajów, oraz stwierdzono, że Antarktyda jest lądem i odrębną częścią świata. Dzięki tej wyprawie dowiedzieliśmy się, że okolice bieguna południowego tworzy rozległy kontynent, albo archipelag wielu wysp, które są pokryte lodami i śniegiem a tu i ówdzie rozczłonkowane. W poprzek kontynentu ciągnie się potężny (do 4,500 m. wysoki) system górski. Pozatem odkryto rozległe wyże (do 3,000 m.) z których to gór spływają olbrzymie lodowce w morze.

Wyprawa Arctowskiego wykazała ponadto, iż istnieje wielkie ogniwo kraju Grahama, nie jako przedłużenie Ameryki południowej w Antarktydzie.

Można tedy śmiało uważać Arctowskiego za właściwego odkrywcę nowej części świata, pod nazwą Antarktyda.

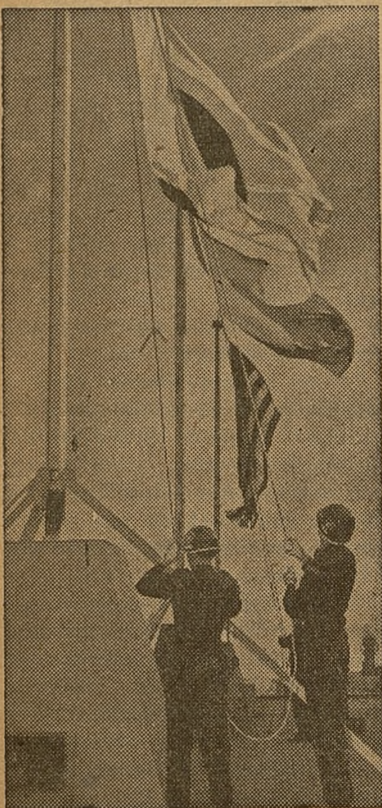
Stawiał Polak, Jan z Kolna, w XV-ym wieku pierwsze kroki na lądzie amerykańskim i zawędrował aż w okolice Bieguna Północnego, to z końcem XIX wieku Polak Arctowski pierwszy stwierdził istnienie Antarktydy i pierwszy przezimował pod Biegunem Południowym.

Dalszą listę naszych badaczów i podróżników zamykaliby: Adam Sierakowski, badacz Berberii, Jan Kubary, badacz Polinezji, Wacław Rzewuski, badacz Wschodu, dr. Emil Habdank-Dunikowski, badacz niemal całego świata, z wyjątkiem Australii, Aleksander Czekanowski, badacz północnej części wschodniej Syberii, geolog i paleontolog, niestrudzony podróżnik, zmarł tragicznie, Jan Czerski, geolog i polenzoolog, autor atlasu geologicznego pewnych części Syberii i pracy o Nowej Ziemi, który zmarł na posterunku w czasie wyprawy naukowej do północnej Syberii, dalej botanik Łagowski, archeolog Witkowski — wszyscy pracujący w ciężkich warunkach na Syberii po r. 1863-cim.

W zestawieniu niniejszem podano jedynie tylko drobną cząstkę nazwisk polskich odkrywców i badaczy, zamieszczono tylko nazwiska o światowem znaczeniu. A ileż to nazwisk polskich, ze względu na prześladowania przez państwa zaborcze, pozostało zupełnie w ukryciu i zapomnieniu. Tak np. —

wielkie zasługi przy zbadaniu Sachalinu, a zwłaszcza jako badacz folkloru i języka Ainów, położył Bronisław Piłsudski, rodzony brat Marszałka. Sachalin, smutnie zapisany w pamięci Polaków, jako miejsce zesłania, odznacza się bardzo surowym klimatem, a posiada wymierającą zwolna ludność pierwotną Ainów, bardzo ciekawy typ antropologiczny i etniczny. Otóż język i zwyczaje tych Ainów utrwalił dla nauki Bronisław Piłsudski w czasie swego pobytu na zesłaniu na Sachalinie.

Japońska Flaga Powiewa Nad Tokio



Przez cały czas okupowania Japonii przez wojska alianckie nad Tokio powiewała flaga Stanów Zjednoczonych, jako głównego okupanta Japonii. Obecnie gdy podpisany został pokój i Japonia znowu stała się suwerennym państwem, flaga Japonii znowu powiewa nad Tokio. Na powyższym zdjęciu widzimy zdejmowanie flagi amerykańskiej i podnoszenie flagi japońskiej.

Tajemnica Budowy Jądra Atomowego

Natura zazdrośnie strzeże swych tajemnic i niełatwo zdradza je człowiekowi. Do tych tajemnic, dotychczas niezbadanych, należy budowa jądra atomowego, niewidzialnej cząsteczki materii.

Według dotychczasowego stanu wiedzy, atom składa się z jądra i wirujących dookoła niego elektronów. Często budowa atomu porównywana jest do naszego systemu słonecznego; jądro ma wyobrażać słońce, a elektrony — planety. Elektrony są to cząsteczki o elektryczności ujemnej i mają masę wynoszącą około jednej tysiącosiemsetnej masy jądra.

Jądro atomu składa się z protonów i neutronów. Protony są to jednostki o elektryczności dodatniej, neutrony — jednostki mające ładunek elektryczny obojętny — ani dodatni, ani ujemny. Każdy uczeń wie, że jednakowe ładunki elektryczne odpychają się, a więc protony też powinny odpychać się wzajemnie. Obliczono bowiem, że jeżeli na obu biegunach ziemi umieścimy po jednym funcie protonów, to będą się one odpychały od siebie z tej dużej odległości z siłą 26 ton. Tymczasem protony w nieskończenie małem jądrze atomu nie tylko nie odpychają się, lecz przeciwnie istnieje jakaś olbrzymia siła, które je trzyma razem.

Ponieważ cały nasz świat i wszechświat składa się z atomów, a więc z protonów, przeto, gdyby nie było tej olbrzymiej siły wiążącej, protony, a z niemi cała materia rozpadłyby się i zamieniły na wodór. Atom wodoru ma bowiem tylko jeden proton, który nie mógłby się odpychać od innego. Odpowiedź na pytanie, co trzyma protony razem w jądrze atomu może stać się kluczem do zagadki budowy wszechświata. Fizyk japoński, prof. Hideki Jukawa, przed kilku laty wystąpił z teorią, że wewnątrz jądra atomowego są cząsteczki zwane "mesonami" (o masie 200 razy większej niż elektrony), które odgrywają rolę "kleju" czy też "cementu kosmicznego". Mesony trzymają razem protony, przeciwstawiając się w ten sposób olbrzymim odpychającym siłom dodatniej elektryczności. Prof. Jukawa otrzymał nagrodę Nobla za swą teorię. Istnienie mesonów stwierdzono kilka lat temu w naturze. Są to produkty t. zw. promieni kosmicznych, które bombardują nieustannie ziemię z przestrzeni międzyplanetarnej.

W ostatnim czasie jednak teoria prof. Jukawy spotkała się z krytyką. Uczeni potrafili wyprodukować sztuczne mesony w maszynach do rozszczepiania jądra atomowego (cyklotrony). Doświadczenia nie potwierdziły poglądów prof. Jukawy.

Czołowi fizycy atomowi w St. Zjednoczonych, doszli do wniosku, że w świetle ostatnich doświadczeń z mesonami, nie potrafią rozwiązać tajemnicy jądra atomowego i nie umieją odpowiedzieć na pytanie jakie siły "sklejają" protony, które, logicznie biorąc, powinny odpychać się wzajemnie z olbrzymią siłą.

Jeden z uczonych oświadczył obrazowo: "Jeżeli chodzi o znajomość budowy materii, to możemy powiedzieć o sobie, że jesteśmy jak ludzie, którzy beznadziejnie błąkają się, zagubieni w ciemnościach dżungli afrykańskiej."

Blaszanki z konserw mogą się przydać jeszcze przed wyrzuceniem ich do śmieci. Po usunięciu z nich naklejonej etykiety, możemy na blasze próbować kolor farby, jaką zamierzamy użyć do malowania pokoju. Farba po wyschnięciu zmienia kolor, toteż po jednym pociągnięciu pędzla wstawiamy puszkę do ciepłego pieca, gdzie farba momentalnie wyschnie, ukazując właściwy kolor.

O Planecie Mars

Mars, najbliższa Ziemi planeta "zewnętrzna", ma warunki dopuszczające możliwość życia organicznego. Zdaje się bowiem posiadać wodę, atmosferę i temperaturę, zbliżoną do ziemskiej. Możnaby więc przypuszczać, że rozwój przyrody na Marsie poszedł w podobnym kierunku, jak na Ziemi, czyli, że wytworzyło się i tam życie organiczne, którego najwyższy szczebel stanowiłaby istota rozumna, podobna do człowieka.

Przypuszczenie takie sięga oczywiście w sferę fantazji. Dzisiejsza nauka stwierdza jedynie możliwość istnienia na Marsie roślinności. Wskazały na to wyniki badań radzieckich uczonych Timiriazewa i Tichowa. Z powodu surowszego klimatu, niż na Ziemi (Mars bowiem leży o jakie 70 milionów kilometrów dalej od Słońca, niż Ziemia) roślinność ta ma kolor niebieskogranatowy. Rośliny bowiem starają się pochłaniać jak największą ilość ciepła słonecznego. Pochłaniają zatem także dlugofalowe promienie słońca, barwy czerwonej i pomarańczowej, a odrzucają czyli rozpraszają promieniowanie chłodne, niebieskie i fioletowe, nie niosące ciepła. Podobne zjawisko można obserwować także u ziemskich roślin, rosnących w surowym klimacie wysokich gór i w Arktyce.

Na czym opierają fantaści hipotezę istnienia na Marsie rozumnych istot? Po rozwiązaniu się złudzeń na temat sztucznych kanałów, argumentem ich stały się rzekome sygnały z Marsa. Ostatnia sensacja na ten temat wybuchła w prasie przed kilku laty. W pewnych regularnych odstępach miały się na powierzchni planety ukazywać sygnały świetlne, kształtu trójkąta. Podawano nawet nazwisko profesora Whitney'a, który owe sygnały miał widzieć teleskopem na Mt. Wilson. Wiadomości te, nie potwierdzone przez sfery naukowe, wkrótce ucichły.

Była to więc typowa "kaczka dziennikarska", tym nie mniej możliwość życia organicznego na Marsie wciąż prowokuję człowieka do snucia śmiałych fantazji. Oto jaki jest ich tok:

Istnieją teoretycznie dwa środki do ewentualnego wzajemnego porozumienia się ze sobą istot równie mądrych, ale żyjących na różnych planetach: sygnalizacja świetlna i komunikacja radiotelegraficzna. Ale jak ma wyglądać treść rzeczowa tych wzajemnych wiadomości? Przypuśćmy, że na Marsie żyją istoty mądre i mają ochotę z nami porozmawiać. Ale w jaki sposób? W jakim języku? Przypuśćmy, że istnieją możliwości podawania sygnałów radiotelefonicznych. Ale cóż może człowiek zakomunikować — Marsjaninowi, swym organem mowy?

Wygląda na to, że sygnalizacja optyczna byłaby w tym wypadku skuteczniejsza, gdyż przy jej pomocy można podać pewną treść w formie obrazu. Był już projekt, aby właśnie tą drogą przedstawić Marsjanom treść twierdzenia Pitagorasa. Twierdzenie to powiada: Kwadrat wystawiony na przeciw-prostokątni trójkąta, jest równy sumie kwadratów na obu przyprostokątniach. Rysujemy zatem na ziemi taki obraz: ogromnej wielkości trójkąt prostokątny, i na wszystkich jego trzech bokach wystawione kwadraty. Linie tej figury są utworzone z materiału wybuchowego, który zapalony, stwarza świetlny obraz.

Nasz rozmówca, a raczej widz, na Marsie, ujrzawszy taki rysunek, i będąc tak mądrym, jak my, powie sobie: moi partnerzy na Ziemi znają się na prawidłach geometrii. Wobec tego my im pokażemy coś jeszcze lepszego.

I w odpowiedzi ujrzymy z ziemi piękną świetlną elipsę, a w jej jednym ognisku mocno błyszczący punkt. Każdy człowiek na Ziemi, a zwłaszcza uczony sygnalista marsowy, będący matematykiem i astronomem równocześnie pozna, iż Mars mówi: Krążymy po elipsie w której jednym ognisku znajduje się Słońce.

Jak z tych dwu przykładów poznać, język, którym będzie mówić Mars, z Ziemią, to przede wszystkim — język matematyczno-astronomiczny. Zakładając u obu partnerów równy stopień inteligencji, można drogą sygnalizacji świetlnej doprowadzić do całkowitego porozumienia w tych dwu działach nauki.

Na przykład Ziemia może podać Marsowi kształty i znaczenie swych cyfr w taki sposób: sygnalizuje się równocześnie po kolei od jeden do dziewięć punktów świetlnych, ukazując obok nich kolejno cyfry. Brak punktów — znak zera, naprowadzi Marsjanina, nie w ciemię bitego, na odgadnięcie także i takiego symbolu. A gdy pokażemy mu dziesięć punktów świetlnych i symbol, złożony z jedynki i z zera, nasz partner jest od razu w domu i "skapuje", iż Ziemianie posługują się systemem dziesiętnym.

O ile będzie można równocześnie podawać sobie sygnały świetlne, mogące przedstawiać pewne konkretne przedmioty, a równocześnie telefonować w drodze radiowej, to jest możliwe nauczyć się wzajemnie swoich języków.

Wspomniane pogłoski o sygnałach z Marsa twierdziły zgodnie, iż istotnym elementem sygnalizacji był znak trójkąta, powtarzający się wielokrotnie w różnych odstępach czasu. Dlaczego właśnie ta figura, a nie inna?

Przyjąwszy, że sygnały te są wysyłane przez istoty rozumne, trzebaby zarazem przyjąć, że sygnały takie nie idą w wszechświat na chybił trafił, lecz są wysyłane pod czyimś adresem.

Gdy chcemy na Ziemi zatelefonować do znajomego, szukamy jego numeru telefonicznego w książce. Gdy Mars chce rozmawiać z Ziemią, powinien też zajrzeć do spisu numerów. Oczywiście — nie telefonicznych, tylko .. atmosferycznych! A w

takim spisie nasza Ziemia ma numer trzy! Dlaczego? Bo Ziemia jest trzecią planetą, licząc od Słońca. Naprzód Merkury, potem Wenus, trzecią jest Ziemia. Co do tego Mars, ten inteligentny Mars, nie może mieć żadnej wątpliwości!

Mars zatem woła: Numer trzy Halo, numer trzy! Trzy! — pokazując nam znak trójkąta, czyli figury geometrycznej złożonej z trzech linii i posiadającej trzy wierzchołki.

"Halo Ziemia!" woła Mars do nas, pokazując jeden po drugim serię trójkątów. A co powinna by odpowiedzieć Ziemia? Oczywiście:

"Halo Mars" — ukazując mu znak kwadratu. Bo Mars jest czwartą z rzędu planetą systemu słonecznego. A żadna inna figura geometryczna nie uzmysławia lepiej liczby cztery, jak kwadrat.

I oto gotowa sygnalizacja wstępna.

W tym miejscu przychodzi marzycielowi komunikacji międzyplanetarnej myśl, że do owej sygnalizacji można użyć energii atomowej, gdyż wybuchy atomowe są z pewnością widzialne na Marsie.

Jak widać zatem, możliwość porozumiewania się między Marsem a Ziemią zależy od dwu warunków: istnienia na Marsie mieszkańców co najmniej równie inteligentnych jak człowiek oraz znalezienia odpowiednich sposobów technicznych do praktycznego przeprowadzenia takiej komunikacji.

Tak jak sprawy dziś stoją, trudno przewidzieć, czy i w jakim stopniu spełnią się fantazje o międzyplanetarnej komunikacji sygnałowej, czy też rakietowej.

Toteż do najbardziej pasjonujących zagadek planety Marsa należała od dawna sprawa t. zw. kanałów i mórz. Problem ten poruszył ob. Białoborski, w artykule o możliwościach wymiany sygnałów świetlnych między ziemią, a Marsem. Astronomowie zaobserwowali już dawno na powierzchni Marsa szereg regularnych linii rozciągających się na dużych przestrzeniach tarczy planety. Powstała fantastyczna teoria, że linie te to kanały zbudowane przez rozumne istoty dla nawadniania suchych pustyń marsjańskich (jak świadczą badania, klimat Marsa jest naprawdę bardzo suchy). Potem znaleźli się uczeni zaprzeczający w ogóle istnieniu kanałów. Ostatnie badania potwierdzają znowu ich istnienie, nie wiążąc go jednak z działalnością rozumnych istot. Kanały marsjańskie są dziełem przyrody.

Jednym z najwybitniejszych specjalistów od spraw marsjańskich jest uczony radziecki G. A. Tichow. Jest on zarazem twórcą nowej dziedziny astronomii — astrobotaniki. Badając sposoby odbijania się promieni słonecznych od ziemskiej roślinki porównywał wyniki tych doświadczeń z obserwacjami nad odbijaniem światła słonecznego przez różne obszary Marsa. I co się okazało? W rezultacie żmudnych doświadczeń i obserwacji uczony ten potrafi określić rodzaj roślinności i jej rozmieszczenie na badanej planecie. Niezwykle ciekawe są stwierdzenia Tichowa w sprawie marsjańskich kanałów i mórz. "Istnienie kanałów — powiada — nie ulega dziś wątpliwości. W suchym klimacie planety — oświadcza w dalszym ciągu, życie rośliny zależy głównie od zapasów wody. Wszystka woda w okresie zimy gromadzi się w okolicach biegunowych Marsa w postaci niegrubej warstwy śniegu i lodu. Na wiosnę śnieg i lód zaczynają topnieć. A woda? Woda powstała wskutek topnienia spływa i rozprzestrzenia się w kierunku równika. W ślad za nią rozwija się roślinność — rozwój roślin postępuje również od bieguna ku równikowi.

Powietrze Marsa jest nadzwyczaj rzadkie. Ostro zaznaczają się różnice temperatury między dniem a nocą. Dlatego też rośliny marsjańskie powinny ścielić się blisko gleby. Przypominają zapewne nasze niskorosnące krzewy, mchy i porosty".

O Jedyne Prawo

Jedyne prawo iść,
Nie dać się nieść, jak wiatrem liść —
Ale jak świat w okruchu,
Po własnej biec paraboli.

A gdy z koniecznej woli
Skończy się kiedyś lot chyży,
Iść dalej w duchu —
Iść wyżej.

Pójdziemy, serce, tym pustkowiem,
Będziemy sobie pustce śpiewać —
Jeno nie wolno nam się żalić,
Upadać w męce, ni omdlewać.

Słabe będziemy witać zdrowiem,
Zdrowe będziemy w moc zamieniać,
Weźmiemy wolę świat rozpalić,
Rozpacz zniemała w bunt spotężnić.

A gdy jedynie pustka głucha
Odbijać będzie nasze pieśni —
To wszystko jedno jest dla ducha,
Który się tutaj w nas cieleśni.

Bo nie dlatego dzwon rozbrzmiewa,
By wołać ludzi do pokłonu,
Lecz, że ma serce w swoim wnętrzu,
I w spiżu moc zaklęta tonu.

Orkan.

O Teorii Einsteina

Einstein sprowadził największy przewrót w umysłowości ludzkiej od czasu Kopernika. Obalił niemal wszystkie najbardziej zasadnicze i "uświęcone" nasze pojęcia z jakich byliśmy dumni, jako wyników dociekań ostatnich czasów. Jednak postulaty teorii Einsteina pomimo kilkudziesięciu lat, jakie upłynęły od czasu jej ogłoszenia, są dotąd bardzo często zupełnie fałszywie tłumaczone. Poniżej spróbujemy w skrócie — niektóre z nich wyjaśnić.

Co to jest wymiar? Wyobraźmy sobie punkt w przestrzeni. Z tego punktu wyprowadźmy linię. Linię możemy określić jako ślad punktu poruszającego się w przestrzeni lub jako utwór o jednym wymiarze. Teraz wyprowadźmy z naszego początkowego punktu prostopadłą do poprzedniej prostej. Obie te proste wyznaczą nam płaszczyznę, którą możemy też zdefiniować jako ślad linii poruszającej się w poprzek siebie a więc w kierunku, w którym nie ma wymiaru, bo przecież linia ma tylko długość, ale nie ma grubości. Płaszczyzna jest to już utwór dwuwymiarowy, Teraz do naszych dwóch prostopadłych, wykreślmy trzecią linię prostopadłą do nich. Tą da nam trzeci wymiar — na przykład — kostkę. O niej znów możemy powiedzieć, że powstała wskutek ruchu płaszczyzny w kierunku, w którym nie ma wymiaru. Płaszczyzna nie ma przecież grubości!

Nasz świat, w którym żyjemy jest właśnie trzy-wymiarowy i tylko tak go możemy zrozumieć, objąć swemi zmysłami. Gdybyśmy potrafili wykreślić czwartą prostopadłą z naszego punktu początkowego wyznaczyłaby ona nam utwór cztero-wymiarowy. Wyobrazić sobie tego absolutnie nie potrafimy, ale teoretyczno-matematycznie możemy to zrobić. Matematycy operują czwartym wymiarem do tego stopnia, że potrafią zrobić rzut czwartego wymiaru na trzeci. Rzuty takie można oglądać w gabinetach politechnik, czy uniwersytetów lub — w Paryżu — w "Palais de decouverts". Przypominają one swym zewnętrznym wyglądem coś jakby gąbkę. Oczywiście "zrozumieć" tego nie możemy.

Co to jest "rzut"? Najprościej można powiedzieć, że robimy "rzut" jakiegoś przedmiotu, gdy rysujemy kostkę na papierze, to znaczy robimy rzut trzeciego wymiaru na drugi. Coś podobnego dzieje się, gdy robimy rzut czwartego wymiaru na trzeci.

Otóż według teorii Einsteina, nasza przestrzeń jest cztero-wymiarowa. Do czego to jest potrzebne, dowiemy się później.

Teraz kwestia przestrzeni. Od wieków była przyjęta teoria greckiego matematyka Euklidesa, który dał podstawy (aksjomaty) będące fundamentami naszej geometrii i matematyki. Między innymi twierdził on, że przestrzeń jest płaska, ciągnąca się w nieskończoność. Konsekwencją tego założenia jest — między innymi, że linie równoległe nigdy się nie przecinają. Już dość dawno jeden z największych geniuszy matematycznych świata Gauss stworzył inną geometrię, opartą na zasadzie, że przestrzeń jest kulistą — w każdym punkcie wypukłą. Z tego wynikało, że proste równoległe przecinają się. To się da łatwo wytłumaczyć na przykładzie naszej ziemi. Prosta, to najkrótsze połączenie między dwoma punktami. Na kuli to jest koło przechodzące przez bieguny, czyli którego płaszczyzna przechodzi przez środek kuli. Te wszystkie koła wielkie — południki — przecinają się na biegunach. To nie jest tylko teoria, bo ma zastosowanie praktyczne. Na przy kład okręt płynący z Europy do Ameryki nie płynie po linii prostej tylko wzdłuż koła wielkiego (którego płaszczyzna przechodzi przez środek ziemi) jako najkrótszego połączenia między dwoma punktami na ziemi (kuli).

Jeszcze należy zaznaczyć, że drugą geometrię stworzył matematyk Łobaczewski, którego uważają na ogół za Rosjanina, ale który był Polakiem. Jego teoria, to była przestrzeń w każdym miejscu wklęsło-hiperboliczna. W niej "równoległe" w nieskończoności — rozchodziły się.

Einstein przyjął — i zdaje się miał rację, — że przestrzeń jest kulista. Jakie są skutki tego założenia? Przede wszystkim, że wszechświat nasz jest wprawdzie nieograniczony, ale jest skończony. Nasz wszechświat to kula o średnicy wielkości miliardów lat światła (rok światła — to odległość jaką przebiega światło w ciągu jednego roku, licząc 300,000 kilometrów na sekundę). Konsekwencją tego jest, że jeżeli jakaś gwiazda wysyła do nas swoje promienie światła, to my je przyjmujemy tak z przodu jak z tyłu. I rzeczywiście astronomowie twierdzą, że znaleźli taką gwiazdę, którą widzą w jednym kierunku, a poza tym w kierunku przeciwnym o 180 stopniach przewróconym. Promienie jej obleciały wszechświat i wróciły do nas z powrotem.

Następnym postulatem Einsteina jest kwestia największej możliwej szybkości we wszechświecie. Wynosi ona według niego 300,000 kilometrów na sekundę i jest szybkością rozchodzenia się światła w przestrzeni.

Teraz kwestia masy. Przede wszystkim trzeba odróżnić ciężar jakiegoś ciała od jego masy. Ciężar jakiegoś ciała to jest siła z jaką ono jest przyciągane przez ziemię. Uprzytomnijmy sobie, że przecież ziemia obraca się na około swej osi, to znaczy, że ciało znajdujące

się na ziemi podległo sile odśrodkowej powstającej właśnie z powodu obracania się ziemi. Czyli, że ten sam kawałek żelaza jest lżejszy na równiku gdzie siła odśrodkowa jest największa, niż na biegunie, gdzie tej siły w ogóle nie ma. Natomiast masa tego kawałka żelaza pozostaje w każdym wypadku ta sama. Tak nas dawniej uczono: "Masa danego ciała jest wartością stałą." Dopiero Einstein obalił ten postulat i powiedział, że masa jest zmienną — zależy od szybkości, z jaką się ciało porusza. Im szybciej się dane ciało porusza, tym bardziej jego masa powiększa się i robi się nieskończenie duża przy szybkości 300,000 kilometrów na sekundę — szybkości. Oczywiście to zwiększanie się masy daje się dopiero zauważyć przy bardzo wielkich szybkościach. I — co jest trudniejsze do zrozumienia, dlugości też zmieniają się w miarę zwiększającej się szybkości. To znaczy, że metr skraca się, gdy się zwiększa szybkość jego poruszania się.

Od czasu wielkiego uczonego angielskiego Newtona wiemy, że wszystkie ciała wzajemnie się przyciągają, to znaczy, że ziemia przyciąga księżyc, równie dobrze jak człowieka do siebie, a znów słońce przyciąga ziemię. Wyjaśnienia tego faktu dotąd nie było. Dopiero Einstein postawił hipotezę, że każde ciało samym faktem swego istnienia powoduje na około siebie pewne zakrzywienie się przestrzeni. To jest coś podobnego, jak gdyby na rozpostartej płycie gumowej położyć kulę. Płyta się oczywiście ugnie i obok położone jakieś ciało zacznie się w jej kierunku staczać po tak powstałej pochyłości. Według Einsteina ta krzywizna przestrzeni powstaje w kierunku 4-go wymiaru, o którym wyżej wspomniano.

Czy Einstein ma rację? Uczeni nie są co do tego zgodni. W każdym razie zauważono, że promień światła w pobliżu dużego ciała — na przykład słońca — zakrzywia się tak jak gdyby przestrzeń tam była zakrzywiona. To skrzywienie jest jednak tak drobne, że jest bardzo trudne do bezspornego stwierdzenia. Ostatnio powstała druga teoria, twierdząca, że w przestrzeni jest biegnące ze wszystkich stron promieniowanie i to promieniowanie uderzające o ciało powoduje ich zbliżanie się do siebie — jakby przyciąganie się. Która teoria jest słuszna, okaże przyszłość.

Dalszym postulatem Einsteina jest równowartość materii i materię można zmienić na pewną ilość energii. Znalazło to potwierdzenie w bombach atomowych. Stosunkowo mała bomba, w której materia nagle i w z góry wybranym momencie, zmieniła się w energię, potrafiła zburzyć całe miasto.

Czy twierdzenia Einsteina w całości się utrzymają — nie wiadomo. W każdym razie szereg faktów potwierdza je.

Święty Mikołaj Mówi

"Siedziałem sobie właśnie w raju,
Gdzie światłość wieczną mam i ciszę,
Gdy w tym wołanie nagle słyszę
Gdzie jesteś, święty Mikołaju?"

Zaciekawiony tym szelestem
Co przerwał błogi spokój nieba,
Pytam aniołków: Co wam trzeba?
Co chcecie dzieci? oto jestem!

"To nie my — rzekną aniołkowie —
To dziatwa ziemska ciebie szuka;
Na ziemi dziatek całe mrowie,
Modlitwą głośną w niebo puka!"

"Prawda — odrzekłem: — jam dziś dłużny
Dziatwie na ziemi dzionek cały;
Dajcież mi prędko kij podróżny,
Biskupią mitrę i sandały.

A chociaż droga to daleka
I niewygodna o tej porze,
Skoro mnie jednak dziatwa czeka,
Trzeba iść do niej w imię Boże!

Więc prosto z nieba tu przychodzę,
I witam dziatki sercem całem:
Przynoszę jabłka, co po drodze
Z rajskich jabłoni dla nich rwałem.

W koszyku mam dla dziatwy małej,
Której lat setnych zdrowia życzę,
Pierniki, cukry i migdały,
Chleb świętojański i słodycze.

Dla starszych, w sakwy me podróżne,
Pragnąc im światło nieść jedynie,
Wziąłem ciekawe książki różne,
Z których nauka w główkę spłynie.

A dziś cenniejszy dar nad inne,
W końcu ci jeszcze dziatwo złożę:
Oto na główki twe niewinne,
Błogosławieństwo zlewam Boże!"

Władysław Bełza.

Polacy w Cywilizacji Świata

Warto przytoczyć garść faktów z książki J. H. Retingera — p.t. "Polacy w Cywilizacji Świata", która rzuca snop światła na udział intelektu polskiego, w budowie cywilizacji i kultury, poza granicami Polski. Wpływ ten sięga do krajów bliskich europejskich i do dalekich zamorskich, sławiąc imię polskie...

Imię Św. Jacka Odrowąża jest dziś dla nas tylko dniem w kalendarzu. Lecz dawniej było ono głośne w całym świecie chrześcijańskim. Jacek Odrowąż — pierwszy w Polsce Europejczyk na wielką skalę poza Piastami — w wielu krajach kładł podwaliny kultury chrześcijańskich, a w swoich licznych wędrówkach misjonarskich dotarł aż do Pekinu i tam głosił religię katolicką.

Inny misjonarz polski, Michał Boym (którego brat zbudował słynną kaplicę Boymów we Lwowie) przybył w r. 1649 na dwór cesarza chińskiego (Jung-Li z dynastii Ming, który powierzył mu misję dyplomatyczną do papieża. Po powrocie do Europy Boym ogłosił liczne prace naukowe o Chinach m. in. streścił w książce "Clavis Medeica" teorię lekarza chińskiego Weng-Czo-Ho o stawianiu diagnozy na podstawie badania tętna. Rzecz ta otworzyła nowe horyzonty ówczesnej medycynie europejskiej.

Na szczęście Polacy nie poprzestali na dziedzinie misjonarskiej jedynie. Na innych polach Polacy położyli również zasługi niespożyte. Najwyraźniej tu widać wysiłek w sztuce drukarskiej epoki Renesansu. W Hiszpanii, Anglii, na Węgrzech, w Siedmiogrodzie, południowej Słowiańszczyźnie, w Rosji i Turcji Polacy są pionierami drukarstwa, a w Anglii i Czechach wybitnie przyczyniają się do jego rozwoju.

Najwybitniejszym z polskich drukarzy zagranicą był Stanisław w Sewilli, który położył wielkie zasługi dla drukarstwa w Hiszpanii i któremu nikt w niem na tem polu nie dorównał. W przeciągu 15-letniej działalności wydał on 90 dzieł (ilość w owych czasach olbrzymia), umożliwiając w ten sposób wydatnie rozwój kultury umysłowej hiszpańskiej.

Z końcem wieku XVI — pisze Retinger — Polska była jednym z najpotężniejszych mocarstw Europy i jednym z najważniejszych elementów kultury świata. I była powszechnie za taką uznawaną. We Francji, Niemczech, w Holandii, we Włoszech ukazują się wówczas liczne dzieła, wyłącznie Polsce poświęcone, a liczni artyści Polacy w rozmaitych krajach zdobywają sławę.

Polak Marcin Teofil był znanym malarzem w Tyrolu. Jeszcze sławę zyskał we Francji Jan Ziarnko (Jean le Grain) "Polonais" rytownik. Jego obraz przedstawiający sabat czarownic z diabłami ("Le Sabath") reprodukowany był aż do ostatnich czasów. Dwadzieścia lat pracy w Rzymie przyniosło sławę najwybitniejszemu malarzowi polskiemu XVIII wieku, Franciszkowi Smuglewiczowi.

Słynnym zagranicą był wirtuoz Wojciech Długoraj, kompozytorzy: Marcin Lwowczyk i Wacław Szamotulski.

Dobrymi Polakami, wiernymi swojej ojczyźnie byli gdańszczanie: Jan Heweliusz, astronom i Dawid Gabriel Fahrenheit, fizyk, twórca termometra, używanego do dziś dnia w Ameryce i krajach anglo-saskich i naukowej metody mierzenia ciepła.

Złoto Australii odkrył Paweł Edmund Strzelecki, rolnictwo w Kanadzie na nowe tory pchnął A. Kierzkowski, "ojcem mostów" w Ameryce Północnej nazywają Rafała Modrzejewskiego, a gigantyczną kolej spinającą stalową taśmą poprzez ląd Ameryki Południowej dwa oceany — Pacifik i Atlantyk — zainicjował i zbudował "jeden z najgenialniejszych inżynierów ze swych czasów" — Ernest Malinowski.

Wielkie zasługi przy organizacji w szkolnictwie w Chile położył Ignacy Domeyko, kolega Mickiewicza. Pionierem kultury rolniczej w Meksyku był ks. Albert Stanisław Radziwiłł, a w nowej Zelandii budował koleje ks. Drucki Lubecki.

I jeszcze jedno. Nie było bodaj dynastii królewskiej w Europie, której członkowie nie mie liby w swych żyłach chociażby kropli krwi polskiej. Pierwszy historyczny władca Polski — Mieszko — jest dziadem pierwszego nowoczesnego władcy Anglii. — Córka Mieszka, Dumna (po skandynawsku — Sygryda), była matką Kanuta Wielkiego. Inna córka Mieszka, Adelaida, była matką pierwszego władcy Węgier — Św. Stefana.

Ostatni król włoski w prostej linii jest potomkiem Polki — Franciszki Krasińskiej, a małżonka byłego króla hiszpańskiego — Alfonsa XIII ma w sobie krew Polki, pięknej Julii Hauke, córki generała Maurycego Haukego.

Kąpiel nóg w gorącej wodzie z dodatkiem gorczycy sproszkowanej przerwała niejedno zaziębienie. Aby w miałkiej gorczycy (dry mustard) nie powstały grudki, należy ją rozpuścić w zimnej wodzie, potem przelać do gorącej.

* * *

Wyjeżdżając na wakacje nie zaszkodzi dodać do zabieranej z sobą kolekcji kosmetyków flaszeczkę olejku kamforowego, jaki przyda się w razie zaziębienia spowodowanego zbyt zimną lub długą kąpielą w jeziorze.

* * *

Sok z surowego pomidora, tak samo, jak sok z cytryny w połączeniu z solą usuwa z białej bielizny plamy pleśni, jeśli nasączony sokiem i solą materiał ułożymy w słońcu.

Wyprawa Na Mount Everest

Wyprawa stu kilkudziesięciu ludzi, pod kierownictwem 8 Szwajcarów, wytrawnych alpinistów, udała się zielonymi podnóżami, największych gór świata — Himalajów w kierunku najwyższego szczytu tego masywu górskiego Mount Everest, na którym nie stanęła jeszcze stopa ludzka.

Jest to wyprawa Szwajcarów, w skład której wchodzą wytrawni, doborowi alpiniści o dużym doświadczeniu spinaczki wysoko-górskiej w Alpach. Przywódcą jest p. Wyss-Dunant.

Dla Brytyjczyków wyprawa szwajcarska na Mount Everest jest w pewnym stopniu draśnięciem ich dumy narodowej. Sześć razy Brytyjczycy próbowali zatknąć flagę narodową na najwyższym szczycie ziemi, sześć razy góra zwyciężała ludzi. Gen. Bruce, który stał na czele dwóch ekspedycji w 1922 roku i 1924 roku, kiedy dawał swej wyprawie rozkaz odwrotu, podniósł pięść i pogroził Mount Everest mówiąc: "My cię kiedyś dostaniemy!" W kwietniu 1933 roku przeleciało nad szczytem Mount Everest dwóch Brytyjczyków: lord Douglas and Clydesdale oraz D. F. McIntyre. Dramatycznym momentem tego przelotu były potwornej siły prądy powierzne, które uderzając o wielkie masy góry podnosiły się wzwyż tworząc słup wiatru o tak potężnej sile, że rzucał samolotem jak piórkiem.

Mount Everest ma 29,002 stopy wysokości nad poziomem morza, chociaż ostatnie obliczenia podają jej wysokość na 29,-141. Trudno jest obliczyć wysokość tej góry z dokładnością do stopy z powodu załamywania się promieni świetlnych w rozrzedzonym powietrzu. Góra została nazwana na pamiątkę naczelnego topografa Indii, George Everest (1790 — 1866), który też oznaczył jej wysokość. Tybetańska nazwa góry "Czomolungma".

Anglicy byli już dwa razy tuż pod szczytem. W 1924 roku dwaj członkowie wyprawy himalajskiej, Irvin i Mallory, doszli na wysokość 28,300 stóp. Obserwowano ich z daleka przez lunety jak szli powoli pod szczyt. Obaj nigdy nie wrócili. Usypany pod Mount Everest kopiec z kamieni jest pamiątką po tych dwóch bohaterach. Członkowie tejże wyprawy, dr. Somervel i ppłk. Norton doszli na 900 stóp pod szczyt i wrócili żywi. Były to dwa najwyższe punkty na ziemi, na których stanął człowiek.

Nic więc dziwnego, że Anglicy patrzą się krzywym okiem na szwajcarską próbę podboju tej góry. Poświęcili oni wiele ofiar wysiłków ludzkich, pieniędzy, zdobyli dużo doświadczenia i uważali, że wyprawy na Mount Everest są poniekąd ich monopolem. Instynkt szlachetnego współzawodnictwa sportowego jest jednak u Anglików zbyt zakorzeniony, aby dali poznać po sobie co myślą o próbie szwajcarskiej. Przeciwnie, z wielkim zainteresowaniem śledzą ich wyprawę i życzą powodzenia.

Próba zorganizowania wspólnej wyprawy szwajcarsko - angielskiej na Mount Everest nie udała się. Grały tutaj niewątpliwie momenty współzawodnictwa narodowego. Andre Roch, uczestnik wyprawy szwajcarskiej, wyraził się: "Podobnie jak brytyjska marynarka nie chce amerykańskiego admirała, tak samo alpejski przewodnik nie chce być prowadzony przez angielskiego turystę górskiego. Brytyjski znawca Himalajów nie podda się rozkazom alpinisty".

Na globusie o średnicy jednego metra pasmo Himalajów przedstawia się jak lekkie sfałdowanie o grubości szpilki. Na prawdziwej ziemi masyw Himalajów jest ogromem, wobec którego człowiek jest pyłkiem walczącym z potężnymi siłami natury.

Na wysokości 29,000 stóp, chociaż skład chemiczny powietrza jest taki sam, jak nad powierzchnią morza: 21 procent tlenu, 78 procent azotu i 1 procent gazów neutralnych, to jednak atmosfera jest bardzo rozrzedzona. Lotnik na tej wysokości bez aparatu tlenowego traci przytomność po 2-3 minutach, a po 15 minutach umiera. Człowiek wspinający się na taką wysokość wskutek braku tlenu popada w stan zwany "anoksją"; traci wolę, energię, ogarnia go nieprzeparta senność, a czasem wykazuje objawy przypominające zatrucie alkoholem.

Himalaje, nawet w lecie, są obszarem wielkich chłodów, lawiny śnieżne i lodowe spadają tam przez cały rok ze stromych urwisk. Niektóre poprzednie wyprawy w Himalaje zakończyły się tragicznie z powodu lawin.

Tradycyjna droga na Mount Everest wiedzie przez kamienistą pustynię Tybetu, obecnie znajdującą się w strefie sowieckich wpływów. Sama góra leży na pograniczu Tybetu i Nepalu. Tą drogą szły pierwsze wyprawy brytyjskie. Druga droga przez Nepal prowadzi do południowo zachodniej części góry. Brytyjska wyprawa pod kierownictwem weterana ekspedycji himalajskich Erica Shipton rozpoczęła tę drogę w 1951 roku i stwierdziła, że ma ona miejsca niebezpieczne, ale także swoje dobre strony. Człowiek idący pod szczyt tą drogą nie będzie walczył z silnymi wiatrami północno-zachodnimi. Na tej drodze jest więcej słońca, niż na drodze z północy, a słońce wpływa korzystnie na stan duchowy uczestników wyprawy, który załamuje się na wysokości 27,-000 stóp. Szwajcarzy zamierzają iść drogą rozpoznaną przez Erika Shiptona.

Wyprawa była starannie przy

gotowana. Hugh Ruttledge, kierownik ekspedycji brytyjskiej w Himalaje, w roku 1933 miał w Warszawie odczyt, w którym przedstawił słuchaczom polskim szczegóły ekwipunku.

Namioty wyprawy mają podwójne ściany z płótna, wykładane puchem łabędzim. Podróżni śpią w śpiworach o podwójnych ścianach, na materacach napompowanych powietrzem. Członkowie wyprawy mają na sobie kilka warstw bielizny; jedwabną i wełnianą na przemian, po kilka (do siedmiu — ośmiu) swetrów z kaszmiru. Rękawice są potrójne, jedwabne, wełniane i futrzane. Na bieliznę i swetry zakłada się spodnie i kurtkę z grubego, nieprzemakalnego sukna, a na głowę kaptur o podwójnych ścianach z jedwabiu i nylonu.

"Tajną bronią" Szwajcarów jest "trzecie płuco". Jest to metalowy zbiornik z tlenem wagi 22 funtów, połączony z maską z plastyku. Mechanizm wyzwalający tlen, poruszany oddechem człowieka, opracowany został przez szwajcarskich zegarmistrzów. Tlen będzie użyty w ostatnim etapie zdobywania szczytu. 6 Szwajcarów podzielonych na 3 zespoły po 2 będzie tworzyć sztafetę. Czy sześciu dojdzie na szczyt, czy tylko czterech — a może też nikt — nie wiadomo.

Wyprawa, która idzie obecnie pod Mount Everest, będzie w drodze dwa tygodnie, po czym zatrzyma się na pewien czas w obozie na wysokości 6.500 stóp w celu aklimatyzacji. Potem będzie przesuwać obóz coraz wyżej i stopniowo aklimatyzować się na nowych wysokościach. Z ostatniego obozu na wysokości 8,000 stóp przypuszczony będzie szturm na szczyt.

Czas na zdobycie szczytu jest krótki. Wiosna w Himalajach jest zbyt chłodna, lato iest bardzo deszczowe, a jesień znów chłodna. Wyprawy brytyjskie szturmowały Mount Everest w maju lub czerwcu. Szwajcarzy podejmą próbę też w tym czasie.

Wizyta Sprzed 300 Lat

Jerzy Ossoliński, ambasador króla Zygmunta III Wazy, przybył do Londynu w 1621 r., aby prosić króla Anglii, Jakuba I o pomoc przeciw nawale tureckiej.

Malowniczy opis tej misji znajdujemy w październikowym wydaniu "Anglo-Polish Review", miesięczniku wydawanym przez Radę Główną Towarzystw Anglo - Polskich. Autor tego artykułu, "M. B.", przypomina, iż na rok przed przybyciem Ossolińskiego ze specjalną misją do Londynu, w 1620 roku wojska polskie stoczyły z Turkami krwawą bitwę pod Cecorą, w której zginął hetman Stanisław Żółkiewski.

Podróż Ossolińskiego z Warszawy do Londynu trwała 2 miesiące: od 27 stycznia do 27 marca 1621 r. Jakub I wysłał na powitanie ambasadora polskiego do portu cały dwór, a po powitaniu przez hr. Warwick, długa kawalkada powozów dygnitarskich ruszyła z nim z powrotem do Londynu. Następnego dnia po przybyciu, Ossoliński wręczył listy uwierzytelniające królowi w pałacu Whitehall. Sala tronowa była tak zatłoczona, że Ossoliński z trudnością przeciskał się do króla. Król powstał z tronu, zdjął kapelusz i opierając się na ramieniu hr. Warwick, uścisnął dłoń amabasadora Rzeczypospolitej.

Ossoliński, przystojny, młody mężczyzna, ubrany był w strój hiszpański, stosownie do ówczesnych obyczajów. Wygłosił doskonałe przemówienie po łacinie i zrobił na obecnych jak najlepsze wrażenie. Ossoliński przedstawił w swej mowie potęgę i zamiary agresywne sułtana Osmana I, który zebrał liczne wojska z zamiarem podbicia całej Europy. Ambasador przypomniał ważne położenie Polski "jako najsilniejszego przedmurza świata chrześcijańskiego". Sułtan po opanowaniu Polski i jej bogactw — mówił Ossoliński — może zająć cieśniny bałtyckie i stanąć nad oceanem.

Prasa wolnego świata poświęca całe łamy na ogłaszanie tego Ambasador podkreślił mądrość króla Jakuba, który zrozumiał, że Europa i chrześcijaństwo wystawione są na niebezpieczeństwo. "Podejmij więc kroki królu, aby nasz Bóg nie został sponiewierany" — zakończył Ossoliński.

Król słuchał uważnie słów Ossolińskiego, po czym odpowiedział z zapałem: "Jestem królem chrześcijańskim, wiem, com winien światu i twojemu królowi. Nie zapomniałem swych obietnic".

Jakub I, polecił wydrukować mowę Ossolińskiego w pięciu językach: po łacinie, angielsku, francusku, hiszpańsku i niemiecku. Zainteresowanie misją Ossolińskiego było tak wielkie, że kilka tysięcy egzemplarzy tej mowy sprzedano bardzo szybko.

Ossoliński w rokowaniach z urzędnikami królewskimi prosił o pozwolenie zaciągnięcia 10,-000 wojska w W. Brytanii i o pożyczkę 100,000 koron na ich utrzymanie. Kwestię pożyczki odłożono i zdecydowano, że Ossoliński może otrzymać pozwolenie na zaciąg 5,000 Brytyjczyków na koszt Polski pod warunkiem, że Zygmunt III, nakłoni cesarza Ferdynanda III do zgody z palatynem. Fryderykiem, zięciem Jakuba I. Zygmunt III, zgodził się na to. Tymczasem wojna z Turkami skończyła się zwycięsko dla Polski, która dała sobie radę z nieprzyjacielem bez obcej pomocy. Trzystu brytyjskich żołnierzy z ogólnej liczby 3,000, zaciągniętych przez Ossolińskiego, przybyło do Polski i wziął czynny udział w wojnie ze Szwedami.

Ossoliński podróżował po Anglii i Szkocji, odwiedzał wiele zamków i rezydencji najwyższych dygnitarzy, podejmowany wszędzie z wielką gościnnością i honorami.

Polskie Wyprawy Polarne

Przed kilku dniami "Rada U. S. A. dla Geograficznych Nazw" (The United States Board on Geographic Names) nazwała półwysep na Antarktydzie "Półwyspem Henryka Arctowskiego" dla uczczenia 80-lecia urodzin słynnego polskiego badacza polarnego prof. Arctowskiego. Półwysep Arctowskiego mieści się na wybrzeżu Danco pomiędzy zatoką Andvord a zatoką Wilhelmina. Jest to jedyny półwysep na Antarktydzie o polskiej nazwie.

Prof. Henryk Arctowski uczestniczył w wyprawach polarnych, a m. in. w słynnej wyprawie na belgijskim statku "Belgica" w 1897 r., w której brał również udział drugi wybitny polski badacz polarny prof. Antoni Bolesław Dobrowolski. Po odrodzeniu Polski, prof. Arctowski udał się w 1919 r. z Ameryki do Kraju, gdzie objął katedrę geofizyki na uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W 1939 r. przed wybuchem wojny, przybył na kongres naukowy do USA i pozostał już w USA. Mimo swych 80 lat jest on nadal czynny naukowo i obecnie jest geo-fizykiem w "Smithsonian Institution."

Polska miała duży poczet pierwszorzędnych badaczy polarnych. Wobec braku własnego państwa, ci badacze z konieczności uczestniczyli w wyprawach zorganizowanych przez inne państwa lub instytuty naukowe. Wyróżnić tu należy obok Henryka Arctowskiego, prof. Antoniego Bolesława Dobrowolskiego, Czerskiego, Cywołkę, Wilkickiego, Bogdanowicza, Morozewicza, Piwowara, Hryniewieckiego i innych.

* * *

Po odrodzeniu Polski, w ciągu dwudziestu lat, zorganizowano trzy polskie wyprawy polarne. Pierwsza wyruszyła w 1931 roku na Wyspę Niedźwiedzią (należącą do Norwegii), gdzie zainstalowano nawet polską stację meteorologiczną, prowadzoną początkowo przez inż. Lugeona (dyrektora Państwowego Instytutu Meteorologicznego) i inż. Gurcmanna, a następnie przez inżynierów Centkiewicza, Łysakowskiego i Siedleckiego.

W 1934 r. wyruszyła polska wyprawa polarna na wyspę Szpicberg. Udział w tej wyprawie brali inż. S. Bernadzikiewicz, inż. S. Biernawski, dr. Stefan Zbigniew Różycki, H. Mogilnicki, S. Siedlecki, major A. Zawadzki, major S. Zagrajski. Wyprawa opracowała nową mapę tych stron, a mianowicie kraju Torella, rzucając na nią garść nazw polskich. Szczegóły tej wyprawy opisane są w książce dr. Różyckiego "Arktyka."

W 1937 r. wyruszyła pod egidą Lwowskiego Towarzystwa Geograficznego wyprawa do zachodniego wybrzeża Grenlandii pod kierownictwem A. Kosiby, który przed tym już brał udział w wyprawach duńskich do Grenlandii. W tej wyprawie uczestniczyli inż. Bernadzikiewicz (kierownik techniczny), topograf Zawadzki, Siedlecki, A. Jahn (prace morfologiczne), A. Gaweł (prace geologiczne), R. Wilczek (prace botaniczne). Wyprawa przeprowadziła badania zmian krawędzi lodowiska i sporządziła dokładne mapy. Piękny opis tej wyprawy można znaleźć w książce A. Jahna "Kraj biały czy zielony?"

* * *

Z dawniejszych wypraw niewątpliwie najsłynniejsza była wyprawa na statku "Belgica" w której uczestniczyli profesorowie Arctowski i Dobrowolski. O tej wyprawie prof. Dobrowolski wydał przed wojną piękną książkę pt. "Wyprawy polarne". O wynikach tej wyprawy, która trwała dwa lata, pisze prof. Dobrowolski następująco:

Przed nami Antarktydę zaledwie dotknięto pobieżnie; od 50 lat z górą nauka zapomniała o niej; myśmy byli pierwsi. — Przywieźliśmy pierwszy fundament do nauki o klimacie Antarktyku, pierwszą całoroczną serię cogodzinnych spostrzeżeń nad temperaturą, ciśnieniem, wilgotnością, zachmurzeniem, o padami, insolacją, wiatrami, zjawiskami optycznymi; pierwsze wiadomości o górnych prądach powietrza, zyskane drogą ciągłych metodycznych badań nad chmurami. Te wszystkie dane stworzyły pierwszą podstawę do ważnych wniosków... Wytropiliśmy niechybne znamiona lądu na południe od morza Belgiki, uczyniliśmy ważne odkrycia geograficzne w zachodniej Antarktydzie; wreszcie obfite zbiory fauny i flory zaprzeczyły panującej teorii "dwubiegunowości" t. j. rzekomemu podobieństwu i wspólnemu pochodzeniu istot żywych u obydwóch biegunów."

O olśniewającym krajobrazie Antarktydy, prof. Dobrowolski pisze:

"Krajobrazy Antarktyku będące z wyjątkiem barwnych świtów i zmierzchów — mozaika bieli i czerni (albowiem wobec białości lodów i śniegu, — wszystko inne wydaje się czarne), krajobrazy te nie nadają się do ramek naszej zwykłej estetyki. Nie można ich nazwać pięknymi; zbyt bowiem odskakują od zjawisk, na których kanwie tworzy się i rozwija nasze poczucie estetyczne. To jednak mają w sobie na pewno, że raz widziane nigdy już zapomniane być nie mogą, wżerają się w całą istotę człowieka na zawsze.

"Z tych gór, okutych w srebrne pancerze, tu i ówdzie pęknięte, przebite, pocięte... z tych czarnych skał, z których szczytów w białych kłębach wali się w przepaść śnieg z hukiem gromu; z tych przestworzy nieprzejrzanych białych lądów, lśniącym płaszczem spływających ku czarnej toni z tej ciżby kry ośle-

piająco białej, na tle czarnych jak sadze wód; z tych samotnych zamków i świątyń lodowych, z całego zamętu białych blasków i czarnych kontrastów, wyłania się jedno zasadnicze wrażenie; wrażenie nie słychanego majestatu, spowitego w jakąś grozę milczenia. I nie masz w tym majestacie nic ludzkiego, nic bliskiego nam, krewnego: żywioły i tylko żywioły, świat ogromnie nam obcy, nie nasz i nie dla nas...

* * *

Przed kilku laty w związku z 50-leciem tej wyprawy, prof. Dobrowolski wydał czwarte wydanie swej książki pod zmienionym tytułem "Epopeja polarna". W przedmowie zamieszcza on następujące ciekawe, chociaż smętne uwagi:

"50 lat temu... Antarktyda była naprawdę Sfinksem — baśnią lodową, w której mgłach poza polami zamarzłych fal, majaczyły niepewne urywane kreski pół wieku temu znaczone na globusie... Może naprawdę lądy w spójny kontynent zwarte, reszta fantastycznej Terra Australis na starych mapach Merkatora, a może tylko sprzężenie wysp i potwornych lodów...

"Dziś po 50 latach, jakże się zmienił ongi nietknięty, w niebo tylko, wpatrzony Sfinks Antarktyku! Poznał ludzi, przemówił, wydał swe napjskrytsze tajemnice; po jego srebrnym, odwiecznym pancerzu, stąpały buty futrzane, ślizgały się narty, sanki, samochody; w jego mroźnym powietrzu warczały samoloty, brzmiały okrzyki zwycięstwa i przekleństwa rozpaczy... Po przełomowym szturmie Belgiki dotarły w te okolice całe zastępy wypraw. Anglia, Szkocja, Norwegia, Szwecja, Niemcy, Francja, Argentyna, Australia, Japonia, Kanada, Stany Zjednoczonych, ze wszystkich stron osaczają lądy i morza nieznane, docierając do serca Antarktydy! Wprawdzie nie wszystko jeszcze poznali tam ludzie; wiele olbrzymich luk — tutaj, zarówno jak i w lodach Północy — czeka wciąż jeszcze na wypełnienie. Ale zasłona już zdarta; prysnął czar tajemnicy: okres wielkich odkryć zakończył się na globie.

"Przyszłe wyprawy pojadą tylko na wykończenie szczegółów. Nie odsłonią już nowej części świata zasłony ziemi. I zazdrościć nam będą, żeśmy się w czasach szczęśliwszych urodzili; zazdrościć nam będą tego jedynego uczucia, z jakim człowiek dotyka tajemnicy..."

Amerykanie zdobyli się na piękny gest uczczenia prof. Arctowskiego. Szkoda jednak, że przebywający w kraju współuczestnik tych wypraw, prof. Dobrowolski, nie może w amerykańskich uroczystościach uczestniczyć.

O Powierzchni Morza

Mówiąc o kulistości ziemi, zdajemy sobie zarazem sprawę z jej zagłębień i wypukłości, utworzonych przez góry i doliny, lecz jesteśmy silnie przekonani, że powierzchnia morza wszędzie jest jednakowa.

Pod tym względem mylimy się zupełnie. Podług praw fizycznych, wszystkie ciała przyciągają się wzajemnie, w stosunku do swojej objętości; to samo stosuje się do ciał płynnych i stałych, więc także do mórz i lądów. Nie tylko wystające ponad wodą części lądu, ale i podstawy, na których się ląd wspiera w głębi oceanu, mają ogromną siłę przyciągającą; świadczy o tem kierunek ołowianki, która na pełnem morzu zanurza się prostopadle, w bliskości zaś gór i lądów przybiera kierunek ukośny, gdyż jest przez nie przyciągana.

W ten sam sposób ziemia przyciąga wodę, wskutek czego powierzchnia morza w bliskości wybrzeży stale i stopniowo się podnosi. Jak znaczne bywa nieraz wygórowanie wody przy brzegach dowodzi fakt, że na zachodniem wybrzeżu południowej Ameryki, gdzie olbrzymi łańcuch Andów wznosi się opodal morza i posiada potężną siłę przyciągającą, poziom oceanu jest wyższy o 1,000 metrów niż na pełnem morzu. Im dalej od brzegu, tem więcej poziom wody się zniża, podnosi się zaś w pobliżu wysp, ale nie w takim stosunku jak w sąsiedztwie wielkich kontynentów.

Gdyby powierzchnia oceanu była wszędzie tak wysoka jak przy brzegach, wszystkie wyspy aż po najwyższe szczyty gór zostałyby zalane. Stopniowe podnoszenie się poziomu wody ku lądowi jest bardzo trudne do oznaczenia i tylko przy badaniu ruchów wahadła można pewne, co do tego wyciągnąć wnioski. Im bliżej znajduje się wahadło środkowego punktu ziemi, tem więcej działa na nie siła ciężkości i tem szybsze stają się jego ruchy.

W miarę zwiększania się szybkości jego wahań widzimy, że miejsce, na którem się znajduje, leży głębiej, a tem samem bliżej środkowego punktu ziemi. Najlepszym dowodem niższego poziomu morza zdala od wybrzeży, są wahadła na drobnych wyspach, rozrzuconych po oceanie.

Na wyspie Bonin wahadło czyni dziennie 14.2 poruszeń więcej, niż możnaby się spodziewać po jej geograficznem położeniu; na Ualau 12.6; na wyspie Św. Heleny 10.3; na Ile de France 9.9; na Fernando Noronha 9.4; tymczasem na wybrzeżach wielkich lądów liczba ruchów wahadła jest mniejsza niż możnaby przypuszczać.

Dotąd wiedziano, że poziom jednego morza bywa niekiedy niższy od drugiego, z którem się łączy, na przykład powierzchnia morza Śródziemnego znajduje się niżej niż powierzchnia Atlantyku, ale nie dawno dopiero spostrzeżono, że poziom wód oceanu jest znacznie wyższy przy wybrzeżach niż w środku, najwyższy zaś w sąsiedztwie wielkiego łańcucha gór, jak na przykład Andy, Kaukaz i inne.

Herbata i Jej Historia

Pierwsza historyczna i autentyczna notatka o herbacie pochodzi z r. 780 naszej ery, a jej autorem jest niejaki Lo-yu. Opisuje on dość szczegółowo przeróbkę liścia od chwili jego zerwania. Doradza też rolnikom, aby zrywali liście jedynie w określonych miesiącach i nigdy podczas słoty lub pogody pochmurnej. Gdy porówna się relację Lo-yu sprzed tysiąca lat z metodami przygotowywania herbaty stosowanymi do niedawna przez drobnych wytwórców chińskich widać, że nic się tam przez te 10 wieków nie zmieniało. Wiedza i sztuka przerobu liści herbacianych przekazywana była z ojca na syna, z syna na wnuka itd. skrupulatnie i niezmiennie.

Do Europy herbata zawędrowała dopiero w połowie XVI w., w dobie wielkich odkryć geograficznych i gwałtownej ekspansji kolonizatorskiej. Były to czasy krwawej i nieubłaganej walki o supremację na morzach. Czasy gasnącej świetności Hiszpanii Filipa II, czasy nagłego pojawienia się na oceanach flagi holenderskiej. W ciągu niespełna 20-tu lat Holandia staje się potęgą kolonialną i handlową, włada olbrzymimi terytoriami i prowadzi niezmiernie zyskowny handel "korzeniami". Holendrzy sprowadzają też pierwszy transport herbaty do Europy.

W krótkim czasie herbata staje się modna i spożycie jej gwałtownie wzrasta. Oczywiście jest to jeszcze ciągle artykuł luksusowy, na który pozwolić sobie mogą jedynie bogaci. Handel herbatą jest zajęciem lukratywnym i sprawa szybkiego jej transportu z Chin do Europy jest sprawą palącą. Kilkudniowe opóźnienie powoduje ogromne straty pieniężne, gdyż konkurenci nie śpią. Czasy te i późniejsze są więc widownią niebywałego wyścigu żaglowców płynących z Chin do Europy z pierwszymi w danym sezonie ładunkami herbaty. Najsłynniejszy był wyścig żaglowców "Taipeng" i "Ariel" płynących z Fuczau do Londynu.

Początkowo Chiny posiadają monopol produkcji i handlu herbatą. Dopiero począwszy od końca ubiegłego wieku eksport z Chin maleje katastrofalnie, na korzyść eksportu z Indii i Cejlonu. Tak to na przełomie XX w., rozegrała się dramatyczna bitwa handlowa pomiędzy Europą, a feudalnymi i zacofanymi o kilkanaście wieków Chinami. Wynik był z góry przesądzony. Europa, a ściślej mówiąc Anglicy odebrali Chinom monopol handlu i dostawy herbaty i zepchnęli je na szary koniec.

Kapitał brytyjski zaangażowany w herbacie chińskiej zaczyna się więc szybko przenosić do Indii i na Cejlon. Anglicy zakładają tam plantacje herbaty na ogromną skalę. Pojawia się nowoczesna plantacja uzbrojona w najnowsze zdobycze techniki i wiedzy. Zyski towarzyst handlowych rosną, rośnie też wyzysk tysięcy tubylców pracujących na plantacjach w niewolniczych warunkach.

Herbata rośnie zasadniczo wszędzie tam, gdzie jest wilgotno i ciepło. Lecz jedynie w niewielu punktach kuli ziemskiej warunki klimatyczne pozwalają na jej opłacalne plantowanie na szeroką skalę. Roślina ta jest bardzo wymagająca, delikatna i wrażliwa na susze, zbytnią wilgoć i zbyt silne nasłonecznienie. Trzeba tu dodać, iż odpowiedni klimat działa decydująco nie tylko na ilość, lecz także na jakość zbioru.

Najważniejszymi krajami uprawiającymi herbatę na eksport są obecnie Indie, Cejlon, Jawa, Gruzja, Formoza, Japonia i Chiny. Rynek europejski zaopatrują głównie Indie i Cejlon.

Ciekawą jest rzeczą, że chociaż herbata nie znosi zasadniczo mroźniej i długiej zimy, to jednak najlepsze jej gatunki zbiera się z plantacji wysokogórskich. I tak np. słynne z jakości "Darjeelingi" pochodzą z plantacji położonych na dużej wysokości w Himalajach. Nocne przymrozki nie są tam wcale rzadkością.

Roślina herbaciana jest wiecz nie zielonym krzewem lub... drzewem dochodzącym do 20 m. wysokości, które w języku botaników nosi nazwę Thea sinensis (L). Odmiana krzewiasta rośnie przeważnie w Chinach, zaś drzewa herbaciane w stanie dzikim spotyka się w Burmie, Syjamie i Indochinach. Surowcem do wyrobu herbaty jest liść i młodziutkie pędy i gałązki. Jasne więc, że krzewy na plantacjach przycina się odpowiednio i nie pozwala się im wybujać zbyt wysoko. Liść sam przypomina swym kształtem listki naszej wierzby, a więc jest eliptyczny, długi do 12 cm, i brzegi ma ząbkowane. Herbata kwitnie na wiosnę i krzewy jej obsypane są wówczas pięknymi, białymi i wonnymi kwiatami.

Na wiosnę też pojawiają się na krzewach młode listki i pąki. Plantacja zaludnia się wówczas i rozpoczyna się pierwszy zbiór. W Chinach i Indiach przeprowadza się go ręcznie oskubując roślinę z części liści i pąków. Zrywanie liści nie jest czynnością łatwą i prostą. Trzeba bowiem wiedzieć, iż od rodzaju liścia zależy w wielkiej mierze gatunek przerobionej później herbaty.

Zrywanie przeprowadza się kilkakrotnie w ciągu sezonu, przeważnie raz na wiosnę, potem, w lecie i wreszcie jesienią. Każdy zbiór daje herbatę o odmiennych właściwościach, innym smaku, zapachu i kolorze. Jakość herbaty waha się jeśli chodzi o zbiory dokonywane nawet w odstępach kilkutygodniowych, co zależne jest od zmiennych ilości opadów, temperatury i wilgotności powietrza.

Pomijając pochodzenie herbaty, możemy stwierdzić, że im

liść młodszy, tym lepsza herbata. Istnieje nawet specjalna gradacja handlowych gatunków herbaty w zależności od wieku liścia. Ta herbata, którą każdy z nas kupuje, nie zawiera jednak nigdy całych liści, gdyż ulegają one pokruszeniu podczas wielokrotnego zwijania, suszenia, pakowania i transportu.

Świeżo zerwany liść herbaty zawiera około 75 procent wody. Budulcem, z którego składa się reszta jest błonnik (celuloza), białka i nieco skrobi. Substancje te nie są rozpuszczalne w wodzie, przeto nie będziemy się nimi zajmować. Poza nimi liść herbaciany zawiera taninę, kofeinę, barwnik, woski i ciała mineralne. Kofeina i tanina są tu najważniejsze.

Szczepy zamieszkujące wschodnią Burmę i północny Syjam wiedzą, że dobrze jest pić herbatę gdy trzeba wykonać jakąś ciężką pracę. Poza przyjemnym smakiem posiada ona właściwość potęgowania ludzkiej energii i chęci do pracy fizycznej czy umysłowej. Człowiek uzbrojony w potęgę nowoczesnej chemii i medycyny wykrył, że tą tajemniczą siłą ukrytą w filiżance herbaty jest kofeina. Należy ona do związków chemicznych silnie i specyficznie działających na nasz ustrój. Jest to również bliźniacza siostra kofeiny zawartej w kawie, kakao i kilku innych roślinach. Działa w trzech kierunkach:

1. Na system nerwowy, usuwając senność, powodując wzmożenie aktywności myślowej (myśl staje się szybsza i jaśniejsza).

2. Na mięśnie, wywołując przejściowe usunięcie zmęczenia i ułatwiając wykonywanie pracy fizycznej.

3. Na nerki, zwiększając wydzielanie moczu.

Drugi ważny składnik — tanina należy do garbników, posiada smak ściągający i kupujemy ją czasem w aptece do płukania gardła. Ona to nadaje naparowi herbaty złocisty lub jasno brunatny kolor, ona też w znacznej części stanowi o smaku herbaty. Aromat jej wywołany jest obecnością minimalnych ilości bardzo lotnego olejku herbacianego. Zarówno kofeina jak i tanina rozpuszczają się w wodzie, którą zaparzamy herbatę.

I oto posiedliśmy całą tajemnicę powodzenia herbaty jako napoju. Z jednej strony kofeina działa na nasz ustrój pobudzająco, rozjaśnia myśl, usuwa zmęczenie i wzmaga chęć do pracy, z drugiej zaś strony tanina i olejek herbaciany sprawiają, iż napój ten jest przyjemny w smaku, orzeźwiający i aromatyczny.

Przygotowywanie liści herbacianych wymaga ogromnej pracowitości, cierpliwości, uwagi i oczywiście doświadczenia. Szczególnie odnosi się to do czynności "przypiekania" i zwijania, które przeplatają się nawzajem dosłownie dziesiątki razy. Jeżeli jakąkolwiek czynność przeprowadzi się nieodpowiednio, wywołuje to bardzo ujemny skutek na jakości herbaty.

Trochę Wskazówek.

Herbatę najlepiej jest naparzać świeżą wodą, która tylko co się zagotowała. Dłuższe gotowanie wypędza z wody rozpuszczone w niej powietrze i pozbawia ją smaku, co wpływa następnie ujemnie na smak herbaty. W Polsce przygotowujemy przeważnie w małym czajniczku t. zw. esencję, rozcieńczamy ją następnie gorącą wodą, słodzimy cukrem (są też amatorzy herbaty gorzkiej) i pijemy. Inne narody przyrządzają napój wprost bez używania esencji. Jeszcze inne, jak np. szczepy Shan zamieszkujące wschodnią Burmę, kiszą liście herbaciane i następnie żują je z czosnkiem. Zaś w Tybecie preparuje się z herbaty rodzaj zupy.

Podstawowym warunkiem otrzymania dobrego naparu herbaty jest użycie do tego celu gorącej wody i utrzymanie tej temperatury przez cały czas naparzania (od 5 do 10 minut). Dlatego też dobrze jest spłókać czajniczek wrzątkiem przed wsypaniem do niego herbaty i postawić go na gorącej płycie. Z drugiej jednak strony należy wystrzegać się zagotowania płynu. Traci on wówczas smak, ponieważ do naparu przechodzą pewne niepożądane substancje i ulatnia się cenny olejek herbaciany. Ilość zużytej do naparzania herbaty zależy od gustu. B. mocny napój wymaga użycia 1 łyżeczki herbaty na osobę.

PRZY MOGILE

Kiedy przybierać dziś kwiatami
będę najdroższą Twą mogiłę,
postaram się uzbroić w siłę,
by jej nie rosić łzami . .

Ból swój i rozpacz chcę odrzucić.
Wierzę, że jesteś dzisiaj ze mną.
Poco tęsknotą nadaremną
Twą jasną duszę smucić? . .

Wierzę, że patrzysz na mnie zdala,
że widzisz wszystkie czyny moje —
— i to pomoże staczać boje,
gdy przyjdzie zwątpień fala . . .

Choć żalu pozbyć się nie mogę,
i w życiu mojem dzisiaj ciemno . . —
— tyle walk, zwycięstw jest przede mną!
Muszę iść w dalszą drogę!

Tak długo muszę mijać cienie,
dotąd przedzierać się przez mroki,
— aż znajdę dawnych snów uroki
i łzy na uśmiech zmienię . . .

Al. Kwiecińska.

Kanał Panamski

Przekopanie kanału Panamskiego słusznie może być uważane za jedno z tych dzieł o znaczeniu epokowem, które przechodzą do historii, i których pamięć żyje wśród następujących po sobie pokoleń na podobieństwo nieśmiertelnej tradycji wielkich piramid egipskich. Pomnikowe dzieło amerykańskiej wytrwałości i techniki wprost przytłacza umysł swym ogromem, a jednocześnie napawa go dumą, będąc widocznym tryumfem myśli i woli ludzkiej w walce z siłami przyrody.

W 1904 roku zaczyna się okres budowy kanału, najeżony trudnościami, chłonący kapitały, i zmuszający inżynierów amerykańskich do nadzwyczajnej inicjatywy.

Teren, przez który miał przejść kanał, przedstawiał wszystkie możliwe trudności pod względem topograficznym.

Jedną z największych była rzeka Rio Chagres, nader kapryśna, wijąca się w niezliczonych skrętach wśród dolin i występująca często z brzegów razem z licznemi swemi dopływami. W tych warunkach projektowany kanał musiałby przeciąć 26 razy Rio Chagres i jej niesforne dopływy. Drugim potężnym szkopułem jeżącym się na drodze inżynierów amerykańskich, była ściana skalista w bliskości Culebry, należąca do pasma gór, zwanych przez Amerykanów Continental Divide.

Amerykanie powzięli projekt wprost zuchwały zatopienia całej ogromnej połaci ziemi przez spętanie rozhukanej rzeki potężną tamą i stworzenie w ten sposób zamkniętego basenu, który mógłby być napełniony wodą.

Tak powstało sztuczne jezioro Gatun o kolosalnej powierzchni.

Zniknęła tedy z widowni ogromna przestrzeń dzikiego terytorium, poprzecinanego w różnych kierunkach rwącemi potokami.

Jak łatwo domyślić się, tama, o której tu mowa, wymiarami swemi przekracza wszystko, co dotychczas w tej dziedzinie było zrobione. Konstrukcja ta przedstawia potężną ścianę, wysokości 36 metrów, rzuconą wpoprzek całej szerokości doliny Rio Chagres, mierzącej dwie mile. Zbudowano ją z kamieni, odłamków skał, gliny i piasku, wtłoczonych pod ciśnieniem hydraulicznem. Szerokość tamy, wynosząca u samej góry 30 metrów, a na poziomie wody w jeziorze 120 metrów, zwiększa się stopniowo ku dołowi. Całość przedstawia masę muru, liczącą 16 milionów metrów sześciennych.

Pośrodku tamy zostawiono kanał szerokości 100 metrów, zaopatrzony w odpowiedniej wielkości śluzy. Zapomocą 14 otworów tego kanału można wprowadzić do zamkniętego basenu sztucznego jeziora czternaście tysięcy metrów sześciennych wody na sekundę.

W roku 1912 otwarto śluzy nowozbudowanej tamy. Niby wody biblijnego potopu runęły rozpętane fale Rio Chagres, zalewając zakreślone terytorium. Tysiączne strumienie i strugi rozlewały się we wszystkich kierunkach, zatapiając wywłaszczone plantacje i opuszczone siedziby ludzkie. Skłębione masy żywiołu obejmowały ze wszech stron wystające góry i cyple skaliste, zamieniając je na wysepki. Poziom wody podnosił się ciągle, wysepki stawały się coraz mniejsze, niektóre z nich znikały zupełnie, aż w końcu utworzyło się owo jezioro Gatun, o pojemności trzech miliardów metrów sześciennych wody, utrzymywanej w równowadze na wysokości 28 metrów nad poziomem morza.

Ale oto tam z drugiego końca, bliżej Pacyfiku, wyrasta nowa trudność — kamień probierczy cierpliwości i wytrwałości techników amerykańskich. Droga wiodła nieodwołalnie przez skalną zaporę pod postacią jednolitej ściany szerokości 13 kilometrów i około 90 metrów wysokości — przez górę Gulebry. W tej to niewzruszonej na oko skale trzeba było wyciąć, wyżłobić dalszy ciąg wielkiego kanału.

Bywały wypadki, że całe hektary ziemi, setki tysięcy ton kamieni, całe połacie tej dzikiej okolicy zarywały się, grzebiąc pod sobą wagony, lokomotywy, maszyny i robotników. Deszcze tropikalne wyrządzały nieobliczalne szkody przesączając się przez ściany kanału i demolując je. Rio Chagres podczas tych ulew wzbierała czasami o dwanaście metrów w ciągu doby, wymagając niezwykłych wysiłków ludzi, którzy zazdrośnie bronili przed żywiołami dzieła rąk swoich.

Lecz praca tytaniczna trwała.

Amerykanie znaleźli niezastąpionego sprzymierzeńca w wysoko udoskonalonych maszynach pomocniczych. Sprowadzili oni tutaj setki maszyn parowych do kopania. Szufle tych olbrzymów największego kalibru chwytały, podnosiły i wrzucały do wagonów masy kamienia lub ziemi, dochodzące do dziesięciu ton jednorazowo. W ten sposób ładowano całe pociągi w kilkudziesięciu ruchach szufli. Te same pociągi opróżniano na innem miejscu w ciągu dziesięciu minut za pomocą specjalnych pługów mechanicznych.

Tylko przy takim tempie pracy można było w okresie pięcioletnim usunąć 150 milionów ton skały, otwierając wolne przejście dla kanału.

Ta cyfra jest w istocie zawrotna. Gdyby np. z powyższej ilości usuniętego materiału chciano zbudować wieżę o podstawie kwadratowej, której bok wynosiłby szerokość przeciętnej ulicy, to wysokość tej no-

wożytnej wieży Babel przeskoczyłaby jeszcze o półtora kilometra pasmo Himalajów. Albo jeszcze inaczej: gdyby cały ten materiał naładowano w wagony tego typu, który był używany przy budowie kanału, to utworzyłby się pociąg, opasujący dwa i pół raza kulę ziemską, a dla pociągnięcia go trzebaby było doczepić doń sznur lokomotyw, sięgający przez całą szerokość kontynentu amerykańskiego.

Do rozbijania skały użyto siedem i pół miliona kilogramów dynamitu i pyroksyliny.

Wreszcie po pokonaniu niezliczonych trudności w nieustępliwej skale wycięto kanał szerokości 91 metrów i przedłużono go dalej już w warunkach znacznie łatwiejszych, aż do zatoki panamskiej, łącząc pasmem wody dwa oceany — Atlantyk z Pacyfikiem.

Przed przekopaniem kanału podróż wymagała wielu tygodni ze względu na konieczność okrążania całego lądu Ameryki Południowej.

Przejazd przez jeziora Gatun, usiane wysepkami, ułatwiony jest przez ustawienie w odpowiednich miejscach 34 latarni morskich i 200 pływaków ostrzegawczych.

Za tem rozciąga się drugie sztuczne jezioro Miaflores, zamknięte z przeciwnej strony przez tamę podobną do gatuńskiej, aczkolwiek nie tak dużą.

Cała ta syzyfowa praca, o której powyższy opis może dawać tylko przybliżone pojęcie, została wykonana przez Amerykanów sprawnie i prędko, bo w okresie siedmioletnim. W roku 1914 kanał był już otwarty dla nawigacji.

Nie przekroczono również i kredytu, przeznaczonego na budowę, który zgodnie ze sporządzonym kosztorysem, wynosił 375 milionów dolarów.

W przeciągu pierwszego dziesięciolecia przepłynęło przez kanał 25,000 okrętów, co przy opłacie za przejazd, liczonej po 90 centów od tony pojemności, wyniosło około 100 milionów dolarów dochodu brutto.

Następne lata całkowicie zwróciły wydatki związane z budową kanału.

Oto w krótkim zarysie opis jednego z największych dzieł ręki ludzkiej doby współczesnej.

Czy Potrafisz Panować Nad Łzami

Postarajcie się Drogie Czytelniczki odpowiedzieć sobie szczerze — "tak" lub "nie" na następujące pytania:

Czy płaczesz jeżeli...

1. Zgubiłaś pieniądze...
2. Umarł ktoś bliski...
3. Miałaś niepowodzenie w pracy...
4. Dostałaś radosną wiadomość...
5. Nie możesz sobie kupić nowej sukienki...
6. Pokłóciłaś się z rodziną...
7. Wzruszyłaś się losem bohaterów powieści lub filmu...
8. Ktoś był dla Ciebie nieuprzejmy...
9. Cisną Cię nowe buciki...
10. Nie zapraszają Cię do tańca...
11. Mąż wyjeżdża w dłuższą podróż...
12. Po prostu jest Ci smutno...

Osiem odpowiedzi na powyższe twierdzących, dowodzi, iż jesteś zawodową płaczką skłonną do szantażowania całego otoczenia za pomocą łatwych łez. Pamiętaj, że Twoje łzy częściej irytują, niż wzruszają (tym bardziej, że przy płaczu nos Ci czerwienieje) — staraj się wszystkimi siłami zapanować nad tym mokrym żywiołem.

Od 8 do 4 twierdzących odpowiedzi — jesteś nieco zbyt sentymentalna jak na nowoczesną kobietę i nie umiesz wznieść się ponad drobne kłopoty życia codziennego. Ten stan może poprawić lektura dobrych książek i wzięcie się do jakiegoś naprawdę poważnego zajęcia.

Od 3 do 2 "tak" świadczy o Twoim dostatecznym opanowaniu wewnętrznym, przy czym nie zatraciłaś zdolności do wzruszeń; jest to wynik najkorzystnejszy. Jedna lub zero odpowiedź twierdzących dowodzi, że jesteś kobietą - kamieniem, obdarzoną być może imponującą siłą woli, lecz zbyt obcjętną i tępą uczuciowo. Są bowiem sytuacje, w których człowiek jeśli nawet nie potrafi płakać rzewnymi łzami, to przynajmnej powinien mieć do tego wyraźną ochotę.

Dwaj Wybitni Synowie Izraela



Bawiący niedawno w Stanach Zjednoczonych, celem rozpoczęcia kampanii sprzedaży bondów, premier państwa Izraela Dawid Ben-Gurion złożył również wizytę znanemu uczonemu i fizykowi, profesorowi Einsteinowi (z lewej strony). Einstein przez całe swoje życie był zwolennikiem ruchu zdążającego do stworzenia niepodległego państwa żydowskiego.

Nazwiska w Polsce

Każdy z nas przychodząc na świat, siłą faktu przynosi już ze sobą nazwisko.

Rzecz dziwna, że bagaż ten nie jest właściwie tak dawnym, prawnie bowiem został usankcjonowanym dopiero naprawdę w XIX w. Im dalej w głąb będziemy się cofali, tym więcej niepewności i dowolności, tym mniejsze również koło tych, którzy bagaż ten uważali za coś tradycyjnie i odwiecznie swojego. — Z drugiej strony pewne rodzaje nazwisk związały się z warstwami społecznemi. A więc mamy tu do czynienia z problemem naukowym analizowanym w kategoriach czasu i różnic socjalnych w konstrukcji organizmu społecznego.

Badaczem, który się zajął tą kwestią był znany etnolog i socjolog krakowski, prof. Bystroń.

Pierwotnie — powiedzmy w czasach przed-chrześcijańskich — nazwisko nie było nazwiskiem, lecz przezwiskiem. Z biegiem czasu dopiero nastąpiła zupełna separacja tych dwu pojęć. W średnich wiekach, a zwłaszcza u schyłku ich, konstatujemy powstanie nazwisk z innego źródła niż przezwisko.

Ze względu więc na genezę nazwiska w ogólności podzielimy za prof. Bystroniem na t. zw. pospolite, odimienne i odmiejscowe.

Do pierwszej grupy należą typy nazwisk o najrozmaitszej końcówce i temacie. Bogactwo tu jest wielkie. Będą tutaj więc nazwiska, urobione od czasownika, jak Krzykała, Chadała, Pławiak, Smoleń, Golarz, lub od przymiotnika: Nowak, Gorączniak, Słabosz, Światowiec, lub też od rzeczownika jak: Kolarz, Cierniak, Wojtas, Lasoń, Głowacz, dalej o formie zdrobniałej: Raczek, Orlik, Chudzina, Curuś, względnie o formie zgrubiałej: Gębica, Mamica, Sta chura. Nazwiska o dzierżawczem zakończeniu na —— ów, są dziś nader rzadkie Maćków, Janów, Klimów, domyślne: syn Maćka, Jana itd. Należą tu wreszcie najbardziej typowe przezwiska, traktowane jako nazwiska, wzięte czy to z dziedziny etnografii: Mazur, Ślązak, Bojko, Niemiec, czy to ze świata zwierzęcego: Jeleń, Ciołek, Dudek, Gołąb, Żaba, Świnka lub kulinarnego: Bochenek, Maślanka, Kiełbasa, Piwko i z wielu innych jeszcze dziedzin.

Jakiejś reguły i logiki w powstawaniu takich przezwisknazwisk, które z czasem stawały się nazwiskami z sankcją prawną, znaleźć i ustanowić nie można, tak jak naprózno szukalibyśmy nieraz logiki w naszych przezwiskach szkolnych: wystarczy jakiś drobny wypadek, jakaś nic lub mało znacząca wada, względnie cecha, zaleta, lub znowu złośliwość ludzka. Chyba nie ma takiego wśród nas, któryby nie był obciążony jakiemś przezwiskiem szkolnem czy towarzyskiem.

Drugą grupę tworzą nazwiska odimienne, wywodzące się od imienia własnego. O ile nazwisko jest pochodzenia od XV w. a w niższych warstwach proces ten zakończył się w ciągu XIX w., o tyle imię własne, nadawane mu zwyczajowo lub obrzędowo, sięga jeszcze czasów przedhistorycznych. Szło tu nie tylko o indywidualne wyróżnienie w grupie społecznej, lecz także tkwi w tem i moment sakralny, życzeniowy: Władysław, Włodzimierz, Stanisław, Bożydar, Ludomir, itd.

Gdy coraz bardziej ustalał się zwyczaj dziedziczenia nazw osobowych, zaczęto również i imiona przenosić na synów. Syn Borowego przezywany był Borowiakiem. Walka Walczakiem, na wzór tego syn Żołnierza Żołnierzykiem, Kościelnego Kościelniakiem, Kowalskiego Kowalszczakiem. Najważniejszą tu jednak formą jest nazwisko z końcówką na —icz. Pierwotniejszą formą jest — ic, zachowana w takich wyrażeniach jak wojewodzic, staroście, królewic. W XVI w. forma ta zrutenizowała się, upadabniając się do ruskiego — icz. Klonowic, czyli syn Klona, stał się Klonowiczem, Zimorowic Zimorowiczem. Przyczynił się do tego zapewne snobizm ówczesny, jakoże unikano za wszelką cenę wszystkiego, co mogłoby pachnąć gminem i językiem gminnym, a więc mazurzącem s czy c, język bowiem warstw kulturalnych nie znał mazurzenia. Szepleniono i szodzono gdzie tylko było można, często bez potrzeby i bez sensu. Pan Sękowicz koniecznie nakazał zwać się Szemkowiczem, Suwalski — Szuwalskim. Dziś forma ta odoj cowska na — icz jest nader rozpowszechnioną, zwłaszcza na ziemiach litewskich i ruskich.

Nazwisko odmiejscowe jest czemś naturalnem i prostem. O kimś, kto pochodzi z Wilna, możemy powiedzieć, że jest Wileńskim, z Tropiszowa — Tropiszowskim, z Słaboszewa — Słaboszewskim. Na wsi powszechnie utrzymuje się jeszcze zwyczaj oznaczania właścicieli ziemskich nazwami terytorialnemi: p. Ostrowski, Wolski, Dąbrowski, mimo, że dany pan nazywa się właściwie Raciborskim, Konopką czy Trapszą,

Ta forma przymiotnikowo-terytorialna ustała się ostatecznie na przełomie XV stulecia. Jan z Brzezia zaczyna oficjalnie nazywać się Janem Brzezińskim. Wiek XV i XVI częściowo to jeszcze okres niepewności: w dokumentach mamy nazwisko typu jeszcze przezwiskowego przy określeniu już terytorialnem: Mikołaj Dzik de Guzów, Jan Socha de Chomątów — później te Dziki i Sochy odpadają i zostaje tylko Guzowski i Chomętowski. Spis szlachty sandomierskiej z 1508 r. ma już jedną czwartą nazwisk jeno nie odmiejscowych. W ten sposób przedstawiałaby się sprawa nazwisk wedle klasyfikacji rzeczowej.

Z kolei możemy sobie postawić teraz pytanie, czy istnieje jaki związek między typem nazwiska, a trzema podstawowemi historycznie warstwami spo łecznemi: szlachtą, mieszczaństwem i ludem. Odpowiedzieć na to musimy twierdząco. Istnieje niewątpliwie współzależność, a raczej istniała, bo dziś związek ten rozluźnił się i linie demarkacyjne zamazały się. Mimo to opinia wyróżnia jeszcze nazwiska szlacheckie, które win ny kończyć się na — ski, a więc typu odmiejscowego, mieszczań skie na — icz, odojcowskie, wreszcie ludowe — typu przezwiskowego. Turysta francuski Dalairac z końca XVII w. pisze w swoich znanych "Anegdotes de Pologne", że "nazwiska szlacheckie kończą się na — ski, a końcówka ta jest typową dla przymiotników w języku polskim. W ten sposób zostały utworzone wszystkie nazwiska szlachty bez wyjątku, czem się wyróżniają od nazwisk ludowych i mieszczańskich."

Trzeba jednak zaznaczyć, że mowa tu jest o Koronie. Na ziemiach W. Księstwa stosunki są o wiele bardziej skomplikowane. Nazwiska na — icz były równie dobrze szlacheckiemi" jak i zakończone na — ski, do dziś rzadkie wśród rodzin typowo litewskich. W nazwiskach tych tkwi bądź pierwiastek litewski i żmudzki, bądź białoruski. Proces polonizacyjny na Litwie był i jest często poprzedzany procesem białorutenizacyjnym. Forma ruska nazwiska w większości wypadków zachowała się jeszcze, charakteryzując się zakończeniem na — ko lub — o, na wzór Kościuszko, Moniuszko, Strumiłło, Stołyhwo, itd.

I w Koronie jednak przechowała się niemała ilość nazwisk wśród szlachty, niezakończonych na — ski, a typu przezwiskowego jak Żaba, Konopka lub wprost herb stał się nazwiskiem, jak Prawdzic, Nałecz, Nowina, Dołęga i to bodaj są najstarsze nazwiska rodowe w Rzeczypospolitej.

Długość Trawienia Pokarmów

Strawność potraw jest pojęciem bardzo względnym. Zależy ona od wielu okoliczności, jak wiek osoby, zdrowie zwierzęcia, które jemy, przyprawy dane do potraw, ilość soli, zdrowie osoby, jej nerki, wątroba, żołądek i sprawność kiszek. Inaczej trawi dziecko, inaczej człowiek w pełni sił, lecz i tu są różnice, bo inaczej trawi człowiek pracujący fizycznie i mający wiele ruchu, a zupełnie inaczej znów urzędnik czy biuralista, który całe dnie siedzi przy biurku.

Są jednak pewne dane i tu chcę je podać naszym gospodyniom, aby zorientowały się, jak długo poszczególne potrawy przebywają w żołądku.

Z żołądka wychodzą:

W 1/2 godzinach: woda, herbata, kawa czysta, kakao czyste, piwo, wino, mleko rosół, jaja na miękko.

W 2/3 godzinach: kawa ze śmietanką lub mlekiem kakao z mlekiem, móżdżek cielęcy, karp, szczupak, kapusta włoska, szparagi, puree z kartofli, kompot z czereśni, chleb pszenny biały.

W 3/4 godzinach: pieczeń cielęca, befsztyk, chleb czarny, chleb razowy, sałata z kartofli, ryż, szpinak sałata z ogórków, rzodkiewki, jabłka, kura duszona, gołąb duszony, wołowina gotowana, szynka.

W 4/5 godzinach: gołąb pieczony, zając, gęś pieczona, kaczka pieczona, puree z grochu, puree z soczewicy.

Z tablicy tej łatwo wyszukać wedle skali strawności pokarmy najlepiej odpowiadające każdemu, kto żołądkowi swemu nie chce nałożyć zbyt ciężkiej pracy. Oprócz tego na podstawie doświadczeń własnych czy klinicznych czy też z powodu ich składu następujące potrawy można zaliczyć do najbardziej strawnych: rosół, kleik, polewka winna, befsztyk skrobany, sznycel cielęcy, pieczeń cielęca, kotlet cielęcy, potrawki z drobiu, potrawki z cielęciny, móżdżek cielęcy, szynka, jaja na miękko, jajka z szynką, jaja sadzone na maśle (nie bekonie), jajecznica, puree z jarzyn, szpinak, kalafiory, sago, tapioca, grysik, marmelady owoce sucharki itd.

Wspomnienie o Matce

Wspomnijmy o naszej Matce kochanej
Jak nas czule w ramionach tuliła,
Gdy w dziecinę swą umiłowaną
Jak w jasną tęczę patrzyła.

Wspomnijmy czym byliśmy w Jej życiu
Wszak dziecię dla matki to największy dar
Boży,
Jak ją cieszył każdy uśmieszek
A najmniejszy ból serce jej trwożył

A ileż to razy wśród nocy
Nad kolebką dzieciny się schylała,
Jak słodko patrzyły jej oczy
Gdy dziecię w płaczu utulała.

Wspomnijmy jak nasze rączęta
Do pacierza składała raz pierwszy,
Jak nas chodzić i mówić uczyła
Dar miłości dawała najpierwszy.

Dziś Matkom na całym świecie
Wszyscy cześć i szacunek oddajmy,
Wieniec z róż najśliczniejszych kwiecia
Przed stopy Ich rozścielajmy.

Chicago, Ill. **Kazimierz Ciepiela,**

Tajemnice Dżungli Brazylijskich

Całe wnętrze Brazylii pokrywa ogromna, niezbadana dżungla, zajmująca obszar większy od całej Europy zachodniej. W samym sercu tej dżungli znajduje się "Matto Grosso" (dosłownie: Wielki Las), obszar mało znany, do którego niewielu białych dotarło. Podróżnicy i uczeni nazwali ten obszar "Green Hell" (Zielone Piekło). W tym "Zielonym Piekle" zginął czy może zaginął, przed 26 laty znany angielski podróżnik i mistyk, płk. Fawcett, ze swoim 20-letnim synem Jackiem i przyjacielem syna, 23-letnim Raeligh Rimmel. Wyruszyli do "Matto Grosso" w maju 1924 r. i wszelki ślad po nich zaginął.

Płk. Fawcett zorganizował wyprawę do Matto Grosso w celu odnalezienia śladów dawnej, zaginionej cywilizacji, stworzonej podobno przez nieznane szczepy białych Indian, rądzone przez kokiety. W sercu Zielonego Piekła, w dolinie Rzeki Umarłych (Rio das Mortes) miały się znajdować ruiny starego miasta i fantastyczne skarby w złocie i diamentach.

Na ślad tej nieznanej cywilizacji płk. Fawcett natknął się przypadkiem. Przebywając w Rio de Janeiro w 1920 r., zawędrował do Biblioteki Narodowej i tam, wśród starych rękopisów, odnalazł na wpół zniszczony manuskrypt z 1753 r., opowiadający o ruinach starej cywilizacji w sercu dżungli. Rękopis, nie wiadomo przez kogo napisany, opowiadał o grupie awanturników, która wyruszyła w 1743 roku, aby odnaleźć zaginione skarby w złocie i diamentach. Zapuszczali się oni coraz głębiej w dżunglę Zielonego Piekła, wreszcie stracili kierunek. Po 10 latach wędrówki odnaleźil w 1753 roku ruiny starego miasta bez mieszkańców, ślady jakiejś prastarej cywilizacji. Głębokie szczeliny w terenie zdawały się wskazywać, że cywilizacja ta zaginęła wskutek jakiegoś potwornego trzęsienia ziemi, które pochłonęło wszystkich mieszkańców, pozostawiając jedynie ruiny niegdyś wielkiego miasta. Rękopis opisywał szczegółowo architekturę szczątków świątyń, marmurowych kolumn i pięknie rzeźbionych pomników.

Płk. Fawcett był zafascynowany tym rękopisem. Uwierzył w tę starą cywilizację w sercu niedostępnej dżungli, zwłaszcza, że wśród Indian miejscowych krąży na ten temat dużo legend. Pułkownik postanowił zorganizować wyprawę, aby do tych ruin dotrzeć. Przeszkody natury finansowej zostały usunięte, gdy wielki dziennik londyński "News Chronicle" (ukazujący się jeszcze wówczas pod nazwą "Daily News") zgodził się sfinansować ekspedycję, w zamian za wyłączne prawo publikowania szczegółów wyprawy.

Pierwsze doniesienia z wyprawy były pomyślne. Trudności zaczęły się jednak od razu po opuszczeniu przez członków wyprawy miejscowości Cuyaba, będącej ostatnim łącznikiem z białymi ludźmi. Podróż prowadziła obecnie przez obszar rzeki Xingu i jej dopływów. Obszar ten zamieszkały jest przez dzikie szczepy Indian, których zatrute strzały są śmiertelne. W dżungli pełno było ponadto jaguarów, wielkich mrówek i jadowitych węży. W rzekach króluje ryba Piranhas o zębach ostrych jak brzytwa. Potrafi ona człowieka, który wypadł z łodzi, rozerwać na kawałki w ciągu minuty.

Dnia 30 maja 1925 roku płk. Fawcett wysłał przez Indian doniesienie, w którym pisze: — "Znajdujemy się obecnie w środku nieznanej i niezbadanej dżunglii "Matto Grosso", daleko od wszelkich śladów cywilizacji .. Nasi dwaj ostatni przewodnicy opuszczają nas zabierając ze sobą ten list. Byli oni coraz bardziej nerwowi, wreszcie oświadczyli nam, że dalej nie pójdą .. Będę nadal pisał listy, ale wątpię czy będę miał przez kogo je przesyłać .."

Było to ostatnie doniesienie od płk. Fawcett. Od tego czasu wszelki ślad po nim zaginął.

W maju 1928 r. wyruszyła wyprawa pod kierownictwem brytyjskiego komandora Dyotta aby odnaleźć płk. Fawcetta. Komador Dyott oświadczył po powrocie, że płk. Fawcett na pewno zginął w lipcu 1925 r. z ręki Indian szczepu Anauqua. Dyott dotarł do jednej wioski indyjskiej i rozmawiał z kacykiem nazwiskiem Aloique. W chacie kacyka widział walizkę z nazwiskiem płk. Fawcett. Kacyk miał powiedzieć komandorowi, że szkielety płk. Fawcett i jego kolegów znajdują się w dżunglii i obiecał go tam zaprowadzić. Komandor zorientował się, że jest to zasadzka, aby nie mógł nikomu powiedzieć o walizce płk. Fawcetta i w nocy wymknął się z wioski, uciekając na łodzi przez rzekę. Oczywiście, walizka — jeśli nawet należała do płk. Fawcetta — nie jest jeszcze dowodem jego śmierci. Mógł ją zostawić i porzucić. Indianie mogli ją po prostu ukraść. Wyprawa komandora Dyotta zatem nie przywiozła dostatecznych dowodów świadczących o śmierci płk. Fawcetta.

W 20 lat później już po wojnie, w 1945 roku reporter grupy dzienników brazylijskich, Edmar Morel, wyruszył do Matto Grosso na poszukiwanie. Twierdził on po powrocie, że odnalazł grób płk. Fawcett w dżunglii. Płk. Fawcett miał być — jego zdaniem — zabity przez kacyka szczepu Indian Kalapalo, nazwiskiem Izarari. Izarari przyznał się reporterowi do udziału w zabójstwie, a reporter zdołał to zeznanie utrwalić na płycie gramofonowej. Ciało płk. Fawcett zostało pogrzebane, natomiast ciała jego towarzyszy wrzucono do bagna. Tak przynajmniej twierdził kacyk.

W marcu 1951 r. wyruszyła nowa wyprawa brazylijska pod przewodnictwem Mario Vilas Boas. Dotarła ona do szczepu Kalapalo i wykupiła szkielet płk. Fawcetta. Kacyk Izarari nie

żył już w chwili przybycia wyprawy. Szkielet przywieziono niedawno do Londynu, i wręczono drugiemu synowi pułkownika Brianowi. Syn przekazał szkielet Królewskiemu Instytutowi Antropologicznemu do zbadania. Niestety, ogłoszony następnie raport Instytutu twierdzi, że przywieziony szkielet na pewno nie jest szkieletem płk. Fawcetta. Szkielet należał do człowieka wysokości 5 stóp 7 cali, podczas gdy pułkownik liczył ponad 6 stóp wysokości. Ponadto ustalono, że zęby nie są na pewno zębami pułkownika Fawcetta.

W ten sposób zagadka płk. Fawcetta nie została rozwiązana. Zaginiona cywilizacja i fantastyczne skarby z Doliny Rzeki Umarłych czekają ciągle na swe go odkrywcę.

Wartość Odżywcza Ostryg

Pierwsze miejsce między pokarmami zalecanymi jako pożywne, łatwo strawne i zdrowe są ostrygi. Ostrygi zawierają wiele pożytecznych składników, a poza wartością odżywczą mają także własności lecznicze, pomagające do prawidłowego działania naszego organizmu.

Większa ilość żelaza znajdująca się w ostrygach ma wielkie znaczenie jako środek zapobiegający niedokrwistości i pomocny w leczeniu tej choroby. Ostrygi zawierają także proteiny w bardzo pożądanym gatunku, a poza tym obfitują w kilka odmian witamin, wśród których główną rolę odgrywa witamina. C. Jod znajdujący się w ostrygach jest potrzebny do prawidłowego funkcjonowania gruczołów tarczykowych (Thyroid gland).

Dla ludzi osłabionych, potrzebujących dobrego odżywienia, dla chorych i niedokrewnych ostrygi są prawdziwym lekarstwem, wzmacniającym cały organizm. Z tej przyczyny hodowla ostryg w Stanach Zjednoczonych jest prowadzona bardzo starannie i pozostaje pod nadzorem stanowych wydziałów zdrowia.

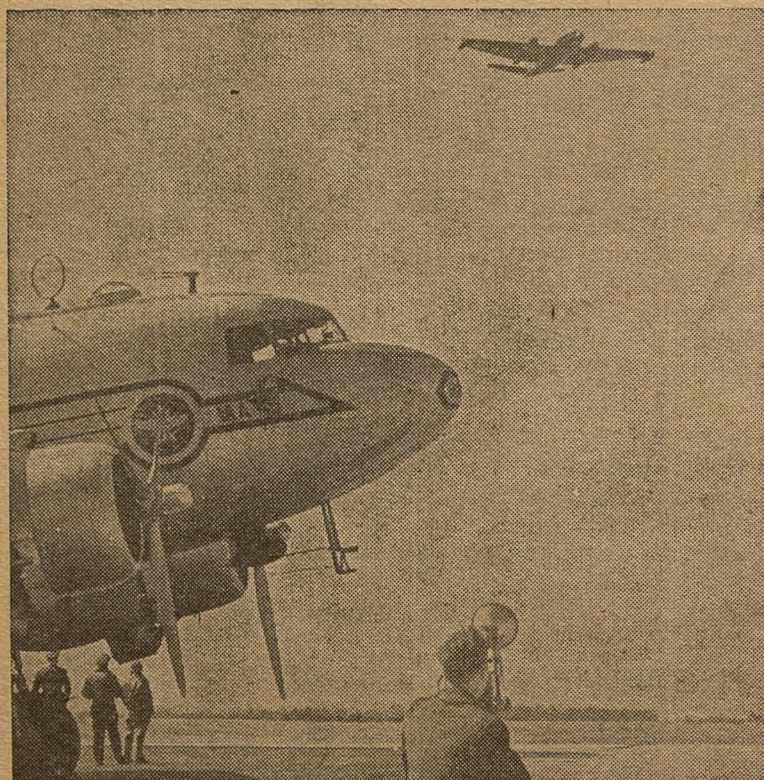
Wody, w których są ostrygi hodowane, muszą być wolne od wszelkiego napływu nieczystości. Tylko tam, gdzie nie dochodzą żadne kanały i rowy, którymi wpływałyby odpadki czy śmieci z osad ludzkich, wolno jest hodować ostrygi do użyt ku jako pokarm.

Zakłady hodowli ostryg muszą być prowadzone podług ścisłych przepisów sanitarnych, a kupcy zajmujący się dostarczeniem ostryg na rynki całego kraju są także pod kontrolą wydziałów zdrowia, Tylko uznani przez wydziały zdrowia hurtownicy mogą dostarczyć ostryg do restauracji, hoteli i sklepów. Robione jest to wszystko dla zapewnienia spożywcom zupełnie zdrowych ostryg.

Ze względu na wysoką wartość odżywczą, zawartości pożytecznych dla zdrowia składników i stosunkowo niskiej ceny, ostrygi powinny stanowić część diety ludzi zamożnych i robotników, rozporządzających skromnymi środkami pieniężnymi.

Do czyszczenia skórzanych rękawiczek bierzemy filiżankę spirytusu terpentynowego, do którego dodajemy 15 kropel amoniaku. Nałożywszy rękawiczki na ręce, czyścimy je tym płynem przy pomocy miękkiej szczoteczki, aż do usunięcia wszystkiego brudu. Po wyczyszczeniu wieszamy rękawiczki na dworze dla wywietrzenia.

Ameryka Produkuje Samoloty Canberra



Na powyższym zdjęciu, w locie, nad lotniskiem w Washingtonie, widzimy sławny angielski bombowiec odrzutowy o dwóch motorach, Canberra, który dokonał lotu przez Atlantyk z Irlandii do Nowej Funlandii w rekordowo krótkim czasie 4 godzin i 40 minut. Stany Zjednoczone zakupiły prawo produkcji tego samolotu i już rozpoczęto wstępne kroki w Baltimore, Md., celem masowej produkcji tego bombowca.

Ołtarz Mariacki Wita Stwosza

Rozebrany na drobne części ołtarz Wita Stwosza zajmuje kilka wielkich sal i korytarzy. Płaskorzeźby ustawiono na sztalugach, pod ścianami stoją potężne figury apostołów z centralnej kompozycji. Niektóre fragmenty ulokowano w specjalnie dobranym oświetleniu, w pobliżu okien. Artysta-fotograf Stanisław Kolowca utrwala na kliszy każdą cząstkę ołtarza dla przygotowywanego przez Państwowy Instytut Wydawniczy albumu. To już jest ostatnia faza robót o charakterze dokumentacyjnym.

Wit Stwosz pracował nad tym ołtarzem przez dwanaście lat: od roku 1477 do 1489, wykonując zamówienie ówczesnych krakowian, którzy zapłacili mu za to arcydzieło 2,800 złotych, zebranych z groszowych składek. Całość została wykonana w drzewie lipowym, a zatem w kruchym materiale. Tym bardziej zadziwia wirtuozeria roboty rzeźbiarskiej. Olbrzymie, trzymetrowe figury są monolitami — wykonane w jednolitych pniach z najdrobniejszymi szczegółami. Stwosz z niezwykłą swobodą operował materiałem drzewnym, wydobywając falistość szat i szczegółów ornamentacyjnych. Oglądając z bliska te rzeźby, odnosi się wrażenie, że drzewo było dla niego gliną — tak wspaniale opanował rzemiosło rzeźbiarskie.

Zdaniem profesora Słoneckiego, Stwosz dobierał pnie drzewne z gotową już wizją danej figury. Jaki jest wiek tych lip, wybieranych przez artystę w kniejach podkrakowskich XV stulecia? Niejedna z nich pamięta czasy Chrobrego, albo jeszcze dawniejsze. Poprzez materiał tego ołtarza stajemy u progu naszego tysiąclecia. Spotkanie to ma dziś szczególną wymowę, gdy zbliżamy się do tysiącznej rocznicy państwowości polskiej.

Dzieło Stwoszowe było kilkakrotnie poddawane konserwacjom, które zamazały jego pierwotny wygląd. W XVI i XVII stuleciu dokonano powierzchownych pomalowań. W XVIII w., w okresie mody barokowej, ołtarz Stwosza był poważnie zagrożony. Ówczesny gospodarz Kościoła Mariackiego postanowił zbudować ołtarz barokowy z marmuru. Zamówił już projekt u Fontany. Na szczęście ołtarz ocalał, gdyż "nowator" zmarł, a jego następca nie wykonał pozostawionego w testamencie polecenia.

Konserwacja, rozpoczęta pod kierunkiem prof. Rutkowskiego w latach 1932 i 1933, miała na celu odczyszczenie tych dziewiętnastowiecznych nalotów. Odkryto wtedy częściowo tło roślinne, lecz zasadniczych odczyszczeń nie dokonano.

Barbarzyństwem trzeba nazwać konserwację, prowadzoną w latach 1868-1871 pod kierunkiem Łuszczkiewicza. Dziewiętnastowieczni "esteci" orzekli: "Koloryt Stwosza obraża nasz smak!" Wobec tego oryginalne złoto stwoszowskie zmatowiono, przemalowano jaskrawe barwy, przyciemniono tło. Włosy wszystkich postaci, subtelnie zróżnicowane przez średniowiecznego artystę, przemalowano skandalicznie na czarno. Wprowadzono również pewne zmiany w kompozycji. Części nadwątlone przez owady drzewne zastąpiono nowym, na szczęście tylko w partiach architektonicznych ołtarza.

Profesor Słonecki stanął w maju 1946 roku przed zadaniem olbrzymim. Kołatki, czyli owady toczące drzewo rozwinęły swoją działalność w tak silnym stopniu, że trzeba było przystąpić do impregnowania zaatakowanych miejsc. Tam gdzie infekcja była czynna, gazowano larwy. Praca to bardzo żmudna, lecz konieczna, gdyż rozwój kołatek mógłby doprowadzić do całkowitego zniszczenia ołtarza.

Drugim zadaniem było usunięcie wszystkich przezłoceń 19-sto wiecznych i wreszcie — odsłonięcie prawdziwych barw Stwosza przez zdjęcie późniejszych przemalowań.

I właśnie kolorystyczne wyniki pracowni prof. Słoneckiego są wielką rewelacją. Wydobyto Wita Stwosza jako genialnego malarza, który tworząc swoje rzeźby miał od razu malarską wizję ołtarza. W ciągu dziesiątek tysięcy godzin zespół specjalistów pracował, by dogrzebać się wspaniałych czerwieni, zieleni, błękitów stwoszowskich, reprezentując *ych* skromną, ale jakże umiejętnie wykorzystywaną paletę średniowieczną. Praca wymagała nie tylko solidności i wytrwałości, lecz również sporej dozy intuicji malarskiej. Trzeba było docierać do *cienkiej* warstewki autentycznego koloru Stwosza, którego grunt wraz z farbą jest grubości zaledwie papieru. W niektórych miejscach robiono wielokrotne próby. Ślęczano godzinami nad małymi kawałkami rzeźby. Stąd liczba godzin pracy samego personelu wykonawczego wzrosła do 75 tysięcy. Koszt konserwacji ołtarza wyniósł przeszło 13 milionów złotych (z funduszów państwowych).

Rozstawione w salach konserwatorskich części ołtarza tworzą olśniewającą galerię malarstwa, z którego promieniują cechy wszystkich wielkich szkół europejskich, aż po najnowsze kierunki operujące wielkimi, jaskrawymi plamami barwnemi. Oto w scenie narodzin N.M.P., uderzające pokrewieństwo z renesansową harmonią barw Veronesa. Obok typowo średniowiecznych alegorycznych kompozycji są w dziele Stwosza sięgające daleko w przyszłość elementy renesansowej radości życia, są zapowiedzi baroku w rozmachu zdobniczym artysty, który dając swemu arcydziełu gotyckie

ramy architektoniczne, zamknął w nich treść artystyczną ponadczasową, wieczną.

Oglądając z bliska poszczególne fragmenty ołtarza, można zaobserwować precyzję i sumienność pracy artystycznej. Każdy najdrobniejszy ornament niedostrzegalny dla ludzkiego oka z tej odległości, w jakiej jest umieszczony ołtarz w kościele, został wykończony jako odrębne dzieło sztuki.

Wśród splotów gałązek i słupków w części architektonicznej są maleńkie figurki chimer, znanych ornamentów z katedr gotyckich. Stwosz umieszczał poszczególne sceny na dokładnie wypracowanym tle, które dopiero teraz zostało odsłonięte. Są tam przepiękne fragmenty pejzażowe, realistycznie skomponowane obrazy miast średniowiecznych, stanowiące nieoceniony materiał do historii kultury.

Lecz największe bogactwo tego dzieła — to ludzkie postacie, w których Stwosz wypowiada różne odcienie uczuć i myśli. Tworząc ołtarzową kompozycję, dał w niej genialny artysta syntezę swojego spojrzenia na życie. Postawa, wyraz twarzy, układ rąk każdej z jego postaci — to głębokie wypowiedzi Stwosza o ludzkich przeżyciach. Zwłaszcza ręce oglądane z bliska zachwycają nie tylko niewysłowiowym pięknem linii, ale przede wszystkim ekspresją dramatycznego giestu, określającego charakter i sytuację.

Bo poza walorami rzeźbiarskimi i malarskimi dzieło Wita Stwosza ma niewątpliwie wartości kompozycji dramatycznej. To jest pełne dynamiki misterium średniowieczne, na które składają się zastygłe w drzewie sceny, żyjące w wyobraźni artysty. Przykładów tej dramatyczności możnaby przytoczyć wiele. Niech wystarczy "Pokłon Trzech Króli", gdzie renesansowe figury wschodnich monarchów, wspaniałe w ruchu, i pochylony kark konia tworzą żywą scenę, która uskrzydla wyobraźnię.

Spojrzenie z bliska pozwala też ocenić słowiańskość, polskość wielu twarzy i kostiumów stwoszowych postaci. Jest to wspaniały dokument naszego średniowiecza, który częściowo będzie udostępniony dzięki przygotowywanemu albumowi. Niestety album ten będzie zawierał zaledwie około 10 procent zdjęć kolorowych.

Dla zespołu plastyków i historyków sztuki, którzy brali udział w konserwacji, była to nieoceniona, bardzo kształcąca lekcja. Wszyscy pracowali z wielkim zapałem. Znaczenie tej pracy doceniało również pięciu rzemieślników (stolarz i czterech pozłotników). Stary pozłotnik krakowski Bartłomiej Lachowicz podczas moich odwiedzin w pracowni wykańczał złote obramowanie na szacie Matki Boskiej. W lewej ręce trzymał deseczkę z rozpostartymi na niej cieniutkimi listkami dukatowego złota, które ciął na małe kawałeczki i nakładał pędzelkiem na złocone miejsca. Praca to benedyktyńska, wymagająca dużej cierpliwości. Gęsta, rozwichrzona czupryna pana Bartłomieja sterczała godzinami nad tym szlaczkiem. Złota wstążka stawała się coraz dłuższa i wspanialsza. Raz po raz poprawiał sobie na nosie okulary w metalowej oprawie, usuwające się za nisko, gdy praca wymagała nadmiernego schylania głowy. A potem brał do ręki oprawiony jak dłuto agat i szlifował nałożone złoto, żeby jaśniało pełnym blaskiem.

— Takie głębiny, takie załamania — mówił pan Bartłomiej widząc, że przyglądam się fałdom zdobionej przez niego szafy. Jakież on dłuta musiał mieć, że on to wybrał wszystko.

I znowu wracał pan Bartłomiej do swej pozłotniczej pracy, wydobywając dawny blask genialnego dzieła, które ponad bez mała pięciu wiekami połączyło średniowiecznych rękodzielników Krakowa z dzisiejszymi.

W podziwie pozłotnika nad "głębinami i załamaniami" rzeźb stwoszowych brzmiał ten sam ton, co w słowach odźwiernego u bramy Wawelu, który wskazując mi drogę do pracowni konserwatorskiej, powiedział: cały Kraków oczekuje wykończenia prac nad tym ołtarzem.

W kościele Mariackim ustawiono już rusztowania i częściowo zmontowano drewniane szafy ołtarza. Zbliża się chwila powrotu dzieła Wita Stwosza na dawne miejsce. W związku z tem nasuwają się uwagi na temat odpowiedniej oprawy, jakiej wymaga przywrócony do pierwotnego wyglądu ołtarz. Należałoby dołożyć starań, żeby oczyścić wnętrze kościoła Mariackiego z nagromadzonej w nim olbrzymiej ilości sprzętów. Oczywiście trudno byłoby usunąć niektóre boczne ołtarze, nie mające nic wspólnego z gotyckim stylem kościoła. Trzeba jednakże dążyć do tego, żeby zniknęły wszystkie przedmioty ruchome, zasłaniające perspektywę na ołtarz (brzydkie świeczniki, kandelabry, wazony i różnego rodzaju dewocjonalia).

Niewątpliwym dysonansem w zestawieniu z barwnością ołtarza będzie słynna polichromia Matejki. Idealną oprawą dla malarsko-rzeźbiarskiego arcydzieła Stwosza byłyby surowe, szlachetne w prostocie sklepienia gotyckie, pozbawione jakichkolwiek ozdób.

Wyobrażam sobie, jak wspaniale wyglądałby ten ołtarz np. w odbudowywanym po wojnie wrocławskim kościele św. Doroty. Jako przykład dbałości o harmonię artystyczną cennych zabytków sztuki kościelnej mogą służyć katedry francuskie. Katedra gotycka w Chartres czy też światowej sławy bazylika romańska w Vezelay, jakkolwiek są słynnymi miejscami religijnego kultu, zostały wymiecione absolutnie z wszelkich ozdób dodatkowych. Dzięki prostocie i surowości wnętrza występuje plastycznie szlachetność linii tych klejnotów architektury.

Wśród naszych zabytków sztuki średniowiecznej ołtarz Mariacki jest najcenniejszym klejnotem. Przywrócenie mu pełnego blasku i ocalenie przed dalszym zniszczeniem zawdzięczamy czynnikom, które nie szczędziły pieniędzy na prace konserwatorskie.

Wielka jest również zasługa profesora Słoneckiego i wszystkich jego współpracowników, którzy z zapałem oddali swoją wiedzę i fachowe umiejętności dla pracy nad tym skarbem kultury narodowej.

Praca, której dokonali, ma olbrzymie znaczenie. Daje bowiem nowe spojrzenie na indywidualność artystyczną Wita Stwosza, genialnego rzeźbiarza, kolorysty i prekursora późniejszych kierunków sztuki europejskiej.

Martwe Morze

Ziemia Święta ma osobliwość, która od wieków interesuje ludy świata. Jest nią Morze Martwe.

Kiedy się znajdziemy nad jego brzegiem, ujrzymy krajobraz o dziwnym, trochę niesamowitym pięknie; ziemię promieniującą osobliwymi promieniami słońca, w dali fioletowe wysokie mury górskie, w górze niebo srebrne, a w dole wodę o pięknym, żywym błękicie.

Jakie są osobliwości tego morza?

Leży ono w depresji czyli poniżej poziomu mórz świata i ma największe na świecie zasolenie.

Od północy zdąża do Morza Martwego rzeka Jordan. Płynie on osią zapadliska przepływając kolejno jeziora: Hule, (o poziomie o 4 metry poniżej poziomu Morza Śródziemnego) i Genezaret zwany jez. Tyberiadzkim (ponad 200 metrów poniżej poziomu Morza Śródziemnego). Kończy swój bieg wpadając do bezodpływowego jeziora zwanego, ze względu na wielkość, Morzem Martwym. Zwierciadło Morza Martwego leży prawie 400 metrów poniżej poziomu mórz —394, a dno prawie 800 metrów (-794). Morze Martwe posiada długość 76 km., szerokość 15 km., powierzchnię 915 km. kw.

Nazwa morza zmieniła się. Kolejno nosiło ono nazwę Asfaltowego, zawiera bowiem asfalt, następnie Słonego, a ostatnio— Martwego. Pierwszą nazwę nadali mu Grecy, ostatnią Rzymianie, ze względu na brak w nim ryb. Najnowsze badania podobno stwierdziły obecność pewnych drobnych żyjątek.

Ilość soli rozpuszczona w jego wodzie (27 litrów soli na 100 litrów wody) jest tak duża, że przedmioty w niej zanurzone są w o wiele większym stopniu wypierane aniżeli w wodzie słodkiej. Pływając w tej dziwnej wodzie można stanąwszy pionowo wynurzyć się nad powierzchnię do połowy ciała. Zapasy soli morza Martwego mogą służyć na potrzeby 2 miliardów ludzi przez okres tysiąca lat.

Skąd się wziął zbiornik słonej wody zwany Morzem Martwym?

Sprawa ta nie jest prosta. W okresie dyluwialnym, a więc w czasie, gdy duże partie półkuli północnej naszej ziemi były zlodowacone, z gór okolicznych spływały potężne masy wód wypełniając zapadlisko palestyńskie. Pod ich ciężarem zapadlisko się pogłębiało i osiągnęło stan, który obserwujemy obecnie. Od południowego brzegu Morza Martwego aż powyżej północnych wybrzeży Jeziora Tyberiadzkiego, rozciągało się wtedy jedno olbrzymie jezioro, które, jak można sądzić z zarysu wyciętego na górach Moabickich, sięgało o 430 m. wyżej niż dzisiejszy poziom zwierciadła Morza Martwego. Gdy z biegiem lat stopiły się lodowce, jezioro otrzymywało coraz mniejsze ilości wody i powoli zaczęło się zmniejszać. W miarę zaś wyparowywania wzrastało zasolenie jego wody.

Palestyna od okresu lodowcowego do dzisiaj staje się coraz suchsza. Skutkiem tych zmian klimatycznych jest zaniknięcie lasów (sosna, dąb) oraz tura, który żył tu jeszcze przed kilkuset laty. W wyniszczeniu lasów współpracował człowiek. Głównym jednak powodem ich zanikania jest wyższa temperatura i coraz mniejsza wilgotność. Zimy były dawniej chłodniejsze i padały obfite śniegi. Procent soli w Morzu Martwym wynosi 24 do 27 procent w jeziorze Tyberiadzkim około 1 procent, gdyż sól została wymyta z niego przez Jordan. Tereny po obu stronach Jordanu są zasolone i stwarzają trudności dla ronictwa. Źródła, które wypływają w Jerychu,— wypłukują sól z gleby. Samo też Jerycho oraz jego sady i ogrody warzywne rosną i posuwają się z roku na rok coraz dalej na południe, w miarę wysładzania gruntów.

Prócz soli kuchennej Morze Martwe ma szereg innych soli: chlorki węglanu, węglan magnezji i inne. Są one surowcem dla przemysłu chemicznego Palestyny. Wysoki procent soli Morza Martwego można by wytłumaczyć także jej morskim pochodzeniem. Możemy przyjąć, że dostała się ona z Morza Czerwonego, które posiada 4 procent zasolenia, w Tyberiadzkim około 1 procent.

W czasie pobytu wojsk polskich w Palestynie, jak też i kilkuletniej pracy polskiego szkolnictwa, polscy geografowie dokonali szeregu prac i spostrzeżeń naukowych, że wymienię badania magistra Władysława Gorczyńskiego.

Nauka jednak nie powiedziała ostatniego słowa o tajemniczym i pięknym jeziorze zwanym Morzem Martwym.

Łyżeczka wody utlenionej (Peroxide) w szklance wody używanej do płokania ust, wybieli znacznie zęby.

* * *

Nowe karty do gry można pociągnąć z obu stron płynnym woskiem, jakiego używa się do froterowania podłogi, a dadzą się lepiej tasować.

* * *

Przy posiadaniu większej ilości jabłek, przeznaczonych do jedzenia na surowo, warto zadać sobie trochę trudu i każde jabłko owinąć w czysty papier, dzięki czemu zachowa się smak i aromat owocu, a także zapobiegnie to gniciu.

Grób Mieszka I

W czasie prac wykopaliskowych w Katedrze poznańskiej dokonano niezwykle cennego odkrycia archeologicznego. Natrafiono bowiem na szczątki dużego mauzoleum, które najprawdopodobniej — wedle określenia naukowców — jest grobem Mieszka I.

Badania archeologiczne w Katedrze poznańskiej (znajdującej się na t. zw. Ostrowiu Tumskim), rozpoczęto jeszcze przed wojną, w 1939 r. Prowadził je wówczas dzisiejszy profesor Uniwersytetu Poznańskiego, Witold Hensel, pod kierownictwem znanego prehistoryka prof. J. Kostrzewskiego. Prof. Hensel odkrył wówczas, że Katedra wznosi się na miejscu dawnego grodu poznańskiegodu, pochodzącego z drugiej połowy X wieku. Gród ten był silnie ufortyfikowany i otoczony drewnianą palisadą wzmocnioną kamienną ławą. Dalsze badania wykazały, że Katedra zbudowana została nie wewnątrz właściwego grodu, lecz na miejscu podgrodzia.

Po wojnie podjęto dalsze prace badawcze w Katedrze, połączone zresztą z odbudową świątyni, zniszczonej dotkliwie w czasie wojny. Kieruje nimi historyk sztuki prof. Zdzisław Kępiński i mgr. Józefowiczówna.

Na obszarze Katedry odkryto pozostałości dawnego wału ziemnego, biegnącego pod dzisiejszą nawą główną. Resztki ceramiki znalezione na miejscu określają pochodzenie tego wału na połowę X wieku. Wał ten jest pozostałością po wale obronnym dawnego podgrodzia.

Katedra poznańska w swym ostatnim kształcie jest budowlą gotycką, wzniesioną w XIV wieku. Zbudowana ona została na miejscu zniszczonej poprzednio katedry romańskiej, pochodzącej z końca XI wieku. Pierwotnie znajdowała się tam świątynia nazywana "pre-romańską". Została ona zniszczona w 1037 r. w czasie najazdu na Poznań Brzetysława. Zbudowana została natomiast między połową X wieku a początkiem XI wieku. (Trudno obecnie ustalić datę ściślejszą, lecz — być może — dalsze badania będą w stanie dokładniej ją skonkretyzować).

Odkryte już wykopaliska pozwalają ustalić, że owa "przedromańska" świątynia miała kształt podłużny i mieściła się na terenie zajmowanym przez prezbiterium dzisiejszej Katedry. W pobliżu drzwi głównych dzisiejszej Katedry odkopano pozostałości wielkiej chrzcielnicy, zbudowanej z kamyków połączonych mocną zaprawą. Średnica tej chrzcielnicy liczy około 6 metrów.

W pobliżu chrzcielnicy natrafiono na resztki wielkiego mauzoleum. Dotychczasowe, drobiazgowe badania naukowców wskazują, iż jest to ślad grobowca Mieszka I. Przypuszczenia ich wahały się przez czas pewien nad ustaleniem, czy jest to grób Mieszka I, czy Bolesława Chrobrego, jednak wnioski wypływające z badań historycznych i archeologicznych wskazują, że jest to grobowiec Mieszka I, wzniesiony przez Bolesława Chrobrego.

Prof. Zygmunt Wojciechowski wyraża przypuszczenie, że grobu Chrobrego należy szukać w podziemiach dzisiejszego prezbiterium Katedry w warstwach pochodzących z najstarszej "pre-romańskiej" świątyni. (Zaznaczyć należy, że grobowiec Chrobrego, znajdujący się w t. zw. Złotej Kaplicy Katedry poznańskiej, jest grobowcem symbolicznym, wzniesionym kosztem Edwarda Raczyńskiego. Posąg Chrobrego jest wykonany przez rzeźbiarza Raucha).

Odkrycia w Katedrze poznańskiej wywołały wielkie wrażenie wśród naukowców polskich i posiadają doniosłe znaczenie historyczne. Dalsze szczegółowe badania pozostałości grobowca i próby poszukiwań grobu Chrobrego, mogą znakomicie wzbogacić już dokonane odkrycia.

Idźmy Naprzód!

W słoneczność patrzymy! w słoneczność tę Bożą
Co przyszłych dni wschodu zabłyśnie na ziemi!
Skrzydłami się do niej zrywajmy orlimi,
A niech nas zaćmienia nie trwożą.
Od brzegów dni stare—kto pieśnią, kto łzami...
Błękity nad głową, a ziemia przed nami,
Choć burze oczy zamroczą.
Hej, rozpiąć tam żagle! już brzeg stary znika,
Już cichym nas szeptem żegnają mogiły...
Do pracy! do pracy! wytężmy dziś siły!
Cel wielki — to rozkaz sternika!
Na cichych my wodach posnęli leniwie,
A muły nas brudne obeszły, jak sidła.
Hej, w górę tam żagle! hej! w górę skrzydła!
Do wioseł, do wioseł kto żywie!
Nie zdradzim my hasła, jak nędzni korsarze,
Co chyłkiem czyhają na zdobycz nikczemną:
Przybędziem bez trwogi noc burzy, noc ciemną
Aż słońce nam ziemię ukaże!
Ach, wchodzi, ach, idzie srebrzysty plan wałem,
Już ścieli się w przyszłość jaśniejsza nam droga!
Hej, w górę tam serca! niech duchów załoga
Porannym dziś zagrzmi hejnałem.

Maria Konopnicka.

Wysoka Inteligencja Mrówek

Mrówki, obdarzone wysoko rozwiniętym instynktem społecznym, odznaczają się dużą inteligencją. Państewka ich obejmujące wielką ilość "poddanych," cechuje ład i doskonała organizacja. Każdy z mrówczych "obywateli" ma pewną wyznaczoną czynność, *którą* wypełnia stale i niezmiennie, z wielką sumiennością.

Królowe-mrówki są specjalnie honorowane, a składanie jajek jest ich funkcją. Robotnice natomiast spełniają obowiązki bardzo różnorodne. Jedne z nich należą do orszaku królowej, starając się o jej wygody, do innych należy budowa gniazda i naprawa w razie uszkodzenia jeszcze inne starają się o pożywienie, troszczą się o potomstwo, pilnują mrowiska.

Niezwykle pomysłowo przeprowadzają wschodnio-indyjskie mrówki Oecophylla Smargdina *remont* uszkodzonego gniazda. Gdy misterna ich siedziba utworzona z liści, zostanie rozerwana, radzą sobie w ten sposób, że jedne z mrówek, zbliżają szczękami do siebie uszkodzone brzegi liścia. Inne niebawem przychodzą im w pomoc. Zjawiają się mianowicie pomocnice w postaci "nianiek" mrówczych, *które* niosą ze sobą larwy. Jakąż rolę spełniają? Oto okazuje się, że larwy posiadają zdolność snucia przędziwa, przysunięte więc do brzegów liścia przez swe niańki i odpowiednio przez nie kierowane, zasnuwają delikatnie całą szczelinę tak, że wkrótce gniazdo znowu jest bezpieczne.

Gniazdo zakładają mrówki w różnych miejscach i budują je z różnorodnego materiału. Jedne gnieżdżą się w drzewach, inne na łąkach lub miedzach, jedne budują gniazda z liści, inne, jak dobrze znane mrówki leśne, zakładają kopce z igliwia i grudek ziemi, które stanowią wspaniałe *budowle*, wzniesione z wielkim nakładem "mrówczej" pracy.

Wewnątrz takiego mrowiska biegną w różnych kierunkach korytarze, które prowadzą do poszczególnych komór, posiadających różne przeznaczenia. Są tam komnaty królewskie i sypialnie, w których mrówcze niańki wychowują i karmią nowowylęgłe larwy, które zmienione potem na nieruchome poczwarki wynoszą na słońce i świeże powietrze.

Nie brak także specjalnych śpiżarń, w których gromadzą zapasy, a co najciekawsze, istnieją nawet specjalne zagrody dla mrówczego "bydła" oraz ogródki starannie pielęgnowane.

Któżby pomyślał, że te maleńkie owady odznaczają się takiemi zdolnościami w zakresie hodowli.

U pospolitej mrówki czarnej (Laslus neger), niektóre z robotnic wyspecjalizowane są jako hodowcy bydła. Jakżeż wygląda to mrówcze bydło? Stanowią je również owady, mszyce, znane jako pospolite szkodniki różnych roślin. Mrówki hodują je w zagrodach i troszczą się o nie jako o dostawców słodkiego płynu, którym się żywią. Na zimę, nie tylko mszyce, ale także ich jaja wciągają w głąb mrowiska, aby tam bezpieczniej mogły przezimować.

Mrówki trzymają też swe "dojne krowy" na pobliskich "pastwiskach," które stanowią gałązki różnych krzewów lub drzew. Tam też liczne mrówki podążają na "podój."

Mszyce na końcu swego ciała posiadają rureczki, przez które wydalają niepotrzebne dla swego organizmu substancje w postaci lepkiej cieczy. Za nią to przepadają mrówki i chciwie ją zlizują. Doją więc mszyce w ten sposób, że czułkami swemi drażnią ich rureczki, powodując obfitsze wydzielanie się smakowitego napoju. Bronią też swej trzody przed jej nieprzyjaciółmi, a w szczególności przed larwami biedronki, dla których mszyce stanowią przysmak nielada.

Inne mrówki jak szuba (Ataacephalotes) żyjące w tropikalnych lasach Ameryki, odznaczają się zdolnościami ogrodniczemi. Kunsztownie umieją hodować w specjalnych ogródkach pewien gatunek grzyba, którego smakiem się delektują.



W dniu 28 lutego we wszystkich urzędach pocztowych w Ameryce ukazał się na sprzedaż specjalny 3-centowy znaczek pocztowy upamiętniający 125-tą rocznicę istnienia kolei the Baltimore and Ohio Rairoad. W dniu 28 lutego 1827 roku, kolej ta otrzymała specjalny czarter wydany przez legislaturę stanu Maryland.

Spis Rzeczy

strona

I.

II. O AMERYCE

III. O POLSCE

IV. HISTORIA

V. SPRAWY NARODOWE, SPOŁECZNE I POLITYCZNE

strona

VI. ROLNICTWO I GOSPODARSTWO

VII. NAUKA I WIEDZA

VIII. SPRAWY KOBIECE

strona

IX. HYGIENA I ZDROWIE

X. WIERSZE

strona

XI. ŻYCIORYSY SŁAWNYCH LUDZI

XII. NOWELKI I OBYCZAJE

XIII. GOSPODARSTWO DOMOWE


BIBLIOTHECA UNIV. JAGELL. CRACOVIENSIS



210669

po dezynfekcji